Teatr
NR 1 STYCZEŃ '88

FESTIWALE

Młodzi jadą...

ANDRZEJ MULTANOWSKI

Jednym z bardziej charakterystycznych zjawisk naszego życia teatralnego (czy może raczej — wokółteatralnego) jest — tak to nazwijmy — kult młodości; wiara w to, że właśnie młodzi twórcy — przede wszystkim reżyserzy — są w stanie uratować polski teatr, wyciągnąć go z kryzysu, zapewnić mu prestiż i poważanie, jakim cieszył się przed laty. Wiara ta, w kontekście wydarzeń kilku minionych lat, wydaje się zresztą zrozumiała. Powoli odchodzi najstarsza generacja twórców, wiele uznanych autorytetów nie jest w stanie sprostać społecznym oczekiwaniom, stąd też nasze nadzieje kierujemy ku twórcom najmłodszego pokolenia, nie obciążonym jeszcze bagażem porażek, etycznych i artystycznych kompromisów. Tę naszą wiarę podbudowuje fakt, iż rzeczywiście — pojawiło się w ostatnich latach kilku utalentowanych młodych reżyserów, którzy mogą mieć w teatrze coś istotnego do powiedzenia. Wydaje mi się zresztą, że — mimo wszystko — mają ku temu odpowiednie warunki: nie muszą, jak to bywało dawniej, terminować na prowincji — zabiegają o nich najbardziej renomowane sceny, mogą również, jeśli tylko zechcą, samodzielnie pokierować teatrem. Co prawda, warto przypomnieć, że poprzednicy dzisiejszych „nowych zdolnych" — Hübner, Dejmek czy Skuszanka — gdy obejmowali swe pierwsze dyrekcje, byli o kilka lat młodsi i nikt z tego powodu nie wpadał w euforię, ale — inne to były czasy i inny teatr. Dziś, gdy znajdujemy się w dołku, rodzi się potrzeba sukcesu za wszelką cenę. Ten, kto taki sukces może zapewnić, staje się przedmiotem powszechnego uwielbienia.

„Mąż i żona Fredry w T. im. Wyspiańskiego w Katowicach. Alina Chechelska-Płaskonka (Justyna) i Jerzy Głybin (Alfred). Reż. Bogdan Tosza, scen. Maria Serafimowicz-Molska (fot. Stefan Kuziel)

„Przeklęte tango" Puiga w T. Ateneum w Warszawie. Scena zbiorowa. Libretto i reż. Lena Szurmiej, scen. Krzysztof Baumüller, kost. Irena Biegańska (fot. Zygmunt Rytka).

Sława, zaszczyty, nagrody... Któż ich nie lubi? Wydaje mi się jednak, iż — wbrew pozorom — nie jest to sytuacja sprzyjająca rzetelnemu doskonaleniu umiejętności. W tyglu namiętności nie każdy się może odnaleźć. Presja sukcesu niekiedy paraliżuje wyobraźnię, ciężar odpowiedzialności krępuje swobodę myśli. Obsypani nagrodami, spętani lękiem, by nie zawieść nadziei — młodzi reżyserzy nie zawsze są w stanie unieść ciężar społecznego oczekiwania. Zwłaszcza że każdy, chwilowy nawet, spadek formy traktowany jest wręcz jako katastrofa, staje się pretekstem do detronizacji niedawnych sław, odmawiania im talentu i elementarnych nawet zdolności. Tak jak kochamy, tak potem nienawidzimy. Ostatnie lata dostarczyły w tej materii kilku pouczających przykładów.

Wydawać się zatem mogło, że idea przekształcenia tradycyjnych Spotkań Teatralnych w Konfrontacje Młodych (reżyserów) jest kolejnym koniunkturalnym zabiegiem zrodzonym na fali „mody na młodość". Wątpliwości mogła budzić także formuła przeglądu operująca wyznaczonym administracyjnie limitem wieku: 35 lat. Dlaczego nie 30 albo 33? Zresztą, czy wiek akurat wytyczać powinien granicę młodości? Są reżyserzy, których dorobek — choć dźwigają od dawna czwarty krzyżyk — chociażby tylko pod względem ilości jest nieporównanie mniejszy niż niejednego ich kolegi przed trzydziestką. Gdzież więc szukać płaszczyzny porównań? Zastanawiano się też nad koncepcją przeglądu dyplomów — idea ta jednak upadła, bowiem spektakle dyplomowe są najczęściej przedsięwzięciami nietrwałymi i przypadkowymi, zrodzonymi raczej mocą formalnych wymogów studiów niż z rzeczywistej potrzeby artystycznej wypowiedzi. Jakieś kryterium trzeba było jednak zastosować. Chcąc nie chcąc, stanęło w końcu na owej magicznej liczbie „35".

W tegorocznych XXVI. Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych — Konfrontacjach Młodych udział wzięli: Bogdan Ciosek (*Teatr czasów Nerona i Seneki* Radzinskiego w T. im. Siemaszkowej w Rzeszowie), Krzysztof Babicki (*Wiśniowy sad* Czechowa w T. Wybrzeże w Gdańsku), Bogdan Tosza (*Mąż i żona* Fredry w T. im. Wyspiańskiego w Katowicach), Lena Szurmiej (*Przeklęte tango* wg Puiga w T. Ateneum w Warszawie), Bogdan Michalik (*Bal manekinów* Jasieńskiego w T. im. Mickiewicza w Częstochowie), Tadeusz Bradecki (*Wiosna Narodów w Cichym Zakątku* Nowaczyńskiego w Starym T. im. Modrzejewskiej w Krakowie) i Andrzej Dziuk (*Wielki teatr świata* Calderona i *Witkacy — Autoparodia* w T. im. Witkiewicza w Zakopanem).

Jak zwykle przy tego rodzaju okazjach, dyskutować by można na ile powyższy wybór jest reprezentatywny dla tego, co dzieje się w naszym teatrze za sprawą młodych reżyserów. Czy jest to zatem obraz prawdziwy, czy świątecznie upiększony? Trzeba tu zaznaczyć, że festiwalowa komisja kwalifikacyjna wybierała jedynie spośród tych przedstawień, które zostały zgłoszone przez teatry; kilka interesujących spektakli pozostało więc — z różnych przyczyn — poza polem obserwacji. Kilka innych nie mogło być zaprezentowanych w Rzeszowie z racji trudnych warunków tutejszej sceny. Gdyby jednak nawet przedstawienia te (myślę przede wszystkim o *Republice marzeń* Rudolfa Zioły wg Schulza ze Starego T. i *Balkonie* Geneta w reż. Andrzeja Pawłowskiego z T. Ateneum) wzięły udział w rzeszowskich konfrontacjach, obraz, jak sądzę, nie uległby zasadniczej zmianie.

Podczas tegorocznego przeglądu obejrzeliśmy dwa przedstawienia dobre, dowodzące profesjonalizmu i zawodowej dojrzałości ich twórców (*Wiśniowy sad* i *Wiosna Narodów*), cztery przedstawienia przyzwoite (*Teatr Nerona...*, *Bal manekinów*, *Wielki teatr świata*, *Witkacy — Autoparodia*) i dwa przedstawienia niestety nieudane, które — moim zdaniem — w Rzeszowie znaleźć się nie powinny (*Mąż i żona* i *Przeklęte tango*). Sądzę, że gdyby ktoś wpadł na pomysł zorganizowania konkurencyjnej imprezy dla reżyserów „średniaków" (od 35 do, powiedzmy, 50 lat) czy teatralnych „starców" (od 50 lat wzwyż), proporcje byłyby podobne.

Zasadniczą zaletą rzeszowskiego przeglądu — objawioną, być może, trochę wbrew nadziejom organizatorów — było, moim zdaniem, to, iż dał on w sumie rzetelny i wiarygodny wizerunek osiągnięć reżyserów najmłodszego pokolenia; pozwolił zobaczyć je we właściwych proporcjach. Rzeszowski festiwal przywrócił pierwotny sens kategorii młodości, dowiódł, że młodość sama w sobie nic jeszcze nie znaczy, że ma wartość o tyle, o ile jest drogą prowadzącą ku dojrzałości. Charakterystyczny w tej mierze jest przykład *Wiśniowego sadu* Krzysztofa Babickiego. Przedstawienie to widziałem po raz pierwszy blisko dwa i pół roku temu, na premierze; w Rzeszowie miałem obejrzeć je po raz kolejny. Przyznam, że bałem się tego ponownego spotkania; spektakl Babickiego — mimo iż wielokrotnie nagradzany — już w swym premierowym kształcie budził liczne zastrzeżenia. Reżyser, obsypywany laurami, jakby za bardzo uwierzył w swój talent, trochę zbyt bezceremonialnie eksponował siebie i swe nie zawsze trafne pomysły. Teraz, po tylu miesiącach od premiery, tym bardziej nie spodziewałem się niczego dobrego — wiadomo, jak szybko umierają przedstawienia w naszych teatrach.

I oto zdarzyła się niespodzianka: *Wiśniowy sad* — miast rozsypać się do reszty — dojrzał, stał się głębszy, ciekawszy, mądrzejszy. Po prostu: zmienił się reżyser, nie poprzestał — jak większość swych kolegów — na premierowej wersji, nie uznał jej kształtu za ostateczny, lecz pracował dalej: poskromił swe dyktatorskie zapędy, pozwolił zaistnieć przede wszystkim aktorom. To rzadki przypadek, a jednocześnie dobra prognoza na przyszłość. Szkoda tylko, że Babicki nie miał w Rzeszowie konkurentów do głównej nagrody. Bradecki i Dziuk, zapewne w obawie przed ostatecznym zagłaskaniem, zdecydowali się wystąpić poza konkursem.

I jeszcze jedna sprawa warta odnotowania w tym sprawozdaniu. Był to festiwal młodych reżyserów — bez reżyserów. Z siódemki, której przedstawienia pokazywano w Rzeszowie, na miejscu stawiła się tylko trójka (a właściwie dwójka, bowiem Bogdan Ciosek pełnił honory gospodarza). Reszta przebywała w tym czasie za granicą, pracując nad swymi nowymi realizacjami. Podejrzewam, że do wyjazdu skłoniły ich względy nie tylko artystycznej natury. O tym, jak sądzę, warto pamiętać. Zwłaszcza wtedy, gdy zamierzamy obsypać naszych „nowych zdolnych" jakimiś kolejnymi laurami. ■

Przegląd Tygodniowy
nr 1 z dn. 3.01.88

280

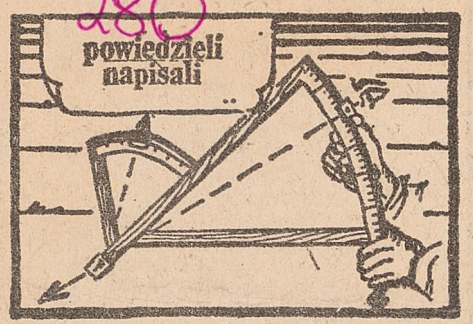

WACŁAW ROGALEWICZ — publicysta

Telewizja nadała (...) reportaż z zainspirowanych wyborów prezydenckich w jednej z niższych klas szkoły podstawowej. Troje kilkuletnich kandydatów prezentowało swoje programy. Zdecydowanie zwyciężył Mariusz, którego plan rządzenia sprowadzał się do zapewnienia wszystkim, czego tylko zapragną, przy jednoczesnym zwolnieniu ich z konieczności wykonywania jakiejkolwiek pracy. (GAZETA POZNAŃSKA, nr 289/87)

STANISŁAWA GIERKOWA

Trudno o sensacje dla pana czytelników. Jest emerytem. Takim jak wielu. Sąsiedzi potwierdzą. Jeździ małym fiatem i śmieją się z niego, że się nie mieści. A on przecież sam zadecydował o jego produkcji. I dla nas to teraz dobry samochód. Ekonomiczny. (WPROST, nr 51-52/87)

STANISŁAW MARKOWSKI — kierownik sekcji spraw rejestrowych Sądu Rejonowego w Poznaniu

Uzyskanie koncesji na jakąkolwiek działalność nie jest w tej chwili łatwe. Na decyzję czeka się miesiącami. Spowodowane jest to nieruchawością naszej administracji. Ludzie, którzy u mnie rejestrują spółki, często wspominają, że niektórzy urzędnicy dają im do zrozumienia, że bez pewnego ekwiwalentu sprawa nie będzie załatwiona, a co najmniej nie załatwiona szybko. (GŁOS WIELKOPOLSKI, nr 287/87)

LESZEK SPALIŃSKI — reporter

— Bank to pieniądze, twarde finansowanie, żadnego pobłażania dla nieudaczników. Tak być powinno — mówi Jan Michalski, wicedyrektor Banku Gospodarki Żywnościowej w Białej Podlaskiej — ale szefowie moi i Ignaciuka (prezesa RSP Dziadkowskie) spotykają się w Warszawie, dyskutują i zalecają nam stosowanie łagodniejszych warunków kredytowania. (...)

Jak wynika z bankowych dokumentów RSP Dziadkowskie nie jest najgorszą spółdzielnią w województwie bialskopodlaskim. Były i są od niej gorsze. Niektóre już zlikwidowano, inne czekają na swoją kolejkę, by pójść pod młotek. W każdym jednak przypadku zachowana zostaje zasada, że raz uspołecznionej ziemi nie można reprywatyzować. (NOWA WIEŚ, nr 50/87)

PIOTR BOROWICZ — reporter

Wszystko wskazuje, że Polskim Liniom Lotniczym wyrasta konkurent w wykonywaniu przewozów pasażerskich. W roli tej zamierza spróbować swoich sił Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych „Aeropol". (...) Dyrektor Andrzej Krężel widzi to tak. W najbliższym czasie zakupi się w Czechosłowacji pierwsze dwa samoloty krótkiego zasięgu, 19-miejscowe. Latałyby one do miejscowości, których nie obsługuje „Lot" — głównie ze stolicy do miast wojewódzkich. W rachubę wchodzą przede wszystkim lotniska aeroklubowe (...) Początkowo byłyby wykonywane rejsy czarterowe, a później regularne. (GŁOS WIELKOPOLSKI, nr 290/87)

JACEK ZIAJKIEWICZ — prezes Młodzieżowej Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego „Huby" we Wrocławiu

Jak wygląda historia budowy jednego domu? Trzeba z uśmiechem głupka chodzić od instytucji do instytucji, robić za przysłowiową małpę, mizdrzyć się, a nawet zalecać. (GAZETA ROBOTNICZA, nr 284/87)

ŁUKASZ WYRZYKOWSKI — publicysta

Mamy w Polsce ponad 60 teatrów dramatycznych. Stałych teatrów! Jest to więcej, aniżeli w wielu bogatych państwach. Żaden teatr nie podejmie działalności bez dotacji w wysokości co najmniej 100 mln złotych (...).

Teatr na Chramcówkach (w Zakopanem) (...) otrzymuje dotacje państwowe każdego wieczoru przy pełnej sali. Ostatnio dowiedziałem się, że przeciwko nadaniu mu statusu placówki profesjonalnej (wszyscy aktorzy z dyplomami) zaprotestowali dyrektorzy wielu teatrów! Dlaczego? Myślę, że nie przesłanki artystyczne tu decydowały, a obawa, że okaże się, iż można robić teatr za dziesięć milionów. (DZIENNIK ZACHODNI, nr 289/87)

HALSZKA WASILEWSKA — autorka telewizyjnego programu „Rozmowy intymne"

Namawiałam rodziców, żeby przygotowali dzieci do miłości i nie zostawiali tej nauki „akademii pod trzepakiem", bo ta mówi tylko o fizycznej stronie miłosnych przeżyć. Rodzice natomiast mają możliwość kształtowania uczuć wyższych, sterowania nimi we właściwym kierunku. Te programy wzbudziły najwięcej protestów. W listach od rodziców czytaliśmy: „...zostawcie polskie dzieci nam, sami zdecydujemy o czym wiedzieć powinny". (DZIENNIK ZACHODNI, nr 292/87)

W wiosennej aurze na udanych licznych zabawach

Powitanie 1988 roku

(Inf. wł.) W tak ciepłej, wręcz wiosennej aurze nie witał Kraków Nowego Roku już od lat. Zadowolone z tego były głównie panie, które choć raz nie zmarzły zdążając na bale. Przy dwóch orkiestrach i dyskotece bawili się krakowianie oraz turyści z RFN, Austrii, Węgier i Francji.

Huczne imprezy sylwestrowe na kilkaset osób odbywały się również w innych lokalach, klubach, zakładach pracy. M. in. w Kombinacie HiL do 7 rano szaleli hutnicy, a w „Polfie" farmaceuci. Jak co roku wielki bal zorganizował KDK „Pałac pod Baranami". Niektórzy z bawiących się tu gości, jak również inni, spędzający tę noc w lokalach w samym centrum miasta, tradycyjnie już o północy wylegli na płytę Rynku, by — przy dźwiękach hejnału mariackiego — tańcami wokół pomnika Mickiewicza powitać Nowy Rok.

Fot. Michał Kaszowski

W noc sylwestrową przybyło Krakowowi kilkunastu nowych obywateli. Pierwszym dzieckiem które przyszło na świat w dwie minuty po północy w szpitalu im. Żeromskiego jest chłopiec syn 29-letniej Zofii Kantorczyk. Jak wynika z danych uzyskanych ze szpitali, w pierwszych godzinach tego roku rodzili się prawie wyłącznie chłopcy.

Dziennik Polski

nr 1 z dnia 4.01.'88

Powitanie 1988 roku

(Inf. wł.) Iście wiosenne były ostatnie godziny starego roku w województwie nowosądeckim. W słońcu termometry wskazywały kilkanaście stopni powyżej zera. Śniegu ani na lekarstwo. Jeśli jest, to w wyższych partiach gór. Tradycyjnie już z noworoczną wizytą u kolejarzy zjawili się gospodarze województwa. I sekretarz KW PZPR **Józef Brożek** i wojewoda nowosądecki **Antoni Rączka** byli w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Była to okazja do podsumowania minionych 12 miesięcy.

Najatrakcyjniejszą propozycję spędzenia nocy sylwestrowej miał moim zdaniem zakopiański Teatr im. St. I Witkiewicza. Bawiono się słuchając recitalu Ewy Bem recytacji Stanisława Brejdyganta a także oglądając kolejną trzecią w końcu roku, a 14. w historii teatru premierę, która był music hall powstały na motywach „Łysej śpiewaczki" Eugeniusza Ionesco pt. „Antysztuka".

Funkcjonariusze milicji i straży pożarnych mieli spokojne dyżury w sylwestrową noc. Do niedzieli wydarzyły się dwa niegroźne pożary w Limanowej i Jordanowie. Pierwszy wypadek drogowy, na szczęście bez ofiar, miał miejsce 2 bm. w Uściu Gorlickim.

Sporo wyjazdów miały natomiast ekipy lekarzy i sanitariuszy w sądeckim Pogotowiu Ratunkowym. Nie napracowały się natomiast bociany w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Ostatni poród w starym roku przyjęto tuż przed godz. 14. Krystynie i Stanisławowi Klamerom urodziła się córka. Pierwszy obywatel w nowym roku w Nowym Sączu urodził się w czwartej godzinie 1988 r. Ważył 4,2 kg, mierzył — 60 cm. Rodzicami chłopca są Urszula i Kazimierz Maciuszkowie.

(saw)

ODRA
nr 1 z dn. 4·01'88

Bez suflera

PERSPEKTYWA „BALKONU" MANETA

Wyświetlony zostaje na białej kurtynie tytuł utworu i jego autor: Tristan Tzara. Kurtyna się rozsuwa, dwóch mężczyzn i kobieta — w czarnych frakach, z pobielanymi twarzami i sztucznymi łysinami jak wodogłowia — rozpoczynają seans kabaretowy: dadaistyczną mieszaninę, ze wszystkimi rekwizytami. Panuje trupia i groteskowa atmosfera. Jest śmiesznie. Kolejne numery, oparte na tekstach dadaistów, zapowiadają dalsze wyświetlane napisy, drgające jak w starym kinematografie — martwa konferansjerka. Do tej scenerii dochodzą po chwili rekwizyty: znaki cygańsko-artystowskie, a pomiędzy „mówionymi" scenkami zaczynają być śpiewane wiersze Paula Eluarda. Muzyczne przerywniki — jak w każdym porządnym kabarecie, przy akompaniamencie biorącego czynny udział w przedstawieniu pianisty. Widowisko zrobione jest na świetnych tekstach i brzmią one wspaniale, opatrzone zawsze pasującymi do ich atmosfery ramami. Celność oprawy, wyczucie stylu jest bardzo dobre.

Początek przedstawienia mógłby kojarzyć się z czymś à la Janusz Wiśniewski — o ileż to jednak czystsze, opatrzone właściwymi odnośnikami i pozbawione mętno eschatologicznego zadęcia. To przez chwilę. Później z kolei, kiedy posuwamy się wraz ze spektaklem w głąb rozwoju sztuki tego stulecia — odbicia naszej świadomości — ewolucje muzyka przywieść mogą na myśl utwory Bogusława Schaeffera. Bo i na scenie buszuje już wtedy dziki nadrealistyczny absurd. Oglądamy jednoaktówkę Ribemont-Dessaignera z roku 1920, słuchamy tekstów Picassa. Piekło superinteligentnej groteski, pojawia się też i diabeł, udzielając ślubu dukającej jakieś bełkoty parze. Wszystko przedstawia ta sama, wciąż się przebierająca trójka. Łaknący wiedzy młodzieniec pożera księgę („Historię Powązek"). Równocześnie orficko rozpoetyzowany, hermetyczny i jakże przy tym konstruktywny Eluard otacza się coraz większym nawałem poetyckich rekwizytów, dziewczę do ballady wychodzi w tiulach z uschniętym drzewkiem na plecach (romantyzm), a w końcu nieśmiały młodzieniec z popsutym parasolem wykonuje płomiennie, przy gęstym akompaniamencie fortepianu, wiersz „Przez jedną noc" — interpretacja ta godna festiwalu w Kołobrzegu, a zachwycony śpiewak bisuje trzy razy, w końcu wyrzucają go. Później po obleśnym dialogu w wannie rozkłada się na zielonej płachetce „Śniadanie na trawie", natychmiast zlikwidowane i zamknięte w szafie przez kręcącego się w tle od początku grabarza: „utrumnienie" Manetowskich postaci, jak w znanym obrazie Magritte'a, którego tytułem opatruję tę recenzję. Podobnym bowiem komentarzem do współczesnej sztuki, a przez nią do rzeczywistości, jest całe przedstawienie, zatytułowane nazwą jednej ze wczesnych imprez dadaistowskich.

Na końcu spektaklu cała trójka w roboczych fartuchach z różnokolorowymi opaskami powtarza, już w innej scenerii, jeden z początkowych fragmentów ogłaszając „Koniec — miłość!". To samo się wyświetla. Takie jest, wobec poprzedniego labiryntu, posłanie, które z jednej strony można przyjąć wprost, bo zawsze aktualne, z drugiej zaś... wszystko to następuje w scenerii wyraźnie tu przywołanych niedawnych „teatrow wspólnoty" i z zaśpiewanym — tym razem prosto i naprawdę ładnie wierszem Eluarda — mottem Saganki „Witaj smutku...". Jesteśmy w kabarecie. Jaka ta miłość?

W tym zawieszeniu zostawia nas świetny spektakl, z konieczności niestety bardzo pobieżnie tu streszczony, a bardzo bogaty. Zabawa, pastisz, ostra analiza. Autor scenariusza, reżyser i scenograf, Andrzej Dziuk, potwierdza, że jest dojrzałym artystą, który o rzeczach ważnych mówi w mądry sposób. Nie mówi zresztą, tylko przedstawia je na scenie w błyskotliwej i zdyscyplinowanej formie, z ostrym humorem, atrakcyjnie, jasno, z dużą prostotą, w przenikliwy i odkrywczy sposób posługując się literaturą. Przy zupełnie odmiennym materiale to przedstawienie pokrewne jest Calderonowskiemu „Wielkiemu teatrowi świata" w sposób świadczący o indywidualnym stylu reżysera. Równocześnie, co godne jest podkreślenia w zestawieniu z wczesnymi pracami teatru, przyjemność sprawia tu aktorstwo.

Ciekawa jest sprawa powiązania tego teatru z sezonową publicznością, jak zresztą wszystko w tym wyjątkowym wśród polskich scen zjawisku. Świetnie, że ten teatr powstał, że się utrzymuje, znakomicie, że robi tak dobre przedstawienia i że nabiera coraz wyższych lotów.

Tomasz Kubikowski

Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. Cabaret Voltaire. Scenariusz, scenografia i reżyseria: Andrzej Dziuk. Muzyka: Jerzy Chruściński. Aktorzy: Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek, Lech Wołczyk.

Gazeta Krakowska
NR 1/1988 4.01.1988

Światowa premiera w Zakopanem

„Macondo — Macondo" w Teatrze im. S. I. Witkiewicza

Proza G. G. Marqueza po raz pierwszy na scenie

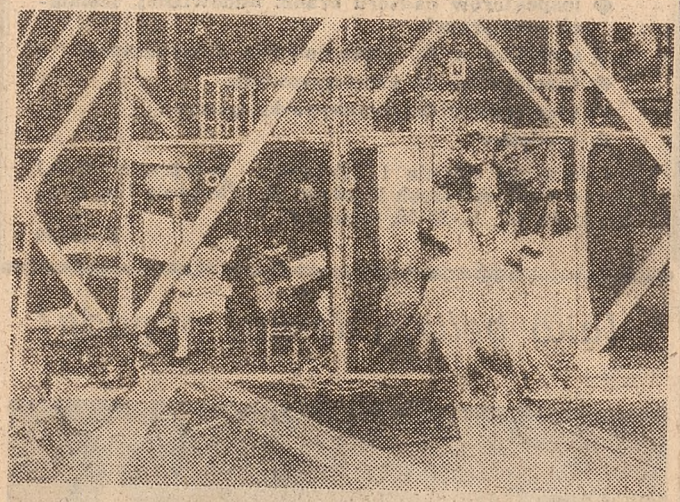

(Inf. wł.) Powieść zatytułowana „Sto lat samotności" jest najwspanialszym osiągnięciem literackim **Gabriela Garcij Marqueza.** Sam autor powiedział kiedyś, że utwór ten znienawidził, przyniósł mu nadmierną sławę. To wybitne dzieło literatury iberoamerykańskiej pragnęli przenieść na scenę bądź ekran najwybitniejsi twórcy. Pisarz konsekwentnie jednak odmawiał zgody na takie przedsięwzięcie. „Nie" powiedział nawet samemu Federico Felliniemu. Zważywszy, że przełożenie prozy iberoamerykańskiej na język dramaturgii jest zadaniem zda się niewykonalnym, tego arcytrudnego zadania podjęły się i to z własnej nieprzymuszonej woli siostry **Julia i Elżbieta Wernio.** G. G. Marquez i jego „Sto lat samotności" to ich wielka miłość i pasja od lat. Wreszcie zdecydowały się. Sięgnęły po ostatni rozdział „Stu lat samotności" w tłumaczeniu **Grażyny Grudzińskiej i Kaliny Wojciechowskiej.** Oczywiście treść wcześniejszych stronic powieści nie pozostała bez wpływu na kształt spektaklu.

„Macondo — Macondo" stało się kolejną zaskakującą wszystkich premierą jakże młodego jeszcze ale ocenianego jako rewelacja. Teatru im. Stanisława I. Witkiewicza. W przedostatnim dniu 1987 roku w Zakopanem proza Gabriela Garcii Marqueza zaprezentowana została na scenie pierwszy raz w świecie. Adaptacja i reżyseria są dziełem Julii Wernio. Jej siostra Elżbieta Wernio przygotowała scenografie. Muzyka jest dziełem **Jerzego Chruścińskiego.** W spektaklu występuje tylko troje aktorów: **Karina Krzywicka, Krzysztof Łakomik** i **Piotr Sambor.** Jest to ich sceniczny popis, chociaż premierowe przedstawienie utrudniał nieco... nadmiar publiczności. Widzowie zajęli nawet część sceny. Spektakl „Macondo — Macondo" już podczas swej światowej premiery pod Tatrami wzbudził kontrowersje wśród widzów. Po jego obejrzeniu nikt nie pozostał jednak obojętny.

Po spektaklu rozmawiałem z Julią i Elżbietą Wernio. Wyznały, że spędzając kolejne godziny, dni, miesiące lata nad prozą Marqueza starały się znaleźć w niej odpowiedź jak zatrzymać czas, jak czas ten zamknąć w kole, jak zamieniać wieczne trwanie przeżyć. Przecież bohaterowie powieści Marqueza nie umierają, są wciąż, mimo przemijania czasu i tak starały się przemienić magię literatury na magię teatru.

Ja należę do tych, którzy twierdzą, że im się to udało. Że trzynasta premiera w Teatrze im. Stanisława I. Witkiewicza jest nie pechem lecz kolejnym ważnym wydarzeniem teatralnym.

Tekst i fot.:
STANISŁAW ŚMIERCIAK

ŻYCIE WARSZAWY
NR 2 Z DN. 5.01.'88

Wydarzenia kulturalne 1987

280

Co najlepsze, co najgorsze?

(P) Z takim pytaniem „Życie" zwróciło się do kilkudziesięciu ludzi kultury reprezentujących różne zawody twórcze i odtwórcze. Toteż i zamieszczone poniżej odpowiedzi mają charakter zróżnicowany. Niemniej wyłania się z nich pewna wspólna i nie najweselsza chyba refleksja, że to, co można by określić prawdziwym wydarzeniem artystycznym minionego roku w naszej kulturze, pochodzi z zagranicy a nie zrodziło się, niestety, na naszym rodzimym gruncie. Oto kolejne wypowiedzi:

Magda Teresa Wójcik (aktorka):

— Bardzo podobał mi się prezentowany w naszej telewizji film angielski „Garderobiany" według sztuki Harwooda. Tak właśnie wygląda nasz los aktorski. Film ten stanowił potwierdzenie moich niepokojów, nawet w drobnych szczegółach był tak prawdziwy. No i film Tangiza Abuładze „Pokuta", również zrobił na mnie ogromne wrażenie. Kiedy byłam na festiwalu filmowym w Gdyni podeszła do mnie aktorka Zejnab Bocwadze, grająca jedną z głównych ról w tym filmie (rolę będącą jak gdyby jednym wielkim oskarżeniem całego systemu Warłama) i składając mi gratulacje za „Matkę Królów" powiedziała: „u nas jednaki los". Zapytałam ją potem w jakim teatrze gra, odpowiedziała, że w najlepszym, dodałam więc: „ja też". Tak więc oglądałam „Pokutę" pod innym trochę kątem.

Jerzy Passendorfer (reżyser filmowy):

— Na pewno „Czarna maska" Krzysztofa Pendereckiego, jest tym zdarzeniem, którego się nie zapomina. Na pewno nie zapomni się wystawy twórczości Beksińskiego, a i ze spektaklu w ursynowskim Teatrze Za Dalekim „Słonimski", coś pozostanie w człowieku. Refleksje zazwyczaj przychodzą później. Ale zjawiskiem wręcz hamującym oddech w piersi jest kolekcja obrazów państwa Porczyńskich. To nie do uwierzenia, wręcz wstrząsające, że człowiek, który od dziecka spotykał się z tymi dziełami za pomocą znaczków, kartek okolicznościowych i świątecznych, kalendarzy, nie mówiąc już o fachowych podręcznikach i albumach — teraz spotyka się z tymi oryginalnymi dziełami oko w oko. Ma je w zasięgu ręki. Jeśli tylko zechce może być z dziełem sam na sam.

Natomiast o „gniotach" wolałbym nie mówić bo i ja mam je na sumieniu.

Jerzy Janicki (scenarzysta filmowy, pisarz):

— Może to nie oryginalne, ale najciekawsze wydarzenia dla mnie były te, na które, żeby się dostać, trzeba było uruchomić tradycyjne znajomości i protekcje. Wymieniam je w kolejności: Młynarskiego wieczór z piosenkami Hemara w Ateneum, „Mistrz i Małgorzata" w warszawskim Teatrze Współczesnym i występ Yehudi Menuhina.

A tak naprawdę za najważniejsze wydarzenie uważam powołanie przed paroma dniami Fundacji Kultury Polskiej, która może uratuje nasze wydawnictwa i ledwie dyszący film.

Jeśli zaś chodzi o rzeczy najgorsze — tu lista byłaby spora, ponieważ jednak organicznie nie cierpię amatorszczyzny, braku profesjonalizmu i szmiry, na pierwszym miejscu stawiam prezentowane przez tv „promocje" piosenek przed festiwalem w Opolu. To, co dzieje się w sferze współczesnej piosenki, pozbawionej formy, melodii i treści, polegającej jedynie na wrzasku, po prostu burzy elementarne poczucie estetyki.

Jerzy Koenig (dyr. Teatru TV, krytyk teatralny):

— Mogę mówić tylko o teatrze, bo siedzę w nim po uszy i w związku z tym z pozostałych dziedzin sztuki korzystam jedynie dla przyjemności. A przyjemności miewa się w życiu rzadko i nie należy o nich mówić publicznie.

Co w teatrze dobrego? Przede wszystkim różnorodność zjawisk, które jak gdyby w żaden logiczny ciąg się nie układały; więc z jednej strony Teatr Polski Kazimierza Dejmka — pierwsza scena Rzeczypospolitej, dostojna i odświętna; z drugiej strony Teatr Zakopiański, Andrzej Dziuk i jego zespół. Dalej kabareto-pochodne spektakle, których główna część pojawiła się w Ateneum: „He-

mar"; recitale Młynarskiego. Następnie teatr Macieja Englerta, tzn. Teatr Współczesny w Warszawie, kilka niezwykłych ról Tadeusza Łomnickiego w Teatrze Studio, przedstawienia Tadeusza Bradeckiego. Również „Scenariusz dla trzech aktorów" wykonany przez Mikałaja i Andrzeja Grabowskich oraz Jana Peszka.

Trzeba tu także wymienić telewizyjne przedstawienie Kazimierza Kutza „Opowieści Hollywoodu" Hamptona — mogę mówić o tym dlatego, że przedstawienie to pokazano w tv, kiedy ja jeszcze tam nie pracowałem. Czy to się w jakiś ciąg logiczny układa?

A co najgorsze? Powolny, niestety, zanik dobrych obyczajów i gustów. To na widowni. Tej teatralnej i tej telewizyjnej. To również zaczyna decydować o naszym życiu teatralnym. A w związku z tym, czy będziemy chcieli, czy nie będziemy chcieli zachować wszystkie teatry, iłeś teatrów zaczyna się rozpadać na naszych oczach. Smutne to, ale chyba naturalne. Nie konserwujmy wszystkiego na siłę.

Jerzy Lisowski (publicysta, red. naczelny „Twórczości")

— Moim zdaniem wydarzeniem wręcz na miarę światową jest prawykonanie „Bramy raju", opery Joanny Bruzdowicz, według tekstu Jerzego Andrzejewskiego, wystawionej w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Feliks Falk (reżyser filmowy):

— W dziedzinie, której poświęcam najwięcej czasu, tzn. filmie, pomimo niejasnej perspektywy związanej z ostrym kryzysem ekonomicznym, należy odnotować dwa interesujące fakty. Po pierwsze: zwolniono i skierowano do dystrybucji wszystkie filmy (poza „Przesłuchaniem") leżące do tej pory na półkach.

Po drugie: została uchwalona nowa ustawa o kinematografii, która choć niedoskonała, pozwala jednak na podjęcie wielu nowych inicjatyw, a co najważniejsze, daje szansę na rozbicie dotychczasowego monopolu. Czy szansa ta w praktyce zostanie odpowiednio wykorzystana przez filmowców i czy przepisy wykonawcze będą zgodne z duchem czasu? Na te pytania będzie można odpowiedzieć za rok lub dwa.

A co najgorsze w kulturze roku 1987? Niestety, mam wrażenie, że w dalszym ciągu następuje degradacja kultury. Nie odczuwam niczego nowego, wszyscy o tym wiedzą i mówią, ale póki co, nie ma to większego znaczenia. Do odrobienia jest bowiem bardzo wiele.

Natomiast coś, co się mniej rzuca w oczy, a jest bardzo dotkliwe, przynajmniej z mojego punktu widzenia — to dezintegracja środowisk twórczych, zarówno wewnątrz, jak i między nimi. Właściwie nie ma już wspólnot, które wiązałyby jakieś programy lub cele. Zniknęły kluby i kawiarnie, nie ma leaderów, wokół których koncentrowałoby się prawdziwe życie kulturalne. Brakuje fermentu, skandali i ostrych sporów. Po prostu, jest nudno.

Ewa Wiśniewska (aktorka):

— Na pewno w mijającym roku — jeśli chodzi o naszę życie kulturalne — było wiele rzeczy dobrych, ale chyba nic takiego, co mogłoby mi zapaść głęboko w pamięć i serce, i spowodować bezsenną noc.

Barbara Wachowicz (autorka książek monograficznych, publicystka):

— Jeśli idzie o moje kontakty ze sztuką, kulturą, to największym dla mnie przeżyciem mijającego roku było spotkanie z książką Jerzego Piórkowskiego „Warszawska lekcja europejskiej historii". Ja, zresztą, dałabym tej książce tytuł „Wierna pamięć". Jest czymś na pewno wymownym, iż zwróciła mi na nią uwagę matka Janka Bytnara — Rudego, która otrzymuje dziesiątki listów zatytułowanych „Matko wszystkich polskich harcerzy".

Wobec autora ja mam swój wielki serdeczny dług. Dług wieloletni. Do dzisiaj pamiętam, moment, kiedy dane mi było zobaczyć na pierwszej kolumnie „Nowej Kultury" tytuł, który wywarł na mnie wstrzasające wrażenie. Zabrzmiał po prostu, jak salwa, ale nie salwa plutonu egzekucyjnego, tylko wreszcie salwa na wiwat. Czerwonymi literami na białym tle wołał: „My z AK". Myślę, że ktoś, kto nie przeżył razem z żołnierzami AK upokorzeń, lęku, goryczy nie może zrozumieć czym był tak właśnie zatytułowany artykuł Jerzego Piórkowskiego.

Gdybym próbowała zdefiniować czym jest jego wspaniała książka, powiedziałabym, że jest to niezwykle wnikliwa, mądra analiza istoty bohaterstwa.

W kategorii polonicznych zagranicznych wymieniłabym międzynarodowe sympozjum kościuszkowskie w szwajcarskiej Solurze, któremu też można by dać tytuł: „Wierna pamięć".

Jeśli zaś chodzi o tzw. gniloty, to muszę powiedzieć, że przeprowadzam okrutną selekcję i dzięki temu udaje mi się uniknąć osobistego kontaktu z tymi „gniotami".

Zygmunt Hübner (dyr. teatru, reżyser, aktor):

— Za najciekawsze zdarzenie kulturalne ubiegłego roku uważam — obok zbioru malarstwa państwa Porczyńskich — film „Matka Królów". A z tego, co widziałem poza krajem, takim wydarzeniem roku w skali światowej — moim zdaniem — jest film „Ostatni cesarz Chin" Bertolucciego.

Natomiast bezsprzecznie najgorszym „wydarzeniem" kulturalnym 1987 roku był telewizyjny program „Loża".

Zebrała T. S.-P.

Echo Krakowa

nr 3 z dn. 6·01'88

280

ZESPÓŁ zakopiańskiego Teatru im. Witkacego kierowany przez **Andrzeja Dziuka** przygotował kolejną premierę. Jest nią misterium **„Np. Edyp"**. Opracowanie tekstu i reżyseria jest dziełem **Andrzeja Dziuka**, scenografia i kostiumy **Andrzeja Majewskiego**. Nz. fragment przedstawienia.

CAF — Stanisław Momot

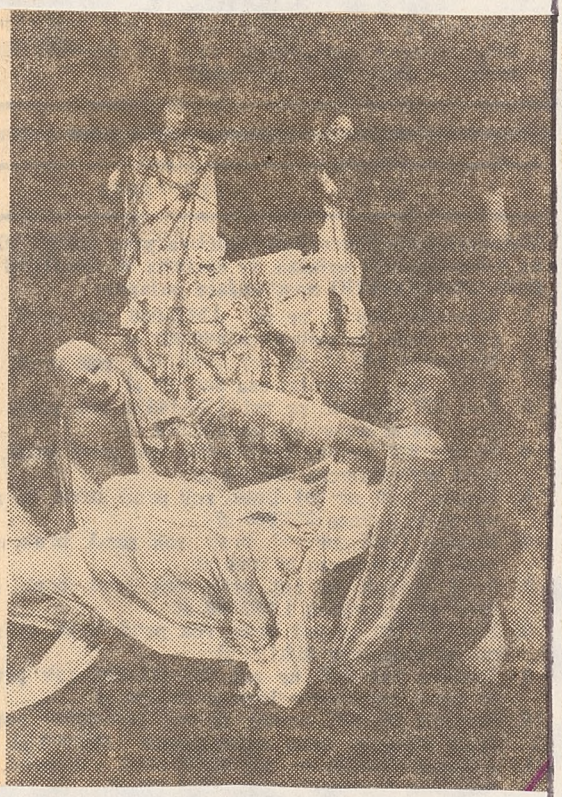

KURIER POLSKI
CZWARTEK 7·01·1988

Teatr - schronisko

O tym teatrze pisano już dziesiątki razy. Jak dziś, z perspektywy trzech lat istnienia wygląda Teatr im. Stanisława I. Witkiewicza mieszczący się w Zakopanem przy Chramcówkach 15? Wiadomo jedynie: jest bliska decyzja wojewody nowosądeckiego o zatwierdzeniu statusu zawodowego teatru. Wniosek został złożony dawno, dawno temu. Ale to trudna decyzja, gdyż za nią idą finanse.

Od dworca do budynku ozdobionego powiększonymi przez Elżbietę Wermio rysunkami Witkacego prowadzą wyraźne biało-czarne strzałki. Nietrudno trafić tu, gdzie przed laty zajeżdżały dorożki, sanie i powozy. Dzisiaj, w sezonie i poza nim, wieczorami ciągną tu pasjonaci i dobrego teatru, i twórczości Stanisława I. Witkiewicza. Jest to chyba jedyne miejsce w Polsce, gdzie koniec sezonu turystycznego nie oznacza nieobecności widowni. Chociaż „prawdziwy", stały teatr nigdy w Zakopanem nie istniał. Tak jak niegdyś zjeżdżają się przedstawiciele inteleklualnej i artystycznej elity. Bo tradycja to świętość.

NAJBARDZIEJ charakterystyczną cechą zespołu jest jego młodość, uroda i starannie dobrane stroje. Dominują kolory: biały i czarny, jakby swoim wyglądem chcieli określić, co jest dobre, a co złe. Może dlatego odżegnują się od wszelkich podejrzeń o „studenckość", „subkulturowość" i nie chcą być odbierani

Wejście do teatru z kartką: „Tu jest Teatr im. Witkacego"

jak „młodzieżowa komuna". To nie jest teatr amatorski, ale zawodowy, z całym bagażem artyzmu — twierdzi kierownik artystyczny **Andrzej Dziuk.**

Jako Teatr imienia Witkacego zaistnieli w setne urodziny patrona. Zaczęli „Autoparodią, czyli niesmacznym góralskoceperskim skeczem zakopiańczykom prawdziwym poświęconym". Dla nich Witkiewicz jest propozycją wartości, wiecznym buntem przeciw szarości i przeciętności. Przeniesienie dramatu w wymiar metafizyczny stało się koniecznością, bowiem jego teatr jest kreacją (aktorską), a nie upowszechnianiem kultury.

„Nazywano niegdyś Zakopane — pisał w „Echu Tatrzańskim" w 1919 roku Stanisław I. Witkiewicz — **duchową stolicą Polski. My nazwaliśmy je inaczej: generalną wytwórnią specyficznego zresztą czysto polskiego narkotyku: zakopianiny (...) i mimo całej pozornej nieużyteczności, Zakopane trwać będzie dalej i wytwarzać coraz to nowe formy psychopatów polskich".**

Zespół w składzie: **Andrzej Dziuk, Julia Wermio, Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor, Piotr Sambor, Lech Wołczyk, Beata Wodecka, Jerzy Chruściński, Brygida Jesionek, Iwona Romanówna, Maciej Bielawski, Stanisław Ziemianek,** to „brygada artystyczno-budowlana". Nie było gdzie spać, więc spali z początku na scenie. Potem dostali kilka miejsc w „Warszawiance". Jesienią teatr był zamknięty, budowali ścianę przeciwpożarową, której zażądała straż. A Autor, Wieśniak, Król, Bogacz i Żebrak z „Wielkiego teatru świata" nosili cegły i deski. Nie narzekają...

I tak są szczęśliwi. Na Chramcówkach był magazyn rzeczy przeznaczonych do kasacji: cztery sale zawalone gratami. Szczęśliwie nikt poza nimi nie interesował się tym miejscem. Zbiorowisko rupieci skrywało kryształowe ogromne drzwi i stylizowane kredensy. Trochę wyobraźni... i odnowione pomieszczenia pachną staroświecką urodą.

ŻYJĄ trochę jak prawdziwa bohema. Zespół nie ma stałych pensji i staż pracy gdzieś ucieka. Opiekę lekarską mają za darmo — to medycy oczarowani ich działalnością rozwinęli opiekuńcze skrzydła. Klub Wysokogórski wspiera pieniężnie. Stanowią sekcję zakopiańskiego Towarzystwa Miłośników Teatru i co miesiąc na nowo podpisują umowy o pracę. To nie przeszkadza, a pomaga. Pracują intensywniej niż jakikolwiek teatr w Polsce. W ciągu trzech lat istnienia dali szesnaście premier!!! Pod ich dachem odbyło się jedenaście wystaw, koncerty, recitale i „posiady".

Jedno jest pewne. Nie ma prawa być nudno — to podstawowa zasada. I jej służą wszystkie, często zwariowane inscenizacje.

Włodzimierz Antos

Najnowszą premierą jest misterium „Np. Edyp" **Fot. CAF**

Słowo Powszechne
nr 4 z dn. 7.01.'88

Wielki koncert ▲ XVIII Spotkania Teatralne ▲ Wystawy

280

Imprezy „Warszawskiego Stycznia"

ZBLIŻA się **43. rocznica wyzwolenia Warszawy.** W tym roku przygotowano bogaty pogram różnych imprez kulturalnych i sportowych mających uświetnić tę rocznicę. Po udanym w ub. roku programie „Warszawskiego Września" zapowiada się niemniej udany program **„Warszawskiego Stycznia".**

Tradycyjnie, jak co roku wręczone zostaną **nagrody prezydenta „Za wybitne zasługi dla Warszawy"** (16 stycznia na Zamku Warszawskim) oraz honorowe odznaki „Za Zasługi dla Warszawy", tzw. Syrenki (14 stycznia w Ratuszu). **Jednym z ważniejszych punktów w obchodach rocznicy wyzwolenia Warszawy będzie „Wielki Koncert Warszawski".** (15 bm. o godz. 17). Koncert — widowisko estradowe mówiące o dniu dzisiejszym stolicy — zapowiada się niezwykle atrakcyjnie, bowiem wystąpią w nim same gwiazdy estrady jak **Hanka Bielicka, Maryla Rodowicz, Ewa Bem, Alicja Majewska, Ewa Kuklińska** i inni.

W czasie przerwy publiczność będzie mogła zwiedzić 4 wystawy w kuluarach Sali Kongresowej: obrazów, karykatur, rzeźb, opracowań plastycznych wnętrz metra. „Wielki Koncert Warszawski" powtórzony zostanie 16 stycznia dwukrotnie — o godz. 16 i 20. Bilety już do nabycia.

Już dziś o godz. 12 w Sali Marmurowej Pałacu Kultury i Nauki nastąpi otwarcie wystawy poplenerowej „Warszawa 87". Zaprezentowanych zostanie około 200 prac powstałych w plenerze trwającym od maja do września ub. roku. Uczestniczyło w nim 19 artystów malarzy i grafików warszawskich oraz dwóch artystów z NRD.

W przyszłym tygodniu, **15 bm. o symbolicznej godzinie — 11.15 w Zamku Królewskim odbędzie się otwarcie wystawy „Dni Wojny — Dni Pokoju".** Organizatorem jest prezydent Warszawy jako przewodniczący Polskiego Komitetu Miast Męczeńskich, Miast Pokoju. Na wystawie zgromadzono kilkaset prac dokumentujących martyrologię podczas II wojny światowej i dzień dzisiejszy polskich miast — członków Komitetu.

Również 15 stycznia br. w Zachęcie o godz. 12 nastąpi otwarcie wystawy malarstwa i grafiki Okręgu Warszawskiego Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. Wystawa zobrazuje dorobek artystyczny twórców z ostatnich dwóch lat (pokazanych zostanie około 300 dzieł).

W rocznicę wyzwolenia Warszawy, tj. 17 stycznia otwarty zostanie IV Salon Zimowy Rzeźby (w Galerii ZAR, ul. Nowy Świat 23/25). Będzie to ogólnopolski przegląd rzeźb artystów z całego kraju.

20 stycznia warszawiaków czekają dwie imprezy: w Klubie MPiK „Nowy Świat" otwarcie wystawy pokonkursowej „Najlepszy Plakat Warszawy 1987 r." i w Muzeum Karykatury, również otwarcie wystawy pokonkursowej „Dzisiejsza Warszawa w karykaturze". Za najlepsze prace prezydent ufundował nagrody.

Teatromani będą mieli nie lada gratkę. Od 17 do 24 stycznia trwać będą **XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne.** Na scenach trzech teatrów (Dramatyczny, Studio i CKS „Stodoła") zaprezentują się m. in. Teatr Nowy z Poznania, Współczesny z Wrocławia, Stary i STU z Krakowa, im. Witkiewicza z Zakopanego.

Z **imprez sportowych** z okazji rocznicy wyzwolenia Warszawy odbędą się m. in. międzynarodowe zawody w łyżwiarstwie szybkim „Warszawska Syrenka" (Stegny, 9 stycznia), międzynarodowy turniej w piłce ręcznej kobiet (Skra, od 15 bm.), międzynarodowy turniej w piłce ręcznej mężczyzn (od 22 bm. „Warszawianka").

(jm)

Gazeta Olsztyńska

nr 6 z dn. 9/10 · 01'88

280

Kolejna premiera, z którą wystąpił znany już w kraju zakopiański Teatr Witkacego to „Macondo — Macondo" przedstawienie oparte na słynnej powieści Gabriela Garcii Marqueza. Spektakl wyreżyserowała Julia Wernio, scenografię zaprojektowała Elżbieta Wernio a muzyka jest dziełem Jerzego Citruścińskiego. W przedstawieniu występują Karina Krzywicka, Krzysztof Łakomik i Piotr Samborski.

CAF—Stanisław MOMOT

ŻYCIE CZĘSTOCHOWY

Nr 7

9.01.'88

PANORAMA WYDARZEŃ KULTURALNYCH

(P) 7 bm. w Krakowie rozpoczął się cykl spotkań z muzyką współczesną z udziałem kompozytorów z 20 krajów. Imprezy odbywają się w sali Teatru STU. Zainaugurował je koncert Luciano Berio, a zakończy (18 bm.) Krzysztof Penderecki.

*

Z premiera kolejnego spektaklu swego patrona wystapił 7 bm. Teatr Witkacego z Zakopanego. Jest to „Sonata B.", oparta na „Sonacie Belzebuba" sztuce z 1925 r., która autor opatrzył podtytułem „czyli prawdziwe zdarzenie w Mordowarze". Twórcą inscenizacji jest Andrzej Dziuk, muzyke skomponował Jerzy Chruściński.

*

W Szczecinie zakończyły sie 8 bm. Dni Kultury Francuskiej w czasie których odbywały sie koncerty, pokazy filmów w wersji oryginalnej, czynne były wystawy. „Dni" zorganizował oddział Polskiego Komitetu Współpracy z „Alliance Francaise", który niespełna miesiac temu powstał w Szczecinie.

W Inowrocławiu zakończyło się 8 bm. I Międzywojewódzkie Forum Teatrów Amatorskich, w którym wystapiło 14 zespołów. Dwie równorzędne nagrody zdobyły: Teatr im. Alberta Tison z MDK ze Żnina na Pałukach oraz zespół Pałacu Młodzieży w Bydgoszczy. Nagrodzone zespoły wezma udział w festiwalu teatrów debiutujących „Start" w Poznaniu 26—28 lutego.

*

Na Pomorzu i Kujawach odbyły sie 8 bm. koncerty muzyki sakralnej i ludowej związanej ze świetami Bożego Narodzenia. Otwarto także wystawe rekodzieła artystycznego twórców ludowych oraz zaprezentowano wystrój izby w oryginalnej chacie kujawskiej, przygotowanej do wigilijnej wieczerzy.

*

W Słupsku Krajowa Agencja Wydawnicza otworzyła swą ekspozycję, uruchamiając księgarnię ze swymi wydawnictwami.

*

W Grudziądzu 7 bm. otwarto wystawę ekslibrisu. (Opr. C.A.)

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

NR 2 DZIEŃ 10·01·88

* Podczas XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych (od 16 stycznia) publiczność obejrzy: „Zmierzch" Babla (z Torunia), „Republikę marzeń" Schulza (Stary Teatr z Krakowa), „Wesele" Wyspiańskiego (Nowy z Poznania), „Sztukmistrza z Lublina" Singera (Współczesny z Wrocławia), „Scenariusz dla trzech aktorów" Schaeffera (Teatr STU z Krakowa), „Cabaret Voltaire" i „Witkacy" — autoparodia" (Teatr im. Witkiewicza z Zakopanego), „Tytusa Andronikusa" Szekspira (Teatr im. Jaracza z Łodzi).

* W Paryżu (Theatre Gerard Philippe) grana jest z powodzeniem sztuka oparta na opowiadaniu Ewy Pokas „Upał". Jest to monolog kobiety opowiadającej o swych uczuciach i pragnieniach. Szczerość i bezpośredniość mogłyby szokować polskiego widza, ale we Francji przyjmowane są normalnie.

* „Jak mógłbym myśleć o aktorstwie, skoro nie mówię poprawnie w żadnym języku, nawet po rosyjsku. Mógłbym być najwyżej suflerem — Rudolf Nurejew na konferencji prasowej w mediolańskiej La Scali na pytanie co myśli o zagraniu w teatrze. Nurejew (l. 49) oświadczył, że zamierza tańczyć jeszcze przez 20 lat.

* **„Była to wizyta ważna i owocna. Zapoznaliśmy się z nowymi osiągnięciami polskiej kultury, którą zawsze ceniliśmy i cenimy bardzo wysoko" — Georgij Makow członek KC KPZR, deputowany do Rady Najwyższej, prezes Zarządu Związku Pisarzy ZSRR, który przewodniczył delegacji radzieckich twórców i działaczy kultury.**

* **Główną rolę kobiecą w nowym filmie Nikity Michałkowa „Syberyjski fryzjer" zagra amerykańska aktorka Meryl Streep. Będzie to historia o miłości, a także opowieść o elektrowni atomowej, która musi być zlikwidowana, ponieważ nie zapewnia dostatecznego bezpieczeństwa.**

* **Rada Najwyższa Związku Radzieckiego przyznała Halinie Czerny-Stefańskiej Order Przyjaźni Narodów.**

* **„U nas w ciągu dziesięcioleci robiono wszystko, abyśmy zapomnieli o swojej przeszłości. Przed wojną nie używano nawet nazwy «Rosja» a słowo «ojczyzna» traktowano jako obraźliwe. Jeden z wielkich działaczy państwowych lat dwudziestych oświadczył: «niech będzie przeklęty patriotyzm». Co gorsza, nie tylko głoszono takie hasło, ale wcielano w czyn. W moim kraju zniszczono wszystkie dzwony, zburzono 10 tysięcy cerkwi (w samej Moskwie ponad 400), nie tylko zresztą cerkwi, także innych obiektów zabytkowych i pamiątek historycznych. W sumie zniszczono 92 procent zabytków" — Władimir Sołouchin, pisarz, w wywiadzie dla „Słowa Powszechnego".**

* **Tak zwany międzyrządowy plan współpracy kulturalnej między ZSRR i ChRL na lata 1988—90 przewiduje rozwój kontaktów w sferze kultury, nauki, oświaty, sportu i turystyki, wymianę zespołów baletowych, śpiewaczych, a także wystaw.**

* **W lipcu odbędzie się w Witebsku na Białorusi I Ogólnoradziecki Festiwal Piosenki Polskiej. Komitetem organizacyjnym kieruje wiceminister kultury ZSRR Nina Silkowa. Władze Witebska postanowiły wybudować amfiteatr. Imprezy festiwalowe będą się odbywały co trzy lata.**

* **Zmarli: Seweryn Pollak (l. 80) — tłumacz literatury rosyjskiej i radzieckiej, poeta i eseista; Arkadij Rajkin (l. 77) — radziecki satyryk, Bohater Pracy Socjalistycznej, laureat Nagrody Leninowskiej, kierownik artystyczny teatru „Satyrikon"; Jan Rybkowski (l. 75) — reżyser filmowy („Chłopi", „Rodzina Połanieckich", „Kariera Nikodema Dyzmy").**

* **Wydawnictwo Literackie przekaże bibliotekom ponad 2 mln książek 45 autorów wydanych w latach 1975—84. Ponadto wydawnictwo podjęło decyzję o przemieleniu zalegających magazyny kilkudziesięciu tysięcy książek (literatura współczesna, poezja).**

* **We wsi Terechowa pod Berdyczowem, gdzie urodził się Józef Conrad-Korzeniowski, otwarto muzeum w miejscowym Kołchozie im. Kotowskiego. W dwu salach eksponowane są pamiątki po autorze „Lorda Jima".**

* **W sylwestrowy wieczór warszawski Teatr Wielki wystąpił z premierą operetki Johanna Straussa „Zemsta nietoperza". Reżyserem spektaklu jest Günter Könemann z Badischen Staatstheater w Karlsruhe (RFN).**

* **„Moje pierwsze spotkanie z Polską nastąpiło w... Hollywood. Martin Scorsese, u którego byłem tam z wizytą, zwrócił moją uwagę na jeden z wielu plakatów, jakimi są oblepione ściany jego domu. Był to polski plakat do filmu „Rozwód po włosku", w skrótowy, mistrzowski sposób oddający charakter odtwarzanej przeze mnie postaci. Od razu nabrałem sympatii dla narodu, który wydał tak wspaniałego artystę" — Marcello Mastroianni.**

* **Komitet Organizacyjny XXIII Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Małych Form przyjmuje zgłoszenia zespołów do 29 lutego. Wszelkich informacji udziela Dom Kultury Środowisk Twórczych „Klub 13 Muz" pl. Żołnierza 2, 70-551 Szczecin, tel. 378-87, 471-73.**

* **Sylvester Stallone, wykonawca głównej roli i zarazem producent wycofał ekipę z Izraela ze względu na trudności techniczne. Trzecia część przygód supermena Rambo kręcona będzie w Kalifornii lub w Tajlandii.**

Gazeta Krakowska

nr 7 z dn. 11·01·88

Znów premiera pod Tatrami

„Łysa śpiewaczka" w Teatrze im. Stanisława I. Witkiewicza

(Inf. wł.) Niestrudzony założyciel, dyrektor i reżyser działającego w Zakopanem Teatru im. Stanisława I. Witkiewicza, uznany już za teatralną osobowość **Andrzej Dziuk** przygotował kolejny nowy spektakl. Jest to trzecia premiera w tym teatrze w okresie niespełna miesiąca. Czternasta w dziejach tej młodej, ambitnej sceny.

Widowni zaprezentowano musical oparty na motywach głośnego utworu „Łysa śpiewaczka", który sam autor — Eugeniusz Ionesco — nazwał „antysztuką". Podobnie jak trzynaście wcześniejszych premier w Teatrze im. Stanisława I. Witkiewicza w Zakopanem, również ten spektakl zasługuje na uwagę.

(sś)

Gratulacje dla Andrzeja Dziuka.
Fot. S. Śmierciak

Echo Krakowa

nr 6 z dn. 11.01'88

KOLEJNA premiera, z którą wystąpił zakopiański Teatr Witkacego to „Macondo – Macondo" przedstawienie oparte na słynnej powieści Gabriela Garcii Marqueza. W sztuce, którą wyreżyserowała Julia Wernio, występują Karina Krzywicka Krzysztof Łakomik i Piotr Sambor. Na zdjęciu: jedna ze scen.

CAF – Momot

Dziennik Ludowy

nr 9 z dn. 12.01.'88

Na początek „Cóż tam, panie, w polityce?"

Warszawskie Spotkania Teatralne po raz 18.

(INFORMACJA WŁASNA)

Wyspiański i Szekspir, Schulz, Singer... Wielkie nazwiska autorów, reżyserów, wykonawców. 18. Warszawskie Spotkania Teatralne zapowiadają się nader interesująco, miłośnicy teatru będą mieli w czym wybierać. W cieszącej się zasłużoną sławą imprezie, która w tym roku odbędzie się w dniach 17—22 stycznia, weźmie udział siedem teatrów, zaś publiczności zostanie zaprezentowanych dziesięć spektakli.

Po raz pierwszy zawita do stolicy młody, ale cieszący się już dużym uznaniem Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego. W wykonaniu tego zespołu zobaczymy trzy przedstawienia: „Witkacy-Autoparodia", „Np. Edyp" oraz „Cabaret Voltaire".

Sensacją warszawskiego „festiwalu festiwali" może stać się „Sztukmistrz z Lublina" według powieści laureata Nagrody Nobla Isaaca Bashevisa Singera. Zaprezentuje to przedstawienie wrocławski Teatr Współczesny.

Rzadko grywany na naszych scenach utwór nieśmiertelnego Szekspira „Tytus Andronikus" pokaże widzom Spotkań Teatr im. Jaracza z Łodzi. Zaś ci, którzy widzieli spektakl „Zmierzchu" Izaaka Babla w warszawskim Teatrze Powszechnym, będą mogli porównać tę wersję z wizją Krystyny Meissner z toruńskiego Teatru im. Horzycy.

Dwa przedstawienia przywiezie do Warszawy znakomity Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej z Krakowa. Będą to: „Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego" i „Republika marzeń" Brunona Schulza. Z Krakowa również przyjeżdża Teatr STU ze „Scenariuszem dla trzech 'aktorów" Bogusława Schaeffera.

Warszawskie Spotkania Teatralne otworzy przedstawienie „Wesela" Wyspiańskiego przygotowane w poznańskim Teatrze Nowym.

Słynne: „Cóż tam, panie, w polityce?" będzie pierwszą kwestią, jaką usłyszą ze sceny ci szczęśliwcy, którym uda się zdobyć bilety na Warszawskie Spotkania Teatralne. To prawda, że nie będzie ich wielu w stosunku do liczby chętnych. Ale warto przynajmniej wiedzieć, jakie przedstawienia zrealizowane w ubiegłym roku, uznano za najbardziej godne obejrzenia. (aws)

Życie Warszawy
nr 8 z dn. 12·01'88

Warszawskie Spotkania Teatralne po raz 18

(P) (Informacja własna). Repertuar tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych, które będą trwały od 17 do 29 stycznia br., przedstawia się interesująco. Jak podano bowiem na konferencji prasowej, wybrano najciekawsze w tym sezonie przedstawienia zrealizowane w teatrach pozawarszawskich (stołeczne teatry — jak wiadomo — nie biorą udziału w tej imprezie).

A więc będą to (w kolejności): **„Wesele"** S. Wyspiańskiego (reż. Janusz Nyczak, Teatr Nowy w Poznaniu), **„Zmierzch"** I. Babla (reż. Krystyna Meissner, Teatr W. Horzycy w Toruniu). **„Republika marzeń"** B. Schulza w reż. Rudolfa Zioło i **„Wiosna Narodów w Cichym Zakątku"** A. Nowaczyńskiego w reż. Tadeusza Bradeckiego — obydwa spektakle przywiezione przez Stary Teatr z Krakowa.

Jest też **„Tytus Andronikus"** Shakespeare'a (reż. Maciej Prus, Teatr im. S. Jaracza w Łodzi), **„Sztukmistrz z Lublina"** I. Singera (reż. Jan Szurmiej, Teatr Współczesny we Wrocławiu), **„Scenariusz dla trzech aktorów"** B. Schaefferą (reż. Mikołaj Grabowski, Teatr STU w Krakowie). Natomiast z zakopiańskiego Teatru im. St. I. Witkiewicza, tego samego, którego szef, Andrzej Dziuk wraz z zespołem, został niedawno nagrodzony — zobaczymy aż trzy, różne w formie i zamyśle spektakle (wszystkie w reż. Andrzeja Dziuka). **„Witkacy — Autoparodia"**, **„Cabaret Voltaire"**, **„Np. Edyp"**.

Jak zatem widać, kąski łakome, tylko co z biletami? Otóż to. Kiedy ktoś zapytał jak zostanie zorganizowana sprzedaż biletów, dyr. Mieczysław Marszycki odparł, iż — mając na uwadze dotychczasowe doświadczenia — przypuszcza, że gdzieś w połowie nocy na pewno ustawi się kolejka, z niej zaś wyłoni się komitet kolejkowy, który to następnie, rano, pojawi się w gabinecie dyr. Marszyckiego by sprawdzić ile biletów zostało zarezerwowanych dla prasy, ministerstwa, gości... Itd., itd.

No, więc cóż, powodzenia w pertraktacjach, Komitecie Kolejkowy!

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Sztandar Młodych
nr 7 z dn. 12.01.88

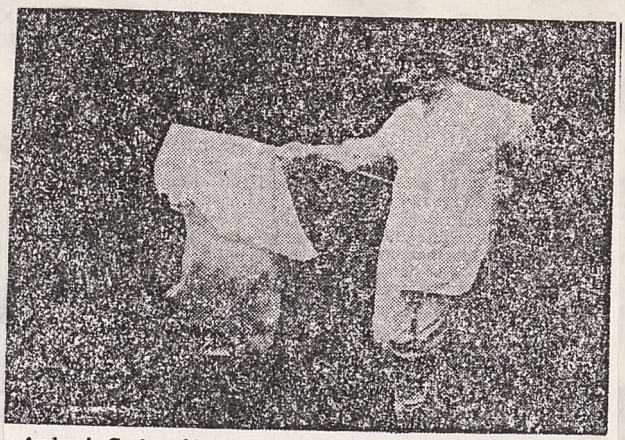

Andrzej Grabowski (na pierwszym planie) w „Scenariuszu dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera (Teatr STU).
Fot. RYSZARD KORNECKI

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Festiwal festiwali

(Inf. wł.). Trzy rzeczy nie ulegają wątpliwości: tegoroczne Warszawskie Spotkania Teatralne będą z pewnością ciekawsze niż codzienna przeciętność na polskich scenach. Żadne z istotnych zjawisk ubiegłego sezonu nie zostało pominięte. Przedstawień będzie wyjątkowo dużo, lecz tym razem jakość przekształciła się w ilość.

Te stwierdzenia Jerzego Koeniga, który przewodniczył czemuś w rodzaju komisji selekcyjnej na XVIII WST, które odbędą się w dniach 17—29 bm. poparte są rzeczywiście bombowym repertuarem. Wymieńmy po kolei: **Teatr Nowy z Poznania z „Weselem" Wyspiańskiego, Teatr im. Horzycy z Torunia ze „Zmierzchem" Izaaka Babla, Stary Teatr z Krakowa** z legendarną już **„Wiosną Narodów w Cichym Zakątku" Nowaczyńskiego**, a także — **„Republiką marzeń" Schulza, Teatr im. Jaracza z Łodzi z „Tytusem Andronikusem" Szekspira, Teatr Współczesny z Wrocławia** z — tak, tak! — **„Sztukmistrzem z Lublina" Singera, Teatr STU z Krakowa** ze **„Scenariuszem dla trzech aktorów" Schaeffera** i wreszcie **Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego** z trzema przedstawieniami, którymi są: **„Witkacy-autoparodia", „Np. Edyp"** i **„Cabaret Voltaire"**. Jeśli można zdradzać prywatne upodobania, to dyr. Jerzy Koenig ten ostatni spektakl darzy największą sympatią.

Teatr z Zakopanego, prowadzony przez Andrzeja Dzioka (pisaliśmy o nim niedawno na łamach „SM") był zresztą **jedynym teatrem, który bezdyskusyjnie zaakceptowano.** Jak na debiutanta w Spotkaniach — zupełnie nieźle.

„Festiwal festiwali" nie obejmuje, niestety, innych gatunków poza dramatycznymi. Dlatego **nie obejrzymy np. sławnego musicalu „Jesus Christ Superstar" z Teatru Muzycznego w Gdyni.** Dyr. Mieczysław Marszycki, szef organizacyjny XVIII WST zdradził jednak, że zaprosił to przedstawienie na kwiecień, w ramach Teatru Rzeczypospolitej.

„Nocne komitety kolejkowe" będą też z pewnością rozczarowane nikłą ilością biletów na przedstawienia **Teatru STU** i **Teatru im. Witkiewicza.** I w tym przypadku możemy zapewnić, że druga tura tych spektakli odbędzie się w marcu.

Życzymy powodzenia w szturmowaniu kas Teatru Rzeczypospolitej!

(MH)

Kurier Polski

nr 7. z dn. 12.01.'88

Warszawskie

Spotkania Teatralne

Od „Wesela" po „Kabaret Voltaire'a"

Warszawskie Spotkania Teatralne, które organizuje Teatr Rzeczypospolitej, rozpoczynają się w tym roku nietypowo, bo w styczniu.

Zainauguruje je „Weselem" St. Wyspiańskiego Teatr Nowy z Poznania (spektakle 17 i 18 bm.). Stary Teatr z Krakowa zaprezentuje „Republikę marzeń" (21 i 22 bm.) oraz „Wiosnę Narodów" w cichym zakątku" (25 i 26 bm.).

Teatr im. S. Jaracza z Łodzi przybył do stolicy z „Tytusem Andronikusem" (23 i 24 bm.). Będziemy też mieli okazję obejrzeć słynnego „Sztukmistrza z Lublina", spektakl wrocławskiego Teatru Współczesnego (28 i 29 bm.)

Wszystkie wymienione powyżej spektakle wystawione zostaną w Teatrze Dramatycznym.

W Klubie Studenckim „Stodoła" wystąpi Teatr STU z Krakowa ze „Scenariuszem dla trzech aktorów" (25 bm.) oraz Teatr im. Witkacego z Zakopanego z przedstawieniami: „Witkacy-autoparodia" (18 bm.), „Na przykład Edyp" (19 i 20 bm.) oraz „Kabaret Voltaire'a" (21 i 22 bm.).

(aka)

Trybuna ludu
nr 8 z dnia 12.01'88

18 Warszawskie Spotkania Teatralne

280 Przegląd najciekawszych przedstawień z całego kraju

Po kilkuletniej przerwie po raz drugi w stolicy odbędą się 18 Warszawskie Spotkania Teatralne — impreza wielokrotnie sprawdzona, ciesząca się uznaniem publiczności i krytyków. Jak zwykle jest to seria przedstawień bez konkursu i nagród, jedyną eliminacją był wybór spektakli z całej Polski dokonany przez komisję złożoną z krytyków i ludzi teatru.

Tegoroczne spotkania w porównaniu z poprzednimi odznaczają się dużą ilością przedstawień, co świadczy o interesującym życiu teatralnym kraju. Zasadą udziału w spotkaniach jest prezentacja przedstawień z ubiegłego sezonu. Zdaniem komisji nie pominięto żadnego z istotniejszych zjawisk polskiej sceny dramatycznej. Nie wzięto pod uwagę głośnego spektaklu „Jesus Christ Super Star" z Gdyni, ponieważ jest to widowisko Teatru Muzycznego. Ale i to przedstawienie będziemy mogli obejrzeć w stolicy, kiedy przyjedzie na występy w dniach 12—13 kwietnia br.

Po raz pierwszy w Spotkaniach uczestniczy Teatr im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego, będący niezmiernie ciekawym i nowym zjawiskiem pejzażu teatralnego. Niestety zakopiańczycy dadzą tylko 4 spektakle z trzech przywiezionych przedstawień, a występować będą w „Stodole". Niemniej dyrektor Teatru Rzeczpospolitej M. Marszycki zapewnił na konferencji prasowej, że teatr zakopiański przyjedzie do nas w marcu.

Spotkania otwiera 17 i 18 stycznia o godz. 19 w Teatrze Dramatycznym, będącym miejscem prezentacji większości przedstawień, **„Wesele" S. Wyspiańskiego** w reżyserii Janusza Nyczaka. 19 i 20 stycznia **„Zmierzch" Izaaka Babla** w reżyserii Krystyny Meissner z Teatru im. W. Horzycy z Torunia.

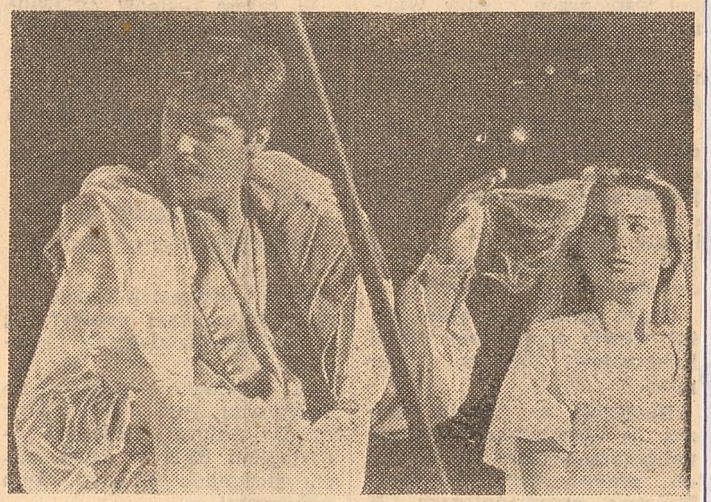

Jednym ze spektakli Warszawskich Spotkań Teatralnych będzie „Tytus Andronikus" W. Szekspira w reżyserii Macieja Prusa przywieziony przez Teatr im. S. Jaracza z Łodzi. Na zdjęciu: Adam Marjański i Bożena Miller-Małecka. Fot. SAKOWICZ

21 i 22 stycznia Stary Teatr im. Modrzejewskiej z Krakowa wystąpi z **„Republiką marzeń" Brunona Schulza** w reżyserii Rudolfa Ziołło, a 23 i 24 stycznia — Teatr im. S. Jaracza z Łodzi z **„Tytusem Andronikusem" Szekspira** w reżyserii Macieja Prusa.

Następnie w dniach 25 i 26 znów Stary Teatr z Krakowa pokaże **„Wiosnę Narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego** w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. Także 25 stycznia w godzinach 17, 19, 21 w malarni Teatru „Studio" będzie grany **„Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera** w reżyserii Mikołaja Grabowskiego przywieziony przez Teatr Stu z Krakowa.

Od 28 do 1 lutego na scenie Dramatycznego o godz. 19 gości Teatr Współczesny z Wrocławia z **„Sztukmistrzem z Lublina" Isaaca Singera** w reżyserii Jana Szurmieja.

W „Stodole" występuje Teatr im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego z trzema spektaklami w reżyserii Andrzeja Dziuka. Są to: **„Witkacy — Autoparodia"** 18 stycznia o godz. 19, **„Np. Edyp"** 19 i 20 stycznia o godz. 21 i **„Cabaret Voltaire"** 22 stycznia o godz. 21. **(bz)**

Dziennik Polski

nr 9 z dn. 13.01.'88

Kultura tematem plenum KM PZPR w Zakopanem

Teatr im. Witkacego powinien otrzymać status sceny zawodowej

(Inf. wł.) W Zakopanem obradowało wczoraj plenum Komitetu Miejskiego PZPR poświęcone sprawom kultury w stolicy Tatr. Uczestniczyli w nim zaproszeni przedstawiciele wszystkich środowisk twórczych Zakopanego, stowarzyszeń, związków i organizacji, a także artyści indywidualni, m. in. **Władysław Hasior** i **Ewelina Pęksowa.**

Zakopane jest liczącym się w kraju ośrodkiem kultury i sztuki — podkreśliła biorąca udział w plenarnych obradach sekretarz KW PZPR w Nowym Sączu — **Czesława Michalec,** która przekazała zakopiańskiemu środowisku kulturalnemu słowa uznania od władz politycznych i administracyjnych województwa.

W referacie programowym, który wygłosił sekretarz KM PZPR **Stanisław Kałamacki,** znalazło się stwierdzenie, że od roku nie ma znikąd odpowiedzi na wniosek Zakopanego aby teatrowi im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, został nadany status teatru zawodowego, a taki status — podkreślił mówca, teatrowi temu absolutnie się należy. Zyskał on w kraju wysoką renomę, jest określane jako nowe „zjawisko teatralne".

Dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu **Andrzej Krupiński** pokazał uczestnikom plenum opasłą teczkę wypełnioną dokumentami w sprawie teatru „Witkacego". Następnie poinformował zebranych, że wiceminister kultury i sztuki odpowiedział negatywnie w sprawie statusu teatru zawodowego w Zakopanem, dodając, że chodzi o 10 etatów administracyjnych, które są konieczne do funkcjonowania teatru, a których oczywiście ministerstwo przyznać nie może.

Wiadomość tę uczestnicy plenum przyjęli z jednoznaczną dezaprobatą.

W drugiej części plenarnego posiedzenia plenum przyjęło rezygnację sekretarzy KM PZPR — **Ewy Kremer** i **Stanisława Walkosza** w związku z ich przejściem do innej pracy. Plenum wybrało nowych sekretarzy KM Partii, którymi zostali — **Władysław Chyc-Spyrkowski** i **Leszek Rataj.** Obaj posiadają wyższe wykształcenie. **(w. jarz)**

Dziennik Ludowy

nr 10 z dnia 13.01'88

„Macondo-Macondo" to nowa premiera, z którą wystąpił znany już szeroko zakopiański Teatr Witkacego. Przedstawienie oparte jest na znanej powieści Gabriela Garcii Marqueza. Na zdjęciu jedna ze scen spektaklu. *Fot. CAF — Stanisław Momot*

Rzeczpospolita
nr 9 z dn. 13.01.'88

10 spektakli 7 zespołów

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

(Inf. wł.) (C). Po raz osiemnasty w stolicy w dniach 17—29 stycznia br. odbędą się Warszawskie Spotkania Teatralne. Omawiając w trakcie konferencji prasowej 11 bm. program spotkań Jerzy Koenig stwierdził, iż prezentacje te są ciekawsze niż teatralna codzienność, a w warszawskim przeglądzie nie brała dotąd udziału tak duża liczba zespołów.

Żadne ze znaczących dokonań polskiego teatru dramatycznego nie zostało pominięte. W Warszawskich Spotkaniach Teatralnych weźmie udział ok. 60 obserwatorów i gości zagranicznych, którzy w ten sposób chcą wyrobić sobie zdanie o sytuacji w polskim teatrze. Sprzedaż biletów rozpoczęła się 12 bm. w kasach Teatru Dramatycznego.

Warszawskie Spotkania Teatralne zainauguruje 17 stycznia poznański Teatr Nowy „Weselem" St. Wyspiańskiego w reżyserii Janusza Nyczaka. W dniach 19—20 Teatr im. W. Horzycy z Torunia przedstawi „Zmierzch" J. Babla, w reżyserii Krystyny Meissner. Stary Teatr z Krakowa przywiezie dwa spektakle: „Republikę marzeń" Bruno Schulza w reżyserii Rudolfa Zioło (21 i 22 stycznia) oraz „Wiosnę Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego (25 i 26 bm.). Łódzki Teatr im. S. Jaracza proponuje warszawskim widzom „Tytusa Andronikusa" W. Szekspira w reżyserii Macieja Prusa (23, 24 bm.). Kolejną adaptację „Sztukmistrza z Lublina" I. Singera w reżyserii Jana Szurmieja pokaże Teatr Współczesny z Wrocławia (28 i 29 bm.), a krakowski Teatr STU zagra „Scenariusz dla trzech aktorów" B. Schaeffera w reżyserii Mikołaja Grabowskiego (25 bm.).

W ramach XVIII WST odbędzie się niewielki festiwal Teatru im. S.I. Witkiewicza z Zakopanego. Zespół Andrzeja Dziuka zagra w „Stodole" trzy przedstawienia w jego reżyserii: „Witkacy — Autoparodia" (18 bm.), „Np. Edyp" (19 i 20 bm.), „Cabaret Voltaire" (21, 22 bm.).

(Lut)

Gazeta Krakowska

nr 9 z dn. 13.01.88

Spod Tatr w góry Uralu

(Inf. wł.) Działający w Zakopanem Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza otrzymał oficjalne zaproszenie do udziału w pierwszym międzynarodowym festiwalu teatralnym organizowanym w Czelabińsku w ZSRR. O udział w tej imprezie teatru prowadzonego przez **Andrzeja Dziuka** zabiegają radzieccy twórcy teatralni, którzy występy Teatru im. S. I. Witkiewicza mieli okazję obejrzeć w Polsce. Gospodarze festiwalu proponują zaprezentowanie spektaklu „Autoparodia". Zakopiański teatr chętnie przedstawiłby radzieckiej publiczności także któreś z granych przez siebie misteriów.

W sprawie udziału zakopiańskiego teatru w nowym radzieckim festiwalu trwają uzgodnienia pomiędzy Ministerstwami Kultury i Sztuki Polski oraz Związku Radzieckiego.

Wyjazd Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza spod Tatr do miasta na wschodnich stokach środkowego Uralu miałby miejsce na przełomie marca i kwietnia 1988 roku

(sś)

Ekran

NR 2 DN. 14·01·88

TV RECENZJE

Publicystyka kulturalna

Co najlepsze

Ostatni w minionym roku „Pegaz" dokonał podsumowania wydarzeń kulturalnych – najlepszych i najgorszych – roku 1987. Nie jest to zapewne pomysł nowatorski, telewizja bilansuje bowiem przed Sylwestrem efekty działalności w różnych dziedzinach, niekiedy w kulturze, częściej w polityce międzynarodowej; również wydarzenia kulturalne w podobny sposób próbują punktować od pewnego czasu „Życie Warszawy" i „Sztandar Młodych". Nie zmienia to jednak faktu, że dzięki „Pegazowi" otrzymaliśmy panoramę kulturalną Polski w miarę kompletną i choć subiektywną poprzez wypowiedzi poszczególnych specjalistów z różnych dziedzin i ich zróżnicowane gusty – to przecież z powodu reprezentatywności sztuk, gatunków, a wreszcie i indagowanych osobistości – niosącą jednocześnie element obiektywizmu. No i także – warto podkreślić – wykraczającą swym zasięgiem poza warszawskie dokonania i stołeczne, klubowe opinie.

Cóż więc aspiruje do rangi wydarzeń w polskiej kulturze roku 1987? Z tym pytaniem „Pegaz" zwrócił się do grupy ludzi kultury, głównie krytyków, reprezentujących różne dziedziny twórcze i odtwórcze, m.in. do Jerzego Waldorffa, Piotra Kuncewicza, Agnieszki Osieckiej, Lucjana Kydryńskiego, Adama Budzyńskiego, Jerzego Madeyskiego, Jana Kłossowicza, Marii Malatyńskiej, Mariana Butryma.

Respondenci różnie klasyfikowali dokonania kulturalne: podkreślano np. walory inscenizacyjne „Mistrza i Małgorzaty" w Teatrze Współczesnym w Warszawie oraz autorskie i wykonawcze „Czarnej maski" – opery Krzysztofa Pendereckiego w Teatrze Wielkim w Poznaniu. Jan Kłossowicz mówił o zasługach Kazimierza Dejmka w promowaniu współczesnej polskiej dramaturgii. Dwie osoby wysunęły przed inne wydarzenia – zorganizowanie Teatru im. Witkiewicza w Zakopanem, dobrego, ambitnego teatru „prowincjonalnego", prowadzonego od trzech sezonów przez grupę młodych artystów. Tyle w teatrze. W muzyce – Penderecki („Czarna maska"), koncerty w Polsce Izraelskiej Orkiestry Symfonicznej z jej słynnym dyrygentem Zubinem Mehtą oraz tournée Teatru Wielkiego z Łodzi po Europie Zachodniej. W plastyce – Szajna, wystawa radzieckiej awangardy, manifestacja ekspresjonistyczna pokolenia naszych trzydziestolatków. O plastyce było zresztą najwięcej...

W literaturze – „Wzgórze Błękitnego Snu" Newerlego, tomy wspomnień Adolfa Rudnickiego, Tadeusza Konwickiego, Józefa Hena. W filmie – „Matka Królów" Janusza Zaorskiego i „Życie wewnętrzne" Marka Koterskiego, w rozrywce – recital Jose Feliciano w Sopocie i „Perfectu" na Stadionie Dziesięciolecia.

Tak z grubsza wygląda lista rankingowa wydarzeń artystycznych w naszej kulturze. Prawdziwe wydarzenie w wielkim wymiarze zauważył jedynie Jerzy Waldorff – było to przekazanie Muzeum Archidiecezjalnemu w Warszawie kolekcji państwa Porczyńskich, dzięki czemu Polska, niebogata w zabytki sztuki, chlubi się odtąd zbiorami arcydzieł malarstwa najwyższej klasy. Tym samym – Jerzy Waldorff wysunął się – zdaniem piszącej te słowa – na czoło listy ekspertów, umiejąc dostrzec coś jeszcze w kulturze poza własną specjalnością. I dalej: jedynie Piotr Kuncewicz potrafił wyjść poza napuszone solenności i środowiskowe snobizmy, proponując – w dziedzinie literatury – książkę kucharską: „Przygodę kulinarną" Katarzyny Pospieszyńskiej. I jeszcze, by dopowiedzieć rzecz do końca: jedynie Andrzej Żurowski podniósł w swej wypowiedzi problem tak fundamentalny, jak klimat, atmosfera w kulturze. Zdaniem gdańskiego krytyka, to właśnie jawność, otwartość i tolerancja widoczne w polityce kulturalnej, programowanej przez ministra Aleksandra Krawczuka, doprowadziły w minionym roku do autentycznego porozumienia na piętrze kultury. Zapewne Żurowski miał rację, dowodem choćby zestaw nazwisk ekspertów występujących w omawianym „Pegazie".

O bublach kulturalnych nie warto wspominać – mówiono o nich – a szkoda – delikatnie, ogródkami, by nikogo nie urazić, choć zapewne niektóre z zasygnalizowanych problemów (cykl produkcyjny i ceny książek, kondycja polskiego filmu, model narodowej rozrywki) warte byłyby oddzielnych wydań „Pegaza", może nawet i monograficznych.

BARBARA KAŹMIERCZAK

Słowo Powszechne

nr 10 z dn. 15/17 · 01 '88

Obejrzeć — posłuchać

WYDARZENIEM dużej miary było w minionym tygodniu **pierwsze w Warszawie wykonanie dzieła Krzysztofa Pendereckiego „Requiem polskie".** Ta wspaniała monumentalna i głęboko przejmująca muzyka dostarczyła słuchaczom prawdziwie głębokich przeżyć, a miejsce wykonania dzieła, jakim była warszawska archikatedra potęgowało wrażenie skupienia i kontemplacji więcej niż tylko estetycznej.

Natomiast wydarzeniem najbliższych dni będą gościnne występy Teatru Opery i Baletu z Wilna, który na scenie Teatru Wielkiego zaprezentuje bogaty repertuar, o czym informowaliśmy osobno.

Miły wieczór czeka każdego, kto wybierze się do pełnej uroku sali **Warszawskiej Opery Kameralnej** (Świerczewskiego 76 b). 15 bm. można tu obejrzeć „Pastorałkę staropolską", 16 i 18 bm. dwuaktową wileńską wersję „Halki" Stanisława Moniuszki, a 22 i 23 I najnowszy spektakl WOK-u „Żółtą szlafmycę" Kajetana Majera z librettem F. Zabłockiego. Początek przedstawień o godz. 19.

Filharmonia Narodowa zaprasza 19 bm. o godz. 19.30 do **Sali Koncertowej w Zamku Królewskim** na koncert kompozytorski Witolda Lutosławskiego. Wśród wykonawców — J. Rappe — alt, M. Nosowska-Pasławska — fortepian, J. Witkowski — fortepian, H. Wołczedska — klarnet, S. Malikowski — obój, K. A. Kulka — skrzypce i E. Knapik — fortepian.

21 bm. także na Zamku o godz. 18 odbędzie się koncert dla młodzieży, w którym wystąpi **Zespół Muzyki Dawnej „Ars Nova", J. Urbaniaka.**

Teatr Nowy zaprasza od 16 bm. na swój kolejny premierowy spektakl, tym razem zobaczymy „Łaźnię" Majakowskiego z udziałem wielu lubianych i znanych aktorów tej sceny m.in. I. Kwiatkowskiej, W. Pokory i innych w reż. B. Cybulskiego.

18 bm. o godz. 19 w **Klubie Studenckim „Stodoła"** wystąpi znakomity zespół **Teatru im. S. I. Witkiewicza** z Zakopanego z przedstawieniem „Autoparodii" Witkacego.

Warszawska Operetka zaprasza 15, 16 i 17 na operetkę Nicolaia „Wesołe kumoszki z Windsoru".

W Zachęcie od 15 bm. II wystawa malarstwa i grafiki artystów środowiska warszawskiego.

W kinie Relax kolejny australijski film z krokodylem. Tym razem jest to głośna w świecie komedia Petera Feimana „Krokodyl Dundee".

(rpt)

Gazeta Krakowska
nr 11 z dn. 15.01.'88

To kultura tworzy człowieka - mówi prof. Bogdan Suchodolski

280

Red. Olgierd Jędrzejczyk pisze z Warszawy

(Inf. wł.) Wczoraj w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL w Warszawie przewodniczący Narodowej Rady Kultury prof. Bogdan Suchodolski spotkał się z członkami Klubu Problematyki Kulturalnej. W spotkaniu tym wziął również udział sekretarz generalny NRK Rafał Skąpski.

Narodowa Rada Kultury, działająca przy prezesie Rady Ministrów (a nie przy Ministerstwie Kultury i Sztuki, jak niektórzy sądzą), podejmuje społeczne działania w tej dziedzinie, która może być zagrożona w okresie kryzysu gospodarczego, podejmowania trudnych zadań II etapu reformy gospodarczej. Mówiono już o tym na spotkaniu, zorganizowanym przez to ciało społeczne, które autorytet swój buduje w oparciu o rozeznanie potrzeb narodowej kultury. Ustawowo rada zobowiązana jest do sporządzania corocznych raportów o stanie kultury narodowej. W tym roku termin przygotowania takiego dokumentu będzie nieco opóźniony. Ale nie były opóźnione wszelkiego rodzaju działania, jakie gwarantują m. in. utrzymanie nie tylko 14,5-proc. odpisu z podatku produkcyjnego na sprawy kultury, lecz czuwanie nad tym, aby ten odpis był przy zjawisku inflacji ciągle rewaloryzowany. W roku 1988 na

kulturę państwo nasze przeznacza 108 mld złotych. Uczestnictwo w kulturze, budowa trwałych wartości kulturalnych dokonuje się jednakże — stwierdził prof. Bogdan Suchodolski — nawet w najgorszych, niesprzyjających warunkach. Mylą się ci, którzy twierdzą, że kultura zależy od gospodarki; to gospodarka zależy od kultury, ponieważ kultura tworzy człowieka, buduje jego przyzwyczajenia, świadomość narodową, poczucie odpowiedzialności społecznej. Tak więc 246 członków Narodowej Rady Kultury, pracujących w różnych zespołach przyjęło na siebie społeczną odpowiedzialność za rozwijanie inicjatyw kulturalnych, wspomaganie środowisk twórczych, umacnianie mniemania, że kultura jest wartością największą, najważniejszą.

Dziennikarze w dyskusji poruszyli wiele ważnych spraw, dotyczących m. in. prac nad nowym prawem autorskim, fonografii polskiej, rynku wideokasetowego i płytowego, gdzie coraz częściej dochodzą do głosu tendencje komercjalizacji kultury. Idzie o to, ażeby widzieć i realizować możliwości sukcesu w trudnych warunkach. Stąd znaczenie aktywności środowisk twórczych i demaskowanie tych form i treści, które z kulturą nie mają nic wspólnego.

W pewnym momencie wczorajszego spotkania prof. Suchodolski zaczął nam sam zadawać pytania. Stwierdził, że informacja o kulturze, że promocja serwisu kulturalnego w prasie, radiu i telewizji jest niedostateczna. Akurat „Gazeta Krakowska" nie ma się czego wstydzić, bo mieliśmy dość dużo materiałów własnych, poświęconych np. rocznicom Kraszewskiego, Heweliusza, Grottgera. Ale profesor stwierdził, że prasa centralna, czyli warszawska, prawie nic o tych rocznicach i o tych wielkich postaciach nie pisała. Zaprosiłem więc prof. Suchodolskiego do Krakowa, z równoczesną prośbą, aby Narodowa Rada Kultury zechciała zawiadamiać o swoich posiedzeniach dziennikarzy takich środowisk, jak gdańskie, wrocławskie, łódzkie, poznańskie, krakowskie...

Istnieje niebezpieczeństwo likwidacji informatorów kulturalnych w niektórych większych miastach i województwach. Prof. Suchodolski podkreślił wyraźnie mniemania członków NRK, że kultura nie może mieć charakteru wyłącznie rozrywkowego, że jest ona ważną częścią świadomości narodowej i społecznej. Stąd ochronne działania gremium ludzi, prawdziwie zaangażowanych w rozwoju i umacnianiu również nowych inicjatyw w tym względzie, nie wyłączając tradycji np. Festiwali Muzyki Dawnej w Starym Sączu i wspaniałych przedstawień Teatru im. Witkacego z Zakopanego. Prof. Suchodolski stwierdził, że przedsięwzięcia nowe, inicjatywy twórcze staną się i w tym roku przedmiotem prawdziwej promocji w życiu współczesnej Polski.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Tygodnik Kulturalny

NR 3 DN. 17·01'88

TEATR

● Podczas XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych (od 16 stycznia) publiczność obejrzy: „Zmierzch" Babla (Teatr im. Horzycy z Torunia), „Republikę marzeń" Schulza (Stary Teatr z Krakowa), „Wesele" Wyspiańskiego (Teatr Nowy z Poznania), „Sztukmistrza z Lublina" Singera (Teatr Współczesny z Wrocławia), „Scenariusz dla trzech aktorów" Schaeffera (Teatr STU z Krakowa), „Cabaret Voltaire" i „Witkacy — autoparodia" (Teatr im. Witkiewicza z Zakopanego), „Tytusa Andronikusa" Szekspira (Teatr im. Jaracza z Łodzi).

● Rolą Sira w „Garderobianym" Harwooda 30-lecie pracy artystycznej obchodził Włodzimierz Wiszniewski, aktor od chwili debiutu do dziś związany z Teatrem im. Osterwy w Lublinie. Wśród przeszło stu ról zapisanych w jego aktorskiej biografii znajdujemy m.in. Kossakowskiego w „Horsztyńskim" Słowackiego, Edka w „Tangu" Mrożka, Klaudiusza w Szekspirowskim „Hamlecie", Falstaffa w „Wesołych kumoszkach z Windsoru", „Cześnika w „Zemście" Fredry, Macugę w „Okręcie" Tyma. A choć w dorobku jubilata jest wiele ról dramatycznych, najpewniej — jak twierdzi — czuje się w repertuarze lżejszym. „Dużo prawdy musi z aktora emanować, żeby przekonać widza, że to nie jest cyrk, ale prawdziwy teatr" — mówi po 30 latach pracy na scenie. „Garderobianego" wyreżyserował Tadeusz Kijański, scenografia — także Tadeusz Kijański, muzyka — Andrzej Korzyński.

Włodzimierz Wiszniewski jako Sir w „Garderobianym" Harwooda w reż. Tadeusza Kijańskiego (Teatr im. Osterwy w Lublinie)

● Po kilku latach oczekiwań i wielu trudnościach ruszył — na własnej ścenie — Teatr Rozrywki w Chorzowie. Trwa właśnie przegląd zrealizowanych dotychczas spektakli. W repertuarze m.in.: „Betlejem Polskie" Lucjana Rydla w reżyserii Marcela Kochańczyka, „Apetyt na czereśnie" Agnieszki Osieckiej z muzyką Macieja Małeckiego i w reżyserii Dariusza Miłkowskiego, „Dzisiaj wielki bal w operze" wg Juliana Tuwima z muzyką Tadeusza Woźniaka, w reżyserii Tadeusza Ryłki, „Ocean Niespokojny" („Junona i Awos") — opera Aleksieja Rybnikowa z librettem Andrieja Woźniesienskiego, w przekładzie Józefa Waczkowa, w reżyserii Zbigniewa Marka Hassa.

● Julius Henry Marx, znany milionom widzów jak Groucho, jest głównym bohaterem granej obecnie w Londynie dwugodzinnej opowieści o narodzinach i niezwykłej karierze rodzinnego zespołu Marxów, do którego należeli również Chico i Harpo. Bracia zaczęli karierę jako aktorzy objazdowej trupy wystawiającej beztroskie wodewile, by następnie zdobyć sławę gwiazd filmowych. Autorami sztuki wystawionej pierwotnie na Broadwayu są Robert Fisher i syn głównego bohatera — Arthur Marx, również reżyser nowojorskiej inscenizacji. Krytycy wytykają rodzinny charakter przedsięwzięcia, bowiem pominięte zostały mniej znane, a dramaturgicznie ciekawe fragmenty biografii braci. Przypominają, że Groucho był w istocie mizantropem, zaś w rodzinne stosunki wprowadzał zawsze atmosferę zagrożenia bankructwem. Wynikało to po części z poczucia winy za nieudane operacje finansowe, w których utracił pokaźną część rodzinnych kapitałów. Chwalony jest natomiast 24-letni odtwórca głównej roli Frank Ferrante i jego partner Les Marsden, którzy grają pozostałych braci.

● Państwowy Teatr „Lalka" w Warszawie zaprasza dzieci na najnowszą premierę — sztukę bułgarskiej aktorki Rady Moskowej „Rozdeptany tygrys". Reżyseruje znany z niekonwencjonalnych inscenizacji Włodzimierz Fełenczak. Scenografię zaprojektował Leszek Ołdak, a grają m.in. Roman Holc, Grzegorz Feluś, Piotr Boruta. A tematy poruszane w sztuce — kim jestem?, na co mnie stać? jak być i żyć naprawdę? — niekoniecznie muszą być adresowane tylko do najmłodszej widowni.

● W wieku 69 lat zmarł w Krakowie znany aktor teatralny i filmowy Stanisław Igar. Był słuchaczem konspiracyjnego PISTu; od 1946 roku występował na scenach Olsztyna, Wrocławia, Krakowa, Gdańska, Warszawy. Stworzył wiele pamiętnych ról, m.in. Cześnika w „Zemście" (1963) i Dantona w „Sprawie Dantona" (1967) w Teatrze Polskim we Wrocławiu, Jegora Bułyczowa (1967) i Blooma w „Ulissesie" (1970) w gdańskim Teatrze Wybrzeże, czy Sieriebriakowa w „Wujaszku Wani" (1979) w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

● XXIII Ogólnopolski Przegląd Teatrów Małych Form odbędzie się w dniach 22—25 kwietnia 1983 roku w Szczecinie. Zgłoszenia do 29 lutego pod adresem: Dom Kultury Środowisk Twórczych „Klub 13 Muz", pl. Żołnierza 2, 70-551 Szczecin, tel. 378-87, 471-73.

Słowo Powszechne

nr 11 z dnia 16/18.01'88

Rozmaitości warszawskie

● Nabiera wreszcie szybszego tempa odbudowa hotelu „Bristol", a to dzięki temu głównie, że inwestor, czyli „Orbis" dostarczył we wrześniu ub. roku mocno spóźnioną dokumentację. Hotel po remoncie, który potrwał jeszcze cztery lata, ma być superluksusowy i przynosić będzie krajowi spore profity finansowe. „Bristol" będzie drugim w Polsce (po „Victorii") hotelem pięciogwiazdkowym, wyposażonym m.in. w urządzenia wentylacyjne, klimatyzacyjne oraz dźwigi produkcji renomowanych firm światowych, międzynarodowe łącza telekomunikacyjne, międzynarodowy system rezerwacji miejsc i satelitarną telewizję.

● Jak wyglądały wieżyce mostu i wiaduktu Poniatowskiego przed rozpoczęciem remontu, pamięta chyba każdy. Powybijane szyby, zdewastowane pomieszczenia, walące się schody. Po oddaniu do użytku wiaduktu i mostu Poniatowskiego do wieżyc wprowadzą się rzemieślnicy. Miejsca jest dużo, warszawiacy mogą więc liczyć na nowe punkty usługowe, sklepiki, pracownie. 31 maja br., wraz z mostem oddane będą do użytku tylko 4 z 14 wież. Reszta wymaga bowiem gruntownego remontu związanego często z pracami rozbiórkowymi. Poza tym wszystkie obiekty muszą być wyposażone w instalację elektryczną i wodnokanalizacyjną. A takich do tej pory nie było.

● W związku z 43 rocznicą wyzwolenia Warszawy przygotowano w stolicy wiele imprez kulturalnych mających uświetnić tę rocznicę. Na Zamku Królewskim oglądać można interesującą wystawę „Dni Wojny — Dni Pokoju". Na wystawie zgromadzono kilkaset prac dokumentujących martyrologię podczas II wojny światowej i dzień dzisiejszy polskich miast — członków Polskiego Komitetu Miast Męczeńskich, Miast Pokoju. Od 17 do 24 stycznia trwać będą XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Na scenach trzech teatrów — Dramatycznego, Studio i CKS „Stodoła" zaprezentuje się m.in. Teatr Nowy z Poznania, Współczesny z Wrocławia, Stary i STU z Krakowa, im. Witkiewicza z Zakopanego. 20 stycznia przewidziano dwie imprezy: w Klubie MPiK „Nowy Świat" otwarcie wystawy pokonkursowej „Najlepszy Plakat Warszawy 1987 r." i w Muzeum Karykatury, również otwarcie wystawy pokonkursowej pt. „Dzisiejsza Warszawa w karykaturze". W Galerii ZAR przy ul. Nowy Świat otwarty został IV Salon Zimowy Rzeźby. Jest to ogólnopolski przegląd rzeźb artystów z całego kraju.

● Czynny już jest po gruntownych porządkach park i pałac w Wilanowie. W odświeżonym pałacu zmieniono nieco wystrój wstawiając dzieła sztuki, które przechodziły konserwację. Wilanów ma też odzyskać eksponaty znajdujące się obecnie w Muzeum Narodowym, dzięki czemu wzbogaci się jego galerie. Jesienią w oranżerii zostanie otwarta, urządzona od nowa, stała wystawa rzemiosł artystycznych. Planuje się też zorganizowanie studia audiowizualnego, przygotowującego programy o historii Wilanowa i jego zbiorach a także punkt sprzedaży wyrobów jubilerskich ze srebra.

ZTS

Kurier Polski

nr 11 z dnia 18.01'88

Stojące, też zajęte

280

Wszystkie miejsca, i te stojące pod ścianami, i te siedzące — w przejściach — były zajęte. Przy nabitej sali „Weselem" Wyspiańskiego, w reżyserii Janusza Nyczaka wystawionym przez Teatr Nowy z Poznania, rozpoczęły się w niedzielę XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Narodowego rachunku sumienia wysłuchała sala w ciszy i skupieniu, nagradzając aktorów owacyjnymi oklaskami. Był to pierwszy z 10 wieczorów teatralnego maratonu. W poniedziałek — pierwszy spektakl z oczekiwanego z ogromną ciekawością w stolicy Teatru im. Witkacego z Zakopanego. (zew)

Sztandar Młodych

nr 12 z dn. 19.01.'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Słowo i show

(Obsługa własna)

Uprzejme „dobry wieczór" na powitanie, plasterek góralskiego oscypka i szklanka źródlanej wody z Doliny Roztoki, przy wtórze dźwięków podhalańskich melodii... Tak, tak właśnie powinien się zaczynać prawdziwy witkacowski show z Zakopanego.

Collage'ów teatralnych z twórczości Witkacego mieliśmy ostatnimi czasy moc. Obrodziły szczególnie w minionym Roku Witkacowskim. Nawet poważne zespoły teatralne czciły pamięć nie docenianego wciąż dramaturga, poety i malarza w ten właśnie sposób. **Czy rzeczywiście Stanisław Ignacy Witkiewicz — to tylko wygłup i zgrywa?**

Oklawiony już **Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego**, kierowany przez laureata Nagrody Artystycznej im. Wyspiańskiego, **ANDRZEJA DZIUKA — potraktował twórczość swego patrona również na tę modłę.** Było mnóstwo zabawnych pomysłów, każde entree któregoś z młodych, utalentowanych członków zespołu wywoływało salwy śmiechu wśród zgromadzonej w Klubie Studenckim „Stodoła" widowni. Owszem, trzeba przyznać że zakopiańska młodzież artystyczna podawała znane kwestie z najrozmaitszych sztuk i wierszy Witkacego ze świeżością i wdziękiem. Sprawność warsztatowa również nie mogła budzić zastrzeżeń. **Gdy przyjmiemy, że czynili to wszystko w imię zachowania klasyki gatunku — zgoda.** Czy jednak nie mogli się zdobyć na coś naprawdę własnego, odkrywczego? Nie wierzę, że Witkiewicza inaczej już grać nie można...

Na inaugurację spotkań obejrzeliśmy natomiast „Wesele" Wyspiańskiego w inscenizacji JANUSZA NYCZAKA i w wykonaniu poznańskiego Teatru Nowego. Tutaj, dla odmiany sceną rządziło wszechwładnie i niepodzielne SŁOWO. **Jakże zgrzebny, oszczędny i ascetyczny był to spektakl w porównaniu do wcześniejszych inscenizacji sławnego dramatu!** „Wesele" kostyczne, filozoficzne, trochę publicystyczne — tak odczytałam przesłanie reżysera, który — moim zdaniem — znacznie lepiej „czuł" te sceny, w których nie brały udziału Osoby Dramatu. Niemniej za rozwiązanie końcowych chwil „chocholego tańca" można mu wiele wybaczyć.

Dwa wieczory spotkań — i dwa zupełnie odmienne wydarzenia. **Cóż, ta impreza rządzi się własnymi prawami.** Przy współudziale kochającej teatr młodzieży, która na widowni wyraźnie dominuje. Dopóki tak będzie, dopóty działania w imię Melpomeny będą miały sens.

MAŁGORZATA HUNIEWICZ

Kurier Polski

nr 12 z dn. 19.01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Morderstwa z hołubcami

Witkacy gdyby żył — to by pił! Oczywiście, tylko orzeźwiającą wodę źródlaną ze źródła Roztoka, zagryzając powyższą oscypkam i wdychając woń „zakopianiny". W każdym razie tak robili widzowie w warszawskiej Stodole, którym udało się wejść na witkacowską „Autoparodię czyli niesmaczny góralsko-ceperski skecz zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone" w wydaniu Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego.

Jeden Bóg (może i Andrzej Dz.uk?) wie, kiedy się to przedstawienie zaczęło. Czy wtedy gdy przed spektaklem witali wchodzących w hallu, już w kostiumach, w których potem stanęli na scenie; a może wtedy, gdy na długo przed jego rozpoczęciem odgrywali, odśpiewywali i odtańcowywali między widzami fragmenty „Autoparodii"...

No, w każdym razie, gdy już zaczęli na dobre, dopuścili się wielokrotnych morderstw przez uduszenie, utopienie, powieszenie, zastrzelenie zarżnięcie, otrucie a także nieskończonej ilości perwersji sado-psychomasochistycznych, tyluż prowokacji, parodii, błazenad (kontrolowanych). Co było do powiedzenia, powiedzieli językiem samego Ojca i Patrona, jako, że rzecz cała została złożona z jego wierszy i dramatów przez Andrzeja Dziuka. Skończyli tak samo niespodziewanie, jak zaczęli, bawiąc publiczność wybornie, z taktem, talentem i temperamentem. Znakomite przedstawienie, świetnie zaprogramowane i odegrane celująco. Niby spontanicznie, a przecież precyzyjnie. Ludzie, a może teatr w tym kraju ni wszystek umarł?

(zew)

Rzeczpospolita
nr 14 z dnia 19.01'88

Z kraju

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

(Inf. wł.). Trwają kolejne prezentacje XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych. W Klubie „Stodoła" swój mały festiwal rozpoczął Teatr im. Stanisława I. Witkiewicza z Zakopanego. 18 bm. przedstawił on spektakl w reżyserii Andrzeja Dziuka „Witkacy — Autoparodia". Przed nami jeszcze inscenizacja „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire" w wykonaniu tej grupy. W Teatrze Dramatycznym dwukrotnie — 19 i 20 bm. zespół Teatru im. W. Horzycy zagra „Zmierzch" I. Babla w reżyserii Krystyny Meissner.

(JL)

Trybuna Ludu
nr 15 z dn. 20.01.'88

Trwają 18 Warszawskie Spotkania Teatralne

Dobre przedstawienia dobra publiczność

Odbyły się już pierwsze przedstawienia: „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego w reżyserii Januszą Nyczaka z Teatru Nowego z Poznania i „Autoparodii" Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Andrzeja Dziuka, w wykonaniu debiutującego na spotkaniach najmłodszego, ale cieszącego się już dużą popularnością, Teatru im. Stanisława Witkiewicza z Zakopanego.

Przedstawienia, jak już tradycyjnie podczas spotkań bywa, cieszą się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Przyjmowane są bardzo serdecznie. **Warszawska publiczność obejrzy jeszcze teatry z Torunia, Krakowa, Łodzi i Wrocławia.** Od lat spotkania mają dla naszego życia teatralnego szczególną rangę: nie będąc konkursem są jednocześnie prezentacją najwybitniejszych dzieł, powstałych na polskich, pozawarszawskich scenach w ubiegłym roku. Wybór przedstawień, swoista „nominacja" na Warszawskie Spotkania, jest dla teatrów i twórców często największym wyróżnieniem dla ich pracy. Sam udział jest nagrodą. Dodatkową satysfakcję stanowi przyjęcie ze strony widowni i krytyki. Spotkania, choć nie „rozdają" nagród stanowią przecież swoistą „przepustkę" do historii dla wielu przedstawień. Dla wielu teatrów. Szczególnie z mniejszych ośrodków.

Warszawskie Spotkania są „bezinteresownym" przeglądem. Nie towarzyszą im żadne, pozaartystyczne kryteria. Oglądam zatem spektakle naprawdę interesujące, zróżnicowane tematycznie i artystycznie. Od samego początku spotkań potwierdzające niezwykle dla polskiego teatru ważną prawdę, że jest on interesujący i wartościowy — przez swoją różnorodność. Przy okazji tego „teatralnego święta" warto uzmysłowić sobie, jak bardzo żywotną, szybko i ciągle odradzającą się sztuką jest teatr. Warto zobaczyć go w kontekście ludzkiej aktywności twórczej, która jest ciągłym zaprzeczaniem sądów o apatii i obojętności. Warto zobaczyć przedstawienia z wszystkimi ich treściami i cechami — na tle całej naszej rzeczywistości. Wszak teatr zawsze pragnął służyć swojemu czasowi i człowiekowi, uwikłanemu we wspólną z teatrem rzeczywistość i czas.

Spotkania trwają. Być może przy ich okazji powstaną kolejne refleksje nad stanem teatru. Być może powstaną także i te, które dotyczą dzisiejszej rzeczywistości. Jeśli tak się stanie, teatr spełni swe najważniejsze zadanie. Będzie sztuką potrzebną.

Dziś na scenie Teatru Dramatycznego występuje Teatr im. Wilama Horzycy z Torunia ze „Zmierzchem", a w Stodole — nadal zespół z Zakopanego z kolejnymi przedstawieniami.

ANDRZEJ LIS

Żołnierz Wolności

NR 17 20.01'88

Nie tylko pasja

Ppłk Stanisław ŁUKASZEWSKI

Obozy kondycyjne. Czy są istotne dla należytego wykonywania powietrznych zadań? — Na pewno — odpowiada z uśmiechem komendant Wojskowego Ośrodka Szkolenia Kondycyjnego w Zakopanem, Groniku — lepiej być pilotem sprawnym niż... takim sobie. Wysportowanemu — zawsze łatwiej.

Wyjazd na taki turnus jest obowiązkiem pilota. Najczęściej tak się dzieje, że w jednym roku jest to wyjazd w góry, w drugim — nad jeziora. Ale takie obozy są konieczne. Może nie doceniają tego młodzi, bardzo jeszcze zdrowi piloci, ale gdy minie „czterdziestka", wówczas zainteresowanie własnym zdrowiem i wydolnością organizmu jest duże. Systematyczne przyjazdy do WOSzK wydłużają sprawność fizyczną i psychiczną pilota. Porcja ćwiczeń sportowych jest swoistego rodzaju zastrzykiem energii dla wciąż eksploatowanego organizmu.

Komendant WOSzK nie bez satysfakcji mówi — że

ośrodek ma charakter szkoleniowy.

Jeszcze niedawno kojarzyło się przebywanie pilotów w Groniku z wypoczynkiem. Ośrodek podlegał Wojskowemu Zespołowi Wypoczynkowemu, dziś jest samodzielny gospodarczo, co oznacza dodatkowe obowiązki, ale też i możliwość zrealizowania nowych ambicji. — Aspiracje mamy tu spore — mówi komendant — chcemy rozbudować obiekty, stworzyć warunki — sportowe i medyczne — na miarę współczesnych wymagań. Organizacja zajęć pilotów nie może budzić najmniejszych zastrzeżeń.

Komendant uważa, że wczasy kondycyjne pilotów są — a w każdym razie powinny być — częścią systemu kształcenia i szkolenia lotniczego. Kilka zatem — na początek — spraw ogólnych. Powietrzna przestrzeń nie jest środowiskiem naturalnym człowieka. Funkcjonuje on zatem w powietrzu niejako wbrew swojemu organizmowi. Wymaga to wiedzy o przyrodzie, rozwoju takich cech osobowościowych, które w powietrznej służbie wyzwolą konieczną odwagę, szybkość reakcji, odporność psychiczną.

Cechy te, tak potrzebne pilotowi w powietrzu, wykształcić trzeba na ziemi. Wykształcić i utrwalić. Pilot wykonując trudne zadania lotnicze musi działać automatycznie, niejako podświadomie. O jego sprawności decyduje nawyk, rutyna.

I sprawa o kapitalnym znaczeniu. — sprawność fizyczna. Pilot tym się różni od przeciętnego człowieka chodzącego po ziemi, że tę sprawność ma wyższą.

Gdyby było inaczej, przegrałby w powietrzu

z samym sobą. Nie sprostałby czekającym go zadaniom. Niedostateczna odporność na przeciążenia eliminuje go z wykonywania powietrznych zadań. Dlaczego? Wiadomo, pilot funkcjonuje w warunkach rozrzedzonego powietrza, w którym jest mało tlenu, zmniejszone ciśnienie. Zatem kryje się niebezpieczeństwo zaburzeń organizmu. Słaby nie wytrzyma obciążeń.

Komendant WOSzK, ppłk pil. **Piotr Biliński** sądzi, że pilot musi być człowiekiem wrażliwym. — Pilot — mówi — nie może być typem boksera, który wie, że ma walczyć, zmieść przeciwnika. Pilot powinien wychwycić każdą zmianę sytuacji, dostrzec nawet najmniejsze różnice. W tym zawodzie — lotnika — jest wiele romantyzmu, bo wiele jest piękna. Tego zawodu nie można wykonywać nie kochając go.

Ale jednak, aby być prawdziwym władcą przestrzeni nie wystarcza sama pasja. Musi być ona poparta przemożną chęcią życia aktywnego, ktoś powiedział nawet — radosnego. Bo pilotowi tej radości potrzeba więcej. I na ziemi, i w powietrzu.

Aby być dobrym pilotem

trzeba więc nieustannie dbać o siebie.

Co zrobić, aby zadośćuczynić wymaganiom? Ciężko pracować na ziemi: ćwiczyć, trenować. Codziennemu wysiłkowi towarzyszyć powinien jeden w ciągu roku dłuższy wypoczynek zorganizowany tylko pod kątem odnowienia sił. Wysiłek — nazwijmy go — specjalistyczny... I tutaj dochodzi pytanie, jaki powinien być w Groniku program zajęć? W Zakopanem wynika on z klimatu, położenia. W górach przybywa szybko czerwonych ciałek krwi, ale też wówczas, gdy czas spędzamy aktywnie. W programie pobytu pilotów w Groniku dominują marsze w góry. Dzieli się też pilotów na mniej i bardziej zaawansowanych w jeździe na nartach. Biegi narciarskie stanowią skuteczną formę szkolenia kondycyjnego. A do tego? Gimnastyka w sali sportowej, pływanie w krytym basenie.

A ponadto? — Dużo uwagi — informuje zastępca komendanta ds. politycznych ppłk **Jan Błaszczyk** — poświęcamy kulturze. Mamy klub, bibliotekę, czytelnię, sprowadzamy ciekawych ludzi na spotkania z pilotami. W Zakopanem jest bardzo dobry Teatr im. S. Witkiewicza.

Ale przede wszystkim — dodaje mjr **Andrzej Łęcki** — namawiamy do zainteresowania się kulturą specyficzną dla naszego regionu — góralską. Kapitanowie **Janusz Konopacki, Józef Michalec** i chor. sztab. **Hieronim Nawrocki** miłość do gór mają wypisaną na twarzach. — Instruktorzy szkolenia fizycznego, taternicy, goprowcy — wymienia komendant — kim oni właściwe nie są? Ludzie pełni inicjatywy, rzetelni w swojej robocie. Dla nich właściwie wszystko jest możliwe.

Chcieć i umieć...

To jest zasada, która tutaj obowiązuje. Piloci, gdy tu już przyjadą, powinni mieć wszystko przygotowane. Warunki do zamieszkania i do szkolenia, treningu. I pracownicy WOSzK starają się, aby tak było. Co uzyskali piloci, z którymi rozmawiałem? Kpt. pil. **Czesław Gibaszewski** pilotujący samoloty Su: — Zrzuciłem sporo kilogramów. Czuję się lżejszy, silniejszy. Kpt. **Stanisław Hajdamach** z MIG 21: — Po tym wysiłku fizycznym w górach, aż mnie ponosi, aby usiąść za sterami. Czuję głód latania. Płk **Stanisław Michniewicz**: — Jestem inspektorem w DWL, muszę dawać przykład młodszym, a mogę imponować tylko wszechstronnością... Po obozie kondycyjnym jestem o wiele sprawniejszy.

Wysiłek i jeszcze raz wysiłek. Sześć grup, bo na tyle podzieleni są piloci, każdego ranka wyrusza w góry, które dają im tę niezbędną wysoką kondycję psychofizyczną.

W powietrzu, w służbie lotniczej, będzie później łatwiej...

*

Starty, wykonywanie zadań i lądowania. Taki jest codzienny obowiązek pilotów wojskowych. Nasze powietrzne granice muszą mieć osłonę. Do tego potrzeba mistrzostwa, a mistrzostwo zdobywa się przez ustawiczny trening, nie żałując czasu i siebie. Także i ten trening w Tatrach, Groniku, w Zakopanem.

Słowo Powszechne

nr 13 z dn. 20.01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

280

To jest fajne

WARSZAWSKIE Spotkania przywiodły nareszcie do stolicy młodziutki zespół z Andrzejem Dziukiem na czele, noszący sztywną nazwę Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem.

Pierwszy wieczór z zakopiańczykami (zakopiańczykami z wyboru i usilnych starań) odbyło się w „Stodole". Przed wejściem do sali goście częstowani byli przez aktorów oscypkami i wodą źródlaną. Znak czasu — wodę pito bardzo chętnie. Naturalnie plastry oscypków smakowały również. Już w sali, kiedy jeszcze wieczono sobie krzesła i wybierano dogodniejsze miejsca, jedna z aktorek, jak gdyby przygotowywała widownię do niekonwencjonalnej imprezy — hałaśliwą wokalizą. Miało to pewne odniesienie do pohukiwania podhalańskich pasterzy, brzmiało jednak fałszywie. Publiczność pozostała nierozgrzana.

Pierwsi aktorzy weszli do akcji — od początku pełnej werwy i malowniczego zwariowania. I zaraz w mgnieniu ciszy odezwało się dziecko: To jest fajne! Widownia gruchnęła śmiechem. Lody przełamano i przedstawienie ruszyło.

Spektakl **„Witkacy — Autoparodia"** w reżyserii **Andrzeja Dziuka** jest znamienny dla (niedługiej wprawdzie) historii Teatru im. Witkiewicza rozpoczętej tym przedstawieniem 24 lutego 1985 roku w setną rocznicę urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza.

„Witkacy — Autoparodia" pokazany w „Stodole" naturalnie nie jest identyczny ze spektaklem sprzed paru lat. Jednak czuje się, że zakopiańczycy od początku swoich działań w mądry sposób eksponowali słowo. Piszą o sobie, że pytania i niepokoje Witkiewicza są ich pytaniami. I tak właśnie widownia odbiera spektakl — pełen nieskrępowanej zgrywy, poczucia humoru i żywej wyobraźni teatralnej, nie zaciemniającej jednak wartości słowa.

Reżyser Andrzej Dziuk, potrafił ogromnie umiejętnie włączyć do przedstawienia obecność świetnej góralskiej kapeli Andrzeja Krzeptowskiego. Kapelę, której styl kształtował się długie dziesiątki lat, której muzykowanie ma formę dojrzałą i ogólnie znaną.

Ogromnie uzdolnieni młodzi ludzie już pierwszym spektaklem rozbudzili żywe zainteresowanie dla ich działalności. Pozostaje im życzyć dalszych równie entuzjastycznych owacji widowni, takich jaka się odbyła na zakończenie spektaklu „Witkacy — Autoparodia".

HANNA SZCZAWIŃSKA

Rzeczpospolita
nr 15 z dn. 20·01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Wyspiański i Witkacy

280

(Inf. wł.) (C). Dwie pierwsze prezentacje XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych pokazały jakby dwa oblicza polskiego teatru. Inauguracyjne „Wesele" reprezentuje nurt tradycyjny, oparty na wielkiej literaturze dramatycznej.

Janusz Nyczak — reżyser poznańskiego spektaklu wyraźnie ugiął się pod presją tekstu i starał się przekazać główne intencje Stanisława Wyspiańskiego. Nie proponuje przejrzystej, jednolitej interpretacji. Wyraźnie akcentuje w całej inscenizacji podziały społeczne uczestników „Wesela". Zjednoczą się dopiero w finałowym tańcu chocholim, który okaże się jakimś wielkim ludzkim kręgiem — młynem wchłaniającym bohaterów.

Reżyser wysuwa w swoim „Weselu" na czoło dwie postacie — Poetę i Gospodarza. I o ile ten ostatni w interpretacji **Wiesława Komasy** jest bardzo czytelny w swoim smutku, zadumie, a nawet rozżaleniu, o tyle osobowość Poety w grze **Zdzisława Grudzińskiego** rozmywa się w nijakości. Może taki był zamysł reżysera, ale moim zdaniem, zbyt wiele postaci nie miało w tym spektaklu własnego charakteru, oblicza. Takie zaprezentowała Klimina **(Sława Kwaśniewska)**, Czepiec **(Tadeusz Drzewiecki)**.

Z wielkim zainteresowaniem oczekiwano pierwszego występu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego. Od tego spektaklu — „Witkacy — autoparodia" rozpoczęła się wszak działalność zespołu w stolicy Tatr.

Grupa nie zawiodła oczekiwań — pokazała się jako sprawna i dynamiczna. Niepowtarzalny klimat spektaklu tworzy się już w chwili wejścia na salę przez podawanie w szklance łyka oryginalnej (podobno) zakopiańskiej wody źródlanej, którą widz zakąsza oscypkiem.

Co do samej inscenizacji „niesmacznego, góralsko-ceperskiego skeczu Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęconego" to wyraźnie korzysta on z doświadczeń teatru otwartego czy nawet happeningu. Zastanawia jednak, że w pewnym momencie (dlaczego akurat w tym, a nie w innym) inscenizacja zaczyna słowa największego ironisty traktować jakby poważnie.

Na pełny obraz teatru **Andrzeja Dziuka** trzeba jednak jeszcze poczekać. Przed nami dwa dalsze spektakle.

J. LUTOMSKI

Trybuna Ludu

nr 16 z dn. 21.01'88

W ramach Warszawskich Spotkań Teatralnych z misterium „Np. Edyp" opartym na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa wystąpił Teatr St. I. Witkiewicza z Zakopanego.

Zdjęcia: „TL" i CAF

Sztandar Młodych

nr 14 z dn. 21.01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Edyp w rozterce

Arystofanes, Sofokles, Eurypides rzadko dziś goszczą na naszych scenach. Trzeba młodzieńczego zapału i świeżości istniejącego bardzo krótko zespołu Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego, by w tak porywający sposób przedstawić własną wersję „Króla Edypa".

Powiedzmy od razu: **niezbyt wiele tu zostało z naszych tradycyjnych wyobrażeń o tym, jak należy grać Sofoklesa.** Wprawdzie aktorzy wyposażeni są w tradycyjne atrybuty: koturny i maski, jednak klimat przedstawienia zdecydowanie odbiega od owej przejmującej wzniosłości i filozoficznej zadumy antyku.

Sprawia to przede wszystkim MUZYKA i rola, jaką reżyser przedstawienia, ANDRZEJ DZIUK, przypisał CHÓROWI. Słyszymy dźwięki hiszpańsko-hindusko-góralskie, w sumie zaś muzyka, skomponowana przez JERZEGO CHRUŚCIŃSKIEGO, podkreśla najważniejsze momenty akcji, a zwłaszcza prezentację poszczególnych osób dramatu.

Może wynikło to z ogólnego nastawienia do zespołu Witkiewiczowskiego, jako do „cudownych dzieci" — w każdym razie **faktem jest, iż w chwilach, gdy przedstawienie zamieniało się w żywy moralitet — wśród młodej (nawet bardzo młodej!) widowni odzywał się tu i ówdzie śmiech.** Osobliwe poczucie humoru... Działo się tak zwłaszcza wtedy, gdy skrwawione ciało Edypa ukazywało cały bezmiar jego dramatu. **Czyżby tragedia antyczna, dotychczas uznawana za wzór sztuki uniwersalnej, ponadczasowej i ogólnoludzkiej, zwyczajnie miała się przeżyć?** Chyba tak, skoro wielu młodych widzów, miast mądrości płynących z ust aktorów, zajmowały bardziej uczestniczące w akcji... dwa żywe węże. Miejmy nadzieję, iż smutny ten wniosek będzie miał niedługi żywot.

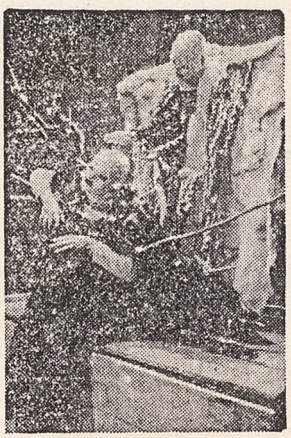

FOT. CAF

Abstrahując od tzw. ogólnego odbioru trzeba podkreślić wielkie zaangażowanie młodych artystów w to co się dzieje na scenie. **Oni naprawdę na naszych oczach tworzą sztukę!** I to w tak odmiennych wariantach jak wcześniejsza **„Autoparodia"** i późniejszy **„Cabaret Voltaire"** czyli „seans dadaistyczno-surrealistyczny". Jeszcze raz powtarza się prawda, że **teatr — to sztuka zespołowa.** W dodatku aktorzy — jak to przy różnych okazjach podkreślał Andrzej Dziuk — traktują zakopiański przybytek sztuki jak swój dom. **Podejmują widza jak prawdziwi gospodarze.** I to czujemy od pierwszej chwili, gdy stykamy się z tym niezwykłym zjawiskiem.

MAŁGORZATA HUNIEWICZ

TOP

nr 4 z dnia 22·01'88

rekomendacje kulturalne

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Przez długi czas Warszawskie Spotkania Teatralne były dla stolicy swego rodzaju festiwalem teatralnym, na którym prezentowano najlepsze przedstawienia minionego sezonu. Później rozłożono te pokazy na cały rok, ale ostatnio powróciła koncepcja festiwalowego zgrupowania i w czasie dwóch tygodni obejrzymy w Warszawie to, co najbardziej interesujące na polskiej scenie.

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne właśnie się rozpoczęły — 17 stycznia - i potrwają do 29 bm. Tradycyjnie już centrum spotkań będzie Teatr Dramatyczny (tel. organizacji widowni: 26-38-72), choć przedstawienia będą grane również na innych scenach. W WST weźmie udział 8 zespołów teatralnych, które pokażą 10 przedstawień. W chwili, kiedy oddajemy „Rekomendacje" do druku, nie jest jeszcze znany pełny program, ale kilka przedstawień można polecić bez względu na czas i miejsce.

Przede wszystkim stolica po raz pierwszy zobaczy rewelację ostatniego sezonu — **Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego.** Grupa, której przewodzi Andrzej Dziuk, zadziwia wszystkich świeżością i nowością proponowanej formuły teatralnej, a także nieudawaną fascynacją swoim patronem. W Warszawie prezentowane będą najprawdopodobniej aż trzy przedstawienia w wykonaniu artystów z Zakopanego — „Witkacy — Autoparodia", „Np. Edyp", „Cabaret Voltaire".

Jak zwykle przyjedzie **Teatr Stary z Krakowa,** który już po raz drugi pokaże w stolicy wydarzenie minionego sezonu, czyli inscenizację „Wiosny Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego z Anną Polony w jednej z głównych ról. Krakowska scena zagra jeszcze „Republikę marzeń" Bruno Schulza w adaptacji i inscenizacji innego utalentowanego twórcy młodego pokolenia — Rudolfa Zioło. Zespół Izabelli Cywińskiej — **Teatr Nowy z Poznania** przywiezie głośne „Wesele" St. Wyspiańskiego w reżyserii Tadeusza Nyczaka, a **Teatr Współczesny z Wrocławia** pokaże adaptację „Sztukmistrza z Lublina" I. Singera w reżyserii Jana Szurmieja.

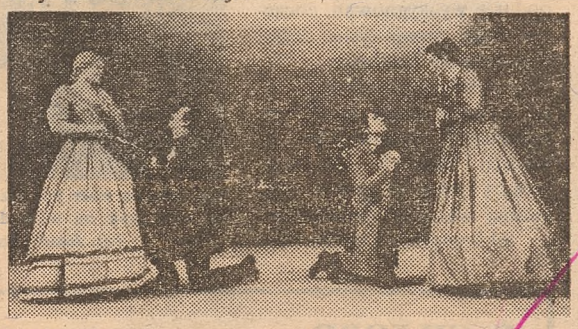

Na XVIII WST zaprezentowana zostanie „Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" w wykonaniu Teatru Starego z Krakowa

Gazeta Krakowska
nr 17 z dn. 22.01'88

W Nowosądeckiem

Młodzieży należy zaszczepić nawyk obcowania ze sztuką

(Inf. wł.) Województwo nowosądeckie, chociaż przez niektórych nazywane prowincją, w dziedzinie kultury ma sporo osiągnięć, które mocno zaznaczają obecność tego regionu w życiu kulturalnym kraju. Można by tu wymieniać znakomitych plastyków cieszących się międzynarodowym uznaniem, wciąż żywy i pieczołowicie kultywowany folklor z setką znanych zespołów regionalnych, stający się ogólnopolską rewelacją Teatr im. Stanisława I. Witkiewicza, prężne środowiska amatorskie w różnych dziedzinach kultury. Lista mogłaby być długa. Trzeba jednak zadbać już dzisiaj o kontynuację kulturalnych poczynań i pasji przez najmłodszych i dorastających mieszkańców regionu. Trzeba zaszczepiać im nawyk obcowania ze sztuką, a także rozbudzać w nich potrzebę artystycznego tworzenia.

O problemach współpracy środowisk twórców i działaczy kultury z młodzieżą dyskutowano z wielką pasją i żarliwością podczas wczorajszego spotkania w osiedlowym klubie kultury „Piast" w Nowym Sączu. Twórcy i animatorzy oraz działacze kultury byli gośćmi członka KC PZPR, I sekretarza KW Partii w Nowym Sączu **Józefa Brożka**, który zaprosił ich na tradycyjne już noworoczne spotkanie. W tej rozmowie o problemach nowosądeckiej kultury uczestniczyli również wicewojewoda nowosądecki **Zbigniew Barylak** oraz dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Nowym Sączu **Andrzej B. Krupiński.**

STANISŁAW ŚMIERCIAK

ODRODZENIE
NR 4 Z DN. 23-01'88

Kronika kulturalna

● 16 stycznia rozpoczęły się kolejne XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Przywieziono do stolicy osiem spektakli: *Zmierzch* Babla z Torunia, *Republikę marzeń* wg Schulza ze Starego Teatru w Krakowie, *Wesele* Wyspiańskiego z Nowego z Poznania, *Sztukmistrza z Lublina* Singera (Współczesny z Wrocławia), *Scenariusz dla trzech aktorów* Schaeffera z Teatru STU w Krakowie, *Cabaret Voltaire i Witkacy — Autoparodia* z Zakopanego (Teatr im. Witkiewicza) oraz *Tytusa Andronikusa* Szekspira z Teatru Jaracza w Łodzi.

● Styczeń miał nie najgorsze premiery filmowe. *Łuk Erosa* Jerzego Domaradzkiego (ekranizacja powieści Struga *Łuk* o czasach I wojny światowej), *Niedzielne igraszki* Roberta Glińskiego (stalinizm widziany oczami dziecka), dla dzieci *Bajki Bolka i Lolka, Zimowa pani* z Giulietta Massiną, film czesko-ereferowski, dla młodzieży czechosłowacki obraz Juliusza Matuli *Bieg na orientację* (o dojrzewaniu), dla dorosłych spragnionych kina zachodniego *Peggy Sue wychodzi za mąż*, komedia Francisa Coppoli z elementami science fiction, z Kathleen Turner w roli głównej, kolejna komedia australijska, tym razem — *Krokodyl Dundee* (reż. Peter Faiman) oraz głośny film Sydneya Pollacka *Pożegnanie z Afryką* (adaptacja powieści Karen Blixen) z Meryl Streep i Robertem Redfordem w rolach głównych.

● Telewizja Polska pokazała w końcu słynny film Costy Gawrasa o tragicznym losie dziennikarzy w czasie powstania w Nikaragui — *Pod ostrzałem*. Film nakręcono w r. 1983, oparto go o wydarzenie autentyczne w Managui w r. 1979. Gene Hackman, Nick Nolte, Jean Louis Trintignant, — było na co patrzeć. Oby tak dalej, niech tv tak trzyma!

● Jeszcze o tv (a ściślej o jej filmowym, coraz lepszym repertuarze). Od 10 stycznia idą kolejne odcinki *Korzeni* i nazywają się już inaczej. *Korzenie — następne pokolenia*. Śledzimy losy rodziny Toma, syna Chocken George'a, prawnuka Kunta Kinte, osiadłej już w Tennesee (po r. 1865). Będziemy towarzyszyć tej rodzinie — w istocie rodzinie pisarza, scenarzysty *Korzeni*, Alexa Haleya — aż po czasy współczesne.

● Warszawska Opera Kameralna przygotowała premierę *Żółtej Szlafmycy albo Kolędy na Nowy Rok* skomponowaną przez Kajetana Majera, znanego w swoim czasie pod włoskim nazwiskiem Gaetaniego, do libretta według komedii Franciszka Zabłockiego. *Żółta Szlafmyca* to rodzynek staropolski, warto pójść na ulicę Świerczewskiego (dawny STS) do siedziby Opery Kameralnej. Wyreżyserowała *Szlafmycę* Jitka Stokalska.

● Amerykańska gwiazda Meryl Streep zagra główną rolę w nowym filmie Nikity Michałkowa *Syberyjski fryzjer*. Będzie to historia o miłości, a także opowieść o elektrowni atomowej, która musi być zlikwidowana, bo nie zapewnia dostatecznego bezpieczeństwa.

● W warszawskim Klubie KWANT przegląd filmów Lindsaya Andersona. Na inauguracji był sam reżyser.

● W Paryżu, w *Theatre Gerard Philippe*, grana jest, przy aplauzie publiczności — sztuka oparta na opowiadaniu polskiej autorki i aktorki Ewy Pokas pt. *Upał*. Jest to monolog kobiety opowiadającej o swych pragnieniach. Szczerość i bezpośredniość pewnie szokowałyby polskiego widza, ale we Francji przyjmowane są normalnie.

● We wsi Terechowa pod Berdyczowem, w której urodził się Józef Conrad-Korzeniowski otwarto muzeum w miejscowym kołchozie im. Kotowskiego. W dwu salach eksponowane są pamiątki po autorze *Jądra ciemności* i *Lorda Jima*.

● W lipcu odbędzie się w Witebsku na Białorusi I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Polskiej. Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczy wiceminister kultury ZSRR Nina Silkowa. Władze Witebska postanowiły wybudować amfiteatr. Imprezy festiwalowe będą się odbywały co trzy lata.

● Magazyn radiowy *Cztery Pory Roku* (z którym *Kronika* współpracuje ściśle) skończył 10 lat. Cóż, gratulujemy! Były podobno torty, wspominki i serdeczności na antenie — te już na pewno!

● Zmarli: w Paryżu Marguerite Yourcenar, wybitna powieściopisarka i eseistka, rozmiłowana w Grecji, lat 84; w Warszawie reżyser filmowy Jan Rybkowski (m. in. *Chłopi*) lat 79; w Moskwie wybitny satyryk, kierownik artystyczny Teatru *Satyrikon* Arkadij Rajkin, lat 77.

(tk)

ZWIĄZKOWIEC

NR 4 z DNIA 24.01.88

pod znakiem MUZ

● W tym roku Warszawskie Spotkania Teatralne będą trwały od 17 do 29 stycznia. W ich trakcie zostaną pokazane najciekawsze spektakle teatralne z całego kraju (przy czym w imprezie nie biorą udziału teatry warszawskie). Obejrzeć będzie można: „Wesele" S. Wyspiańskiego (reż. Janusz Nyczak, Teatr Nowy w Poznaniu), „Zmierzch" J. Babla (reż. Krystyna Messner, Teatr W. Horzycy w Toruniu), „Republikę marzeń" B. Schulza (reż. Rudolf Ziołło) oraz „Wiosnę Narodów w Cichym Zakątku" A. Nowaczyńskiego w reż. Tadeusza Bradeckiego — obydwa spektakle przywiezie Stary Teatr z Krakowa, „Tytusa Andronikusa" W. Szekspira w reż. Macieja Prusa przedstawi Teatr im. S. Jaracza w Łodzi, „Sztukmistrza z Lublina" J. Singera w reż. Jana Szurmieja przywiezie do Warszawy Teatr Współczesny z Wrocławia, krakowski Teatr STU zaś przedstawi „Scenariusz dla trzech aktorów" B. Schaeffera w reż. Mikołaja Grabowskiego. Z zainteresowaniem jest oczekiwany zakopiański Teatr im. St. I. Witkiewicza, który zaprezentuje trzy spektakle, wszystkie w reżyserii Andrzeja Dziuka: „Witkacy — Autoparodia", „Cabaret Voltaire", „Np. Edyp".

● Aktem notarialnym została w Warszawie powołana do życia Międzynarodowa Fundacja im. F. Chopina. Fundacja będzie promować młodych pianistów i muzykologów, organizować kursy interpretacyjne, wystawy, sympozja, odczyty, konkursy, koncerty, festiwale, gromadzić pamiątki po kompozytorze oraz fundować stypendia.

● W Białymstoku z kolei powstała Fundacja im. Ludwika Zamenhoffa, której celem jest gromadzenie funduszy na budowę Światowego Centrum Esperanta. Powstanie fundacji jest ukoronowaniem zeszłorocznych obchodów stulecia powstania języka esperanto.

● Do Polski powróciły dwa spośród sześciu obrazów wyciętych przez złodziei z ołtarza w kościele w Lubiążu, które zostały skradzione 3 lata temu. Pozostałe prawdopodobnie również wywieziono do RFN, na co wskazuje fakt, że odzyskane fragmenty pojawiły się w jednym z zachodnioniemieckich antykwariatów. Na szacunek zasługuje postawa właściciela antykwariatu, który zorientowawszy się, skąd pochodzą przedstawione mu obrazy, zawiadomił polską ambasadę, dzięki interwencji której obrazy mogły znaleźć się z powrotem w kraju.

● Krystyna Janda wystąpi w 7-godzinnym serialu telewizyjnym w roli Heleny Modrzejewskiej. Film, opowiadający o polskim etapie życia sławnej aktorki, wyreżyseruje Jan Łomnicki.

● Dla wielbicieli brazylijskich seriali i Lucilli de Santos mamy dobrą wiadomość. Telewizja polska rozpocznie niedługo emisję serialu „Wirginia" z bohaterką „Isaury" w roli głównej. I co ważne dla zżywających się z serialowymi bohaterami telewidzów — „Wirginia" ma 160 odcinków.

ław

Trybuna Ludu

nr 18 2 dn. 24·01'88

18. Warszawskie Spotkania Teatralne

Rozigrane Zakopane!

Zakończył występy Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, bardzo serdecznie przyjęty przez publiczność. Występy poprzedziła życzliwa, często entuzjastyczna opinia sporej części krytyki. Teatr, mimo niespełna trzyletniej historii, obdarzony został liczącymi się nagrodami: Nagrodą Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego (1986) i Nagrodą im. Konrada Swinarskiego (1987).

W ramach Warszawskich Spotkań pokazano spektakle: **„Witkacy — Autoparodia"** — czyli „Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz Zakopiańczykom (prawdziwym) poświęcony"; **„Np. Edyp"** — Misterium na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa i **„Cabaret Voltaire"** — seans dadaistyczno-surrealistyczny z wykorzystaniem w dużej mierze poezji Paula Eluarda. Wszystkie spektakle w reżyserii szefa zespołu **Andrzeja Dziuka**, wszystkie z muzyką **Jerzego Chruścińskiego.**

Trzy różne przedstawienia pod każdym względem. Trzy próby różnych zadań teatralnych. Ćwiczenia z rozmaitych stylistyk, języków, konwencji teatralnych. Poruszenie zróżnicowanych sfer wyobraźni i emocji. Odmienne doświadczenia literackie i aktorskie. Inne rytmy i nastroje. Odmienne kontakty z publicznością. Dużo młodzieńczej emocji i pasji. Odkrywanie znanych „prawd" na własny użytek, dla siebie i swojej widowni. Atmosfera „serio", skontrastowana z niewątpliwym poczuciem humoru. Elementy dyscypliny artystycznej i swoista łatwość w przełamywaniu oporu czy podejrzliwości niezorientowanej widowni. Cechy teatru zawodowego i pokaz młodzieńczej radości tworzenia.

Już poza spektaklami: trochę dobrego snobizmu, bardzo dobrzy współpracownicy (np. **Tadeusz Brzozowski**, czy **Andrzej Majewski** — autor przestrzeni scenicznej i kostiumów do „Np. Edyp"), ogromna przychylność najmłodszej krytyki, która ma wreszcie „swój" prawdziwy teatr.

Teatr Witkacego z Zakopanego — to przede wszystkim grupa młodych ludzi, która realizuje co najmniej dwa odwieczne marzenia w teatrze. Najpierw to, że jest grupą ludzi, która chciała razem iść „w Polskę" i robić teatr. Prawie w każdym pokoleniu, w każdym niemal roczniku aktorskim rodzą się takie tęsknoty. Zakopiańczykom udało się zrealizować tę ideę.

Udało się także temu zespołowi niewątpliwych pasjonatów zrealizować jeszcze ważniejszy cel: oto najpierw zrobili przedstawienia, najpierw coś z siebie dali, nie mając pewności, czy ich praca zostanie zaakceptowana. Zaprzeczyli tym samym wszelkim wyobrażeniom o stereotypowym, konsumpcyjnym, roszczeniowym obrazie młodych twórców, młodych ludzi. Oto bowiem możliwa okazała się romantyczna i na swój sposób brawurowa przygoda w teatr, w wyniku której po trzech latach jest sława i sukces. I jeszcze jeden obalony mit. Nie trzeba zbyt długo czekać na dobre imię. Na nazwisko. Na skutki kariery. Ale tak naprawdę to dopiero początek. O sztuce w spektaklach zakopiańczyków chyba jeszcze nie można mówić.

Jest to w każdym razie teatr, który realizuje marzenia najmłodszej widowni i najmłodszej krytyki. W tym teatrze bowiem powtarza się, jak w skróconej lekcji historii, wiele doświadczeń teatru. Wszystkie te „cykle" i „odkrycia", jak się okazuje, są bardzo potrzebne. Zatem dobrze, że jest taki teatr.

Dziś na scenie Teatru Dramatycznego zespół Teatru im. Stefana Jaracza z Łodzi zaprezentuje polską prapremierę „Tytusa Andronikusa" w reż. Macieja Prusa.

ANDRZEJ LIS

Życie Warszawy
nr 19 z dn. 25-01'88

Warszawskie Spotkania Teatralne

Pyszna zabawa w prawdziwym teatrze

(P) Całkowicie zasłużonym jest zespół Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego, który ze swego — jakże obfitego — repertuaru zaprezentował trzy przedstawienia dowodzące szerokości myślenia, różnorodności tematycznej i bogactwa środków artystycznych.

Pierwszy spektakl to **„Witkacy — Autoparodia"**, czyli jak brzmi podtytuł: „Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom prawdziwym (?) poświęcone". Scenariusz (w oparciu o utwory Witkacego), scenografia i reżyseria jest dziełem szefa teatru **Andrzeja Dziuka**. Akcja toczy się wszędzie, „na widowni", a nawet na zewnątrz sali, skąd dochodzą nas głosy. Aktorzy w nader wyrazistej charakteryzacji i „dziwacznych" kostiumach tworzą specyficznie witkacowskie postaci. Jest tu więc Muza raz po raz duszona przez męskie postaci, jest Lokaj i Hrabia o skłonnościach homoseksualnych, jest Garbus i Demon, jest gaździna i prawdziwa góralska kapela.

Wszystko dzieje się w błyskawicznym tempie. Barwne, niezwykle dynamiczne widowisko. I mimo pozornego chaosu, zagęszczenia zdarzeń, spraw różnorodnych i niejako „oderwanych" od siebie myśli — wszystko układa się w logiczną całość teatralną. Przepyszna zabawa, pełna witalności, pomysłowości i dowcipu. Czujemy się jak na raucie wydanym na cześć Witkacego. A pewnie i samemu bohaterowi podobałby się ten „bankiet".

Zupełnie odmienny klimat proponuje Andrzej Dziuk w przedstawieniu **„Np. Edyp"** (misterium, z wykorzystaniem motywów Sofoklesowego „Króla Edypa"). Spektakl utrzymany jest w konwencji teatru antycznego: Chór, kostium, maska. Plastyka obrazu, ruch sceniczny i przestrzeń na równi ze słowem i muzyką tworzą tu jednorodną stylistycznie całość (jedynie widok nagiej, zalanej krwią Jokasty tworzy tu dysonans) i wydobywają tragizm postaci bezsilnych wobec gry Losu. To dramatyczne przesłanie i poetycki klimat przedstawienia buduje przede wszystkim Chór (najlepszy w tym spektaklu), znakowicie i pewnie prowadzący podtrutą całość w finale. „Bóg nie ostoją i wieszczus obrońcą" (za do wybrzmienia muzyki i opadnięcia z sił). Jak poprzednio, tak i tutaj, gra cały zespół teatru.

Trzecim w kolejności i zarazem ostatnim spektaklem pokazanym przez zakopiańczyków był **„Cabaret-Voltaire"**, czyli seans dadaistyczno-surrealistyczny, nawiązujący — jak czytamy w programie — do „pierwszego zbiorowego wystąpienia DADA w 1916 r. w zuryskim kabarecie Voltaire'a, w którym dla zabicia czasu i nudy zbierała się przy kielichu awangarda intelektualna miasta". Tak więc nastrój, aranżacja przestrzeni i poziom spektaklu jak przystało na prawdziwie artystyczny kabaret (jakby coś z klimatu „Piwnicy pod Baranami"): tu i ówdzie ustawiona lampa z przyćmionym światłem, widzowie usadzeni wokół stolików, przy kielichu (ale zsiadłego mleka) i pęczkach rzodkiewek, a na scenie trójka znakomtych aktorów: **Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek i Lech Wołczyk**, oraz aktorsko utalentowany akompaniator (muzycznie „wzmacniał" aktorów znany zespół Young Power).

Za podstawę scenariusza posłużyły **Andrzejowi Dziukowi** (także reżyserowi całości) teksty m. in. Tristana Tzary, Paula Eluarda, Pabla Picassa. Świetna, znakomita zabawa — przynoszaca widzom uśmiech i wzruszenie — jakże subtelnymi środkami i z jakąż perfekcja poprowadzona. Toteż trudno się dziwić, iż mimo późnej, prawie nocnej godziny bisom nie było końca: a to raz jeszcze kolekcja mody DADA, jedyna, która „uchroni cie przed AIDS" (mnie najbardziej podobała się kreacja „dożylna" i „organy Jerycha"), a to raz jeszcze w wykonaniu Doroty Ficoń piosenka „Witaj smutku, żegnaj smutku", a już naprawdę trudno zliczyć bisy hitu tego spektaklu, czyli piosenki, „Kobieta, z którą żyłem" wybornie wykonana przez Andrzeja Jesionka (pod koniec cała widownia śpiewała).

Niewątpliwie, jednym z najsilniejszych atutów zakopiańskich artystów jest ich urzekająca młodość i witalność (zaprezentowany w Warszawie program, poza wszystkim, wymaga ogromnej siły fizycznej). Ale obok młodości, talentu i profesjonalizmu jest w nich coś, co można by określić jako rzecz najważniejszą: teatr traktują jako sposób życia. Bo to, że jest on ich domem i radością przebija z każdego pojawienia się aktorów na scenie. Stąd owa zespołowość gry, stąd brak zadęcia na solówki (choć np. Dorota Ficoń ma wszelkie warunki na indywidualność aktorską), stąd autentyczność ich wypowiedzi (jak niegdyś STS-u, czy BIM-BOM-u) i stąd — myślę — nasza nimi fascynacja.

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

*

Przepraszamy za błąd korektorski, jaki wkradł się do tytułu poprzedniej naszej relacji z Warszawskich Spotkań Teatralnych. Powinien był on brzmieć: „BABEL raz jeszcze". (Red.)

Kurier Polski

nr 16
z dn. 25-01'88

TEATR

Nie ma, jak Szajka

NIE pamiętam już by ktoś za jednym zamachem narobił w Warszawie tyle artystycznego szumu, co Szajka Zakopiańczyków Prawdziwych. Przyjechali na kilka dni, dali trzy przedstawienia i zakasowali konkurencję. Dopóki się ich nie zobaczy, wszelkie achy i ochy pod ich adresem wydają się czystym szalbierstwem. Bo czy to możliwe, by gdzieś tam — w pępku Polski — nie pod opiekuńczymi skrzydłami mecenasa, ale z n i c z e g o, bez ukazu, nakazu, powstał nagle, od razu ś w i e t n y teatr? Niemożliwe, propaganda, oczywiście, niemożliwe... A jednak.

Już na widowni człowiek zaczyna się dziwić. I im, i sobie. Najpierw im, bo przecież przyzwyczajenie robi swoje. Patrząc na tych bardzo młodych ludzi, o nie znanych, nie opatrzonych w TV ani w filmie twarzach, nie spodziewamy się aktorstwa tak wysokiej próby. I to jest pierwsza zaskakująca niespodzianka. Żeby tak choć trochę amatorszczyzny — a tu nic: czysty profesjonalizm; a może tak szczypta irytującego kabotynizmu? — też nie chce wyleźć; a może choć trochę niezręczności, płaskiego dowcipu, jakiegoś swojskiego zagrania pod publiczkę? Nic z tego — nie ma się do czego przyczepić. Są fantastycznie sprawni zawodowo, fizycznie i intelektualnie. Robią wrażenie spontanicznych, a przecież są precyzyjni, jak w zegarku. Widać, że za ich pozornie nie wymuszoną lekkością, zwinnością, żywiołowością kryje się ciężka praca. Z drugiej strony — nie sprawiają wrażenia wytresowanych. Grają... jakby w natchnieniu, jakby grali o coś więcej niż o gażę. I to już przechodzi ludzkie pojęcie! Większego ciosu nie można zadać w nasz zbiurokratyzowany, pełen bezwładu, obiektywnych trudności, goniący za groszem teatr. Żeby teatr — świat.

DZIWIMY się im najpierw, potem — sobie: że tak łatwo im zawierzamy, pozbawiamy się uprzedzeń, że dajemy się wciągnąć w ich grę, akcepujemy konwencje, jakie proponują. No, że w końcu tak łatwo dajemy się „kupić". A może od dawna na to czekamy: na wspólną inteligentną rozrywkę — rozmowę, której nie mogą w tej chwili sprostać ani kabarety, ani teatry, ani trybuny. Bo też i partnerów dobiera sobie ten teatr nielichych. W Warszawie rozmawiali z nami przy pomocy Witkacego, Sofoklesa, dadaistów, ale mają też w zapasie Dostojewskiego, Marlowe'a, Calderona, Gombrowicza... Mierzą wysoko i wygrywają.

Popijając ich źródlaną wodę czy zsiadłe mleko, ciskając surrealistycznymi przywiędłymi rzodkiewkami i sałatą, śpiewając do upadłego wspólnie o kobiecie w czerwonym płaszczu, protestujemy jednocześnie przeciwko ogłupianiu nas, chamstwu, złemu smakowi i nudzie. I mamy nadzieję, że widzi nas i słyszy dyrektor Misiek i inne Miśki. Bo na jest coraz więcej, a — nie ma, jak Szajka.

EWA ZIELIŃSKA

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem, Witkacy — „Autoparodia", scenariusz, scenografia i reżyseria — Andrzej Dziuk, muzyka — Jerzy Chruściński, Kapela góralska pod kierunkiem Andrzeja Krzeptowskiego; „Np. Edyp" — misterium. Opracowanie tekstu i reżyseria — Andrzej Dziuk, przestrzeń sceniczna i kostiumy — Andrzej Majewski, muzyka — Jerzy Chruściński, choreografia — Jerzy Wołczyk; „Cabaret Voltaire" — seans dadaistyczno-surrealistyczny, scenariusz, scenografia i reżyseria — Andrzej Dziuk, muzyka — Jerzy Chruściński, grał zespół „Young Power".

Słowo Powszechne

nr 16 z dn. 25·01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Cabaret Voltaire

TRZECIEMU z kolei przedstawieniu, jakie pokazał **Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego, nadano nazwę „Cabaret Voltaire"**, z podtytułem: **dadaistyczno-surrealistyczny**, jednoznacznie zapowiadającym teksty i atmosferę spektaklu.

W każdej imprezie artystycznej ważny jest sposób wprowadzenia widza w nastrój sztuki. Wiele spektakli, które przeszły do historii, miały ciekawy i zaskakujący początek. Zakopiańczycy rozpoczynają swój kontakt z widzem nie agresywnie, lecz ciepło. Witają u drzwi, a również żegnają wychodzących, dziękując im za odwiedziny.

Na przedstawieniu zatytułowanym „Cabaret Voltaire" sala zastawiona została stolikami. Widzowie więc siedzieli przy stolikach nakrytych kolorowymi lnianymi obrusami. Przed sobą mieli dzbanek z kefirem (oczywiście i szklaneczki) oraz bukiet świeżych rzodkiewek. Warszawianie ku zgorszeniu części widowni, kefir, owszem, wypili, ale następnie wypalili papierosa. Ślicznych rzodkiewek nikt nie tknął. Trochę trudno rozruszać naszą widownię. Jednak samo przedstawienie i jego dadaistyczne teksty (świetnie podane!) zostały dobrze przyjęte. Troje aktorów: **Dorota Ficoń, Lech Wołczyk i Andrzej Jesionek** — trudno by powiedzieć, że się dwoili i troili. Po prostu było ich pełno na scenie i to w zaskakująco różnych postaciach. Aktorsko sekundował im nawet pianista **Jerzy Chruściński**, a także **Andrzej Dziuk** — reżyser i scenograf oraz autor scenariusza „Cabaretu Voltaire".

Spektakl zakopiańczyków dobrze realizujący zamierzenia współzabawy z widzami nacechowany jest delikatnym żartem i ciepłym humorem. Mieści się w nim trochę parodii, trochę pastiszu, odrobina sympatycznego wygłupu. Młodzi artyści robią to wszystko kulturalnie, z dobrym aktorstwem. Uczą być „na luzie", bez wulgarności i śmiać się bez krzywdzącego szyderstwa. I jakby przy okazji przypominają poezję, która w ich interpretacji wciąż jeszcze ma świeżość i atmosferę artystycznej egzotyki.

H. S.

Rzeczpospolita
nr 19 z dn. 25.01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Scena różnorodna

(Inf. wł.) (C). Przed widzami XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych jeszcze tylko trzy spektakle. Dziś (25 bm.) tylko raz, w malarni Teatru Studio pokazany zostanie spektakl Teatru STU z Krakowa „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i jego udziałem wraz z Janem Peszkiem i Andrzejem Grabowskim.

Organizatorzy tak dobrali program prezentacji aby ukazać różnorodność polskiej sceny. Co z dotychczasowych prezentacji najbardziej utkwiło w pamięci? Bez wątpienia występ Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego. Ich spektakl „Cabaret Voltaire" nawiązuje tytułem i konwencją do wystąpienia w 1916 roku w Zurichu wyznawców i zwolenników surrealizmu i awangardy. Spektakl, w którym wraz z zakopiańskimi aktorami: **Dorotą Ficoń, Andrzejem Jesionkiem i Lechem Wołczykiem**, a także reżyserem **Andrzejem Dziukiem** wystąpiła muzyczna formacja „Young Power" przerodził się w rodzaj teatralno-jazzowego jam session. Wielokrotne bisy (w końcu publiczność nauczyła się jednej z piosenek śpiewanej w czasie spektaklu), spontaniczne reakcje, wybuchy śmiechu, kawiarniana (przy kieliszku kefiru) atmosfera — a nad tym wszystkim unosił się duch dada. Po nieudanym „Edypie" młodzi zakopiańscy artyści pokazali jak wspaniale można bawić się w teatr.

Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej przywiózł na spotkania spektakl „Republika Marzeń" oparty na prozie Bruno Schultza. Kompilacja tekstu dokonana przez reżysera **Rudolfa Zioło**, może oczywiście budzić takie czy inne zastrzeżenia, ale najważniejsze jest to, iż młody reżyser potrafił temu tekstowi nadać własną — bardzo ciekawą i precyzyjną wizję sceniczną. Rozgrywaniu przedstawienia w różnych planach czasowych i przestrzennych dobrze służyła scenografia **Andrzeja Witkowskiego**, a muzyka **Stanisława Radwana** podkreślała niezwykłość świata przeżyć bohaterów. Na scenie oglądaliśmy aktorskie kreacje **Jana Peszka** i **Anny Dymnej**.

Miał chyba świadomość **Maciej Prus** podejmując się realizacji jednego z najstarszych dramatów Wiliama Szekspira (co do tego autorstwa trwają zresztą do dziś spory naukowców) — „Tytus Andronikus", że sztuka u współczesnego widza może wywołać śmiech 35 trupów z czego 10 szczególnie efektownych morderstw na oczach widzów w ciągu jednego spektaklu to nawet dla odpornych przekraczająca dopuszczalną dawkę horroru. Tym bardziej, że ten młody Szekspir miał pewne kłopoty z budowaniem głębokiego, psychologicznego portretu bohaterów. Jednak reżyser łódzkiego spektaklu nie dla horroru sięgnął po „Tytusa". Obnażenie ludzkiego okrucieństwa — zdaje się mówić w tym spektaklu — jego pełne uświadomienie może stanowić dopiero punkt wyjścia do tworzenia „ludzkich praw". Szkoda, że w realizacji tego zamysłu niezbyt pomogli inscenizatorowi aktorzy.

J. ŁUTOMSKI

Express Wieczorny
z dnia 26·01'88

Express 26·01

Warszawskie Spotkania Teatralne

Szajka zakopiańczyków prawdziwych

DOBRY wieczór Państwu, herbata, herbata... — znamy to z Chramcówek w Zakopanem, gdzie od 3 lat pulsuje, żyje, niepokoi zasiedziałych w cieple nudy Teatr im. St. Witkiewicza. Teatr szalony, teatr prawdziwy, teatr pasjonatów. Uhonorowany Nagrodą im. Konrada Swinarskiego (w osobach: Andrzej Dziuk wraz z zespołem) znalazł się wreszcie na afiszu Warszawskich Spotkań Teatralnych, pokazując w „Stodole" mały serial, trzy tytuły z 15 przygotowanych w trzy szalone lata.

Trzy, bo datą, od której liczy się historia narodzin dużo wcześniej zawiązanej trupy, jest luty 1985 i premiera spektaklu **„Witkacy — autoparodia, Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone"**, przygotowana w setną rocznicę urodzin Witkacego.

Właśnie przypomnieniem tego kabaretu à la Witkacy rozpoczęli goście warszawskie prezentacje. Brawurowo, radośnie, twórczo. Przedstawienie (scenariusz, scenografia i reżyseria Andrzej Dziuk) jest „snem wariata, śnionym nieprzytomnie", w który blaga nakłada maskę powadze, żar wysusza łzy nostalgii. Witkacowski mary-duchy dramatyczne snują się w krąg w szalonej zabawie, podparte niewzruszonym przekonaniem o sile demonicznej „zakopianiny", tego wiecznie nieokiełznanego narkotyku którym los naznaczył wielu artystów Także i los zbiorowy młodego zespołu, niezwykle sprawnego, w którym żadne zadania nie wydają się ponad siły.

Tak się zaczęło. A po trzech latach, w grudniu ub. roku ta „szajka zakopiańczyków prawdziwych" dawała nową premierę — misterium **„Np. Edyp"** (na motywach Sofoklesa i pieśni Archilocha). Spektakl (opracowanie tekstu i reżyseria Andrzej Dziuk) zbudowany na przeciwnym krańcu, uderzający raczej w ton Zygmuntowy niż Witkacowską frywolność. Tym razem kreatorem przestrzeni scenicznej (bardzo istotny problem w estetyce tego teatru), autorem projektu kostiumów był **Andrzej Majewski. To pierwsze, co uderza w przedstawieniu**: piękny obraz sceny, niesamowita konstrukcja ornatów-kostiumów, nakładanych na białe chitony postaci, ukrytych za maską.

To pierwszy sygnał zamierzonej rytualizacji w teatrze, który — na koniec — okaże się metaforą rytuału jako takiego. Los Edypa, wpisany w wyroki boskie, jest ledwie kanwą dla zbudowania rytuału teatru. Teatru, który może — jak wierzą zakopiańczycy — także dziś, na podobieństwo greckich czasów, być podniętą wielkich przeżyć, świadectwem kultu sztuki i jej roli oczyszczającej — katharsis.

Tak, zakopiański spektakl jest po prostu bardzo inteligentnie skonstruowaną metaforą samej kategorii katharsis. Skonstruowaną z niezwykłą prostotą, kunsztownie i mądrze. Oto miasto tragiczne, naznaczone zbrodnią Edypa, oto Edyp ukarany, oto radość uwolnienia od klątwy, wielka radość, której triumfalny pochód kończy ten spektakl.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie roli muzyki, pozowanej na melodię greckich aulosów (kapela **Andrzeja Krzeptowskiego**, kompozycja **Jerzy Chruściński**).

Jeśli nie byliście — żałujcie. Jeśli będzie — nie pożałujecie. W Zakopanem teatr woła każdego powtarzając za świętym Witkacym: „Puć tu do mnie, dziecko, puć". Idźcie!

KRYSTYNA GUCEWICZ

Gazeta krakowska
NR 20 DN. 26·01'88

To była pierwsza wyprawa spod Tat. do stolicy

Teatr im. S. I. Witkiewicza uczestniczył w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych

(Inf. wł.) Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza działa zaledwie kilka lat, a już zyskał sobie sympatię widzów, uznanie krytyki i międzynarodową sławę, chociaż za granice jeszcze nie wyjeżdżał. Otrzymał jednak pierwsze zaproszenia. Młodzi artyści przed podjęciem dalekich wypraw uczestniczyli w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych prezentując trzy spektakle: „Autoparodie" czyli napisany przez Witkacego „niesmaczny góralsko-ceperski skecz zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcony", misterium „Np. Edyp" oraz seans surrealistyczno-dadaistyczny „Cabaret Voltaire". Zakopiański teatr stał się swoistą rewelacją „Spotkań". Publiczność warszawska, obyta przecież z teatralną awangardą, była najwyraźniej zaskoczona, wręcz zaszokowana, kiedy już przy wejściu do teatru każdego przybywającego witano serdecznie niczym dobrego znajomego. Wszystkim proponowano poczęstunek herbatą (a przed spektaklem „Autoparodii" wodą z górskich źródeł). Widać nikt nie przywykł do tak familijnej atmosfery w teatrze, a przecież w Zakopanem przy Chramcówkach — w Teatrze im. Witkiewicza takie panują obyczaje.

Z dużą uwagą i zainteresowaniem widzowie oraz krytycy teatralni obserwowali sceniczne poczynania zakopiańczyków. Spektaklom przywiezionym spod Tatr, także prezentującym je artystom, wiele czasu antenowego poświeciła telewizja. Spektakle omawiano w audycjach radiowych. Na gorąco ukazywały się w prasie recenzje, analizujące inność teatru, kierowanego przez **Andrzeja Dziuka**. A trzeba dodać, że on właśnie wyreżyserował wszystkie spektakle prezentowane przez Teatr im. Witkiewicza podczas pobytu w Warszawie. Najwięcej kontrowersji wśród widzów i znawców sztuki teatralnej wzbudziło misterium „Np. Edyp". Komentowano je rozmaicie. Nikt jednak nie pozostał wobec tego teatralnego dzieła obojętny. Wszyscy zgadzali się, że to wydarzenie, widowisko, które wyłamuje się z teatralnych, scenicznych schematów.

Dla Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza wyjazd spod Tatr, gdzie, jak sami artyści twierdzą, jest ich rodzinne gniazdo, gdzie czują się najlepiej, bo u siebie, gdzie wreszcie klimat dla ich sztuki najodpowiedniejszy, był wielkim ryzykiem. Teraz, już po zakończeniu tegorocznych „Warszawskich Spotkań Teatralnych" nikt z członków zakopiańskiego teatru udziału w tej przygodzie, w tym wielkim „jarmarku teatralnych różności" naprawdę nie żałuje.

Na zdjęciu: po spektaklu misterium „Np. Edyp" Andrzej Dziuk (reżyser) oraz Andrzej Majewski (twórca przestrzeni scenicznej i kostiumów) w kuluarowej rozmowie z widzami.

STANISŁAW ŚMIERCIAK

Słowo Powszechne
nr 18 z dnia 27-01'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Partnerstwo widza i teatru

HALL, szmer rozmów, zagęszczenie przy wejściu na widownię (miejsca nienumerowane), jak zwykle Dwa stoliki w centrum; na nich herbata dla spragnionych, woda przywieziona spod Tatr.

Już nie jest jak zwykle, Ktoś o nas pomyślał inaczej.

Zaproszenie na widownię. Członkowie zespołu **Teatru im. St. I. Witkiewicza** starają się zapewnić każdemu wygodne półleżenie. Wypchane sienniki na podłodze wprowadzają specyficzna atmosferę, omalże piknikową, gdyby nie gęsty dym kadzidła.

Przestrzeń ograniczona płótnem namiotu wojskowego, aktorzy i widzowie zamknięci r a z e m, dystans maksymalnie zniwelowany. Bowiem Andrzej Dziuk chce tworzyć teatr, który byłby potrzebny i skuteczny. Myśli o nas, jako partnerach i komunikuje to najpierw herbatą zaparzoną w źródlanej wodzie.

Muzycy stroją instrumenty. Za chwilę rozpocznie się tragedia. **„Np. Edyp"**, spektakl pełen symboli wieloznacznych lecz wzajemnie dyscyplinujących się. Pośrodku bal-bałwan, stojak na siano z hal, rajskie drzewo? ... na nim dwa, żywe węże.

Autorzy w jednakowych białych maskach, szatach, koturnach. Kostiumy Jokasty i Kreona a później Edypa to jakby ornaty: kije powiązane sznurami i obciągnięte owczą skórą.

Znaki mityczne, starotestamentalne, chrześcijańskie przenikają się. Chór nie komentuje, lecz współczuje i działa z bohaterami. Tym samym znajduje się w centrum akcji.

Dziuk i zespół teatru stworzył, na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa wstrząsającą wizję ścierania się z cierpieniem i poszukiwania sensu cierpienia. Lecz samo poszukiwanie jest już męczarnią.

Narzuca się — ciągle na nowo stawiane — pytanie: kto i dlaczego zanurza nas w cierpienie. Odpowiedzi oczekuje np. Edyp, np. ja, na przykład ty...

W finale bałwan zostaje „zabity" ciosami noży. Był winien ubezsensownienia ludzkiej mitręgi. Chór wypowiada credo: Bóg jest miłością i moim obrońcą.

Spektakl ten może stać się wielkim, osobistym przeżyciem i, chyba, o takie partnerstwo chodziło **Andrzejowi Dziukowi**. Intymny kontakt z aktorami jest możliwy dzięki wspaniałemu zgraniu wszystkich twórców przedstawienia.

Teatr im. St. I. Witkiewicza przyjechał do stolicy na 18 Warszawskie Spotkania Teatralne. Lecz to my czuliśmy się goszczeni i z tym większą przyjemnością pojedziemy do Zakopanego, by śledzić dalsze poczynania zespołu Andrzeja Dziuka.

AUGUSTYN SZCZAWIŃSKI

Trybuna Ludu

nr 21 z dn. 27·01'88

18. Warszawskie Spotkania Teatralne

280

Rozigrane Zakopane!

Zakończył występy Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, bardzo serdecznie przyjęty przez publiczność. Występy poprzedziła życzliwa, często entuzjastyczna opinia sporej części krytyki. Teatr, mimo niespełna trzyletniej historii, obdarzony został liczącymi się nagrodami: Nagrodą Artystyczną Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego (1986) i Nagrodą im. Konrada Swinarskiego (1987).

W ramach Warszawskich Spotkań pokazano spektakle: **„Witkacy — Autoparodia"** — czyli „Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz Zakopiańczykom (prawdziwym) poświęcony"; **„Np. Edyp"** — Misterium na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa i **„Cabaret Voltaire"** — seans dadaistyczno-surrealistyczny z wykorzystaniem w dużej mierze poezji Paula Eluarda. Wszystkie spektakle w reżyserii szefa zespołu **Andrzeja Dziuka**, wszystkie z muzyką **Jerzego Chruścińskiego.**

Trzy różne przedstawienia pod każdym względem. Trzy próby różnych zadań teatralnych. Ćwiczenia z rozmaitych stylistyk, języków, konwencji teatralnych. Poruszenie zróżnicowanych sfer wyobraźni i emocji. Odmienne doświadczenia literackie i aktorskie. Inne rytmy i nastroje. Odmienne kontakty z publicznością. Dużo młodzieńczej emocji i pasji. Odkrywanie znanych „prawd" na własny użytek, dla siebie i swojej widowni. Atmosfera „serio", skontrastowana z niewątpliwym poczuciem humoru.

Już poza spektaklami: trochę dobrego snobizmu, bardzo dobrzy współpracownicy (np. **Tadeusz Brzozowski**, czy **Andrzej Majewski** — autor przestrzeni scenicznej i kostiumów do „Np. Edyp"), ogromna przychylność najmłodszej krytyki, która ma wreszcie „swój" prawdziwy teatr.

Teatr Witkacego z Zakopanego — to przede wszystkim grupa młodych ludzi, która realizuje co najmniej dwa odwieczne marzenia w teatrze. Najpierw to, że jest grupą ludzi, która chciała razem iść „w Polskę" i robić teatr. Prawie w każdym pokoleniu, w każdym niemal roczniku aktorskim rodzą się takie tęsknoty. Zakopiańczykom udało się zrealizować tę ideę.

Udało się także temu zespołowi niewątpliwych pasjonatów zrealizować jeszcze ważniejszy cel: oto najpierw zrobili przedstawienia, najpierw coś z siebie dali, nie mając pewności, czy ich praca zostanie zaakceptowana. Zaprzeczyli tym samym wszelkim wyobrażeniom o stereotypowym, konsumpcyjnym, roszczeniowym obrazie młodych twórców, młodych ludzi. Oto bowiem możliwa okazała się romantyczna i na swój sposób brawurowa przygoda w teatr, w wyniku której po trzech latach jest sława i sukces. I jeszcze jeden obalony mit. Nie trzeba zbyt długo czekać na dobre imię. Na nazwisko. Na skutki kariery. Ale tak naprawdę to dopiero początek. O sztuce w spektaklach zakopiańczyków chyba jeszcze nie można mówić.

Jest to w każdym razie teatr, który realizuje marzenia najmłodszej widowni i najmłodszej krytyki. W tym teatrze bowiem powtarza się, jak w skróconej lekcji historii, wiele doświadczeń teatru. Wszystkie te „cykle" i „odkrycia", jak się okazuje, są bardzo potrzebne. Zatem dobrze, że jest taki teatr.

ANDRZEJ LIS

ŻYCIE WARSZAWY

nr 23
z dn. 29.01'86

Spotkania bez blasku

Miał rację któryś z ubiegłorocznych organizatorów Warszawskich Spotkań Teatralnych (reaktywowanych wówczas po sześcioletniej przerwie), gdy po ich zakończeniu wzdychał: oby następne Spotkania nie były gorsze.

Niestety, były. O ile w ubiegłym roku zdarzył się jeden (ale wielkiego kalibru) niewypał i kilka przedstawień interesujących, w tym dwa wybitne („Zbrodnia i kara" w reż. Andrzeja Wajdy i „Życie jest snem" w reż. Jerzego Jarockiego), to na tegorocznych spotkaniach obejrzeliśmy co najmniej trzy nieudane przedstawienia, w tym jedno — „Tytus Andronikus" Szekspira w reż. Macieja Prusa — wręcz kompromitujące zawodową scenę (zupełny brak pomysłu inscenizacyjnego i żenujący poziom aktorski). Toteż trudno się dziwić, że w finałowej scenie — gdzie u Szekspira następuje kulminacja tragizmu postaci — publiczność gruchnęła gromkim, serdecznym śmiechem. To chyba zemsta autora z zaświatów. Zresztą, powód do zemsty miałby też Wyspiański, za „Wesele" (reż. Janusz Nyczak), a i — myślę — Schulz, za „Republike marzeń" (reż. Rudolf Zioło).

Owszem, było kilka interesujących przedstawień (na pewno znakomita „Wiosna Narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reż. Tadeusza Bradeckiego i „Scenariusz dla trzech aktorów" (na zdjęciu) Bogusława Schaeffera w reż. Mikołaja Grabowskiego), ale żadnego wybitnego. Teatr im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego i jego przedstawienia, to niewątpliwie najbardziej fascynujące zjawisko artystyczne na dzisiejszej mapie teatralnej kraju, ale nie są to jeszcze dzieła wybitne. Ta wspaniała, młoda, zakopiańska grupa jest dopiero na drodze w tym kierunku. A wielki światowy repertuar jaki proponują na swojej scenie służy im jedynie za pretekst do budowania własnego teatru. Są, bowiem teatrem poszukującym.

Poza tym o randze Spotkań Teatralnych świadczy też ich klimat, atmosfera. W tym roku zaistniała tylko „chwilowo",w Stodole, podczas prezentacji przedstawień zakopiańczyków (może z wyjątkiem spektaklu „Np. Edyp"). Nie ma już dziś tak wielkiego zainteresowania przedstawieniami jak to bywało niegdyś.

Zabrakło w tym roku przedstawień będących mądrym, wnikliwym głosem na temat problemów współczesnego Polaka i spraw polskich (z wyjątkiem wspomnianej już „Wiosny Narodów). Kiedyś impreza ta — poza wszystkim — bywała również odzwierciedleniem zainteresowań polskiego teatru. Pokazywane tu ambitne przedstawienia wyraźnie układały się w pewien nurt myślowy ich twórców, nurt związany z wielkimi ideami, z głęboką refleksją zarówno nad naszą przeszłością, teraźniejszością, jak i przyszłością. Tak jak kiedyś, tak dziś widz zasiadający na widowni oczekuje ze sceny treści, które w jakiś sposób współbrzmią z jego odczuwaniem świata.

Mimo iż w odróżnieniu od większości festiwali teatralnych Warszawskie Spotkania są bezkonkursowe — nie ma tu jury, nagród — dość szybko stały się one najważniejszym festiwalem w kraju. Ich zadaniem było i jest dostarczyć prawdziwej satysfakcji publiczności. A że zjeżdżały tu rzeczywiście najciekawsze przedstawienia pozawarszawskie, że pokazywano najwybitniejsze osiągnięcia teatrów z całego kraju — udział w Spotkaniach szybko stał się dla artystów zaszczytnym wyróżnieniem i nobilitacją dla prezentowanych tu przedstawień, zaś dla warszawskich teatrów prawdziwą, zdrową, inspirującą twórczo konkurencją. Toteż byłoby wielką szkodą zaprzepaszczenie tak pięknej tradycji poprzez obniżenie poziomu artystycznego tej imprezy zbyt łagodną selekcją spektakli.

Bo co do potrzeby istnienia Warszawskich Spotkań Teatralnych chyba nie trzeba nikogo przekonywać. Mają one już swoje stałe miejsce w kulturalnym krajobrazie Polski, stanowią znakomitą okazję do spotkań artystów, do wzajemnego podpatrzenia warsztatu zawodowego, do konfrontacji myśli twórczej i przepływu informacji. Dla teatromanów, publiczności Spotkania bywają czymś w rodzaju święta (w tym roku przyodzianego w szatę codzienną).

TEMIDA
STANKIEWICZ-PODHORECKA

Gazeta Krakowska
NR 24 DN. 30/31 · 01 '88

Czy Zakopane doczeka teatru zawodowego?

Prawie sto lat trwały wysiłki działaczy kultury w Zakopanem nad stworzeniem teatru zawodowego. Współcześni są tego dokonania bliscy. Od trzech lat Andrzej Dziuk wraz z aktorami sceny teatralnej im. Stanisława Ignacego Witkiewicza wpisali się do najwyższych osiągnięć kultury nie tylko Zakopanego. Przedstawili 13 premier, uzyskali wiele liczących się nagród i wyróżnień. Krytycy teatralni mówią o nich z najwyższym uznaniem. Do tej pory aktorzy byli bezdomni. Dzięki staraniom władz politycznych i administracyjnych miasta i gminy a szczególnie I sekretarza KM PZPR Marka Kozioła zabezpieczono środki finansowe na rozwiązanie spraw mieszkaniowych dla aktorów. Dziś problem ten w istotnym stopniu jest rozwiązany. Oczekujemy na decyzje wojewódzkie o zatwierdzenie sceny Teatru im. St. I. Witkiewicza jako teatru zawodowego.

Oczekuje tej decyzji nie tylko Zakopane. (sk)

GROMADA ROLNIK POLSKI

magazyn

NR 13 DN. 31.01.88

KRONIKA KULTURALNA

● Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Szczególną zaś furorę zrobił teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego.

● W Domu Literatury w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody Oddziału Polskiego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej Henrykowi Beresce – wybitnemu tłumaczowi literatury polskiej na język niemiecki. Henryk Bereska mieszkający w Berlinie przełożył na język niemiecki m. in. „Odprawę posłów greckich" Jana Kochanowskiego, „Wesele" – Stanisława Wyspiańskiego, „Chłopów" – Władysława Reymonta oraz wiele pozycji literatury współczesnej. Ostatnio przetłumaczył także „Kamień na kamieniu" Wiesława Myśliwskiego.

● 60 urodziny obchodzi wybitny aktor Franciszek Pieczka, odtwórca dziesiątek ról filmowych, niezapomniany Gustlik z „Czterech pancernych". Jubilat otrzymał listy gratulacyjne od Wojciecha Jaruzelskiego i Zbigniewa Messnera.

● Zmarły ostatnio dwie polskie aktorki: Barbara Marszel, znana jako Maryna w „Horsztyńskim" – Słowackiego, Celia w „Młynie" – Lope de Vegi, a przede wszystkim jako Marszelówna w „Podwieczorku przy mikrofonie" oraz Zofia Małynicz niezapomniana jako Klitemnestra w „Elektrze" Eurypidesa, „Demeter" w „Nocy listopadowej" – Wyspiańskiego, a przede wszystkim jako tytułowa „Matka" w sztuce Karola Czapka.

● Minęła 50 rocznica urodzin Włodzimierza Wysockiego – radzieckiego pieśniarza, poety, aktora „Teatru na Tagance" w Moskwie. Zasłynął przede wszystkim jako autor, kompozytor i wykonawca pięknych ballad opowiadających w prostych słowach o losach współczesnego człowieka. W. Wysocki był mężem francuskiej aktorki Mariny Vlady. Zmarł w 1980 r.

● Moskiewskie Wydawnictwo „Raduga" wydało w nakładzie 50 tysięcy powieść Wiesława Myśliwskiego „Kamień na kamieniu". Poprzednio książka ta ukazała się także w Bułgarii, Czechosłowacji i Rumunii.

● We wsi Terechowa pod Berdyczowem na Ukrainie, gdzie urodził się Józef Conrad-Korzeniowski, otwarto w miejscowym kołchozie muzeum. W dwóch salach zgromadzono pamiątki po autorze „Lorda Jima" i „Smugi cienia".

● W wydawnictwie Gallimarda ukazała się autobiografia Ingmara Bergmana „Latarnia magiczna". Jest to fascynująca opowieść o życiu, żonach, miłości do teatru i filmu autora „Siódmej pieczęci".

● W łódzkim magazynie Składnicy Księgarskiej znajdują się książki za 5 mld złotych. Niektóre z nich będą przecenione, inne trafią na przemiał do papierni w Konstancinie. A tymczasem ceny książek rosną w zastraszającym tempie, „Słownik mitów i tradycji kultury" kosztuje już 4,5 tys. zł. Horror!!!

● Wybitny reżyser angielski Lindsay Anderson powiedział w wywiadzie dla „Sztandaru Młodych": Moim zdaniem kino (...) zawsze było infantylne. I to jest rzecz naturalna, (...) robienie filmów to dziś kosztowne przedsięwzięcie. Dlatego muszą ściągać masową widownię, do niej są adresowane. A masowa widownia jest infantylna.

A.S.

Gazeta Krakowska

nr 76 z dn. 31.01'88

Eugeniusz Get Stankiewicz w Galerii Teatru STU

Żart i głębsze znaczenie

Rok temu 1 kwietnia otworzyła swoją działalność Galeria Teatru STU przy ul. Brackiej, a że był to „prima aprilis" autorem pierwszego wernisażu nie mógł być nikt inny, jak **Eugeniusz Get Stankiewicz**, prześmiewca i kpiarz, marzyciel i uwodziciel w naszym malarstwie i grafice. Artysta, dodajmy, jest jednym z pomysłodawców galerii i doradcą programowym, opiekę artystyczną nad działalnością tej niezwykle ciekawej placówki wystawienniczej sprawuje **Anna Wejman.**

W ostatni poniedziałek, w (prawie) okrągłą rocznicę istnienia Galerii Get Stankiewicz ponownie zjawił się przy ul. Brackiej, prezentując swoje nowe prace. Większość z nich to projekty jego starych plakatów, fragmenty, z których tworzy nowe kompozycje. Artysta realizuje w nich zamiar obnażenia zbanalizowanego sensu słów — kluczy, funkcjonujących w naszej rzeczywistości. Wyprowadzone z codziennego dnia sloganów, haseł i reklam, opatrzone pieczęciami i pieczątkami, podpisane przez artystę w sposób, nadający im nowych znaczeń, obnażają swoje zbanalizowanie i głupotę. To właśnie w relacji między owymi znakami rzeczywistości a kontekstem, w jaki wprowadza je autor, między obrazem a treścią podpisu zawiera się niezwykły dowcip, polityczna pointa i społeczna ironia tej twórczości. Przed otwarciem wystawy poprosiliśmy Geta Stankiewicza o chwilę rozmowy.

◆ To kolejny Pana rocznicowy wernisaż, ostatnio wystąpił Pan również z okazji jubileuszu Teatru im. Witkacego w Zakopanem.

— Co zrobić, stałem się ozdobnym artystą, co podkreślam, jak pani widzi, również swoim wyglądem (E.G.S. ubrany jest w wytarte sztruksowe spodnie i flanelową koszulę).

◆ Nie traci Pan poczucia humoru. Jeśli kpi się z rzeczywistości, z frazesu i banału, to na ogół drapieżnie, okrutnie — Pan robi to ciepło i radośnie...

— ...bo nie mogę i nie chcę omijać tego czasu, w którym żyjemy. Pokazuję swój stosunek do rzeczywistości, a tym samym oswajam ją i zmiękczam.

◆ Zajmuje Pana jej głupota?

— Tak, bo jest jej więcej, to po pierwsze, po drugie — bo też, jak wszyscy jestem głupi, a jak wiadomo najwygodniej myśli się o sobie.

◆ Istotnie, ironizuje Pan na swój temat również, swoje podobizny wkłada Pan między żarty, co jeszcze raz widać na tej wystawie. Malarstwo jest dla Pana także zabawą, o czym, jak mi się wydaje, świadczą te kompozycje i montaże własnej twórczości.

— Nie mam poczucia, że zajmuję się malarstwem. Być malarzem oznacza kondycję, oznacza posiadanie własnej formy. Ja natomiast ilustruję tylko świat, który mnie otacza, moja własna forma to niedokładne odtworzenie innych. Nic nowego nie wymyślam, odtwarzam tylko i łączę elementy otaczającej mnie rzeczywistości. Czy bawię się własną twórczością? Te obrazki, które zrobiłem kiedyś, stają się po pewnym czasie nudne, nieznośne, toteż wkładam je w nowe otoczenie, by ożyły. Bo naprawdę interesuje mnie kontekst obrazka i to, co z tego połączenia wynika. Dlatego do odbioru moich prac zalecany jest brak wyobraźni.

◆ Jest Pan zbyt skromny, wcale tak nie myślę.

E. TOSZA

Warmia i Mazury
NR 216 DN. 31·01'88

280

MAM zwyczaj w święta odrabiać różne zaległości jak pisanie felietonu i czytanie sterty nagromadzonych gazet i czasopism. W powodzi słów jakie płyną zewsząd od dłuższego już czasu na temat drugiego etapu tej samej przecież,, realizowanej od 6 lat z mniejszym lub większym (częściej, niestety mniejszym) skutkiem reformy gospodarczej, udaje się czasem napotkać poglądy i myśli całkiem odkrywcze i zaskakujące, sformułowane jasno i bez niedomówień. Mam konkretnie na myśli wywiad jakiego udzieliła w listopadzie ubiegłego roku śląskiej „Panoramie" profesor Anna Przecławska. Prof. Przecławska jest nie tylko prodziekanem Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i autorką licznych prac naukowych i popularnonaukowych, człowiekiem mądrym i otwartym jest także z prawdziwego zdarzenia działaczką społeczną. Zasiada w najwyższych władzach PRON-u, z ramienia właśnie tego ruchu pełniła obowiązki wiceprzewodniczącej Centralnej Komisji do Spraw Referendum. Jest także członkiem Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Jej wypowiedzi na posiedzeniach Rady mądre, wnikliwe, nacechowane troską o sprawy publiczne najwyższej rangi zasługują zawsze na uwagę. Cały wywiad z „Panoramy" jest interesujący i wart zapamiętania, a niektóre wywody pani profesor w szczególności.

Przede wszystkim prof. Anna Przecławska zaprzecza lansowanej dość powszechnej tezie o bierności polskiego społeczeństwa i jego niechęci do podejmowania konstruktywnych i twórczych działań.

Ludzie są bierni wówczas — mówi pani profesor — gdy widzą brak sensu swojej pracy lub małą jej skuteczność, gdy czują się bezradni wobec nonsensownych praktyk, niedowładu organizacyjnego, niekompetencji, braku związku między jakością swej pracy a zarobkami, a także między płacami i cenami. Red. Maria Kujawa-Szymonowicz prowadząca wywiad z prof. Przecławską stawia pytanie — problem następująco:

„Na jednym z posiedzeń Rady Konsultacyjnej, w której i pani uczestniczy, dyrektor Centrum Badania Opinii Społecznej płk. Kwiatkowski stwierdził, że mamy obecnie w społeczeństwie innego rodzaju stan zagrożenia, już nie rebelię, nie apatię jak do niedawna lecz prywatyzację w imię zawołania „ratuj się kto może".

O prywatności, otwartości i braku fałszywej skromnosci

A oto odpowiedź prof. Przecławskiej:

„— No cóż, to też jest skutek moralny błędów popełnionych w minionych latach. Zbyt wiele osób na własnej skórze doświadczyło jak niewiele od nich zależy. Tylko masochista lubi walić głową w mur. Człowiek myślący po kilku nieudanych próbach wycofuje się i albo staje z boku, biernie poddając się losowi, albo szuka dla siebie innych rozwiązań, innego sensu życia. Ucieczka w prywatność, w indywidualną zaradność sama w sobie nie jest niczym nagannym. Może nawet przynosić pewne społeczne korzyści. Problem jednak w tym, że powstaje jakby próżnia między jednostką a państwem, że indywidualne dążenia mają coraz mniej punktów stycznych z celami społecznymi. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że nie potrafimy tej próżni wypełnić. W jakimś sensie próbuje to robić Kościół. Ale też nie w pełni. A poza tym nie jest to i nie może być propozycja dla wszystkich. Stąd sprawą niezwykle istotną i pilną wydaje mi się stworzenie ludziom możliwości działania na różnych płaszczyznach, ale bez odgórnego szufladkowania tej aktywności. Ma ona wynikać z wewnętrznej potrzeby i być skierowana na ściśle określony, doraźny cel, sformułowany przez tych, którzy aktywność podejmują.

— Oczywiście, uważam, że powinny powstawać spontanicznie różne stowarzyszenia, kluby, organizacje, jednoczące ludzi do wspólnego działania. Jeśli mieści się to w ramach wyznaczonych Konstytucją — nikt nie powinien temu przeszkadzać. Wręcz przeciwnie, tę formę społecznej reedukacji powinniśmy sobie koniecznie zaaplikować. Jest to jedna z dróg prowadzących do zbliżenia aktywności indywidualnej i zbiorowej, a także jeden ze sposobów udowodnienia, że indywidualne dążenia, aspiracje mogą realizować się nie tylko na gruncie prywatnym. To nie będzie proces ani łatwy, ani tym bardziej szybki. I tym razem więcej cierpliwości będzie musiała wykazać władza. Cierpliwość społeczeństwa bardzo długo wystawiona była już na próbę. Było w naszym życiu dotychczas zbyt wiele deklaracji, słów-haseł, pozornych działań. To wszystko zrodziło nieufność i głęboko utkwiło w świadomości społecznej. Przekonywać mogą dziś już tylko fakty, Trzeba się z tym liczyć i z

tym, że nawet fakty ewidentne mogą nie od razu być dostrzeżone i właściwie ocenione. Daleko zaszła bowiem niewiara w intencję władzy i w skuteczność proponowanych przez „górę" rozwiązań. Taki jest dziś stan świadomości społeczeństwa. Trzeba zdawać sobie z tego sprawę".

Na pytanie: czego powinniśmy się bać, profesor odpowiada:

„— Przede wszystkim taniego moralizatorstwa i ładnie brzmiących frazesów. Mamy jako społeczeństwo wiele wad. Nie zapominajmy wszakże o tym, że przynajmniej niektóre z nich, jak np. niska wydajność pracy są wynikiem niewprawidłowości w funkcjonowaniu mechanizmów społeczno-gospodarczych. Apele w stylu: lepiej pracujcie, to będzie lepiej, niczego więc nie zmienią i do nikogo nie trafią".

* * *

W świątecznym telewizyjnym „Pegazie" cała plejada krtyków różnych specjalności o bardzo znanych a także trochę mniej znanych nazwiskach (po raz pierwszy od wielu, wielu lat pojawił się na ekranie Lucjan Kydryński, co odnotowuję) typowała, niczym w sporcie, najważniejsze, ich zdaniem wydarzenia kulturalne 1987 roku. A także niewypały, nieporozumienia artystyczne i kulturalne buble.

Niektóre zjawiska i wydarzenia powtarzały się jak np. teatr im. Witkacego z Zakopanego stworzony przez grupę młodych aktorów na przekór rozpowszechnionym przekonaniom, że u nas nic nie można zrobić, wystawa Szajny, występ orkiestry symfonicznej z Izraela czy ofiarowanie przez państwo Porczyńskich unikalnych i bezcennych zbiorów malarstwa. Ja wszakże zwróciłem uwagę na wypowiedź jednego z krytyków, który powiedział, że dla niego wydarzeniem kulturalnym roku była nowa polityka Ministerstwa Kultury i Sztuki prowadzona przez ministra, profesora i pisarza Aleksandra Krawczuka. Polityka skierowana ku otwartości, szeroko pojmowanej tolerancji i porozumieniu. Nieczęste to dzisiaj u nas zjawisko tak otwarcie chwalić poczynania rządu, czy poszczególnych jego ministrów i praktycznie poza rzecznikiem rządu, który robi to regularnie, mało jest teraz takich śmiałków, więc odnotuję ten głos krytyka jako swoisty ewenement minionego roku. Zwłaszcza, że trudno się z nim nie zgodzić.

* * *

Przechodząc na lokalne, wojewódzkie podwórko pragnę zauważyć, że szefowie naszych placówek artystycznych i kulturalnych zmagają się teraz coraz więcej i częściej z kłopotami natury technicznej i materialnej niźli z dylematami sensu stricte artystycznymi, czemu dali wyraz choćby w naszej sondzie noworocznej zamieszczonej w poprzednim numerze „Warmii i Mazur". Martwią się o remonty lub ich brak, dokumentacje techniczne i moce przerobowe, lub ich brak, martwią się wreszcie o pieniądze lub ich brak. Dopominają się o trwałe, jasne i sensowne reguły gry różne od tych jakie obowiązują w OZOS-ie czy w spółdzielni „Nowotko". To nie wyrzut pod ich adresem, to sygnał, że coś jest nie tak jak być powinno.

* * *

Natomiast wydarzeniem kulturalnym a także po części towarzyskim minionego roku był jubileusz 30-lecia pracy literackiej Zbigniewa Nienackiego. Odnotowany został i nagłośniony dostatecznie w miejscowych środkach masowej komunikacji dodam więc tylko, bo nie wszyscy może zauważyli, że autor „Dagome iudex" w wywiadzie telewizyjnym jeszcze raz wyznał expressis verbis, że jest wielkim pisarzem. Moje gratulacje z powodu jubileuszu tudzież szczerości i braku fałszywej skromności, obserwowanej czasem jeszcze u innych twórców.

To by było na tyle na dzień dzisiejszy.

Zdzisław MIREK

LITERATURA

NR 1
z dn. -01-88

JAN KŁOSSOWICZ

PO SZEŚCIU LATACH

Po sześciu latach przerwy znowu wrócił wrocławski festiwal teatru otwartego (28 września — 11 października 1987). Zdawałoby się — okazja do przypomnień, do porównań, ale to chyba niepotrzebne. Festiwale, które odbywały się co dwa albo trzy lata, między rokiem 1967 a 1981, miały zupełnie inny charakter. Wyglądały jak czubek lodowej góry, stanowiły prezentację ogromnego ruchu młodej, nowej sztuki, szerokiej fali kontestacji czy kontrkultury, która od połowy lat siedemdziesiątych coraz bardziej słabła, traciła swoje społeczne zaplecze i artystyczne znaczenie. Obecny festiwal, nazwany Międzynarodowymi Spotkaniami Teatru Otwartego pojawił się w zupełnie już odmiennej konfiguracji. Żadne wspominanie, biadolenie, narzekanie, nic nie pomoże. Świat się zmienił, sytuacja w sztuce się zmieniła, jedni artyści się postarzeli, drudzy przyszli zajmować ich miejsca. Takie są zwyczajne koleje losu i żałosny ryk starego łosia nikogo nie wzruszy. Długo trzeba by się zastanawiać chcąc powiedzieć czy termin „teatr OTWARTY" cośkolwiek dzisiaj znaczy, czy jest raczej reliktem przeszłości, albo ogólną nazwą, nieprecyzyjną, chociaż ładnie brzmiącą.

Spotkania wrocławskie, to po prostu jeden z europejskich festiwali teatralnych, wyróżniający się tym, że prezentowane są tam prawie wyłącznie zespoły i spektakle, które w Awinionie albo Edynburgu stanowiłyby dodatek czy też odrębną część odróżnioną od oficjalnych pokazów. Festiwal jest skromny. Fringe w Edynburgu, to tysiąc (tak) zespołów, off w Awinionie, to 360, we Wrocławiu — wszystkiego — trzydzieści pięć. Ale co z tego. I o Awinionie, i o Edynburgu zgodnie pisano, że poziom tamtejszych „marginesowych" prezentacji okazał się słaby i dominowała nuda.

We Wrocławiu też czasem było nudno, a niektóre zespoły w ogóle nie zasługiwały na występ na jakimkolwiek międzynarodowym festiwalu. Jednak skoro na trzydzieści parę spektakli znalazło się sześć ciekawych, to i tak warto było taki przegląd zorganizować. A z tego że wrocławskie festiwale znowu się pojawiły, można się tylko cieszyć.

Były tam też zespoły i spektakle, które na wszystkich międzynarodowych festiwalach już występowały albo występowałyby — wcale nie na „marginesie" — przede wszystkim słynny Teatr Tańca Piny Bausch z Wuppertalu (RFN), Perspect z Harlemu (Holandia). George Coates Company z San Francisco, Min Tanaka i jego zespół buto z Tokio czy nasza Scena Plastyczna KUL, albo Teatr imienia Witkiewicza z Zakopanego.

O niektórych z nich należy napisać zupełnie osobno, bo są na tyle ciekawe albo za mało dotąd u nas znane, że wystawianie im jakichś zdawkowych ocen nie miałoby żadnego sensu.

Oczywiście żaden z tych teatrów nie jest zespołem dramatycznym w tradycyjnym rozumieniu, wystawiającym sztuki. Właściwie też tylko jeden spośród nich opiera się na działaniach aktorskich i ekspresji słownej (Teatr im. Witkiewicza), pozostałe, to albo balety (Pina Bausch, Min Tanaka), albo teatry plastyczne, czysto wizualne, jak dobrze znana Scena Plastyczna Leszka Mądzika, czasem łączące — nie tyle może plastykę, ile popisy techniki — z aktorstwem, śpiewem i tańcem (George Coates) czy też zajmujące się głównie technicznymi pomysłami (Perspect). Właśnie technika, właśnie nowe pomysły i nowe środki w dziedzinie oświetlenia, projekcji, łączenie różnych sposobów tworzenia i uzyskiwania zaskakujących efektów wizualnych, wszystko, co dawniej uważało się za swego rodzaju łatwiznę zastępującą właściwy styl inscenizacji, teraz wydaje się dominować. Co więcej, przeradza się w jakiś nowy styl, którego nie można już lekceważyć. Na pewno najlepsze teatry (Pina Bausch, Mądzik, Teatr im. Witkiewicza) znakomicie obywają się bez technicznych innowacji, ale to, co pokazali we Wrocławiu Holendrzy czy Amerykanie zasługuje na uwagę.

Można powiedzieć, że zmienianie scenerii dziesięć razy na minutę za pomocą doprowadzonej do perfekcji techniki projekcyjnej albo wyczarowywanie na scenie niesamowitych kompozycji, pojawianie się olbrzymich form i kształtów, to dość dziecinna zabawa. Że cały ten „techniczny teatr" stanowi pokrywkę dla banalnych treści, że brak rzeczywistej, inscenizacyjnej inwencji czy ubóstwo myśli, zostają schowane za efektownym i oszałamiającym popisem. Jednocześnie jednak przychodzi refleksja, że to wcale nie jest zabawa dla zabawy, że te wszystkie środki mogą czemuś służyć. Poza tym, taki na przykład George Coates, ma chyba i poczucie humoru, i pełną świadomość stosowanej przez siebie techniki. Jego spektakl pokazany we Wrocławiu, to swego rodzaju parodia wielkich shows stanowiąca wyzwanie wobec estetyki telewizyjnej, wobec doprowadzonych do absurdu — poprzez maksymalne spiętrzenie — wszelkich „special effects". Zresztą swoistym uzupełnieniem tego typu widowiska był jednoosobowy „teatr" Freda Curchaka z Dallas, który również wyczarowywał niesamowite wizje, tyle że robił to za pomocą zwykłej kieszonkowej latarki...

Osobna sprawa, która zawsze stanowiła o specyfice i atrakcyjności wrocławskich festiwali, to spotkania teatrów ze Wschodu i Zachodu. Tym razem, jedni robili teatr efektowny, a drudzy raczej tradycyjny. Najciekawszy był na pewno węgierski spektakl, *Imperium śmiechu* Jelesa Andrasa, czyli, ni mniej ni więcej, tylko opera komiczna z muzyką Montever-

diego i librettem opartym na *Policji* Mrożka. Rosjanie i Czesi pokazali różne wersje *Smoka* Szwarca, obie na pewno coś znaczące, ale wykonane w stylu sprzed kilkunastu lat. Z kolei znowu Francuzi (Grupa Nada z Teatru Ecarlate) pokazali sceniczną przypowiastkę (*Grandir ou la magie de la table*) opartą na przyzwoitym aktorstwie i ciekawej animacji irchowych szmatek zastępujących lalki. Ładne, zręczne — cały teatr mieszczący się w szufladach ogromnego stołu — ale nic więcej...

W przeciwieństwie do wszystkich poprzednich festiwali, tym razem we Wrocławiu występowało dużo teatrów dziecięcych, a najlepszy spośród nich, to pomysłowy, oparty na żywiołowym aktorstwie, Teatro del Sole z Mediolanu.

W sumie różnorodnie, ale czy ciekawie? Wiadomo, że obecnie nic takiego, jak prawdziwie awangardowa formacja teatralna, nigdzie nie istnieje, i na tym festiwalu też nie nastąpiło żadne objawienie. Zresztą wyciąganie jakichkolwiek szerszych wniosków na podstawie wrocławskiego przeglądu byłoby mało uprawnione. Rangę Spotkaniom nadał występ Piny Bausch, dobrą atmosferę stworzyło kilka wyliczonych na wstępie teatrów, o których też napiszę osobno. A że poza tym niewiele? Łatwo narzekać, ale jak zorganizować taki festiwal, kiedy właściwie wszystkie lepsze zespoły awangardowe czy raczej uchodzące za awangardowe, to drogie, zawodowe teatry. Trzeba mieć dużo pieniędzy, i to nie złotówek. Kiedyś wystarczał zapał i dobre chęci, hotele i wyżywienie w studenckich stołówkach. Teraz jest zupełnie inaczej.

Na zakończenie, coś smutnego. Chociaż wcale nie miałem ochoty na wspomnienia i porównania. Do Wrocławia i do Warszawy przyjechał znowu Bread and Puppet Petera Schumanna.

Ten sam Schumann, tylko trochę starszy. Podobne kukły i dziwne instrumenty, powolny rytm scenicznej narracji, taka jak dawniej, pozorna naiwność, niby to prymitywnego ale estetycznie wyrafinowanego widowiska. A jednocześnie, zupełnie nie to, co kiedyś. Ten sam teatr, tylko bez duszy. ■

TEATR NR 1 · 1988

Na rozdrożu

KRZYSZTOF SIELICKI

Publiczność wznowionych po latach wrocławskich Spotkań wyraźnie dzieliła się na dwie części. Jedną widownię stanowili ludzie spotykający się na poprzednich festiwalach albo spotykani na występach rozmaitych wolnych grup, także współtwórcy ruchu. Druga widownia — to bardzo młodzi ludzie, którzy najczęściej po raz pierwszy oglądali taką masę propozycji odległych nieraz bardzo od potocznego doświadczenia teatralnego. Pierwsi byli najczęściej zawiedzeni, przypominali niegdysiejsze sukcesy „wielkich" teatru otwartego. Drudzy, szczelnie zapełniający sale, gorąco oklaskiwali przedstawienia krytykowane przez pierwszych. Dla nastolatków hasła określające istotę, idee tego ruchu teatralnego są najczęściej pustymi dźwiękami. Są więc otwarci i po swojemu chłoną Szwarcowskiego *Smoka* w stroboskopowych światłach (Teatr na Jugozapadie z Moskwy), ulicznych clownów i komputerowe teatry z Holandii i USA. Festiwalowy biuletyn odnotował nawet pytanie zadane przez młodą osobę: „A kto to taki Grotowski?" (przyznajmy jednak, że filmy o działalności Laboratorium także gromadziły mnóstwo ludzi).

Obserwacja ta mówi wiele o czasie, jaki upłynął od dni chwały teatru otwartego. Czas ten zostawił rozmaite ślady na tych, którzy tworzyli zdarzenia godne dziś poważnych prac naukowych. Jedni odeszli z teatru, drudzi działają na innych polach, niektórzy łagodnie przeszli od postawy buntowników do współtworzenia systemu ładu kulturowego. Nie sądzę, aby byli zdrajcami ideałów własnej młodości. Są oczywiście i tacy, którzy jej się sprzeniewierzyli. Tak więc oczekiwania, aby po dwudziestu czy kilkunastu latach można było oglądać przedstawienia i artystyczne manifestacje ciągle z tym samym ogniem atakujące świat, nie mogły zostać spełnione.

Nie znaczy to jednak, iż wrocławski festiwal był udany, tylko nikt tego nie zrozumiał. Mnie także napawał smutkiem i melancholią. Nie idzie nawet o to, że można natychmiast wymienić nazwy kilkunastu grup z całego świata, które warto by zaprosić, jeśli chce się obcować z wypowiedziami ciekawymi, pełnymi. Program każdego festiwalu, obojętnie — teatru otwartego czy klasycznego, jest zawsze kompromisem między pragnieniami a możliwościami. Naiwne jest żądanie, aby pojawiły się same znakomite przedstawienia. Natomiast w każdym programie festiwalu ujawnia się pewna — nazwijmy ją tak — filozofia poszukiwań uprawiana przez autorów programu. I ona w przypadku Międzynarodowych Spotkań Teatru Otwartego wzbudziła rozmaite wątpliwości.

Oto postanowiono wskrzesić formułę (a z nią atmosferę) znakomicie owocującą kilkanaście lat temu. I festiwal był właściwie taki sam, jak niegdyś. Skupiono mnóstwo manifestacji wyrażających indywidualne (często skrajnie indywidualne) podejście zarówno do formy teatralnej jak i do publiczności. Efekt jednak był mało zróżnicowany. Ujawniła się z ogromną siłą uniformizująca presja kultury masowej, także praw rynkowych, handlowych. To jednak, co jest dobre w wymianie dóbr materialnych, nie najlepiej wpływa na zjawiska kultury (z czego niektórzy wyciągają wnioski, że aktywność kulturowa jest mało potrzebna we współczesnym świecie).

Olśniewający, niczym filmy Spielberga, spektakl grupy George'a Coatesa z San Francisco jest tego najlepszym przykładem. Europa nie pozostała jednak w tyle i holenderski Perspekt pokazał także videoclipową historyjkę przyjętą z euforią przez młodych widzów (rzecz o spotkaniu niejakiego Adamskiego z kosmitami, której przesłanie o niebezpieczeństwie tkwiącym w technice i energii atomowej nadaje się w sam raz do komiksu na ostatniej stronie *Świata Młodych*). Pat van Hamelrijck z Brukseli przedstawił show „na jednego aktora i 85 przywróconych życiu przedmiotów". Ale nie znaleźliśmy i tu próby wejścia na drogę chociażby Duchampa. Refleksja zatrzymywała się na poziomie działań Muppetów.

Zresztą wiele innych występów, zwłaszcza jednoosobowych, istniało na pograniczu między działaniem artystycznym a formą sprzedażnej rozrywki typu „koncert", „numer kabaretowy" czy „rewia". Oczywiście, jak w wielu produktach kultury masowej, odbiorca był precyzyjnie określony: co innego sprzedawano dzieciom, a co innego punkom. Rzadko, bardzo rzadko — i o to mam pretensję do organizatorów VIII Spotkań — pojawiał się autokomentarz dopowiadający parę mądrzejszych słów do bezproblemowej wizji świata, który jest „no future". Autorów wielu spektakli mógłby uściskać modny dziś bardzo prof. Guggenberger, dla którego „design" — projekt, opakowanie, sztuczność, przypadkowość i brak związania ze światem wartości są pozytywnym sensem życia współczesnego człowieka.

Inaczej niż Maciej Nowak, widzę w fascynującym spektaklu grupy Mina Tanaki próbę przeciwstawienia się stereotypom kulturowym, próbę odnalezienia w formie abstrakcyjnej znaczeniowo, ale dotykalnej, bo z wielką measterią tworzonej przez wspaniałych aktorów, prawdziwego sensu współczesnego teatru. A sens ten zbieżny jest przecież z podstawowym przesłaniem ruchu otwartego czy alternatywnego — ideę spektaklu trzeba zaświadczyć własną postawą. Grać jakby grało się o wszystko. We Wrocławiu grali tak: świetny performer z Dallas Fred Curchack, źle przyjmowana Margo Lee Sherman z Nowego Jorku, budapeszteńska grupa Monteverdi borykająca się z uwikłaniami, w jakie popadł człowiek pod totalnymi rządami, szaleńczo tańcząca Pina Bausch, skupiony na celebracji własnej wizji drogi krzyżowej Roman Woźniak (*Sceny pasyjne* z warszawskiego Teatru Nowego).

Także w kilku innych większych przedstawieniach wyrażały się postawy twórców szukających. Teatr zakopiański ze spektaklem *Witkacy — Autoparodia* zaskoczył wielu na tym festiwalu, gdzie często energia i chęć szczera zastępowały umiejętności profesjonalizmem, który pogodzono z żywiołowością, drapieżnością formy. W podobną stronę, choć na dużo niższym poziomie, poszła wspomniana już grupa węgierska. Drugi polski zespół „off" — poznański Wierzbak — także stanowił żywy dowód możliwości odnalezienia drogi innej niż wieczny awangardyzm na marginesie życia lub posłuszne podporządkowanie się istniejącym strukturom.

We wszystkich jednak przedstawieniach nie znajdowało się niemal zupełnie jakichkolwiek odniesień do konkretu, do życia w postaci codziennej. Spektakle pojawiały się niczym wysłannicy z innych światów w mieście, gdzie nie można było kupić kawałka żółtego sera, a kolejki przed sklepem witały niejednokrotnie powracających do hotelu znużonych ludzi z przyczepionymi do kurtek różnokolorowymi kartami uczestnictwa w festiwalu. Pamiętam, że owa dziwność i wyłączenie spod praw rzeczywistości uderzały i w czasie poprzednich dwu spotkań wrocławskich. A przecież siłą tego ruchu było angażowanie się nawet w sprawy marginalne, za to namacalne. Dlatego bardzo cenię ryzykowne artystycznie (bo z własnymi uzupełnieniami) przedsięwzięcie wrocławskiego Teatru Wędrującego — *Gusła* oparte na II części *Dziadów*. Tu brzmiały echa najistotniejszych polskich dyskusji, tu aktorzy (z obu teatrów wrocławskich) chcieli tyleż tworzyć spektakl, co i mówić od siebie. Kierujący tym zespołem Jacek Weksler zwraca się na dodatek do konkretnej widowni. Szuka widzów na wsiach. I udowadnia, że droga, którą przed nim przeszło wielu, nie prowadzi na manowce.

Ale cóż począć, skoro większości podobają się bardziej spektakle reżyserowane przez inżyniera elektronika grane w rytmie rocka, skoro łatwiej przyjmuje się techniczne efekciarstwo niż jakikolwiek wywód... Ruch teatru otwartego jest bardzo żywy, to dziś na świecie duży, osobny nurt teatralny, a rolą takich spotkań jak wrocławskie winno być przypominanie o źródłach i celach, pokazywanie najuczciwszych i artystycznie najpełniejszych, oczywiście, przykładów świadczących o społecznej skuteczności takiego rodzaju teatru. Skoro jednak jest to dziś niemożliwe, a co wydaje się potwierdzać niemal zgodna opinia obserwatorów, może warto pomyśleć o czymś w rodzaju festiwalu Documenta? ■

Kultura

NR 9 · DN. 3·02·'88

W KRAJU

18.01.

Pod przewodnictwem prof. Jerzego Adamskiego odbyło się kolejne posiedzenie Ogólnopolskiego Partyjnego Zespołu Teatralnego przy Wydziale Kultury KC PZPR, poświęcone omówieniu działalności programowej teatru telewizji.

W Domu Literatury w Warszawie wręczono Henrykowi Beresce, działającemu w NRD zasłużonemu tłumaczowi naszej literatury, nagrodę i medal honorowy Polskiego Ośrodka Stowarzyszenia Kultury Europejskiej SEC.

Przedstawiciele Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa z prof. Henrykiem Jabłońskim podpisali w Krakowie akt notarialny o założeniu fundacji „Odnowa Zabytków Krakowa".

Franciszek Pieczka obchodził 60 rocznicę urodzin. Z okazji jubileuszu artysta otrzymał listy z gratulacjami od Wojciecha Jaruzelskiego i Zbigniewa Messnera.

19.01.

W konkursie debiutu dramaturgicznego jury nie przyznano I nagrody. II nagrodę otrzymał Marek Pruchniewski, a III — Marek Strzała.

20.01.

Andrzej Pągowski, Jan Młodożeniec, Mieczysław Wasilewski i Tomasz Szulecki są autorami najlepszych plakatów Warszawy 1987 r.

Na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych drugi swój spektakl (po „Autoportrecie" Witkacego) przedstawił zakopiański Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Było nim misterium „Np. Edyp" oparte na motywach tragedii Sofoklesa i pieśni Archilocha w opracowaniu i reżyserii Andrzeja Dziuka.

Ukazał się pierwszy numer redagowanego w Poznaniu ogólnopolskiego miesięcznika Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury i WPZZ w Poznaniu „Bez przysłony".

21.01.

W Warszawie odbyło się spotkanie polskich i radzieckich dziennikarzy, w którym wziął udział ambasador ZSRR Władimir Browikow Poświęcono je problemom przebudowy życia społeczno-gospodarczego w Związku Radzieckim oraz roli środków masowego przekazu.

Ambasada Włoska w Warszawie poinformowała, że rząd włoski ustanowił nagrodę „Premio Canaletto", która będzie przyznawana corocznie obywatelowi polskiemu, który swoją działalnością na polu artystycznym, kulturalnym lub naukowym przyczynił się do pogłębienia znajomości kultury włoskiej i do rozszerzenia stosunków włosko-polskich.

22.01.

Albert Lichanow, [illegible]rz radziecki został laure[illegible] nagrody literackiej im. Janu[illegible]orczaka. Laureat przeznaczy[illegible] ją na fundusz stypendialny dla wychowanków korczakowskich domów dziecka.

Po raz piętnasty redakcja „Chłopskiej Drogi" przyznała grupie artystów nagrody im. Jana Pocka za twórczość ludową. W uroczystości wręczenia nagród wziął udział przewodniczący Narodowej Rady Kultury prof. Bogdan Suchodolski.

Na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych wystąpił Stary Teatr z Krakowa, który przedstawił „Republikę marzeń" Brunona Schulza.

Koncertem w Bydgoszczy rozpoczął występy w Polsce laureat konkursu dyrygenckiego im. Grzegorza Fitelberga — Michael Zilm.

W Warszawie zmarła w wieku 83 lat wybitna artystka scen polskich Zofia Małynicz.

23.01.

Jubileusz 30-lecia [illegible] Dziennik Telewizyjny. Z tej okazji na uroczystość w studiu DTV przybyli przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych z Wojciechem Jaruzelskim i Zbigniewem Messnerem. Grupa pracowników DTV została udekorowana odznaczeniami państwowymi.

W Częstochowie zakończył się IV Festiwal Chóralny „Ars Chorii", któremu towarzyszyło ogólnopolskie seminarium dyrygentów chórów.

W Muzem Architektury we Wrocławiu otwarto wystawę fotografii „Architektura Starego Lwowa".

W Warszawie zmarła w wieku 86 lat Zofia Solarzowa.

24.01.

Grand Prix Festiwalu Filmów Amatorskich w Oświęcimiu otrzymali filmowcy z AKF „Cyklop" z Piekar Śląskich — Jerzy Mueller i Piotr Muskała za film „Planowy odjazd godzina 13.00".

Barbara Ludwiżanka obchodziła jubileusz 80-lecia. Z tej okazji listy z gratulacjami wystosowali do artystki Zbigniew Messner i Aleksander Krawczuk.

Tadeusz Konwicki otrzymał nagrodę miesięcznika „Odra" za 1987 rok za książkę „Bohiń" wydaną przez „Czytelnika".

SŁOWO LUDU
№ 1524 · 4 · II · 88

Tatrzańska jesień

Lato ogłosiło upadłość. Dosłownie. Upadło chmurami na Zakopane i słuch po nim zaginął. A miało być pięknie, bo we wrześniu, w górach, proszę państwa...

Szkoda gadać, skasielina i ciarbacka; haj! Ruch tylko w dolinach. Wyżej nie ma się co pchać, posypało śniegiem.

Halny przygina drzewa do ziemi. Baca na Kalatówkach już drugi dzień nie rozpala ognia, bo jak wicher dmuchnie, to szałas z dymem pójdzie. A tu ze Związku Podhalan kartkę przysłali, żeby oscypki na Tatrzańską Jesień zrobić. Jakże je zrobić bez ognia? Znów ze Związkiem Podhalan trzeba żyć w zgodzie, bo góralskiego interesu dogląda. Choć po prawdzie — góral sam o siebie potrafi zadbać należycie. Żeby mu tylko nie przeszkadzać.

PARSZYWE OWCE

Baca z Zęba, wsi za Gubałówką, pasie od wczoraj w Kuźnicach. Od kilku lat wracają owce na tatrzańskie hale. Niespiesznie, bo niespiesznie, pojawiły się na Kalatówkach, w Kuźnicach, w Olczyskiej, pod Kopieńcem. Mówi baca — ludzie się opamiętali. Ruszyli głowami i wyszło na to, że odkąd w górach byli górale, to były też owce. Owce się pasły i od tego trawa była zielona, hale żyły. A teraz? Zrudziałe wszystkie, dzikie. Wprost sprzeczne z naturą.

— Co tu owce mogą zrujnować? — zastanawia się baca z Zęba. — Tu ruinę robią ludzie. A najczęściej te urzędowe. W ostatnim roku poniszczyli tyle, że nad podziw. Spokojnie se siedzą, nikogo się nie boją. Najpierw schronisko na Hali Pisanej, w Kościeliskiej Dolinie w powietrze wysadzili, potem podpalili owce. I dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego się zgodził, przehandlował filmowcom jakimś chałupę, co tyle lat turystom dawała ciepło i dach nad głową. Zezwolił, żeby na jego terenie tyle zwierząt udręczyć! Żebyście, pani, widziała, jak te owce uciekały całutkie poparzone! Strach. Dobijać je trzeba było. Górale twardzi, ale płakali. Za co robić tak, za co?

Odkąd powstał TPN, a było to w 1954 roku, zaczęła się wojna o owce. Wprawdzie nikt nigdy nie powiedział, że trzeba wyprowadzić redyki z Tatr, nie ma na to żadnych dokumentów, przecież cierpliwa działalność „urzędowych ludzi", przekonanych, że góry powinny być puste, poczyniła wiele zmian w tatrzańskim pejzażu. Ogłoszono tak zwany dobrowolny wykup hal przez państwo, czyli upoważnioną przez niego administrację TPN. Ona zaś uznała, że z owcami jest straszny kłopot. Z góralami też. Bo nikt jakoś nie wykazywał dobrej woli, łąk z rąk nie wypuszczał. Od wieków najmniejszy nawet kawałek ziemi był na Skalnym Podhalu skarbem prawdziwym i jest do dziś.

Przecież i na upór jest rada. Jakieś „zle" podpalało szałasy na halach, wiekowe bale osmalone dymem watry szły pod piły mechaniczne, bo — na przykład — w złym miejscu jakoby stała przystań pasterska, choć pokolenia juhasów bardzo z niej były rade. To, co zostało można było już wpisać w rejestr zabytków. Trochę tych dziurawych zabytków poniewiera się w Jaworzynce, na Gąsienicowej i w Chochołowskiej. Coraz bardziej zapuszczone, smętne.

Kto sprytniejszy — sam rozebrał szałas, bale zakonserwował, złożył przy chałupie i czekał. I — Boże broń — nie brał pieniędzy z rzekomo dobrowolnej sprzedaży. Redyki, z konieczności ruszyły w Sudety i Bieszczady, choć tam góry inne i trawa nie taka. Tatry bez owiec to już nie te Tatry.

Bacy z Zęba się udało. Po latach wszedł na halę. Jak nakazuje przepis — w pięć dni postawił szałas, choć — powiada — jakby na państwowych „budorzach" się wzorował, to by i w rok nie poradził. Taki pięciodniowy termin to jest kpina. Robi się noc i dzień, gdyby owce potrafiły — też by pomagały. Ale zdążył. Teraz przychodzą tu do niego filmy kręcić, bo owce w Tatrach — widok niezwyczajny. Proszą — włóżcie gazdo, pas świąteczny i wszystko co tam macie najlepszego. Okropny humor, no bo kto do owiec ubiera się jak na wesele?

Profesorowie też przyjeżdżają. Wyciągają zeszyty, a on im opowiada jak się owce pasie. Mówią, że owca już dla gór parszywa nie jest, ale — przeciwnie — bardzo pożyteczna. O budowanie szałasu pytają. Mówi, bo lubi mówić. Czasem ulży sobie i powie, że z głupoty stawia, bo przecież nie wie, czy dostanie za rok prawo wypasu. Potem posłucha co oni mówią, grzecznie kiwa, oscypek urzędowej osobie do torby wrzuci, a swoje myśli: możliwe to, że się ludziom ciągle ten rozum z boku na bok przewraca?

FUNDAMENT

Tę rubrykę wypełnia się co roku. Co w nią wpisać, żeby to brzmiało przyzwoicie? Dyrektor Staszeczek długo myślał, naradzał się z panią Heleną Marusarzową, która ma wielkie doświadczenie, patrzył na panoramę Tatr, bo tutaj, z okien kościeliskiej szkoły są całe jak na dłoni: od Hawrania aż po Osobitą. Aż uradzili. Pod hasłem: wychowanie ideowe dzieci, wpisał — pielęgnowanie tradycji regionalnych. Bo jak człowiek nie uszanuje tego, skąd jest, to mu wszystko jedno kim będzie. Jak nie pokocha tej najbliższej, małej ojczyzny, to jak mu w ogóle tłumaczyć co to jest ta duża?

— Tradycja to jest fundament — mówi pan Staszeczek. — Tutaj nikt się nie wstydzi swojego pochodzenia. Ani dawnej biedy, ani dzisiejszych interesów. Mówią, że górale sprytni. Sprytni. A to źle? Mają spryt w rękach, głowach i nogach. Jakże by tu inaczej przeżyli? Więc szkoła w nich te cechy rozwija.

Pani Elżbieta Ciesielska, opiekunka kółka plastycznego ustawia obrazki malowane na szkle. „Polowaca" malowała sześcioletnia Gosia. Najmłodsza. Inne? Tutaj wszystkie dzieci malują. Stąd te Janosiki, skoki przez ogień, harnaś z „frajerecką". Każdego roku kilkoro dzieci idzie do szkoły plastycznej. Dziewczynki pięknie tkają, a chłopcy rzeźbią. Czasem pomagają w ozdabianiu domu, bo nawet te bardzo nowoczesne domy są — wedle zwyczaju — pięknie wykończone. Rzeźbionymi gzymsami, góralskim słoneczkiem, okiennicą z serduszkiem w środku.

Szkolny Zespół Pieśni i Tańca imienia Stanisława Nędzy-Kubińca wkrótce będzie obchodził czterdziestolecie. Tutaj wszyscy tańczą i śpiewają. Chlubą rodziców jest występ dziecka. Więc się starają, żeby stroje były, żeby dzieci rzetelnie chodziły na próby. Zresztą — ich nie trzeba namawiać. Zapamiętują się w „zbójnickim", czy „krzesanym", mają to we krwi. W księdze pamiątkowej zespołu napisały tak: „przekazywaliśmy w pieśniach nawoływanie pasterzy na halach i gwizd górskiego wiatru, siłę i prostotę górali, twardość i zuchwałość ludu zawsze wolnego".

W wolne soboty dzieci z Kościeliska mają dzień pracy społecznej. Trzeba ją dobrze przygotować, żeby widać było sens i cel roboty. Więc — na przykład — oczyszczają potoki, żeby rybom lepiej się żyło. Sprzątają las, do którego biegają na grzyby. Opiekują się starymi ludźmi, niosą im pomoc materialną. Przez spółdzielnię uczniowską. Czują się ważne, potrzebne, są dumne. Dzieci jak dzieci: po robocie zapalają watrę i nie ma końca śpiewom, tańcom, zabawom.

Pan Staszeczek dawno mógłby iść na emeryturę, ale żal mu po tylu latach zostawić tę szkołę i te dzieci. Jako jeden z dwóch rodowitych górali zasiada w Wojewódzkiej Radzie Narodowej, żeby i tam dopilnować tutejszego interesu.

— Bo wszystkiego trzeba pilnować, nic się nie robi samo. Wie pani, stąd ludzie wciąż wyjeżdżają do rodzin w USA. Pracują tam ciężko, zarabiają dużo i wszyscy wracają. Tutaj budują piękne domy, tutaj czują się u siebie. W górach. Więc jeśli ja ich dzieci upewniam, że to jest także ich miejsce w życiu — to myślę — coś z takiego wychowania wyniknie. I może ono nawet jest ideowe?

INTERESY

W 1881 roku „Zakopane", pierwsze tutejsze pismo oznajmiło: **„Niezwykle szybki rozwój Zakopanego przypomina z wielu względów powstające osady na kresach północnej Ameryki"**. I tak jest do dziś, chociaż niezupełnie.

W nowosądeckim tygodniku „Dunajec" czytam, że **„w pierwszym półroczu przedsiębiorstwa turystyczne wpłaciły do budżetu jedynie podatek obrotowy w wysokości 2 mln 373 tys. złotych — a więc tyle, ile dochodu przynosi... średniej wielkości bar"**. A jednak Zakopane żyje z przybyszów. Coraz ich mniej w hotelach i domach FWP, coraz więcej u górali. Domy góralskie z roku na rok wygodniejsze, pachnąca pościel, porządne kołdry, ciepła woda i papier toaletowy. Nad komfortem gości trudzi się cała rodzina, bo gość nie może być niezadowolony, nie może się „odbić". Jak sięgnąć pamięcią — Zakopane żyło z gości. Toteż ludzie wolą urządzać się prywatnie, u gazdy, a instytucje turystyczne zarabiają tyle, co kot napłakał. Weźmy taką sprawę: pokój dwuosobowy na Kalatówkach kosztuje na dobę 2.700 złotych. A łóżko w dwuosobowym pokoju u górala — 800 zł. Obok łazienka i grzałka do zaparzenia herbaty. No to co się bardziej opłaca? Więc góral ma gości cały rok, a na Kalatówkach już w początkach września pusto. Góralskie domy kwitną, a Kalatówki schodzą na dziady.

Kto chce — robi interes. Przecież nie gastronomia. W „Wierchach" trzeba było zrezygnować z dancingów, bo przychodziło pięć, dziesięć osób. Taka drożyzna i tandeta. A w kawiarence prywatnej, nastawionej na młodzieżową publiczność — wciąż pełno. I pyszne ciastka, i najnowsze przeboje, i ceny wcale nie takie wysokogórskie. Szczytów absurdu sięgają ceny w schroniskach. Hamburger z ziemniakami i byle jaką surówką — około 700 złotych. Skutek jest taki, że nikt się na taką gastronomiczną prowokację nie daje nabrać. Po prostu zabiera się ze sobą jedzenie w plecaku.

Prywatna prosperity i publiczna plajta. A przecież Zakopane jest wynikiem interesów. Kolejkę linową na Kasprowy Wierch udało się zbudować w pół roku. 20 lutego 1936 roku wjechali nią pierwsi pasażerowie i to do dziś jest świetny interes. A oczyszczalni ścieków jak nie było,

tak nie ma na Olczy, choć od lat coś tam się dłubie. To jest bardzo zły interes i w dodatku smród. Hotel „Morskie Oko" stanął w ciągu roku. Dwa piętra, 60 pokoi, cukiernia i restauracja, a do tego sala widowiskowo-balowa dla dwustu osób. Nazwano ją salą im. Heleny Modrzejewskiej, bo też właśnie ona tam występowała. I Irena Solska, i Ludwik Solski. Potem Ada Sari, Hanka Ordonówna, a znacznie później – Ewa Demarczyk. Dzisiaj w tej sali bez dachu i okien straszy mściwy duch lady Makbet, a teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza gnieździ się w maleńkich pomieszczeniach. Trzeba prawdziwego szczęścia, żeby kupić bilet, albo „załapać się" na wejściówkę. Wszystkie spektakle „idą kompletami". Tradycyjnie już w Zakopanem sztuka ma spore wzięcie. Też można na niej zrobić interes. Jeśli się chce.

POTRZEBA WZNIOSŁOŚCI

Właścicielka Maksa, rezolutnego jamnika, od przed wojny należy do zakopiańskiej elity. Powiada, że co roku mniej jesiennych gości w Zakopanem. Ceny płoszą. Nie dość, że wszystko drogie, to jeszcze obciążone dziesięcioprocentowym podatkiem od świeżego powietrza. Płaca go tubylcy, płacą przyjezdni. I przeklinają.

Drożyzna wypłoszyła ludzi od kramów urządzonych na Krupówkach przy okazji Tatrzańskiej Jesieni. Choć są i piękne kilimy, i wspaniałe, rzeźbione naczynia, haftowane serwety, futrzaki. Kupują cudzoziemcy, owszem, dla nich ceny nie są aż tak wysokogórskie. Przykra pustka w namiocie przy Równi Krupowej, gdzie tańczą i śpiewają górale z całej Europy. Bo Tatrzańskiej Jesieni, która wywodzi się z przedwojennego Święta Gór, towarzyszy od lat Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. W tym roku pod namiotem drogo i zimno. Ludzie snują się po przemokniętych Krupówkach, stoją w długaśnej kolejce po koszyki do księgarni, po wódkę, po frytki. Nerwowo spoglądają w niebo, a ono wciąż bure i niskie.

Droga na Kalatówki, przy pustelni sióstr albertynek kłębi się od ludzi. Jest święto podniesienia krzyża i – jak co roku – pielgrzymka na Giewont. Dużo młodzieży, sporo całych rodzin. Za rzeźbionym, góralskim krzyżem idą górale, „goprowcy", którzy zabrali poręczówki, żeby ułatwić wejście na wapienną śliską ścianę, bo oczywiście pada. Idą lekarze, ogłaszający swoją gotowość pomocy słabnącym. Idą przewodnicy tatrzańscy. Idą turyści. Kilkaset osób. I idzie ten krzyż aż na szczyt Giewontu.

Na Giewont dojdą wszyscy. Będą splatali pomosty i krzesełka z ramion będą się wspierali wzajemnie, częstowali kostkami cukru, krzepili dobrym słowem. Pozostał mi jeszcze w tych górach jarmark w Nowym Targu. Nie być? Na tym jarmarku jest wszystko. Owce, toporki, majtki żywcem do burdelu. Starzyzna z paczek zagranicznych i całkiem nowy przemyt. Pieniądze z połowy świata. Do kupienia, z rączki do rączki. Są też rzeźby, ustawione ze szczególną pieczołowitością na maskach samochodów. Przede wszystkim orły. Takiego orła kupuje się przy wyjeździe za ocean, żeby krewniacy, ucząc dzieci prawidłowych odpowiedzi na pytania z wierszyka „Kto ty jesteś?" – gdy dojdzie do orła, mogli pokazać: to właśnie on. I wtedy, przy tym pokazywaniu, wszyscy płaczą, a amerykańskie wnuki nie pojmują skąd te łzy. Aż przyjadą, zobaczą i już wiedzą. Wtedy kupują sobie całkiem własnego orła, takiego jak u dziadków na szafie, więc tutaj, w Nowym Targu te orły są bardzo drogie. Umowna cena wzruszeń, po które czasem warto iść daleko i zapłacić drogo.

JADWIGA KAROLCZAK

Kurier Polski
NR 21 DN. 4·02'88

Tego świata ze „Zmierzchu" Babla już nie ma. Scena z przedstawienia w Teatrze im. Horzycy w Toruniu
Fot. S. W. RESZKIEWICZ

W spektaklu „Cabaret Voltaire" zachwycała Dorota Picoń (T. im. Witkacego, Zakopane)
Fot. W. PLEWIŃSKI

Po XVIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych

Łatwiej Poecie niż Reżyserowi...

Coś się stało. Może z teatrem, może z nami... Wygląda na to, że my i oni — ludzie po obu stronach rampy — przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Może jesteśmy zmęczeni, może się nie rozumiemy, a może nie mamy sobie nic do powiedzenia...

W każdym razie teatr przestał być miejscem, w którym rozmawia się poważnie na tematy poważne. Zamiast tego stał się oazą, w której pielęgnuje się wspomnienia, wzruszenia i sentymenty o latach i światach

Ewa Zielińska

minionych, buduje kunsztowne sceny i obrazy wywołujące nostalgiczne westchnienia lub odruchy zniecierpliwienia. To z jednej. Z drugiej zaś strony, teatr wyprzedaje samego siebie. Najlepsza zabawa, najczystszy śmiech, to dziś na widowni śmiech z teatru. Z jego konwencji, z naszych przyzwyczajeń. Igranie formą, obnażanie struktur, kpina ze świętych umowności. Trup rusza w tango, reżyser nie schodzi ze sceny, aktor kilkanaście razy powtarza tę samą kwestię...

TEATR schyłku lat osiemdziesiątych, jaki objawił się na XVIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, nie uderza już, jak kilkanaście lat temu, w wielki dzwon. To nie te czasy, gdy głosił, że jest sumieniem narodów czy czerpał dumę z tego, że nie zna granic. Teatr wielkich idei i wielkich namiętności umarł. Zamiast żaru oferuje nam westchnienie, zamiast realiów — wizje senne, rozmowę zmienia w żart, częstuje surrealizmem i metafizyką. Schyłek wieku — już na dotyk.

Można, oczywiście, powiedzieć, że teatr w Polsce wcale nie jest taki, że zestaw 10 przedstawień na WST jest w końcu przypadkowy i gdyby zebrać inną dziesiątkę, można by wysnuć wnioski wręcz przeciwne. I to także prawda, choć częściowa. Warszawskie Spotkania Teatralne nie są ani konkursem, ani przeglądem tendencji, nie stawiają ograniczeń autorom (klasyka czy współczesność), ani aktorom (może ich być trzech, i trzystu), ani reżyserom (musical, kabaret, tragedia — wszystko jednako uprawnione). WST są natomiast wyborem „najistotniejszych prac roku ubiegłego".

GDYBY nawet w każdym mieście wojewódzkim zrealizowano w tym czasie „Dziady", a byłyby to przedstawienia słabe, to tak, jakby ich nie było, a nawet lepiej żeby nie było. Selekcjonerzy tegorocznych spotkań za najważniejsze uznali sceniczne realizacje utworów Babla, Schulza, Singera, Szekspira, Sofoklesa Wyspiańskiego, Schaeffera, Witkacego, Nowaczyńskiego i dadaistów. Jakże inaczej i o innych sprawach rozmawialiśmy np. w 1979 r., kiedy to Teatr Wybrzeże pokazał „Dziady" Macieja Prusa, Stary Teatr z Krakowa „Sen o bezgrzesznej" Jarockiego, a Polski z Wrocławia przywiózł „Nie-Boską Komedię" Krasińskiego i „Koczowisko" Lubieńskiego. Dziś nikt już nie uderza w narodowy ton, a nawet jeśli, to ton ten brzmi nieczysto, jak w poznańskim „Weselu": łatwiej Poecie dobrać się do Maryny niż reżyserowi do naszych sumień.

TAKI jest teatr końca lat osiemdziesiątych, to jedna sprawa; jakiego potrzebujemy — to druga. Tak jak trudno wyobrazić go sobie wyłącznie w skórze moralisty, tak samo nie sposób zaaprobować tylko roli bawidamka czy kreatora iluzji. Pozostaje mieć nadzieję, że teatr w walce o rząd dusz nie odda pola innej ze sztuk, lecz, że potrafi, jak kiedyś, mówić serio o sprawach najważniejszych.

dziennik ludowy
NR 30 DN. 5.02.'88

CO W KULTURZE ?

18 Warszawskie Spotkania Teatralne

Świat jest teatrem, aktorami ludzie...

Tragedia „Tytus Andronikus" niechcący zamieniła się w komedię... Fot. R. SAKOWICZ

TYTUŁ pochodzi z komedii Szekspira „Jak wam się podoba", ale na tegorocznych Spotkaniach Teatralnych mistrz ze Stratfordu nie miał szczęścia: tragedia „Tytus Andronikus", wbrew intencjom autorów przedstawienia, zamieniła się w komedię, a finałowe sceny ogólnej rzezi, miast mrozić krew, powodowały wybuchy śmiechu publiczności. Czy znaczy to, że spektakl był aż tak fatalnie zrealizowany? Fakt, że nie najlepiej, ale chyba przyczyną tej paradoksalnej sytuacji była również kondycja widzów. Nie lubimy, a może wstydzimy się płakać w teatrze, od tragedii wolimy farsę, kabaret, sceniczny żart...

Wiemy już zatem, kiedy w czasie warszawskiej imprezy było — choć niechcący — najzabawniej. A kiedy było najciekawiej? W moim odczuciu, na spektaklu „Sztukmistrza z Lublina" Isaaca Bashevisa Singera, zaprezentowanym przez wrocławski Teatr Współczesny. Przedstawienie przygotowane przez Jana Szurmieja, miało kilka wysokiej próby atutów: wspaniałą muzykę Zygmunta Koniecznego, sprawnie zrealizowane sceny zbiorowe w żydowskiej świątyni, pieśni ze słowami Agnieszki Osieckiej, a przede wszystkim ogromnie utalentowanego wykonawcę tytułowej roli Macieja Tomaszewskiego. Aktor dźwigający na sobie ciężar całego spektaklu — przez trzy godziny bez przerwy na scenie! — wywiązał się ze swego zadania w sposób zasługujący na wszelkie superlatywy. Można dyskutować nad celowością niektórych scen, ale ogólne wrażenie wyniesione z wrocławskiego spektaklu jest znakomite — to się ogląda, to wzrusza, zmusza do refleksji.

Atrakcją dla stołecznej publiczności — zwłaszcza dla tych, których nie stać na kosztowny wyjazd do Zakopanego — były występy Teatru imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza. Młodzi twórcy udowodnili — choć to dziś niełatwe — że teatr może dawać radość, że wspólne granie to nie tylko etatowy obowiązek, ale prawdziwa przyjemność. Nieliczna grupa: dziewięcioro aktorów, dwójka reżyserów i kilkuosobowy zespół wspomagający, ma już na swoim koncie dziewięć premier, spośród których trzy mieliśmy okazję zobaczyć w czasie spotkań. Mnie szczególnie przypadł do gustu „seans dadaistyczno-surrealistyczny" „Cabaret Voltaire" — spektakl emanujący niewymuszonym wdziękiem, wciągający do współudziału publiczność. Zakopiańczycy mają przyjechać do Warszawy raz jeszcze w marcu — warto zapolować na bilety...

Krakowski Teatr Stary przywiózł na spotkania dwa przedstawienia: „Wiosnę Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego i „Republikę Marzeń" według prozy Bruno Schulza — spektakle interesujące, starannie zrealizowane, ale mimo wszystko chyba niezdolne porwać publiczności, zachwycić ją. Odważnym przedsięwzięciem, zakończonym jednak połowicznym sukcesem, było przeniesienie na scenę prozy Schulza (reżyseria — Rudolf Zioło). Powstało przedstawienie chwilami zachwycające w swej warstwie plastycznej, bardzo wysmakowane, ale momentami również nużące. Schulz wydaje się pozostawać wciąż autorem nieprzetłumaczalnym w pełni na jakikolwiek inny język...

Pewnym nieporozumieniem — bardziej zresztą organizacyjnym niż artystycznym — było pokazywanie w stolicy „Zmierzchu" Izaaka Babla z toruńskiego Teatru im. Horzycy, zrealizowanego przez tych samych twórców, co spektakl w warszawskim Teatrze Powszechnym. Co nie znaczy, oczywiście, że porównanie z warszawskimi kolegami dyskredytuje aktorów z Torunia — „Zmierzch" w ich wykonaniu to utwór doskonale oddający kruchość odchodzącego świata.

18. Warszawskie Spotkania Teatralne otworzyło nieśmiertelne „Wesele" Wyspiańskiego, przywiezione przez poznański Teatr Nowy. Dramat Wyspiańskiego od chwili swej prapremiery budzi gorące dyskusje i kontrowersje; nie obyło się bez nich także i w przypadku wersji zaprezentowanej przez Janusza Nyczaka. Poznański spektakl oglądało się jednak z zainteresowaniem, choć niezbyt szczęśliwym zabiegiem wydaje się połączenie pierwszego i drugiego aktu w całość. Na szczególną uwagę zasługuje kreacja Janusza Michałowskiego-Stańczyka.

Warszawska impreza, zwana „festiwalem fesitwali", nie ma jury, nagród i wyróżnień. Jedynym jurorem jest publiczność i jej wyroki — choćby nawet fachowcy nie zgadzali się z nimi — trzeba uznać za ostateczne.

ANNA SAWICKA

POLITYKA NR 6 6.02.'88

TEATR BAWI SIĘ

ZDZISŁAW PIETRASIK

W TEATRZE dramatycznym najtrudniej dzisiaj wystawić dramat. Musical, kabaret, skecz przeplatany songami, proszę bardzo, w tym nasze sceny od paru sezonów przodują. Teatr tańczy i śpiewa, choć nie zawsze ma słuch i poczucie rytmu. Aktorzy nieźle też opanowali sztukę pastiszu, parodii; umieją grać „z dystansem" wobec roli, podśmiewać się z kreowanej postaci. To już nie jest ani Stanisławski, ani Brecht — to raczej szkoła estrady. Grać serio w spektaklu pozbawionym atrakcyjnych ozdobników muzyczno-choreograficznych niewielu potrafi. Oto najważniejsze moje spostrzeżenia po obejrzeniu 10 spektakli zaprezentowanych w ramach XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych.

Kiedyś zastanawiano się, czy ta impreza ma jeszcze sens, ci, którzy wymyślili Teatr Rzeczypospolitej twierdzili, że sensu nie ma i przez kilka lat przeglądu nie było. Od roku znowu się odbywa w Teatrze Dramatycznym. I bardzo dobrze, dzięki temu w końcu stycznia mogliśmy zobaczyć w stolicy kolejki nie tylko po wódkę i cukier. Ludzie czekali cierpliwie w ogonku, żeby dostać bilet na któreś z przedstawień przywiezionych przez teatry z Krakowa, Wrocławia, Łodzi, Poznania, Torunia i Zakopanego.

Obejrzałem, co było do obejrzenia i jak obliczyłem, spędziłem w teatrze dobę. Doba to jest dzień i noc, w czasie doby wiele dobrego i złego może się wydarzyć. Co wydarzyło się w teatrze goszczącym XVIII Warszawskie Spotkania? Moim zdaniem, program przeglądu został bardzo dobrze ułożony, oglądaliśmy nie tylko przedstawienia wcześniej chwalone i nagradzane, ale także takie, które odsłaniały niedostatki i słabości współczesnego polskiego teatru.

Nagród i wyróżnień nie przyznaje się, gdyby jednak były, jury nie miałoby kłopotów z rozdziałem premii.

Za najlepszy debiut nagroda należałaby się niewątpliwie Teatrowi im. S. Witkiewicza z Zakopanego, kierowanemu od samego początku, czyli od 3 lat, przez Andrzeja Dziuka.

Zakopiańczycy wzbudzili niesłychany zachwyt widowni, gdyż zademonstrowali walory rzadko dostrzegane w naszym codziennym teatrze wielkomiejskim. Przede wszystkim mamy tu zespół młodych ludzi — wręcz wspólnotę — którzy zrezygnowali z marzeń o karierze na renomowanych scenach, postanowili sami sobie dać szansę. Widać, że robienie teatru sprawia im ciągle radość, jeszcze nie ma oznak rutyny, znudzenia i kiedy witają nas ciepłym słowem u wejścia do teatru, wierzymy, że to szczere zaproszenie.

Jest w nich wielki zapał, który przysłania nawet niedostatki warsztatowe, najbardziej widoczne w przedstawieniu „Np. Edyp", co też potwierdza moją tezę wyłożoną w pierwszym akapicie. Dwa pozostałe spektakle, „Witkacy — Autoparodia" oraz „Cabaret Voltaire" pozwalały tym dzieciom elektroniki i telewizji zaprezentować całą gamę oryginalnych środków teatralnych: dynamiczny montaż obrazów jak w filmie, a raczej w teledysku, nawet powtórzenia pewnych scen, gestów i dialogów, niezwykłą sprawność fizyczną i naturalny wdzięk młodości.

Jeśli dodać do tego dobrze napisany, inteligentny scenariusz, może zdarzyć się to, co się zdarzyło, czyli **najprawdziwszy sukces. Ale „Edypa" tak grać nie można**, choć wcale niekoniecznie należy grać tradycyjnie, niemniej tak samo jak Witkacego **nie da się.**

Aktorzy Teatru im. S. Witkiewicza w Zakopanem — *Sami sobie dali szansę.* Fot. Tadeusz POŹNIAK

Za najlepszą reżyserię laury odebrałby na pewno Tadeusz Bradecki z krakowskiego Starego Teatru, prawdziwy wybraniec fortuny, były aktor, zmienił zawód parę lat temu, i za co się weźmie, powodzenie gwarantowane. W zeszłym roku oglądaliśmy na Spotkaniach jego „Pana Jowialskiego" przygotowanego w łódzkim Teatrze im. Jaracza (spektakl pokazywany był również w naszej telewizji w noc wigilijną). Teraz zobaczyliśmy zrealizowaną na macierzystej scenie Starego Teatru „Wiosnę Narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego, zjadliwy pamflet na krakowski patriotyzm lokalny zademonstrowany z okazji rewolucji 1848 r. Tekstem od lat żaden z teatrów nie interesował się, bo to ramota — wydawało się — nie do zagrania. Tymczasem Bradecki zrobił z

DWUGŁOS: PO WARSZAWSKICH SPOTKANIACH TEATRALNYCH

Nowaczyńskiego przedstawienie bardzo błyskotliwe, inteligentne i dowcipne, do czego walnie przyczynili się aktorzy świetnie czujący się w swych rolach, na pół serio, na pół komicznych. Taka konwencja wyraźnie „leży" artystom polskiego teatru.

Z młodych zdolnych wspomnieć jeszcze należy **Rudolfa Ziołę**, który, zdaniem krytyki, znajduje się w ścisłej czołówce nowej zmiany w teatrze. A jednak przedstawienie „Republika marzeń" według Brunona Schulza nie zachwyciło, na scenie nie chciał się pojawić duch geniusza z Drohobycza, treści gubiły się, aktorzy tak renomowanego Starego Teatru — również. **Można powiedzieć, iż jest to upadek z wysokiego konia, ale przecież musi zastanawiać, że nieszczęście zdarza się zawsze wówczas, gdy reżyser postanawia pokazać teatr serio, nie do śmiechu, ale do myślenia** (choć, oczywiście, jedno drugiego wcale nie musi wykluczać).

Nie jest więc chyba przypadkiem, **że widzowie Spotkań szybko zapomnieli o poznańskim „Weselu" wyreżyserowanym przez Janusza Nyczaka**, jeszcze jednego reżysera zaliczanego do generacji, która dzielnie wkroczyła na scenę przed kilkoma sezonami. Tak Wyspiańskiego grać można — zwyczajnie, po bożemu, scena po scenie, ale wielkich emocji nie wzbudzi się, choć dialogów zawsze słucha się z przyjemnością. Może rzeczywiście rację ma Adam Hanuszkiewicz, że poeta napisał pamflet i pora, żeby to uzmysłowić dzisiejszemu widzowi. W każdym razie po kilku udanych inscenizacjach, po świetnym filmie Andrzeja Wajdy, trzeba mieć naprawdę ważny powód, żeby przystępować z aktorami do próby, od kwestii „Co tam, panie, w polityce?", zaczynając.

Mnie podobał się „Tytus Andronicus" Williama Szekspira z łódzkiego teatru im. Jaracza w reżyserii Macieja Prusa. Podziw budzi sam wybór sztuki nigdy dotychczas w Polsce nie granej. To był przykład bardzo solidnego spektaklu, nie wspierającego się żadnymi sztuczkami i efektami specjalnymi. Pusta scena, bardzo oszczędna, a zarazem funkcjonalna scenografia i aktorzy wcielający się w pełne namiętności i okrucieństwa osoby szekspirowskiego dramatu. Teatr akademicki? — być może, ale w tym wypadku jest to wielki komplement.

„Sztukmistrz z Lublina" według powieści Isaaca Bashevisa Singera był już tyle razy dokładnie opisywany, że nic nowego dodać nie potrafię. Choć i tutaj mógłbym znaleźć niemało dowodów potwierdzających moje ogólne wrażenie z tegorocznych Spotkań. Imponuje ruch sceniczny, kompozycja przestrzeni, muzyka — zawodzą często aktorzy. Okazuje się, że łatwiej przejść po cyrkowej linie, niż dobrze wypowiedzieć kwestię. Jasza w tym przedstawieniu bardziej przypomina Kalibabkę, niż postać z książki laureata nagrody Nobla. Ale o tym, że sztuka aktorska podupadła, wiedzieliśmy dużo wcześniej.

Teatr znudzony jest sobą, co bardzo dowcipnie przedstawił Bogusław Schaeffer w swojej sztuce „Scenariusz dla trzech aktorów". Fabułka jest bardzo prosta: oto reżyser i dwaj aktorzy usiłują rozpocząć próbę nowego przedstawienia i nic im się nie udaje, nawet trudno spotkać się razem w tym samym miejscu o tej samej porze. Próba, do której w końcu dochodzi, zamienia się w błazenadę, ośmieszona zostaje metoda pracy reżysera i wszelkie możliwe szkoły aktorskie. Bardzo ładnie to wszystko odegrali trzej krakowscy artyści przygarnięci przez teatr STÚ. Świetnie porozumiewali się z widownią, zwłaszcza kiedy naśmiewali się z krytyków, cytując autentyczne wycinki prasowe z fragmentami tekstów im właśnie poświęconych. To był najbardziej zabawny fragment przedstawienia. Publiczność na razie zostawiono w spokoju.

RZECZPOSPOLITA
NR 30 DN. 6/7 · 02 '88

Po XVIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych

Mądrze bawić

Czy na podstawie dziesięciu spektakli przywiezionych przez siedem zespołów na XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne można wnioskować o sytuacji, czy używając modnego ostatnio terminu, o kondycji polskiego teatru? Jerzy Koenig, reprezentujący grupę selekcjonerów, na konferencji otwierającej stołeczny festiwal zapewniał, iż przegląd jest ciekawszy niż „ogólnokrajowa przeciętność teatralna". Ale nawet w tym wyselekcjonowanym materiale odbijają się nie tyle pewne tendencje, co ciągoty i pragnienia naszego teatru.

Niektóre naprawdę ciekawe! Zanim o konkretach, uwaga generalna. Wydaje mi się, że od XVIII WST rozpoczyna się nowy rozdział tej imprezy. Spotkania ubiegłoroczne były nietypowe — pokazano przecież sztuki nie z ostatniego roku, ale z kilku minionych lat, których z różnych względów nie sprowadzono wcześniej do stolicy Ten rok jest pierwszym rokiem normalności spotkań i do niego będzie można porównywać kolejne lata.

Co zatem ujawniły XVIII WST?

Adaptowanie

Inscenizatorzy spektakli prezentowanych w Warszawie sięgnęli w większości po tworzywo literackie nie napisane specjalnie dla potrzeb sceny, a nawet jeśli tak, to dokonywali na tych dramatach daleko idących zabiegów adaptacyjnych, jak **Tadeusz Bradecki** na **„Wiośnie Narodów w Cichym Zakątku"** czy **Andrzej Dziuk** na **„Edypie"**.

Tak się złożyło, a może to był celowy zamiar organizatorów, że trzy adaptacje prozy związane były z kręgiem pisarstwa poruszającego problemy żydowskie. Najbardziej ten wątek wyeksponowano w adaptacji **„Sztukmistrza z Lublina" Isaaca B. Singera.** Bardzo przejrzysty układ sztuki, w której sceny związane z akcją i powieścią przeplatają się z pieśniami i obrządkiem w synagodze **„Zmierzch"**, oparty na prozie **Izaaka Babla,** w inscenizacji **Krystyny Meissner,** pokazuje zmaganie tradycyjnego świata żydowskiego z mieszczaństwem. Najbardziej uniwersalną z tego nurtu adaptację zaproponował **Rudolf Ziolo** w swojej wizji utworów **Brunona Schulza.** Tu świat realny ustępuje miejsca wyobraźni, a wyobrażenia nie tylko wzięte od autora „Sklepów cynamonowych", ale również bardzo indywidualne odczytanie tej prozy i wizja reżysera.

Przywracający z zapomnienia kulturę Żydów realizatorzy traktowali ją w dwojaki sposób: albo starając się przypomnieć nieznane obrządki i ich klimat. jak **Jan Szurmiej,** albo traktując egzotyczną materię jako możliwość ukazania szerszej refleksji nad przemijającym światem, jak to uczyniła **Krystyna Meissner.**

Znamienne jest i to, że dwa spektakle oparte na klasycznych dramatach nie zachwyciły. Odnosi się to zwłaszcza do młodzieńczego utworu Wiliama Szekspira **„Tytus Andronikus". Maciej Prus** miał co prawda pomysł na zagranie tego horroru, ale gorzej już było z jego realizacją. Znacznie ciekawsze, i to zarówno pod względem inscenizacyjnym, jak i aktorskim, było poznańskie **„Wesele"** w reżyserii **Janusza Nyczka.** Chciał on pokazać „Wesele" szare. bezbarwne, nijakie. I miejscami udało mu się to aż nadto dobrze.

„Zmierzch" w reżyserii Krystyny Meissner w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu.

Fot. Stanisław Wojciech Reszkiewicz

Zdrowy i mądry śmiech

Za największy sukces tegorocznych spotkań uważam sporą dawkę zdrowego, a przy tym mądrego śmiechu, jaki zaproponował nam teatr. Na pierwszy plan wysuwa się tu spektakl Starego Teatru **„Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego. Tadeusz Bradecki** jeszcze raz objawił się jako „człowiek środka". Jeszcze nie tak dawno dodawał „Panu Jowialskiemu" dwuznaczności i dynamiki, a teraz Nowaczyńskiemu ujmował złośliwości i płaskiego szyderstwa. I tym sposobem „Wiosna" stała się dramatem nie tyle kpiarskim, co zabarwionym delikatną ironią, dystansem wobec historii i losu. I jak się okazuje, aby ten niezbędny dystans osiągnąć, nie trzeba wcale „szargać świętości".

Teatr potrafił pożartować nie tylko z naszych ciągot do nieustannych narodowych zrywów, ale — co cenne — z siebie. **„Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera** nie tylko ośmieszał „nowatorstwo teatralne" pozy i minoderię aktorów, kpił z krytyków i organizacji naszego życia teatralnego, ale jednocześnie gdzieś „pod skórą" mówił o trudnościach w porozumieniu się na scenie i w życiu, kłopotach z rozszyfrowaniem wielu słów i zachowań.

Ten śmiech mógł się rozlec na widowni krakowskich przedstawień tylko dlatego, że wcześniej rozległ się na scenie i za kulisami. Myślę, że teatr w ten sposób nie tylko odpowiada na tzw. społeczne zapotrzebowanie (tym bardziej, że na większości naszych komedii filmowych i w kabaretach bardziej chce się płakać niż śmiać), ale uświadomił sobie i nam, że śmiechem można często więcej osiągnąć niż grozą. O czym przekonał się Szekspir, ale dopiero jak dorósł.

Młodzi z Zakopanego

XVIII WST potwierdziły tezę o pokoleniowej zmianie warty w polskim teatrze. O ile jeszcze na ubiegłorocznych spotkaniach dość powszechnie mówiło się o rywalizacji mistrzów z młodymi, z której obronną ręką wyszli ci pierwsi — o tyle tegoroczne spotkania należały już do młodzieży i częściowo do średniego pokolenia reżyserów, do którego należy zaliczyć **Grabowskiego i Nyczka.** Swój wielki talent potwierdził **Tadeusz Bradecki i Rudolf Ziołło.**

Najbardziej jednak w Warszawie wyczekiwana była młodzież z Zakopanego. **Można nawet mówić o pewnym zachłyśnięciu się Teatrem im. Stanisława I. Witkiewicza ze stolicy Tatr.** To zachłyśnięcie powinno być, moim zdaniem, nieco tonowane, a propozycja, zwłaszcza od strony artystycznej, oceniana bardziej krytycznie i analitycznie. Na pewno największym sukcesem grupy **Andrzeja Dziuka** jest to, że w czasach powszechnej niemożności udało im się zrobić teatr, który się podoba i do którego ludzie chcą przychodzić. I to nie tylko w Warszawie, bo tu zamieszanie w środowisku nie jest tak trudno wywołać — ale tam, w Zakopanem — trudniej. Cenić tych młodych trzeba nie tylko za ich zapał, ale za pomysł na teatr. Teatr, w którym poważnie (co nie oznacza wcale, że smutnie) traktuje się widza, a na scenie występuje się z radością. Tam, gdzie zakopiańczycy sami odchodzili od tych reguł gry, jak w spektaklu **„Np. Edyp"**, (gdzie dosłownie i w przenośni przyoblekli się w „obcą skórę") — efekt był znacznie słabszy.

To, co zdarzyło się w trakcie pierwszego wieczoru **„Cabaret Voltaire"**, rzadko zdarza się w salach teatralnych. Zespół aktorski, wraz z jazzową formacją Young Power, zagrał show, które łamało kanony i sposoby realizacji spektaklu, bo czy ktoś słyszał, żeby w teatrze publiczność śpiewała „na bis" wraz z aktorem piosenkę?

Młodzi aktorzy i ich szef mają prawo do poszukiwań i do błędu (takie zdarzały się i w „Cabarecie", jak choćby chybiony „pokaz mody"). Ich największym atutem jest żywiołowość i młodzieńcza pasja. Na resztę przyjdzie czas.

Myślę, że po tegorocznych spotkaniach my, widzowie, a chyba i ludzie z drugiej strony rampy, przekonaliśmy się, że teatr może nie tylko mądrze pouczać, ale i mądrze bawić.

JACEK LUTOMSKI

RAZEM
nr 6 z dn. 7-02-88

GWIZDY I OWACJE

Publiczność warszawskich teatrów jest nadzwyczaj cierpliwa. Z pobłażaniem i wyrozumiałością podchodzi do nieudanych spektakli i zawodowych aktorów grających jak adepci sztuki. Nikt nie gwiżdże, nie rzuca zgniłych jaj, nie tupie. Pełna kultura.

Co najwyżej ktoś chyłkiem wymknie się z teatru zażenowany poziomem spektaklu. Ale to nie boli, więc aktorzy, reżyserzy i dyrektorzy teatrów udają, że wszystko jest w porządku.

Warszawiacy, jak kania dżdżu, spragnieni są prawdziwej sztuki i potrafią ją docenić. Wyszło to na jaw w czasie ostatnich XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych. Na najlepsze spektakle nie można było się dostać. Wokół Teatru Dramatycznego i „Stodoły", gdzie odbywały się pokazy – kłębiły się tłumy. Chętnych było więcej niż miejsc... stojących. Młodzieży, bo ona przeważała wśród widzów, nie odstraszała perspektywa kilkugodzinnego siedzenia na ziemi. Bo czego nie robi się dla prawdziwej sztuki. Poza tym miłośnicy teatru raz jeszcze udowodnili, że mają dobry gust. Bowiem walili drzwiami i oknami tylko na najciekawsze przedstawienia. Na te słabe, czy wręcz złe, na kilka minut przed podniesieniem kurtyny można było kupić bez problemu wejściówkę lub nawet bilet.

A ci najlepsi? Ich przedstawienia kończyły się owacjami, bisami i wspólną zabawą lub... chwilą zadumy, refleksji nad światem. Tak było po znakomitym spektaklu „Cabaret Voltaire" Teatru im. St.I. Witkiewicza z Zakopanego. Owacjami zakończyła się „Wiosna narodów w cichym zakątku" Starego Teatru z Krakowa i rozbrajający w swej szczerości „Scenariusz dla trzech aktorów" Teatru Stu z Krakowa. Brawami na stojąco nagrodziła publiczność bodaj największe wydarzenie teatralne ostatniego sezonu – „Sztukmistrza z Lublina" w wykonaniu Teatru Współczesnego we Wrocławiu. Ze znakomitą rolą Macieja Tomaszewskiego jako tytułowego sztukmistrza – Jaszy Mazura.

Dobre przedstawienia miały cechy wspólne. Były zrobione mądrze, pięknie i chwytały za serce. Co jest ostatnio rzadkie w naszych teatrach. A i aktorzy naprawdę grali. Panowali nad swoim głosem, ciałem i mieli ogromną kondycję fizyczną. Przeżywali na scenie prawdę bohaterów, bez której teatr jest tylko martwą dekoracją.

Niestety w czasie WST spotkało widzów także rozczarowanie. Palmę pierwszeństwa wśród najgorszych przedstawień przywiezionych do stolicy na „festiwal festiwali", jak czasami przesadnie nazywane są WST, należałoby przyznać Teatrowi im. S. Jaracza z Łodzi za „Tytusa Andronikusa". Reżyser Maciej Prus pogubił się wśród trupów, morderstw i zbrodni, tak że finał sala przyjęła śmiechem. Była to zemsta Szekspira, z zaświatów, za traktowanie jego utworu jak pospolitego kryminału. Równie denerwujące było „Wesele" Teatru Nowego z Poznania i „Republika marzeń" Starego Teatru z Krakowa. Raz jeszcze sprawdziła się stara prawda, że czytanie tekstów na kolanach jest nie tylko niewygodne, ale także zgubne: dla widowiska i reżysera. Efekt? Widzowie nudząc się rozglądali się po sali. Mieli bowiem jedyną, niepowtarzalną szansę, by na żywo zobaczyć gwiazdy srebrnego ekranu, które dość licznie przybyły na WST, oglądać wzloty i upadki swoich kolegów z branży. To podobno poprawia samopoczucie...

Kolejne spotkania za rok. Mam nadzieję, że przyjadą tylko przedstawienia zasługujące na miano arcydzieł i nie będzie widowisk, które tylko przez grzeczność nie zostały wygwizdane.

BOŻENA WIKTOROWSKA

Zdjęcie: WOJCIECH PLEWIŃSKI

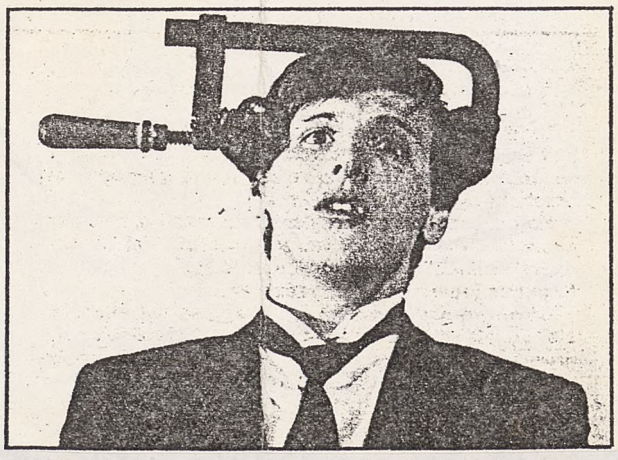

Trybuna Ludu
NR. 30 DN. 6/7.02.88

Warszawskie Spotkania Teatralne

Teatr był i jest!

Na afiszu XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych znalazło się siedem teatrów i dziesięć przedstawień. Zaproszono spektakle chyba najbardziej interesujące z ubiegłego roku, jakie zrealizowano na scenach pozawarszawskich. I choć nie jest to obraz całego naszego teatru, nie jest to przede wszystkim, i na szczęście, obraz jednego dnia powszedniego, i choć spostrzeżenia, które z zestawienia przedstawień wynikają nie muszą mieć charakteru uogólnienia, to jednak posłużyć mogą do sformułowania kilku przynajmniej refleksji dotyczących teatru.

ZASTANAWIA repertuar. Teatr polski lat osiemdziesiątych, nie bardzo radząc sobie (może poza „Weselem") z klasyką, nie mając do dyspozycji wystarczającej ilości wartościowych utworów współczesnych, coraz częściej szuka swej szansy w realizowaniu rozmaitych pozycji spoza podstawowego kanonu dramaturgii. Pojawiają się adaptacje (na spotkaniach m. in. **„Sztukmistrz z Lublina"**, **„Republika marzeń"**, scenariusze Teatru z Zakopanego). Dość często sięga się do utworów zapomnianych lub rzadko granych, jak choćby **„Wiosna Narodów"**, **„Tytus Andronikus"**, czy nawet **„Zmierzch"**. Widać w tym próbę nie tylko rozszerzenia tradycyjnego repertuaru, ale także szukanie nowego kontaktu z widownią — przez odwoływanie się do takich treści, wątków i tematów, które zdaniem teatru mają szanse na stworzenie nowego obszaru do wzajemnego kontaktu.

Innymi słowy — teatr uznaje, że jego wysiłki repertuarowe, prowadzone na rozmaite sposoby, stają się po trosze same w sobie ważnym argumentem, zwracającym uwagę na to, że teatr ma do przekazania, być może, jakieś nowe treści. Lub, że znalazł nowy język, odkrył nową wrażliwość czy nie znane dotąd wzruszenia.

Oczywiście, poza sztukami, których jeszcze nie napisano, poza teatrem, którego jeszcze nie wymyślono, wszystko już w jakichś odmianach było. Ale jeśli teatr mówi do nas nowym, czy raczej nietradycyjnym repertuarem, to pewnie po to, by zwrócić na coś uwagę. Na co? Jakie treści mają być odnowione? Co jest najważniejsze?

W kontekście spotkań można powiedzieć, że teatr nie interesuje się „psychologią postaci", „konfliktem postaw", że dość szybko porzucił przelotną modę na naturalizm. Za to chce rozpoznawać rzeczywistość przez swoistą „nieuchronność sytuacji", przez „dramatyzm sytuacji", w której znajdują się jego bohaterowie. Dość często mówi nam przez to, że człowiek jest w wielkim stopniu bezradny, „mniejszy" od rzeczywistości, nad którą nie panuje i która go przerasta, obezwładnia, aż do całkowitej bierności i apatii w procesie podporządkowywania się jej. Ta „większa" niż człowiek rzeczywistość może kryć się pod rozmaitymi nazwami: losu, historii, projekcji marzeń, czy wielkiego mechanizmu, wywołującego nieuchronne skutki.

Niezwyklym „bohaterem", przeciwstawionym tej dość obezwładniającej i dramatycznej właściwości opisywanego w przedstawieniach świata, jest nadzieja. W bardzo wielu spektaklach nadzieja na rozmaite sposoby jest wpisywana jako podstawowa siła sprawcza wszelkiego ludzkiego działania. Pojawia się niespodziewanie bardzo wiele odmian nadziei. Nawet jeśli te poszczególne nadzieje zostały potem zniszczone, grzebane, brutalnie przecinane czy nie realizowane — to przecież bardzo wyraźnie funkcjonują. Właściwie w każdym niemal spektaklu jest jakaś nadzieja: na coś, na kogoś, na jakąś wartość, na jakąś przyszłość, na jakiś nowy świat.

Przeciwstawianie nadziei i nieuchronności sytuacji stało się podstawową treścią większości spektakli. Stało się podstawową ich problematyką. Realizowaną w rozmaitych poetykach, rozmaitych stylach i konwencjach. Na śmiesznie i na smutno. Na poważnie i groteskowo. Z poczuciem dystansu czy bez. W każdym razie podstawowy problem: jaką nadzieją zrównoważyć, czy przezwyciężyć nieprzychylną rzeczywistość stał się dla ambitnego teatru wspólny.

SPOTKANIA odbywały się w przedostatnim roku dekady lat osiemdziesiątych. Trudnych dla wszystkich lat, ale niekoniecznie straconych. Z tymi latami kojarzyć się będą początki wielu karier reżyserskich, wielu dobrych przedstawień innych twórców. Z pewnością będą ważne w dorobku: **Krystyny Meissner, Janusza Nyczaka, Tadeusza Bradeckiego, Rudolfa Zioło, Jana Szurmieja**, czy mimo wszystko dla **Mikołaja Grabowskiego** i **Macieja Prusa** (ze względu na „Dziady"). Dla **Andrzeja Dziuka**. Nie tylko z powodu tych przedstawień, które oglądaliśmy podczas spotkań. Także dla scenografów młodszego pokolenia: **Krystyny Kenar, Aleksandry Semenowicz, Ireny Biegańskiej** czy **Wiesława Olko**. Kompozytorów: **Zygmunta Koniecznego, Stanisława Radwana, Zbigniewa Karneckiego.** Ci twórcy, a także wielu innych z różnych pokoleń będzie mogło wpisywać sobie dokonania lat osiemdziesiątych do swych biografii artystycznych. **Powstały przecież liczące się spektakle, mimo iż wielu ludzi z samego środowiska teatralnego, a także spośród krytyki ogłosiło lata osiemdziesiąte jako jeden wielki, permanentny kryzys, jako powolne umieranie teatru.**

Jak się z perspektywy czasu okazało rację mieli przede wszystkim ci, którzy coś robili, którzy — nie bacząc na małostkowość, zgorzkniałość, zacietrzewienie, najrozmaitsze intrygi — po prostu chcieli pracować. Na szczęście w naszym teatrze znajdywały się zawsze takie miejsca, w których można było pracować. **Teatr zadziwiająco często odżywał i nadal odżywa w momencie autentycznej pracy. Ci, którzy okazali się najodważniejsi, czyli ci, którzy pracowali, nie zmarnowali przede wszystkim swojego czasu.**

Oczywiście „koniec teatru", ogłoszony przez sporą część środowiska i krytyki na początku lat osiemdziesiątych, nie był pierwszym końcem w historii. Pewnie w każdym pokoleniu dałoby się takie oświadczenia znaleźć. I owe wersje „końca teatralnego świata" są tak samo rytualnym zabiegiem, jak obwieszczenia o „narodzinach" nowego teatru. Pamiętamy choćby z nie tak bardzo odległej hi-

storii, jak Grotowski budował swój teatr w obliczu „śmierci" teatru dotychczasowego, jak potem sam Grotowski ogłaszał kres teatru wtedy, gdy Swinarski robił swoje „Wyzwolenie" i „Dziady".

Lata osiemdziesiąte przyniosły i jedno, i drugie. Bowiem w Zakopanem „narodził się" nowy Teatr. „Poczęty" z pasji i przytomnego rozpoznania środowiska, koniunktury, rynku, wejściu w pewną pustkę, przywołania pewnych ważnych słów i wartości, zorganizowany przez grupę absolwentów Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST. Zespół zakopiańczyków przez trzy lata przygotował czternaście premier, z czego trzy pokazano podczas spotkań. Z całą pewnością nie można odmówić zespołowi pracowitości, ambicji, czy ogromnego poświęcenia. Czy ta przygoda skończy się prawdziwią sztuką? Nie wiadomo. Na razie są rozmaite próby, różnej zresztą wartości. Najważniejsza jest wiara i nadzieja zespołu, że to co robią jest absolutnie najważniejsze w życiu. Bez tego nie byłoby przedstawień. Bez tego w rezultacie nie byłoby „ruchu" wokół tego teatru. I znowu nie będą mieli racji ci, którzy ogłosili koniec teatru.

Więcej. Można by po ostatnich spotkaniach przekornie powiedzieć, że są i przykłady także na to, że w teatrze niewiele się zmienia. Od trzydziestu lat, od 1957 roku, kiedy dyrekcję Starego Teatru objął **Władysław Krzemiński,** jest to zawsze bardzo dobry teatr. Że od piętnastu lat, od 1973, kiedy dyrektorem Teatru Nowego w Poznaniu jest **Izabella Cywińska,** jest to także niezmiennie bardzo dobry teatr. Zadziwiające, jak mimo wielu zmian pośród współpracowników, aktorów, dyrektorów Stary Teatr pozostaje po prostu wspaniałym teatrem. Być może dzięki aktorom. Tych przede wszystkim widzimy na scenie i oni są wykonawcami i autorami przeżyć w teatrze. To chyba jedyny zespół, w którym aktorzy tak lubią grać. Jedyny zespół, który ma taki szczególny słuch na siebie na scenie. Gdzie aktorzy potrafią prowadzić prawdziwy dialog. Potrafią mówić i słuchać. Czuć rytm partnera. Zespolić się wzajemną emocją. Jedyny zespół, który do końca i niepodzielnie, jak w „Wiośnie Narodów" potrafi bez reszty zapanować nad widownią. Zespół, w którym wybitni soliści, solidni aktorzy od ról drugoplanowych, statyści, słowem wszyscy na scenie sprawiają wrażenie, jakby grali najważniejsze role w życiu. Zresztą doceniła to w pełni publiczność, nagradzając po spektaklu Tadeusza Bradeckiego, cały zespół i reżysera raz jeden w czasie tych spotkań na stojąco! Z tego też zespołu na pewno pozostaną w pamięci aktorzy, którzy pokazali się z najlepszej strony. Na miano pierwszej aktorki spotkań zasłużyła bez wątpienia **Anna Polony** w niezbyt skomplikowanej, ale wspaniale zagranej roli Maman Liedermeyer. Z tejże „Wiosny" w pamięci pozostaną i **Tadeusz Huk,** i **Jerzy Grałek.** Z drugiego przedstawienia tego teatru „Republiki marzeń" **Jan Peszek,** który w latach osiemdziesiątych stał się jednym z najlepszych aktorów swego pokolenia.

POJAWIŁO się także w innych spektaklach sporo uzdolnionej młodzieży. **Dorota Lulka** (Panna Młoda), **Bożena Krzyżanowska** (Rachel) w poznańskim „Weselu", **Beata Paluch** i **Aldona Grochal** w „Wiośnie Narodów", **Elżbieta Golińska** (Magda) w „Sztukmistrzu z Lublina", czy **Dorota Ficoń, Leszek Wołczyk** i **Andrzej Jasionek** z teatru zakopiańskiego. Proponuję jednak w ich przypadku mówić o nieco większym talencie, jakiejś szczególniejszej predyspozycji, czy zwracającym uwagę rysie osobowości, nie zaś jak to bardzo często się zdarza, o jakichś „kreacjach" czy „świetnym aktorstwie"; zbyt wiele złamanych karier zaczynało się od „kreacji", zbyt wiele niepowodzeń zaczynało się od zachwytów. Najlepsza dla młodych aktorów będzie taka sytuacja, w której będą mogli dużo i wszechstronnie pracować.

WAŻNYM argumentem w rozmaitych rozważaniach o stanie naszego teatru jest publiczność. Coraz częściej staje się ona niemal głównym „bohaterem". To z jej powodu, z tego, że do teatru chodzi, lub nie, że reaguje tak, albo inaczej, wyciąga się często daleko idące wnioski. Często w sprzecznych sprawach. Że np. z jej powodu należy teatry zamykać, bądź to otwierać. Obserwuje się publiczność. Ocenia. Liczy. Jesteśmy świadkami swoistego „przetargu" na publiczność i budowania najrozmaitszych „ideologii" wokół niej.

Oglądając ostatnie spotkania odnieść można było wrażenie, że pod koniec lat osiemdziesiątych spotkały się dwie różne publiczności. Ta stara, tradycyjna, znająca teatr od wielu lat, mająca ustalone kryteria i upodobania, wiernie towarzyszca teatrowi we wszystkich wzlotach i upadkach i ta młoda publiczność ukształtowana w latach osiemdziesiątych. Ta, która „uczyła się" teatru w atmosferze głębokiej nieufności do krytyki, do środowiska, do wszelkich opinii, przychodzących z zewnątrz. Publiczność, która niejako programowo nie chciała korzystać z doświadczeń innych, by stworzyć własny, niezależny sąd. I oto okazało się, że obie te publiczności reagują zupełnie podobnie. **Wydaje się, że obecna publiczność teatralna jest mniejsza, ale lepsza. Warto ją znać, bo jest coraz mniej przypadkowa. Warto ją szanować. Nie trzeba jej przypisywać ról, których nie chce grać. Wszak w tej swoistej niezależności widowni jest zawsze sporo nadziei dla teatru.**

ANDRZEJ LIS

Stolica
NR 6 DN. 7·02·88

280

7 dni w stolicy

■ Prezent, jaki sprawiła dzieciom leniwa dotąd zima, sypiąc w przedostatnią sobotę i niedzielę stycznia puszystym śniegiem, daje nadzieję, że zmęczeni już nieco uczniowie spędzą ferie na sankach, łyżwach i nartach. **Nasze dzielne służby miejskie nie muszą już stać dłużej „z bronią u nogi"** (jeden z dyrektorów MPO stwierdził, że długie czekanie załóg piaskarek na efektowną demonstrację na głównych ulicach miasta zaczynało być demobilizujące) i mogą wykazać swoją sprawność. Różnie z tą sprawnością jednak bywa. I **dla budowlanych nadeszła dobra pora,** bo spadek temperatury poniżej zera to wystarczające usprawiedliwienie, żeby prawie do zera zwolnić tempo (powinno się raczej mówić tempko) pracy. Zima przyszła, a tymczasem, jak doniosła codzienna prasa, fabryki dziewiarskie nie wywiązały się w ub. roku z dostaw grubych rajstop dla dorosłych. Chyba w trosce o to, żebyśmy się nie przegrzali. Zwłaszcza że robi się gorąco na myśl o nowych cenach.

■ Jak to zwykle bywa, kłopoty chodzą w parze z radościami. Tych ostatnich nie brakuje w warszawskiej kulturze. **XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne** zgromadziły siedem zespołów, które przedstawiły dziesięć inscenizacji uznanych za jedne z ciekawszych wydarzeń teatralnych obecnego sezonu. Poza scenami o pozycji z dawna ugruntowanej (krakowski Teatr Stary, Teatr Nowy z Poznania) zaprezentował się i, co ważne, został przyjęty ciepło, działający od niedawna w Zakopanem Teatr im. Witkacego. Ci, którym bliskie są i dramat, i dzieła operowe oraz balet mieli nie lada dylemat, bowiem w tym samym czasie bawił w mieście **wileński Teatr Opery i Baletu.** Obok nieznanej w Polsce współczesnej opery litewskiej „Pilenai" (rzecz o walkach Litwinów z Krzyżakami w XIV wieku) w programie znalazły się wielkie dzieła operowej i baletowej klasyki („Norma", „Otello", „Madame Butterfly", „Sylfida", „Śpiąca Królewna" i „Coppelia"). Szczególny podziw publiczności zyskało przedstawienie „Normy" Belliniego, zwłaszcza arcytrudna partia tytułowej bohaterki śpiewana przez **Irenę Milkevičiute** (w najbliższym czasie opublikujemy rozmowę z tą utalentowaną śpiewaczką). Z aplauzem przyjęto także **Virgiliusa Noreikę** jako Otella w dziele Verdiego. Z wydarzeń kulturalnych odnotujmy ponadto **premierę „Pani prezesowej",** zgrabnej farsy francuskiej, wyreżyserowanej w Teatrze Syrena przez **Romana Kłosowskiego** (sam bawi publiczność w roli Prezesa) oraz doroczną edycję konkursu na **najlepszy plakat Warszawy,** w którym nagrody zdobyli **Andrzej Pągowski** za plakat „Narkomania" (na zdjęciu) oraz **Jan Młodożeniec, Mieczysław Wasilewski i Tomasz Szulecki.**

■ Jubileusz 80-lecia obchodziła wybitna polska aktorka, **Barbara Ludwiżanka** związana przez wiele lat z teatrami Polskim i Współczesnym. Spośród jej wielu znakomitych kreacji przypomnijmy dwie: Babcię Eugenię w „Tangu" Mrożka i Hrabinę de Profundis w „Chłopcach" Grochowiaka.

Wojciech Jaruzelski na spotkaniu z pracownikami Dziennika Telewizyjnego
Fot. CAF

Andrzej Pągowski, autor „Najlepszego plakatu Warszawy"
Fot. CAF

■ *Wojciech Jaruzelski, Roman Malinowski i Zbigniew Messner wzięli udział w spotkaniu z pracownikami* ***Dziennika Telewizyjnego, który obchodził jubileusz 30-lecia*** *(Fot. CAF). Dziennik jest najliczniej oglądanym i żywo przyjmowanym programem telewizyjnym. Liczba widzów sięga często 18 mln.*

■ ***Rada Społeczno-Gospodarcza*** *wypowiadając się na temat rządowego programu realizacyjnego II etapu reformy gospodarczej stwierdziła, że* ***„uwagi i zastrzeżenia przedstawione przez nią w poprzedniej opinii są w dalszym ciągu aktualne.*** *Dotyczy to zwłaszcza nowych zapisów, świadczących o braku determinacji przeprowadzenia reformy gospodarczej i braku konsekwencji w jej realizacji nawet w zakresie pierwotnie zaprojektowanym przez rząd". Rada stwierdziła także, że „w stosunku do poprzedniego projektu obecne jego modyfikacje charakteryzują się «rozmydleniem» wielu pierwotnych propozycji rozwiązań".*

■ *Mówi się, że złotówka podupada, ale nie zraża nas to jednak przed totolotkową grą o szczęście. Pan Krzysztof pracujący w stołecznej gastronomii dzielił wolny czas między dwie namiętności; grę w Totolotka i wyścigi koni na Służewcu. Jak mu szło na torze, nie wiemy, ale trafienia „piątki" w sylwestrowym totku już się ukryć nie dało. Tym bardziej że nikt u nas jeszcze takiej sumy nie wygrał. Z* ***43 milionów 515 tysięcy i 722 złotych*** *nowy polski multimilioner zrobił użytek następujący: kupił synowi mieszkanie, zainwestował w nadmorski pensjonat, jeden milion odpalił na fundusz Narodowego Czynu Pomocy Szkole.*

■ *25 stycznia rozpoczął wizytę w Polsce* ***minister spraw zagranicznych Islamskiej Republiki Iranu Ali Akbar Veleyati.*** *Irański gość jest z wykształcenia lekarzem, specjalistą chorób dziecięcych (kształcił się w Stanach Zjednoczonych, za czasów panowania szacha był wiceministrem zdrowia). Od października 1981 roku jest szefem dyplomacji Islamskiej Republiki Iranu.*

■

Nr 6 Kultura

z dnia 10.11.88

Warszawskie Spotkania Teatralne

Pytony na deskach idol na linie

Agnieszka Baranowska

Pytony, co prawda, nie występowały w sensie dosłownym na deskach scenicznych warszawskiej „Stodoły", bo owijały się w rytm muzyki wokół wypustek specjalnego pala-bożka. Co do idola na linie to chodzi oczywiście o sztukmistrza z Lublina, o którym później. Były to dwie najbardziej spektakularne atrakcje kolejnych Warszawskich Spotkań Teatralnych.

Co do pytonów, były to młode pytony tygrysie (dorosłe dochodzą do 8 metrów) i wyraźnie najedzone, jak mogli zauważyć gołym okiem widzowie. O pytonach warto wspomnieć, uściślając drobne złośliwości „Życia Literackiego" na temat Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego prowadzonego przez Andrzeja Dziuka, którego recenzentka wymienia zaskrońce. Nie jest też prawdą, że jeden z węży jest jadowity, jak straszono przed spektaklem „Np. Edyp" w „Stodole", a w ogóle ci, którzy kiedyś czytali mity greckie wiedzą, że wąż jako święte zwierzę w dramacie greckim całkowicie się tłumaczy. Tak samo jak niewidomy wieszczek Tejrezjasz, który wedle legend był mężczyzną i kobietą, a w teatrze występuje jako zamaskowana kobieta na ramionach nagiego mężczyzny (co wywoływało niejakie podniecenie wśród damskiej części widowni).

Żarty żartami, ale te dwa drobne przykłady świadczą, jak wiele już plotek i legend narosło wokół młodego stażem, ale już nagradzanego teatru zakopiańskiego, który wreszcie zjechał do stolicy. Dobrze się stało, że można było w ramach Warszawskich Spotkań Teatralnych skonfrontować plotki z rzeczywistością teatralną, bo nie każdy ma możliwość jechać w góry specjalnie, aby przyjrzeć się kolejnemu spektaklowi Teatru im. Witkiewicza, a powstało już ich sporo. To samo dotyczy innych teatrów, które pojawiły się w styczniu w Warszawie. Powodzenie w tym roku Warszawskie Spotkania miały ogromne, trudno się dziwić, bo były naprawdę atrakcyjne, na niektóre przedstawienia — jak na przykład — na „Sztukmistrza z Lublina" z Teatru Współczesnego we Wrocławiu trudno się dostać i na miejscu, w jego własnej siedzibie. To samo często dotyczy zresztą teatrów krakowskich.

Oczywiście, zawsze można się spierać, czy spektakle i teatry były właściwie wybrane, ale wydaje się, że w tym roku wielu wątpliwości nie było. Przynajmniej teoretycznych. Trzeba też brać pod uwagę gust publiczności, która głosowała za takim a nie innym wyborem długim staniem w kolejce. A to, że niektóre spektakle wzbudziły rozczarowanie lub nie podobały się widzom ewentualnie niektórym recenzentom — to już inna sprawa. Lepsze lub gorsze, wybitne lub określone jako porażka artystyczna, wszystkie były w jakiejś mierze interesujące. Warte grzechu obejrzenia. Z różnych względów.

Bawić mógł zabawny, inteligentny tekst Bogusława Schaeffera ze „Scenariusza dla trzech aktorów" i wspaniałe aktorstwo, jakie zaprezentowali jego wykonawcy. Inni poszli z ciekawości na głośny teatr zakopiański lub głośny spektakl według Singera. Była polska prapremiera „Tytusa Andronikusa" czyli nieznany Szekspir. I Schulz przerobiony na teatr przez młodego zdolnego Rudolfa Zioło obecnie w Starym Teatrze w Krakowie. Złośliwy Nowaczyński odkurzony przez innego młodego zdolnego Tadeusza Bradeckiego. „Zmierzch" Babla, grany rzadko, a ciągle atrakcyjny jako sztuka opowiadająca o końcu pewnego świata. Teatr Nowy z Poznania, tym razem z „Weselem" w reżyserii Nyczaka, „Weselem", które ciągle pozostaje ulubionym dramatem niektórych widzów i krytyków.

Co pozostanie w pamięci z tych Spotkań? Ostatnia scena z tego dyskursywnego „Wesela", budzącego trochę rozczarowanie, a to brakiem chaty rozśpiewanej, pretensjonalną dosłownością widm i upiorów, a to przyziemnością poety i brakiem poezji w ogóle. Było to jednak „Wesele" poważne, usiłujące zgłębić nasz narodowy charakter i przyczyny klęsk. Tak poważne, że gdzieś zgubiło nie tylko poezję, ale także ironię tego dramatu. Było to „Wesele", w którym reżyser przede wszystkim zawierzył słowu, nie zawsze jednak atrakcyjnie udało mu się je przedstawić pod względem teatralnym. Za to wszyscy byli zgodni, że ostatnia, słynna scena chochołego tańca była znakomita i nawet wstrząsająca, w półmroku tłum weselników ze świętymi obrazami zdjętymi ze ścian przesuwał się somnambulicznym ruchem dookoła, jakby porażony nieszczęściem. Zresztą — inni już to opisali.

Na pewno miło było się spotkać z teatrem zakopiańskim i jego młodymi, pełnymi zapału i sympatycznymi aktorami. Teatr zaprezentował trzy spektakle; swoje pierwsze przedstawienie, to, którym parę lat temu zaczynał swą działalność teatralną „Witkacy-autoparodia", „Cabaret Voltaire" oraz misterium „Np. Edyp". Pozwoliło to obejrzeć teatr w różnym repertuarze i stwierdzić, że lepiej na zewnątrz prezentuje się jednak w parodii, śmiechu, zgrywie aniżeli w tragedii. Pogranicze kiczu, przerysowania postaci, gestu i głosu są na miejscu w tych pierwszych gatunkach, gorzej wypadają w dramacie antycznym. Ale mimo drobnych zastrzeżeń ten teatr na początku drogi artystycznej poszukujący z wiarą i zapałem swoich własnych środków ekspresji, nie kalkulujący, dający z siebie w czasie przestawienia wszystko, przypomniał, że nawet w teatrze zawodowym jest miejsce na emocje po obu stronach rampy. Chociaż rampa w tym wypadku jest wyrażeniem umownym, gdyż w każdym spektaklu „witkiewiczaki" trochę inaczej usadzają widzów i gdzie

indziej grają. Ławy, krzesła z „Witkacego" i stoliki kawiarniane z Cabaretu w „Np. Edypie" zmieniają się w górę sienników. Prawie wszyscy widzowie są zachwyceni, poza paroma, którzy przypominają sobie przeżycia w teatrach studenckich, a z biegiem lat polubili jednak ścisły podział na widzów i aktorów, na tę i tamtą stronę, które teatr zakopiański programowo zaciera.

Wracając do „Np. Edypa", który jest najnowszą premierą zakopiańczyków opartą na motywach dramatu Sofoklesa, większość widzów pozytywnie oceniła muzyczno-plastyczną stronę spektaklu. Muzyka kompozytora teatru Jerzego Chruścińskiego wraz z orkiestrą Andrzeja Krzeptowskiego (trombity, okaryna) była znakomita. Stroje również wzorowane na greckich białych powłóczystych sukniach uzupełnione skórami i drewnianymi rusztowaniami — klatkami dla solistów: Edypa i Jokasty, co miało także swoją wymowę metaforyczną, której szerzej nie trzeba tutaj chyba wykładać, a mianowicie, że bohater był niewolnikiem swego losu itp.

W ogóle muzyka przede wszystkim, ale także scenografia, stroje były atutami wielu tegorocznych przedstawień uczestniczących w Spotkaniach. Muzyka staje się integralną częścią przedstawień, ba, czasem najlepszą, pointuje wydarzenia nawet, jeśli pojawia się rzadko tak jak dźwięki stworzone przez Stanisława Radwana do „Republiki marzeń" Brunona Schulza lub stwarza nastrój i interpretuje zdarzenia jak w „Zmierzchu" Babla zrobionym przez Krystynę Meissner (muzyka Zbigniewa Karneckiego). Toruński „Zmierzch" w ogóle był bardzo nastrojowy, rozgrywany prawie kompletnie w ciemności rozświetlanej pojedynczymi światłami reflektorów, lampek lub świeczników, przy wtórze muzyki, pieśni i modlitw przekazujących tradycyjne przykazania mówił nie tylko o zmierzchu świata tradycyjnych wartości, ale także o próbie wyjścia z kręgu własnej społeczności, przełamania praw w niej rządzących. Tekst Babla ciągle pozwala mówić o sprawach uniwersalnych i w obrazowy, atrakcyjny, nostalgiczny a być może legendarny sposób wskrzesić świat, który przeminął.

Za podobną próbę można uznać próbę teatralnego wskrzeszenia świata opisanego przez Brunona Schulza z Drohobycza. „Republika marzeń" w adaptacji i reżyserii Rudolfa Zioło pokazała jednak — mimo kilku pięknych scen — że trudno wznieść się w teatrze przy przekazywaniu świata Schulza na wyżyny mistrzowsko niegdyś sfilmowane przez Hasa w „Sanatorium pod klepsydrą". Niezwykłe szaleństwo tego niezwykłego pisarza, który całe życie niemal spędził w małym kresowym miasteczku, gdzie także ostatecznie spotkał śmierć, znalazło swój wyraz tylko w kilku scenach, chociaż zapamiętamy opowieści o ojcu zmieniającym się w karakona lub wizje jego twórczych ptasich pasji.

Być może pozostanie niektórym widzom w pamięci scena strasznej burzy-zamieci ogarniającej miasteczko i jeszcze bardziej odcinającej je od realnego i dalekiego świata. Wraz z niepokojem ludzi i głosem wołającego o pomoc, głosem, którego nikt nie słyszy. Na szczęście inaczej stało się z Schulzem, który wydobyty został z mroków niepamięci. Ale nie można oprzeć się wrażeniu, że samo przedstawienie wymagające od widza sporej dozy uwagi i wysiłku intelektualnego jest w wielu miejscach mało komunikatywne nawet jak na spektakl rozgrywający się w poetyce snu, wspomnień, marzeń, a skończyć się mogło w równie dowolnym miejscu.

W innych rejestrach odczuć trzeba było odbierać „Wiosnę narodów" w reżyserii Bradeckiego, już widzianą w Warszawie w ramach Teatru Rzeczypospolitej, bliżej „Wesela" w swej kpinie z narodowych zrywów, chociaż może nie akurat „Wesela" Nyczaka. I „Tytusa Andronikusa" w reżyserii Macieja Prusa w wykonaniu Teatru im. Jaracza z Łodzi, wystawionego w bardzo pięknych kostiumach i prostej, eleganckiej dekoracji (srebrne ściany plus śliczny las), z którego brutalności nagromadzenia okropieństw niewiele wynikało.

No i last but not least trzeci (po Radomiu i Teatrze Popularnym w Warszawie) „Sztukmistrz z Lublina" z Wrocławia bardzo chwalony, który i w czasie Warszawskich Spotkań Teatralnych cieszył się największym bodaj powodzeniem. W adaptacji Michała Komara i Jana Szurmieja, w inscenizacji, reżyserii i choreografii Jana Szurmieja, przekazuje historię grzesznego życia i nawrócenia Jaszy Mazura w sposób barwny, efektowny, wśród tłumów statystów, niejako na oczach świata. Przeciwstawia światowe, jarmarczne przygody idola gawiedzi i kobiet marzącego o fruwaniu, pieniądzach i sławie rytmowi modlitw w synagodze, w której bohater przeszedł pierwsze wtajemniczenia religijne, od której odszedł i do której na końcu powraca. Stwarza pełny obraz bohatera pełnego sprzeczności i wątpliwości, szarpiącego się ze światem i ze sobą samym.

„Cabaret Voltaire" Fot. Wojciech Plewiński

Wrocławski „Sztukmistrz z Lublina" to żywa przypowieść o losach człowieka, któremu wydawało się, że może bezkarnie odejść od swoich korzeni, ale w końcu rozumie, że nie jest to możliwe. Nie byłaby pełna bez scenografii Wiesława Olko, który zabudowuje tył sceny ciasnymi, wąskimi, wysokimi kamieniczkami, z których na Jaszę patrzą oczy jego rodaków. Nie byłaby pełna bez piosenek melancholijnych Agnieszki Osieckiej, bez wspaniałej muzyki Zygmunta Koniecznego, bez atrakcyjnych scen zbiorowych, którymi Jan Szurmiej po gdyńskim „Skrzypku na dachu" (współreżyseria i choreografia) jeszcze raz udowodnił, że znakomicie potrafi sobie radzić na scenie z tłumem tworzącym tło i publiczność dla bohatera. Wreszcie — bez sztuk cyrkowych Macieja Tomaszewskiego w roli Jaszy Mazura.

Z trzech inscenizacji mówiących o dawnej społeczności żydowskiej, przy „Zmierzchu" Babla i „Republice marzeń" Schulza „Sztukmistrz z Lublina" jest opowieścią najbardziej rodzajową, wykonaną z miłością do folkloru i obrzędowości żydowskiej, do zatłoczonych kamieniczek dawnych, nie istniejących już dzielnic żydowskich polskich miast i miasteczek, pokazującą jako jedyna, że na egzystencję tamtej umarłej społeczności składały się nie tylko melancholią i smutek, rozważania o Bogu, ale i radość, zabawy, śpiewy i całe bogate życie.

A jednak w trakcie tych śpiewów, pięknej muzyki, pięknych scenografii i nastrojów niektórych przedstawień mamy jedno marzenie: zobaczyć dobre aktorstwo. I znowu wracamy myślą do „Scenariusza dla trzech aktorów" przywiezionego przez Teatr Stu i mądrej zabawy, której nam dostarczył. Wystarczy powiedzieć jedno: Peszek w etiudzie o fruwaniu w tym przedstawieniu to jest to.

Agnieszka Baranowska

KULTURA

nr 6

z dnia 10.11.88

Warszawskie Spotkania Teatralne

Przede wszystkim aktor

Tomasz Miłkowski

„Mimika jest sztuką naśladowania, przyjemnością i prawdą wszelkich poruszeń ciała ludzkiego wyobrażających rozliczne uczucia i namiętności na duszę jego działające. Jest przeto nauką do wystawień scenicznych koniecznie potrzebną, albowiem wymowa, choćby najdoskonalsza, bez pomocy mimiki jest tylko opowiadaniem jakowego zdarzenia, ale niezdolną dać wyobrażenia zewnętrznych poruszeń osób, które w tym zdarzeniu działały". Tak pisał Wojciech Bogusławski w roku 1812, snując wykład z nauki sztuki scenicznej. Lektura tej książeczki w 175 lat później w niejednym miejscu może wzbudzić rozbawienie czytelnika, zwłaszcza wówczas, gdy mistrz sceny od teorii przechodzi do praktyki (np. nieodparcie zabawna definicja śmiechu: „W śmiechu oba zakątki gęby wciągają się i wznoszą").

Niezależnie wszakże od anachronicznych porad praktycznych, będących bardziej świadectwem niegdysiejszego wyobrażenia o stylu gry scenicznej aniżeli zbiorem kanonicznych, niewzruszenie obowiązujących zasad, trudno uznać dziełko Bogusławskiego za przebrzmiałe: aktorowi bowiem dyrektor sceny narodowej przypisuje główną rolę w teatrze, od jego sprawności, umiejętności uzależnia sukces widowiska. I mimo że od czasu napisania poradnika Bogusławskiego upłynęły epoki w historii teatru, nie powiodła się detronizacja aktora.

Prawdę tę potwierdziły XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne. Publiczność z nieomylnym słuchem przyznawała rację aktorom, nagradzając burzliwymi oklaskami tych artystów, którzy potrafili przekonać do prawdy postaci, którzy ukazali mistrzowstwo w budowaniu sytuacji. Nie chcę przez to powiedzieć, iż swoistemu unieważnieniu w reakcjach publiczności ulegały inne walory przedstawień. WST były na równi Salonem Wystawowym Inscenizacji i Salonem Aktorstwa. Jak to w salonie, zaproszeni zostali najlepsi goście. Siłą rzeczy zatem WST nie mogły być lustrem kondycji aktorstwa i dzięki temu budziły tak żywe zainteresowanie.

Trudno przecenić znaczenie warszawskiego maratonu teatralnego. W czasach, kiedy teatr na nowo poszukuje porozumienia z publicznością, potrzebne są wzorce. WST, także siłą tradycji — taki wzorzec proponuje. Nie chcąc jednak ograniczyć się do okolicznościowych komplementów, trzeba zapytać, jaki obraz polskiego aktorstwa wyłania się ze spektakli pokazanych w Warszawie?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, można posługiwać się sensownie jedynie porównaniami, trudniej zaś ustalać jakąś „średnią normę". Jaka jest średnia, znacznie wyraźniej ukazuje codzienność teatru a nie jego odświętna wystawa. Z tego też powodu festiwale teatralne zbierały w ostatnich latach nie najlepsze recenzje, choć publiczność oczekiwała na spotkania odświętne (pisał o tym niedawno na łamach „Kultury" Andrzej Lis — „Festiwale zamiast teatrów?", nr 4). Skoro więc WST gromadzą spektakle najlepsze, przymierzać do nich trzeba kryteria najwyższe.

Wiosna aktorów

Nie przyznaje się podczas WST nagród, bo już, sam udział w przeglądzie jest wyrazem uznania ze strony kompetentnych „selekcjonerów". Sztuka jednak zawsze tworzy hierarchie. Owacje, jakie zgotowała publiczność aktorom Starego Teatru przy otwartej kurtynie i po spek-

taklu „Wiosny narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego — temu przedstawieniu i temu zespołowi przyznały nieoficjalną palmę pierwszeństwa.

Nie jest to spektakl nowy. Pisałem już o nim przy okazji relacji z opolskich konfrontacji „Klasyka polska". Spadł wówczas na aktorów, reżysera i scenografkę deszcz nagród. Później przedstawienie gościł w Warszawie Teatr Rzeczypospolitej. Wyrażano nawet wątpliwości, czy spektakl już pokazywany, „zgrany", warto na WST zapraszać. Uznano jednak trafnie, że w teatrze nie jest najważniejsze, aby „nowości potrząsać kwiatem". Zresztą prezentacja „Wiosny" podczas WST dowiodła, że spektakl jeszcze bardziej nasycił się, udoskonalił, zbliżając się do ideału spełnienia teatru dramatycznego. Jest to bowiem przedstawienie, w którym wszystkie warstwy widowiska wspierają się nawzajem, współbrzmią i wzbogacają. Jest to innymi słowy mówiąc: pokaz teatralnego rzemiosła najwyższej miary.

Teatralna harmonia przedstawienia dotyczy także — co nader rzadkie — sztuki aktorskiej. Mamy do czynienia z połączeniem zespołowego sukcesu, idealną dyscypliną w wykonywaniu zadań aktorskich od ról pierwszoplanowych po epizody, a zarazem z wybitnymi osiągnięciami indywidualnymi. Kreacje stworzone przez Annę Polony, Jerzego Grałka i Tadeusza Huka przejdą zapewne do historii polskiego aktorstwa charakterystycznego. Wysoki próg trudności, jaki mieli do pokonania artyści, polegał na połączeniu subtelnego persyflażu z prawdą postaci. Powiodło się to w pełni.

Unikając jednoznaczności, ale obdarzając swoje role wyrazistymi cechami charakterystycznymi, umiejętnie dozując ekspresję Anna Polony, Jerzy Grałek i Tadeusz Huk zbudowali bogate wewnętrzne postaci o skomplikowanej strukturze emocjonalnej. Maman Liedermeyer w interpretacji Anny Polony to zarazem przedsiębiorcza mieszczka o aspiracjach damy, zapobiegliwa i kochająca matka, skłonna w równej mierze do patetycznych gestów patriotycznych jak i praktycznej oceny sytuacji. Jerzy Grałek jako Barnabas Nedostal, niższy urzędnik gubernialny, w przyciasnym mundurku (dosłownie i przenośnie) łączy duszę kochliwego kandydata do ręki obu panien i pani Liedermeyer z atrybutami zachowań urzędnika, które wszakże w kluczowym momencie przemiany odrzuci. Aktor sworzył chyba najsympatyczniejszą postać Czecha, jaki kiedykolwiek stąpał po polskiej scenie. Wreszcie Tadeusz Huk, jako baron Krieg, urzędowy „Polakożerca" wierny syn c.k. monarchii, świadomy swej władzy, podstępny, niebezpiecznie przymilny, groźny i... słaby.

Kiedy grane przez Annę Polony, Jerzego Grałka i Tadeusza Huka postaci spotykają się na scenie — powstają arcymistrzowskie duety. W pamięci widzów zapewne długo pozostanie gwałtowana kłótnia Kriega i Nedostala (obaj aktorzy doprowadzają gorączkę emocjonalną do ostatecznych granic) czy też scena nieoczekiwanych oświadczyn Nedostala o rękę Maman. Takich wysmakowanych sytuacji jest w przedstawieniu wiele, a przecież, jak wspomniałem, nie tylko wielkie kreacje ale i świetnie wyrzeźbione epizody składają się na sukces całości.

Arlekinada

Druga, równie silna, krakowska karta atutowa podczas WST to „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera w reżyserii Mikołaja Grabowskiego. Pisarstwo sceniczne Schaeffera domaga się specyficznych umiejętności aktorskich. Dotyczy to zwłaszcza serii dramatów, noszących w nazwie słowa „scenariusz" lub „audiencja", jak w głośnym spektaklu „Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego", w którym Jan Peszek demonstrował swoje umiejętności aktorskie — prestidigitatora sceny. „Scenariusze" i „audiencje" wyznaczają ramy spektaklu, którego środek musi być wypełniony aktorską improwizacją, kontaktem z widownią, pokazem sprawności fizycznej, głosowej, przede wszystkim zaś dyspozycji psychicznej. Teatr, który uprawia Schaeffer jest mieszaniną różnych konwencji, celowym koktailem estrady i sztuki wysokiej, buffo i serio, błazenady i Witkacowskiego filozofowania.

Trzej aktorzy: Andrzej i Mikołaj Grabowscy, Jan Peszek nie tylko w „Scenariuszu" wystawianym dziś pod firmą Teatru STU, ale swymi poprzednimi realizacjami upowszechnili już styl Schaefferowski. Mając za sobą zasłużone sukcesy w repertuarze Schaefferowskim i tym razem z brawurą dowiedli, że niedoceniane nawet dziś pisarstwo sceniczne wybitnego kompozytora i muzykologa stanowi jedno z najbardziej interesujących zjawisk polskiej dramaturgii współczesnej.

„Scenariusz" jest opowieścią o teatrze, a więc o świecie. W serii dialogów, nieledwie skeczowych, usiłowań doprowadzenia do próby jakiegoś bliżej nieokreślonego spektaklu, w dysputach o istocie teatru, w odsłanianiu teatralnej kuchni z jej prozą i pozą — spełnia się autokrytyka teatru, będąca przewrotnie pochwałą jego magii. To właśnie zasługa aktorów, którzy nadając całości nieodparcie komiczny wyraz, demonstrując swój warsztat — przekonują, że to właśnie oni są solą teatru. Rzecz przebiega na delikatnej granicy prawdy i udania. Do najżywiej oklaskiwanych sekwencji spektaklu należy scena autoparodystycznych przechwałek, kiedy aktorzy licytują się odniesionymi sukcesami, cytując obficie fragmenty recenzenckich opinii, listów gratulacyjnych, udzielanych wywiadów, komunikatów o przyznanych im nagrodach. Tak powstaje post-Witkacowski kabaret.

Wszyscy trzej aktorzy współtworzą sukces tego przedstawienia, choć każdy z nich inaczej buduje postać. Andrzej Grabowski daje portret naturszczyka-awangardysty, o nikłym przygotowaniu intelektualnym, nawet nieco ociężałego, ale przekonanego o swej wielkości. Mikołaj Grabowski także na scenie spełnia rolę reżysera, bezradnego wobec zamieszania, jakie wprowadzają aktorzy, choć równie pewnego swej najważniejszej roli w teatrze. Jan Peszek konstruuje postać aktora-intelektualisty, nie bez chełpliwości podkreślającego swoją duchową wyższość. Każda z tych postaci naznaczona została nadto pewną dozą kabotyństwa i skłonnością do popisów. Uwydatnia to najsilniej Jan Peszek, kiedy ukazuje proces wyrastania skrzydeł (dosłownie, choć teatralnie) i odbywa quasi-ptasią podróż, hen, wysoko, ponad ludzką mierzwą.

Plastyka ruchu z wirtuozerią opanowana przez Jana Peszka równie sugestywnie oddziaływała w spektaklu Starego Teatru — „Republika marzeń" (w reż. Rudolfa Zioło). Kto wie, czy nie przygoda z Schaefferem tak wydoskonaliła warsztat aktora, a zdobyte doświadczenia okazały się przydatne także w pracy nad innym materiałem dramaturgicznym.

Wiatr od hal

Beniaminkiem publiczności WST był zespół Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego. Poprzedzony entuzjastycznymi recenzjami i studzącym zapał felietonem Bożeny Winnickiej (przestrzegającej w „Życiu Literackim", aby młodego zespołu nie zagłaskać ze szczętem) przebojem zdobył sobie widownię w stolicy. Fenomen to szczególny, bo sympatię widzów budziła bardziej pasja aktorów aniżeli ich dopiero rozwijający się warsztat, bardziej projekty spektakli niż ich wykonanie, bardziej atmosfera wspólnotowa, którą potrafili młodzi artyści rozniecić aniżeli realizacja sceniczna.

Mieliśmy do czynienia z teatrem, który poszukuje swojej odrębności, kształtuje własny charakter pisma, nawiązując do zakopiańskiej tradycji Witkacego, do doświadczeń ekspresjonizmu, teatru otwartego, kabaretu surrealistycznego. Trudno nie poddać się klimatowi tych poszukiwań czynionych z młodzieńczym zapałem i wdziękiem pozbawionym pretensjonalności. Być może najnowsza premiera „zakopiańczyków" — „Np. Edyp" nie ukazuje najtrafniej kierunku poszukiwań w sztuce aktorskiej. Sięgając do najstarszej europejskiej tradycji teatralnej, podejmując próbę odnowienia rytualno-obrzędowej funkcji teatru aktorzy Teatru im. S. I. Witkiewicza mierzą się z najtrudniejszymi zadaniami. Poprzez uczestnictwo w odrestaurowanym obrzędzie wywołują metafizyczny dreszcz.

Tak więc ożywczy dla polskiego aktorstwa wiatr wieje z południa: z Krakowa i od hal. Dobrze się stało, że w warszawskim maratonie spotkały się tak różne style aktorskich interpretacji: tradycja w najlepszym gatunku („Wiosna narodów"), sztuka improwizacji („Scenariusz") i nowe poszukiwania (Zakopiańczycy). Inne teatry uczestniczące w WST w mniejszym stopniu wykonaniem aktorskim, w większym zaś walorami inscenizacyjnymi znajdowały drogę do uznania ze strony publiczności. Aktorska przewaga Krakowa (wyjąwszy mocny zespół Teatru Nowego z Poznania) potwierdzała przy okazji wyrzekania, jakie pod adresem aktorów wysuwają ostatnimi laty recenzenci. Kontentujmy się przecież tym, co mamy: teatrami, których aktorzy potrafią bardzo wiele i teatrami, których aktorzy chcą się uczyć.

Słowo Powszechne
nr 28 z dnia 11.02'88

Po XVIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych

Od nudy do entuzjazmu

Osiemnasty raz odbyły się Warszawskie Spotkania Teatralne. Mówi się z ich okazji o święcie teatru. Ale święto zwykle ma pewne cechy bezkrytycznego uwielbienia i okolicznościowej (czasem zuniformizowanej) radości. Tymczasem Spotkania Teatralne, jak to bywa na proszonych imieninach — liczą na określonych gości i świadomie poddają się ich krytycznym ocenom, świadomie i bezbronnie.

NA tegoroczne Spotkania przywieziono do Warszawy 10 spektakli. Po trzy z Krakowa i Zakopanego oraz po jednym z Poznania, Torunia, Łodzi i Wrocławia. Najwięcej niechętnych głosów słyszało się na temat łódzkiego krwawego, a nieciekawego **„Tytusa Andronikusa"**. Najmocniej widownię porwał i rozgrzał **Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego.** Najwięcej śmiechu było na **„Scenariuszu dla trzech aktorów" z Krakowa.** Najdusznej — **na „Zmierzchu" z Torunia.**

W tym roku (niestety?) żadne mundury nie broniły drzwi teatralnych. Ponieważ zakopiańczycy dawali w ciągu dnia po kilka przedstawień w Stodole, można przyjąć, że wszyscy chętnie obejrzeli upragnione spektakle Spotkań.

Sensacją XVIII Warszawskich Spotkań były występy zakopiańskiego **Teatru im. St. I. Witkiewicza,** który pokazał trzy zupełnie różne spektakle: **„Witkacy--Autoparodia"** z podtytułem — Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz; Misterium pt. **„Np. Edyp"** oraz **„Cabaret Voltaire"** z podtytułem — Seans dadaistyczno-surrealistyczny. Młody zespół, kierowany przez **Andrzeja Dziuka,** posiada wielką odwagę twórczą, natomiast nie ma sentymentu dla konwencjonalnego teatru, który, rzecz charakterystyczna, nie przyjął się w Zakopanem. Przy pozorach trochę szalonej zabawy, aktorzy przekazują ciekawe teksty. Migają przed oczami widza różnorodnością form scenicznych i tak oszołomionemu przekazują treści głębsze. A jeśli ich przesłanie do całej widowni nie dociera, to przecież pozostawia w pamięci szczególną aurę. Ta aura to przesłanie, które usposabia do ponownego odwiedzenia teatru Dziuka. Ożywia znieruchomiałą wyobraźnię.

Z Krakowa przyjechały na Spotkania trzy spektakle, doskonale reżyserowane przez młodych ludzi. Brawurowo grany więc był pod kierownictwem **Mikołaja Grabowskiego „Scenariusz dla trzech aktorów"**, napisany przez **Bogusława Schaeffera** i wystawiony w **Teatrze STU.** Również ogromnie dynamicznie, błyskotliwie zagrano w reżyserii **Tadeusza Bradeckiego** przedstawienie pt. **„Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego.** Warto pamiętać, że „Wiosnę Narodów" Nowaczyńskiego oraz **„Republikę marzeń" Schulza,** wystawił **Teatr Stary,** którego dyrektorem i kierownikiem artystycznym jest **Stanisław Radwan.** Z tegoż teatru, na poprzednie Spotkania przyjechał **Wajda ze „Zbrodnią i karą".**

„Republika marzeń", którą reżyserował **Rudolf Ziołо,** jest w istocie scenariuszem przez niego napisanym na podstawie prozy **Brunona Schulza.**

Z Krakowa i Zakopanego przywiezionych sześć spektakli unaocznia ważność jednolitej struktury spektaklu. Najbardziej precyzyjną strukturę spektaklu zrealizował (perfekcyjnie!) Rudolf Zioło. Najwyraźniej reżyser ten myśli obrazami. Jego drugi plan akcji scenicznej ma zawsze istotne znaczenie metaforyczne. Gdy w pierwszym planie sceny mamy równowagę działań aktorskich i tekstu, to drugi plan — jest jak gdyby komentującym gestem aktorskim. Gestem i szatą zarazem.

Zbliżone metody wyrażania złożoności treści poetyckiej (i skłonność do śledzenia treści poetyckiej) — również ma interesująca reżyserka **Krystyna Meissner.** Jednakże jej „Zmierzch" toruński, zdominowany został scenografią i w ogóle obrazem. Najwyraźniej zafascynowana tekstem Babla, chciała powiedzieć ze sceny więcej, niż on sam zamierzał. W rezultacie tekst, akcja — zostały mocno przyprószone cieniem, wyciszeniem. Zostały przeciążone pięknem wizualnej warstwy spektaklu.

Podczas XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych niejednokrotnie raził brak napiętego tempa akcji. **W tym roku publiczność miewała powody, żeby się nudzić, ale też i entuzjazmować spektaklami.**

Na atmosferę, na temperaturę teatralnych festiwali mocno rzutuje informacja prasowa. Dzięki odpowiednim anonsom (jednak nie takim lekceważąco chwalącym) przychodzi publiczność z pewną już wiedzą i — dobrą wolą. Ten narastający szmer sali, podekscytowanie tłumu — stwarza odpowiednią temperaturę po obydwu stronach rampy. Dlatego, jeżeli mamy mieć święto teatru, zaniechajmy również w towarzyskich rozmowach lakonicznego „wystawiania cenzurek".

HANNA SZCZAWIŃSKA

GŁOS POMORZA
NR 36 Z DN. 13/14-02-88

WARSZAWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

Bez rewelacji

KOLEJNE — osiemnaste — Warszawskie Spotkania Teatralne. W roku ubiegłym powróciły do kalendarza imprez kulturalnych stolicy. W tym roku stały się tym, czym były zawsze: doroczną możliwością obejrzenia przez mieszkańców stolicy najciekawszych propozycji teatralnych z kraju. Bez fanfar i laurów. Ot, jakby prosto z marszu. Chociaż — nie. Fama była, a dotyczyła przede wszystkim wrocławskiej adaptacji znanej powieści Izaaka B. Singera „Sztukmistrz z Lublina". To był właśnie ów hit, na kóry bilety starała się zdobyć cała snobistyczna Warszawa, któremu zwiększono liczbę dni grania w stolicy aż do pięciu, a namiastka skandalu — nie potwierdzona informacja w „Panoramie dnia" o niepowodzeniu wrocławskiego teatru w Brukseli — przydała swoistego smaczku.

„Sztukmistrz z Lublina" kończył Warszawskie Spotkania Teatralne. Zafascynował publiczność tym, czym miał zafascynować: wspaniałą muzyką Zygmunta Koniecznego, teatralnością inscenizacji Jana Szumieja, dekoracjami Wiesława Olko i tekstami piosenek Agmieszki Osieckiej. Gorzej było z aktorstwem, a przede wszystkim — z niepełną, nie dostającą literackiego pierwowzoru postacią głównego bohatera, Jaszy Mazura — owego tytułowego Sztukmistrza z Lublina, którego wędrówka poprzez świat tak była w literackim pierwowzorze fascynująca.

Kłopot w tym, że owego aktorstwa właśnie, aktorstwa głębokiego, porywającego, dźwigającego myśl i przesłanie teatralne w najwyższe rejestry sztuki zabrakło w pokazanych w tym roku przedstawieniach. Zabrakło go i w przepięknej poetyckiej toruńskiej realizacji „Zmierzchu" Izaaka Babla (reżyseria — Krystyna Meissner) i w prapremierowym u nas przedstawieniu „Tytusa Andronikusa" Szekspira, zrealizowanym w łódzkim Teatrze im. Jaracza przez Macieja Prusa; zabrakło w poznańskim „Weselu" (Teatr Nowy — reż. Tadeusz Nyczak).

Charakteryczne, że w większości przypadków aktorskiego kunsztu starczało dla wspaniale granych ról drugoplanowych, brakło go natomiast wówczas, gdy trzeba było wykrzesać tę odrobinę genialności czy szaleństwa dla ról pierwszych. Poza jednym wyjątkiem: w tej powszechnej równości autentycznie wyróżnili się dwaj aktorzy Teatru Starego — Tadeusz Huk („Wiosna narodów w cichym zakątku") i Jan Peszek. Ten ostatni w adaptacji prozy Schulza („Republika marzeń" — real. Rudolf Zioło) stworzył jedyną, pełną i wyrastającą z klimatu specyficznej Schulzowskiej prozy, postać Jakuba, a w „Scenariuszu dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera — przedstawieniu zrealizowanym przez Mikołaja Grabowskiego w Teatrze „STU" — dał pokaz aktorskiej inteligencji i sprawności warsztatowej.

A generalnie? Generalnie stały się Spotkania odzwierciedleniem szczególnego zainteresowania twórców i publiczności, nie tylko teatralnej, sztuką i kulturą żydowską (Singer, Schulz, Babel) i było to hołdowanie owej modzie na dobrym, profesjonalnym poziomie.

Stały się też Spotkania swoistym sprawdzianem dla zakopiańskiego Teatru im. St. Witkiewicza, który zaproszono do Warszawy aż z trzema realizacjami. Jak mi się wydaje, zakopiańczycy — pełni pasji i zapału bardziej jeszcze przystają do teatru i odbiorcy studenckiego, niż mogą się mierzyć z dobrym teatrem profesjonalnym, który przywykli warszawianie oglądać podczas Spotkań.

I oglądali. Obejrzeli na przykład — wcześniej już zresztą prezéntowaną w Warszawie za pośrednictwem Teatru Rzeczypospolitej — „Wiosnę narodów w cichym zakątku" Nowaczyńskiego, zrealizowaną w Teatrze Starym przez Tadeusza Bradeckiego: jedyne perfekcyjne, zharmonizowane przedstawienie Spotkań. Takim było również — poza niedostatkami głównej roli — przedstawienie łódzkie „Tytusa Andronikusa" i wspomniany już „Scenariusz dla trzech aktorów" — wspaniały, improwizowany żart teatralny firmowany przez Teatr „STU".

Zupełną natomiast klęską, bo nudną piłą, okazało się poznańskie „Wesele"; nieudanym zamierzeniem teatralnym — adaptacja prozy Schulza w Teatrze Starym (ano, i tam bywa różnie), a dojrzałość propozycji Teatru im. Horzycy w Toruniu świadczy, że warto w przyszłości bardziej penetrować pod kątem prezentacji w Warszawskich Spotkaniach Teatralnych sceny mniej głośne, pracujące w oddaleniu od stolicy.

W każdym razie i tegoroczne Spotkania swój nadrzędny cel w jakiś sposób spełniły: wzbogaciły repertuarowo sezon teatralny w stolicy, mimo mrozów i śniegów odbywały się przy przepełnionej widowni, wprowadziły w styczniowe życie teatralne kraju nieco twórczego zamieszania...

WALENTYNA TRZCIŃSKA

Gazeta Krakowska
nr. 35 z dnia 12.02.'88

Dziś o godz. 12 w „Krakowskiej Kuźnicy"

Przed 39. rocznicą powstania „GK" wręczenie nagród Kolegium „Gazety" im. TADEUSZA HOŁUJA „DRZEWO I OWOC"

Te nagrody ustanowiliśmy po to, by zachować w pamięci pokoleń postać Tadeusza Hołuja — wybitnego pisarza, publicysty, niestrudzonego działacza i niepospolitego człowieka. Krakowowi i Polsce oddał co miał najlepszego — talent, wiedzę, żarliwość. Nieraz i my, „Gazeta Krakowska" korzystaliśmy z Jego doświadczenia, serdecznej rady, wspieraliśmy się Jego piórem.

Po raz drugi przyznajemy nagrody „Drzewo i owoc" im. Tadeusza Hołuja tym którzy — naszym zdaniem, zdaniem Kolegium Redakcyjnego „GK" — kontynuują dzieło Patrona nagrody. Tym, którzy swoją twórczością i działaniem wyróżnili się szczególnie dla socjalistycznej Polski a ich postawa, poglądy i praca bliskie są ideom wyznawanym przez Tadeusza Hołuja w życiu, literaturze, na polu społecznej i politycznej aktywności. Nagrodą ustanowioną przez nas w 1986 r. obdarzyliśmy po raz pierwszy to gwoli przypomnienia **Romana Bratnego**, prof. **Jerzego Adamskiego** i **Stanisława Opałkę**. Pod koniec 1987 r. Kolegium Redakcyjne znów rozpatrzyło kandydatury zgłoszone do nas przez krytyków działaczy i naszych dziennikarzy. Po dyskusji przyznaliśmy te nagrody:

BOHDANOWI CZESZCE — za ogromny wkład w rozwój współczesnej polskiej powieści : nowelistyki, za niezłomną postawę pisarza i działacza, który zawsze był świadom swego rodowodu i tradycji, nigdy się im nie sprzeniewierzył i nadał tym ideom najwyższą wartość artystyczną.

MARIANOWI STĘPNIOWI — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie krytyki literackiej, historii literatury i publicystyki ukazującej polskie tradycje socjalistyczne w twórczości artystycznej intelektualne osiągnięcia lewicy twórczej.

STANISŁAWOWI HADYNIE — za wybitne osiągnięcia w twórczości artystycznej: kompozytorskiej dramaturgicznej i publicystycznej, a przede wszystkim za wprowadzenie w świadomość kulturalną narodu ludowej tradycji Śląska.

Dzisiaj w „Krakowskiej Kuźnicy" nagrody wraz z pamiątkowymi dyplomami i medalami specjalnie wykonanymi przez prof. Antoniego Hajdeckiego wręczymy laureatom. Miejsce uroczystego wręczenia nagrody nie jest przypadkowe. Tadeusz Hołuj był twórcą i wieloletnim przewodniczącym tego znaczącego ośrodka kultury i twórczej myśli krakowskiej lewicy intelektualnej. Tu po prostu czujemy się wszyscy gośćmi w drugim domu Tadeusza Hołuja. Tu zawsze z wiszącego na ścianie portretu, spogląda na nas, głęboko zapatrzony w człowieka, wzrok Pisarza.

i tradycyjnych medali „ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ"

Bohaterom codziennego trudu

„Gazeta Krakowska" od 39 już lat trafia do Waszych rąk Drodzy Czytelnicy. Towarzyszy Wam na co dzień i od święta, w sprawach wielkich i tych drobnych ale jakże dla każdego istotnych, bo przecież życie składa się głównie z rzeczy drobnych, wydarzeń w skali mikro. Zawsze staraliśmy się nie tylko informować o tym co się dzieje w świecie, kraju, regionie, mieście, wsi czy osiedlu, ale także uczestniczyć w tworzeniu naszej polskiej rzeczywistości. Zawsze staraliśmy się być aktywni i wszelką aktywność dla dobra ogółu popieraliśmy i preferowaliśmy. Stąd przed kilkunastu laty — dokładnie w 1973 roku — zrodził się pomysł nagradzania ludzi wyróżniających sie w życiu i pracy pomysłowością, inicjatywą, pracowitością i mądrością — medalem „Za mądrość i dobrą robotę".

Co roku, w kolejną rocznicę powstania „Gazety", Kolegium Redakcyjne przyznaje to honorowe wyróżnienie bohaterom naszych publikacji.

Wśród tegorocznych laureatów medalu są tradycyjnie przedstawiciele wszystkich niemal środowisk i zawodów.

Reprezentują różne poglądy, mają odmienne doświadczenia życiowe, zajmują różne pozycje w hierarchii społecznej. Jednocześnie mają bardzo wiele wspólnego. Wszystkich łączy umiejętność przełamywania barier i pokonywania przeszkód, niemożności i bierności, potrafią za sobą pociągnąć innych. Przede wszystkim zaś łączy ich umiłowanie ojczyzny i troska o sprawy kraju. Nasi laureaci potrafią te wzniosłe hasła wypełnić codzienną treścią, bez wielkich słów, bez oczekiwania na powszechny poklask.

Dziś, w „Krakowskiej Kuźnicy", z rąk redaktora naczelnego nasi tegoroczni laureaci otrzymują piękny medal społecznie zaprojektowany przez Bronisława Chromego, wybitnego rzeźbiarza i medaliera. Za pośrednictwem laureatów medalu „Za mądrość i dobrą robotę" kłaniamy się wszystkim ludziom rzetelnej, uczciwej pracy, ludziom godnym, bohaterom codziennego trudu.

1. **KAZIMIERZ BANEK** — dr nauk humanistycznych, pracownik UJ, lektor i wykładowca WUML w Tarnowie;

2. **JACEK CHMIELNIK** — aktor teatralny i filmowy, reżyser, autor tekstów piosenek i sztuk teatralnych;

3. **WŁODZIMIERZ DUCH** — emeryt, działacz ZBoWiD, od 34 lat członek TPD, twórca i opiekun najlepszego w Krakowie ogródka TPD;

4. **KAZIMIERA I ZDZISŁAW DUDOWIE** — twórcy pierwszej w Polsce Wiejskiej Galerii Sztuki BWA w Jazowsku;

5. **ANDRZEJ DZIUK** — twórca i szef Teatru im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem, reżyser;

6. **JÓZEF GARGUL** — właściciel rodzinnego gospodarstwa „Doświadczalna szkółka unikalnych roślin owocowych" w Gaju;

7. **JÓZEF GRZYWA** — cieśla w Przedsiębiorstwie Rewaloryzacji Zabytków odnawiał m. in. Sukiennice, „Wierzynka", Pałac Ślubów;

8. **JERZY HABER** — profesor, dyrektor Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN;

9. **BOGUSŁAW KACZYŃSKI** — krytyk muzyczny animator i popularyzator muzyki poważnej, odnowiciel Festiwalu J. Kiepury w Krynicy;

10. **JÓZEF KOLARZ** — robotnik pracownik Wydziału Kabli Telefonicznych w Krakowskiej Fabryce Kabli i Maszyn Kablowych;

11. **KAZIMIERZ KORMAN** — naczelnik gminy Zakliczyn, działacz społeczny;

12. **HENRYK LIMANÓWKA** — chorąży MO, komendant posterunku MO w Dobczycach, działacz partyjny i społeczny;

13. **STANISŁAW LUDWICZAK** — chemik, kierownik Zakładu Syntezy w Zakładach Azotowych w Tarnowie, wynalazca, racjonalizator, właściciel szeregu patentów;

14. **JERZY MACH** — metrampaż Prasowych Zakładów Graficznych w Krakowie, najstarszy stażem pracownik zecerni;

15. **ANNA MICHALCZYK** — kierowniczka tuczarni „Igloopolu" w Niegowici;

16. **STANISŁAW MIĘTUS** — rolnik z Czarnego Dunajca, hodowca bydła mlecznego;

17. **MARIAN MIKA** — doktor medycyny, ordynator Oddziału Odwykowego Szpitala Psychiatrycznego w Krakowie;

18. **JERZY PANEK** — wybitny artysta grafik i malarz;

19. **ZDZISŁAW PAPROCKI** — radca ambasady I sekretarz Komitetu PZPR w WRL, inicjator bliskiej współpracy „Gazety Krakowskiej" z polskimi załogami pracującymi na Węgrzech;

20. **JÓZEF PIOTROWSKI** — sołtys wsi Lipnica Murowana, działacz ludowy;

21. **KAZIMIERZ POPIOŁEK** — długoletni naczelnik Straży Pożarnych, działacz społeczny;

22. **BENEDYKT PORĘBA** — działacz partyjny i społeczny w gminie Kamionka Wielka;

23. **ANNA SIWIK** — pedagog, działaczka ZNP, Ligi Kobiet, radna WRN w Nowym Sączu;

24. **EDWARD SURDYKA** — trener (od 30 lat) piłkarek ręcznych Cracovii;

25. **WŁODZIMIERZ TOMEK** — doktor, emerytowany nadleśniczy z Gromnika, aktywny działacz Polskiego Związku Łowieckiego, Ligi Ochrony Przyrody;

26. **CZESŁAW TROJAN** — major LWP, wykładowca WSOWCh w Krakowie;

27. **STANISŁAW WAŁĘGA** — doktor historyk, członek ZBoWiD, prezes Stowarzyszenia „Wisła — Odra" w Tarnowie;

28. **JÓZEF WIELGUS** — racjonalizator, wiceprzewodniczący ZSMP w gorlickim „Glimiku";

29. **STANISŁAW WRÓBEL** — doktor historii nauczyciel ODN, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Kultury w Tarnowie, działacz społeczny.

Kierunki

NR 7 DN. 14 11 88

XVIII WARSZAWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

A jednak się kręci

Scena ze spektaklu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza pt. „Cabaret Voltaire". Fot. Wojciech Plewiński

Te Spotkania mogłyby się równie dobrze odbyć w tym roku, jak i każdym innym, począwszy od 1956, kiedy to się zaczęła większość zjawisk we współczesnym naszym teatrze, mających swoje kontynuacje do dzisiaj. Odbyć równie dobrze w Warszawie jak i, z pewnymi wyjątkami, w innym mieście poza granicami kraju.

Czyżby zatem nasze teatry osiągnęły tak wielki stopień uniwersalności, że usprawiedliwiają wyciągnięcie takich wniosków? Niezupełnie, gdyż jest to uniwersalność dosyć podejrzanego rodzaju, niewiele mająca wspólnego z uniwersalnością prawdziwą. Jest to raczej wystawianie repertuaru dobrego na każdą okazję, jak nakładanie ubranka dobrego na każdą pogodę. A nie głębokie wnikanie w otaczającą nas rzeczywistość i dogrzebywanie się w niej do prawd uniwersalnych.

Znamienne, że tylko jedno przedstawienie z tej „top ten" — jeśli sparafrazować amerykański zwyczaj robienia list najwybitniejszych zjawisk lub osób w jakiejś dziedzinie — było inscenizacją tekstu współczesnego polskiego dramaturga. Mam na myśli „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera, przywieziony przez Teatr STU z Krakowa.

Oczywiście, taki układ repertuarowy, jak na XVIII WST, nie wziął się jak Filip z konopi. Jest dość charakterystyczny dla obrazu scen naszych od końca II wojny światowej. Występuje, jedynie w różnym nasileniu. W każdym razie nie od rzeczy będzie przypomnieć, że najwybitniejsze inscenizacje powstawały na ogół w oparciu o repertuar klasyczny, polski bądź obcy. Prawdy ważne dla swojego czasu nasz teatr również zwykł mówić za pomocą tego właśnie repertuaru, a nie współczesnego. Zapewne działały tu i względy pozateatralne. Do Szekspira trudniej się było przyczepić niż do Pipścińskiego. Choć już z Mickiewiczem — różnie. Zastanawia też znamienne ukształtowanie rodzimego repertuaru współczesnego. Wygaszenie nurtu realistycznego różnej maści, pozostawianie kręgu kreacyjnego, deformacyjnego.

Z pewnością, taki rodzaj literacki jak dramat, który wymaga ze swojej istoty ścierania postaw, sporu, nie mógł mieć łatwego życia w czasach, kiedy wymagano przede wszystkim deklaracji, monizmu myślowego. W takich to ramach nawet szczery komunista Kruczkowski nie bardzo się mieścił — przykładem losy sceniczne „Śmierci gubernatora", nie mówiąc już o katoliku Zawieyskim.

TYLKO GRZECZNIE

Dziś dochodzimy do ideału. Tak się wydaje. Cenzura nam łagodnieje — sądząc po prasie, a teatr grzecznieje — sądząc po tym, co widzimy na scenach.

Gdybyśmy byli dyrektorami teatru, łatwiej byłoby nam zrozumieć ten mechanizm. Budując np. repertuar dajemy coś z klasyki narodowej — dobrze, żeby z lektur szkolnych, wtedy frekwencję mamy zapewnioną, choćby wyszedł nam skończony kit — coś z klasyki obcej, zachodnią obyczajówkę dla okrasy, sztukę dla dzieci. Uwaga, przy repertuarze klasycznym dobrze jest na afiszu wtrącić jeden dyskretny skrócik „wg" np. «„Dziady" wg Mickiewicza». Skrót mały, ale pieniądze za scenariusz, które nam uruchomi, mogą być dość spore, przynajmniej jak na naszą rzeczywistość teatralną. Do tak skonstruowanego repertuaru z pewnością nikt się nie przyczepi z różnych ciał zatwierdzających, opiniujących, przyjmujących do wiadomości; a my spokojnie będziemy mogli się zająć działalnością, od której naprawdę zależy poziom artystyczny naszego teatru. Łapaniem aktorów, uganiających się za chałturami, rzucaniem na kolana przed rzemieślnikami, uciekającymi z teatru jak szczury z tonącego okrętu, bo w pobliskiej fabryce gwoździ lepiej płacą, spokojnie będziemy mogli się wdać w kokietowanie strażaków usiłujących nam zamknąć teatr z powodu uchybień p. poż. itd.

Nie łudźmy się też, sprawa dramaturgii ma i swój bardzo przyziemny wymiar. Po prostu pisanie sztuk nie bardzo się opłaca, szczególnie przy postawie dyrekcji większości teatrów. Niby coś się robi w tej materii tu i ówdzie, ale to wszystko mdłe i wyników nie widać. Pisarzowi nadal bardziej opłaca się wydać książkę, nawet przy absurdalnie długim cyklu wydawniczym.

Żałując, że teatr jakby odchodził od idei szekspirowskiego lustra, w którym na scenie przegląda się rzeczywistość, a widz konfrontuje swoje wyobrażenia o świecie, nie można jednak utrzymywać, że na XVIII Warszawskich Spotkaniach Teatralnych nie było co oglądać. Wręcz przeciwnie. Tylko, że atrakcje raczej dotyczyły samej materii teatru, niż tego, co teatr ma wyrażać. Choć były trzy dosyć konsekwentne wizje zanikłych światów: „Zmierzch" Babla, „Republika marzeń" Schulza i „Sztukmistrz z Lublina" Singera, wszystkie przywołujące życie środowisk żydowskich we wschodniej Europie.

Najwybitniejszym przedstawieniem z tej grzecznej dziewiątki była z pewnością „Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reż. Tadeusza Bradeckiego i wykonaniu Starego Teatru z Krakowa. Przedstawienie będące przykładem próby mówienia o współczesności, wyrażającego niepokoje o nią, za pośrednictwem starego tekstu, dotyczącego wydarzeń sprzed stu czterdziestu lat. Bogactwo wizji reżyserskiej i jakość jej wykonania, kreacji aktorskich stawia „Wiosnę Narodów..." zdecydowanie na pierwszym miejscu, a także pozwala zaliczyć do kręgu wspaniałych przedstawień Starego Teatru.

ZANIKŁE ŚWIATY

Druga przywieziona przez krakowian pozycja już nie miała tej rangi. Zamiar z pewnością ambitny — przeniesienie na scenę prozy Schulza. Ale czy Rudolf Zioło, klecąc scenariusz z opowiadań ze „Sklepów cynamonowych" i wystawiając go, nie podjął się zadania niewykonalnego, choć mówi się, że we współczesnym teatrze można na scenę przenieść wszystko? Cz. I, obrazy szaleństwa bohatera nie właściwie nie wnosiły, nie wciągały. Tak dobry aktor jak Jan Peszek jakby nie miał przekonania do tego, co mu przyszło grać. Przedstawienie nabiera wyrazu dopiero w cz. II, kiedy powstają dość spójne sceny, a patologię zwycięża wizja człowieka. Ale nawet wtedy, mimo bardzo dobrej scenografii Andrzeja Witkowskiego, gdy ze sceny słyszymy opisy Schulza, nagle ta cała maszyneria aktorsko-scenograficzna zaczyna się wydawać bardzo uboga, nie będąca w stanie sprostać magicznej bujności słów pisarza.

Starając się uchwycić jakieś cechy wspólne, charakteryzujące tę dziesiątkę przedstawień, i nie tylko ją, można powiedzieć, że w tym teatrze, dość grzecznym i niewiele mówiącym o naszej rzeczywistości, nastąpiło swojego rodzaju zawieszenie broni. Spory o prymat aktora, reżysera i scenografa — i okresy poszczególnych przewag reprezentujących te funkcje — doprowadziły do nowej jakości. Teraz, w najlepszych przypadkach — kiedy braki warsztatowe nie stoją na przeszkodzie — te indywidualności wspierają się, tworząc bardzo harmonijnie, a nawet wyrafinowanie zestrojone, widowiska. Tak właśnie było z „Wiosną Narodów w Cichym Zakątku", jak i ze „Zmierzchem" Babla w wykonaniu Teatru im. Wilama Horzycy z Torunia, przedstawieniem stawianym przeze mnie na drugim miejscu w tej „top ten" teatru pozawarszawskiego ubiegłego sezonu. Jest to, również drugie, bardzo dobre, i osobne w wizji, przedstawienie Krystyny Meissner w tym teatrze (poprzednie to zaskakująca „Balladyna"). Wyobraźnia reżyserska, scenograficzna Aleksandry Semenowicz i muzyczna Zbigniewa Karneckiego oraz wysiłek dosyć wyrównanego zespołu aktorskiego złożyły się na powstanie sugestywnego, pełnego mrocznej scenicznej poezji, obrazu mającego rozpaść się świata.

Skoro już mowa o portretowaniu zanikłych żydowskich społeczeństw w Europie Wschodniej, nie można pominąć widowiska przywiezionego przez Teatr Współczesny z Wrocławia, adaptacji powieści Isaaca Bashevisa Singera „Sztukmistrz z Lublina", dokonanej przez Michała Komara i Jana Szurmieja, wyreżyserowanej przez tego ostatniego. Jan okazał się godnym synem Szymona, bardzo dobrego reżysera. Zaczyna nam powstawać dynastia Szurmiejów. Wrażenie robi bujność tej wizji, a także jej głębia. Stało się tak dzięki pokazaniu obrazu tamtej rzeczywistości, jak i rytuału religijnego. W ten sposób z kart Singera przeszedł na scenę rozmach epicki. Jan Szurmiej wydobył bardzo trafnie kontrapunkt między religią, niezmiennością chronionych przez nią norm moralnych a płynnością i względnością ludzkiego życia. W świetnych scenach rytualnych zabłysnął swoim talentem wokalnym Zdzisław Kuźniar w roli Kantora; jeszcze jeden tytuł do chwały tego bardzo dobrego aktora. Do pełni szczęścia zabrakło równie wysokiej próby aktorstwa wykonawcy głównej roli. A jest to rola bardzo trudna, wymagająca wielu różnych sprawności. Niestety, Maciej Tomaszewski jako Jasza Mazur tytułowy „Sztukmistrz z Lublina" pokazał dosyć dobre przygotowanie fizyczne, nieco gorsze żonglerskie i zbyt skromny zasób środków aktorskich. Rola ta wymaga wielkiej przemienności, aby oddać rożnorodność nastrojów bohatera, całe skomplikowanie wewnętrzne człowieka, którego indywidualność stawia w opozycji wobec własnej religii i środowiska.

KRONIKA WYPADKÓW

Ciekawe, w tym „top ten" nie brakowało oczywistych wpadek. To selekcjonerzy (tak oficjalnie nazwano jurorów, zgodnie z piłkarską, o proweniencji myśliwsko-morderczej terminologią Jacka Gmocha, który wyjechał z kraju, ale jego straszne dzieło zostało) zgotowali zabawę dla publiczności, włączając przedstawienia mogące pretendować do „anty-top ten". Myślę o wypadku przy pracy reżyserskiej Macieja Prusa nad „Tytusem Andronikusem" Szekspira w Teatrze im. Stefana Jaracza z Łodzi. Publiczność była egzekutorem bezbłędnym — ach, znowu ta terminologia Gmocha — wybuchając spontanicznym, szczerym śmiechem w finale tej krwawej tragedii zamienionym w makabreskę. Była to słuszne wymierzona, choć okrutna, kara za granie całkowicie zewnętrzne, z wielkim krzykiem i tumultem, bez żadnej troski o prawdę i głębię wewnętrzną. Również Janusz Stokłosa, kompozytor, wyczerpał swój limit decybeli na czas dłuższy, dostosowując się do zgiełkliwej maniery. Widzowi pozostało jedynie wysmakowanie plastyczne scenografii Doroty Banasik-Bielskiej.

Drugim, choć mniejszym, nieszczęściem było wystawienie „Wesela" w reżyserii Janusza Nyczaka przez Teatr Nowy z Poznania. Na temat tego przedstawienia docierały różne szumy informacyjno-interpretacyjne, jeśli spożytkować język informatyczny. Prezentuje je też program teatralny. W praktyce z zamiarów reżyserskich wyszło bardzo niewiele. Wyciszenie muzyki ukazało się zabiegiem fatalnym. Wyspiański bowiem w „Weselu" uchwycił psychologiczne funkcje muzyki, współtworzącej nastrój święta, misterium. Polegają one na wydobywaniu z człowieka podświadomości. Mówienie tekstu „Wesela", z jego charakterystycznym rytmem, bez podkładu muzycznego traci sens, staje się niewiarygodne. Wymagałoby niezwykłego bogactwa środków aktorskich — i wtedy też nie wiadomo jakby się sprawa skończyła — których często w poznańskim przedstawieniu brakuje. Lepsze były role kobiece. A szczególnie Panna Młoda Doroty Lulki, Gospodyni Marii Rybarczyk, Rachel Bożeny Krzyżanowskej. Z męskimi było dużo gorzej, podobać się mogli jedynie Czepiec Tadeusza Drzewieckiego i Pan Młody Lecha Łotockiego. Zawiódł natomiast Michał Grudziński jako Poeta. A szkoda, bowiem reżyser położył szczególny nacisk na tę rolę. Raziła zwłaszcza intonacja aktora. Trudno się też zgodzić z obsadzeniem Wiesława Komasy w roli Gospodarza. W sumie, niedobre przedstawienie dobrego teatru.

Aby wyczerpać wątek teatru grzecznego — burleska Schaeffera w Teatrze STU. Jeśli teatr, który kiedyś starał się rzeczywistości wymierzyć sprawiedliwość, przywozi takie rzeczy błystkotliwie pod względem aktorskim zrobione (tercet: Jan Peszek, Mikołaj i Andrzej Grabowscy, przez Mikołaja Grabowskiego wyreżyserowany), ale nie wnoszące głębszych znaczeń, to zaczyna o czymś świadczyć.

TRIUMFY DUCHA

Były też jednak i bardzo optymistyczne doświadczenia podczas XVIII WST. Myślę o przykładach przewagi ducha nad materią. Okazało się — prócz przykładu Starego Teatru, który od lat jest najlepszym teatrem w kraju — że lepiej pracuje się w ośrodkach mniejszych niż dużych. Przykładem „Zmierzch" w teatrze toruńskim. A jeszcze lepszym była pierwsza wizyta w stolicy działającego dopiero od trzech lat Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego. Nie tylko dlatego, że Zakopane to ośrodek mniejszy od Torunia. Ale również dlatego, iż zespół kierowany przez Andrzeja Dziuka w rozumieniu biurokratycznym teatrem nie jest i aktorom staż artystyczny nie leci, chociaż sukcesów przybywa. A więc niby jest teatr, ale dla Świętego Biurokracego teatru nie ma. Istnieje jedynie Towarzystwo Miłośników Teatru przygarnięte przez sanatorium na Chramcówkach, które mu oddało nieużywaną rupieciarnię.

Oficjalna nazwa jest poniekąd słuszna. Bo jakim trzeba być Miłośnikiem Teatru, by po skończeniu studiów w krakowskiej PWST skrzyknąć się i zacząć orać kamienisty zakopiański ugór artystyczny za głodowe pieniądze, bez różnych uprawnień. A wszystko po to, aby stworzyć coś nowego, własnego i wspaniałego.

Goście przywieźli trzy przedstawienia. „Witkacy — autoparodia", prapremiera w setną rocznicę urodzin autora, „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire'a". We wszystkich pokazali wielką wyobraźnię sceniczną, wyczucie stylu i dużą już sprawność warsztatową.

W „Witkacym — autoparodii" udało się im uchwycić trafnie styl witkacowskiej groteski, owe witkacowskie wygłądy — mówiąc językiem Igardena — z którym i teatry mają często duże kłopoty.

W „Np. Edyp" zaprezentowali sugestywną wizję plastyczną, nadając również za pomocą dźwięku, rytmu i ruchu scenicznego misteryjny charakter całości. Prawda, że słabsze były indywidualizacje postaci, maski przeszkadzały mówić, raziły również inwokacje do jedynego Boga, jako anachroniczne wobec greckiego pojmowania boskości, a także przestarzały język przekładu Kazimierza Morawskiego. Nie ma jednak róży bez kolców.

W „Cabarecie Voltaire'a zdecydowanie słabsza była część I. Buntowniczość dowcipu dadaistycznego zwietrzała. Dziś życie jest często bardziej absurdalne. (Idę np. do sklepu po ser. Nie ma — słyszę odpowiedź. A co jest? Pieniądze — pada odpowiedź i sprzedawczyni pokazuje mi pełną szufladę banknotów. — Niedługo nawet bank nie będzie chciał tego brać.) W II. części widowisko nabrało jednak rumieńców. Duża w tym zasługa i muzyki Jerzego Chruścińskiego, autora końcowego przeboju. Wspaniałych wykonawców — Doroty Ficoń, Andrzeja Jesionka i Lecha Wołczyka — wspartych przez zespół rockowy „Stodoły", gdzie odbywało się przedstawienie, publiczność bardzo długo nie chciała puścić ze sceny. Doszło do zabawnego dialogu na dwa chóry: „Idźcie spać" — „Mamy czas".

Mam nadzieję, że nagroda im. Świnarskiego i triumfy stołeczne przyczynią się do uznania młodego zespołu za pełnoprawny teatr, mimo iż z pieniędzmi na kulturę nie najlepiej. Byłby to największy wkład w losy teatru w Polsce XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych.

KRZYSZTOF GŁOGOWSKI

Przekrój

nr 2227 z dn. 14.02.'88

TYDZIEŃ W KULTURZE

280

● **Kazimierz Dejmek** z okazji 75-lecia Teatru Polskiego: „Teraz nagle krzyczą wszyscy i klaszczą: *Szyfman! Szyfman!* Przy objęciu przeze mnie dyrekcji Teatru Polskiego w 1981 roku, kiedy go tak znów nie wywoływano i nie oklaskiwano, umieściłem pod logotypem teatru napis: *Założony przez Arnolda Szyfmana — 1913.* I słusznie. Ale gdyby się chciało oddać sprawiedliwość, trzeba by zadrukować pół programu i cały afisz nazwiskami założycieli: bez hrabiów, książąt, kupców, bankierów Teatr Polski pozostałby jedynie w głowie Szyfmana. Lecz nie ma żadnych wątpliwości co do jednego: bez niego, bez jego fanatycznej miłości i wiary w posłannictwo i znaczenie teatru dla kultury narodowej, niebywałej energii i pracowitości, genialnej głowy do interesów, wreszcie, bez jego ogromnej kultury, wiedzy i smaku — wszystkie owe potrzeby, tęsknoty i marzenia światłych Polaków rozmyłyby się, roztopiły w polskiej niemożności". ● Obradował Zespół Muzyki Narodowej Rady Kultury; omawiano m. in. sprawę reorganizacji struktur Ministerstwa Kultury i Sztuki (połączono w jeden dotychczasowe trzy Departamenty — Muzyki, Teatru i Estrady) i dokonano wstępnej oceny funkcjonowania ustawy o instytucjach artystycznych. Na posiedzeniu Zespołu Plastyki i Architektury RNK stwierdzono m. in., że: „Chęć osiągnięcia szybkiego zysku wpływa na obniżenie poziomu wielu prac, do czego zmuszają artystów przestarzałe i nieprecyzyjne cenniki oraz stały wzrost kosztów uprawiania zawodu plastyka". ● Muzeum Archidiecezji Warszawskiej przygotowuje dwie kolejne ekspozycje z kolekcji — daru **Janiny i Zbigniewa Karola Porczyńskich.** Wiosną — malarstwa barokowego i klasycystycznego, a jesienią — XIX- i XX-wiecznego. ● **Kazimierz Koźniewski** (na łamach „Polityki") w rozmowie z **Wojciechem Żukrowskim,** przewodniczącym ZLP. **K.:** „Na najbliższym Zjeździe Walnym, nie zważając na litery statutu, zebrani delegaci powinni oświadczyć, że Związek, ten sam Związek istnieje siedemdziesiąt lat i wszyscy, którzy byli jego członkami w lecie 1983 roku (wtedy nastąpiło rozwiązanie ZLP — *przyp. red.*) są nimi n a d a l. I że byli nimi bez przerwy... **Ż.:** „Jeżeli oczekujesz, że gorąco przeciw takiemu wnioskowi wiążącemu się z naszym siedemdziesięcioleciem zaprotestuję — jesteś w błędzie. Bardzo mi się ten pomysł podoba! A korektę w ciągu paru lat zrobi sama biologia! Dla młodych tamte spory są prehistorią. Czas kaleczy, czas leczy". ● **Jerzy Jarocki,** obchodzący 30-lecie pracy artystycznej, wystąpił z premierą „Portretu" Mrożka (Scena Kameralna Starego Teatru). W roli Bartodzieja — **Jerzy Radziwiłowicz,** Anatola gra **Jerzy Trela.** ● Zakopiański Teatr im. S. I. Witkiewicza otrzymał zaproszenie na gościnne występy do Madrytu i Sewilli ze spektaklem „Wielki teatr świata" wg Calderona. **(ms)**

280

Od poniedziałku – do niedzieli

ZIMOWE Igrzyska Olimpijskie w Calgary zdominują najbliższe kilkanaście dni programu. Ze względu jednak na różnicę czasu i umiejętne rozłożenie „wejść" Studia Olimpijskiego pomiędzy oba telewizyjne pasma, nie będzie to jednak dominacja wszechogarniająca i nie pozostawiająca niczego więcej ponad to co przynosi kolejny sportowy dzień. Wręcz odwrotnie — zasadnicze punkty „porządku dnia" na antenie z nieodłącznym filmem o godzinie 20 — zostają utrzymane. Tak więc nie pozostaje nic innego jak tylko przejść do prezentacji wybranych propozycji tygodnia.

TEATR TV

DECYZJĄ Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku powołana została Rzeczypospolita Krakowska — Wolne Miasto Kraków. Deklaracja głosiła: „Wolne, niepodległe i ściśle neutralne", chociaż znajdujące się „pod opieką" trzech ówczesnych mocarstw — Rosji, Prus i Austrii.

W proponowanej przez Teatr TV na dzisiejszy wieczór sztuce **„50 dukatów"** pióra dziennikarza „Życia Literackiego" Jerzego Lohmana (opublikowana została w 1982 r.) mamy już rok 1836. Do Krakowa, pod pretekstem niewykonania przez Senat zaleceń, wkraczają wojska trzech „opiekuńczych" dworów. W zaistniałej sytuacji senator Górski staje przed koniecznością dramatycznego wyboru...

Interesujący spektakl, wzbogacony ciekawą ikonografią i zdjęciami plenerowymi, zrealizował Stefan Szlachtycz, a wśród wykonawców są m. in. Jerzy Bińczycki, Ewa Ciepiela, Wiktor Sadecki, Jan Peszek i Andrzej Buszewicz.

W sobotnim cyklu Antologia dramatu powszechnego — **„Zapomniany diabeł"** Jana Drdy z Januszem Gajosem w roli głównej (a także — Anna Seniuk, Jan Peszek i in.).

Polecamy ponadto reportaż **„Skandalu nie było"** (sobota, II, 16) o pobycie w Warszawie rewelacyjnego Teatru Witkiewicza z Zakopanego, oraz tajemniczy **„Duodram"** (sobota, 22.35, II) wg tekstu i w reżyserii Andrzeja Kondratiuka z udziałem Piotra Fronczewskiego i Wojciecha Wałasika.

FILMY, SERIALE...

FILMY w kolejności pojawiania się na ekranie:

● **„Pożar serca"** (poniedz., 17.30, I). Kolejny odcinek serialu TVP „Jan Serce".

● **„Drogi wygnania, czyli ostatnie lata Jana Jakuba Rousseau"** (pon., 21.45, II). W cyklu Biografie, pierwsza część (będą 4) filmu prod. franc. przedstawiającego życie słynnego encyklopedysty. To fabularyzowana, utrzymana niemal w stylu awanturniczo-przygodowym opowieść o losach jednej z najwybitniejszych postaci europejskiego oświecenia. Prod. 1981.

POLSKI MARLOWE? Stefan Friedmann wcieli się w postać kolejnego „samotnego detektywa" (patrz program filmowy tygodnia).

● **„Jak zdobywano Dziki Zachód"** (wtorek, 20, I). Dalszy ciąg (7) serialu USA.

● **„Druga żona"** (wtorek, 21.45, II). Obyczajowy prod. RFN.

● **„Eksperyment Ewy"** (środa, 20, I). Czechosłowacka komedia obyczajowa z polską aktorką Magdą Wołłejko w roli tytułowej. Reż. J. Balik.

● **„Fik-mik"** (środa, 21.45, II). Kolejny telewizyjny „półkownik". Reż. Marek Nowicki przedstawia spojrzenie na pewnego wiceministra oczami jego kierowcy (i to w dodatku w dniu kiedy pryncypał dowiaduje się o swojej dymisji). Scenariusz — M. Nowicki i J. Abramow-Newerly, występują: Henryk Bista, Kazimierz Kaczor, Krystyna Janda, Katarzyna Łaniewska, Jerzy Bończak i in. Prod. 1981.

● **„Zamachowiec przysłał mi kwiaty"** (czwartek, 20, I). Kiedy zbliża się komisarz Derrick, wielu widzów sięga po wyłącznik i z czułością wspomina porucznika Borewicza...

● **„Kurier z Ankary"** (piątek, 20, I). Początek nowego polskiego serialu **„Na kłopoty ...Bednarski"**. Kolejna próba wylansowania samotnego detektywa, ale kto przebije (Filipa) Marlowe'a? Tym razem tłem akcji noszącej także charakter polityczny jest Wolne Miasto Gdańsk w latach 1932 — 39. Tajemnicze porwanie i morderstwo, działalność „dwójki", przemyt narkotyków... Każdy odcinek stanowi odrębny epizod. Reż. Paweł Pitera. W roli tytułowego Bednarskiego — Stefan Friedmann, a ponadto m. in. Grażyna Barszczewska, Krystyna Feldman, Emil Karewicz, Ewa Sałacka, Leon Niemczyk i Zdzisław Wardejn. Prod. 1986.

● **„Pożycz nam męża, Popy"** (piątek, 21.45, II). Ekranizacja bardzo zabawnego opowiadania Grahama Greena, chociaż o dość drażliwej treści — para homoseksualistów chce rozbić pewne młode małżeństwo. W rolach głównych — Dirk Bogarde i Charlotte Attenborough. Prod. ang. 1986.

● **„Max i ferajna"** (sobota, 20, I). Komisarz Max **(Michel Piccoli)** i sterowana przez niego atrakcyjna prostytutka Lili **(Romy Schneider)** w znanym z kin obrazie Claude Sauteta z 1971 r. Złożone motywacje psychologiczne, ale osąd działań policyjnych w wydaniu Maxa raczej jednoznaczny.

Ponadto w sobotę i niedzielę wszystkie kontynuowane seriale — **„Napad z bronią w ręku"** (sobota), **„Music hall"** (niedziela — odc. ostatni) i **„Korzenie — następne pokolenia"** (niedziela).

Będzie także — uwaga, uwaga! — WZNOWIENIE w Kinie Familijnym (niedziela, 12.45, II) przesympatycznego serialu prod. angielskiej **„Wszystkie stworzenia duże i małe"**. Oprócz znanych już 13 odcinków dokupiono także **4 nowe**. Świetna i pouczająca zabawa dla małych i dużych.

Kurier Szczeciński nr. 31 z dnia 1.02.'88

Żołnierz Wolności
NR 38 DN. 16.02'88

W KRĘGU TEATRU

Co nam zostało ze spotkań?

Jadwiga JAKUBOWSKA

Początek nie rokował dobrze. Co prawda najwięcej uwag krytycznych zebrał łódzki *Tytus Andronikus*. Ale już inaugurujące XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne Wesele (Teatr Nowy — Poznań) okazało się artystyczną pomyłką.

PROGRAM, w którym przedziwnie połączono różne, o różnych zresztą porach pisane uwagi kilku znanych uczonych, zapowiadał spektakl — jako rozprawę z narodową mitologią. Tymczasem niespójna reżyseria Janusza Nyczaka oraz przeciętne, często po prostu słabe aktorstwo, tworzą bezładne widowisko. Gubi się porządek myślowy dramatu, przyszywana metaforyka razi dowolnością skojarzeń.

Tej dowolności było, niestety, na tegorocznych Spotkaniach więcej. Tak bowiem *„opowiedział"* prozę Schulza, Rudolf Ziołło. I mimo wytrawnego zespołu Teatru Starego (m.in. Anna Dymna, Jacek Romanowski, Jan Peszek), *Republika marzeń* okazała się przypadkowym montażem tekstów, realizowanym wedle kilku powierzchownie wprowadzanych stylistyk. Urodę plastyczną paru scen psuł sam reżyser, wciąż dokładając nowe symbole.

Rozczarował, a co gorsza, nawet rozśmieszył, łódzki Szekspir (Teatr im. Jaracza). Sprawiedliwie trzeba zastrzec, że *Tytusa Andronikusa* reżyserzy raczej omijają. Szekspirolodzy wyznaczyli tej krwawej tragedii miejsce wczesnych wprawek dramatopisarskich. Gdyż jak twierdzi Przemysław Mroczkowski, *„jeżeli można zauważyć coś interesującego w tym okropieństwie, to właśnie raczej stopień poddania się przez autora pewnym konwencjom czy modzie czasu."* Złą aurę wokół sztuki przerwał Peter Brook, budując głośny spektakl (legendarna dziś tytułowa rola Oliviera). Szkoda, że Maciej Prus ani się nie opowiedział za tamtą tradycją, ani nie podjął wyzwania, by na nowo temat opracować. Brakuje przedstawieniu kompozycyjnych rygorów. Aktorzy krzyczą, bardzo się spiesząc. Okrucieństwo narasta. Patetyczna muzyka Janusza Stokłosy usiłuje wprowadzić plan dziejowego fresku. Ale na próżno i bez związku z formułą widowiska. Wreszcie sala odpowiada chichotem.

Szczęśliwie układ Spotkań przebiegał wedle innej kolejności niż wypada to w mojej relacji. Stąd też nastrój widowni ulegał poprawie i ze względu na autentyczny poziom inscenizacji. Prawdziwym wydarzeniem okazały się spektakle grupy zakopiańskiej (Teatr Witkacego). Wszyscy młodzi, wszyscy razem i pod dyrekcją Andrzeja Dziuka. Przywieźli trzy tytuły: *Witkacy — autoparodia, Np. Edyp, Cabaret Voltaire.*

Muszę powiedzieć, że najpełniej inscenizatorsko zabrzmiał ostatni wieczór, czyli *„seans dadaistyczno-surrealistyczny"*. W nim bowiem, obok znakomitej zabawy, bogactwa nadrealistycznych obrazów, widać było, że spektakl jest świadectwem wspólnego myślenia, teatrem, że nie ma tu formalnej minoderii, że są autentyczne zespołowe poszukiwania. Chociaż oczywiście kwestii spornych, pytań znalazłoby się sporo. Piękne sceny Edypowego misterium, które organizuje wyobraźnia Andrzeja Majewskiego, nagle przerywa dialog Kreon—Edyp, mówiony z afektowaną emfazą. Dlaczego, nie wiadomo. Natomiast w *Witkacym*, kiedy zjawiają się cytaty z *Szewców*, są w nich akcenty serio, lecz dość szybko nikną tłumione przez blagę, gubiąc tragiczny wymiar Witkacowskiej groteski. Sądzę, że zakopiańczycy odwiedzą Warszawę niezadługo i że nadarzy się okazja do osobnego pisania.

Dobry klimat Spotkań wracał jeszcze kilkakrotnie. Zamknęła przegląd *Wiosna Narodów w cichym zakątku* (Teatr Stary). Wysoki poziom aktorstwa (m.in. Anna Polony, Ewa Kolasińska, Tadeusz Huk, Jerzy Grałek), interesujący teatralnie ton komedii *„z historii myślanej"*. Tadeusz Bradecki okroił tekst Nowaczyńskiego, a rzecz zamierzył na współczesną (nierzadko dzisiejszą) perspektywę. Czy słusznie? — I tak, i nie. Lecz sama inscenizacja ma niewątpliwy urok. O styl pastiszu wspólnie z reżyserem i wykonawcami troszczą się scenograf — Urszula Kenar oraz kompozytor — Stanisław Radwan.

Dorota Ficoń w scenie z „Cabaret Voltaire" teatru zakopiańskiego, który zadziwił widownię... (Foto: Wojciech Plewiński)

Natomiast tylko wypada żałować, że tego poziomu ról (zresztą również drugi zespół krakowski — Teatr Stu — a więc „Trzej ludzie Schaeffera": Andrzej i Mikołaj Grabowscy oraz Jan Peszek dali przykład znakomitego aktorstwa) brakuje dwóm inscenizacjom: toruńskiemu *Zmierzchowi* (Teatr im. W. Horzycy) i wrocławskiemu *Sztukmistrzowi z Lublina* (Teatr Współczesny).

Krystyna Meissner podjęła próbę budowania teatru na płaszczyznie metafory Izaaka Babla. Nie jest to *Zmierzch* rodzajowy. Jeśli zjawia się realistyczna obserwacja, służy przede wszystkim poetyckiemu skrótowi. Stale podporządkowywane symbolicznym odniesieniom prozy światło, muzyka (Z. Karnecki), nakładające się plany akcji (scen. A. Semenowicz), organizują spektakl bardzo

jarski. I tu właśnie dolega niedo- propozycji aktorskich, zawężają- ych złożoną charakterystykę posta- ci.

Też tylko rzadko podejmują główni bohaterowie sugestywną wizję Jana Szurmieja. Mimo wspaniałej muzyki Zygmunta Koniecznego, odpowiadających poetyce książki Singera dekoracji Wiesława Olki — nagle oddalają się słowa, a wędrówkę Jaszy (Maciej Tomaszewski) zaczynają ilustrować tylko fragmentaryczne epizody. Szkoda, zważywszy fascynujący kształt widowiska.

SPOTKANIA poza nami. Teatrów przyjezdnych znalazło się w stolicy sporo. Spektakli ważnych kilka. Traktując przegląd jako promocję najlepszych trudno popaść w stan euforii.

Teatr Współczesny z Wrocławia przywiózł na spotkania znakomitą sztukę „Sztukmistrz z Lublina" według J. B. Singera. Na zdjęciu: Maciej Tomaszewski jako Jasza. (Foto: Marek Grotowski)

ŻYCIE WARSZAWY
nr 40 z dnia 18.02.'88

Tomaszewski i „scenariusz"

Scena z przedstawienia: „Akcja — Sen nocy letniej".
Fot. Marek Grotowski

Najnowsze przedstawienie Wrocławskiego Teatru Pantomimy „Akcja — Sen nocy letniej", warszawska widownia będzie mogła obejrzeć już wkrótce, od 4 do 6 marca br. w sali Teatru Dramatycznego, dokąd zaprasza Teatr Rzeczypospolitej.

Przedstawienie to kontynuuje i rozwija stworzoną przez Henryka Tomaszewskiego oryginalną formułę widowiska pantomimicznego, w którym dominującymi środkami artystycznego wyrazu są ruch, gest i mimika integralnie związane z pozostałymi tworzywami teatralnymi.

Może się wydać rzeczą paradoksalną, iż ten teatr bez słów jest przecież teatrem wielkiej literatury. A jest. To znaczy w warstwie jej prastarych mitów, tematów, wątków i motywów, które będąc wspólnym dziedzictwem ludzkości są powszechnie zrozumiałe i stanowią podstawę uniwersalności modelu Teatru Pantomimy.

W przypadku „Akcji..." inspiracją stała się komedia Szekspira „Sen nocy letniej". Henryk Tomaszewski w przetworzony sposób wykorzystując fabularne wątki tej komedii i modelując jej postaci stosownie do potrzeb własnej wizji artystycznej, stworzył pełną gorzkiej ironii i zjadliwej satyry opowieść — ostrzeżenie przed zagrożeniami, które czyhają na współczesnego człowieka. Artysta daje opowieść ukazującą spustoszenia, jakie czyni w psychice i życiu dzisiejszego człowieka oderwanie od natury i bezpowrotne niszczenie jej życiodajnych zasobów.

Scenografię i kostiumy do tego widowiska przygotowała Zofia de Ines-Lewczuk. A na scenie zobaczymy, m.in.: Urszulę Hasiej jako Tytanię, Marka Oleksego w roli Oberona, Jerzego Reterskiego jako Spodka i Aleksandra Sobiszewskiego jako Puka.

A przy okazji miło mi poinformować czytelników, iż Teatr Rzeczypospolitej zapowiada w lutym i marcu br. niejako ciąg dalszy 18 Warszawskich Spotkań Teatralnych, czyli powtórne, zorganizowane na specjalne życzenie widzów występy Teatru im. St. Witkiewicza w Zakopanem z przedstawieniami „Witkacy — Autoparodia", „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire", oraz Galerii STU z Krakowa z przedstawieniem „Scenariusza dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera. Spektakle zakopiańczyków prezentowane będą od 7 do 11 marca br. w „Stodole", zaś „Scenariusz..." 28 i 29 lutego br. w Malarni Teatru Studio.

(Temi)

Sztandar Młodych

nr 4 z dnia 18.02.'88

Promocje '88

Rytuał dźwięku i ciszy

O muzyce grupy Osjan trudno jest pisać bez emocji. Ona sama jest emocją, uczuciem i kaskadą dźwięków. Wypełnia sale, fascynuje słuchaczy. Przenosi ich w inne światy.

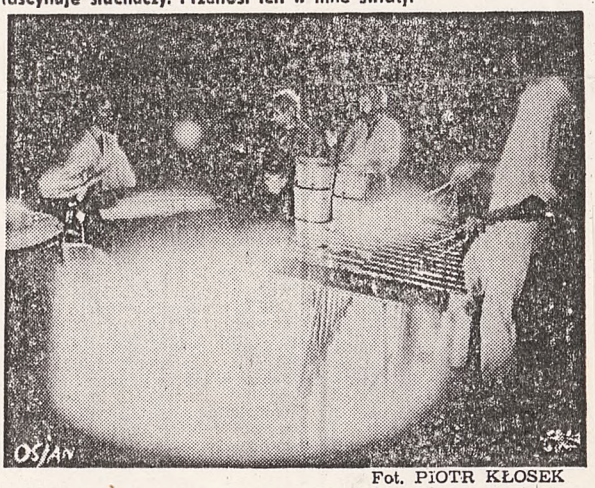

Fot. PIOTR KŁOSEK

Już za kilkanaście dni znowu na żywo w całym kraju zabrzmi ta muzyka. **Osjan, po raz pierwszy rozpoczyna cykl koncertów promujących swoją nową płytę „Rytuał dźwięku i ciszy".**

Jest to pierwsza w historii naszego krajowego show-businessu promocja nowej płyty. I nie ma w tym stwierdzeniu przesady. **PSJ od dwóch lat przygotowywał się do tej akcji.** Nakręcono dwa filmy z koncertów Osjan, powstaje teledysk. Wraz z rozpoczęciem pierwszego koncertu płyta ujrzy światło dzienne, prawie tak, jak pro-

(Dokończenie na str. 2)

mocje płyt na Zachodzie, choć trudno porównywać je ze sobą, bo i baza i środki, i sprzęt nie takie, to jednak i na naszym rynku muzycznym można promować płyty i zespoły. Trzeba tylko chcieć i... znaleźć odpowiedni zespół i odpowiednią muzykę.

18 lutego nowa płyta Osjan „Rytuał dźwięku i ciszy" znajdzie się w sprzedaży. Już 18 lutego Osjan zaprasza na ten swoisty rytuał do Zakopanego, gdzie w Teatrze im. St. Wyspiańskiego o godz. 18.00 rozpocznie się magiczne widowisko. Aktorami będą: **Jacek Ostaszewski** — flet, kayacum, instrumenty perkusyjne, śpiew, leader, **Radosław Nowakowski** — instrumenty perkusyjne, śpiew, **Karol Szymanowski** — vibrafon, instrumenty perkusyjne, śpiew i **Jorgos Skolias** śpiew, instrumenty perkusyjne.

Z Zakopanego Osjan ze swą muzyką przeniesie się do **Nowohuckiego Centrum Kultury, by o godz. 18.00 19 lutego** znów wprowadzić nas w inne światy. **20 lutego** o godz. 17.00 szczególnie interesująco zapowiada się koncert w **Kielcach.** Nowo powstała Estrada o dużych ambicjach artystycznych ożywi nowo budowany Teatr właśnie koncertem Osjan. **21 lutego** muzyka „fruwającej ryby" wyląduje we **Wrocławiu, 22 w Poznaniu, 23 w Pile, 24 w Gdańsku, 25 w Elblągu, 27 w Łodzi,** by zakończyć **29 lutego o godz. 20.00 w Sali Operetki w Warszawie.** Wszystkie koncerty połączone są ze sprzedażą nowej płyty, na której autografy złożą wykonawcy. **W koncercie wezmą udział gościnnie POL HUELLOU i DAVID HOPKINS z IRLANDII.**

Dla tych wszystkich, którzy już dziś będą chcieli nabyć bilety na koncert w Warszawie mogą to uczynić w Jazz Clubie „Akwarium", w PSJ i kasach SPATIF.

MARIAN T. KUTIAK

Rzeczpospolita

nr 40 z dn. 18.02.'88

101 rocznica urodzin Leona Schillera

(C). 14 bm. w 101 rocznicę urodzin wybitnego twórcy teatralnego Leona Schillera przy jego grobie w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie zgromadzili się przedstawiciele świata teatralnego, działacze kultury oraz członkowie powołanego w ub. r. i nadal działającego Honorowego Komitetu Obchodów 100-lecia urodzin tego twórcy. Mogiłę pokryły kwiaty.

Prezydium ZG ZASP przyznało, reaktywowane w ub. r. i wręczone po raz drugi Nagrody im. Leona Schillera dla młodych twórców. Otrzymali je: **zespół teatru** im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem — za całokształt działalności; solista opery i operetki w Krakowie **Janusz Borowicz** — za osiągnięcia artystyczne na scenie teatru muzycznego; aktor teatru „Studio", w Warszawie **Wojciech Malajkat** — za kreacje aktorskie na scenie dramatycznej.

(PAP)

TOP

NR 8 DN. 19·02'88

rekomendacje kulturalne

„Young Power"

Kiedy na Jazz Jamboree '86 wśród światowych i polskich gwiazd zapowiedziano zupełnie nieznaną rodzimą formację „Young Power", mało kto spodziewał się rewelacji. Ale już po kilku minutach występu do żywiołowo grającego zespołu przekonała się cała publiczność. Jeszcze w tym roku posypały się nagrody publicystów Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i III Programu Polskiego Radia.

Mijają już dwa lata od powstania grupy i ku zdziwieniu obserwatorów liczny, kilkunastoosobowy big-band nie tylko nie rozpadł się, ale odnosi dalsze sukcesy. Nie tak dawno „Young Power" wystąpił w niecodziennej przecież dla jazzu konwencji spektaklu teatralnego w czasie Warszawskich Spotkań Teatralnych. Wraz z zespołem Teatru im St. I. Witkiewicza młodzi muzycy stworzyli w przedstawieniu „Cabaret Voltaire" rodzaj przedniego, teatralno-jazzowego jam session.

Na rynku ukazała się właśnie pierwsza duża płyta „Young Power" wydana przez „Polskie Nagrania". Myślę, że zainteresuje ona nie tylko miłośników jazzu. Chłopcy, pod wodzą Krzysztofa Popka — flecisty i kompozytora, proponują w płytowym zestawie szczególny rodzaj jazzu będący kompilacją wielu różnych gatunków, a niekiedy ich pastisz. Jak na „czarny krążek", sporo pozostało na nim autentycznej pasji i młodzieńczego żywiołu, co pozwala wybaczyć niewielkie uchybienia warsztatowe.

JACEK LUTOMSKI

„Scenariusz" pełen śmiechu

Ze śmiechem u nas coraz gorzej, o czym można się przekonać choćby na coraz smutniejszym „Kabaretonie" w czasie opolskiego festiwalu. Musiał się w końcu za żartowanie wziąć pewien teatr, trzech aktorów i kompozytorów. Tym kompozytorem jest **Bogusław Schaeffer**, który w chwilach wolnych od stawiania nut lubi pisać dramaty. I trzeba przyznać, iż to sztuki bardzo śmieszne — zawierające błyskotliwy dialog, charakteryzujące się wnikliwą obserwacją paradoksów naszego życia i ludzkich charakterów.

„Scenariusz dla trzech aktorów" udał się Schaefferowi szczególnie. Autor podejmuje niełatwą grę — jest to swego rodzaju kpina z „teatru w teatrze". „Scenariusz" właściwie nie ma fabuły. Ot, dwóch aktorów i reżyser chcą coś zrobić na scenie, może wystawić jakiś spektakl... Tylko niespecjalnie im to wychodzi Już spotkanie o jednej porze przekracza ich możliwość zorganizowania. Nie mogą dogadać się ze sobą, metafizyka przeplata się z rzeczywistością („Wierzy pan w życie pozagrobowe czy tylko w nasze, pieprzone"). Najwięcej dostało się samemu teatrowi za jego napuszenie, pozoranctwo, minoderię. Nieźle żartowano z krytyków w brawurowej scenie rywalizacji aktorów w cytowaniu recenzji o sobie. Bo w tym spektaklu aktorzy **Jan Peszek** i **Andrzej Grabowski** oraz reżyser **Mikołaj Grabowski** grają samych siebie, przez co spektakl staje się bardziej wiarygodny.

Zacząłem od kabaretu, ale przedstawienie dalekie jest od niego. Przede wszystkim dużo w nim aktorskiego kunsztu i perfekcji. Jest też kryjący się w tle morał o trudności porozumienia się — tak w życiu, jak i w sztuce.

Informacje o biletach w krakowskim Teatrze STU — tel. 22-22-63

„Romantyczne wędrówki po Galicji"

„Nocleg przypadł nam w kolibie pasterskiej (szałasie) leżącej wśród polany zwanej Łysą. Gospodarze jej, czyli baca, gdyśmy go o siano lub słomę na posłanie prosili, oświadczył, że nam ani jednym źdźbłem usłużyć nie może, lecz nas zapewnił, że nam cetuy (gałęzi świerkowych) na posłanie przynieść każe i zaraz Góralowi przygotowanie jej zlecił" — pisał Ambroży Grabowski w 1824 roku w swojej relacji z kilkugodzinnego pobytu nad Morskim Okiem i Czarnym Stawem.

Ten fragment pochodzi z antologii noszącej tytuł „Romantyczne wędrówki po Galicji", która pod redakcją Andrzeja Zielińskiego ukazała się w wydawnictwie „Ossolineum". Zbiór obejmuje prace z lat 1813–1861. Moim zdaniem książka może okazać się ciekawą „lekturą uzupełniającą" dla turystów rozmiłowanych w Polsce południowej, pozwalającą porównać wrażenia i opisy. A swoimi refleksjami dzieli się w książce sam Cyprian Kamil Norwid.

Rzeczpospolita

nr 42 z dn. 21.02.'88

Notatnik kulturalny

280

„Osjan" koncertuje

Znana z niebanalnej muzyki grupa „Osjan" rozpoczyna 18 lutego cykl koncertów na terenie kraju. Tym razem program nosi tytuł „Rytuał dźwięku i ciszy" i jak piszą sami członkowie po okresie „teatru naturalnego dźwięku", „muzyki fruwającej ryby" nastąpił w grupie czas grania „muzyki świata". Liderem grupy „Osjan" jest multiinstrumentalista Jacek Ostaszewski a towarzyszą mu Radosław Nowakowski, Karol Szymanowski, Jorgos Skolias. Z „Osjanem" gościnnie będzie występował irlandzki duet Pol Huellou i David Hopkins. Początek trasy 18 lutego w Teatrze im. S. Witkacego w Zakopanem, a w kolejne dni grupa zagra w Krakowie, Kielcach, Wrocławiu, Poznaniu, Pile, Gdańsku, Elblągu, Łodzi, aby zakończyć trasę koncertową w sali Warszawskiej Operetki ostatniego dnia lutego. Trasa związana jest z promocją nowej płyty zespołu.

W Galerii Promocyjnej

Podejmująca niełatwy trud promowania i dokumentowania dokonań twórczych najmłodszego pokolenia polskich plastyków Galeria Promocyjna otwiera 17 lutego wystawę malarstwa Mikołaja Kasprzyka. Ekspozycja w Staromiejskim Domu Kultury czynna będzie do 28 lutego

„Moralność Pani Dulskiej" w Teatrze Narodowym

W Teatrze Narodowym trwają ostatnie próby inscenizacji „Moralności Pani Dulskiej". Tę klasyczną już sztukę Gabrieli Zapolskiej reżyseruje Krzysztof Chamiec. Premierę zapowiedziano na 19 lutego.

„Tercet Nadęty" w Starej Kordegardzie

W lutym Stara Kordegarda w warszawskich Łazienkach gości prowokacyjną „Wystawę prawdziwego współczesnego malarstwa." Trzech młodych artystów — Naliwajko, Szpyt, Żegalski określając siebie mianem „Tercetu Nadętego" czy „całkiem nowych dzikich normalnych dadaistów" nawiązuje w swoich pracach do nurtu awangardy i surrealizmu. Ten kierunek poszukiwań plastycznych staje się ostatnio coraz modniejszy, coraz chętniej uprawiany przez młodzież.

lut.

Tygodnik kulturalny NR 8 21.11.88

XVIII WARSZAWSKIE SPOTKANIA TEATRALNE

Dziesięć portretów z codziennością w tle

Andrzej Multanowski

Zakończyły się XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne — przegląd najciekawszych osiągnięć polskiego teatru w minionym roku. Powyjeżdżały gościnnie występujące zespoły, zniknęła niezwykła „spotkaniowa" publiczność, dzięki której ożyły wspomnienia o minionych „złotych" latach naszej sceny. Pora na podsumowania i wnioski.

W programie tegorocznych Spotkań zwróciła uwagę dominacja zespołów z dużych ośrodków: Krakowa (Stary Teatr i Teatr STU), Łodzi (Teatr im. Jaracza), Wrocławia (Teatr Współczesny) i Poznania (Teatr Nowy), które stały się niejako „etatowymi" uczestnikami imprezy. To jeszcze jeden dowód podziału naszej teatralnej rzeczywistości na — tak to nazwę — dwa obiegi, coraz bardziej od siebie niezależne. Jeszcze na początku lat siedemdziesiątych, w Warszawskich Spotkaniach uczestniczyły — wcale nie na pozycjach outsiderów — teatry z Kalisza czy Koszalina; obecnie podobna sytuacja chyba nie jest możliwa. Nie wynika to z jakiejś szczególnej złośliwości spotkaniowych selekcjonerów, mierzących wszystko warszawską optyką, ile ze smutnego faktu postępującego jałowienia wielu prowincjonalnych scen. W chwili obecnej zdecydowana większość naszych teatrów nie ma szans na uczestniczenie w jakimkolwiek festiwalu (a jest ich przecież niemało), a tym samym na prezentację swych dokonań na szerszym niż lokalne forum. Powstało swego rodzaju błędne koło: młodzi aktorzy i młodzi reżyserzy nie chcą iść na prowincję, bo wiąże się to dla nich z ryzykiem anonimowości, a więc zawodowej śmierci, z kolei bez dopływu nowych, utalentowanych sił wspomniane teatry nie ruszą z miejsca. Gdzie szukać wyjścia z tego zaklętego kręgu niemożności? Być może miałaby coś na ten temat do powiedzenia Krystyna Meissner, której — po kilku latach solidnej, ciężkiej pracy w nie prowincjonalnym przecież Toruniu — udało się doprowadzić do tego, że jej teatr — po raz pierwszy w swej historii — zaproszony został do udziału w Spotkaniach. Zasłużona to nagroda dla toruńskiej sceny, co jednak nie znaczy, że kłopoty, z jakimi boryka się dyr. Meissner — z publicznością, budowaniem profesjonalnego zespołu — stały się melodią przeszłości.

Na afiszu tegorocznych Spotkań zabrakło dramaturgii współczesnej, choć jeszcze nie tak dawno podczas warszawskiego przeglądu mogliśmy obejrzeć nowe, nierzadko prapremierowe inscenizacje sztuk Mrożka, Różewicza czy Łubieńskiego. Problem nie polega jedynie na tym, iż nie ma nowych, dobrych sztuk (jedyną „jaskółką" jest w ostatnim czasie bodaj „Portret" Mrożka). Kłopot w tym, że teatry w ogóle wykazują coraz mniejsze zainteresowanie dramaturgią współczesną. Mało, co prawda, rodzi się dziś utworów wybitnych, ale mimo wszystko jest co grać, jest na czym ćwiczyć rękę. Chociażby po to, by później nie sknocić arcydzieła.

W tej sytuacji rolę sztuk, które odwoływałyby się do naszych dzisiejszych doświadczeń, przejmuje — który to już raz? — klasyka. Reprezentowały ją podczas tegorocznych Spotkań trzy przedstawienia: „Wesele" Wyspiańskiego z Teatru Nowego w Poznaniu w reż. Janusza Nyczaka, „Tytus Andronikus" Szekspira z Teatru im. Jaracza w Łodzi w reż. Macieja Prusa i „Wiosna narodów w cichym zakątku" Nowaczyńskiego ze Starego Teatru w Krakowie w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. Choć spektakle te wyrastają zdecydowanie ponad naszą teatralną codzienność, przyznać muszę, że przynajmniej dwa pierwsze z nich — pozostawiły we mnie pewien niedosyt. Czego w nich zabrakło? Myślę, że przede wszystkim odpowiedzi na podstawowe pytanie: po co i dlaczego przedstawienia te akurat dziś zostały zrobione? „Wesele" i „Tytus Andronikus" stały się raczej zapisem emocji i nastrojów ich twórców — emocji, dodajmy, często dość trudnych do nazwania — aniżeli materializacją wyrazistej reżyserskiej tezy.

Janusz Nyczak rozgrywa swe „Wesele", jak pisano, w konwencji narodowej psychodramy. Odrzuca inscenizacyjną tradycję, nakazującą interpretować dramat Wyspiańskiego w poetyce szopki, a jego bohaterów w groteskowym pomniejszeniu. Reżyser poznańskiego spektaklu idzie w przeciwną stronę: drąży psychologię postaci, pokazuje w pełni ludzki wymiar weselnych gości z bronowickiego dworku. Po co to robi? Zapewne pragnie przybliżyć w ten sposób ich lęki i obsesje dzisiejszemu widzowi, pokazać, że wszystko już było, że przeklęte „polskie problemy", z jakimi zmagali się nasi przodkowie, ciągle jeszcze gnębią nasze sumienia. W ostatniej scenie spektaklu zbita gromada postaci kieruje kołem w jakimś szalonym tańcu, nasuwającym wprost skojarzenia z „Błędnym kołem" Malczewskiego. Narodowe dzieje igraszką w ręku tajemnych, ciemnych sił? To, przyznać trzeba, dyskusyjna konstatacja.

Ku podobnemu widzeniu dzisiejszej dialektyki skłania się również Maciej Prus w swym „Tytusie Andronikusie". Dla niego Historia to Wielki Mechanizm nieprawości i zbrodni, który bezpowrotnie deprawuje ludzkie charaktery. Na tym tle spektakl Tadeusza Bradeckiego, który również z Historią bierze się za bary, wyróżnia się bogactwem odcieni. Na nie pozbawione przecież akcentów tragicznych wydarzenia „rewolucji krakowskiej" 1848 roku — młody twórca wzorem Nowaczyńskiego, umie spojrzeć szerzej, dostrzec w nich nie tylko kolejną narodową Golgotę, ale także śmieszność, groteskę i pseudopatriotyczną tromtadrację. Spektakl ten — bodaj najlepszy podczas tegorocznych Spotkań — nie pozwala jednak zapomnieć o pytaniu zasadniczym:

skąd tyle czarnego pesymizmu i goryczy u dojrzałych, doświadczonych twórców?

Czyżby przeczucie zbliżającego się schyłku wieku? Sądzę, że odpowiedź jest bardziej prozaiczna; przyczyną tą jest zapewne przedłużający się w nieskończoność kryzys, który negatywnie wpływa także na szanse i możliwości teatru, a więc i na kondycję psychiczną twórców. Chroniczny brak pieniędzy, odpływ widza i inne podobnego rodzaju problemy sprawiają, że w środowisku ludzi teatru rodzą się nastroje frustracji i zniechęcenia. Te nastroje wywołuje zresztą również rzeczywistość wokółteatralna — niełatwa codzienność i niejasne perspektywy. Stąd tak trudno o współczesny dramat, który tej mgławicowej rzeczywistości winien dać czytelną diagnozę, stąd kłopoty z klarownością artystycznych wypowiedzi. To oczywiście konstatacja, a nie usprawiedliwienie.

W niniejszym sprawozdaniu słowo „historia" powtarza się nader często. Historia to jednak nie tylko zapis zdarzeń minionych, lecz również odkrywanie tego, co zapomniane lub do końca nie poznane. Jednym z takich zagadnień, o których ostatnio coraz głośniej, jest kwestia stosunków polsko-żydowskich. Wiąże się z tym rosnąca fascynacja żydowską kulturą, egzotyczną już dziś obrzędowością i obyczajem. Tę modę próbuje zdyskontować również teatr, stąd wzbierająca fala przedstawień wykorzystujących motywy i wątki ży-

dowskie, fala, której odpryski oglądaliśmy również podczas tegorocznych Spotkań. Myślę tu o „Zmierzchu" Babla z Teatru im. Horzycy z Torunia w reż. Krystyny Meissner, o „Republice marzeń" wg Schulza ze Starego Teatru w Krakowie w reż. Rudolfa Zioły i „Sztukmistrza z Lublina" Singera z Teatru Współczesnego we Wrocławiu w reż. Jana Szurmieja (rozważano także kandydaturę gdańskiego „Skrzypka na dachu" Steina i Bocka w reż. Jerzego Gruzy, ale ostatecznie Teatr Muzyczny do Warszawy nie dojechał). Każdego z twórców tych spektakli judaica inspirowały w odmienny sposób. Dla Krystyny Meissner utwór Babla to — przede wszystkim — okazja do nostalgicznej uniwersalizującej opowieści o umieraniu pewnej formacji społecznej, a zarazem — pewnego systemu wrogości, opowieści wpisanej w egzotyczne realia zagubionej kultury. Rudolfa Zioło rozwichrzona wyobraźnia Schulza sprowokowała do stworzenia własnej kreacji scenicznej — w konkurencji z mistrzostwem prozy autora „Sklepów cynamonowych" propozycja młodego krakowskiego reżysera okazała się jednak porażką. Dla Jana Szurmieja wreszcie powieść Singera (w niedoskonałej, moim zdaniem, adaptacji Michała Komara) stała się pretekstem do imponującego rozmachem widowiska, w którym pierwszoplanową rolę grała odtwarzana z pietyzmem obrzędowość, a perypetie Jaszy Mazura były jedynie skromnym dodatkiem. Mimo tych, zasadniczych moim zdaniem, braków warszawska publiczność przyjęła spektakl owacyjnie.

Podobne reakcje podczas pierwszych stołecznych prezentacji Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego (zwłaszcza w wypadku dwóch spektakli: „Cabaretu Voltaire", „Witkacego-Autoparodia") każą zastanowić się nad fenomenem niezwykłego sukcesu tego zespołu. Sukcesu, który moim zdaniem nie polega — jak dotąd — na jakichś ponadprzeciętnych efektach artystycznych, lecz opiera się raczej na nowej (lub powiedzmy precyzyjniej: odnowionej) formule kontaktów między sceną a widownią. Jan Szurmiej oferuje widzowi to, „co się nosi", co najbardziej modne. Andrzej Dziuk proponuje w odświeżonej, zmodyfikowanej nieco formie, znany z zapomnianych już dziś nieco doświadczeń teatru otwartego — teatr współuczestnictwa.

Przyzwyczajony do swej anonimowości w zinstytucjonalizowanym teatrze, widz w Teatrze im. Witkiewicza traktowany jest jak najbardziej pożądany gość —

serdecznie witany i żegnany w progu, doprowadzany na miejsce, częstowany oscypkiem, kefirem itp. Przestrzenny układ teatralny sali (bez sztywnego podziału na scenę i widownię), charakter repertuaru i sposób jego inscenizacji (aktorzy grają wśród publiczności, czasami — choć nie tak nachalnie, jak czynili to wyznawcy „teatru otwartego" — wciągają widzów do udziału w przedstawieniu) powoduje, że między aktorami a widzami przestają istnieć nieprzekraczalne bariery. Przy okazji znika też krytycyzm, charakteryzujący obserwatora, śledzącego „z boku" przebieg teatralnego zdarzenia. Dopuszczony do konfidencji widz łatwiej strawi ewentualne niedostatki i warsztatowe braki niż widz nie krępowany w swej anonimowości.

By nie było wątpliwości: ja również jestem za bliskością, serdecznością kontaktów pomiędzy sceną a publicznością, również lubię być traktowany przyjaźnie i ciepło, ale mam jeszcze jedno życzenie — chciałbym przy okazji zobaczyć dobry, profesjonalny teatr. A z tym w przypadku pokazywanych w Warszawie spektakli z Zakopanego bywało różnie. „Cabaret Voltaire" i „Witkacy-Autoparodia" zbudowane na zasadzie collage'u różnorodnych pomysłów — raz lepszych, raz gorszych — momentami raziły warsztatowymi uchybieniami (trudności z utrzymaniem tempa, nastroju, znalezieniem puentującego zakończenia). Zdecydowanie najlepiej wypadł „Cabaret Voltaire", gdzie Andrzejowi Dziukowi udała się (co prawda — nie do końca) trudna sztuka ożywienia zapomnianych już dziś tekstów dadaistyczno-nadrealistycznych, a najgorzej rzecz się miała w przypadku określonego mianem „misterium" spektaklu „Np. Edyp". W zderzeniu ze zwartą strukturą tekstu dramatycznego Dziuk ujawnił zadziwiającą bezradność, kłopoty z opowiadaniem fabuły, prowadzeniem aktorów. Jeden pomysł na całą inscenizację polegający na wpisaniu dramatu Sofoklesa w strukturę obrzędowego — z biegiem czasu coraz bardziej nużącego — rytuału, wyraźne zapożyczenie z „Orestei" Petera Steina czy „Dionysus in 69" Performance Group — to trochę zbyt mało, jak na twórcę uhonorowanego nagrodą imienia Swinarskiego. Rozumiem, że miała to być próba wypracowania nowej, własnej estetyki, przy okazji jednak zapomniano o imponderabiliach. W ostatecznym efekcie to one zadecydowały o niepowodzeniu przedsięwzięcia.

Na zakończenie może słów kilka w dwóch, nie omawianych dotąd, kwestiach: scenografii i aktorstwa. Swoisty

fenomenem tegorocznych Spotkań był fakt, iż najmocniejszą stroną prezentowanych spektakli okazała się plastyka.

I to bez wyjątku (chyba że za taki uznamy „Scenariusz dla trzech aktorów" Schaeffera, który grany był w ogóle bez scenografii). Jest to tym bardziej zaskakujące, że dobre czasy „polskiej szkoły scenografii" należą już bezpowrotnie do przeszłości, i że w chwili obecnej — pośród teatralnych twórców — scenograf sprowadzony został do roli ubogiego krewnego. Za swą pracę otrzymuje wynagrodzenie kilkakrotnie niższe niż reżyser czy muzyk, w dodatku materialne warunki uprawiania zawodu ma więcej niż opłakane. Brakuje dosłownie wszystkiego: odpowiednich tkanin, farb, rekwizytów, wyposażenia technicznego itp. Nikt nie dba o jego zawodowe interesy; przy dawnym ZPAP istniała prężnie działająca Sekcja Scenografów, obecnie żaden z nowych związków funkcjonujących w środowisku plastyków nie czuje się powołany do obrony prestiżu polskich scenografów. Zadziwia więc obserwowane podczas XVIII Spotkań zjawisko dowodzące, że nie wyginęli jeszcze całkiem w naszym teatrze scenografowie, że są jeszcze reżyserzy, którzy w plastyku widzą nie rzemieślnika, lecz partnera. Niech więc dokonania Olki, Dobrzyckiego, Semenowicz, Kowarskiego, Banasik-Bielskiej, Kenar czy Majewskiego — przypomną komu trzeba o roli scenografa w teatrze. On także ma prawo czuć się artystą.

Pod względem aktorstwa Spotkania dostarczyły o wiele mniej powodów do satysfakcji. Choć uczestniczyły w nich przede wszystkim markowe zespoły — na nadmiar wybitnych kreacji nie mogliśmy narzekać. Uwagę zwracały role Anny Polony, Tadeusza Huka i Jerzego Grałka ze Starego Teatru, Ewy Mirowskiej z Łodzi, Janusza Michałowskiego, Sławy Kwaśniewskiej z Poznania i utalentowanej Doroty Ficoń z Zakopanego. Jednak największym fenomenem był, moim zdaniem, Jan Peszek występujący obecnie w barwach Starego Teatru. Niezwyczajny ten aktor zadziwia nie tylko swymi umiejętnościami, lecz również zawodową postawą. Mimo laurów i pochwał Peszka nie interesuje robienie kariery za wszelką cenę. Powodzenie mobilizuje go do jeszcze bardziej intensywnej pracy, doskonalenia warsztatu, poszukiwania nowych środków wyrazu. Jak każda nieprzeciętna jednostka, Peszek nie mieści się w sztywnych ramach zinstytucjonalizowanego teatru. Działa więc także poza nim, czy raczej — obok niego. Od wielu już lat — chyba przede wszystkim dla własnej satysfakcji — sprawdza swe możliwości w „partyturach scenicznych" Bogusława Schaeffera. Schaeffer — awangardowy kompozytor, a zarazem dramaturg-pasjonat próbujący nowych form scenicznej wypowiedzi, i Peszek — aktor poszukujący, to w naszym wygodnym teatralnym światku duet niezwykły.

Tym razem mogliśmy oglądać Peszka w dwóch wcieleniach: wespół z braćmi Andrzejem i Mikołajem Grabowskim w Schaefferowskim „Scenariuszu dla trzech aktorów" z krakowskiego Teatru STU (reż. Mikołaj Grabowski) i w roli Jakuba w „Republice marzeń". W obu wypadkach nie odniósł bezapelacyjnego sukcesu. W pierwszym — przeszkodził mu sam Schaeffer: twórca „Scenariusza" próbuje wykpić bełkotliwość współczesnego teatru, lecz sam od swej broni ginie. W „Republice marzeń" Peszek nie znalazł równych sobie partnerów — ani w osobie reżysera, ani — przede wszystkim — kolegów-aktorów. Dużo, zdecydowanie za dużo było podczas tych Spotkań anonimowych aktorów bez talentu, twarzy i nazwisk. Spotkania miały być teatralnym świętem. Za ich sprawą pokazała swoją szarą twarz codzienność.

PRZEGLĄD KATOLICKI
NR 8 DN. 21·02·'88

Warszawskie Spotkania Teatralne

Marek Pieczara

wiało literaturą

Wielkim teatrem powiało tylko raz, podczas przedstawienia „Wiosny narodów w cichym zakątku" (Teatr Stary w Krakowie). Długa owacja, jaką nagrodziła ten spektakl warszawska publiczność, spowodowana była, jak sądzę, nie tylko antykrakowskimi akcentami sztuki Nowaczyńskiego. Duże wrażenie zrobił prawdziwy koncert gry aktorskiej, w którym pierwsze skrzypce przypadły (nie ujmując innym) Annie Polony, Tadeuszowi Hukowi i Jerzemu Grałkowi. Podobał się rozmach inscenizacji, jej tempo (bardzo długie przedstawienie w ogóle nie nuży), zgrabny kształt teatralny oraz twórcze podejście reżysera do tego trudnego, ciężkiego dramatu, który pod ręką Tadeusza Bradeckiego nabrał lekkości i nośności, a zjadliwe szyderstwo przełamane zostało dobrotliwym, ciepłym humorem.

Poza tym były lepsze, gorsze i wręcz złe przedstawienia (te ostatnie w niepokojącym nadmiarze). Na dobrą sprawę mógł satysfakcjonować jedynie „Zmierzch" Babla w reżyserii Krystyny Meissner (Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu). Z tej w gruncie rzeczy anemicznej sztuki wycisnęła reżyserka bardzo dużo, poprzedzając ją rodzajem ekspozycji. Wprowadziła do niej niektóre fragmenty „Opowiadań odeskich" i dzięki temu rodzina Krzyków wtopiona została w szersze tło. *„...czy ze strony Pana Boga nie było omyłką osiedlić Żydów w Rosji, żeby męczyli się jak w piekle?"* — mówi jedna z postaci te słowa z opowiadania „Jak to robiono w Odessie", wzbogacając psychologiczne i obyczajowe ramy sztuki o kontekst historyczny. Spektakl przypomina odeszły w niebyt świat, pochowany we wspólnej mogile niełatwej historii. Pod nagrobkami z labradoru i różowego marmuru, jak pisał Babel, legła nie tylko rodzina Krzyków, ale też różni Aszkenazy, Hessenowie, Efrussi — *„kutwy z polorem, hulaki z żyłką do filozofii, twórcy odeskich fortun i anegdot"*. Niewiele zostało z barwności tej *„rosyjskiej Marsylii"*, jak nazywano Odessę. W twórczości autora „Armii Konnej" znalazła odbicie pełnia tamtego życia i jednocześnie jego schyłek. „Zmierzch" jest literackim nagrobkiem tej przeszłości. Scena tonie w ponurym półmroku. W świecie Krzyków nie ma radości i barw, które spotykamy na kartach „Opowiadań odeskich". Ciąży nad nimi rosyjski fatalizm, poczynaniami występujących tu postaci kieruje przemoc i siła, utajona nienawiść do życia i cierpienie co jakiś czas wylewają się z nich niczym gotująca woda z przepełnionego czajnika.

Jakiż to kontrast z bohaterami prozy Schulza i Singera, z ich wewnętrzną łagodnością i ciepłem. Tak się szczęśliwie złożyło, że podczas tegorocznych Spotkań można było przez kilka wieczorów snuć te porównania. Teatr Współczesny z Wrocławia dał głośnego już „Sztukmistrza z Lublina" w inscenizacji Jana Szurmieja, a Teatr Stary opartą na prozie autora „Sklepów cynamonowych" — „Republikę marzeń" w reżyserii Rudolfa Zioło.

Mamy tu do czynienia z określoną modą, bo zainteresowanie kulturą żydowską obserwujemy nie tylko w teatrze (by wspomnieć choćby najnowszą książkę Andrzeja Kuśniewicza „Nawrócenie"). Nie trzeba jednak tego zjawiska traktować tak powierzchownie, wszak moda, podobnie jak snobizm, może być w niektórych przypadkach faktem twórczym. Jest ona spowodowana nie tylko reakcją na zdjęcie z określonych tematów różnego rodzaju ograniczeń (niekoniecznie administracyjnych, choć w latach siedemdziesiątych, kiedy obowiązywała „jedność ideowo-moralna", homogenizacja kultury posunięta była bardzo daleko), ale również pragnieniem powrotu do zepchniętych w zapomnienie niektórych wątków i składników naszej tradycji, zapobiegania jej niebezpiecznemu łysieniu (to nieomylny znak zbiuralizowania życia kulturalnego).

Od strony czysto teatralnej wygląda to trochę gorzej. Otóż podczas Spotkań wiało ze sceny przede wszystkim literaturą, czyli ciężkością i niemrawością, przegadaniem i dychawiczną dramaturgią. Na odsiecz przybył wprawdzie Szekspir, ostatnio jakże rzadko goszczący w repertuarze polskiego teatru, i Wyspiański. Nie zatarli jednak złego wrażenia. „Tytus Andronikus" (polska prapremiera) w reżyserii Macieja Prusa przedstawiony przez Teatr im. S. Jaracza w Łodzi, rozpadał się w swoim dramatycznym wyrazie. Natomiast „Wesele" w reżyserii Janusza Nyczaka (Teatr Nowy w Poznaniu) odznaczało się zaledwie solidną poprawnością i niewiele wniosło nowego do bogatej tradycji inscenizacyjnej tego dramatu.

Pozostały więc nazwiska wielkiej literatury: Babel, Schulz, Singer. A dalej, w tle, mignęły nawet sylwetki Tristana Tzary i Paula Eluarda. W teatrze, tak samo jak w filmie, oznacza to pewną wtórność, istnienie na cudzy koszt, posiłkowanie się inną dziedziną sztuki, i nie może ta proteza zastąpić samodzielności, życia dniem dzisiejszym, aktualności. Literatura przytłacza Melpomenę, a tej oddech staje się płytszy i niebezpiecznie zwolniony, jakby za chwilę miała wyzionąć ducha. Te wrażenia towarzyszyły widzom podczas oglądania obu adaptacji prozy Schulza i Singera, pisanej przecież w tak nieteatralnej poetyce i stylistyce. Siłą rzeczy (a właściwie — siłą książek) określa ona charakter przedstawienia. Oba spektakle to suma równych sobie scen, połączonych „szeregowo", gdzie rolę dominanty dramaturgicznej gra rekwizyt lub powtarzalność jakiegoś elementu. W „Sztukmistrzu z Lublina" tym zwornikiem była inscenizacja świąt i obrzędów żydowskich, przeplatanych kilkoma cienko i delikatnie zaaranżowanymi fragmentami tej bogatej, nasyconej niepowtarzalnym klimatem powieści. Niewiele natomiast zostało — bo nie mogło — z metafizycznego sensu przygód Jaszy Mazura. Pozostało cyrkowe kuglarstwo, a mury teatru okazały się czymś w rodzaju etnograficznego muzeum, gdzie nie odnalazła się głęboka mądrość tej książki. Podziw dla pracy nad adaptacją tej trudnej do przełożenia na język teatru powieści nie był więc w stanie zrównoważyć próby cierpliwości i uwagi widza. Nie zburzyły tego wrażenia „literackości" piosenki Agnieszki Osieckiej. „Sztukmistrz z Lublina" pozostaje zaledwie teatralną ciekawostką.

To samo można powiedzieć o „Republice marzeń". Rolę Schulzowego znaku, przedmiotowego symbolu tego niezwykłego kosmosu przeżyć, pełniły bele materiału. I tu zatracił się niepowtarzalny klimat tej prozy, jej metaforyczność, poetyczność, zwiewność. Reżyser nadał jej właściwie obcą, nieobecną nawet w głośnym filmie Hasa, zmysłową, materialną fakturę, która stanowi dysonans z feerią wyobraźni, niepodległym, wolnym światem fantazji. Można cieszyć się kilkoma pomysłami niezwykłej urody, jak na przykład rozlewająca się po scenie rzeka sukna (efekt ten został uzyskany dzięki odpowiedniemu oświetleniu), w sumie był to jednak spektakl „gadany", w którym aktorzy „mówią" prozę Schulza.

Odrębny rozdział tegorocznej imprezy zapisał Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, pod wodzą Andrzeja Dziuka — bohater ostatniego sezonu. W Warszawie, w studenckim klubie „Stodoła", dał on trzy spektakle: „Witkacy — autoparodia", „Np. Edyp" oraz „Cabaret Voltaire". Nie można młodym jego twórcom odmówić entuzjazmu i zapału. Widać, że teatr jest dla nich nie tylko profesją, ale również radością, sposobem na życie. Ich propozycje niewiele jednak wnoszą nowego pod względem artystycznym i intelektualnym. „Np.

Edyp", teatralne misterium oparte na Sofoklesie, to najlepszy przykład inteligentnego epigonizmu i eklektyzmu. Nie jest trudno zrobić w miarę interesujące przedstawienie mając za sobą pewne zaplecze artystycznych poszukiwań Grotowskiego, Szajny czy Kantora oraz określoną wiedzę na temat historii teatru, wyniesioną ze szkoły. Ale sama inteligencja to za mało, trzeba jeszcze czegoś więcej... Inny spektakl („Witkacego..." nie widziałem) jest przeniesieniem znanego, głośnego w latach dwudziestych genewskiego kabaretu „Voltaire", w którym narodził się i wkrótce potem zmarł dadaizm. Tworzyli go między innymi Tristan Tzara, Paul Eluard, znany rzeźbiarz Hans Arp. Jest to więc kawał z kilkudziesięcioletnią brodą, ale, podany u nas po raz pierwszy, nadal śmieszy. Surrealistyczny, absurdalny rodzaj humoru jest zresztą ponadczasowym i uniwersalnym wynalazkiem literatury, który zawsze może liczyć na zainteresowanie. A ten rodzaj dowcipu jest właściwie nie znany w naszym kabarecie. Nie ma tu nic o kolejkach, o braku papieru toaletowego, aluzji politycznych. To zabawa sama w sobie, znakomicie zresztą w „Stodole" przyjęta.

Tegoroczne Spotkania nie przyniosły więc nowych propozycji. Teatralne poszukiwania przebiegały utartymi kolejnami i szlakami. Decydujące znaczenie ma tu niewątpliwie absencja współczesnego dramatu polskiego Nie może przecież zadowolić w tym względzie „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera (Galeria Teatru Stu w Krakowie, reżyser: Mikołaj Grabowski), choć ta sztuka wszędzie się podoba. Jest to rodzaj współczesnej farsy. Porównanie to dotyczy nie tyle sposobu prowadzenia intrygi — tej utwór Schaeffera po prostu nie ma, „Scenariusz..." jest rozbudowanym skeczem estradowym — ile pospolitego humoru (w sensie posługiwania się powszechnie czytelnymi skojarzeniami i pomysłami). Jest tu trochę drwiny z teatru, z polskiego rozmemłania i hucpy, ale nie chodzi przy tym o jakąś społeczną dydaktykę, tylko o zabawę. Tak właśnie jak w farsie.

Nic nie wskazuje na to, by wkrótce zmienił się ten kierunek poszukiwań rodzimej Melpomeny. Nie od rzeczy więc będzie podrzucenie jeszcze kilku pomysłów na przetrwanie. Do tej pory, jeśli dobrze się orientuję, nie zostały jeszcze zaadaptowane między innymi „Kapitał" Karola Marksa (zgrany co prawda na scenie historycznej, ale przecież nie o to chodzi), „Argonauci Zachodniego Pacyfiku" Bronisława Malinowskiego, „Kuchnia dla samotnych i zakochanych" Marii Lemnis i Henryka Vitry. Być może, w którejś z tych książek odnajdzie nasz teatr coś na dzień dzisiejszy, tak jak udało się to Tadeuszowi Bradeckiemu. „Wiosna narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego, napisana w 1929 roku, wystawiona po wojnie po raz pierwszy, a i wcześniej niezbyt chętnie grana, okazała się bardzo aktualna. *„W 1929 roku z tamtej przeszłości* (ponad stuletniej niewoli — M.P.) *można było się śmiać* — napisał w programie przedstawienia jego twórca — *bo miała się ona nigdy nie powtórzyć. W 1987 roku «Wiosna narodów» wydaje się znów sztuką współczesną. Jest lustrem, w którym — nieoczekiwanie — wyraźniej niż w «Dziadach» czy «Kordianie» dostrzec możemy nasz zbiorowy portret własny. No właśnie. Portret to czy karykatura? Jacy właściwie jesteśmy dziś naprawdę? Polski Spektakl powstanie miał tymczasem kilka nowych premier. Więc może nauczymy się zawczasu naszych ról. Choćby po to, by móc uniknąć bezsensownego ich powtarzania. Choćby po to, by móc powtarzać je świadomie".*

Te odkrycia dowodzą, że w miejscu drepce nie tylko dramat, ale również, co gorsza, nasza historia, stawiając kolejnym pokoleniom wciąż te same pytania i problemy. Jej ruch jest ruchem pozornym, kroczy ona po obwodzie zamkniętym i prędzej czy później wraca do punktu wyjścia. Struktura polskiego czynu politycznego jest zawsze jednakowa i nie będzie chyba nadużyciem podejrzenie, że Bradecki chciał tym przedstawieniem dać komentarz do wydarzeń ostatnich kilku lat. Taka zabawa zapewnia trwałą koniunkturę dla antyromantycznych szyderców oraz ich przeciwników, bladych Stańczyków z podkrążonymi od bezsennych nocy oczami (w „Wiośnie narodów..." Sumienie Ludu, postać wprowadzona przez reżysera, śpi w pijackim zamroczeniu).

W poprzednim roku oglądaliśmy podczas Spotkań inne przedstawienie Bradeckiego, „Pana Jowialskiego" Fredry. Było ono pyszną metaforą Polski zdziecinniałej, tkwiącej w stereotypach, utartych wzorach i odruchach umysłu i wyobraźni, odizolowanej od świata i prawdziwego życia. Żywotność tej (i innych) postaci, ich wiekowa, starcza młodzieńczość podważa prawa naturalnej zmienności. Dwie ostatnie propozycje Bradeckiego przypominają, że naszej kulturze potrzebne jest, by niektóre jej wątki bezpowrotnie i nieodwołalnie zestarzały się, straciły znaczenie aktualności.

Tygodnik Polski
NR 8 DN. 21·02·'88

TEATR NA TRASIE EKSPRESU

Jerzy Marek Nowakowski

Po raz osiemnasty już, co odnotowuję nie bez pewnego zdziwienia, odbyły się w styczniu Warszawskie Spotkania Teatralne. Skąd to zdziwienie? Na miejscu szefów warszawskich teatrów robiłbym wszystko, aby owe spotkania się nie odbywały. Może na przykład urwać się kurtyna, zgasnąć światło albo wręcz zawalić scena. Spotkania pozwalają bowiem ocenić mizerię tego, co w ostatnich sezonach dzieje się na stołecznych scenach. Tłum wystający godzinami w foyer Teatru Dramatycznego, aby kupić karnety, stanowi najbardziej wyrobioną część publiczności teatralnej Warszawy. I w ciągu tygodnia z górą miał okazję się przekonać, że ze sceny można powiedzieć coś ważnego, nie ograniczając się do drętwej mowy czy zawieszonej w próżni biegłości aktorskiej. Oczywiście nie zostaliśmy olśnieni samymi wielkimi przedstawieniami. Przeciętna całych spotkań oscylowała w *„górnej strefie stanów średnich"*. Ale zobaczyliśmy kilka spektakli przyzwoitych, co najmniej jeden bardzo dobry i jedno teatralne objawienie, a to już bardzo dużo.

A przy okazji: moja ocena może być zawyżona, bo dzięki uprzejmości organizatorów (nie wiem czy dziękować Wydziałowi Kultury Urzędu Miasta czy dyrekcji Teatru Rzeczypospolitej — być może się dowiem), nie dostałem zaproszeń i wydobyłem je, po trosze prośbą, po trosze groźbą, dosłownie w ostatniej chwili. Energii starczyło mi wszakże tylko na walkę o przedstawienia, które uznałem za najciekawiej się zapowiadające (sądząc z cudzych opinii, trafiłem prawie w stu procentach). Tyle dygresji osobistych. Wróćmy do samych Spotkań, zdążając od stanów średnich ku wysokim.

Ze sporym zainteresowaniem były oczekiwane w Warszawie występy poznańskiego Teatru Nowego z „Weselem" w reżyserii Janusza Nyczaka. Pozostało, niestety, wrażenie poprawnej przeciętności. A dramat Wyspiańskiego trzeba wystawiać świetnie albo nie zawracać sobie nim głowy. Słowo „nie-

Objawieniem tegorocznych Spotkań był Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego.

Fot. CAF

stety" powinno się powtórzyć przy omawianiu „Skrzypka na dachu" w wykonaniu Teatru Współczesnego z Wrocławia. Spektakl jest głośny, chyba zbyt głośny jak na zgrabną śpiewogrę ze zgrzytającymi miejscami mielizna-mi aktorskiej nieporadności. Ze znakomitej prozy Singera można było wydobyć dużo więcej. Nie znaczy to, aby obce spektakle były złe, ale wzorem przypominanego ostatnio na przemian przez „Politykę" i „Tygodnik Powszechny" księdza Pirożyńskiego powiedzmy, że były *„takie sobie"*. A przede wszystkim — trawestując inną ocenę przywołanego przed chwilą księdza — *„teatralnie obojętne"*. Nie wnoszące niczego nowego oglądadła.

W *„górnej strefie stanów średnich"* mieściła się „Republika marzeń" według Schultza w reżyserii i adaptacji Rudolfa Zioły, wystawiona przez krakowski Stary Teatr. Przełożenie prozy Brunona Schultza na język teatralny to zadanie karkołomne, tak więc niewątpliwym sukcesem autora spektaklu jest to, że niektóre epizody są rzeczywiście „schultzowskie". Spora w tym zasługa Jana Peszka (Jakub), ale całość pozostawia wrażenie niedosytu.

Dużo lepiej wyszło drugie z przedstawień zaprezentowanych przez krakowski zespół. „Wiosna narodów w Cichym Zakątku" to już — trzymając się stylu radiowych komunikatów — *„stany wysokie"*. Tadeusz Bradecki, którego — miejmy nadzieję — nie zdemoralizuje spadający ostatnio deszcz nagród, z nie najlepszej sztuki Adolfa Nowaczyńskiego zrobił znakomity spektakl. Śmiejmy się z czeskich kwestii Barnabasa Nedostala (bardzo dobry Jerzy Grałek, z pokracznej polsko-niemieckiej wymowy barona Kriega (Tadeusz Huk — jak wyżej), ale w ostateczności, po blisko czterech godzinach wychodzimy ze świadomością, iż śmialiśmy się przede wszystkim z samych siebie. Bo Nowaczyński, ale jeszcze wyraźniej Bradecki pokazuje spektakl polskich ról powstańczych. W Krakowie roku 1848 wszystko to jest małe, pokraczne i wynaturzone — nie ma wielkości krwawego zrywu, jak wielkie narodowe powstania. Ale w postawach „Wiosny Narodów" odnajdujemy naszych przodków, i po części samych siebie. *„W jakiej właściwie konwencji toczy się nasza historia? W jakiej sztuce gramy? Czy dobrze się skończy?"* — pyta Bradecki w tekście pomieszczonym w programie. I te same pytania zadaje ze sceny.

Na dodatek sztuka okraszona jest świetną rolą Anny Polony (Maman Liedermeyer). Gdyby przyszło wybierać najlepszą rolę Spotkań, to myślę, że większość krytyków nie wahałaby się zbyt długo, typując właśnie krakowską aktorkę.

Pozwolę sobie na jeszcze jedną dygresję. Kazimierz Dejmek w wywiadzie udzielonym Teresie Krzemień z „Odrodzenia", poza zachwytami nad własnym teatrem, stwierdził, że krakowski Stary Teatr bezpodstawnie został wykreowany na najlepszą scenę w Polsce. Dziwne tylko, że na scenie przy ulicy Karasia nie zauważyłem już od dawna przedstawienia choćby dorównującego klasą „Wiosna Narodów"... A nie chciałbym przypominać, że w Krakowie można obejrzeć parę innych, co najmniej równie dobrych, spektakli.

Teraz pozostaje nam przeniesienie się w *„górną strefę stanów wysokich"*. Nikt, kto oglądał tegoroczne „Spotkania", nie ma chyba wątpliwości, że chcę mówić o zakopiańskim teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Zakopiańczycy byli niewątpliwym objawieniem. Pokazali, jak wiele znaczy w teatrze autentyczna świeżość i entuzjazm. Nie chcę rozwodzić się tutaj nad losami zespołu Andrzeja Dziuka (pisała już o nim na naszych łamach Elżbieta Konieczna), jego — czyli zespołu — stylem bycia i podejściem do teatru. To, co pokazali zakopiańczycy, w Warszawie zupełnie wystarczy. Jeżeli chce się mieć jakiekolwiek pojęcie o kondycji polskiego teatru, nie ma rady, trzeba wybierać się do Zakopanego. Więcej, zespół z Chramcówek zaprezentował nie tylko Witkiewicza. Pokazał również od dawna nie widziany w Warszawie prawdziwy kabaret. Spektakl „Kabaret Voltaire" to, moim zdaniem, numer 1 tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych. Rzecz cała działa się w „Stodole". Po przebrnięciu przez tłumek czekający na wejście dostrzegamy dziewczyny z teatru Dziuka w znakomitych kreacjach z kolekcji „Da-da", uśmiechnięte, sprzedające programy i witające wszystkich spontanicznym „dzień dobry". A na sali? Przede wszystkim stoliki, a nie stłoczone rzędy, które weszły już w modę prawie we wszystkich kabaretach. Za chwilę na stolikach pojawiają się dzbany z zsiadłym mlekiem, wodą, rzodkiewki. Podejrzewam, mówiąc nawiasem, że mleko przywieziono z Zakopanego, bo było doskonałe.

Zaczęło się przedstawienie. Dokładniej zaś, wszelkie manewry wstępne niepostrzeżenie przeszły w sam spektakl. Z tyłu atakował nas świetny jazz w wykonaniu zespołu Young Power, na scenie zaś trójka aktorów: Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek i Lech Wołczyk mówiła teksty Tristana Tzary, Paula Eluarda i Pabla Picassa. Wiadomo, że zarówno surrealizm jak dadaizm zakładały oddziaływanie na uczucia odbiorcy, poza czy — jak kto woli — ponad refleksją intelektualną. Udało się znakomicie. Sala poddała się atmosferze niewymuszonej zabawy. Potężnie zmęczonych aktorów wyklaskiwano do bisów prawie do północy. I dopiero po wyjściu ze „Stodoły" przyszedł czas na refleksję. Pierwszą, że poza entuzjazmem i młodością aktorzy pokazali znakomitą technikę profesjonalną i sprawność fizyczną. Drugą, że odbiór trudnych, wbrew pozorom, tekstów dadaistycznych, był tak przyjemny dzięki ogromnej zwartości scenograficznej, muzycznej i aktorskiej przedstawienia. Trzecią wreszcie, że usłyszeliśmy i zobaczyliśmy w wykonaniu aktorów rozpoczynających we frakach, a kończących w roboczych fartuchach, sporo prawdy o nas samych, o miłości i o kiczu w naszym życiu, o dziwacznym melanżu małości i wzniosłości, w jakim żyje Polak lat osiemdziesiątych.

Nieodparcie nasuwa się porównanie do krakowskiej Piwnicy Pod Baranami, prezentującej bardzo podobną estetykę i styl zabawy. Tyle że zakopiański teatr to Piwnica odmłodzona o lat dwadzieścia z okładem i przeznaczona dla pokolenia, które przeżyło znacznie więcej „miesięcy" niż tylko październik.

A wnioski? Cóż, Polska teatralna przylega do pewnej linii kolejowej. Wsiadamy na Dworcu Wschodnim (obok Teatr Powszechny), przejeżdżamy przez most średnicowy (krótki postój w „Ateneum"), ewentualnie zaliczamy jeszcze „Studio" — nieodległe od Dworca Centralnego. Po trzech godzinach jesteśmy w Krakowie. Za następne 15 minut (pieszo) na placu Szczepańskim koło Teatru Starego. Potem znów trzy godziny jazdy i Zakopane. Skręcamy w prawo i przechodząc ok. 300 metrów, docieramy do teatru Andrzeja Dziuka. Prawie wszystko, co godne uwagi w polskim teatrze (prawie — podkreślam), rozłożyło się wzdłuż trasy ekspresu „Tatry". Zakończmy więc czysto dadaistycznym hasłem — niech żyje PKP!

„Sztukmistrz z Lublina" — śpiewogra z prozy Singera

CAF

Dziennik Ludowy

nr 45 z dn. 23.02'88

Dalszy ciąg Warszawskich Spotkań Teatralnych

Nie ulega wątpliwości, że największym zainteresowaniem widzów podczas ostatnich, 18 Warszawskich Spotkań Teatralnych, cieszyły się przedstawienia Teatru im. St. Witkiewicza z Zakopanego i Teatru STU z Krakowa. Bardzo wielu warszawiaków odeszło wówczas od kasy z kwitkiem, zabrakło dla nich biletów.

Aby więc ucieszyć stołecznych teatromanów, Teatr Rzeczypospolitej jeszcze w tym miesiącu, a także w marcu, zapowiada dalszy ciąg 18 Warszawskich Spotkań Teatralnych, czyli powtórne, zorganizowane na specjalne życzenie widzów, występy Teatru z Zakopanego i Krakowa.

Teatr im. St. Witkiewicza z Zakopanego da w stolicy spektakle od 7 do 11 marca w CKS PW „Stodoła". Zobaczymy w jego wykonaniu przedstawienia: „Witkacy — Autoparodia", „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire".

Natomiast Teatr STU z Krakowa pokaże „Scenariusz dla trzech aktorów" B. Schaeffera 28 i 29 lutego w malarni Teatru Studio.

(p)

KOBIETA I ŻYCIE
DN 24·02·'88
NR 8

W lustrze sceny

Krajowe klimaty

Najbardziej krzepiąca jest wiara widza w teatr. On się nie zraża letnimi, czy wręcz nieudanymi przedstawieniami i, za każdym razem, gdy zasiada w komfortowym, czy też skrzypiącym fotelu, oczekuje cudu. A już magiczną wprost moc mają wszelkiego rodzaju spotkania, konfrontacje, festiwale pod różnym zawołaniem. To nic, że krytycy nie zostawiają czasem na nich suchej nitki. Publiczność tęskni do wspólnego biesiadowania artystycznego, odświętnej atmosfery, którą stwarza świadomość uczestnictwa w nadzwyczajnej okazji.

Taką właśnie aurą zawsze były owiane Warszawskie Spotkania Teatralne, podczas których stolica kłania się całemu krajowi, goszcząc najlepsze (przynajmniej, zdaniem rady artystycznej, bo wiadomo – de gustibus i osobiście mam zastrzeżenia do zestawu, przedstawień roku). Gdy na kilka lat zniknęły z kalendarza, warszawiacy czuli się pozbawieni jednej z większych przyjemności. Ich powrót w ubiegłym roku został powitany z wielkim entuzjazmem. Sprawiedliwości stało się zadość. Teatr Rzeczypospolitej, który miał je zastąpić, z honorem wprowadził je znowu na afisz, przejmując rolę czułego gospodarza. Wszyscy się ucieszyli, że znów się toczą.

Tegoroczne, opatrzone liczbą 18, wzbudziły – podobnie jak dawniej – gorączkę zdobywania biletów, zwłaszcza na inscenizacje, które już zyskały rozgłos. A takich zawsze się parę znajdzie, niezależnie od słusznych utyskiwań na ogólnie słabą kondycję teatru. Tytuły chwały rozkładają się różnie. No, ale czasem nawet dla kilku scen warto przedstawienie zobaczyć.

Jeśliby spojrzeć na Spotkania z punktu widzenia geograficznego, pierwszeństwo trzeba oddać stronie południowej Polski, z której pochodzą najciekawsze przedstawienia. Nareszcie pojawił się na stołecznych deskach beniaminek krytyki (już od dłuższego czasu) najmłodszy, bo trzyletni, Teatr im. Witkacego z Zakopanego. To jedno z krzepiących zjawisk na mapie teatralnej, ze swą odrębną poetyką i stylistyką, z rytuałem traktowania widzów, jak domowych gości. Dano mu się pokazać aż w trzech różnych sztukach (nie bacząc na datę narodzin przedstawienia) począwszy od „Autoparodii" Witkacego – niesmacznego góralsko-ceperskiego skeczu dedykowanego prawdziwym zakopiańczykom, a bardzo smacznie przyrządzonego przez młodego szefa teatru, Andrzeja Dziuka, ze swymi rówieśnikami.

No tak, proszę państwa. Jest to szczep krakowski. A Kraków nadal, choć niektórzy byli już gotowi głosić jego upadłość teatralną, trzyma się. Stary Teatr nie błyszczał tak, jak w ubiegłym roku, nazwiskami Jerzego Jarockiego i Andrzeja Wajdy. Dał jednak perełkę autoironii na temat przeszłości własnego miasta podczas „Wiosny Narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego. Wyreżyserował ją jeden z najbardziej utalentowanych ze wstępującego pokolenia reżyserów – Tadeusz Bradecki (znany już z poprzednich Spotkań). Zrobił to z kulturą literacką i teatralną, z rozumem i wyobraźnią, a także przednim poczuciem humoru. Publiczność wprost się skąpała w źródle najlepszego gatunku śmiechu.

Drugi reżyser nowej zmiany ze Starego Teatru – Rudolf Zioło – zmierzył się tym razem z piekielnie trudną prozą Brunona Schulza, przekładając ją na swoje oryginalne wizje teatralne. Choć nie odniósł pełnego zwycięstwa, zachwycił urodą obrazów rozpiętych między realnością a metaforą, oryginalną wykładnią świata pisarza.

Stary Teatr zapewnił też widzom największą rozkosz obcowania ze świetnymi aktorami, z kreacjami co się zowie, że wspomnę Annę Polony, Jerzego Grałka, Tadeusza Huka, Jana Peszka (listę tę należałoby wydłużyć). Ten ostatni pokazał się jeszcze raz pod szyldem innego teatru spod Wawelu – STU, w doborowym towarzystwie braci Andrzeja i Mikołaja Grabowskich, w wirtuozowskiej wprost zabawie całej trójki w „Scenariuszu dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera.

Gdy człowiek się zetknie w tym samym czasie i w tym samym miejscu ze szczytami aktorstwa, tym lepiej widzi braki i niedostatki innych. I jest to też pożyteczna konfrontacja na samej scenie. Kilku aktorów renomowanego Teatru Nowego z Poznania nie wytrzymało aktorskiego egzaminu „Wesela" Wyspiańskiego. I chciało się krzyknąć: Gdzie się podział Poeta z dramatu i jeszcze kilka innych postaci?

Sama doświadczyłam zdumiewającego uczucia, jak wiele tracą niektóre przedstawienia, gdy się je przenosi w warunki innej sceny. „Zmierzch" Izaaka Babla, w reżyserii Krystyny Meissner, w Teatrze im. W. Horzycy w Toruniu był nasycony szlachetnym klimatem przemijania, który na warszawskiej scenie mocno się rozrzedził; aktorzy mieli jakby mniej ducha.

Padł w tym roku i rekord za sprawą doświadczonego reżysera Macieja Prusa. Uśmiercił na scenie prawie wszystkich bohaterów przy pomocy prapremierowego „Tytusa Andronikusa" młodzieńczego Szekspira. Ale trup ścielący się gęsto nie robił większego wrażenia i nie był to nawet dreszczowiec. Najgorzej, że aktorzy łódzkiego Teatru im. Jaracza połknęli gładko co najmniej połowę tekstu. Jest to jedna ze smutniejszych obserwacji Spotkań – szarganie polskiej mowy. Brak szacunku dla autorskiego słowa i widzów, których uszy bolą, tak musieli natężać słuch, by cokolwiek zrozumieć. Ta ułomność ogarnęła niestety, aktorską większość. Więc kto u licha, ma pielęgnować język ojczysty?

Jak można było z góry przewidzieć, jednym z najbardziej pożądanych przedstawień okazał się „Sztukmistrz z Lublina" – udane dziecię Teatru Współczesnego z Wrocławia. Sława laureata Nagrody Nobla, Singera, robi swoje. No i forma musicalu, za którym dzisiejsza publiczność przepada. Muzyczny czas nam nastał i w teatrach dramatycznych. To po prostu fakt, a z faktami trzeba się liczyć.

Podciąganie tak różnych przedstawień pod wspólny mianownik nie miałoby sensu. Każde z nich jest przecież światem dla siebie. I dopóki mamy pluralizm, jest nadzieja, że w teatrze tli się iskierka. Chociaż w tegorocznym repertuarze Spotkań nie było przedstawienia, któreby można nazwać wielkim wydarzeniem na miarę ubiegłorocznej wajdowskiej „Zbrodni i kary". Paleta kolorów była jednak urozmaicona.

BARBARA HENKEL

Dziennik Polski

nr 46 z dn. 25·02·'88

Trzecie urodziny teatru

Andrzej Dziuk, reżyser i dyrektor Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza zaprosił wczoraj niemal całe Zakopane i jego zimowych gości na — jak pisał w zaproszeniach — trzecie urodziny teatru. Przed trzema laty w zimowy lutowy dzień młodzi aktorzy z Krakowa wystartowali w Zakopanem dosłownie od zera. Mieli jedynie dobre chęci robienia teatru pod Giewontem i życzliwość społeczeństwa zakopiańskiego.

Jego wystąpienia do mieszkańców Zakopanego przed trzema laty tchnęły młodzieńczym, porywającym zapałem. — To jest wasz teatr — mówił, teatr Zakopanego. Tylko wy możecie mu dać żyć, lub go zabić No, ale skoro wczoraj Teatr Witkacego obchodził trzecie urodziny, wynika, że żyje i co najważniejsze... obrasta w liczne sukcesy.

Nie ma sensu wyliczanie premier które dał teatr pod Giewontem i granych spektakli, frekwencji mierzonej w nadkompletach.

Widownia bardzo często przychodzi prosto z gór, zrzuca ciężkie plecaki i siada na nich, a każdy z tych widzów witany jest jak najważniejszy widz. Ma Teatr Witkacego coś co przyciąga nałogowo — mawiał jego przyjaciel, wybitny malarz — Tadeusz Brzozowski, już dziś nieżyjący, który młodemu zespołowi aktorskiemu przepowiadał dobrą przyszłość.

Wczorajszy wieczór z okazji trzeciej rocznicy urodzin teatru obfitował w różne interesujące artystyczne niespodzianki (teatr swoje święto obchodzi w dniu urodzin patrona — Stanisława Ignacego Witkiewicza — 24 lutego 1885; wczoraj przypadła 103. rocznica). Najważniejszą niespodzianką było wręczenie teatrowi sztandaru wykonanego przez Władysława Hasiora. Artysta uroczyście „odsłonił" sztandar i wręczył aktorom. Były ponadto różne słodkości łącznie z ofiarowanymi wspaniałymi tortami. Była też specjalność kuchni teatralnej w postaci 2 400 ulepionych pierożków, nadziewanych serem. Pierogi ulepił zespół teatralny. Czynności tej asystowały dwie ekipy telewizyjno-filmowe.

(w. jarz.)

zdarzenie

z dnia 28.11.'88

WYDARZENIE !

– Boże, tak się spocić, tak się zmęczyć na scenie! Cóż to za szczęście dla młodego aktora! – wzdychał świeżo dyplomowany absolwent warszawskiej PWST po obejrzeniu „Np... Edyp" – misterium w wykonaniu zespołu Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego.

Przyjechali do Warszawy w styczniu, na Warszawskie Spotkania Teatralne, opisani już niemal przez wszystkie szanujące się czasopisma, uhonorowani Nagrodą Artystyczną Młodych im. St. Wyspiańskiego (wrzesień 86) i Nagrodą im. K. Swinarskiego (listopad 87).

– Widziałam ich na Chramcówkach i byłam przekonana, że oni mogą grać jedynie tam, w tamtej scenerii – wśród swojej publiczności – a tu... szok, oni naprawdę rozruszali warszawskich snobów!

– Na Edypie widziałam łzy w oczach...

– Po Kabarecie jeszcze na ulicy śpiewano o kobiecie ubranej na czerwono... to było wspaniałe! To jest prawdziwy – żywy teatr! – rozmawiały siedzące obok mnie dziewczęta.

Podsłuchiwałam? Tak, właśnie taki miałam pomysł na przedstawienie zakopiańskich artystów. Zadanie ułatwił mi **Andrzej Dziuk, twórca teatru, reżyser większości spektakli (drugim reżyserem jest Julia Wernio) scenograf, kierownik artystyczny, aktor...** który zaprosił widzów na spotkanie z zespołem.

Zanim zaczniemy podsłuchiwać na dobre, informacja dla tych, którzy nie znają dziejów tego „fascynującego zjawiska artystycznego". 24 lutego 1985 roku odbyła się premiera pierwszego przedstawienia pt. „Witkacy–Autoparodia" w reżyserii Andrzeja Dziuka. W ciągu trzech lat istnienia teatr dał 14 premier. Dominuje klasyka. I to jaka! Witkacy, Gombrowicz, Dostojewski, Sofokles, Calderone, Marlowe, dadaiści... I wyobraźcie sobie – klasyka wcale nie musi być nudna!!! Postawiłam aż trzy wykrzykniki, ale zdaję sobie sprawę z tego, że nasi młodzi Czytelnicy i tak mi nie uwierzą na słowo. Jak to się zaczęło?. Ponieważ podobne pytanie padło w styczniowy wieczór w warszawskim klubie „Stodoła", zacznijmy podsłuchiwanie. Spotkali się w krakowskiej PWST, chcieli robić coś dla siebie, poza zajęciami. Andrzej Dziuk był już absolwentem filologii polskiej na Uniwersytecie Śląskim, filozofii na ATK w Warszawie i studiował na Wydziale Reżyserii PWST w Krakowie. Robili przedstawienia studyjne, dużo rozmawiali o teatrze, zastanawiali się nad tym, co dalej będą robić.

– *Doszliśmy do wniosku, że nie interesuje nas praca w żadnym z istniejących teatrów. Nasze rozpoznanie możliwości teatru było zupełnie negatywne. Nie godziliśmy się na taki teatr. Na szczęście tego zdania była zdecydowana większość naszej grupy.*

Buntowali się. To dodawało im sił, byli wytrzymali. Podjęli próbę stworzenia teatru artystycznego. To było ustanowione wolą twórczą całego zespołu. Nie była to decyzja urzędnicza. Początki były trudne. Oczywiście.

– *Ale wszystko było fascynujące: próbowaliśmy siebie, miejsce i publiczność.*

Dlaczego wybrali Zakopane?

Bo teatr powinien się robić w określonym miejscu i czasie. Tam gdzie jest potrzebny. Chcieli uciec od centrum, od aglomeracji, od miast–stadionów, w których się biega wokół, kto pierwszy, kto lepszy, a w środku... pusto.

– *Aglomerację rozpoznaliśmy jako chorobę. W Zakopanem jest spokój, można się w siebie wsłuchać, można robić to co się chce, a nie to co wypada.*

Proszę sobie uświadomić, że w Zakopanem nigdy nie było profesjonalnego teatru. Pisano: Zakopane – zimowa stolica – kulturalna dziura. Chcieli tę dziurę zapełnić „sobą, najlepiej jak umiemy". Zrozumieli, że ich teatr musi być jak drzewo, które stopniowo wrasta w glebę i zapuszcza korzenie. Na początku zrobili „Witkacy – Autoparodia". Przedstawienie dedykowali Zakopanemu i swemu patronowi. Zagrali kilka spektakli i wiedzieli już na pewno. Są potrzebni. Stali się teatrem–schroniskiem, w którym atmosfera przypomina atmosferę domu, w którym gospodarze witają gości przy wejściu, potem częstują ich herbatą, kefirem, są serdeczni, mili, uśmiechają się, są normalni. Normalni? A właśnie, to bardzo ważne określenie: normalny teatr, normalni młodzi ludzie... Zespół reaguje natychmiast: dość bzdur napisano o ich wyjątkowości, awangardowości, niezwykłości. To przecież wcale nie tak!

Ale najpierw było milczenie recenzentów, problemy z budynkiem, z mieszkaniami (te są nadal). „Pomóż sobie sam, a potem pomogą ci wszyscy" – cytują Nietschego i uśmiechają się porozumiewawczo, od pewnego czasu „zagłaskiwani na śmierć". Nie, nie dadzą się, bo są teatrem artystycznym, niezależnym, a znaczy to przede wszystkim to, że zespół w sposób uczciwy, szczery, rzetelny, profesjonalny robi to, co obchodzi jego członków. Doskonale umieją nazwać to czego nie znoszą, przeciwko czemu się buntują i co uważają za rzeczy najważniejsze, wartościowe. Wystarczy przejrzeć uważnie repertuar!

– *Artystyczny – oznacza nasz stosunek do siebie, do widza, do kostiumów itp.* – mówią.

O właśnie, za coś zupełnie wyjątkowego uznano to, że aktorzy sami sprzątają, sprzedają bilety, robią kostiumy, rekwizyty, są brygadierami sceny itp.

– *Co w tym dziwnego! Kto powiedział, że aktor ma jedynie grać! Specjalizacja rozłożyła sztukę, rozkłada naukę. Sprzątamy, czyścimy, rozsławiamy, bo nas to obchodzi, bo jest to element tworzenia przedstawienia. Naszego przedstawienia. I robimy to MY – Zespół, to jest najważniejsze i najpiękniejsze.*

– Nie z głaskania po głowie tworzy się sztukę – rozpoczęła dziewczyna. (Uznałam, że należy jej wypowiedź napisać tłustym drukiem, gdyż jest to wspaniały, szczery, niezwykle trafny komplement wypowiedziany pod adresem Zespołu). **– Szanuję was. Jesteście cudowni! Widziałam „Edypa"... fajnie, że jest tak mało tekstu w tym przedstawieniu... cieszę się, że nam zawierzyliście, że wiemy o co chodzi w tym micie... nam potrzebne jest takie zaufanie. Szanuję was za to, że jesteście normalni w tym nienormalnym świecie!!!**

– Uciekliście i tworzycie dla tych, którzy uciekają – włączył się młody mężczyzna. – Uciekliście po niezależność. Ale boję się, że dogoni was tłum zwabiony licznymi recenzjami. Boję się, że się zmienicie pod wpływem tego zmasowanego chwalenia i głaskania. Boję się, że na widowni nie będzie już miejsca dla nas – facetów, którzy schodzą z gór z plecakami i idą do was, do siebie.

Brzmiało to niezwykle serdecznie, z troską, życzliwością... szczerze. Nie, nie zmienią się. Są świadomi tego zagrożenia. Nie dadzą się! Grają dużo. W różnych warunkach, dla różnych ludzi w różnych miejscach. Są przecież teatrem żywym i każde przedstawienie jest inne. Wciąż dojrzewają, zmieniają się, żeby się nie nudzić. Człowiek przyzwyczajony jest do tego, że przychodzi do teatru, w którym już pierwszy premierowy spektakl jest dziełem skończonym.

– Dla nas taki spektakl jest trupem. Mówi się, że piąte przedstawienie jest najlepsze. U nas piąte było złe, dwudzieste było zupełnie inne, a setne było już całkiem innym spektaklem. Tworzenie teatru to przecież proces, nieustające szukanie, zmaganie z tekstem, formą, budowanie nastroju, stały kontakt z widzami. I to jest właśnie prawdziwa radość tworzenia!

Jednego dnia „są skeczliwi", w następnym wystawiają misterium. Nie uda się ich zaszufladkować!

– I o to chodzi, żeby piszący nie wiedzieli o co chodzi! Chcieliby żebyśmy podali w 10 punktach nasz program artystyczny i... i zastrzelili się!

Wśród zebranych krąży widokówka teatru z twarzą Witkacego.

– Pokazujemy trochę inną twarz naszego patrona, na naszym firmowym portrecie Witkacy ma prawie tyle lat co ja – mówi Andrzej Dziuk – i łapie się za głowę: tak, tak, kotki, nie jest u nas dobrze... pamiętacie? „Niemyte dusze". Kto czytał „Niemyte dusze"? Nasz patron bardzo nas obchodzi, ale nie traktujemy go na kolanach, nie jesteśmy bezkrytyczni, lecz próbujemy z nim rozmawiać. Właśnie cztery nasze misteria są próbą rozmowy z Witkacym.

Inaczej, prawdziwie, normalnie, szczerze, niezależnie... padało często, z imponującą pewnością siebie. Wspaniale! Zwłaszcza, że efekty są znakomite.

Nikt nie powiedział: efektownie brzmi to co

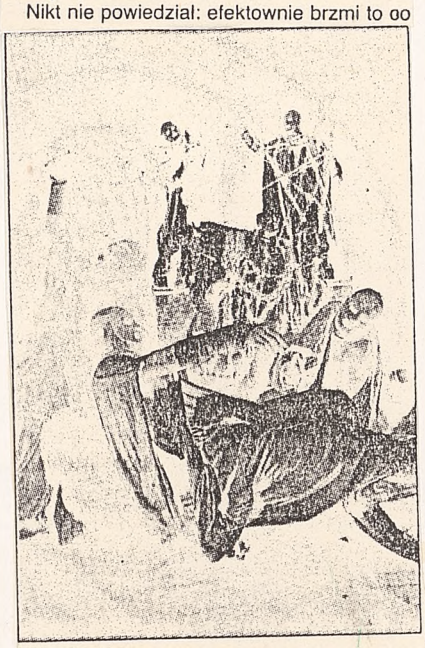

mówicie, bo stosujecie stary chwyt – przedstawiacie program przez negację rzeczy zastanych, powszechnie funkcjonujących, ale to wasze prawo... macie przecież niewiele ponad 20 lat!

Nikt nie powiedział: teatr artystyczny to znaczy po prostu – teatr dobry! Teatr, w którym na „Edypie" ma się bebechy w gardle, a na kabarecie śmieje się do łez!

– Nikt nie powiedział: kochani, to wszystko już było... I nagle usłyszałam coś, co zamknęło usta ewentualnym niedowiarkom. Była to odpowiedź sprowokowana słowem – awangarda.

– Nie jesteśmy awangardą. Nie odcinamy

się od tego co było. Nowe jest to, że chcemy być teatrem żywym i skutecznym. Wszystko już było? Tak, ale ponieważ nie wierzę w reinkarnację i nirwanę, to wiem, że... MNIE nie było – powiedział Andrzej Dziuk.

A potem widziałam jak para studentów z Akademii Muzycznej wręczała panu Andrzejowi kwiatki... drżały im ręce... powiedzieli: dziękujemy.

KRYSTYNA KANOWNIK

Fot. CAF

Argumenty
NR 9 DN. 28-02-88

Zofia Sieradzka

XVIII Warszawskie

Spotkania Teatralne

Ważne wydarzenie kulturalne

Najważniejsze, że udało się do tradycji powrócić i po paroletniej przerwie Warszawskie Spotkania Teatralne odbyły się po raz drugi, a osiemnasty od czasu ich inauguracji w roku 1965. Stolicy bardzo jest ta impreza potrzebna. Nie tylko ludziom teatru. Dodatkowe brawa dla organizatorów (Wydział Kultury i Sztuki m. st. Warszawy i Teatr Rzeczypospolitej), za rozpoczęcie ich w tym roku — zgodnie z dawniejszą tradycją — właśnie 17 stycznia, ściśle w rocznicę wyzwolenia miasta. Przez 10 wieczorów (a praktycznie dłużej, jako że niektóre spektakle udało się powtarzać) gościły w stolicy uprzednio wyselekcjonowane przez grono fachowców najlepsze ich zdaniem przedstawienia, które miały swoje premiery poza Warszawą w sezonie 1986/87. Na konferencji prasowej poprzedzającej imprezę przedstawiciel grona dokonującego wyboru zastrzegł się, że nie zawsze głosy były jednomyślne, niemniej wszystkie zjawiska godne uwagi zostały dostrzeżone i przedyskutowane.

O tym, że sądy krytyków różnią się między sobą wiemy najlepiej czytując bieżące recenzje. I nie o zgodność opinii chodzi. Nie ma jej wszak i wśród publiczności. Każdy inaczej odbiera dany spektakl i to m.in. jest jedną z ciekawszych cech żywej sztuki teatru. Niemniej zobaczyliśmy w Warszawie 10 spektakli, które na pewno warto było obejrzeć. Żaden wieczór nie wydał mi się zmarnowany, każdy na inny sposób interesujący. I choć nie było wśród nich bezspornych arcydzieł, jak to czasami się zdarzało (ale rzadko, prawdziwe rewelacje w sztuce nie mogą być zjawiskiem codziennym, gdyż wtedy przestałyby być rewelacjami), przecież wszystkie godne były poznania i późniejszych przemyśleń. A że ostatnio szczególnie narzekamy na szarzyznę naszego życia kulturalnego — nie tylko teatralnego — taka inwazja wzruszeń i artystycznych doznań bardzo się w życiu miasta liczy. Podobnie jak w wypadku filmowych „Konfrontacji" czy szczególnie oryginalnych wystaw.

Toteż tę kulturotwórczą rolę „Spotkań" wysunęłabym na czoło zagadnienia. Megalomańska Warszawa ma podczas nich okazję przekonania się, że nierzadko tzw. inscenizacje terenowe są dużo ciekawsze od rodzimych a utalentowani reżyserzy niekoniecznie muszą być związani z sceną stołeczną. Wręcz przeciwnie. Przekład Tadeusza Bradeckiego, który wyrósł z zespołu krakowskiego Starego Teatru, gdzie jego talent reżyserski dojrzewa wspierany osiągnięciami kolegów-aktorów, czy Janusza Nyczaka silnie związanego z poznańskim Teatrem Nowym — to dowód, że być może nawet łatwiej pracuje się poszukującym reżyserom właśnie w teatrach pozawarszawskich. Tezę tę mógłby poprzeć także pokazany podczas WST „Zmierzch" Izaaka Babla przywieziony z Torunia. Ta sama Krystyna Meissner zrealizowała po raz wtóry tę pozycję w warszawskim Teatrze Powszechnym — z Franciszkiem Pieczką i Krzysztofem Majchrzakiem w rolach głównych! — a jednak spektakl toruński wydał mi się dużo bardziej udany. Na widowni „Spotkań" zasiadali m.in. dyrektorzy warszawskich teatrów i na pewno snuli własne na ten temat rozważania. Może coś dobrego z tych przemyśleń i do nas widzów trafi.

Ze zjawisk zupełnie nowych, nie znanych dotąd Warszawie a jedynie bogato opisywanych w prasie, przyjechał tu po raz pierwszy najmłodszy zespół dramatyczny, czyli Teatr im St.I. Witkiewicza w Zakopanem. Prowadzi go Andrzej Dziuk, który już podczas studiów reżyserskich w krakowskiej PWST przewodził grupie aktorskich absolwentów tej uczelni i wraz z nimi stworzył w Zakopanem tę oryginalną placówkę. Pierwszą premierą zespołu był właśnie spektakl „Witkacy — Autoparodie" (24 II 1985), którym obecnie rozpoczęto serię trzech zakopiańskich przedstawień, abyśmy mogli lepiej poznać charakter tego teatru. Zespół jest bardzo młody zarówno stażem, jak wiekiem artystów, ale ma już za sobą imponujące dokonania w mieście, w którym działa (to najważniejsze, zwłaszcza wziąwszy pod uwagę, że Zakopane nigdy stałego zawodowego teatru nie posiadało) i szereg premier, które świadczą nie tylko o oryginalności jego drogi, ale i o odniesionych na niej zwycięstwach. Aktualnie Andrzej Dziuk został laureatem zaszczytnej nagrody imienia Konrada Swinarskiego, przyznawanej corocznie młodym reżyserom przez miesięcznik „Teatr".

Nagroda ta została wręczona w redakcji w czasie tychże „Spotkań" i Dziuk przybył na tę skromną uroczystość w asyście swojego zespołu. Nam nie nawykłym do takich zwyczajów, ta zespołowość zakopiańczyków może się chwilami wydawać nawet manierą, ale jak na razie premiery ich świadczą o nich jak najlepiej i całkowicie potwierdzają ich autentyczność. Swoją żywiołowością, swobodą i prawdą młodzi artyści z Zakopanego potrafili z miejsca zdobyć nieufną publiczność warszawską — w której przeważali najtrudniejsi ponoć do zdobycia profesjonaliści — i to do tego stopnia, że po zakończonym spektaklu „Cabaret Voltaire" odbyła się druga, już nie przewidywana jego część sprowokowana przez żądną zabawy rozentuzjazmowaną widownię.

Fakt ten wydaje mi się bardzo dla tego zjawiska charakterystyczny. Na pewno premiery zakopiańczyków nie są bowiem doskonałe (mnie najbardziej odpowiadał wieczór Witkacego, bardzo pomysłowy, pełen humoru i oryginalnego dowcipu), ale trafiają bezbłędnie w atmosferę chwili i w oczekiwania widzów. Dzisiejsza publiczność, znudzona jednostajnością spraw podawanych serio jak również nadto płaskimi dowcipami, wyraźnie spragniona jest takiej inteligentnej zabawy. Teatr właśnie wtedy spełnia najlepiej swoje zadanie, kiedy potrafi stworzyć wyczekiwaną atmosferę wspólnego przeżywania. To przecież najbardziej odróżnia sztukę teatru od filmu czy telewizji. Zakopiańczykom, witającym nas od progu teatru (w tym przypadku warszawskiej „Stodoły") miłym słowem, grzeczną obsługą w szatni (u siebie również sami się gośćmi zajmują) czy kawałkiem oscypka na początek (albo herbatą, kefirem, choćby wodą źródlaną) zależy widać na tym, byśmy się dobrze u nich poczuli jeszcze przed rozpoczęciem spektaklu. To ważki argument ich działania, nie tylko miły chwyt propagandowy. Wydaje mi się, że gdyby widz zawsze czuł się w naszych teatrach oczekiwany, częściej by do nich zaglądał.

Oczywiście poza serdeczną atmosferą zakopiańczycy oferują widzowi bardzo różnorodne w swej formie i treści spektakle. Obejrzeliśmy z nich trzy, obok wieczoru Witkacego „Cabaret Voltaire" (w podtytule „seans dadaistyczno-surrealistyczny") oparty na poezji Paula Eluarda i abstrakcyjnym humorze, ale również misterium „Np. Edyp" na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa. Trudno w króciutkiej charakterystyce precyzować sądy pochlebne o trzech tak różnych przedstawieniach, jeszcze trudniej motywować dość mimo wszystko liczne zarzuty. Zespół jest młody, początkujący, będziemy śledzić jego dalszy rozwój. Na razie warto podkreślić, że nie tylko oryginalnie zapoczątkował swoje istnienie, ale udowodnił, że nawet w najtrudniejszych warunkach można dużo dobrego zdziałać, jeśli się wierzy w sens swojej działalności i jeśli autentycznie przeżywa się proponowane partnerom — w tym wypadku widzom — współuczestnictwo w spotkaniu ze sztuką.

Osiemnaste „Spotkania" rozpoczęło „Wesele" Wyspiańskiego z poznańskiego Teatru Nowego w reżyserii Janusza Nyczaka, z scenografią Michała Kowarskiego i muzyką Zygmunta Koniecznego. Ostatnio na naszych scenach pokazało się kilka głośnych realizacji tego arcydramatu narodowego. Łódzkiego spektaklu Hussakowskiego niestety nie widziałam i obecna pozycja Nyczaka wręcz mnie zafrapowała. Jest to „Wesele" pozornie spokojne, szlachetne w tonie, chciałoby się powiedzieć mądre, z dyskretną choć wyraźną tendencją współczesnego odczytania jego znaczeń. A więc przede wszystkim wspaniale wydobyty nastrój zbiorowej niemożności, przygnębienia i wzajemnego niezrozumienia. Ludzie uwikłani w symbole z przeszłości, goniący za urojeniem potęgi i siły, niezdolni ani do wielkich czynów, ani do prawdziwego zbratania. Nie ma w tym „Weselu" finalnego tańca, jest tylko jakaś tragiczna masa skłębionych ludzi pchana jakby tajemniczą groźną mocą. Z całego grona wykonawców (niektórzy bardzo dobrzy) raził mnie tylko poeta Michała Grudzińskiego, smętnie snujący się między tą żywą gromadą i bardzo źle podający tekst. Ale całość niezwykle ciekawa i świetnie inaugurująca teatralny maraton.

Trzeba tu od razu dodać że w ogóle w tym roku przeważała w repertuarze „Spotkań" klasyka. Właściwie tylko „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera, firmowany przez krakowski „Teatr STU", był tekstem co się zowie współczesnym. Toteż porwał i poruszył widownię, która bawiła się wspaniale śledząc zarówno zabawne skojarzenia autorskie jak również aktorskie ćwiczenia na najwyższym poziomie tej sztuki (rewelacyjny Jan Peszek z dwójką braci Grabowskich: Andrzejem i Mikołajem, który ten spektakl wyreżyserował). Kolejny przykład, że inteligentna zabawa ma dziś swą wielką szansę. Te scenariusze Shaeffera pisane dla aktorów (wszak święcił już swoje triumfy „Kwartet", „Scenariusz dla jednego aktora" i „Audiencja V") najlepiej się autorowi udają.

Na spektaklach Starego Teatru znów było tak pełno, że młodzież siedziała w przejściach na podłodze. A przecież „Wiosnę narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego zobaczyliśmy już wcześniej w ramach działalności Teatru Rzeczypospolitej. Słusznie pokazano ją jednak ponownie, skoro zarówno reżyser (Tadeusz Bradecki) jak i aktorzy (Anna Polony, Jerzy Grałek, Tadeusz Huk) niezmiennie zbierali zasłużone brawa. Odniosłam jednak wrażenie, że spektakl od swej krakowskiej prapremiery poprzez triumfy na kolejnych ubiegłorocznych festiwalach stracił podstawowy atut wypracowanej zespołowości na rzecz poszczególnych wykonawców.

Przypadek zdarzył, że w propozycjach tegorocznych „Spotkań" szczególnie mocno zabrzmiał motyw kultury żydowskiej. Świat ten obejrzeliśmy w toruńskim „Zmierzchu" Babla w pięknym spektaklu Krystyny Meissner, w prapremierowej „Republice marzeń" według Brunona Schulza (Stary Teatr w Krakowie, adaptacja i reżyseria Rudolf Ziołło) i przede wszystkim w „Sztukmistrzu z Lublina" Isaaca Bashevisa Singera, niedawnego noblisty w wykonaniu Teatru Współczesnego z Wrocławia (tłumaczenie Krystyna Szerer, adaptacja Michał Komar i Jan Szurmiej, teksty pieśni Agnieszka Osiecka). Jeśli dodamy, że i w „Weselu", i w „Wiośnie narodów" przedstawiciele narodowości żydowskiej mają swoje mocne epizody, nic dziwnego, że takie skomasowanie mogło zaważyć na obrazie całości. Adaptacja trudnej prozy Schulza, polegającej raczej na obrazach i psychologiczno-filozoficznych skojarzeniach, okazała się mimo wszystko dość oporna w przenoszeniu na język sceny. Z kolei piękne sceny obrzędowe w synagodze nadto zdominowały jednak akcję samego „Sztukmistrza". Bardziej wtajemniczeni narzekali, że tekstów Osieckiej nie da się pogodzić z charakterem pieśni żydowskich lub że muzyka Zygmunta Koniecznego też nie jest z tego ducha. Inscenizacja była jednak oszałamiająca, wysiłek całego zespołu godzien braw, a wykonawca roli tytułowej, Maciej Tomaszewski, który zaczyna spektakl od połykania ognia, balansuje na linie i inne akrobacje przy okazji wyczynia — mimo takich czy innych zastrzeżeń — na pewno wart był poznania. Obecne „Spotkania" zaprezentowały nam więc kulturę odchodzącego żydowskiego świata w pełnej gamie kolorów i to była również jedna z charakterystycznych cech tego przeglądu.

Bardzo interesujący wreszcie był dla mnie „Tytus Andronikus" z łódzkiego Teatru im. Jaracza w reżyserii Macieja Prusa, scenografii Dorotv Banasik-Bielskiej, z muzyką Janusza Stokłosy. Jest to polska prapremiera jednego z wcześniejszych utworów Szekspira, którą zaprezentowały polskiej publiczności w r. 1957 gościnne występy teatru angielskiego z Laurencem Olivierem w roli tytułowej. Jest to najbardziej krwawa z szekspirowskich tragedii. Ukazuje wzajemną nieufność, zdradę, prowokację, niezdolność do wybaczeń i nieszczęsny finał tak pojmowanego życia. Recenzenci dość ostro się z tym spektaklem obeszli, publiczność jeszcze gorzej, skoro pod koniec śmiechem zareagowała na nadmierne nagromadzenie rodzinnych okropieństw. Mnie spektakl przekonał. Prus niejeden już raz pokazał w teatrze, do czego okrucieństwo prowadzi a dzisiejszy świat wcale nie jest chyba o wiele jaśniejszy w tonacji niż to zaprezentował Szekspir a za nim inscenizator. Intencje teatru wydały mi się słuszne a kształt spektaklu bardzo piękny, ze świetną rolą Ewy Mirowskiej (Królowa Tamora) na czele i bardzo dobrą para Tytusa z córka (Zbigniew Józefowicz i Bożena Miller-Małecka).

10 wybranych spektakli z całorocznego dorobku kilkudziesięciu scen nie może stanowić jakiejkolwiek oceny tego czasokresu. Niemniej obejrzane spektakle w większości młodego, a co najwyżej średniego pokolenia reżyserów, cieszą różnorodnością ich warsztatu i oryginalnością pomysłów. Większość z nich to laureaci reżyserskiej nagrody imienia Konrada Swinarskiego. To pozwala na nieco optymizmu w dobie, kiedy teatr nasz znalazł się w trudnej sytuacji gospodarczej po jeszcze bardziej niszczącym okresie rozłamów w środowisku. Jeżeli chce dotrzymać kroku swemu społeczeństwu — a bywało, że je wyprzedzał — musi zmobilizować wszystkie swoje siły. Tegoroczny przegląd wykazał, że potencjał ten jest mimo wszystko nadal duży.

Trybuna Ludu
nr 48 z dn. 28-02'88

W Teatrze Rzeczypospolitej

Kolejną prezentacją Teatru Rzeczypospolitej w Warszawie jest najnowsze przedstawienie Wrocławskiego Teatru Pantomimy: „Akcja – Sen nocy letniej".

Inspiracją była komedia Szekspira. **Henryk Tomaszewski,** przetwarzając fabularne wątki i modelując postaci szekspirowskiego arcydzieła, stworzył własną, pełną ironii i zjadliwej satyry opowieść — ostrzeżenie przed zagrożeniami czyhającymi na człowieka XX-wieku. Autorką scenografii i kostiumów jest **Zofia de Ines-Lewczuk.** W spektaklu znakomite role stworzyli **Urszula Hasiej** (Tytania), **Marek Oleksy** (Oberon), **Jerzy Reterski** (Spodek) i **Aleksander Sobiszewski** (Puk). Na spektakle Teatr Rzeczypospolitej zaprasza 4 marca o godz. 19.00 oraz 5 i 6 marca o godz. 16.30 i 20.00 do Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy.

Jeszcze w lutym oraz w marcu br. Teatr Rzeczypospolitej zapowiada także **„dalszy ciąg" 18. Warszawskich Spotkań Teatralnych,** czyli powtórne, zorganizowane na specjalne życzenie widzów, występy **Teatru im. St. Witkiewicza w Zakopanem** (7–11 marca, CKS PW „Stodoła" z przedstawieniami „Witkacy-Autoparodia", „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire") oraz **Teatru STU z Krakowa** z przedstawieniem „Scenariusz dla trzech aktorów" B. Schaeffera (28 i 29 lutego, Malarnia Teatru STUDIO). Bilety na prezentacje Teatru Rzeczypospolitej w kasie Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy. **Na zdjęciu:** scena z „Akcja – Sen nocy letniej"; leży Demetriusz – Przemysław Grządziela, ponad nim Oberon – Marek Oleksy.

Fot. GROTOWSKI

Tygodnik Kulturalny
NR 9 - 28.02.'88

TEATR

● Zakopiański Teatr im. Witkiewicza otrzymał zaproszenie na gościnne występy do Madrytu i Sewilli ze spektaklem „Wielki teatr świata" wg Calderona.

● Grupa trzech francuskich aktorów wystąpiła w Instytucie Polskim z adaptacją „Ferdydurke" Gombrowicza. Spektakl zostanie pokazany w Lyonie oraz w innych miastach północnej Francji i Belgii.

● Pierwszą radziecką sceną gdzie wystawiono „Żegnaj, Judaszu" Iredyńskiego jest Teatr Dramatu i Komedii w Kijowie. Inna scena kijowska — Teatr im. Iwana Franko — przygotowuje premierę „Mazepy" Słowackiego.

● Wybitny reżyser teatralny Jerzy Jarocki, który obchodzi właśnie 30-lecie pracy artystycznej, wystąpił z premierą „Portretu" Mrożka na Scenie Kameralnej Starego Teatru w Krakowie. Występują — w roli Bartodzieja Jerzy Radziwiłowicz, Anatola gra Jerzy Trela.

● Krystyna Meissner, dyrektor Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu, w wywiadzie dla PAP: „Przeżyła się pewna formuła tearu; nie jest na pewno już «świątynią sztuki» i — przez brak odświętności — nie wzbudza takiego «ciśnienia»; bycie w teatrze nie jest już problemem kultury czy wykształcenia. Wydaje mi się, że czas zaproponować coś nowego, co pozwoli odzyskać teatrowi pozycję, jaką miał np. w XIX w. (...) Teatr był wówczas miejscem spotkań towarzyskich, chodziło się nie tylko na spektakl, można było zawrzeć nowe znajomości, dowiedzieć się co słychać, poplotkować. Nie chodzi mi o zmianę teatru w magiel czy kawiarnię. Marzy mi się jednak, żeby ci, którzy do nas przychodzą, czuli się jak u siebie. Dlaczego po przedstawieniu nie mogliby w teatralnej restauracji zjeść kolacji albo wypić lampki wina, zamiast biec do szatni? Niech przychodzą nawet rzadziej, ale niech zostaną dłużej. I niech zapamiętają ten wieczór".

Krzysztof Bauman, Andrzej Mrozek, Henryk Niebudek i Ryszard Kotys w „Czekając na Godota" Becketta w reż. Andrzeja Makowieckiego (Teatr Polski we Wrocławiu)

● Natomiast w Teatrze Polskim we Wrocławiu kolejna premiera „Czekając na Godota" Becketta, o którym przed laty tak pisał wybitny reżyser angielski Peter Brook: „Być może najintensywniejszym i najbardziej osobistym pisarstwem naszych czasów jest dzieło Samuela Becketta... Beckett nie mówi «nie» z satysfakcją, jego bezlitosne «nie» wydaje tęsknota za «tak», jego rozpacz jest negatywną formą, według której nakreślić można zarys jej przeciwieństwa". Tym razem ze sztuką Becketta zmierzył się Andrzej Makowiecki, scenografia — Daniel Mróz, muzyka — Zbigniew Karnecki. Występują: Andrzej Mrozek, Ryszard Kotys, Henryk Niebudek, Krzysztof Bauman.

● Musical dla dzieci to rzecz wcale nieczęsto spotykana na naszych scenach. W Teatrze Polskim w Szczecinie taki musical zrealizował Marcel Kochańczyk, opierając się na sztuce Tadeusza Klimowskiego „Dawno, dawno, sto nut temu..." z muzyką Bruno Gościniaka. Scenografia — Jerzy Rudzki, choreografia — Zofia Kuleszanka. Występują m.in. Zbigniew Mamont, Katarzyna Bieschke, Danuta Chudzianka, Lidia Jeziorska, Karol Gruza.

Słowo Powszechne

nr 41 z dnia 29.02'88

Na życzenie widzów

Teatry z Zakopanego i Krakowa

W lutym i marcu Teatr Rzeczypospolitej zapowiada powtórne zaproszenie na specjalne życzenie widzów Teatru im. St. Witkiewicza w Zakopanem (7—11 marca, CKS PW „Stodoła") z przedstawieniami „Witkacy-Autoparodia", „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire" oraz **Galerii Teatru STU z Krakowa** z przedstawieniem „Scenariusz dla trzech aktorów" B. Schaeffera (28 i 29 lutego, Malarnia Teatru Studio).

Bilety na prezentacje Teatru Rzeczypospolitej w kasie Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy.

(haes)

Express Wieczorny

nr 42 z dn. 1.03'88

Ci wspaniali zakopiańczycy

Świetne postscriptum mają tegoroczne Warszawskie Spotkania Teatralne. „Stodoła" (Batorego 10) zapowiada bis z WST.

Od 7 do 11 marca autorzy największego sukcesu tegorocznych konfrontacji teatralnych w stolicy, Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego. Przywożą te same trzy tytuły. Pierwsze swoje już historyczne zwarlowane przedstawienie „Witkacy — Autoparodia" i ostatnie, wielki rytualny moralitet „Np. Edyp". Pomiędzy nimi wspaniały „Cabaret Voltaire" — wszystkie w reżyserii Andrzeja Dziuka, przewodniczącego młodemu zespołowi „spod samiućkich Tater".

Będzie tłok w Stodole, ale warto!

(neg)

KURIER POLSKI

NR 42 • DN. 2·03'88

WARSZAWSKIE aktualności

■ **Już 60 lat istnieje Nauczycielska Spółdzielnia Budowlano-Mieszkaniowa. Powstała z inicjatywy grupy warszawskich nauczycieli. W chwili obecnej liczy 16 tys. członków i jest właścicielem 173 budynków mieszkalnych i handlowych.**

■ Po burzliwych obradach zdecydowano, że siedziba Sądu Najwyższego będzie zbudowana przy pl. Krasińskich, zespół hotelowy „Orbis" z obiektem konferencyjnym przy pl. Zwycięstwa, stały budynek w formie litery „L" na miejscu bazaru przy ul. Polnej itd. W sumie radni DRN W-wa Śródmieście zdecydowali o lokalizacji 7 obiektów użyteczności publicznej.

■ **Oddane na postojowej stacji PKP na Grochowie pierwsze urządzenia do odmrażania wagonów i myjni z suszarnią nie mogą przejść prób z powodu... braku mrozów.**

■ Specjalnie na życzenie widzów w marcu Teatr Rzeczypospolitej zapowiada powtórne prezentacje Teatru im. St. Witkiewicza z Zakopanego z przedstawieniami: „Witkacy-Autoparodia", „Np. Edyp", i „Cabaret Voltaire" oraz teatru STU z Krakowa z przedstawieniem „Scenariusz dla trzech aktorów".

■ **11 marca 1928 r. tłumy warszawiaków zgromadziły się po prawej stronie Wisły przy ul. Ratuszowej. Tego bowiem dnia otwarto w Warszawie ZOO.**

GAZETA KRAKOWSKA
NR 52 Z DN. 3.03.88

Pan dyrektor Kazimierz Dejmek robi wydmuszki

Przeczytałem zdumiewający wywiad dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie Kazimierza Dejmka. Ten znakomity artysta, wykształcony reżyser, ciągle żywo obecny w polskiej współczesności kulturalnej, pozwala sobie od czasu do czasu na wystąpienia, które można by nazwać dowodem zdenerwowania. I tak to chyba jest w wywiadzie udzielonym przez dyrektora Dejmka Teresie Krzemień, wydrukowanym w trzecim numerze tygodnika „ODRODZENIE" z 16 stycznia, gdzie ze zdumieniem czytamy na przykład takie zdanie: *„Żyjemy w całkowicie zbiurokratyzowanej rzeczywistości więc i do teatru przeniknął duch biurokracji, a ona przecież sama dla siebie sterem, żeglarzem, okrętem. Nie idzie jej o to, żeby było dobrze, tylko o to, żeby dobrze było jej. Nie służba czemuś, komuś, w jakiejś tam sprawie, w imię czegoś tam i w jakimś celu, lecz służba dla samej siebie. Nadrzędny cel działania teatru został instytucjonalnie zagubiony i przekreślony. Teatr może być u nas nędzny pod względem wykonawstwa i byle jaki pod względem umysłowym a mimo to świetnie prosperować, byleby tylko wykonywał tzw. plany, przesyłał terminowo odpowiednie sprawozdania i wypełniał formularze statystyczne dla rozmaitych urzędów. Nikt nie pyta go o jego treści i artystyczny poziom".*

Nic dziwnego, że jeśli dyrektor czołowej polskiej sceny ma takie mniemanie o biurokracji panoszącej się w życiu kulturalnym, w życiu twórczym, m. in. polskiego teatru — to zaraz musi przysłonić wszystkie swoje klęski w walce z tą biurokracją, odnalezieniem jakiegoś chłopca do bicia. No i znalazł go. Podobnie jak niektórzy recenzenci, doradcy biurokratyczni, którzy wokół „Termopil polskich" jeszcze przed ich premierą w Krakowie, narobili tyle hałasu, że z Warszawy przyleciał cały samolot prominentnych osób, aby stwierdzić, czy też te „Termopile" nie są reakcyjne, antysocjalistyczne, nacjonalistyczne, itd. Wstrzymano mi wydrukowanie wywiadu z reżyserem, zaczęły się takie podwórkowe krakowskie — przepraszam... warszawskie burze. Ale na szczęście przytomny człowiek w Warszawie powiedział, że rzecz Micińskiego powinna przejść próbę sceny i ta próba będzie decydowała o wszystkim. Przypomina mi się cała seria ataków usłużnych publicystów i recenzentów na „Antygonę", ponieważ w wizji reżyserskiej nie bardzo pasowała ona do mniemań o wielkich i mniejszych racjach moralnych dzieła. Fale owych ataków ogarnęły również pana dyrektora Kazimierza Dejmka, skoro powiedział on w wywiadzie dla Teresy Krzemień w 3. numerze „Odrodzenia" kilka zdumiewających zdań. Teresa Krzemień zapytała — po użyciu przez rozmówcę wyrażenia teatr — wydmuszka, reżyser — wydmuszka — co rozmówca rozumie pod tą nazwą? Oto odpowiedź:

„Wydmuszki to są jajka wielkanocne. Nakłuwa się je od góry i od dołu. Wysącza z nich zawartość i skorupkę zamienia w dekoracyjną pisankę. Określenia teatr — wydmuszka użył jeden z moich przyjaciół w stosunku do Starego Teatru w Krakowie. Bardzo trafnie i słusznie. Na takiej właśnie zasadzie uchodzi on w oczach naszej krytyki za najlepszy teatr w Polsce i na świecie. Nic w tym złego nie widzę, gdyż zdarzają się w nim na szczęście od czasu do czasu względnie przyzwoite przedstawienia. Gorzej, gdy takim teatrem — wydmuszką był Teatr Narodowy Adama Hanuszkiewicza. Przez ponad 10 lat całpiał on publiczność przy powszechnym w części urzędowym, w części niekłamanym entuzjazmie krytyki. Jak się oplauz urzędowy dla Hanuszkiewicza skończył — ustał też z dnia na dzień, jak ręką odjął i ten urzędowy, i ten niekłamany entuzjazm krytyki dla niego. Czy spotkała pani teraz kogoś, kto by chwalę Hanuszkiewicza głosił i o niego, o jego estetykę, o jego pojmowanie teatru dopominał, walczył?"

Pani Teresa Krzemień wyraźnie zażenowana odpowiedziała na to pytanie:

„Spotkałam i to całkiem serio się upominających, ale nie chcę panu psuć pointy..."

Kazimierz Dejmek brnie dalej. Powiada: *„To chyba jakiś wyjątek".* I jeszcze potem ruga krytykę, mechanizmy wydmuszkowe. Wszystko jest źle, złe, wstrętne, do niczego. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że jak na dyrektora Teatru Polskiego jest ta część jego wypowiedzi zwyczajnym skandalem. Czy nie lepiej by było, żeby pan Dejmek zechciał walczyć na argumenty, na przedstawienia? Czy naprawdę nie wie ów znakomity artysta, że Stary Teatr w Krakowie robi to, co do niego należy? Między innymi rozwala biurokratyczne żądania, głupie kontrole, wystawia sztuki, zaś Dejmek dołącza do sfory urzędowych i mniej urzędowych krytyków, którzy za ka-

żda premierą w teatrze przy ul. Jagiellońskiej w Krakowie liczą na to, że nareszcie będzie to klęska – a tu znowu coś na kształt sukcesu. Czy Dejmek nie wie, że „Wiosna narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego zyskała olbrzymią popularność zarówno w czasie jesiennego pobytu Starego Teatru w Warszawie, jak i później na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych? A może zapomniał nazwiska reżyserą tego świetnego przedstawienia? To niemożliwe. Przecież sam go zaprosił do Teatru Polskiego dla wyreżyserowania pewnej sztuki, która ów reżyser sam napisał. Więc jak to jest: Dejmek zaprasza Tadeusza Bradeckiego ze Starego Teatru w Krakowie, Bradecki robi mu przedstawienie, a potem Dejmek nazywa Stary Teatr teatrem – wydmuszka? Już wiem. Panem dyrektorem Dejmkiem miota straszliwa zazdrość. Rozumiem tragedię stołecznego dyrektora, jego frustracje i przegrane boje z biurokracją. Kraków czuje się dość dobrze i nawet „Portret" Mrożka, który miał prapremierę warszawską właśnie w Teatrze Polskim, w Krakowie był po prostu... lepszy, sprawniejszy, bardziej przejmujący, dotykający ostrzej, wyraziściej spraw stalinizmu i tragicznych skutków jego oddziaływania na psychikę ludzką. Co piszę na własny rachunek i gwiżdże na opinię zazdrosnego dyrektora, który sam nie wie co zrobić ze swoim teatrem, skoro pokazuje na teatr z Krakowa i chciałby wyraźnie powiedzieć zyg, zyg, marchewka...

Pamiętam dwa Wieczory Wawelskie przed laty — z udziałem Adama Hanuszkiewicza, a potem Kazimierza Dejmka. Pisałem dość dokładne sprawozdania z tych wspaniałych imprez, kiedy miały one bardzo rozbudowaną część słowną. Oburzyłem się na Hanuszkiewicza, który w swej furii inscenizatorsko-reżyserskiej powiedział, że nazwisko reżysera „Wesela" powinno być drukowane dużymi literami, a nazwisko autora — mniejszymi. Hanuszkiewicz mówił tak również o „Hamlecie". Było to już po słynnym wystawieniu „Balladyny". Nie byłem zwolennikiem tego spektaklu, ale przecież Hanuszkiewicz po swojemu zdobywał publiczność i nie można tego lekceważyć. W miesiąc czy dwa później Dejmek zaatakował na Wawelu Hanuszkiewicza. Ale nie za jego wypowiedź o drukowaniu ogłoszeń teatralnych, lecz za realizacje reżyserskie w Teatrze Narodowym. Już wtedy było to dość oryginalne, by nie powiedzieć — zastanawiające. Teraz Dejmek ma tę przewagę, że jest dyrektorem teatru. Może mniej znanego, za to uznanego...

Zdumiewająca jest dezynwoltura tego artysty, który w scenie krakowskiej widzi wydmuszkę. Otóż staje się winą Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej sukces „Zbrodni i kary", „Zemsty", wspomnianej „Wiosny narodów...", „Republiki marzeń", „Dwóch panów z Werony", by wymienić kilka przedstawień dawniejszych, nie mówiąc o „Portrecie". Jak na mniemania o tzw. dyżurnych spektaklach — troszkę ich za dużo w jednym teatrze. Według mniemań dyrektora Kazimierza Dejmka. Jeszcze do tego trzeba dodać parę innych win tej sceny — między innymi kontakt z Teatrem im. Witkacego w Zakopanem, gdzie aktorzy ze Starego Teatru i bywali, i nawet pomagali w uruchomieniu pewnych przedstawień. Wydaje mi się, że w tym ciągu win — według ocen Kazimierza Dejmka — należy wstawić kontakty aktora Starego Teatru ze sceną Teatru STU itd., itd.

Jest mi niezmiernie smutno, że tak rzeczywiście znakomity artysta, dyrektor teatru, znawca dramatu i praw rządzących sceną, szuka jakichś dziwnych usprawiedliwień swojej, nie najlepszej, passy w używaniu określeń w rodzaju teatr — wydmuszka w odniesieniu do sceny krakowskiej tyleż zasłużonej, sponiewieranej przez dyżurnych krytyków i dyrektorów, co wziętej u publiczności. Sięgając po wyrażenia podobne, można by coś powiedzieć, o nadętym balonie pychy. I zazdrości.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

tygodnik TAK I NIE

nr 10 z dnia 4.III'88

XVIII Warszawskie Spotkania Teatralne

Stateczni i zbuntowani

Zdjęcie: Wojciech Plewiński

Dorota Ficoń, Lech Wołczyk i Andrzej Jesionek w „Kabarecie Woltera"

Czy młodość, zapał, upór i talent wystarczą, by stworzyć teatr? Teatr do którego publiczność idzie z wewnętrznym przekonaniem, że będzie świadkiem niecodziennego zdarzenia, chociaż nie, że będzie uczestniczyć w niecodziennych zdarzeniach. Teatr, do którego publiczność wraca i chce wracać? Okazało się, że wszelkie instytucjonalne deklaracje głoszące chęć „naprawy" teatru, narzekania, apele ludzi ze środowiska: aktorów, reżyserów, krytyków pozostają tylko na papierze. Tymczasem młodzi ludzie, absolwenci Wydziału Aktorskiego i Wydziału Reżyserii Dramatu krakowskiej PWST bez wielkiego zadęcia i wielkiej pompy udowodnili swoją pracą, poważnym podejściem do życia i sztuki, że taki teatr jest możliwy. Oni — grupa urzeczywistnili to co czują także inni, tyle że w pojedynkę... bezsilni: stworzyli teatr!

Za swoją twórczość Andrzej Dziuk i jego zespół, Teatr im. St. Witkiewicza z Zakopanego, otrzymali w ubiegłym roku nagrodę im. Konrada Swinarskiego przyznawaną co roku przez miesięcznik „Teatr". Dla porównania przypomnijmy, że laureatami tej nagrody w kolejnych sezonach byli: Janusz Wiśniewski, Krzysztof Babicki, Janusz Nyczak, Tadeusz Bradecki. Trzy spektakle nagrodzonego zespołu znalazły się w programie tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych, prezentujących najciekawsze dokonania teatrów pozawarszawskich, zaś coraz głośniejszy zespół z Zakopanego wzbudził szczególne zainteresowanie.

Tegoroczne spotkania przebiegały pod znakiem klasyki polskiej i obcej, a jedynym reprezentantem współczesnej dramaturgii był „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera w reż. Mikołaja Grabowskiego. Mecenasem tego spektaklu jest krakowska Galeria STU. Zarówno ten spektakl jak i „Sztukmistrz z Lublina" z wrocławskiego Teatru Współczesnego były już omawiane na łamach „Tak i Nie", a recenzja „Wesela" St. Wyspiańskiego z poznańskiego Teatru Nowego w reż. Izabelli Cywińskiej również się ukazała; tak więc jedynie sygnalizuję obecność tych przedstawień na XVIII WST.

KLASYKA

Inscenizacje tegoroczne pozwalają wyrazić opinię, iż współczesny reżyser teatralny stara się odczytać i zinterpretować dzieła z minionych epok tak, by wydobyć uniwersalne treści utworu w kontekście doświadczeń naszych czasów. Najmniej udaną próbą zmierzenia się z klasyką był „Tytus Andronicus" Szekspira w wykonaniu zespołu Teatru im. S. Jaracza z Łodzi.

Spektakl w reż. Macieja Prusa był polską prapremierą tego utworu. Sam zamysł rozegrania krwawej tragedii (zaledwie jeden bohater spośród kilkunastu uchodzi z życiem) w przestrzeni sceny obitej czarnym suknem, rozgraniczanej metalicznymi płaszczyznami, połyskującymi zimnym blaskiem (scenografia Doroty Banasik-Bielskiej) sugerował beznamiętność relacji, odrealnienie krwawej opowieści i zredukowanie jej do metafory odwiecznej walki dobra i zła w scenerii zimnego, obojętnego świata. Temu zdawały się służyć kostiumy i zakomponowanie ruchu scenicznego: kolorystyczne przeciwstawienie grupy Tamory — czerń, grupie Tytusa — biel, a także patetyczna muzyka Janusza Stokłosy. Jednak już w połowie I aktu umowność pryska i przechodzi w jakiś groteskowy (?) pseudorealizm, tak że zbrodnie „popełniane" na scenie miast budzić grozę — śmieszą.

Spośród 10 spektakli WST aż trzy przedstawiały świat, który jest już pewną zamkniętą epoką, świat, który już nigdy nie powróci — świat żydowski z jego specyficzną kulturą, obyczajami, tradycją. Poza wspomnianym „Sztukmistrzem z Lublina" oglądaliśmy „Zmierzch" Izaaka Babla w wykonaniu zespołu Teatru im. W. Horzycy z Torunia i „Republikę marzeń" wg prozy Brunona Schulza ze Starego Teatru z Krakowa. W spektaklu wyreżyserowanym przez Krystynę Meissner wyrównana gra zespołowa pozwoliła wydobyć różnorodność postaci Bablowskiego „Zmierzchu", przedstawić fragmenty tętniącego życiem, choć przemijającego świata. Bardzo ciekawym zabiegiem formalnym było „dopisanie" psalmów i fragmentów „Pieśni nad pieśniami". Intonowane w charakterystycznym, żydowskim zaśpiewie puentowały kolejne sceny I aktu. Śpiewające postacie pojawiały się w błękitnej poświacie, na wysoko umieszczonych podestach. Zabieg ten pozwolił na wyraźniejsze zderzenie świata, który odchodził, świata niewzruszonych, odwiecznych prawd i wartości ze światem, który miał nadejść: chaosu, anarchii i zagłady.

Ambitnego, lecz nieomal niemożliwego przedsięwzięcia podjął się natomiast Rudolf Zioło, chcąc na podstawie kilku wątków opowiadań Brunona Schulza przywołać w teatrze wyobrażenia niezwykłej prozy tego pisarza. Przebogata, piętrząca się i rozlewająca w labirynty znaczeń materia słowa Schulza, inspirująca i zapładniająca wyobraźnię jest niemożliwa do przeniesienia na scenę. Jedyne co można zrobić, to uchwycić aurę, nastrój. Właściwie najbliższym tej prozie byłby spektakl wizji i ruchu, w którym ogromne pole do popisu miałby operator światła, to gubiąc, to kąpiąc w blasku działania postaci z opowiadań Schulza, tworząc niepokojące oniryczne sceny, które nagle wynurzają się z niebytu i równie nagle są pochłaniane przez ciemność. Jest w tym spektaklu próba ukazania takich światów, niektóre sceny są bardzo poetyckie, wręcz malarskie, ale w żaden sposób nie mogą dobić się metafory świata ukazanego przez Schulza. Spektakl, który zobaczyliśmy, był jakby odwróceniem porządku — powrotem do punktu wyjścia prozy autora „Sklepów cynamonowych": zdarzenia, sytuacje i obrazy oglądane oczami małego Józia i dorosłego mężczyzny (Jacek Romanowski) sugerowały to co było i mogło stać się tworzywem zachłannej wyobraźni pisarza, jednak nie tworzą zwartego scenicznego fresku, pomimo scenicznej wirtuozerii poszczególnych obrazów.

Stary Teatr przywiózł także inny wspaniale zagrany spektakl: „Wiosnę Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reż. Tadeusza Bradeckiego. Przedstawienie na pograniczu komedii i farsy, wytykające narodowe przywary (aktualne do dziś niestety) jest rozprawą z patosem narodowych, romantycznych mitów. Bradecki sekunduje celnie satyrycznej pasji Nowaczyńskiego, ale zarazem pilnie przestrzega, by spektakl był nie tylko szyderczo-pamfletowy. Z nutą ciepła i sympatii przedstawia bohaterów narodowościowego „zrywu". Z ich słabostkami, ambicjami, małością, narodowym zadęciem: są śmieszni, ale czy godni pogardy? Ten rys pochylenia się nad człowiekiem zanurzonym w społecznych i politycznych uwarunkowaniach jest dla tego reżysera bardzo charakterystyczny. I jeszcze jedno. Widać, że w tym zespole aktorzy lubią grać, niosą ich wspólne emocje. Komediowo-wodewilowa konwencja w połączeniu z doskonałym aktorstwem zespołu, na którego znakomitym tle błyszczą Anna Polony, Jerzy Grałek i Tadeusz Huk oraz dojrzała reżyseria Tadeusza Bradeckiego, rozgryzającego gorzką pigułkę narodowego patosu, daje efekt znakomity.

ZAKOPIAŃCZYCY

Osobnym, odrębnym rozdziałem WST były występy wymienionego już Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego. Ten odważny, poszukujący zespół zaistniał poprzez bunt, powstał z niezgody na teatr martwy, formalny. A kiedy jest się zbuntowanym, to można dużo wytrzymać (nie chcę zatrzymywać się przy kłopotach i problemach zespołu natury administracyjnej, finansowej i mieszkaniowej, ponieważ opisywane były już niejednokrotnie).

Bunt nie może jednak być celem samym w sobie. Musi tworzyć nowe wartości. I ten teatr je tworzy. Oczywiście wartości są odwieczne, „stare", tylko że oni je stwarzają „na nowo". A odpowiedź lidera zespołu, kierownika artystycznego teatru, Andrzeja Dziuka, na zarzut, że wszystko co robią już było jest prosta: „Tak, to prawda. Ale mnie nie było. Nas nie było". No i są, zaistnieli, spełniają się w tworzeniu nowej wartości, nie tylko teatralnej. W ciągu 3 lat dali aż 14 premier, spektakli charakteryzujących się starannym doborem tworzywa literackiego. Zorganizowali 11 ciekawych wystaw (m.in. Jonasza Sterna, Tadeusza Brzotowskiego, Janiny Kraupe, Andrzeja Wajdy), zapraszają muzyków, organizują recitale fortepianowe i wokalne, koncerty połączone z improwizacjami teatralnymi. W setną rocznicę urodzin patrona swojego teatru zorganizowali Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne, z bogatym blokiem imprez towarzyszących. Teraz marzy im się zorganizowanie czytelni z kompletem dzieł Witkiewicza, klubu dobrego filmu, a może nawet Muzeum St. I. Witkiewicza w „Witkiewiczówce" na Antałówce. Teatr chce być schroniskiem dla ludzi związanych z teatrem, chce stworzyć w Zakopanem Centrum Sztuki i trzeba przyznać, że dąży do tego konsekwentnie.

Skuteczność teatru, czy w tym wypadku zespołu, polega między innymi na uporczywych poszukiwaniach, zmaganiu się z materią teatralną w nieustannej ewolucji przedstawień, które ciągle są udoskonalane, żyją wraz z zespołem i zmieniają się pod wpływem ich doświadczeń. Wszystko to wzmacnia siłę kreacyjną tego teatru i wiąże z sobą jego członków. Ten zespół nie tylko razem pracuje nad kształtem spektaklu, ale dyskutuje nad kolejną propozycją, wykonuje elementy scenografii i kostiumów, nawet sprząta oraz częstuje widzów „czym chata bogata". I nie wynika to z niedostatków natury finansowej. Jest to świadome założenie wspólnej odpowiedzialności za kształt i funkcjonowanie teatru. Częste spotkania z widzami nie są tylko kokieterią: wszystko co zakopiańczycy robią ma jeden cel: uzyskać akceptację publiczności. Dlatego słuchają uwag, chcą dyskutować, a przede wszystkim doskonalić swój teatr, który jest dla nich formą istnienia. Takie myślenie o teatrze daje oczywiście efekty, toteż spektakle, które prezentują, mają ogromną, wyczuwalną siłę kreacyjną i prowokują do myślenia.

Zespół na spotkania teatralne do Warszawy przywiózł 3 spektakle: „Witkacy-autoparodia", „Np. Edyp" i „Cabaret Voltaire"; każdy wart obejrzenia. Dla wartości, które niesie, dla ciekawej formy, dla tematów, które podejmuje. Jest w tych spektaklach humor i powaga, ironia skłaniająca do refleksji ale i mądra zaduma. Naturalną konsekwencją tak pojmowanego teatru jest obecność nurtu misteryjno-moralitetowego. Misterium proponuje określony porządek świata, ładu moralnego i etycznego, stawia człowieka wobec spraw ostatecznych — miłości i śmierci. Misterium „Np. Edyp" nawiązuje do tradycji greckiego teatru. Maska, koturn, widownia usytuowana jak w amfiteatrze. Głównym bohaterem uczynił Andrzej Dziuk chór, który usytuowany na kręgu ofiarnym komentuje oraz reaguje gwałtownie gestem, tańcem, krzykiem i lamentem na wydarzenia. Wokół kręgu pełzną żywe węże, które wprowadzają grozę i są zapowiedzią tragedii, ale symbolizują także greckich bogów, którzy się w węże przemieniali. Finalne zrzucenie kostiumów i taniec aktorów wokół ofiarnego kręgu, który spłynął krwią, ma siłę oczyszczenia, katharsis. Oglądany spektakl był przywieziony tuż po premierze i raził jeszcze pewnymi niedopracowaniami. Rosnące napięcie rozładowała — niestety w negatywnym sensie — scena samobójstwa Jokasty, która leżała ociekając krwią, a nad nią niewyraźnie zawodził Edyp obficie przyciskając sobie do oczu czerwoną maź.

Nie miałam natomiast najmniejszych oporów oglądając znakomity „Cabaret Voltaire", w którym trójka aktorów: Dorota Ficoń, Lech Wołczyk i Andrzej Jesionek perfekcyjnie interpretowali dadaistycznych poetów. Zachwyt widowni był ogromny. Pod koniec piosenkę P. Eluarda „Kobieta z którą żyję" wraz z Andrzejem Jesionkiem śpiewała cała widownia. Także „Witkacy-autoparodia", mimo że oglądany przeze mnie po raz trzeci, z niezmienną świeżością bawił, zaskakiwał, zastanawiał, uwodził.

Tegoroczne spotkania udowodniły starą prawdę, że teatr wymaga odczuwania wspólnych emocji, tu nie da się ukryć fałszywego gestu i nieprawdziwych wzruszeń. Stary Teatr i Teatr z Zakopanego są tego żywym przykładem.

EWA GAŁĄZKA

PERSPEKTYWY
NR 10 DN. 4·03·'88

Po Warszawskich Spotkaniach Teatralnych/JADWIGA JAKUBOWSKA

Satysfakcje i rozczarowania

Sześć zespołów. Dziesięć inscenizacji. Uznając Warszawskie Spotkania Teatralne za przegląd najbardziej znaczących spektakli, powodów do szczególnej satysfakcji nie było zbyt wiele. Sądzę jednak, że w tym roku kilka razy zawiodły również same kryteria doboru. Nie wiem, magia to pewnych zespołów czy nazwisk.

Już pierwszy występ budził spore wątpliwości. Co prawda, program poznańskiego „Wesela" (Teatr Nowy), w którym przedziwnie złączono różne, o różnych zresztą porach pisane, uwagi paru profesorów, wprowadzał ten spektakl jako aktualną rozprawę z narodową mitologią. Tymczasem niespójna reżyseria Janusza Nyczaka oraz przeciętne, często po prostu słabe, aktorstwo gubiły porządek dramatu, zaś wielkie sceny rozrachunkowe nie istniały.

Trudno też mówić o teatralnej realizacji na miarę i sens prozy Brunona Schulza. Mimo doświadczonego zespołu Teatru Starego (m. in. Anna Dymna, Jan Peszek, Jacek Romanowski), „Republika marzeń" okazała się przypadkowym montażem tekstów i powierzchownie prezentowanych przez Rudolfa Zioło stylistyk. Urodę plastyczną niektórych scen psuł sam reżyser, wciąż dorzucając nowe symbole.

Rozczarował, a co gorsza rozśmieszył łódzki Szekspir (Teatr im. S. Jaracza). Sprawiedliwie trzeba przyznać Maciejowi Prusowi pierwszeństwo (polska prapremiera!) i odwagę. Sięgał przecież po najbardziej krwawą z krwawych tragedii – „Tytusa Andronikusa", o której prof. Mroczkowski kiedyś napisał, że *„można się bezradnie zdumiewać, jak mógł twórca genialny, choćby w młodym wieku zostać autorem serii pustych deklamacji"*. We współczesnym teatrze szerszy rozgłos zdobyła jedynie inscenizacja Petera Brooka z legendarną już rolą Oliviera. Niestety, artystyczne racje łódzkiego przedstawienia zawodzą. Brakuje kompozycyjnych rygorów. Aktorzy krzyczą, bardzo się spiesząc. Okrucieństwo narasta do granic absurdu. Patetyczna muzyka Janusza Stokłosy usiłuje rzecz całą przenieść na plan historycznego fresku. Ale na próżno i bez związku z formułą widowiska. Wreszcie sala reaguje chichotem.

Szczęśliwie Spotkania miały inną kolejność przedstawień, niż wypada z mojej relacji. Stąd też nastrój widowni ulegał poprawie i ze względu na wysoki poziom spektakli.

Tu specjalne miejsce należy się zakopiańskiemu Teatrowi Witkacego. Wszyscy młodzi, wszyscy akcentują wspólną płaszczyznę myślenia sprawami sceny. Przywieźli trzy rzeczy pod reżyserią Andrzeja Dziuka: „Witkacy – Autoparodia", „Np. Edyp", „Cabaret Voltaire". Najpełniej zabrzmiał „seans dadaistyczno-surrealistyczny", czyli „Cabaret Voltaire". W nim bowiem, obok znakomitej, konsekwentnie rozgrywanej wedle reguł nadrealizmu zabawy, widać było istotny kierunek działań zespołowych (Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek, Lech Wołczyk).

Żegnani entuzjastycznie zapowiadali dalszy ciąg, pewno więc niedługo będzie okazja do osobnego o nich pisania. A to dobrze, zwłaszcza że sam zespół już teraz pewne kwestie sporne podpowiada. Surowe sceny Edypowego misterium, które organizuje wyobraźnia Andrzeja Majewskiego, przerywa dialog Kreon-Edyp mówiony z afektowaną emfazą. Dlaczego, nie wiadomo. Natomiast w Witkacym, kiedy zjawiają się cytaty serio z „Szewców", dość szybko nikną tłumione przez blagę, oddalając tragiczny wymiar groteski.

Dobry klimat Spotkań wracał jeszcze kilkakrotnie. Choć np. przy precyzyjnym poetyckim skrócie, który Krystyna Meissner uznała za nadrzędny sposób portretowania „Zmierzchu" Babla (Toruń – Teatr im. W. Horzycy), odczuwa się pewien niedosyt interpretacji aktorskich, zawężających złożone wizerunki głównych postaci. Natomiast we wrocławskim „Sztukmistrzu z Lublina" (Teatr Współczesny) w kręgu sugestywnej wizji Jana Szurmieja oraz pięknie wkomponowanej w rytm prozy muzyki Zygmunta Koniecznego zdarza się, że aktorzy zapominają o Singerowskich metaforach. Wtedy wędrówkę Jaszy (Maciej Tomaszewski) ilustrują tylko poszczególne epizody.

Zamknęła Spotkania „Wiosna Narodów w cichym zakątku" (krakowski Teatr Stary). Wspaniali wykonawcy (m.in. Anna Polony, Jerzy Grałek, Tadeusz Huk), ciekawy teatralnie ton komedii „z historii myślanej". Tadeusz Bradecki okroił tekst Nowaczyńskiego, a

Zakopiańczycy Andrzeja Dziuka przywieźli trzy spektakle, wśród nich „Cabaret Voltaire" – znakomitą zabawę, konsekwentnie rozgrywaną wedle reguł surrealizmu.
Fot. W. Plewiński

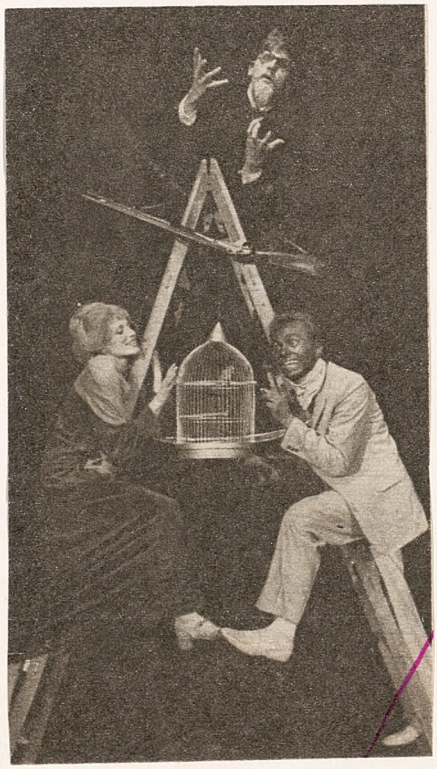

rzecz zamierzył na współczesną (nierzadko dzisiejszą) perspektywę. Czy słusznie? I tak, i nie. Lecz inscenizacja ma niewątpliwy urok. Zaś o styl pastiszu troszczą się wspólnie z reżyserem scenograf Urszula Kenar i kompozytor Stanisław Radwan. Przykład znakomitego aktorstwa dał również drugi zespół krakowski (Teatr Stu), czyli Andrzej i Mikołaj Grabowscy oraz Jan Peszek w „Scenariuszu dla trzech aktorów" Schaeffera.

Stosując mimo woli obecną w każdym tego typu przeglądzie sportową skalę porównań, można powiedzieć, że wśród tegorocznych zwycięzców znajdowali się często reżyserzy, aktorzy, scenografowie i kompozytorzy, rzadziej zespoły, a jeden raz próbował walczyć polski autor współczesny. I chyba właśnie takie proporcje są charakterystyczne dla dzisiejszych kondycji naszych scen. ■

Przykład znakomitego aktorstwa dał również „Teatr Stu" w „Scenariuszu dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera.
Fot. R. Kornecki

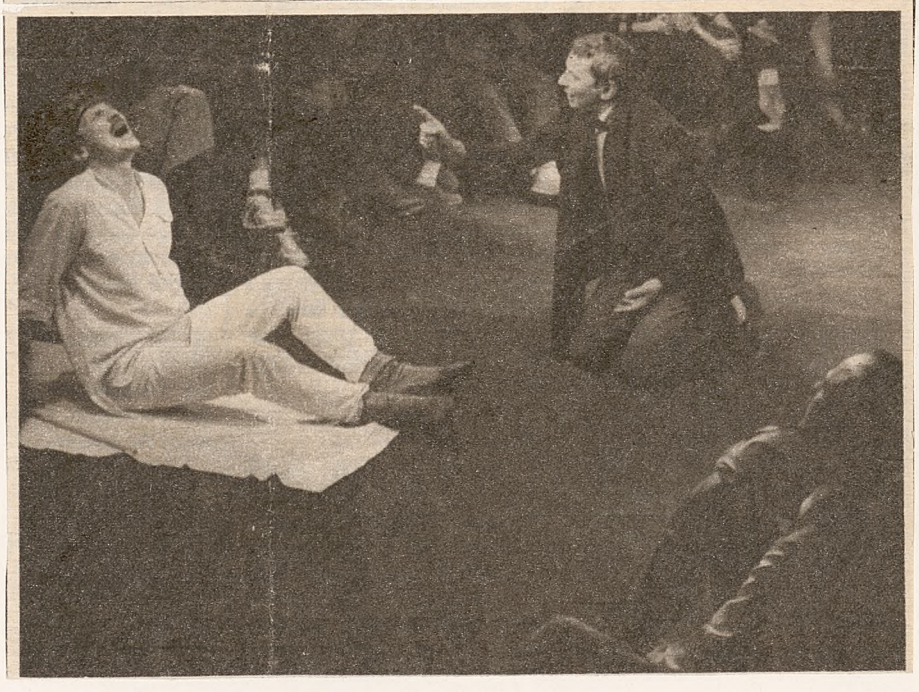

Trybuna ludu

nr 57 z dn. 7·03'88

Z MIASTA...

Teatr z Zakopanego przeprasza

● Spektakl „Witkacy — Autoparodia" oraz misterium „Np. Edyp", z którymi miał wystąpić w stolicy zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, nie odbędą się z powodu choroby aktora.

Przepraszając za to, zakopiańscy artyści proponują w zamian 7 marca (poniedziałek) o godz. 21.00 „Cabaret Voltaire", a we wtorek i środę (8 i 9 marca), również o godz. 21.00, przedstawienie pt. „Doktor Faustus".

Pozostałe spektakle — zgodnie z planem, tzn. 10 i 11 marca br. — „Cabaret Voltaire".

Wszystkie przedstawienia odbędą się w klubie studenckim „Stodoła".

Żurawią — inaczej

● Wydział Komunikacji Urzędu m. st. Warszawy informuje, że w związku z prowadzeniem prac przygotowawczych do budowy metra w Śródmieściu, od 8 marca zamknięty zostanie zachodni wlot ulicy Żurawiej na skrzyżowaniu z Marszałkowską. Ulica Żurawia między Poznańską i Marszałkowską posiadać będzie dwa kierunki ruchu z wjazdem od Poznańskiej. Objazd do Marszałkowskiej poprowadzony zostanie ulicami Poznańską i Hożą.

Sen o latarniach

● *Dwie bardzo ważne komunikacyjnie ulice na Ursynowie: Findera i Rosola są na pewnych swoich odcinkach pozbawione oświetlenia ulicznego. Zapomniano bowiem postawić słupy i zainstalować na nich latarnie.*

Panujące na tych ursynowskich arteriach ciemności są o tyle groźne, że ulice akurat w tych miejscach zwężają się i przechodzą z dwupasmowych w jednopasmowe. Także skrzyżowania z innymi ulicami toną w ciemności.

Problemy z przejazdem ulicą Findera oraz Rosoła mają wieczorami nawet starzy mieszkańcy Ursynowa i Natolina. A już zupełnie gubią się w tych miejscach ci, którzy znaleźli się tu przypadkowo. Osoby te są najczęściej sprawcami wypadków i kolizji drogowych. A zdarza się ich tutaj sporo.

Ciekawe czy wreszcie znajdzie się „gospodarz" i doprowadzi do tego, że całe te ulice będą oświetlone. Może poczuje się do tego Zakład Energetyczny Warszawa Miasto, może Spółdzielnia Budowlana „Ursynów", a może zupełnie ktoś inny. Byle jak najszybciej.

(kaz)

Rockowy maraton „Aby do wiosny"

● Zarząd Akademickiego Biura Kultury i Sztuki Alma-Art zapowiada na 12 bm. w Hali „Gwardii" maraton rockowy pt. „Aby do wiosny". Udział wezmą zespoły: **Dezerter, Kult, Mercedes, Moskwa, Stan Zveza, Varsovia Manta, Wańka Wstańka.**

Bilety są do nabycia w kasie klubu „Hybrydy" w godz. 10.00—17.00 oraz w dniu koncertu w kasach Hali „Gwardii". Początek koncertu o godz. 17.00. Bliższe informacje pod nr tel. **45-01-64** oraz **45-21-89.**

Był festyn...

● *Po ubiegłorocznych festynach, które odbyły się wokół stadionu X-lecia, pozostały na alejce od ronda Waszyngtona do stadionu drewniane pawilony. W nich SPHW oddział Praga — Południe sprzedawał różne artykuły.*

W tej chwili rozgościli się tutaj wandale i chuligani. Niektóre budki są już porozbijane, do większości można się bez kłopotu dostać (wyłamane zamki).

Czyżby SPHW Praga — Południe było tak bogate, że może sobie pozwolić na stratę kilku drogich pawilonów?

(kaz)

Spotkania, odczyty

● **Klub MPiK „Mokotów"** (ul. J. Dąbrowskiego 71) zaprasza o godz. 17.00 na pierwsze spotkanie z cyklu „Przedsiębiorczość w cenie". O tym „Jak dojść do pieniędzy" red. **Bohdan Juchniewicz** rozmawiać będzie ze **Zbigniewem Niemczynowiczem**, szefem Zespołów Usługowo-Wytwórczych Zarządu Krajowego ZMW „Agrotechnika".

● **W Ośrodku Kultury i Informacji NRD** (ul. Świętokrzyska 18), o godz. 20.00 — wieczór literacko-muzyczny złożony z tekstów i pieśni Bertolta Brechta, które zaprezentują **Jorg Knochee** — recytacje, **Armin Terzibaschian** — bas i **Klarisse Kuttke** — fortepian.

● **W Domu Radzieckiej Nauki i Kultury** (ul. Foksal 10), o godz. 17.00 — premierowy pokaz filmu **Eldara Riazanowa** pt. „Zapomniana melodia na flet".

● **Klub MPiK „Wola"** (ul. Wolska 44) zaprasza o godz. 17.00 na prelekcję **Stefana Chomiszczaka** pt. „Przez Las Vegas do Grand Canionu".

Wypadki, pożary

● **Bardzo spokojny dyżur, zarówno w sobotę, jak i w niedzielę. Kilka wypadków, kilka osób lekko rannych. W sobotę o godzinie 19.50 w miejscowości Dawidy (gmina Raszyn) 18-letni Walerian W. spadł z jadącego ciągnika. Rannego odwieziono do szpitala przy ulicy Banacha. Tego samego dnia o godzinie 21.50 na ulicy Ostrobramskiej syrena najechała na latarnię. Kierującą pojazdem 35-letnią Halinę H. przewieziono również do szpitala przy ulicy Banacha.**

Natomiast w niedzielę doszło tylko do jednego wypadku na ulicy Mehoffera, gdzie tarpan potrącił Lucynę G. (23 lata). Piesza weszła nagle na jezdnię. Poszkodowanej pomocy udzielono w szpitalu bródnowskim.

● **Strażacy wyjeżdżali do 4 interwencji oraz 1 fałszywego alarmu.**

(Jok)

Życie Warszawy

nr 55 z dn. 7.03.88

Zmiany w repertuarze Teatru Witkacego

(P) Z powodu choroby aktora z Teatru Witkacego odwołany zostaje spektakl „Witkacy — Autoparodia" oraz misterium „Np. Edyp". W zamian odbeda sie następujące przedstawienia: w poniedziałek, 7 marca, o godz. 21 „Cabaret Voltaire", we wtorek i środę, 8 i 9 marca, również o godz. 21 — „Doktor Faustus". 10 i 11 marca zgodnie z planem „Cabaret Voltaire".

Zespół Teatru im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem przeprasza za zmiany i zaprasza do STODOŁY. (hen)

KURIER POLSKI
NR 47 Z DN. 9.03'88

WARSZAWSKIE aktualności

■ Świetlne efekty laserowe i ostra muzyka w wykonaniu m.in. „Dezertera", „Kultu", „Moskwy" i „Wańki Wstańki" wypełnią maraton rockowy pn. „Aby do wiosny". Impreza odbędzie się 12 bm. w Hali Gwardii.

■ **Dla tych, co nie lubią rocka inna arcyciekawa propozycja. Do „Hybryd" zawita wkrótce znany teatr burleski „Les clowns du Prato" z południowej Francji. Wystąpi on ze spektaklem pt. „Tohu-Bohu".**

■ Niestety, z powodu choroby aktora nie odbędzie się w „Stodole" zaplanowany spektakl „Autoparodii" Witkacego. Artyści z Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego przedstawią warszawskiej publiczności „Cabaret Voltaire" oraz „Doktora Faustusa".

■ **W związku z budową metra w Śródmieściu znowu zmiany w organizacji ruchu. Od 8 bm. zamknięty został zachodni wlot w ulicę Żurawią na skrzyżowaniu z Marszałkowską. Ulica Żurawia na odcinku między Poznańską i Marszałkowską posiadać będzie dwa kierunki ruchu z wjazdem od Poznańskiej. Objazd do Marszałkowskiej prowadził będzie ulicami Poznańską i Hożą.**

■ Bardzo spokojnie minął ostatni weekend w stolicy i okolicach. Zanotowano jedynie kilka niegroźnych wypadków, w których kilka osób odniosło lekkie obrażenia.

Głos Szczeciński

nr 57 z dn. 9.III'88

280

XVI Konkurs „Głosu" i TKT

Młodzi Miłośnikami Melpomeny

Turniej wiedzy o teatrze

Niedawem upływa termin zgłaszania reprezentacji kół do turnieju wiedzy o teatrze. Przypominamy zatem, iż zgodnie z wolą przedstawicieli kół, wyrażoną na styczniowym spotkaniu z organizatorami konkursu — rezygnujemy z pisemnego etapu tej rywalizacji. Każde koło zobowiązane jest do przeprowadzenia turnieju wiedzy o teatrze w swoim zakresie. Ze sprawozdań wynika, że w niektórych szkołach do takiego turnieju zapraszano wszystkich zainteresowanych uczniów. Finał turnieju rozegrany zostanie podczas uroczystego zakończenia konkursu. Wezmą w nim udział koła, które do 20 bm. zgłoszą chęć zmierzenia się z reprezentacjami różnych szkół. Uczynmy to już np. koła z II LO w Szczecinie i ZSRM w Świnoujściu.

„My nie zajmujemy się tylko sprawami teatru, ale czuwamy także nad poziomem szkolnej polszczyzny — piszą do nas członkowie koła przy Zespole Szkół Ekonomicznych nr 2 w Szczecinie. — Tematem naszej gazetki, przygotowywanej w gabinecie koła, są „szkolne grzechy językowe". Ponad 200 uczniów tej szkoły wybrało się na przedstawienie „Tyle wiatru wokoło". Prosimy o relację z dyskusji na ten temat.

Dużą sympatią cieszy się wśród młodzieży Teatr im. S. I. Witkiewicza w Zakopanem. W sprawozdaniach odnajdujemy tego ślady. Na przykład przewodniczący koła z Technikum Mechaniczno-Energetycznego napisał: „Dużą satysfakcję sprawił nam Krzysztof Musiałowicz z kl. Ie, który spędzając ferie zimowe w Zakopanem, obejrzał dwie sztuki w tamtejszym teatrze. Bilety zdobywał przebojem. Jedno przedstawienie oglądał na stojąco". Oto popularność teatru godna pozazdroszczenia.

Dużym przeżyciem dla młodzieży z gryfickiego LO była obecność na spektaklu pantomimy ze Szczecina. — „Wiele osób po raz pierwszy zetknęło się z taką formą teatru. Tym bardziej cieszy fakt, że wyszli z przedstawienia zadowoleni" — napisała Dorota Lech.

Członkowie koła przy Zespole Szkół Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu uczą się także dykcji. Uczestniczą w zajęciach, podczas których ćwiczą mięśnie i oddech a także język i słuch. Korzystają przy tym z książki B. Wieczorkiewicza „Sztuka mówienia".

W tym roku 30-lecie działalności obchodzi Technikum Budowy Okrętów w Szczecinie. W przygotowaniach związanych z tym uroczystości biorą udział także członkowie koła MMM. Wraz ze szkolnym samorządem organizują „Spotkania pokoleń", w ramach których planują także wspólny pobyt w teatrach. Koło w ZSRM wraz z kołem TPPR zorganizowało spotkanie z radzieckimi marynarzami na statku „Pierekop". Młodzież przedstawiła w jego trakcie — montaż słowno-muzyczny „Morze — piękne, jak młodość".

Do zakończenia konkursu zostało niespełna dwa miesiące. Ze sprawozdań oraz informacji z poszczególnych (choć nie ze wszystkich) kół wynika, że dobre tempo przyjęte na starcie — utrzymuje się. (ab)

SZTANDAR MŁODYCH
Nr 49 • 10·03'88

W Teatrze Rzeczpospolitej

Słowem i gestem

(Inf. wł.) Początek roku był bardzo dobry. Teatr Rzeczpospolitej, wystartował w styczniu ze swoją koronną imprezą — Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi. Od tej pory nie traci tempa — przeciwnie, na największej scenie kraju wciąż coś się dzieje.

W Warszawie mieliśmy niedawno szczęście oglądać rzadko występujący w kraju **Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego.** Ten renomowany zespół przywiózł tym razem **„Akcję — Sen Nocy Letniej" według Szekspira.**

Szekspir — to tylko pretekst, inspiracja, by porozmawiać za pomocą gestu o zagrożeniach, jakie stwarza człowiekowi współczesna cywilizacja. **Tylko nieliczni, w tym także Henryk Tomaszewski, w sposób tak perfekcyjny potrafią z arcydzieł literatury światowej tworzyć porywające, filozoficzne, a przy tym pełne humoru i ciepła spektakle.** Tym trudniejsza to sztuka, że wszelkie ogólnoludzkie prawdy trzeba wyrazić bez słów!

Wspaniale wypadła para czołowych wykonawców — nie kwestionowany lider zespołu MAREK OLEKSY i URSZULA HASIEJ. Ale i ALEKSANDER SOBISZEWSKI w roli szekspirowskiego Puka, i Człowiek-Osioł JERZY RETERSKI udowodnili, iż są mistrzami w sztuce pantomimy. Warszawska widownia nagrodziła gości z Wrocławia tak jak na to zasłużyli — długo nie milknącymi owacjami.

Tłok i ścisk w Klubie Studenckim „Stodoła" — to znak, że przyjechał na gościnne występy jakiś dobry zespół. Istotnie, na życzenie, ba! — żądanie stołecznej publiczności, która pokochała **Teatr im. Witkacego z Zakopanego,** ten sympatyczny zespół przyjechał do Warszawy jeszcze raz. Trafi chciał, że zachorował aktor, „Dzięki" temu mogliśmy obejrzeć jeszcze jedno, nieznane ze „Spotkań" przedstawienie — **„Potępienie Doktora Faustusa".** Bractwo zakopiańczyków udowodniło kolejny raz, że im się po prostu chce grać.

A teraz atrakcja zagraniczna: **14 marca o godz. 19.00 na deskach Teatru Powszechnego w Warszawie zaprezentuje się zespół francuski — Theatre de la Salamandre.** Goście znad Sekwany pokażą dramat **Francois Louis Tilly'ego,** zatytułowany **„Les Trampettes de la morte".** Spektakl ten został uznany przez francuskie Stowarzyszenie Krytyki Teatralnej za **najlepsze przedstawienie roku 1986.**

Theatre de la Salamandre wystąpi na zaproszenie Teatru Rzeczypospolitej i Instytutu Francuskiego. Bilety do nabycia w kasie Teatru Dramatycznego.

MAŁGORZATA HUNIEWICZ

Fragment „Akcji [illegible] Nocy Letniej" H. Tomaszewskiego.

Fot. MAREK GROTOWSKI

DZIENNIK LUDOWY
NR 62 · Z DN. 14·03'88

Z KRAJU ✦ Z KRAJU

Billy Idol na łamach „Sceny"

W lutowym numerze miesięcznika „Scena" wśród kilku wywiadów (m.in. z aktorkami — Hanką Bielicką i Joanną Szczepkowską) zwraca uwagę rozmowa, którą z wiceministrem kultury i sztuki Kazimierzem Cłapką przeprowadził Jan Toniak. Rzecz zatytułowano *„Wymogi ostrego startu"*, a dotyczy zasad finansowania kultury w warunkach *„ostrego startu do reformy gospodarczej"*.

Barbara Henkel pisze o fenomenie zakopiańskiego Teatru im. S.I. Witkiewicza (*„Azyl dla teatrałów"*), Grażyna Stachówna o tym, że *„upominanie się dziś o teatr telewizji jest właściwie zajęciem wstydliwym"* (*„Tylko do mnie"*), Lidia Wójcik — o działaczu toruńskiego Teatru Małych Form — Januszu Kamińskim z Grudziądza (*„W stronę poezji"*).

Ponadto stałe rubryki: Moda i poza modą czyli Nostalgia i retro, Mikroscenki i Rozmaitości, a także — w dziale „Repertuar" — dokończenie tekstu Macieja Bordowicza *„Najdłuższa noc w roku"*, zaś na plakatowej wkładce sylwetka piosenkarza Billy Idola, niegdyś członka grupy Gen X. (JL)

TRYBUNA LUDU
NR 62 DN. 15·03'88

Dziennikarze „TL" i PAP zanotowali

Z DNIA...

W 101 rocznicę urodzin Leona Schillera

● W 101 rocznicę urodzin Leona Schillera przy jego grobie w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Komunalnym w Warszawie zgromadzili się przedstawiciele świata teatralnego, działacze kultury oraz członkowie powołanego w ub. r. i nadal działającego honorowego komitetu obchodów 100-lecia urodzin tego twórcy; mogiłę pokryły kwiaty.

Prezydium ZG ZASP przyznało, reaktywowane w ub. r. i wręczone po raz drugi nagrody im. Leona Schillera dla młodych twórców. Otrzymali je: Zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem – za całokształt działalności; solista Opery i Operetki w Krakowie Janusz Borowicz – za osiągnięcia artystyczne na scenie teatru muzycznego; aktor Teatru „Studio" w Warszawie Wojciech Malajkat – za kreacje aktorskie na scenie dramatycznej.

Jubileusz Witolda Rudzińskiego

● Jeden z czołowych przedstawicieli naszego życia muzycznego, kompozytor, pedagog, działacz społeczny – prof. **Witold Rudziński**, ukończył 75 lat.

Z tej okazji do Witolda Rudzińskiego wystosowali listy z gratulacjami i życzeniami dalszych osiągnięć w służbie kultury narodowej **Wojciech Jaruzelski** i **Zbigniew Messner**, a także **Aleksander Krawczuk**.

Kompleksowa kontrola woj. legnickiego

● **Zespół kontrolny Urzędu Rady Ministrów rozpoczął kompleksową kontrolę w województwie legnickim.**

Celem kontroli jest ocena funkcjonowania terenowych organów administracji państwowej, instytucji, służb publicznych i jednostek gospodarczych, których działalność ma bezpośredni wpływ na zaspokajanie potrzeb bytowych ludności województwa.

Zespołem kontrolnym kieruje główny inspektor w URM **Edward Drzazga**.

Polsko-ukraińskie kontakty kulturalne

● **Rozmowami na temat oceny stanu bezpośrednich stosunków kulturalnych między Polską i Ukraińską SRR oraz możliwości dalszego ich rozwoju, rozpoczęła się 6-dniowa wizyta ministra kultury Ukraińskiej SRR Jurija Olenienki goszczącego w Polsce na zaproszenie ministra kultury i sztuki.**

Lepsze zaopatrzenie – lepsza obsługa klientów

Fot. CAF

● *Spotykamy się z naciskami ze strony społeczeństwa na podejmowanie przez handlowców pracy w dodatkowe dni wolne; nie należy działać zbyt pochopnie, mając na uwadze z jednej strony dobro społeczne, a z drugiej to, że pracownik handlu powinien pracować 42 godziny tygodniowo; wierzymy, że sytuacja pracowników handlu będzie się poprawiać wraz z lepszym zaopatrzeniem w towary* — to jedno ze stwierdzeń z obrad VI Zgromadzenia Delegatów Federacji Związków Zawodowych Pracowników Państwowego Handlu i Usług, rozpoczętych w Katowicach.

Meklemburskie potrawy w hotelu „Gdynia"

● **Meklemburskie potrawy typowe dla północnych regionów NRD serwowane są przez najbliższy tydzień w restauracji i barach gdyńskiego hotelu „Gdynia".** Kucharze z Warnemuende przygotowują w hotelowej kuchni różne specjały rybne, dania z dziczyzny i wieprzowiny, formowane np. w kształt koła sterowego zimne zakąski i desery. Gastronomicy z NRD szkolą równocześnie grupę gdyńskich kucharzy.

(zw)

(Opr. GRA)

EXPRESS WIECZORNY
NR 52. Z DN. 15.03'88

101 rocznica urodzin Leona Schillera

Przedstawiciele świata teatralnego, działacze kultury oraz członkowie honorowego komitetu obchodów 100-lecia urodzin **Leona Schillera** złożyli kwiaty na jego grobie w Warszawie w 101 rocznicę urodzin tego, wybitnego twórcy teatralnego.

ZG ZASP ogłosił doroczne nagrody jego imienia, które otrzymali: **Teatr im. St. I. Witkiewicza** w Zakopanem, **Janusz Borowicz** z Krakowskiej Opery i Operetki, **Wojciech Malajkat** z Teatru „Studio" w Warszawie.

Rzeczpospolita
nr 62 z dn. 15.03.88

Teatr Rzeczypospolitej

Pantomima Henryka Tomaszewskiego w Warszawie

(Inf. wł.) (C). Kolejną atrakcję zapowiada Teatr Rzeczypospolitej. W dniach 4—6 marca przyjedzie do Warszawy Wrocławski Teatr Pantomimy stworzony przed blisko 32 laty przez Henryka Tomaszewskiego.

Warszawska publiczność obejrzy ostatnią pracę Wrocławskiego Teatru Pantomimy „Akcja — Sen nocny letniej". Inspiracją spektaklu była znana komedia Szekspira, ale reżyser i choreograf adaptując fabularne wątki dramatu oraz zmieniając kształt postaci tworzy dzieło — ostrzeżenie współczesnego człowieka przed zagrożeniami cywilizacji XX wieku. Jest to gorzka opowieść ukazująca spustoszenie jakie w ludzkiej psychice i życiu czyni oderwanie od natury.

Autorką scenografii i kostiumów do spektaklu jest **Zofia de Ines-Lewczuk**, a główne role w tym spektaklu grają **Urszula Hasiej** jako Tytania, **Marek Oleksy** — Oberon, **Jerzy Reterski** jako Spodek oraz **Aleksander Sobiszewski** w roli Puka. Spektakle grane będą w Teatrze Dramatycznym 4 marca o godz. 19 oraz 5 i 6 marca o godz. 16.30 i 20.

Teatr Rzeczypospolitej wywiązuje się również ze swojego zobowiązania jakie przyjął w styczniu w związku z wielkim zainteresowaniem XVIII Warszawskimi Spotkaniami Teatralnymi. Wielu widzów nie dostało się wtedy na cieszące się uznaniem publiczności i krytyki występy Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego. W związku z tym w dniach 7—11 marca zakopiańczycy powtórzą swoje przedstawienia **„Witkacy — autoparodia"**, **„Np. Edyp"** i **„Cabare Voltaire'.** W ostatnich dniach lutego — 28 i 29 w malarni Teatru Studio obejrzeć będzie można inny znakomity spektakl warszawskiego festiwalu teatralnego **„Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaffera** w reżyserii **Mikołaja Grabowskiego.** W tym spektaklu obok reżysera występują **Andrzej Grabowski i Jan Peszek.**

Bilety na wszystkie spektakle Teatru Rzeczypospolitej można nabywać w kasie Teatru Dramatycznego. **(Lut.)**

Sztandar Młodych

nr 52 z dn. 15.03.'88

Zakopiańczycy – laureatami

(Inf. wł.) Ten teatr robi furorę wszędzie, gdzie się pojawia. **Trupa ANDRZEJA DZIUKA, tak entuzjastycznie przyjmowana podczas Warszawskich Spotkań Teatralnych,** dała jeszcze jeden komplet występów w klubie studenckim „Stodoła".

Właściwie mogła nie wyjeżdżać, bowiem właśnie **otrzymała przyznaną po raz drugi przez Prezydium ZASP Nagrodę im. Leona Schillera, w 101 rocznicę śmierci tego wybitnego twórcy.**

Po prestiżowej Nagrodzie im. Konrada Swinarskiego, przyznawanej przez miesięcznik „Teatr", jest to już drugi tak znaczący laur dla zakopiańczyków.

Pozostałe Nagrody im. Leona Schillera otrzymali: młody, obiecujący aktor **warszawskiego Teatru Studio WOJCIECH MALAJKAT** (pamiętny Konrad w Mickiewiczowskich „Dziadach") i **JANUSZ BOROWICZ — solista Opery i Operetki w Krakowie** za osiągnięcia artystyczne na scenie teatru muzycznego. **(MH)**

ŻYCIE WARSZAWY
NR 63 DN. 16·03·88

Witkacy powraca do kraju!

(P) (Informacja własna). Po czterdziestu dziewięciu latach prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza powrócą do kraju i w Zakopanem odbędzie się pogrzeb wybitnego pisarza i filozofa. Tak więc wieloletnie starania o sprowadzenie prochów Witkacego do kraju znalazły swój pozytywny finał.

Od 19 września 1939 roku grób S. I. Witkiewicza znajdował się na cmentarzu w poleskiej wsi Jeziory, do której pisarz zawędrował wraz z innymi uciekinierami z centralnej Polski podczas tragicznego września 1939 roku. Być może wydawało się, że ta miejscowość położona wśród lasów i bagien; wówczas jeden z najdzikszych zakątków Polesia, stanowić będzie bezpieczne schronienie przed niemieckimi wojskami. Włodzimierz Ziemlański miał w tamtych czasach kilkanaście lat, ale zapamiętał, że w połowie września 1939 roku, do jego ojca, Walentego Ziemlańskiego, przyszedł mężczyzna z kobietą. Później dowiedział się, iż był to S. Ignacy Witkiewicz i Czesława Oknińska, jego ówczesna przyjaciółka. Witkacy znał Walentego Ziemlańskiego, którego poznał swego czasu w pobliskim Stolinie u ks. Henryka Kazimierowicza. Teraz szukał u niego schronienia. Roman Chudzik, zastępca leśniczego w Jeziorach zapamiętał cywila o szpakowatych włosach, w wymiętym ubraniu.

Jak wynika z późniejszych relacji Czesławy Oknińskiej, Witkacy myślał o przedostaniu się na teren Węgier, może Rumunii. Codziennie do późnej nocy, wraz z Walentym Ziem-

(P) Stanisław Ignacy Witkiewicz w mundurze kapitana Strzelców Podhalańskich.
Fot. Władysław Matlak, druga połowa lat 30. Fotografia ze zbiorów Ewy Fronczak i Stefana Okołowicza

lańskim słuchali radia i dyskutowali. 17 września dowiedzieli się o wkroczeniu wojsk radzieckich na te tereny.

Rano 18 września 1939 roku, Witkacy wraz z towarzyszką wyszedł z domu, w którym nocował i w lesie obok drogi prowadzącej do wsi Szachy postanowili popełnić samobójstwo. Czesława Oknińska wzięła większą ilość środków przeciwbólowych i nasennych, a S. Ignacy Witkiewicz poprzecinał sobie żyły na przegubach dłoni i tętnice na nodze. Leżących znaleźli przypadkowo przechodzący mieszkańcy wsi. Czesława Oknińska została odratowana. Pogrzeb S. I. Witkiewicza odbył się następnego dnia, tj. 19 września 1939 roku. Pochowany został na wiejskim cmentarzu leżącym nad jeziorem. Mieszkańcy przekazali sołtysowi rzeczy pozostałe po samobójczy książeczkę wojskową porucznika rezerwy 5 pułku strzelców podhalańskich i maskę przeciwgazową, z którą się nie rozstawał.

Po latach wystawiono na mogile kamień nagrobny, na którym w językach polskim i rosyjskim widniał napis: „Mogiła Witkiewicza Stanisława Ignacego; dramaturg, pisarz i filozof"; daty urodzenia i śmierci, przy czym omyłkowo podano, iż urodził się w Krakowie. Mogiłą opiekowali się uczniowie miejscowej szkoły.

Starania o sprowadzenie prochów S. I. Witkiewicza podejmował przed laty Związek Literatów Polskich z Jarosławem Iwaszkiewiczem na czele. Jednak zawsze pisma w tej sprawie grzęzły w biurkach urzędniczych...

Ostatnio z inicjatywą sprowadzenia ciała Witkacego wystąpiła Narodowa Rada Kultury wraz z Ministerstwem Kultury i Sztuki. Władze radzieckie przychylnie potraktowały polską inicjatywę. Ustalono termin ekshumacji. Uroczysty pogrzeb odbędzie się 14 kwietnia w Zakopanem, a jednym z głównych organizatorów uroczystości pogrzebowych będzie zakopiański Teatr im. S. I. Witkiewicza.

ANDRZEJ GASS

Dziennik Polski

nr 63 z dn. 16·03'88

Po 49 latach

Witkacy wraca pod Tatry!

(Inf. wł.) Z Warszawy z Narodowej Rady Kultury nadeszła do Zakopanego ważna wiadomość, że w dniu 14 kwietnia br. zostaną sprowadzone do stolicy Tatr prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza. „Witkacy" po samobójczej śmierci w dniu 18 września 1939 r. we wsi Jeziory w rejonie Brześcia dokąd dotarł uciekając przed Niemcami został tam pochowany. Prochy jego zostaną przewiezione do Zakopanego i trumna zostanie wystawiona na widok publiczny w sali Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza przy ul. Chramcówki. Po uroczystościach podczas których Zakopane powita i pożegna Mistrza trumna przewieziona zostanie ulicami miasta na stary cmentarz. Na cmentarzu jest grób jego ojca — Stanisława Witkiewicza i grób matki — Marii Witkiewiczowej. Właśnie w grobie matki spoczną na zawsze prochy Witkacego. Całym poczynaniom związanym ze sprowadzeniem prochów Witkacego do Polski patronuje Narodowa Rada Kultury wspólnie z Generalnym Konserwatorem Zabytków. Witkiewicz wróci pod Tatry po 49 latach, kiedy to wyszedł na tułaczkę wojenną i już do Zakopanego nie powrócił. **(w.jarz.)**

Express Wieczorny
NR 54 DN. 17·03·88

Witkacy znów na Podhalu

Tu zostawił serce, duszę i demony

Zginął jako porucznik rezerwy 5 Pułku Strzelców Podhalańskich. Żyje jako jeden z najbardziej fascynujących artystów Europy XX wieku. Stanisław Ignacy Witkiewicz obywatel świata, po samobójczej śmierci przykryty został grudką prowincjonalnej, niełaskawej ziemi. Od 18 września 1939 roku minęło tyle lat...

I oto teraz lotem błyskawicy rozniosła się wiadomość, że finalizo-

(Dokończenie na str. 4)

Syn wraca do swej Ziemi

Artystyczny hołd Witkacemu

(Dokończenie ze str. 1)

wane są pomyślnie długoletnie starania o sprowadzenie prochów Witkacego do kraju, na Podhale, które obudziło w nim serce, duszę i twórcze demony. Pod auspicjami Narodowej Rady Kultury, MKiS dokona się ten niezwykły obrzęd powrócenia Syna swej Ziemi; po ekshumacji na terytorium radzieckim uroczysty pogrzeb ma odbyć się w Zakopanem 14 kwietnia.

Warto wspomnieć przy tej okazji, że nie tak dawno Podhale przyjęło prochy innego swego wielkiego Syna, Kazimierza Przerwy-Tetmajera, podhalańskiego Hetmana, którego prochy spoczywały dotychczas na warszawskich Powązkach.

Wielcy wracają do gniazd. Tak każe sentyment, tak każe historia.

Trwają przygotowania do tego podniosłego aktu, Muzeum Tatrzańskie wskazuje miejsce pochówku na zabytkowym cmentarzu na Pęksowym Brzysku, zakopiański Teatr im. Witkacego projektuje tygodniowe „muzykowanie dla Stasia", które z pewnością wielki żal połączy z wielką sztuką, jak by sobie tego życzył najprzewrotniejszy z przewrotnych filozof, pisarz, malarz Witkacy.

— Zareagowałem spontanicznie — mówi nam Michał Bajor, kiedy padła propozycja „śpiewania dla Stasia". Tak, pojedziemy naturalnie z Januszem Stokłosą, z wieczorem kameralnym piosenek, aby tę żałobną nutę po latach grać z innymi. W hołdzie fascynującemu artyście, wciąż do końca nieodkrytemu, prekursorowi wielu zjawisk teatralnych współczesnego świata, człowiekowi całkowicie pochłoniętemu przez sztukę, opętanemu sztuką i w tym zapamiętaniu przekraczającemu granice rzeczywistości i ulotności.

Niezwykłe jest to wydarzenie i godny gest artystów, gotowych strzepywać kurz z ledwie co pozostawionych śladów nieodległej przeszłości. Duch Witkacego przecież ciągle krąży po Krupówkach...

Słowo ludu
nr 1491
z dn. 18.03'88

Z Janem Skotnickim przy okazji „Podróży po Warszawie"

Druga z kolei premiera sezonu teatralnego 1987/88 w kieleckim teatrze przyniosła przedstawienie „Podróży po Warszawie" Feliksa Schobera w reżyserii Jana Skotnickiego, prowadzącego w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie na Wydziale Teoretycznym przedmiot pn.: „Praca w teatrze", zaś na Wydziale Aktorskim zajęcia z piosenki.

Profesora Skotnickiego poznałam w 1976 r. podczas Ogólnopolskiego Seminarium Instruktorów Teatralnych w Toruniu, kiedy — poza innymi tematami — wiódł główny: edukacja teatralna dzieci i młodzieży wobec istotnego braku w Polsce teatru baśni i teatru młodego widza. Zapamiętałam z kilkugodzinnych spotkań wypowiedź na temat niezwykle interesującej koncepcji współpracy teatru ze szkołą, która zawierała czterostopniowy proces edukacji teatralnej, m.in. wystawianie lektur szkolnych — czterech w roku szkolnym, organizowanie tzw. lekcji teatralnych — przykładowe tematy: „Brecht", „Improwizacja" — realizowanych w kilku (zależnie od pomysłowości) rozmaitych wersjach scenicznych, kończących się, czy wręcz przerywanych dyskusją z udziałem aktorów i innych twórców teatralnych; respektowanie żądań Wydziału Oświaty i Wychowania; stworzenie ogólnopolskiego klubu miłośników teatru.

Koncepcja została przedłożona władzom oświatowym na szczeblu ministerialnym i — niestety — jak dotąd nie doczekała się realizacji, a nawet godnego zainteresowania. „Bywa, że koncepcje okazują się niewierne" — podsumował przewrotnie tę część swojej wypowiedzi Jan Skotnicki. Zapytałam zatem o teatr: jaki preferuje i uprawia.

— Ciągle ten sam. I nie jest to teatr intelektualny. Przykładem takiego teatru może być choćby telewizyjna inscenizacja „O cudownym narodzeniu Pańskim" Leona Schillera i wodewil „Podróż po Warszawie".

— Woli pan dydaktykę, uczenie teatru — czy też jego tworzenie na scenie?

— Wolę — to źle powiedziane, po prostu interesuje mnie i jedno, i drugie. Lubię jedno i drugie. Trudno mi to nawet oddzielać. Nawet teoretyzowałem na te tematy na łamach „Teatru" i „Sceny". Ale było to dawno temu.

— Jakie zjawiska teatralne obecnie w Polsce, oczywiście zdaniem pana — są najbardziej interesujące, który z teatrów uważa pan za najlepszy?

— Teatr amatorski na wsi z całą pewnością jest najciekawszym zjawiskiem teatralnym w Polsce. Jeśli chodzi o konkrety, to myślę o Teatrze Wsi Polskiej w Tarnobrzegu. Słusznie też chyba dużo mówi się o Teatrze im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem.

— Gdyby pan wyposażał pracownię studencką dla zajęć z przedmiotu: „Teatr małych form i sztuka słowa" — o co zabiegałby pan w pierwszej kolejności?

— Przede wszystkim o aparaty oświetleniowe — od trzech do czterech, aby stworzyć pewien rodzaj estradki, o epidiaskop i rzutnik, podstawowe kostiumy i zestaw rekwizytów, takich np. jak kapelusze, cylindry, no i obowiązkowo o aparaturę wideo. Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie dysponuje pełnym zestawem wideo, ale najlepiej wyposażona jest w nie szkoła łódzka.

— To bardzo cenne sugestie, za które serdecznie dziękuję. Właśnie Instytut Pedagogiki kieleckiej WSP będzie tworzył taką pracownię — wiem teraz, gdzie zwrócić się o pomoc. Mam nadzieję, że nie odmówi pan profesor udziału w szeroko pojętej edukacji teatralnej kieleckich studentów?

— Oczywiście, że nie. Bardzo proszę o kontakt w tej sprawie.

— A jak pan znajduje teatr w Kielcach i jak się panu pracowało nad „Podróżą po Warszawie"?

— Jestem zadowolony ze współpracy z teatrem kieleckim. Ale czy teatr kielecki jest zadowolony ze mnie?

Niestety, nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie. Mogłam też kontynuować dalej rozmowę, gdyż po próbie generalnej kieleccy aktorzy czekali z niecierpliwością na uwagi reżysera. Chyba się przydały, bo „Podróż po Warszawie" ciągle „idzie".

ALINA BIELAWSKA

ITD

NR 12 DN. 20·03'88

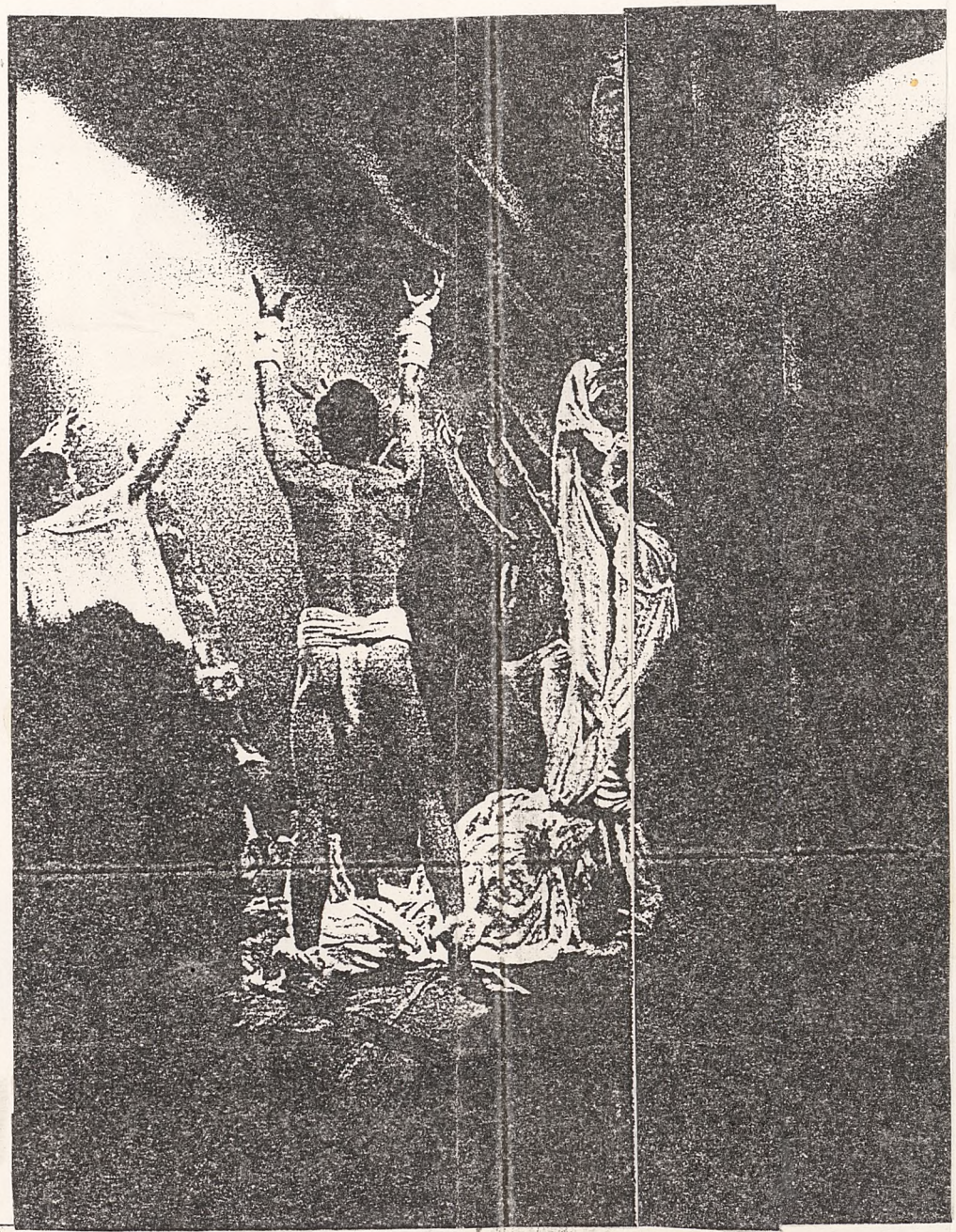

Zakopiański aktor

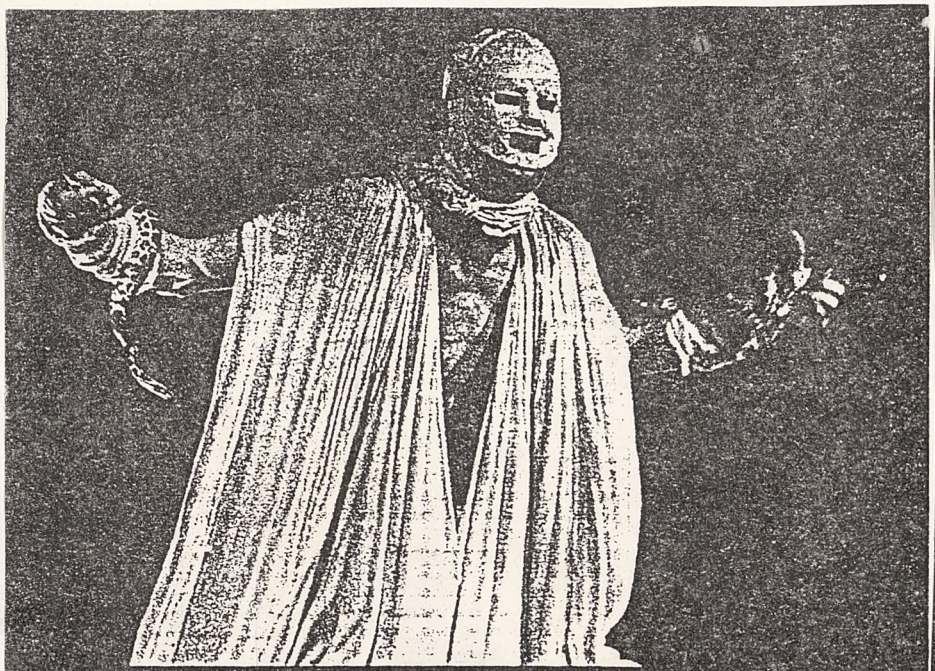

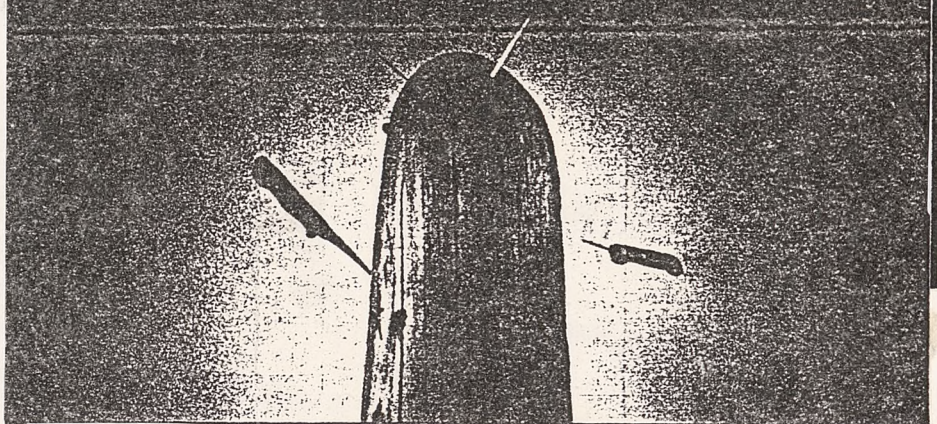

ALESSANDRO FERSON — dyrektor studia sztuki scenicznej w Rzymie stwierdził: *„Chłodne aktorstwo naszej epoki nie uwrażliwia widza na piękno świata"*.

Jak zatem pozyskać aplauz widowni?

W starożytności tuzów scen oklaskiwano za ich patos deklamowania. Widziano w nich półbogów, porywających się na walkę z fatum. Podziwiano ich skrępowane strojami i maskami ciała.

Ekspresyjne aktorstwo średniowiecza pobudzało publiczność do przejmujących i ekscetycznych przeżyć, których konsekwencją były spazmatyczne płacze i ataki konwulsji.

Dopiero „Szekspirowski aktor" zerwał z okrucieństwem i patosem minionych lat by, znów w epoce Pierre'a Corneila i Moliera, Jeana Baptisty Racina powrócić do sztampy deklamowania tekstu.

Aktor XX wieku stara się łączyć wszystkie możliwe środki przekazu treści sztuki scenicznej budując inscenizację na zasadzie wzbogaconego o nowe elementy happeningu.

Idąc za stwierdzeniem Alessandro Fersona można podać rozwiązanie wyjścia z kryzysu tzw. „czwartej ściany na scenie", odgradzającej aktora od widza.

Przykładem jest „zakopiański aktor". Nie stroni od widowni, nie ukrywa twarzy pod starożytną maską — a wręcz przeciwnie. Wita wchodzących do teatru gości, pomaga im znaleźć dogodne miejsce na widowni, częstuje herbatą, wodą z górskiego potoku i oscypkami. Słowem dba o bezpieczeństwo widza i jego dobre samopoczucie.

CZY owe zabiegi mają wpływ na kształt przedstawienia? — niewątpliwie tak. Wzajemna życzliwość, otwartość i radość powoduje, że na czas spektaklu widz pozbywa się typowego w miejscach publicznych skrępowania. Zaczyna reagować w sposób naturalny, co aktor przyjmuje jako najskuteczniejszy doping do lepszej gry — i nie tylko. W sumie okazuje się, że obie strony znakomicie się bawiły.

„Zakopiańskiemu aktorowi" nie chodzi wyłącznie o dobre samopoczucie widza. Ważne, a może najważniejsze są aktualne wartości, które za pośrednictwem utworów: Gombrowicza, Witkacego, Calderona de la Barca, Marlowe'a aktor przekazuje widowni. Teatr zakopiański miał już w swoim repertuarze: „Gracza", „Życie jest snem", „Historię" czy wreszcie „Autoparodię".

Z tą ostatnią sztuką Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza pojawił się na 18 Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Spontaniczne reakcje brawami, śmiechem i wytworzoną atmosferą serdeczności świadczyły, że widz akceptuje tę formę sceniczną.

„Autoparodia" czyli „Niesmaczny, góralsko-ceperski skecz zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcony" zbudowany jest z wierszyków i scen dramatycznych Witkacego opisanych w „Zakopanoptikonie" Andrzeja Struga.

Mimo że spektakl był wystawiany w studenckim klubie „Stodoła", aktorom udało się odtworzyć nastrój i atmosferę inteligencko-blazeńskiego Zakopanego. Reżyser — A. Strug precyzyjnie i z cierpkim smaczkiem ujawnił na nowo Witkiewiczowskie parodie, gry i prowokacje. Widz miał możliwość usłyszeć nie tylko lapidarne powiedzonka Witkacego, skecze, trywialne fragmenty dramatów, ale miał możliwość „wedrzeć się we wnętrze duchowej stolicy Polski", odczuć jej atmosferę, określić poziom intelektualny jej mieszkańców a może nawet odebrać „nienormalność" ich zachowań.

ZAKOPANE aspirowało kiedyś do centrum intelektualnego i kulturalnego kraju. Pisarze, malarze i myśliciele skupiali się wokół najsłynniejszych domów m.in. słynnej Ameliówki Witkiewiczowskiej. Atmosfera, którą wytworzyli tzw. „Zakopiańczycy prawdziwi" jest dla nas współczesnych niestety już tylko mitem. Dlatego również Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza istnieje by ją podtrzymywać, wracać do niej, ujawniać społeczeństwu jej szersze wymiary.

„Aktorowi zakopiańskiemu" chodzi jeszcze o coś więcej. Łączy on improwizację ze zdarzeniami nie związanymi z logiczną akcją spektaklu. Gra często na otwartej przestrzeni, przygląda się widzowi, prowokuje go kontrolując jego reakcje by w konsekwencji „zachłysnąć się" nowym skojarzeniem i odkryć w sobie nieznaną dotąd myśl i nowy środek jej przekazu.

Ewa Urmanowska

Krzysztof Wojciewski

Ilustrowany Kurier Polski
nr 70 z dn. 24.03.88

Bydgoskie Towarzystwo Teatralne

280

Zaprasza na „Wiosnę Narodów"

Jak już wspominaliśmy, za sprawą Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego 16 i 17 kwietnia gościć będziemy na deskach TP Stary Teatr z Krakowa z „Wiosną Narodów w Cichym Zakątku"; przedstawienie sprowadzone jest w ramach cyklu prezentacji „Świata aktorskiego naszych czasów".

W niedalekiej przyszłości w ramach tego cyklu Bydgoszcz gościć będzie też Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, Centrum Sztuki „Studio" z Warszawy. Teatr „Ateneum" i Teatr Nowy z Poznania. Ponieważ ceny biletów na sprowadzane przedstawienia z konieczności będą stosunkowo wysokie, organizatorzy zdecydowali się wprowadzić karnety rezerwacyjne, umożliwiające kupno biletów w cenie o 50 proc. niższej. Cena jednego karnetu wynosi 3 tys. zł. Karnety oraz bilety na „Wiosnę Narodów" nabywać będzie można już od 24 marca w kasie Teatru Polskiego. Bilet na krakowski spektakl kosztuje 1600 zł, a dla posiadaczy karnetów 800 zł.

✠

Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru 28 marca o godz. 17.30 w KMPiK przy al. 1 Maja w Bydgoszczy odbędzie się otwarte zebranie Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego. W jego programie m. in. monodram warszawskiego aktora Jana Młodawskiego „Listy z Barbaru" wg Edwarda Redlińskiego.

(a)

tygodnik TAK I NIE
NR 13 DN 25.03.'88

Notes kulturalny

● Podczas aukcji w Marburgu (RFN) sprzedano list Gogola do hrabiny Wielogórskiej za 160 tys. marek. Nazwiska nabywcy nie ujawniono, wiadomo wszakże, że jest nim potomek adresatki listu.

● W Paryżu rozdano „Cesary", z czego aż 3 przypadły Louisowi Malle — twórcy filmu „Do widzenia dzieci" — o prześladowaniach ludności żydowskiej podczas okupacji.

● Jerzy Kosiński („Malowany ptak") potwierdził zapowiedziane na kwiecień odwiedziny w Polsce. Będzie to pierwsza wizyta pisarza po 30 latach.

● Nakładem moskiewskiego wydawnictwa „Iskusstwo" ukazała się książka poświęcona Annie German. Jej autorem jest Aleksander Zygariow, radziecki dziennikarz, poeta i tłumacz.

● W tokijskiej sali koncertowej Suntory Hall Janusz Olejniczak, który dał recital chopinowski, bisował cztery razy. Jego pierwszy pobyt w Japonii zakończył się niewątpliwym sukcesem; zarejestrowany przez tv będzie prezentowany na małym ekranie.

● Krótkometrażowy film Marii Zmarz-Koczanowicz „Urząd" otrzymał pierwszą nagrodę na Festiwalu Filmu Realistycznego w Paryżu.

● „Była naprawdę cudowna. Ma wielki talent..." — powiedział słynny Placido Domingo o swojej partnerce, Jolancie Wrożynie, młodej absolwentce katowickiej Akademii Muzycznej, z którą występował na deskach Prinzregenten Theater w Monachium.

● Ukazał się nowy, dwutomowy przekład „Fausta" Goethego, autorstwa Artura Sandauera. O edycję zadbało Wydawnictwo Literackie, proponując nakład 20 tys. egzemplarzy.

● Ogromne zainteresowanie miłośników sztuki operowej wzbudziło przedstawienie „Cyrulika Sewilskiego" Rossiniego w bytomskiej Operze Śląskiej, w którym wystąpił znany kubański tenor — Adolfo Casas.

● Wielkie tournee artystyczne po Wielkiej Brytanii, a także — Federacji Zjednoczonych Emiratów Arabskich odbywa Zespół Pieśni i Tańca „Katowice" z Uniwersytetu Śląskiego. W Abu-Zabi i Dubaju studenci wezmą udział w organizowanych tam Dniach Kultury Polskiej.

● Wręczono doroczne Nagrody im. Morcinka Pierwszą otrzymał prof. Karol Stryja, dyrektor Filharmonii Śląskiej, specjalną — doc. Jan Kucz, artysta rzeźbiarz, twórca pomnika Morcinka w Skoczowie.

● Kabaret „Kociuba" z Sycowa (Kaliskie) okazał się triumfatorem V Ogólnopolskiego Przeglądu Kabaretów Wiejskich w Chełmie. Jury pod przewodnictwem Bohdana Smolenia orzekło, iż „z roku na rok podnosi się poziom artystyczny i ideowy przeglądów".

● W ubiegłym roku Stary Teatr wystąpił za granicą 60 razy, podczas gdy na scenach krajowych tylko 37 razy. Dyr. Stanisław Radwan broni się w „TL", twierdząc, że z wyjazdów Teatr nie ma żadnych korzyści, przeciwnie — boryka się z ogromnymi kłopotami finansowymi. Tymczasem do 26 kwietnia Stary Teatr odbywa najdłuższe w swojej historii tournee po Ameryce Południowej.

● Minister spraw zagranicznych, Marian Orzechowski przyznał nagrody osobom, zasłużonym w propagowaniu kultury polskiej za granicą w 1987 r. Wśród nagrodzonych m.in. Hanka Bielicka, Jerzy Duda-Gracz, Feliks Falk, Radosław Piwowarski, Józef Szajna, Wiesław Myśliwski, który stwierdził: „Każdy potrzebuje satysfakcji; jeśli ją zyskuje, to potwierdza się wartość jego pracy...".

● O 185 eksponatów pochodzących z darów wzbogaciły się w minionym roku zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie. Np. Michał Meysner z Wielkiej Brytanii przekazał kolekcję porcelany z XVII — XIX w., a Stanisław Chojnacki z Kanady — dzieła sztuki sakralnej.

● Na Międzynarodowych Targach w Lipsku wystawiono tysiąc tytułów, które ukazały się nakładem polskich wydawnictw. Podkreśla się różnorodność ekspozycji, której głównym hasłem jest „Książka na rzecz światowego handlu i postępu technicznego".

● Młody acz sprawdzony zespół Teatru im Witkiewicza w Zakopanem otrzymał od ZASP-u Nagrodę im. Leona Schillera. Nagrodzony został także Janusz Borowicz — solista Opery i Operetki w Krakowie i Wojciech Malajkat — aktor Teatru „Studio".

● W Galerii Sztuki Współczesnej katowickiego BWA dwie wystawy, jedna eksponuje prace nadesłane na II Ogólnopolski Konkurs Graficzny im. Aleksandra Raka, druga — plon Ogólnopolskiego Pleneru Związku Artystów Polska Sztuka Użytkowa.

● Na 1 mln 650 tys. wylicytowano największy rarytas tegorocznej, 64 aukcji antykwarycznej w Krakowie — inkunabuł „Młot na czarownice" z końca XV w. Miał się znaleźć w rękach prywatnego kolekcjonera, ale prawo pierwokupu przypadło Bibliotece Narodowej w Warszawie, która z niego skorzystała.

JEDNYM ZDANIEM: ● Sztuka i rzemiosło artystyczne Chin do obejrzenia w galerii BWA w Tychach ● Architekturę starego Lwowa prezentuje gliwicki Klub Pracowników Politechniki Śląskiej ● Agencja Artystyczna Silesia zaprasza na koncerty poświęcone muzyce Karola Szymanowskiego ● W katowickiej Galerii ZPAF otwarto wystawę pt. „Wieś polska roku 1934 ze zbiorów Louise Arner Boyd z USA. ● Miłośnicy talentu Krzysztofa Globisza ze Stago Teatru spotkali się z nim w Klubie MPiK w Katowicach. ● Przed odlotem na tournee do Kanady i USA z programem „Grunt to rodzinka" wystąpili w Teatrze Miejskim w Chorzowie Kazimierz Brusikiewicz z córką Kasią i Kapela Warszawska ● Na kolejnych Zagłębiowskich Spotkaniach Muzycznych w Będzinie wystąpili artyści kanadyjscy Krzysztof Celiński (gitara) i Jules Caris (flet). ●

DZIENNIK WIECZORNY.
NR 60 Z DN. 25/27 · 03 '88

„Świat aktorski naszych czasów"

Luminarze sceny zjadą do Bydgoszczy

280

— To jest chyba najlepszy pomysł od lat — rzekł Edward Koczurba. — Wreszcie zapachnie w Bydgoszczy wielką sceną.

— W bydgoskim teatrze bywam rzadko. Dlaczego? Kilka razy się zawiodłem i nie widzę szans na większe przeżycia. Tym bardziej znakomity wydaje mi się pomysł, by do Bydgoszczy zjeżdżały najlepsze polskie teatry i prezentowały najnowsze przedstawienia. Czy za każdą cenę pójdę na taki spektakl? 1200 złotych to chyba nie jest wygórowana cena za bilet do dobrego teatru. Tyle **Konstanty Klusek**, lekarz weterynarii z Bydgoszczy.

I jeszcze jedna opinia: **Barbara Daroń**, nauczycielka: — Żyjemy w Bydgoszczy tylko od premiery do premiery. W środku — pustka. Bardzo chciałabym zobaczyć na bydgoskiej scenie przedstawienia, o których głośno w kraju, aktorów, o których się mówi. To byłaby prawdziwa uczta...!

Kilkanaście rozmów i... ani jednego sprzeciwu! Wygląda więc na to, że pomysł Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego trafi w nasze gusty.

A proponuje ono, by pod firmą działającego przy nim Teatru Grzymały jeszcze w tym roku zjechały do Bydgoszczy tak znakomite teatry jak: **„Stary"** z Krakowa, **„Polski" z Poznania, „Witkiewicza" z Zakopanego, „Atenеum" i „Na Targówku" — z Warszawy,** a także **„Muzyczny" z Gdyni!** Ale na tym wcale nie koniec!

Pomysł wybiega w przyszłość. Kilkanaście teatrów ma w ciągu trzech lat zaprezentować w Bydgoszczy 24 najlepsze utwory sceniczne. Ma to być swoista dokumen-

Luminarze sceny w Bydgoszczy

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

tacja... świata aktorskiego naszych czasów.

Pomysłodawcą jest niestrudzony Ludwik Kamiński (ten od Bydgoskich Spotkań Teatralnych). A gwarancją, że do Bydgoszczy przyjadą aktorzy najlepsi ma być m. in. **„Złoty Wawrzyn Grzymały"**, **wyróżnienie ustanowione w 20 rocznicę śmierci Adama Grzymały Siedleckiego przez BTT dla upamiętnienia najcenniejszych dzieł twórczych polskiego aktora.** Wyróżnienie nadawać będzie powołana niedawno Kapituła „Wawrzynu", w skład której weszli między innymi **Andrzej Hausbrandt, Jerzy Koenig, Bohdan Korzeniewski i Wojciech Natanson.**

Inauguracja tego trudnego organizacyjnie przedsięwzięcia nastąpi już w kwietniu. Oto dwa razy, bo **16 i 17 kwietnia**, na scenie Teatru Polskiego w Bydgoszczy wystąpi **„Stary Teatr" z Krakowa!** Trudno doprawdy o lepszego asa na wejście. Przywiezie do Bydgoszczy znaną w kraju **„Wiosnę Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego, w reżyserii Tadeusza Bradeckiego.** Przedstawienie, o którym w programie napisano m. in.: **„Tekst podejrzany, wręcz nieprzyzwoity. Szarga świętości i to te najświętsze. Sztuka z „zaklętych rewirów" polskiej literatury..."**. Zdobywca wielu nagród na krajowych festiwalach i przeglądach teatralnych. Początek spektakli — o godzinie 18.30.

Bilety już można nabywać (w cenie 1200 i 800 zł) w kasie TP w godz. od 15 do 19. Tam także do nabycia karnety na cały cykl przedstawień. Te gwarantują bilety ulgowe i... ponoć wydatek zwraca się już po 15 przedstawieniu...

(mkj)

PRZEGLĄD TYGODNIOWY
NR 13 Z DN. 27.03.88

przegląd kulturalny

★ Prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza zostaną sprowadzone do Zakopanego z poleskiej wsi Jeziory. Uroczysty pogrzeb odbędzie się 14 kwietnia a jednym z głównych organizatorów uroczystości będzie zakopiański Teatr im. Witkiewicza.

★ Mieczysław Porębski, historyk sztuki, został laureatem Nagrody im. Gottfrieda Herdera, przyznawanej przez austriacką Akademię Nauk za zasługi w dziedzinie rozwoju stosunków kulturalnych w Europie.

★ Na konto Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa wpłynęło łącznie ponad 6 mld 219 mln złotych, prawie 306 tys. dolarów i ponad 70 tys. rubli.

★ Dyplomy ministra spraw zagranicznych PRL za szczególne zasługi w propagowaniu naszej kultury za granicą otrzymali: Hanka Bielicka, Jerzy Duda-Gracz, Feliks Falk, Bronisława Kawalla, Wiesław Myśliwski, Michał Pawlicki, Radosław Piwowarski, Ewa Podleś, Janusz Przymanowski, Waldemar Świerzy, Barbara Zagórzanka, Józef Szajna, zespół Muzeum Narodowego w Poznaniu.

★ Na zaproszenie Aleksandra Krawczuka przebywała w Polsce z czterodniową wizytą Melina Mercouri, minister kultury Grecji.

★ Audrey Hepburn, brytyjska aktorka filmowa, została mianowana specjalnym ambasadorem Funduszu Narodów Zjednoczonych na rzecz Dzieci (UNICEF). Tytułem tym obdarzonych jest kilku innych sławnych aktorów: Harry Belafonte, Liv Ulmann, Peter Ustinov.

★ „... nie mamy nic przeciw temu, żeby było coraz więcej festiwali. Łącznie jest ich obecnie, przewidzianych na rok 1988, około 2,5 tys.; na rok przyszły chyba będzie więcej — około 3 tys. Proszę bardzo, nas to cieszy, że ludzie chcą się bawić, dawać przejaw swojej aktywności. To wszystko jest znakomite. Podtrzymujemy więc ideę festiwali, nie stawiając żadnych tam rozwojowi, ale jednocześnie prosimy o rozsądek i umiar." — min. Aleksander Krawczuk w „Rzeczpospolitej".

★ W ZSRR Państwowy Komitet ds. Wydawnictw, Poligrafii i Obrotu Książkami ogłosił projekt regulaminu nowego wydawnictwa, które na koszt każdego chętnego i na jego ryzyko handlowe publikować będzie książki, broszury czy też prace plastyczne. Każdy będzie mógł wydać swój zbiór wierszy, opowiadań czy też powieść. Oczywiście publikacje takie nie mogą być sprzeczne z radzieckimi ustawami, propagować wojny lub przemocy, wzywać do obalenia ustroju socjalistycznego czy obrażać uznawane zasady moralne.

★ „Ojcowizna" to hasło XI Konkursu im. Rafała Urbana na reportaż. Organizatorom zależy na ukazaniu — przez indywidualne losy szczególnie mieszkańców ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich — możliwie pełnego obrazu zjawiska, jakim jest dziś ojcowizna i stosunek do niej spadkobierców tradycji i woli ojców. I nagroda — 75 tys. zł. Termin nadsyłania prac — do 31 maja. Adres: „Trybuna Opolska", 45-036 Opole, ul. Powstańców Śląskich 9.

★ Tina Turner (l. 48) zapowiedziała wycofanie się z rockowej estrady twierdząc, że jest zmęczona śpiewaniem i zamierza spróbować sił jako aktorka.

★ Szacuje się, że liczba telewizorów na świecie wynosi 500 mln, a przed ekranami zasiada codziennie 2—3 mld telewidzów.

★ Na Międzynarodowych Targach Lipskich Ars Polona wystawiła 1000 pozycji książkowych. Targowej ekspozycji książkowej towarzyszyło hasło: „Książka na rzecz światowego handlu i postępu technicznego".

★ W Bułgarii nie ma ani jednej książki zatrzymanej w wydawnictwie ze względów cenzuralno-politycznych.

★ Jak podaje biuletyn PAP „Kultura w kraju i na świecie" pisanie o tegorocznych planach Wydawnictwa Lubelskiego jest wymarzonym zajęciem dla leniwego dziennikarza. Wystarczy przepisać informację o książkach, które miały się ukazać w roku ubiegłym, gdyż większość pozostaje aktualna na rok bieżący.

★ Z okazji 75-lecia urodzin Witold Rudziński, kompozytor, pedagog, działacz społeczny otrzymał listy gratulacyjne od Wojciecha Jaruzelskiego, Zbigniewa Messnera i Aleksandra Krawczuka. Listy takie otrzymał również Tadeusz Jastrzębowski, aktor i organizator życia teatralnego z okazji 50-lecia pracy artystycznej.

★ Pierwszą nagrodę w kategorii filmów krótkometrażowych na festiwalu filmu realistycznego w Paryżu przyznano „Urzędowi" Marii Zmarz-Koczanowicz.

★ W Moskwie odbyła się premiera filmu „Chłodne lato 53". Jest to opowieść o losach dwóch zesłańców politycznych walczących z bandą kryminalistów wypuszczonych na wolność dzięki amnestii.

★ Podwyżka ceny biletów z 6 na 7 dolarów wywołała niezadowolenie nowojorskich kinomanów. W akcji pikietowania kin wziął udział również burmistrz Edward Koch, który krzyczał „łamistrajki" na kupujących bilety.

★ Kobieta jako anioł, demon, czarodziejka, erotyczny obiekt i femme fatale jest tematem wystawy „Kobieta i surrealizm" w Muzeum Sztuki w Lozannie. Wystawiono 450 dzieł, m.in.: Salvadore Dali i Pabla Picassa.

Tygodnik Kulturalny
NR 13 DN. 27·03'88

TEATR

● Zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, kierowany przez Andrzeja Dziuka, otrzymał — przyznawaną po raz drugi — Nagrodę im. Leona Schillera, w 101 rocznicę urodzin tego wybitnego twórcy. Po prestiżowej Nagrodzie im. Konrada Swinarskiego, przyznawanej przez miesięcznik „Teatr", jest to już drugi laur dla zakopiańczyków.

Pozostałe Nagrody im. Schillera otrzymali: aktor warszawskiego Teatru Studio Wojciech Malajkat (m.in. Konrad w Mickiewiczowskich „Dziadach") i Janusz Borowicz — solista Opery i Operetki w Krakowie za osiągnięcia artystyczne na scenie teatru muzycznego.

● Fantastyczną, baśniowo-liryczną komedię „Ptaki" Arystofanesa, w której dwaj Ateńczycy, Pistetairos i Euelpides, zakładają państwo ptasie: Chmurokukułczyn zaprezentował Teatr Dramatyczny w Warszawie. Uciekając z Aten w przestworza, pragną stworzyć idealne państwo zdolne uszczęśliwiać swoich obywateli; ustrój lepszy pod każdym względem od jakiegokolwiek innego ustroju. Przedstawienie wyreżyserował Paweł Pochwała, student IV roku Wydziału Reżyserii,

Maciej Damięcki i Jarosław Gajewski w „Ptakach" Arystofanesa w reż. Pawła Pochwały (Teatr Dramatyczny w Warszawie)

który w 1987 roku przygotował „Ptaki" ze studentami Wydziału Aktorskiego warszawskiej PWST: pokazywano je w Teatrze Szkolnym i Teatrze Stara Prochownia. Autorem scenografii jest Urszula Kubicz, muzyki — Andrzej Sławomir Kiełbowicz. Udział biorą: Brygida Bziukiewicz (gościnnie), Piotr Antczak, Maciej Damięcki, Jarosław Gajewski, Mieczysław Morański, Krzysztof Stelmaszyk.

● Krakowski Stary Teatr znowu wyrusza na wielkie światowe tournée, tym razem do Ameryki Południowej (zresztą nie po raz pierwszy). Rozpoczną w Caracas na międzynarodowym festiwalu teatralnym dedykowanym najnowszym prądom w teatrze światowym — pokazami 26 spektakli „Zbrodni i kary" w reż. Andrzeja Wajdy. Następnie teatr pojedzie do Kolumbii, by w Bogocie wziąć udział w I Iberoamerykańskim Festiwalu Teatralnym (pokazane zostaną spektakle z 21 krajów całego świata). Tournée zakończą przedstawienia prezentowane w Buenos Aires.

Stary Teatr jest obok Cricot 2 Tadeusza Kantora jedyną sceną, która wyjeżdża za granicę bez żadnych dotacji (za wszystko płaci strona zapraszająca) — mówi w rozmowie dla „Trybuny Ludu" dyrektor Stanisław Radwan. Aktorzy oprócz przypisanych diet nie mają z tych występów żadnych dodatkowych profitów — wszystko płynie do kieszeni Pagartu. Pikanterii tej sprawie dodaje fakt, iż Stary Teatr boryka się od pewnego czasu z ogromnymi problemami finansowymi: np. na początku roku zabrakło pieniędzy na wypłacenie pensji, a reżyserujący „Dybuka" Andrzej Wajda musiał sam zapłacić za część dekoracji!

● Natomiast na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego — po dwóch latach przerwy — będzie można obejrzeć ponownie sztukę Sławomira Mrożka „Garbus", która cieszyła się dużym powodzeniem i zeszła z afisza przy pełnej sali.

Spektakl wyreżyserował Jerzy Rakowiecki, dekoracje zaprojektował Andrzej Majewski, kostiumy Łucja Kossakowska. W rolach głównych — aktorzy, których rekomendować nie trzeba: Joanna Szczepkowska, Damian Damięcki, Zygmunt Hobot, Leszek Teleszyński, Alicja Pawlicka, Mirosław Konarowski, Andrzej Żarnecki.

● Specjalizujący się w domowych spektaklach na zamówienie Teatr im. Kici Koci z Łodzi, przygotował kolejną premierę — „Dzień targowy" wg Marka Przybylika, w reżyserii Zbigniewa Micha.

● W Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie odbyła się uroczystość z okazji 55-lecia pracy artystycznej Stefanii Domańskiej — aktorki, reżysera i pedagoga, związanej m.in. ze scenami Krakowa, Wilna, Lwowa i Warszawy.

● Trwają XI Krośnieńskie Spotkania Teatralne. Udział biorą m.in. Teatr im. Żeromskiego z Kielc, Teatr Studyjny z Łodzi, Teatr za Daleki z Warszawy.

ŻYCIE LITERACKIE
NR 13 DN 27·03'88

KRONIKA

▲ Prezydium ZG ZASP przyznało reaktywowane w ub. r. i wręczone po raz drugi NAGRODY IM. LEONA SCHILLERA dla młodych twórców. Otrzymali je zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem — za całokształt działalności; solista Opery i Operetki w Krakowie Janusz Borowicz — za osiągnięcia artystyczne na scenie Teatru Muzycznego; aktor Teatru „Studio" w Warszawie Wojciech Malajkat — za kreacje aktorskie na scenie dramatycznej.

▲ **PREZENTACJA NASZEJ KULTURY ZA GRANICĄ jest nośnikiem dobrego imienia Polski, przysparza nam sympatii i szacunku, umacnia więzi Polonii z macierzą** — powiedział minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski, 11 bm. w czasie uroczystości wręczania dyplomów uznania osobom szczególnie zasłużonym w jej propagowaniu w 1987 r. Dyplomy otrzymali wybitni przedstawiciele polskiego świata kultury: Hanka Bielicka — aktorka estradowa, popularna wśród Polonii; Jerzy Duda-Gracz — artysta malarz, którego prace były wystawione i nagradzane w wielu krajach; Feliks Falk — reżyser filmowy m in. „Wodzireja" oraz „Bohatera roku" nagrodzonego w ub. roku na festiwalu w Moskwie; Bronisława Kawalla — pianistka, laureatka międzynarodowych imprez muzycznych; Wiesław Myśliwski — pisarz, autor m. in. książki „Kamień na kamieniu" wydanej w ub. roku w czterech krajach, a tłumaczonej obecnie na osiem języków; Michał Pawlicki — aktor, autor wystawionej w ub. roku w Tallinie inscenizacji „Domu kobiet" Z. Nałkowskiej; Radosław Piwowarski — reżyser i scenarzysta, autor nagrodzonego za granicą filmu „Yesterday", a w ub. roku „Pociągu do Hollywood" który zdobył główną nagrodę w Orleanie; Ewa Podleś — solistka Teatru Wielkiego w Warszawie, występująca na najsłynniejszych scenach świata, laureatka nagród m. in w Genewie, Moskwie, Rio de Janeiro i Tuluzie; Janusz Przymanowski — pisarz, autor ponad 40 książek, z których m. in. „Minerzy podniebnych dróg" otrzymała nagrodę literacką Komsomołu, a „Czterej pancerni i pies" została przełożona na 18 języków; Waldemar Świerzy — grafik, przewodniczący komitetu organizacyjnego XII Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie, laureat licznych zagranicznych nagród; Barbara Zagórzanka — solistka Teatru Wielkiego w Warszawie, laureatka międzynarodowych konkursów śpiewaczych, pierwsza Europejka, która wystąpiła w Japonii na tokijskiej scenie „Kabuki". Specjalny dyplom uznania otrzymał uhonorowany po raz drugi tą nagrodą Józef Szajna — reżyser teatralny i scenograf, którego inscenizacje oraz dzieła plastyczne były wystawiane m. in. w Moskwie, Erewaniu oraz Paryżu. Dyplom odebrał również z rąk ministra spraw zagranicznych dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu Henryk Kondziela, jako wyraz uznania dla całego zespołu tej placówki w upowszechnianiu polskiej kultury za granicą. Podczas uroczystości był obecny sekretarz KC PZPR Andrzej Wasilewski oraz minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk.

▲ **W Skoczowie (woj. bielskie) wręczono doroczne NAGRODY IM. GUSTAWA MORCINKA**, ufundowane przez Zarząd Wydawnictwa SD „Epoka" oraz działające przy CK SD, oraz Towarzystwo Twórców i Działaczy Kultury noszące imię tego pisarza. Pierwszą nagrodę otrzymał prof. Karol Stryja — dyrektor i kierownik artystyczny Filharmonii Śląskiej w Katowicach za całokształt pracy artystycznej i twórczej na rzecz regionu śląskiego. Specjalną nagrodę otrzymał doc. Jan Kucz, artysta rzeźbiarz z Warszawy, twórca pomnika Gustawa Morcinka w Skoczowie. Drugie nagrody otrzymali: Halina Szotek oraz Antoni Wyrodek, a trzecie — dr Janusz Kramarek, Jerzy Kremp i Irena Śliwa.

▲ **12 bm. w Katowicach ZMARŁ w wieku 54 lat MARIAN WALLEK-WALEWSKI**, pisarz i krytyk muzyczny, pedagog w uczelniach Krakowa i Katowic, w latach 1977—84 dyrektor katowickiej Wielkiej Orkiestry Symfonicznej PR i TV. Stworzył znane w kraju, transmitowane przez telewizję festiwale monograficzne w Poznaniu, poświęcone najwybitniejszym twórcom muzyki. Był recenzentem wielu zjawisk muzycznych na łamach prasy fachowej i popularnej, zasłużonym działaczem i popularyzatorem polskiej kultury muzycznej w kraju i za granicą. Jego pogrzeb odbył się w Krakowie.

▲ **Na rozpoczętym 14 bm. 2-dniowym seminarium** spotkali się w Warszawie I sekretarze POP PZPR działających w środowiskach twórczych, placówkach kultury i współpracujących z nimi instytucjach. W toku dyskusji uczestnicy seminarium dokonali wymiany doświadczeń związanych z **REALIZACJĄ POLITYKI KULTURALNEJ** w naszym kraju. Dyskusję poprzedziły wystąpienia teoretyków kultury. Prof. Jerzy Adamski nakreślił „Tło polityczne i kontekst społeczny rozwoju kultury w Polsce", dr Jerzy Kossak przedstawił „Kulturę i problemy przebudowy w ZSRR" prof. Jerzy Kmita zajął się problemem „Otwarta polityka kulturalna a pryncypia ideologiczne".

▲ **Historyk sztuki z Krakowa dr MIECZYSŁAW POREBSKI został jednym** z siedmiu tegorocznych laureatów **NAGRODY IM. GOTTFRIEDA HERDERA**, przyznawanej od 25 lat za zasługi w dziedzinie rozwoju stosunków kulturalnych w Europie. Wręczenie nagród nastąpi 5 maja w siedzibie Austriackiej Akademii Nauk w Wiedniu.

▲ **50-lecie pracy artystycznej obchodził TADEUSZ JASTRZĘBOWSKI**, aktor, organizator życia teatralnego, zasłużony działacz społeczny. Był aktorem „Reduty", Teatru Wojska Polskiego a od wyzwolenia występuje w Teatrze Polskim w Warszawie. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Krajowej. Wieloletni działacz SPATiF-u i ZASP-u, którego jest współzałożycielem i prezesem. Z okazji jubileuszu T. Jastrzębowski otrzymał listy gratulacyjne od Wojciecha Jaruzelskiego i Zbigniewa Messnera oraz Aleksandra Krawczuka, został też odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

Tygodnik Demokratyczny

nr 13 z dn. 27.03.88

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

280

PIERWIOSNKI

Pierwszy wiosenny tydzień (według kalendarza) pozwala z datą 27 marca łączyć nie tylko nadzieję na szybkie ocieplenie i poprawę pogody, ale pozwala też skierować myśl w rejony, gdzie tęsknota za wiosną artystycznych przeżyć przybiera realne kształty. Jakież teatralne wiatry hulają po świecie? Co przyniesie wiosenne przebudzenie wyrwanym ze snu zimowego wyznawcom rodzimej Melpomeny?

W Międzynarodowym Dniu Teatru, kiedy myśli i uczucia kierowane do ludzi sceny są jakby cieplejsze i przesycone troską, pytania o znaczenie sztuki teatru w współczesnym, skomputeryzowanym świecie są jakby nie na miejscu. A jednak... potrzebne. Ważne jest bowiem ciągłe przypominanie, że teatr to spotkanie człowieka z człowiekiem, aktora z widzem. Spotkanie, podczas którego — bez względu na język jakim mówimy — można się porozumieć, poznać i zaprzyjaźnić.

Teatr daje tę szansę, ponieważ w swej istocie sam jest chwilą zastanowienia, przystankiem w marszu, obejrzeniem się poza siebie. Wiedzą o tym ludzie, twórcy teatru wywodzący się z różnych narodów i kultur. Chcąc się porozumieć i spotkać przemierzają oni tysiące kilometrów. W afrykańskim buszu, w nowojorskiej La Mamie, w warszawskiej „Stodole", w japońskim teatrze Tadashi Suzuki mówi się wspólnym, teatralnym językiem. Jeżeli w działaniach politycznych świat jest dopiero na drodze do poznania i pojednania, to we wspólnocie kulturowej doszliśmy już dalej. Teatralny tygiel trwa, granice są otwarte i wzajemne przenikanie się idei, stało się faktem. „Dzisiaj jest czas wzajemnej osmozy. W jaki nowy związek przekształci się mieszanina — jeszcze nie wiadomo. Lecz wiadomo już, że z całą pewnością zrodzi się nowa jakość". (A. Żurowski „Czas przesilenia", „Kultura" nr 11 br.)

A na rodzimej łące? W dniu święta teatru przetniemy wstęgę w warszawskiej Zachęcie otwierając wystawę poświęconą Leonowi Schillerowi. W polskim ośrodku ITI uczcimy 40-lecie Międzynarodowego Instytutu Teatralnego, wygłoszone zostaną okolicznościowe przemówienia w teatrach.

Na szczęście mamy jeszcze coś więcej. Zakwitł nam w Zakopanem nowy teatr prowadzony przez Andrzeja Dziuka. Teatr im. S. I. Witkiewicza (zwłoki dramaturga zostaną w kwietniu sprowadzone do Polski), ożywił teatralne Zakopane, a przez całą naszą teatralną, zaśniedziałą nieco rzeczywistość powiało optymizmem i wiarą, że można działać razem i czerpać z tego niemało satysfakcji.

„Teatr, który tworzymy, nie bierze się z powietrza, ale z naszego stosunku do życia" — wyznaje Andrzej Jesionek, aktor z zakopiańskiego zespołu. Nic dodać, tylko życzyć sobie, aby ten podmuch siły i woli działania przeszedł jak halny przez całą Polskę, od gór do morza.

BARBARA SIERSZUŁA

GAZETA KRAKOWSKA
NR 73 Z DNIA 28·03·88

Witkacy:

tragedia i ironia historii

14 kwietnia 1988 r. wróci do Polski prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza — znakomitego polskiego dramatopisarza, malarza, prozaika, teoretyka sztuki i filozofa. Spoczną w grobie, obok szczątków jego matki na cmentarzu na Brzyzku w Zakopanem. Z dalekiej Białorusi, gdzie w Jeziorach pod Dąbrowicą na Polesiu popełnił samobójstwo dnia 18 września 1939 roku — wróci do Ojczyzny. Ta, w ostatnim czterdziestoleciu piórem swych najlepszych krytyków literackich i historyków literatury, wydawców, działaniem aktorów, inscenizatorów, reżyserów, zbudowała — nie bez walki, nie bez oporów ze strony zwolenników innej poetyki niż ta, którą prezentował Witkacy — jego wielką legendę, jego rzeczywistą obecność na scenach Polski i całego świata, w działaniach wydawniczych. Witkacy urodził się w Warszawie dnia 24 lutego 1885 roku. Jego niezwykła aktywność artystyczna na wielu polach budziła mnóstwo kontrowersyjnych uwag, ale do roku jego tragicznej śmierci polska krytyka i teoria literatury i sztuki nie potrafiły się uporać z wielością problemów, zawartych w dziele niezwykłego człowieka i artysty. W gruncie rzeczy pierwszy po wojnie podjął problematykę twórczości prozatorskiej Witkiewicza — Witkacego Konstanty Puzyna jeszcze w roku 1949 czy 1950 na łamach Wykowskiej „Twórczości". I jemu też poprzez działalność teatrologiczną, przez publicystykę i opracowanie „Dramatów" Witkacego (ze wstępem) w roku 1962 — przypada tu palma pierwszeństwa niekwestionowanego.

Dzieciństwo i lata młodzieńcze związały Witkacego z Zakopanem, gdzie jego ojciec, Stanisław Witkiewicz, malarz, krytyk sztuki, prozaik, publicysta, stale mieszkał, był uznanym autorytetem w wielu sprawach związanych z tatrnictwem, sztuką ludową, działaniami artystycznymi, turystyką. Maturę zdał Witkacy we Lwowie, w latach 1904—1905 studiował w Krakowie w ASP. Z Krakowem też wiąże go późniejsza ścisła współpraca z formistami — awangardową grupą plastyków krakowskich i poetów. Tu zawarł twórczą przyjaźń z Andrzejem i Zbigniewem Pronaszkami, Tytusem Czyżewskim, Leonem Chwistkiem, Konradem Winklerem (ten ostatni był przez wiele lat krytykiem plastycznym „Gazety Krakowskiej"). W ogóle młody Witkacy obracał się w towarzystwie artystycznym, literackim. Znał Karola Szymanowskiego i Tadeusza Micińskiego, przyjaźnił się ze słynnym etnografem Bronisławem Malinowskim, z którym w 1914 roku wyjechał do Australii po głośnym i tragicznym romansie z Jadwigą Janczewską. (Odebrała ona sobie życie w Zakopanem). W czasie I wojny światowej w Petersburgu wstąpił do szkoły oficerskiej. Znawcy twórczej biografii Witkacego twierdzą, że wówczas „uformował się w zasadniczych rysach jego katastroficzny światopogląd" (Jan Błoński). Witkacy był świadkiem i w jakiejś części uczestnikiem Rewolucji Październikowej, widział zmierzch imperium carskiego. Po powrocie do Polski w roku 1918 mieszka w Zakopanem, gdzie jest przedmiotem uwielbień, zafascynowania licznych grup towarzyskich i artystycznych. W Zakopanem też bierze Witkacy ślub z Jadwigą Unrug. To ona jest autorką „Wspomnienia o Stanisławie Ignacym Witkiewiczu". Historię narzeczeństwa i ślubu tak opisała: *„Ślub nasz miał się odbyć 30 kwietnia i na dwa dni przed tym terminem przyjechałam z manatkami do Zakopanego załatwiwszy w Warszawie formalności. Nikt w Warszawie nie wiedział, kiedy odbędzie się nasz ślub i dopiero 29 kwietnia Staś wysłał do Zana i Zamoyskiego listy utrzymane w stylu rozkazu floty, nakazując, aby dnia tego a tego kapitan Zan względnie Zamoyski nadpłynął o godz. 9 rano na Równię Krupową w okolicy kościoła parafialnego. Zan nie zrozumiał rozkazu pisanego stylem morskim, tak że zjawił się tylko Gucio Zamoyski i na drugiego świadka trzeba było prosić ministranta, młodego Gąsienicę. Poza świadkami (zobowiązanymi do ścisłej tajemnicy) była obecna tylko matka Stasia. Po południu, jak to często bywało, zeszło się u nas sporo osób, ale dłuższy czas udało nam się zataić, że ślub nasz odbył się. Staś korzystając z takiej okazji urżnął się od samego rana i był w doskonałym nastroju, bo nie wódką tylko winem, przysłanym przez jedna z jego przyjaciółek — Królowa Cykorii."*

Sztuki sceniczne Witkacego realizowane były często na deskach Teatru im. Słowackiego w Krakowie. „Tumor Mózgowicz" (wyst. 1921), „Mister Price czyli Bzik Tropikalny" (wyst. 1926), „Nowe Wyzwolenie" (wyst. 1925), „W małym dworku" (1923), „Metafizyka dwugłowego cielęcia" (wyst. 1928), „Kurka wodna" (wyst. 1922), „Mątwa czyli Hyrkaniczny światopogląd" (wyst. 1933), „Jan Maciej Karol Wścieklica" (wyst. 1925), „Wariat i zakonnica czyli Nie ma złego co by na jeszcze gorsze nie wyszło" (wyst. 1924) to wcale niemały

spis sztuk, które przed wojną pokazano publiczności teatralnej. Po wojnie — jak pisze Jan Błoński — wystawiono „Onych" (1963), „Gyubala Wahazara czyli Na przełęczach bez sensu" (1966), „Bezimienne dzieło" (1967), „Nadobnisie i koczkodany, czyli Zieloną pigułkę" (1967 — historyczna inscenizacja w Teatrze Cricot II), „Szaloną lokomotywę" (słynna robota Teatru STU w Krakowie), „Matkę" (1964), itd. Warto za Januszem Deglerem przytoczyć następującą informację: w sezonie 1973/74 Witkacy miał 18 realizacji scenicznych i zajął drugie miejsce co do ilości ich za Fredra, który miał 22 inscenizacje, w sezonie 1974/75 — piąte miejsce z dwunastoma realizacjami za Fredrą, Mrożkiem, Żeromskim, Grochowiakiem, w sezonie 1975/76 czwarte miejsce z dwunastoma realizacjami za Mrożkiem, Fredrą i Słowackim. Kto tego dokonał? Jak mówiliśmy — historycy i krytycy, ludzie teatru. Słynna teoria „czystej formy" Witkacego zawarta jest w dziele „Teatr. Wstęp do teorii Czystej Formy w teatrze" (1923). To Witkacy powiedział wyraźnie: *„chodzi o możliwość zupełnie swobodnego deformowania życia lub świata fantazji dla celu stworzenia całości, której sens byłby określony tylko wewnętrzną, czysto sceniczną konstrukcją, a nie wymaganiem konsekwentnej psychologii i akcji według jakichś życiowych założeń, które to kryteria mogą odnosić się do sztuk, będących spotęgowaną reprodukcją życia"*. Oczywiście tak sformułowany program nie mógł przyczynić się do popularności dzieła Witkacego wśród surowych teoretyków początku lat pięćdziesiątych.

„Pożegnanie jesieni", „Nienasycenie", nie ukończone „Jedyne wyjście" Witkacego są w jakimś sensie w prozie polskiej wyrazem oryginalnego kulturowego katastrofizmu, o silnym podłożu filozoficznym. Witkacy bał się wyraźnie końca świata cywilizacji — nazwijmy to — śródziemnomorskiej.

Dzieło twórcze tego człowieka upowszechnione również za granicą (w roku 1976 w Lozannie powstało pismo „Cahiers Witkiewicz") wyraźnie wyprzedza przeczucia egzystencjalizmu, powojennego (po II wojnie światowej) teatru absurdu, stężonej groteski. Może dlatego właśnie teatry Europy Zachodniej, w Stanach Zjednoczonych chętnie sięgają po rzeczy sceniczne Witkacego.

Słynna „Firma portretowa" Witkacego (malował pastelami portrety na zamówienie, zaznaczając ilości alkoholu i różnych narkotyków, których zażywał przy pracy) to dzieło tyleż oryginalne, co ważne z punktu widzenia dokumentu obyczajowego międzywojennego dwudziestolecia.

W dużej części wymienione tutaj osiągnięcia twórcze Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego wiąże się z Zakopanem. W Zakopanem powstał Teatr im. Witkacego. Jest to najpiękniejszy pomnik, jaki można wystawić polskiemu artyście. Ale sądzę, że dobrze by było zaznaczyć tablicami pamiątkowymi miejsca, w których bywał, mieszkał i tworzył ten niezwykły artysta.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

GAZETA KRAKOWSKA
NR 74 · Z DN. 29.03'88

Witkacy wraca pod Tatry

Zakopiańskie prezentacje artystyczne

(Inf. wł.) STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ-WITKACY — wybitny przedstawiciel polskiej kultury, tragicznie zmarły 18 września 1939 roku w Jeziorach na Wołyniu — z inicjatywy Narodowej Rady Kultury 14 kwietnia br. zostanie pochowany w grobie swojej matki Marii Witkiewicz na starym cmentarzu w Zakopanem. W czasie uroczystości pogrzebowych o godz. 9 trumna z prochami Witkacego zostanie przewieziona do Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza i o godz. 10. wystawiona w holu teatru. O godz. 15, ruszy kondukt pogrzebowy na Pęksowy Brzyzek.

W dniach od 13 do 19 kwietnia w Teatrze im. S. I. Witkiewicza odbędą się zakopiańskie prezentacje artystyczne. Otwarta zostanie wystawa portretów Witkacego w Galerii Władysława Hasiora. Teresa Budzisz-Krzyżanowska będzie czytać „Pożegnanie jesieni". nastąpi projekcja filmów o Witkacym, grać będzie Zbigniew Namysłowski. Teatr Polski zaprezentuje spektakl Jerzego Jarockiego „Staś" w reżyserii Gustawa Holoubka. Jako rewelacja prezentacji zapowiada się projekcja wideo, spektakli m. in. „Matka", „Wariat i zakonnica", „Szalona lokomotywa" w reż. Jacka Bunscha (przedpremierowy pokaz teatru TVP).

(sk)

KOBIETA i ŻYCIE nr 13 z dnia 30.03'88

Z ELŻBIETĄ KĘPIŃSKĄ rozmawia MAJA MARKUSZ

Gorzki smak miodu

Spotkać można panią nie tylko na scenie, ale i wśród publiczności. Interesuje się pani teatrem także jako widz?

– Tak. Oczywiście, że tak. Mimo tylu lat aktorskiego życia – w odczuwaniu, przeżywaniu teatru czy filmu, nie straciłam świeżości, nawet pewnej naiwności. Bardzo interesuje mnie to, co robią koledzy-aktorzy, reżyserzy. Myślę, że każdy profesjonalista powinien interesować się swoją dziedziną. Jestem od lat wielką admiratorką Starego Teatru z Krakowa, ale w czasie tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych rozkochałam się w młodym teatrze zakopiańskim. Urzekła mnie pasja, świeżość i odwaga tego zespołu, tak różna od swoistej akademickości niektórych renomowanych zespołów. Chciałabym zobaczyć wszystkie spektakle tego teatru, ale już u nich, na miejscu, w Zakopanem.

– Stołeczni aktorzy nie szczędzili braw zespołom z innych miast. To tylko taki gest, ukłon w stronę kolegów? Sukces innych cieszy czy przygnębia?

– Nasze środowisko, choć trudne i kapryśne, jest na ogół sprawiedliwe w ocenach. Potrafi szczerze przyznać, że ktoś doskonale wywiązał się ze swego zadania. I przyjmuje to z satysfakcją. Inna rzecz, to czasami, gdzieś tam – na dnie, odezwie się jakaś zadra, coś ukłuje, bo... fakt, wspaniale zagrał, ale też powierzono mu tę rolę, dano szansę wykazania się. Specyfiką naszego zawodu jest przecież to, że musimy czekać na propozycje.

– Bywa, że czeka się na nią długo, niekiedy bardzo długo.

– Niestety. Ale z tego głodu pracy powstaje wiele inicjatyw. Monodramy, albo recitale poetyckie. Piosenka aktorska. Wymaga to ogromnej odwagi i starań, by zdobyć, pozyskać kogoś, kto pomoże zealizować własne, takie czy inne, plany.

– I nie myśli już pani o szukaniu szczęścia gdzie indziej, w innym zespole?

– Nie odważyłabym się na to, by pójść do któregoś z dyrektorów i zaproponować mu siebie. Zwłaszcza w mojej obecnej sytuacji osobistej. Zresztą, nigdy nie ubiegałam się o to, by mnie przyjęto do jakiegoś zespołu.

– Świadomie usuwa się pani w cień, czy tylko tak się składa?

– Są niejako naturalne ograniczenia dla niektórych twarzy – niełatwych, choć może interesujących, a przez to trudniejszych do zaakceptowania nie tylko przez reżysera, ale i publiczność. Poza tym niewiele jest w literaturze dramatycznej ciekawych ról dla kobiet w moim wieku.

– Sporo popularnych ongiś aktorek tak mówi, ale to chyba wszystkiego nie tłumaczy. Odrzuca pani role, przebiera, wybiera?

– Nie odrzucam żadnych propozycji. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek odmówiła zagrania w jakiejś roli. Ale nie jestem też stawiana w takiej sytuacji, żebym musiała odmawiać.

– To znaczy w jakiej?

– Nie proponuje mi się – powiedzmy – wniesienia tacy na scenę, czy czegoś w tym rodzaju.

– Zbiera pani pochwały i gratulacje za drugoplanową rolę w „Zmierzchu"...

– ...to coś zupełnie nowego w moim aktorskim życiu. Nigdy nie myślałam, że mogę zagrać tak charakterystyczną rolę. Ale bardzo ją lubię i ciągle się nią bawię.

– Nie może pani postarać się o główną rolę w spektaklu, serialu, filmie? Znane są aktorki, które „trzęsły" teatrami, dla nich specjalnie wystawiano sztuki, lansowano je w telewizji. A i teraz przykłady można znaleźć...

– To pytanie raczej do dyrektorów, reżyserów ale... Nie można mieć pretensji do reżysera, że angażuje tych, którzy – w jego mniemaniu – najlepiej zrealizują jego koncepcję. To jego prawo, jego wybór, jego smak i jego widzenie postaci. Nie można żądać sprawiedliwego podziału ról. Nasza sztuka jest tak ulotna i niewymierna... Zawsze będzie grupa osób odrzuconych – słusznie lub niesłusznie. I zawsze można postawić pytanie, czy reżyser najtrafniej dobrał obsadę. Jedno tylko jest pewne, że w złym spektaklu nie ma wspaniałych kreacji i odwrotnie doskonały spektakl nawet średnio zdolnego aktora uwznioślił, uskrzydlił. Zresztą – zawsze były i będą mody na aktorów. Na mnie kiedyś była moda. Teraz jest na innych.

– Nie sądzę, żeby tylko moda o tym decydowała. Czy nie ma w tym swego rodzaju łatwizny, stawiania „na pewniaka"? Po co ryzykować z X czy Y skoro wiadomo, że np. Z bez większych kłopotów zagra niemal każdą rolę?

– Cóż... Brakuje reżyserów-pedagogów. Reżyserów, którzy potrafią i chcą pracować z aktorem, odkrywać w nim nowe możliwości, nowe środki wyrazu. Często angażuje się aktorów sprawdzonych, albo dyspozycyjnych, starających się bez pytań, wątpliwości spełniać reżyserskie wizje. Niepokornych się nie lubi. Sprawiają kłopoty. A także – ciągle jeszcze więcej uwagi poświęca się inscenizacji niż grze aktora.

– Pani jest niepokorna?

– Należę do tej, wcale niemałej, grupy aktorów. Ale nie jestem egoistyczna, nie myślę tylko o swojej roli, nikogo sobie nie podporządkowuję. Odwrotnie – staram się pomóc, zwłaszcza młodym aktorom.

– A iluż to młodych aktorów więdnie czekając na role...

– Tak, to bardzo przykre. Nie grają, obrastają w lęki, kompleksy. Zamiast się rozwijać – zwijają się. A kiedy wreszcie przyjdzie ta wytęskniona, wyczekana szansa, może się okazać, że już za późno, że paraliżuje zamiast mobilizować. Nasz zawód wymaga nieustannego treningu, gimnastyki pamięci, głosu, ciała i... wiary w siebie. Po prostu – bycia na scenie.

– Jak trenować, kiedy etat rozleniwia, a reżyser nie dostrzega? Albo zdejmuje sztukę z afisza, bo jeden aktor akurat gra w filmie, a drugi wyjechał za granicę i nie wiadomo kiedy się znowu pojawi.

– Sądzę, że wiele spraw rozwiązałyby dublury. Nie wiem dlaczego zaniechano równorzędnie przygotowywanych dublur. Właśnie dublur, a nie awaryjnych zastępstw w nagłych wypadkach. Zasada ta pozwoliłaby liczniejszej grupie aktorów uczestniczyć w próbach, trzymałaby ich w gotowości, mobilizowałaby do pracy, wprowadzałaby elementy konkurencyjności. Kto wie czy nie ożywiłoby to zespołów, życia teatralnego? A może publiczność też chciałaby porównać jak gra ten, a jak tamten z aktorów?

– Jeszcze nie tak dawno dość żywe były dyskusje o konieczności zreorganizowania teatrów, wprowadzenia jakby wolnej gry sił m.in. poprzez zamianę etatów na kontrakty. Teraz ciszej o tym. Lepsze to, co jest?

– Nie. Nie wiem. Ale często mam uczucie, że jesteśmy po prostu urzędnikami i że to, co powinno być najbardziej twórcze, to znaczy: próby, próby, próby – jest nudnym odrabianiem lekcji. Może byłoby lepiej

– Pani nie jest odważna?

– Nie. Nigdy nie byłam. Mnie niesłychanie potrzebne jest przekonanie, że ktoś we mnie wierzy, obdarza jakby pierwszym stopniem zaufania, razem ze mną podejmuje odpowiedzialność za efekt pracy.

– Były czasy, kiedy na Kępińską chodziło się do teatru. Pamiętamy panią ze „Smaku miodu", z „Dwojga na huśtawce", z „Lekcji", „Andory", „Marat-Sade", czy „Szewców" w Ateneum. Potem – w Powszechnym – grała pani w głośnej „Sprawie Dantona", w „Domu Bernardy Alba", a w telewizji w „Dziewczętach z Nowolipek"...

– To miło, że pamięta się mnie z dawnych lat. Szkoda, że nie ma dalszego ciągu. Ale w Powszechnym najbardziej sobie cenię role w „Zdradzie" Pintera i w „Noc jest matką dnia". Krytyka właściwie nie zauważyła tych spektakli, ale dla mnie właśnie one najbardziej się liczą.

– Powszechny jest drugim pani teatrem?

– Trzecim. Po szkole dyrektor Zygmunt Hübner zaangażował mnie do Teatru Wybrzeże. Debiutowałam w „Smaku miodu", byłam Polly w „Operze za trzy grosze", Ofelią w „Hamlecie"... Następny – to już warszawskie Ateneum z dyrektorem Januszem Warmińskim i wiele pięknych, ciekawych, twórczych lat. Ale kiedy dyrektor Hübner obejmował „nowy" Teatr Powszechny i zaproponował mi przejście – z sentymentu i nadziei na pracę z Konradem Swinarskim – opuściłam Ateneum.

– Nigdy nie domagałam się ról. Nie ma zwyczaju, żeby aktorka proponowała siebie w jakiejś roli. Obsadza dyrektor, reżyser. Czasami młodym reżyserom dyrektorzy narzucają swoją obsadę, ale nie zawsze z dobrym skutkiem.

– Łatwiejszą sytuację ma żona dyrektora teatru, czy reżysera niż polityka?

– Aktorka związana z kimś spoza środowiska, niekoniecznie z politykiem, jest zawsze w gorszej sytuacji. Nie bywa na co dzień w środowisku, a więc jest mu mniej znana. Nie dziwię się, że reżyserzy często angażują do realizowanych przez siebie spektakli te osoby, które dobrze znają, z którymi spotykają się, rozmawiają czy przyjaźnią poza pracą. Czy ja mniej gram dlatego, że jestem żoną Mieczysława Rakowskiego? Może to ma jakieś znaczenie, ale nie wiem i wolę o tym nie myśleć.

– W naszych teatrach jest wielu aktorów nie w pełni wykorzystywanych – i młodych, i tych doskonale już znanych publiczności. Od dawna też nie słyszy się, by któryś z reżyserów wylansował nową twarz. Bardzo często natomiast w tearze, w filmie, w telewizji widzimy jednych i tych samych. Tak często, że nieraz aż chciałoby się odmiany, zaskoczenia, nowych emocji. Publiczność też lubi mieć możliwości odkrywania, kreowania nowych gwiazd. I też nie ma na to większych szans. Dlaczego?

bliczności. Bez tego nie może istnieć, gorzknieje, traci wiarę w siebie.

– To dlaczego aktorzy bojkotowali telewizję, radio, a nawet tych kolegów, którzy w najcięższych czasach nie odwrócili się od publiczności w mass-mediach? Dziś może już lepiej o tym nie wspominać, ale...

– To bardzo skomplikowany problem. Tak naprawdę aktorzy są niejako z natury swojej apolityczni, a jednak... Bardzo boleśnie przeżywaliśmy ten czas. Do tej pory nie potrafię się z tego otrząsnąć. Inni też. Każdy na swój sposób...

– Pani mąż, Mieczysław Rakowski, w „Czasach nadziei i rozczarowań" wspomina, że w domu też było trudno. Dochodziło między państwem do ścierania się racji, poglądów?

– O tak, nawet bardzo gwałtownie. Ale mąż jest człowiekiem otwartym, tolerancyjnym. Umie słuchać, potrafi uznawać racje innych, a także bronić własnych. Początkowo wielu ludzi z mojego środowiska obdarzyło go sympatią. Później gdy – wydało im się – że nie spełnił ich oczekiwań, kiedy – w ich mniemaniu – działał nie tak, sytuacja dość radykalnie się zmieniła. Po wprowadzeniu stanu wojennego zostałam poddana takiej próbie, że myślałam o zrezygnowaniu z zawodu. Obarczono mnie osobistą odpowiedzialnością za wszystko, co się wydarzyło. To było ogromnie szokujące, bo działo się i w moim teatrze i w całym środowisku. Zresztą, nikt nie próbował dyskutować ze mną na temat tego, co się stało, nikt nie był ciekaw moich odczuć, moich problemów, moich wątpliwości. Po prostu uznano mnie „winną". Kiedy wchodziłam do bufetu, gdzie wszyscy przesiadujemy w czasie przerw w spektaklu, milkły rozmowy i tylko kilka osób odważyło się usiąść przy stoliku, przy którym siedziałam ja. Bardzo je za to szanuję i nigdy tego nie zapomnę. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu okazało się bowiem, że środowisko żądające dla siebie tak wiele zrozumienia, jest absolutnie nietolerancyjne dla innych.

– Dziś zapomina się o bojkocie, a pamięta o tym, że starała się pani pomagać ludziom ze swego środowiska i nie tylko.

– To naturalne, że jeśli można komuś w czymś pomóc, to trzeba. Ale nie chciałabym z naszego życia prywatnego robić biura skarg i zażaleń. Bardzo trudno mi mówić o tamtych czasach. Tym trudniej, że najrozmaitsze odpryski tamtych zachowań ciągle jeszcze dają znać o sobie. No cóż... Bardzo przez to wszystko wydoroślałam, ale także – stałam się ostrożna i po prostu nieufna. Nie znaczy to, że unikam ludzi czy też nie chcę słyszeć o tym, co kogo boli. Zresztą... sama staram się chodzić po ziemi, żyć dniem powszednim, potykać się o sprawy trudne i jeśli uznam, że mają bardziej powszechny, uniwersalny charakter – sygnalizować je mężowi. Sądzę, że jestem dobrym łącznikiem między nim a naszą codziennością.

– Nie słyszałam, by pani wykorzystywała stanowisko męża dla własnych spraw, własnej kariery.

– ...i wcale nie mam sobie tego za złe. Wręcz odwrotnie, bardzo to cenię.

– A czy jest rola, o której pani marzyła, marzy?

– Nie. Nigdy nie marzyłam o jakiejś konkretnej roli. Dopiero gdy mi się ją proponuje – uruchamiam swoją wyobraźnię. Wtedy szukam możliwości przedstawienia tej postaci jak najciekawiej, najgłębiej, najprawdziwiej. Ale... gdyby mi ktoś dziś zaproponował główną rolę – pewnie bym się wystraszyła. Obrosłam w lęki i najrozmaitsze zahamowania. Musiałby ten ktoś mocno we mnie uwierzyć i pomóc mi.

– W filmie, w telewizji też by się pani bała?

– Też. Ale nie mamy o czym mówić, bo nie mam żadnych nowych propozycji. Pozostaje mi w teatrze „Zmierzch", a w filmie – „O rany, nic się nie stało"...

Fot. Magda Wojnarowska

Łatwo zdobyć względy, gdy się wie którędy

Korzystajcie z ŁAŹNI – nęci napis wołowymi literami na stołecznym parkanie, przebijający sąsiednie plakaty (autor powinien jeszcze dodać do rymu – bez bojaźni). Ki diabeł? Czyżby zabrakło amatorów pluskania się w publicznych wannach? – myśli jeden z drugim. Nie, proszę państwa. Jest to po prostu chytra reklama premiery Włodzimierza Majakowskiego w Teatrze Nowym w Warszawie. To już do takich wybiegów uciekają się teatry, aby tylko zwabić widzów? Czyżby to znak, że drugi etap reformy dopadł szlachetną Malpomenę?

Jak właściwie jest: czy publiczność odwraca się plecami do teatru? Można rozdzierać szaty, że tylko kilkanaście procent rodaków ma jeszcze tyle ciekawości teatralnego świata, spotkania na żywo z aktorem, że rusza się wieczorem z fotela przed szklanym okienkiem. I wysupłuje większą, czy mniejszą sumkę na bilet (ceny są zróżnicowane, a może lepiej powiedzieć – umowne).

Przy okazji marcowego Święta Teatru, kiedy to widownia i scena bratają się szczególnie serdecznie, zapominając o wzajemnych urazach i wszędzie królują kwiaty, uściski, oklaski, warto sobie jednak uświadomić, że sucha statystyka nie jest najlepszym adwokatem sprawy teatralnej. Że w tym samym czasie, gdy jedne teatry robią bokami, drugie wprost kwitną. Niektóre muszą zabiegać o łaskę widzów na wszelkie sposoby. Lecz są i takie, które nie mogą się od nich opędzić. Bywają przedstawienia pożądane i nie chciane.

Nie brak przecież w powszednim życiu przykładów świadczących o tym, że widz garnie się do teatru. Ba! Jest nawet skłonny do największych poświęceń, byle tylko znaleźć się w środku.

Maciej Englert nie mógł chyba przeczuć, że jego inscenizacja „Mistrza i Małgorzaty" według Bułhakowa w warszawskim Teatrze Współczesnym wywoła aż taką lawinę zainteresowania. Tymczasem kto żyw chce zobaczyć udaną sceniczną wizję jednej z najważniejszych lektur. Gwoli prawdzie, trzeba jednak szepnąć, że niektórych wciągają nie głębie powieści, lecz nagość bohaterki, choć w teatrze to już nie nowina i wiele różnych strip-teasów było, no ale jeden drugiemu przecież nierówny.

Stoją więc ludzie od północy pod drzwiami teatru, tworzą komitety kolejkowe (zupełnie jak po meble i lodówki). Koniki, a jakże, zwietrzyły swój interes. Po półtora tysiąca ponoć, za bilet zgarniają. I nie mają kłopotu ze zbytem. Zamówienia instytucji na bilety zbiorowe pokrywają już rok 1990. Nienasyceni widzowie szantażują Bogu ducha winną kasjerkę różnymi osobistościami – z ministrem kultury na czele.

I tak oto „Mistrz i Małgorzata" mogą śmiało konkurować z rekordzistami „Halką" i „Strasznym Dworem" w Teatrze Wielkim; te opery narodowe zapełniają fotele z góry na dwa lata. Iść w zawody z farsami, musicalami, rock-operami: „Jak się kochają", „Skrzypek na dachu", „Jesus Christ Superstar", „Sztukmistrz z Lublina".

W praktyce życia teatralnego sprawdza się często porzekadło: łatwo zdobyć względy, gdy się wie którędy. Na przychylność widza może wpłynąć równie dobrze autor, reżyser, jak i aktor – są przecież ulubione nazwiska! Tak więc różne bywają motywy utrzymywania się teatru na fali powodzenia, czy też osiągania sukcesu frekwencyjnego poszczególnych przedstawień.

Wiele scen służących dramatowi przychyla się do panującej mody na muzyczność, w której znalazło sobie niezawodnego sprzymierzeńca. Dyrekcja warszawskiego Ateneum wpadła w swoim czasie na szczęśliwy pomysł wprowadzenia na swoją scenę rozśpiewanego i roztańczonego „Złego zachowania", którego publiczność niezmiennie się domaga.

Sami aktorzy dobrze wiedzą, jak różne bywają reakcje na to samo zjawisko w zmieniającym się co wieczór składzie widowni, jak zbiór indywidualnych przecież osób tworzy każdego dnia odmienną wspólnotę. Co jednego śmieszy, drugiego wcale nie musi bawić, gdyż ma inne poczucie humoru. Ktoś się wzrusza w pewnym momencie, a jego sąsiad pozostaje obojętny, bo – jak się to mówi – odbiera na innych falach.

Byłam kiedyś na „Trędowatej" w Kaliszu – świetnym pastiszu. Niektórzy to traktowali, jak pyszną zabawę. Inni byli jednak wyraźnie oburzeni na tych, którzy się śmieją. Chcieli przeżywać poważnie wizję sceniczną swej ulubionej książki. I przeszkadzał im odbiór niefrasobliwy.

Ze świadomością, o co właściwie widz walczy, czego pożąda – bywa różnie. We wspomnianym już Ateneum, w ekskluzywnej piwnicy na sto miejsc, króluje Hemar. Niektórzy, aby tylko zdobyć upragniony bilet, powołują się na to, że byli z nim spokrewnieni, albo że specjalnie, po czterdziestu latach przyjechali z zagranicy, by słuchać jego piosenek, bo znali go we Lwowie.

Jednak inni, zanim zasiądą na widowni, nawet nie wiedzą, kto zacz. Przekręcają nazwisko. Mówią: Homer albo Hamer. Kusi ich sama otoczka, miejsce, późna pora rozpoczynania spektaklu, a nawet podwyższona cena (tysiąc złotych) może sugerować, że jest to coś, za co warto zapłacić. Pociecha w tym, że wychodząc z teatru, już zapamiętają z kim się spotkali.

Są teatry – asy atutowe, które, gdziekolwiek się pojawią, czy to w mieście teatralnym, czy też nie mającym żadnego własnego zespołu, mogą liczyć na komplety publiczności, cieszą się kredytem zaufania. Szczęśliwy taki teatr, jak krakowski Stary; sam dźwięk jego nazwy wystarcza za rekomendację. Wszędzie chcą go gościć, zapraszają, o czym wie najlepiej pośrednik w krążeniu przedstawień po Polsce Teatr Rzeczpospolitej. Wielbicieli wszędzie, dokąd zawita, ma Pantomima Wrocławska Henryka Tomaszewskiego – teatr bezdomny, bo nigdy własnego budynku się nie dorobił. Może zresztą dlatego jest tak ruchliwy i nieleniwy i pomiędzy wojażami zagranicznymi obdziela sprawiedliwie swoimi oryginalnymi inscenizacjami cały kraj. A na wdzięczną publiczność może liczyć, zarówno w Warszawie, jak i w Słupsku.

Różne są magnesy przyciągające na widownię. Może to być szyld zakorzeniony w tradycji jak Cricot Tadeusza Kantora, albo też całkiem nowy, jeszcze nie spatynowany, jak Teatr im. Witkacego w Zakopanem, dopiero trzylatek, który zyskał sobie już i publiczność, i pozalokalny rozgłos. Jego wezwanie: bawcie się, śmiejcie, myślcie razem z nami – nie jest tylko pobożnym życzeniem, lecz znajduje spełnienie w niekonwencjonalnych przedstawieniach.

Są autorytety reżyserskie, jak Andrzej Wajda, czy Kazimierz Dejmek i młodzi zdolni, wśród których wybija się Tadeusz Bradecki ze Starego Teatru.

Naturalne wydaje się pragnienie widza by koniecznie zobaczyć przedstawienie obrośnięte już famą, otoczone z tych, czy innych względów aureolą. Inna rzecz, czy jest ona zawsze autentyczna, bywa i sztucznie wywołana, nieproporcjonalna do rzeczywistej wartości. Bo przecież w cieniu najmodniejszych, błyszczących i najpopularniejszych przedstawień kryją się nieraz inscenizacje, które chociaż nie wywołują stanu oblężenia od bladego świtu, fascynują wnikliwą interpretacją dzieł wielkiej dramaturgii tak dobrze niby znanych, że wymienię, dla przykładu, całkiem nowe spojrzenie Jerzego Grzegorzewskiego na Mickiewiczowskie „Dziady" w warszawskim Teatrze Studio.

Bywają zwycięstwa spektakularne i ciche, nie rzucające się tak w oczy, lecz mające ogromne znaczenie w poszerzaniu horyzontów myśli i wyobraźni teatralnej. Nie należy wierzyć ślepo w licznik frekwencji. Popularność i wartość to nie są synonimy. Zdarza się, oczywiście, że chadzają w zgodnej parze, ale często są od siebie bardzo oddalone.

Dlatego warto się rozglądać samemu, indywidualnie, w repertuarze, wychodzić także poza wąską listę przebojów teatralnych, różnych nominacji. Nie kręcić się w kółku i uznawać nie tylko to, co najbardziej okrzyczane, przypieczętowane zbiorowym zachwytem. Lecz dokonywać także własnych odkryć poza kręgiem faworytów mających swe zwiastuny w telewizji, polecanych pocztą pantoflową, nobilitowanych sławą zagraniczną – a jakże, jesteśmy na tym punkcie czuli.

Sami aktorzy jednak o tym najlepiej wiedzą, że publiczność ma zawsze rację, choćbyśmy jej przyganiali, bo ona głosuje po prostu nogami. Może przyjść, albo nie. Jest panem sytuacji. Z okazji marcowego Święta Teatru chciałoby się zachęcić tych, którzy w ogóle nie przekraczają jego progu, by choć raz spróbowali przeżyć tę przygodę. Może polubią.

BARBARA HENKEL

KOBIETA I ŻYCIE
NR 13 DN. 30.03.'88

KULTURA
NR 13 · 30.03'88

W KRAJU

14.03.

Przedstawiciele świata teatralnego, działacze kultury oraz członkowie Honorowego Komitetu Obchodów 100-lecia urodzin Leona Schillera złożyli kwiaty na jego grobie w 101 rocznicę urodzin artysty. ZG ZASP ogłosił doroczne nagrody jego imienia. Otrzymali je: Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem, Janusz Borowicz z krakowskiej Opery i Operetki, Wojciech Malajkat z Teatru „Studio" w Warszawie.

Rozpoczęła się wizyta w Polsce ministra kultury Ukraińskiej SRR, Jurija Olenienki. (Wywiad z min. Olenienką — str. 11).

W Warszawie odbyło się spotkanie I sekretarzy POP PZPR działających w środowiskach twórczych, placówkach kultury i współpracujących z nimi instytucjach.

Jubileusz 75-lecia obchodził prof. Witold Rudziński, kompozytor, pedagog, działacz społeczny. Listy gratulacyjne nadesłali Wojciech Jaruzelski, Zbigniew Messner i Aleksander Krawczuk.

Jubileusz 35-lecia działalności twórczej obchodził Ryszard Danecki, poznański pisarz i dziennikarz.

15.03.

W Białymstoku odbyły się „Dni Francuskie" zorganizowane przez tamtejszy ośrodek „Alliance Francaise".

Jeden z najsłynniejszych kwartetów smyczkowych świata — Filharmonia Quartett z Berlina Zachodniego wystąpił w Krakowie.

W Krakowie, w wieku 59 lat zmarł prof. Tomasz Weiss, historyk i znawca literatury polskiej.

16.03.

Związek Młodzieży Wiejskiej powołał Fundację Artystyczną ZMW, której celem jest m.in. opieka nad uzdolnioną młodzieżą i twórcami ludowymi, prowadzenie działalności naukowo-badawczej i wydawniczej, wspieranie wiejskich placówek kulturalnych.

Na pierwsze tegoroczne tournée do Luksemburga i Szwajcarii wyjechał Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego.

17.03.

20 zespołów teatralnych z Polski oraz CSRS, Francji, Belgii i Indii uczestniczy w XII Krakowskich Reminiscencjach Teatralnych.

Związek Literatów Polskich oraz Związek Pisarzy CSRS zawarły porozumienie o współpracy w latach 1988—90.

Sprawy Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie były tematem posiedzenia Zespołu Plastyki i Architektury Narodowej Rady Kultury.

Zastępca przewodniczącego Rady Państwa Kazimierz Barcikowski przyjął mieszkającego na stałe w Londynie wybitnego artystę plastyka Stefana Knappa, twórcę słynnych fresków emaliowanych „Murales". Artysta zaproponował zaprojektowanie i wykonanie wystroju jednej ze stacji warszawskiego metra tą unikalną techniką.

18.03.

W Warszawie odbyło się posiedzenie prezydium Honorowego Komitetu Obchodów 100-lecia urodzin Leona Schillera, na którym omówiono przedsięwzięcia edytorskie.

Monodramem opartym na skandalizującej książce J. Rotha „Kompleks Portnoya" rozpoczął się w Toruniu XXIII Ogólnopolski Przegląd Teatrów Jednego Aktora.

19.03.

W Warszawie odbył się Zjazd Stowarzyszenia Kultury Słowiańskiej, Prezesem Stowarzyszenia został ponownie Andrzej Zaniewski.

Teatr Polski w Bydgoszczy wystąpił z premierą farsy Stanisława Dobrzańskiego „Żołnierz Królowej Madagaskaru".

W Inowrocławiu otwarto salon „Sztuki Polskiej".

20.03.

Melina Mercouri, minister kultury Grecji, przybyła do Polski na zaproszenie ministra Aleksandra Krawczuka.

Rozpoczęły się XI Krośnieńskie Spotkania Teatralne, w których uczestniczą sceny z Kielc, Łodzi, Krakowa i Warszawy.

W Tarnowie utworzono Komitet Opieki nad Zabytkami Kultury Żydowskiej, który zajmie się odbudową zabytków architektury, m.in. najstarszego w Polsce 400-letniego cmentarza żydowskiego oraz zabytkowej synagogi w Dąbrowie Tarnowskiej.

W Warszawie zmarł doc. dr hab. Janusz Stradecki, historyk literatury polskiej, wybitny badacz i kronikarz międzywojennego życia literackiego, autor cennych opracowań bibliograficznych, wieloletni pracownik IBL.

Sztandar Młodych
nr 65/66 zdn. 1-4·04'88

Zjazd ZASP

Nic o nas bez nas

(Inf. wł.) Bardzo roboczy charakter nosił pierwszy dzień obrad XLI Walnego Zjazdu Delegatów ZASP. Związek ten, z olbrzymią tradycją, podjął się niełatwego obowiązku zintegrowania środowiska aktorskiego. Nic zatem dziwnego, że 160 delegatów miało wczoraj pełne ręce roboty.

Dzięki specjalnej uchwale Prezydium ZASP 7 marca br. wszyscy ci, którzy należeli do związku przed 30 listopada 1982 r., mogą się nadal uważać — według własnej woli — za pełnoprawnych członków ZASP. Zjazd aprobował tę uchwałę.

Sprawozdanie, które złożył ustępujący prezes **Tadeusz Jastrzębowski**, podkreślało konieczność wsparcia teatru polskiego, którego sytuacja materialna nadal się pogarsza. Te same motywy — a więc sprawy finansowe — przewijały się w większości wystąpień podczas dyskusji.

Przemawiający na otwarcie obrad minister kultury i sztuki **Aleksander Krawczuk** wyraził przekonanie, że rychło powstanie nowy, konkretny program działania dla środowiska teatralnego, zobowiązujący zarówno to środowisko, jak i władze. Można przypuszczać, że ta lista powinności będzie bardzo długa...

Jednym z mocniejszych akcentów wczorajszego dnia był odczytany przez przewodniczącego Zjazdu — **Krzysztofa Chamca, list otwarty młodych aktorów do Zjazdu.** Zabrzmiał nadzwyczaj dramatycznie, szkoda tylko, że w sali było bardzo mało młodych delegatów... Tego samego zdania był przysłuchujący się obradom **Tomasz Mędrzak**, który w imieniu kolegów stwierdził, że losy teatru polskiego powinno wziąć w swoje ręce nowe, młodsze pokolenie.

Podczas obrad wręczono też przyznane niedawno **Nagrody im. Leona Schillera.** Otrzymali je: **Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego, Janusz Borowicz z krakowskiego Teatru Muzycznego i Wojciech Malajkat ze stołecznego Teatru Studio.**

(MH)

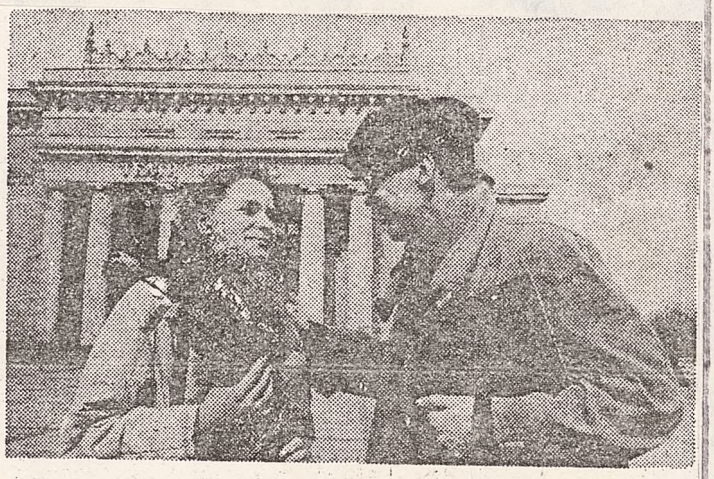

WOJCIECH MALAJKAT — jeden z laureatów Nagrody im. L. Schillera — z żoną na tle swego macierzystego teatru.
Fot. CAR

Trybuna Ludu

nr 77 z dn. 1/4.04 '88

Walny Zjazd ZASP rozpoczął obrady

Z udziałem 155 delegatów, 31 marca, w warszawskim Teatrze Dramatycznym, rozpoczął się 41 Zjazd Związku Polskich Artystów Scen Polskich, stowarzyszenia, które jesienią br. obchodzić będzie siedemdziesiątą rocznicę założenia.

Prezes **Tadeusz Jastrzębowski** stwierdził, że trzyletnia kadencja ustępujących władz Związku była najtrudniejszą w jego historii. Działania ZASP koncentrowały się przede wszystkim wokół obrony interesów ekonomiczno-prawnych ludzi teatru oraz wspierania i podejmowania inicjatyw na rzecz poprawy warunków funkcjonowania teatrów. Na podkreślenie zasługują również kroki zmierzające w kierunku integracji środowiska teatralnego. W rezultacie uchwały Zarządu Głównego ZASP z 7 marca br. odbyły się wybory uzupełniające i na zjeździe znalazło się ponad trzydziestu nowych delegatów.

Jak wynika ze skrupulatnej oceny Głównej Komisji Rewizyjnej, z 28 uchwał przyjętych na poprzednim zjeździe, zrealizowanych zostało 20. **Delegaci zaaprobowali działalność ustępującego Zarządu Głównego i przy 16 głosach wstrzymujących się, udzielili mu absolutorium.**

W dyskusji popołudniowej wystąpiło pięciu mówców. O konieczności wzmocnienia roli i pozycji ZASP, szczególnie w aspekcie nowej sytuacji, w jakiej znalazł się Związek po wejściu w życie ustawy o instytucjach artystycznych, mówił **Andrzej Buszewicz.** Katastrofalną wizję zawodowej działalności estradowej, w kontekście nieprzestrzegania przepisów finansowych prywatnych spółek impresaryjnych przedstawił **Lech Texpi-**

lowski. O pracy Zespołu ds. Teatru Narodowej Rady Kultury poinformował **Ignacy Gogolewski.** Z dramatycznym apelem o budowę gmachu Teatru Muzycznego w Krakowie wystąpiła **Barbara Barska.** Wreszcie **Jerzy Stępkowski** zgłosił obawy na temat ciągle jednostronnego widzenia polskiego życia teatralnego, w którym nie dostrzega się interesujących ośrodków poza Warszawą. Prowadzący obrady **Krzysztof Chamiec** odczytał list otwarty młodych aktorów do zjazdu. Autorzy bardzo krytycznie oceniają swoją sytuację artystyczno-materialną, w konkluzji stwierdzając, że „fundament teatru domaga się naprawy".

Prezydium Zarządu Głównego ZASP wyróżniło Nagrodą im. Leona Schillera — **Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem. Janusza Borowicza** z Teatru Muzycznego w Krakowie i **Wojciecha Malajkata** z Teatru „Studio" w Warszawie.

W obradach zjazdu uczestniczyli: sekretarz KC PZPR **Andrzej Wasilewski,** kierownik Wydziału Kultury KC PZPR **Tadeusz Sawic** i minister Kultury i Sztuki **Aleksander Krawczuk,** który powitał delegatów w imieniu władz politycznych i państwowych.

Późnym wieczorem zebrały się komisje robocze, a 1 kwietnia zjazd zakończy obrady.

J. K.

Rzeczpospolita
nr 77 z dn. 1-4-IV'88

Walny zjazd Związku Artystów Scen Polskich

Sprawy teatru i środowiska

(C). W Teatrze Dramatycznym w Warszawie rozpoczął się 31 marca dwudniowy XLI Walny Zjazd Związku Artystów Scen Polskich, który dokona oceny działalności Prezydium ZG Związku, omówi problemy środowiska aktorskiego i wybierze nowe władze.

Środowisko to reprezentuje 160 delegatów, z których ok. 30 wybrano w wyborach uzupełniających, po specjalnej uchwale Prezydium ZG ZASP z 7 marca br. Mówi ona m.in., że z uwagi na dobro teatru polskiego, które wymaga pełnej integracji środowiska — wszyscy ci, którzy byli członkami związku wg stanu sprzed 30 listopada 1982 r. mogą się uważać według własnej woli za pełnoprawnych członków ZASP. Delegaci zaaprobowali tę uchwałę. Na przewodniczącego zjazdu wybrano **Krzysztofa Chamca.**

Walny zjazd Związku Artystów Scen Polskich

Sprawy teatru i środowiska

Dokończenie ze str. 1

Trzyletnia działalność związku — powiedział składając sprawozdanie z działalności zarządu prezes **Tadeusz Jastrzębowski** — skupiła się na realizacji najważniejszych, ekonomicznych i prawnych, uchwał XL Zjazdu. Efektem tych starań, jest m. in. unormowanie wynagrodzeń w instytucjach artystycznych, udział związku w opracowaniu projektu ustawy o prawie autorskim oraz ochronie praw artystów-wykonawców, a także raport o stanie estrady i opracowanie dotyczące repertuaru teatralnego. Dzięki współpracy z GZP WP związek otrzymał cenną pomoc w zakresie lecznictwa i poligrafii.

Ustępujący zarząd uważa — podkreślił T. Jastrzębowski — że w najbliższej przyszłości ZASP winien wpłynąć na przyspieszenie prac nad aktem o ochronie zawodu artysty-wykonawcy, dbać o płace, uczestniczyć w poszukiwaniach nowych źródeł finansowania Funduszu Rozwoju Kultury, a także w zmianach, przed którymi stoi teatr doby reformy.

Następnie wręczono nagrody artystyczne przyznane przez Prezydium ZASP z okazji 101 rocznicy urodzin Leona Schillera. Otrzymali je: **Teatr im St. Witkiewicza w Zakopanem, Janusz Borowicz** z Teatru Muzycznego w Krakowie oraz **Wojciech Malajkat** z Teatru Studio w Warszawie.

Przekazując życzenia od władz politycznych i państwowych minister **Aleksander Krawczuk** stwierdził m. in., że zjazd ma doniosłe znaczenie i świadczy o nowej sytuacji w środowisku teatralnym.

Mimo kłopotów i trudności teatr polski nie tylko nie stracił artystycznej pozycji w kraju i na świecie, ale ją umocnił. Za te sukcesy, okupione często trudem i wyrzeczeniami — powiedział A. Krawczuk — serdecznie dziękuję w imieniu polskiego społeczeństwa.

Zjazd nadał godność zasłużonego członka ZASP twórcy i wieloletniemu dyrektorowi Zespołu „Śląsk" prof. **Stanisławowi Hadynie.**

W obradach pierwszego dnia uczestniczył **Andrzej Wasilewski.** (PAP)

Kurier Polski
nr 65 z dn. 1/4.04'88

Walny Zjazd ZASP

Czas pojednania

W czwartek, 31 marca, w sali warszawskiego Teatru Dramatycznego rozpoczęły się dwudniowe obrady 41 Walnego Zjazdu Związku Artystów Scen Polskich — ZASP.

Prezes ustępującego Zarządu Głównego Związku Tadeusz Jastrzębowski przedstawił skomplikowaną sytuację środowiska teatralnego — występujące w nim „podziały", obniżenie rangi zawodu aktora, trudną sytuację finansową teatrów w Polsce.

Ważnym wydarzeniem pierwszego dnia obrad było przemówienie ministra kultury i sztuki, Aleksandra Krawczuka, który podkreślił wagę mecenatu państwowego i konieczność popierania młodych artystów (m.in. poprzez utworzenie specjalnego Funduszu Promocji Artystycznej.) Mniej optymistycznie zabrzmiało stwierdzenie, że nie nastąpi radykalny wzrost środków przeznaczonych na teatr.

Na zjeździe wręczono też nagrody im. Leona Schillera, które otrzymali: zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, Janusz Borowicz z Teatru Muzycznego, Operv i Operetki w Krakowie, Wojciech Malajkat z Teatru Studio w Warszawie.

Najważniejsza część drugiego dnia obrad to wybór nowego prezesa ZASP i Zarządu Głównego. (aka)

Na sali obrad: Krzysztof Kowalewski, Marta Lipińska Fot. CAF — Radkiewicz

Gazeta Krakowska

nr 78 z dn. 2/4·04·88

Aktorzy z Zakopanego podbijają serca publiczności w Czelabińsku

280

(Inf. wł.) W ostatnich dniach marca br. Teatr im. Stanisława I. Witkiewicza wyruszył w swą pierwszą artystyczną wyprawę poza Polskę. Propozycją dla radzieckich widzów i krytyków są dwie sztuki spośród czternastu obecnie posiadanych w repertuarze: „Autoparodia" Stanisława Ignacego Witkiewicza, którą sam autor opatrzył podtytułem: „Niesmaczny góralsko-ceperski skecz. Zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcone" oraz „Dr Faustus" — spektakl przygotowany na podstawie „Tragicznej historii życia i śmierci dra Faustusa" Christophera Marlowe'a w przekładzie J. Kydryńskiego oraz „Sonetów" Johna Donne'a w przekładzie St. Barańczaka. Obydwa widowiska, według przygotowanego przez siebie scenariusza i we własnej scenografii, wyreżyserował twórca i szef tego teatru **Andrzej Dziuk** — tegoroczny laureat przyznawanego przez naszą redakcję medalu „Za mądrość i dobrą robotę".

Z Czelabińska, miasta położonego na wschodnich stokach środkowego Uralu, gdzie odbywa się pierwszy międzynarodowy festiwal teatralny Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza powróci pod Tatry już 6 lub 7 kwietnia

Razem
NR 14 DN. 3·04'88

„Cabaret Voltaire". Scenariusz, scenografia i reżyseria: Andrzej Dziuk. Teatr im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem. Przedstawienie 22 stycznia 1988 roku w ramach XVIII Warszawskich Spotkań Teatralnych.

Występ zakopiańczyków na WST został przez wielu uznany za największe wydarzenie teatralne. Byli noszeni na rękach, obsypywani komplementami, uwielbiani, oklaskiwani. A nade wszystko ich niezwykły seans dadaistyczno-surrealistyczny „Cabaret Voltaire".

Nazwa spektaklu nawiązuje do pierwszego zbiorowego wystąpienia DADA w zuryskim kabarecie „Voltaire", w którym przy kieliszku wina spotykała się intelektualna awangarda miasta. Dadaiści właśnie wówczas, kpiąc sobie z dawnych wartości, wycinali z gazet słowa, wrzucali je do cylindra i z przypadkowo wyciągniętych kartek układali poematy. Buntownicy zakwestionowali uznane kryteria piękna, logiki, dobrego smaku, w ich poezji słowa okazały się zgoła zbędne. W teatrze DADA i surrealistycznym wszystko stało się możliwe, co mógł jedynie zrozumieć myślący człowiek.

Sądząc po ścisku w „Stodole" i reakcjach widzów stłoczonych wokół stolików tylko taka publiczność była na sali. Nie, raczej w dadaistycznej kawiarni z przytłumionym światłem, kefirem i rzodkiewkami, które też miały zagrać w tym spektaklu swoją rolę. Tylko że dobrze ułożona warszawska publiczność nie chciała zrozumieć żartu i nie obrzuciła nimi aktorów. Bo to byłoby wbrew konwencji, która nakazuje w teatrze zachowywać się poprawnie.

Na szczęście trójce aktorów – Dorota Ficoń, Andrzej Jesionek, Lech Wołczyk – udało się na tyle rozgrzać publiczność, że zaczęła się zabawa, ale bez żadnych ekscesów. Ludzie śmiali się głośno, serdecznie, śpiewali razem z aktorami surrealistyczne wiersze. Ten spektakl miał dwa hity – „Witaj smutku, żegnaj smutku" w interpretacji Doroty Ficoń oraz rewelacyjnie wykonaną przez Andrzeja Jesionka piosenkę „Kobieta, z którą żyłem". Została ona zaśpiewana przez całą salę na zakończenie spektaklu. Mimo późnej pory i niebezpieczeństwa, że zaraz odjedzie ostatni autobus. A za niżej podpisaną „chodziła" jeszcze przez parę dni. Stronę muzyczną uzupełniał zespół Young Power.

Autor spektaklu Andrzej Dziuk wykorzystał w programie m.in. utwory „Serce na gaz" Tristana Tzary, „Niemy kanarek" Georga Riesemont-Dessaignes, wiersze Paula Eluarda oraz fragment poematu Pabla Piçassa... przeplatając je scenkami plastycznymi rodem z surrealistycznych obrazów. Był też pokaz mody: „Pamiętaj jedynie kolekcja DADA uchroni cię przed AIDS", który zakończył się owacjami, bisami i znów owacjami...

Ale świetne pomysły, bez doskonałego aktorstwa, byłyby puste. Aktorzy z Zakopanego byli perfekcyjni, ich spektakl był przemyślany. Choć nie wiadomo czym mogą jeszcze zaskoczyć, bowiem – jak sami mówią – ich przedstawienia zmieniają się, wciąż szukają prawdziwej sztuki.

„Cabaret" pełen jest ich radości, witalności i... miłości do tego, co robią. Zakopiańczycy mieli w sobie owo boskie szaleństwo, bez którego nie mogę sobie wyobrazić prawdziwego teatru. A tu udało się.

I chociaż w „Stodole" nie wydarzył się żaden skandal, nie było afer na miarę tych, które wywoływał w latach dwudziestych patron teatru Witkacy. Nie było programu futurystów, aktorzy nie zostali obrzuceni jajami czy spoczywającymi w spokoju na stolikach rzodkiewkami – to jednak „Cabaret" udowodnił, że wieczór w teatrze może być przygodą. A dorośli ludzie mogą bawić się jak dzieci. Naprawdę. Do łez...

BOŻENA WIKTOROWSKA
Zdjęcie: WOJCIECH PLEWIŃSKI

TEATR

DZIENNIK LUDOWY
NR 79 ZDN. 5.04'88

7—14 kwietnia w Opolu

Tydzień pod znakiem teatru

(INFORMACJA WŁASNA)

W Opolu, w dniach 7—14 kwietnia, trwać będzie konkursowy przegląd najlepszych przedstawień minionego sezonu „14. Konfrontacje Teatralne — Klasyka Polska". W tegorocznym przeglądzie uczestniczyć będzie 7 scen teatralnych, które zdaniem fachowców, w minionym sezonie zaprezentowały najciekawsze inscenizacje. Do przeglądu konkursowego zaproszono: Teatr Stary z Krakowa z „Republiką marzeń" Bruno Schulza, Teatr im. S. Żeromskiego z Kielc z „Balem manekinów" Bruno Jasińskiego, Teatr im. J. Kochanowskiego z Opola z przedstawieniem „Ermida albo królewna pasterska" Stanisława Lubomirskiego, Teatr Współczesny ze Szczecina ze spektaklem „Opętani" Witolda Gombrowicza, Teatr im. S. Jaracza z Łodzi z „Weselem" Stanisława Wyspiańskiego, Teatr Polski z Warszawy wystawiający „Bezimienne dzieło" Stanisława I. Witkiewicza oraz Teatr Polski z Poznania z inscenizacją „Dziadów" Adama Mickiewicza. Zdaniem krytyków i organizatorów, w tegorocznym zestawie teatrów uczestniczących w „Konfrontacjach" — brakuje jednej z najciekawszych scen teatralnych minionego sezonu — Teatru Stanisława I. Witkiewicza z Zakopanego.

Oprócz przedstawień konkursowych zorganizowanych zostanie kilka ciekawych imprez towarzyszących, m.in. wystawy „Mity polskie w plakacie", „Dwadzieścia fotografii teatralnych", „Plakaty Mieczysława Gorowskiego". W sali audytoryjnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu wyświetlane będą zarejestrowane na taśmie wideo najciekawsze inscenizacje klasyki polskiej nadane w ramach Teatru Telewizji. Zaprezentowane zostaną także inscenizacje Teatru Wędrującego z Wrocławia („Gusła" A. Mickiewicza), Teatru im. J. Kochanowskiego z Opola („Zdziczenie obyczajów pośmiertnych" Bolesława Leśmiana, oraz PWST z Krakowa „Iwona księżniczka Burgunda" W. Gombrowicza). Po spektaklach organizowane będą spotkania i dyskusje z udziałem aktorów i reżyserów. Odbywać się będą również warsztaty aktorskie.

W Opolu zainteresowanie „Kofrontacjami Teatralnymi" jest olbrzymie. Większość biletów została rozprowadzona poprzez instytucje i zakłady. Do wolnej sprzedaży przeznaczono niewiele, sprzedane więc zostały w ciągu godziny. Biletów, według oceny organizatorów, zabrakło dla około 12—14 tys. widzów. Aby zaspokoić zapotrzebowanie, niektóre spektakle trzeba by powtarzać kilkakrotnie. Dziwi więc w takiej sytuacji decyzja ministra kultury i sztuki o organizowaniu „Konfrontacji Teatralnych" co dwa lata.

Z poszczególnymi zespołami teatralnymi w dniach „Konfrontacji" spotykać się będą władze polityczno-administracyjne Opolszczyzny. Gośćmi prezesa WK ZSL, Stanisława Kunstlera będzie zespół Teatru Wędrującego z Wrocławia. Ogłoszenie wyników prac jury nastąpi 14 kwietnia.

CZESŁAW KANTORCZYK

Ilustrowany Kurier Polski
NR 79 DN. 6·04·'88

Witkacy wraca do Zakopanego

Czterdzieści dziewięć lat przeleżał w obcej ziemi. Zmarł śmiercią samobójczą 18 września 1939 roku. Pochowany został w małej wiosce na Polesiu.

* * *

W połowie marca jeszcze nikt nie chciał o tym mówić. Stanisław Walkosz — zastępca naczelnika Zakopanego — poza potwierdzeniem daty — 14 kwietnia uchylał się od podania innych szczegółów uroczystości. Podobnie Tadeusz Szczepanek — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. W rozmowie telefonicznej stwierdził tylko: — Nie jestem upoważniony do udzielania informacji, proszę zwrócić się do pana Zielniewicza z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Sprawa sprowadzenia prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski stawała się coraz bardziej tajemnicza. Czyżby niechęć do ujawniania informacji wynikała z obaw o zapeszenie? Aleksander Mann — rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Sztuki potwierdza to przypuszczenie.

— Cała sprawa trochę za wcześnie trafiła do prasy, niektórzy zainteresowani po prostu boją się już teraz podawać szczegóły, gdyż mogą one ulec zmianie, nie chcą też zapeszyć.

Pierwszą osobą, która nie odmawia informacji jest główny konserwator zabytków, Tadeusz Zielniewicz z Min.KiS.

— Uroczystość przekazania prochów Witkacego odbędzie się 12 kwietnia na cmentarzu we wsi Wielikije Oziera — informuje. — Tam właśnie znajduje się grób twórcy. Opiekuje się nim młodzież z pobliskiej szkoły podstawowej. Przyjazd do Zakopanego przewidziany jest 14 kwietnia i tego samego dnia odbędzie się uroczystość pochowania prochów Witkacego na Pęksowym Brzysku — starym zakopiańskim cmentarzu. Witkiewicz pochowany zostanie w grobowcu matki — Marii Witkiewicz, nieopodal bramy cmentarza.

* * *

Do dziś nie wszystkie okoliczności jego śmierci znane są wystarczająco dobrze. Wybuch wojny został Witkiewicza w Warszawie. Z powodu złego stanu zdrowia i wieku — miał 54 lata — nie przyjęto go do wojska. 5 września wraz z Czesławą Korzeniowską — kobietą, z którą związany był przez kilka ostatnich przedwojennych lat, wyruszył na wschód. Po dalszym marszu utknęli w wiosce Jeziory na Polesiu. Niemcy nacierali od zachodu, 17 września wschodnią granicę Polski przeszła Armia Czerwona. Znaleźli się w pułapce. Według relacji Czesławy Korzeniowskiej ostatnie godziny Witkiewicza przebiegały następująco:

„18 września rano, po śniadaniu. Godzina ósma. Poszliśmy do lasu. Usiedliśmy pod dębem. Stasiu zaczął zażywać pastylki efedryny. — Po co to bierzesz? — zapytałam. — Bo krew będzie żywiej krążyć, szybciej ze mnie wyjdzie — powiedział Staś. (..) Obudziłam się w nocy. Miałam torsje. Stasia obok nie było... Znów zasnęłam. Gdy obudziłam się ponownie, był już ranek. Pod głową miałam marynarkę, którą musiał położyć Staś. Leżał obok na wznak, z podkuloną lewą nogą, ręce miał zgięte w łokciach i odchylone w górę. (Podciął sobie żyły). Oczy i usta otwarte... W twarzy była ulga. Odprężenie po wielkim zmęczeniu. Zacząłem krzyczeć, coś mówić do Stasia. Oboje byliśmy mokrzy od porannej mgły, z dębu padały na nas żołędzie".

* * *

Artystyczny hołd Witkacemu złożyć chce zakopiański teatr jego imienia.

— Duch Witkacego żyje w naszym teatrze, w mentalności wielu ludzi — mówi Barbara Jaskólska z Teatru im. Witkiewicza. — Już w przeddzień przyjazdu Stasia do Zakopanego organizujemy w teatrze wieczór muzyki i poezji. Następnego dnia rozpoczną się główne uroczystości. O godzinie dziewiątej rano, trumna z prochami przywieziona zostanie pod teatr, następnie wystawiona zostanie w foyer zaaranżowanym na dom Witkacego. Przygotowujemy wystawę fotogramów „Stanisław Witkiewicz — życie" państwa Okołowiczów, a także wystawę portretów i pasteli Witkacego „pościąganych" z różnych miejsc. Około godziny czternastej kondukt żałobny ruszy ulicami Zakopanego na stary cmentarz. Towarzyszyć mu będzie orkiestra góralska. Tego samego dnia chcemy zorganizować wieczór wspominek. Jeszcze przez kilka następnych dni teatr będzie żył Witkacym. Przewidywane są m. in. pokazy na wideo dotychczas zrealizowanych spektakli Witkiewicza, spotkania z reżyserami, będzie wystawione przedstawienie „Staś" z Gustawem Holoubkiem. Być może ten program będzie jeszcze wzbogacony.

Repr. B. Gummer

* * *

Kiedy we wrześniu 1939 roku popełnił samobójstwo, był Witkacy twórcą zapomnianym i niedocenionym. Jego dwie główne powieści i kilkanaście opublikowanych sztuk znali tylko bliscy znajomi. „Wskutek katastrofalnych wydarzeń historycznych — pisze Daniel C. Gerould — wydawało się nieprawdopodobne, aby tak skrajnie oryginalny artysta mógł stać się kiedykolwiek kimś więcej niż tylko tragiczną ofiarą czasów". A jednak. W pierwszym okresie powojennym twórczość Witkacego nie wywołała większego zainteresowania. Przełom przyniósł dopiero październik 1956 roku. Zaczęto wydawać jego sztuki, wystawiać je na scenach.

* * *

Duch Witkacego już od dawna obecny jest w polskim teatrze, od 14 kwietnia, gdy Staś wróci do Zakopanego, stanie się zapewne jeszcze bliższy nie tylko ludziom związanym z teatrem, malarstwem i filozofią.

ROMAN DEBĘCKI

Głos Szczeciński
nr 80 z dn. 6·04'88

280

GŁOS SZCZECIŃSKI

XVI Konkurs „Głosu" i TKT

Młodzi

Miłośnikami Melpomeny

„Posłuchać choćby szumu morza..."

Członkowie koła MMM przy Zespole Szkół Rybołówstwa Morskiego w Świnoujściu szukali inspiracji do działalności w słowach Goethego: „Każdego dnia trzeba posłuchać choćby szumu morza lub krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów".

„Mieliśmy i szum morza — w opowiadaniach pracowników żegnających szkołę, i ten prawdziwy szum Bałtyku, była piosenka i wiersz. Był teatr, były piękne obrazy. Poetyckim montażem pokłoniliśmy się naszym nauczycielom i wychowawcom odchodzącym na emeryturę. Przeprowadziliśmy spotkanie autorskie pod tytułem „Cudze chwalicie, a swego nie znacie", podczas którego nauczyciele z naszej szkoły, Czesław Hinc i Roman Danieluk, prezentowali swą twórczość artystyczną".

Uczniowie tej szkoły obejrzeli w sali MDK monodram „Paszport na Europę" w wykonaniu Mieczysława Franaszka. Brali udział w zajęciach warsztatowych prowadzonych przez Elżbietę Wojnowską, Wojciecha Nałęcza i Daniela Bargiełowskiego, zorganizowanych z okazji ogólnopolskiego konkursu recytatorskiego w MDK Szczecin-Dąbie. W świnoujskim klubie MPiK spotkali się z Anną Nehrebecką, uczestniczyli w jej poetyckim recitalu „Melodia, która powraca". Na zajęciach doskonalących umiejętności dyskutowania o teatrze prawdziwą burzę wywołała dysputa o tym, czy komedia, czy też tragedia bardziej podoba się młodzieży.

Z przyjemnością odnotowujemy wymianę doświadczeń pomiędzy kołem przy ZSRM, laureatem ubiegłorocznego konkursu MMM w grupie debiutantów, a biorącym po raz pierwszy udział w tej rywalizacji — kołem z LO w Kamieniu Pomorskim. W trakcie spotkania w Świnoujściu goście z LO obejrzeli „Zemstę" w inscenizacji swych kolegów. W tym miesiącu nastąpi rewizyta.

Członkowie koła przy kamieńskim LO nawiązali listowny kontakt z głośnym od niedawna teatrem w Zakopanem. I bardzo ucieszyli się z prezentu, który nadszedł do nich z gór: zaproszenie do Teatru im. S. I. Witkiewicza. Pragną szybko z niego skorzystać. Dla uczniów całej szkoły koło to przygotowało mini-spektakl „Dzieje teatru" oraz gazetkę ścienną na ten temat. Jak czytamy w sprawozdaniu, koło MMM przy LO w Kamieniu przygotowało wspaniałe powitanie wiosny, kilka atrakcyjnych imprez, w tym wybory miss i mistera szkoły oraz humoreski.

„W ostatnim miesiącu mozolnie przygotowywaliśmy program kabaretu „BęBeN". Nasz trud został uwieńczony sukcesem. Zostaliśmy zakwalifikowani na przegląd wojewódzki twórczości amatorskiej" — pisze Krzysztof Kowalczyk, przewodniczący koła przy Zespole Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Stargardzie Szczecińskim. Koło w tej szkole z powodzeniem popularyzuje teatr. Jak stwierdza Krzysztof — coraz więcej uczniów dopytuje się o następne wyjazdy na spektakle. W tym miesiącu uczniowie stargardzkiej szkoły wybierają się na wycieczkę do Teatru Polskiego w Poznaniu, na sztukę Larry Kramera „Normalne serce", poświęconą problematyce związanej z chorobą AIDS.

Potwierdzamy przyjęcie zgłoszenia udziału w turnieju wiedzy o teatrze reprezentacji kół przy ZSMR w Stargardzie i LO w Kamieniu. (jb)

SZTANDAR LUDU
NR 81 DN. 8.04.'88

Witkacy wraca do Zakopanego

CZTERDZIEŚCI dziewięć lat przeleżał w obcej ziemi. Zmarł śmiercią samobójczą 18 września 1939 roku. Pochowany został w małej wiosce na Polesiu.

* * *

W połowie marca jeszcze nikt nie chciał o tym mówić. Ani zastępca naczelnika Zakopanego, ani dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Sprawa sprowadzenia prochów STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA do Polski stawała się coraz bardziej tajemnicza. Czyżby niechęć do ujawniania informacji wynikała z obaw o zapeszenie? Aleksander Mann — rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Sztuki potwierdza to przypuszczenie.

— Cała sprawa trochę za wcześnie trafiła do prasy, niektórzy zainteresowani po prostu boją się już teraz podawać szczegóły, gdyż mogą one ulec zmianie, nie chcą też zapeszyć.

Pierwszą osobą, która nie odmawia informacji jest generalny konserwator zabytków PRL, **Tadeusz Zielniewicz:**

— Uroczystość przekazania prochów Witkacego odbędzie się 12 kwietnia na cmentarzu we wsi Wielikije Oziera — informuje. — **Tam właśnie znajduje się grób twórcy. Opiekuje się nim młodzież z pobliskiej szkoły podstawowej. Obecni na uroczystości będą przedstawiciele miejscowych władz, Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki, delegacja z Zakopanego, młodzież z miejscowej szkoły. Przyjazd do Zakopanego przewidziany jest 14 kwietnia i tego samego dnia odbędzie się uroczystość pochowania prochów Witkacego na Pęksowym Brzysku — starym zakopiańskim cmentarzu, gdzie spoczywają ludzie zasłużeni dla Zakopanego i Tatr. Witkiewicz pochowany zostanie w grobowcu matki — Marii Witkiewicz, nieopodal bramy cmentarza. Na płycie grobowca wyryty jest napis, że spoczywa tu matka Witkacego z nadzieją, że obok spocznie syn. Po latach nadzieja matki się więc spełni.**

* * *

Do dziś nie wszystkie okoliczności jego śmierci znane są wystarczająco dobrze. Wybuch wojny zastał Witkiewicza w Warszawie. Z powodu złego stanu zdrowia i wieku — miał 54 lata — nie przyjęto go do wojska. 5 września wraz z Czesławą Korzeniowską — kobietą, z którą związany był przez kilka ostatnich przedwojennych lat, wyruszył na Wschód. W Brześciu, na skutek huku bombardowań, słaby słuch Witkacego pogorszył się jeszcze bardziej. Po dalszym marszu utknęli w wiosce Jeziory na Polesiu. Niemcy nacierali od zachodu, 17 września wschodnią granicę Polski przeszła Armia Czerwona. Znaleźli się w pułapce. Według relacji Czesławy Korzeniowskiej ostatnie godziny Witkiewicza przebiegały następująco:

„18 września rano, po śniadaniu. Godzina ósma. Poszliśmy do lasu. Usiedliśmy pod dębem. Stasiu zaczął zażywać pastylki efedrymy. — Po co to bierzesz? — zapytałam. — Bo krew będzie żywiej krążyć, szybciej ze mnie wyjdzie — powiedział Staś. (...). Obudziłam się w nocy. Miałam torsje. Stasia obok nie było... Znów zasnęłam. Gdy obudziłam się ponownie, był już ranek. Pod głową miałam marynarkę, którą musiał położyć Staś. Leżał obok na wznak, z podkuloną lewą nogą, ręce miał zgięte w łokciach i odchylone w górę. (Podciął sobie żyły — RD). Oczy i usta otwarte... W twarzy była ulga. Odprężenie po wielkim zmęczeniu. Zaczęłam krzyczeć, coś mówić do Stasia. Oboje byliśmy mokrzy od porannej mgły, z dębu padały na nas żołędzie".

„Tego samego dnia — pisze Daniel C. Gerould w książce »Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz« — *przyjaciele zaczęli szukać Witkacego. Odnaleźli Czesławę Korzeniowską, półprzytomną, w stanie ostrego szoku. Witkacego pochowano na małym cmentarzu prawosławnym, w trumnie zrobionej z prostych desek, nieodstruganą laskę włożono do trumny. Na grobie postawiono sosnowy krzyż z nazwiskiem wyciętym scyzorykiem".*

* * *

— Próby sprowadzenia prochów Witkacego podejmowane były od wielu lat — mówi **Rafał Skąpski** — sekretarz Narodowej Rady Kultury. Czynił je m. in. prezes ZLP, Jarosław Iwaszkiewicz. Jednak klimat polityczny i po naszej stronie, i po stronie radzieckiej nie sprzyjał podejmowaniu tej sprawy. Narodowa Rada Kultury praktycznie od początku swego istnienia, a więc już od pięciu lat, próbowała doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia. Przekonani byliśmy, że najwłaściwszym miejscem spoczynku Witkacego będzie Zakopane — miasto, z którym tak silnie był związany przez wiele lat. Szansa na sprowadzenie prochów pojawiła się jesienią ubiegłego roku. Pierwszym obiecującym krokiem były rozmowy reżysera, Henryka Kluby — członka prezydium NRK — w Wydziale Kultury KC KPZR. Uzyskaliśmy wtedy oficjalną zgodę Moskwy, dalsze rozmowy prowadzone były z władzami Ukrainy. Pomagało także nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na miejsce dotychczasowego spoczynku Witkacego udaje się kilkuosobowa delegacja na czele z profesorem Adamskim. Ze strony radzieckiej obecni mają być m. in. pierwszy wiceminister kultury Ukrainy oraz zastępca przewodniczącego obwodowej rady narodowej.

Mimo że prochy Witkiewicza zostaną przeniesione do Zakopanego, chcemy aby miejsce jego dotychczasowego spoczynku nadal było z nim związane. Na grobie umieszczona zostanie więc płyta z napisem w języku ukraińskim i polskim, że spoczywał w tym miejscu Stanisław Ignacy Witkiewicz — wielki polski pisarz, malarz i filozof. Przekażemy także szkole, której uczniowie znakomicie opiekowali się grobem, pamiątki po Witkacym, albumy z reprodukcjami jego malarstwa. Chcemy także utrzymywać kontakty z tą szkołą w przyszłości.

* * *

Artystyczny hołd Witkacemu złożyć chce zakopiański teatr jego imienia. Już 13 kwietnia odbędzie się w teatrze wieczór muzyki i poezji. Następnego dnia rozpoczną się główne uroczystości. O godzinie dziewiątej rano, trumna z prochami przywieziona zostanie pod teatr, następnie wystawiona zostanie w foyer zaaranżowanym na dom Witkacego. Przygotowujemy wystawę fotogramów „Stanisław Witkiewicz — życie" państwa Okołowiczów, a także wystawę portretów i pasteli Witkacego „pościąganych" z różnych miejsc. Około godziny czternastej kondukt żałobny ruszy ulicami Zakopanego na stary cmentarz. Towarzyszyć mu będzie orkiestra góralska. Tego samego dnia będzie wieczór wspominek. Jeszcze przez kilka następnych dni teatr będzie żył Witkacym. Przewidywane są m.in. pokazy na wideo dotychczas zrealizowanych spektakli Witkiewicza, spotkania z reżyserami, będzie wystawione przedstawienie „Staś" z Gustawem Holoubkiem. Być może ten program będzie jeszcze wzbogacony.

* * *

Kiedy we wrześniu 1939 roku popełnił samobójstwo, był Witkacy twórcą zapomnianym i niedocenionym. Jego dwie główne powieści i kilkanaście opublikowanych sztuk znali tylko bliscy znajomi. *„Wskutek katastrofalnych wydarzeń historycznych* — pisze Daniel C. Gerould — *wydawało się nieprawdopodobne, aby tak skrajnie oryginalny artysta mógł stać się kiedykolwiek kimś więcej niż tylko tragiczną ofiarą czasów".* A jednak. W pierwszym okresie powojennym twórczość Witkacego nie wywołała większego zainteresowania. Przełom przyniósł dopiero październik 1956 roku. Zaczęto wydawać jego sztuki, wystawiać je na scenach. *„W interesującym okresie eksperymentów artystycznych* — pisze Gerould — *po 1956 roku Witkacy, bardziej niż którykolwiek inny pisarz czy artysta spośród żyjących czy nieżyjących, otworzył drogę dla nowej polskiej awangardy w dramacie i był natchnieniem dla młodszego pokolenia twórców teatralnych".*

* * *

Duch Witkacego już od dawna obecny jest w polskim teatrze, od 14 kwietnia, gdy Staś wróci do Zakopanego, stanie się zapewne jeszcze bliższy nie tylko ludziom związanym z teatrem, malarstwem i filozofią.

ROMAN DĘBECKI

Gazeta Pomorska
nr. 81 z dn. 6.04.88

Czterdzieści dziewięć lat przeleżał w obcej ziemi. Zmarł śmiercią samobójczą 18 września 1939 roku. Pochowany został w małej wiosce na Polesiu.

Witkacy wkrótce w Zakopanem

ROMAN DĘBECKI

Pierwszą osobą, która nie odmawia informacji jest główny konserwator zabytków, Tadeusz Zielniewicz z MKiS.

Uroczystość przekazania prochów Witkacego odbędzie się 12 kwietnia na cmentarzu we wsi Wielikije Oziera — informuje. — Tam właśnie znajduje się grób twórcy. Opiekuje się nim młodzież z pobliskiej szkoły podstawowej. Obecni na uroczystości będą przedstawiciele miejscowych władz, Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki, delegacja z Zakopanego, młodzież z miejscowej szkoły. Przyjazd do Zakopanego przewidziany jest 14 kwietnia i tego samego dnia odbędzie się uroczystość pochowania prochów Witkacego na Pęksowym Brzysku — starym zakopiańskim cmentarzu, gdzie spoczywają ludzie zasłużeni dla Zakopanego i Tatr. Witkiewicz pochowany zostanie w grobowcu matki — Marii Witkiewicz, nie opodal bramy cmentarza. Na płycie grobowca wyryty jest napis, że spoczywa tu matka Witkacego z nadzieją, że obok spocznie syn. Po latach nadzieja matki się więc spełni.

✠

W połowie marca jeszcze nikt nie chciał o tym mówić. Stanisław Walkosz — zastępca naczelnika Zakopanego — poza potwierdzeniem daty — 14 kwietnia uchylał się od podania innych szczegółów uroczystości. Podobnie Tadeusz Szczepanek — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. W rozmowie telefonicznej stwierdził tylko: — Nie jestem upoważniony do udzielania informacji, proszę zwrócić się do pana Zielniewicza z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Sprawa sprowadzenia prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski stawała się coraz bardziej tajemnicza. Czyżby niechęć do ujawniania informacji wynikała z obaw o zapeszenie? Aleksander Mann — rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Sztuki potwierdza to przypuszczenie.

— **Cała sprawa trochę za wcześnie trafiła do prasy, niektórzy zainteresowani po prostu boją się już teraz podawać szczegóły, gdyż mogą one ulec zmianie, nie chcą zapeszyć.**

Do dziś nie wszystkie okoliczności jego śmierci znane są wystarczająco dobrze. Wybuch wojny zastał Witkiewicza w Warszawie. Z powodu złego stanu zdrowia i wieku — miał 54 lata — nie przyjęto go do wojska. 5 września wraz z Czesławą Korzeniowską — kobietą, z którą związany był przez kilka ostatnich przedwojennych lat, wyruszył na Wschód. W Brześciu, na skutek huku bombardowań, słaby słuch Witkacego pogorszył się jeszcze bardziej. Po dalszym marszu utknęli w wiosce Jeziory na Polesiu. Niemcy nacierali od zachodu, 17 września wschodnią granicę Polski przeszła Armia Czerwona. Znaleźli się w pułapce. Według relacji Czesławy Korzeniowskiej ostatnie godziny Witkiewicza przebiegały następująco:

„18 września rano, po śniadaniu. Godzina ósma. Poszliśmy do lasu. Usiedliśmy pod dębem. Stasiu zaczął zażywać pastylki efedryny. — Po co to bierzesz? — zapytałam. — Bo krew będzie żywiej krążyć, szybciej ze mnie wyjdzie — powiedział Staś. (...) Obudziłam się w nocy. Miałam torsje. Stasia obok nie było... Znów zasnęłam. Gdy obudziłam się ponownie, był już ranek. Po głową miałam marynarkę, którą musiał położyć Staś. Leżał obok na wznak, z podkuloną lewą nogą, ręce miał zgięte w łokciach i odchylone w górę. (Podciął sobie żyły — RD.) Oczy i usta otwarte... W twarzy była ulga. Odprężenie po wielkim zmęczeniu. Zaczęłam krzyczeć, coś mówić do Stasia. Oboje byliśmy mokrzy od porannej mgły, z dębu padały na nas żołędzie".

„Tego samego dnia — pisze Daniel C. Gerould w książce «Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz» — przyjaciele zaczęli szukać Witkacego. Odnaleźli Czesławę Korzeniowską, półprzytomną, w stanie ostrego szoku. Witkacego pochowano na małym cmentarzu prawosławnym, w trumnie zrobionej z prostych desek, nieodstępną laskę włożono do trumny. Na grobie postawiono sosnowy krzyż z nazwiskiem wyciętym scyzorykiem".

✠

Próby sprowadzenia prochów Witkacego podejmowane były od wielu lat — mówi Rafał Skąpski — sekretarz Narodowej Rady Kultury. Czynił je m. in. prezes ZLP, Jarosław Iwaszkiewicz. Jednak klimat polityczny i po naszej stronie, i po stronie radzieckiej nie sprzyjał podejmowaniu tej sprawy. Narodowa Rada Kultury praktycznie od początku swego istnienia, a więc już od pięciu lat, próbowała doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia. Przekonani byliśmy, że najwłaściwszym miejscem spoczynku Witkacego będzie Zakopane — miasto, z którym tak silnie był związany przez wiele lat. Szansa na sprowadzenie prochów pojawiła się jesienią ubiegłego roku. Pierwszym obiecującym krokiem były rozmowy reżysera, Henryka Kluby — członka prezydium NRK — w Wydziale Kultury KC KPZR. Uzyskaliśmy wtedy oficjalną zgodę Moskwy, dalsze rozmowy prowadzone były z władzami Ukrainy. Pomagało także nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na miejsce dotychczasowego spoczynku Witkacego udaje się kilkuosobowa delegacja na czele z profesorem Adamskim. Ze strony radzieckiej obecni mają być m. in. pierwszy wiceminister kultury Ukrainy oraz zastępca przewodniczącego obwodowej rady narodowej.

Mimo że prochy Witkiewicza zostaną przeniesione do Zakopanego, chcemy aby miejsce jego dotychczasowego spoczynku nadal było z nim związane. Na grobie umieszczona zostanie więc płyta z napisem w językach ukraińskim i polskim, że spoczywał w tym miejscu Stanisław Ignacy Witkiewicz — wielki polski pisarz, malarz i filozof. Przekażemy także szkole, której uczniowie znakomicie opiekowali się grobem, pamiątki po Witkacym, albumy z reprodukcjami jego malarstwa. Chcemy także utrzymywać kontakty z tą szkołą w przyszłości.

✠

Artystyczny hołd Witkacemu złożyć chce zakopiański teatr jego imienia.

— Duch Witkacego żyje w naszym teatrze, w mentalności wielu ludzi — mówi Barbara Jaskólska z Teatru im. Witkiewicza. — Już w przeddzień przyjazdu Stasia do Zakopanego organizujemy w teatrze wieczór muzyki i poezji. Następnego dnia rozpoczną się główne uroczystości. O godzinie dziewiątej rano trumna z prochami przewieziona zostanie pod teatr, następnie wystawiona zostanie w foyer zaaranżowanym na dom Witkacego. Przygotowujemy wystawę fotogramów „Stanisław Witkiewicz — życie" państwa Okołowiczów, a także wystawę portretów i pasteli Witkacego „pościąganych" z różnych miejsc. Około godziny czternastej kondukt żałobny ruszy ulicami Zakopanego na stary cmentarz. Towarzyszyć mu będzie orkiestra góralska. Tego samego dnia chcemy zorganizować wieczór wspominek. Jeszcze przez kilka następnych dni teatr będzie żył Witkacym. Przewidywane są m. in. pokazy na wideo dotychczas zrealizowanych spektakli Witkiewicza, spotkania z reżyserami, będzie wystawione przedstawienie „Staś" z Gustawem Holoubkiem. Być może ten program będzie jeszcze wzbogacony.

✠

Kiedy we wrześniu 1939 roku popełnił samobójstwo, był Witkacy twórcą zapomnianym i niedocenionym. Jego dwie główne powieści i kilkanaście opublikowanych sztuk znali tylko bliscy znajomi. „Wskutek katastrofalnych wydarzeń historycznych — pisze Daniel C. Gerould — wydawało się nieprawdopodobne, aby tak skrajnie oryginalny artysta mógł stać się kiedykolwiek kimś więcej niż tylko tragiczną ofiarą czasów". A jednak. W pierwszym okresie powojennym twórczość Witkacego nie wywołała większego zainteresowania. Przełom przyniósł dopiero październik 1956 roku. Zaczęto wydawać jego sztuki, wystawiać je na scenach. „W interesującym okresie eksperymentów artystycznych — pisze Gerould — po 1956 roku Witkacy, bardziej niż którykolwiek inny pisarz czy artysta spośród żyjących czy nieżyjących, otworzył drogę dla nowej polskiej awangardy w dramacie i był natchnieniem dla młodszego pokolenia twórców teatralnych". Linię twórczości dramatycznej zapoczątkowaną przez Witkacego podjęli m. in. Tadeusz Różewicz, Stanisław Grochowiak, Sławomir Mrożek. Czerpali natchnienie z Witkacego: Tadeusz Kantor, Józef Szajna, Jerzy Jarocki. Jerzy Grotowski uznał nawet Witkacego za głównego poprzednika ideologicznego swojej wizji teatru. Witkacy zdobył także uznanie międzynarodowe. Jego twórczość przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków.

✠

Duch Witkacego już od dawna obecny jest w polskim teatrze, od 14 kwietnia, gdy Staś wróci do Zakopanego, stanie się zapewne jeszcze bliższy nie tylko ludziom związanym z teatrem, malarstwem i filozofią.

ODGŁOSY
NR 15 · 9·04'88

Kronika

PROCHY STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA wrócą niebawem (z poleskiej wsi Jeziory, gdzie 18 września 1939 r. popełnił on samobójstwo) **do kraju.**

Zostaną złożone, 14 kwietnia br., **w grobie matki autora „Szewców" — na zakopiańskim cmentarzu.**

Jednym z głównych **organizatorów uroczystości pogrzebowych** będzie **Teatr im. S. I. Witkiewicza w Zakopanem.**

* * *

Opracował: JAK

* * *

BEŁCHATOWSKI OKRĘG PRZEMYSŁOWY — dziś już ponad 50-tysięczna aglomeracja — zyskał w I kwartale br. aż dwa czasopisma: dwutygodnik „Megawat" (gazeta załogi elektrowni „Bełchatów") i miesięcznik społeczno-kulturalny „Bełchatów" (wydawany przez pracowników Bełchatowskich Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil").

* * *

25 MARCA BR. W MAŁEJ SALI TEATRU NOWEGO odbyła się prapremiera spektaklu dramatycznego pt. „Ja, Gombrowicz".

Scenariusz, reżyseria i opracowanie muzyczne: Wojciech Szulczyński, scenografia: Barbara Hanicka.

Grają m.in.: Wanda Chwiałkowska, Barbara Polomska, Barbara Wałkówna, Cezary Nowak, Ludwik Benoit, Bogusław Mach, Bronisław Wrocławski (w roli głównej).

(Recenzję z tego przedstawienia zamieścimy w jednym z najbliższych numerów).

* * *

26 MARCA BR. W DUŻEJ SALI TEATRU NOWEGO odbyła się premiera dramatu Juliusza Słowackiego „Horsztyński". Reżyseria Włodzimierz Nurkowski, współpraca reżyserska: Aleksander Bednarz, scenografia: Marek Braun, muzyka: Andrzej Zarycki.

W rolach głównych występują: Wojciech Pilarski, Agnieszka Kowalska, Aleksander Bednarz, Jacek Pawlak, Loretta Cichowicz, Józef Zbiróg i Bohdan Mikuć.

(Spektakl ten omówimy w jednym z najbliższych numerów).

* * *

BARDZO UROZMAICONY PROGRAM ARTYSTYCZNY złożył się na koncerty Filharmonii Łódzkiej w dniach 18 i 19 marca br. (w sali Liceum Medycznego przy ul. Sosnowej 9).

Wystąpił m.in. goszczący w Polsce, wybitny brazylijski pianista, Arnaldo Cohen (laureat konkursów w Rio de Janeiro, Bolzano, Tel Avivie).

Program przygotował i poprowadził dyrektor artystyczny FŁ — Tomasz Bugaj.

* * *

DWUDZIESTOLECIE, połączone ze świętem patrona, obchodziła uroczyście, 26 marca br., zasłużona łódzka placówka oświatowa — Szkoła Podstawowa nr 189 im. Wandy Zieleńczyk (przy ul. Kossaka 19).

Z tej okazji przekazujemy serdeczne gratulacje pedagogom i młodzieży.

* * *

PIĘKNE JUBILEUSZE święcą zasłużeni aktorzy — członkowie zespołu Teatru Nowego w Łodzi: Wojciech Pilarski — 40-lecie pracy twórczej; Iwona Zaporowska scenograf i Stanisław Szymczak — 35-lecie; Janusz Kubicki — 30-lecie.

Życzymy Jubilatom wiele satysfakcjonujących osiągnięć artystycznych.

* * *

OGROMNE EMOCJE wywołała, 64 już z kolei, krakowska aukcja antykwaryczna.

„Gwóźdź" aukcji, starodruk „Młot na czarownice", nabyła za 1.650 tys. złotych Biblioteka Narodowa w Warszawie (skorzystała z prawa pierwokupu w licytacji z prywatnym kolekcjonerem).

* * *

ROZSTRZYGNIĘTY ZOSTAŁ Wojewódzki Konkurs Recytatorski Poezji Władysława Broniewskiego, zorganizowany przez Zarząd Łódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Swieckiej (z okazji 90. rocznicy urodzin poety).

W kategorii szkół podstawowych dwie równorzędne drugie nagrody (pierwszej nie przyznano) przypadły: Joannie Olejnik (ze Szkoły Podstawowej nr 81 w Łodzi) i Emilowi Wiktorowskiemu (ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Zgierzu). W kategorii szkół średnich (również nie przyznano pierwszej nagrody) dwie drugie nagrody otrzymali: Agnieszka Barańska (Liceum Medyczne nr 3 w Łodzi) i Przemysław Naze (III Liceum Ogólnokształcące w Łodzi).

* * *

W CHEŁMIE ODBYWAŁY SIĘ V Ogólnopolskie Spotkania Kabaretów Wiejskich.

Jury, pod przewodnictwem Bohdana Smolenia, przyznało pierwszą nagrodę kabaretowi „Kociuba" z Sycowa.

* * *

ARGENTYŃSKA TENISISTKA — Gabriela Sabatini — została uznana najładniejszą sportsmenką świata (roku 1987) w ankiecie zachodnioniemieckiego pisma „Sport Illustrierte".

* * *

STARANIEM ODDZIAŁU ŁÓDZKIEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU ESPERANTYSTÓW przygotowywane jest wydanie, w języku esperanto, przewodnika turystycznego po naszym mieście.

W MUZEUM HISTORII MIASTA ŁODZI, 31 marca br., otwarta została wystawa „Spokojny wieczór, czyli rzecz o tolerancji".

Gazeta Krakowska

NR 83 DN 9/10·04'88

Zakopane gotowe do przyjęcia prochów Witkacego

(Inf. wł.) Zakopane czeka na przeniesienie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza — Witkacego. Jak wiadomo z inicjatywy Narodowej Rady Kultury prochy Witkacego zostaną ekshumowane 12 kwietnia w Wielkim Jeziorze w ZSRR a następnie przewiezione do Zakopanego. Trumna z prochami Witkacego wystawiona zostanie 14 kwietnia w hallu Teatru Stanisława Ignacego Witkiewicza o godz. 10, a o godz. 15 wyruszy żałobny kondukt. Trumnę będzie wiózł góralski wóz ulicami Chramcówki, Kościuszki gdzie na wysokości Równi Krupowej nastąpi pokłonienie Witkacego ku Tatrom, dalej Krupówkami i ul. Kościeliską na stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku. W uroczystościach pogrzebowych w Zakopanem weźmie udział delegacja z ZSRR. W poniedziałek z Warszawy do Wielkiego Jeziora udaje się delegacja przedstawicieli Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki i władz Zakopanego. W przededniu uroczystości pogrzebowej w Zakopanem rozpoczną się zakopiańskie prezentacje artystyczne im. St. I. Witkiewicza. W pierwszym dniu w galerii Władysława Hasiora o godz. 17 otwarta zostanie wystawa portretów Witkacego ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego a o godz. 19 w Teatrze Witkacego **Teresa Budzisz-Krzyżanowska** czytać będzie „Pożegnanie jesieni" a Kwartet Śląski grać będzie polską muzykę współczesną. (sk)

Tygodnik Demokratyczny
NR 15 DN. 10·04'88

OSTATNI INDYWIDUALISTA

14 kwietnia odbędzie się w Zakopanem pogrzeb. Prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza, sprowadzone z poleskiej wsi Jeziory, spoczną w miejscu, które ukochał. Czy mógł spodziewać się, że kiedykolwiek tu wróci? Czy w chwili śmierci, jaką sobie zadał we wrześniu 1939 roku, a która stanowiła akt totalnego zwątpienia, mógł przypuszczać, co stanie się z jego twórczością? Nie, nie mógł przewidzieć, że twórczość ta będzie miała dla nas, żyjących w czasach złowrogiej mechanizacji, tak wielkie znaczenie.

W lesie obok drogi, wraz ze swoją przyjaciółką Czesławą Oknińską, podjęli wspólną decyzję o unicestwieniu. Ją odratowano. Dawka środków nasennych okazała się niewystarczająca, aby uśpić życie. Witkacy nie ryzykował pomyłki, wybrał pewność. Było to w 18 dniu okupacji hitlerowskiej i na drugi dzień po wkroczeniu wojsk radzieckich.

Dwadzieścia lat przed tymi wydarzeniami pisał: „Prawda stała się dla naszych filozofów synonimem użyteczności, jako taka jest w dzisiejszym życiu nonsensem. Piękno jest czymś, co daje nam poczucie metafizycznej tajemnicy bez potwornego osamotnienia we wszechświecie. Ludzie przyszli nie będą odczuwać tajemniczości istnienia, nie będą mieli na to czasu, a przy tym nie będą nigdy samotni w idealnym przyszłym społeczeństwie.

Dlaczegóż więc będą żyli? Będą pracować, aby jeść, jeść — aby pracować"". („Nowe formy w malarstwie" 1919.)

Tej jego samotności i przerażenia nadciągającą erą „cywilizacji mrowiska" nie podzielało wielu mu współczesnych. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku społeczeństwo polskie upajało się odzyskaną państwowością i katastrofizm Witkacego nie mógł przemawiać do wyobraźni. Wprawdzie jego niesamowite portrety o przenikliwych oczach i zdeformowanych twarzach fascynowały, ale nie na tyle, by z tych secesyjnych, pełnych ekspresji linii czytać lęk, który go dławił.

A on wiedział, przeczuwał. Jako carski żołnierz przeżył w Rosji rewolucję i widział umieranie starego świata. Nowego, nadchodzącego się bał. Przerażał go los jednostki pozbawionej możliwości przeżywania Wielkiej Tajemnicy Istnienia, jednostki wtłoczonej w szary tłum, zszarzałej, pozbawionej indywidualnej formy bytu. Jego historiozofia zakładała, iż rozwój społeczny prowadzić będzie nieuchronnie do zaniku indywidualnych zdolności przeżyć metafizycznych. Najpełniejszy wyraz znalazło to w twórczości dramatycznej i powieściowej. W swoich postaciach o dziwacznych imionach i nazwiskach, posługujących się niezwykłą polszczyzną, raz po raz dokonywał kreacji i obrony indywiduum. Ocaleniem dla jednostki była sztuka.

Odszedł największy bodaj indywidualista epoki. Pozostawił twórczość malarską, dramaturgiczną, filozoficzną oraz wspomnienie o swym niebanalnym życiu i tragicznej śmierci. Ze spuścizny Witkacego — jak pisze Konstanty Puzyna w świetnym eseju poprzedzającym wydanie „Dramatów" — wyżywi się jeszcze wiele pokoleń badaczy. Z jego filozoficznej refleksji czerpie się nieustannie.

Twórca młodego teatru w Zakopanem, teatru, który z Witkacego uczynił swego patrona, Andrzej Dziuk tak powie: „Jest on naszym czołowym partnerem w rozmowie o świecie, w którym nam przyszło żyć i tworzyć. Zadał on parę istotnych pytań, m.in. o sens sztuki, o jej godność i jedność w rzeczywistości po gwałtownych przemianach społeczno-politycznych. Po Witkacym oddzieliczyliśmy lęk przed upadkiem sztuki, filozofii, piękna... Przed pogrążeniem się w konsumpcję, brud, użycie, przed, jak on to mówił „spsieniem"."

BARBARA SIERSZUŁA

Rysunek Witkacego, zaczerpnięty z programu teatralnego do spektaklu „Autoparodia", wystawionego w setną rocznicę urodzin artysty przez zakopiański teatr jego imienia.

Dziennik Ludowy

NR 83 Z DN. 10.IV'88

Lidia Sadkowska

„Gorący" teatr z Zakopanego

Zjawisko czy coś więcej?

Współczesny widz pragnie być zauważony. Drażni go zinstytucjonalizowany teatr. Obcość na ulicy, w sklepie i w autobusie. Ale nie w teatrze. Tutaj zaczyna się inny świat. Przepaść między sceną a widownią paraliżuje odbiór. Niweczy poczucie wspólnoty. Dlatego, gdy nadarzy się okazja widz zaprotestuje. Pójdzie tam, gdzie zaoferują mu coś innego. Zaproszą do współuczestnictwa. Okażą z atencją jak bardzo jest ważny. Pójdzie nawet za cenę iluzji.

Tym można by wytłumaczyć niezwykły rezonans zakopiańskiego teatru im. Stanisława Witkiewicza. Ale byłoby to, jak wszystkie spojrzenia z zewnątrz, zbyt proste. Przed każdym spektaklem ta sama atmosfera wyczekiwania. Niespokojne spojrzenia na główne drzwi. Wreszcie „puszczają". Tłum wlewa się do środka. Na wielu twarzach zdziwienie. Wewnątrz nic bowiem nie przypomina teatru. Kameralne stoliki, kolorowe obrusy, przyćmione światło abażurów. Dla uzupełnienia scenerii kefir i rzodkiewki na liściach sałaty. A więc nie herbata jak na Chramcówkach. Na białym ekranie przesłaniającym scenę napisy z projektora. Litery przeskakują jak w starym kinematografie. Z boku sączy się starannie dobrana muzyka. Nikt nie może mieć wątpliwości. Jesteśmy w epoce niemego kina, w świecie przedrzeźniających się awangard, w kabarecie. Z programu wysypują się luźno skompletowane kartki. Na jednej z nich prośba o powrót „do pierwotnego natchnienia" i życzenie „smacznego". Rezerwa topnieje. Przy stolikach gwar. Niektórzy zapalają papierosy. W miejsce oficjalności poczucie wspólnoty. Wszystko według planu: *„Zawsze, kiedy gramy Cabaret chcemy, by widz*

Cabaret Voltaire. *Fot. W. PLEWIŃSKI*

poczuł się dobrze, bezpiecznie i swobodnie".

Ze sceny płynie surrealistyczny collage: piosenki, groteskowe dialogi, zabawne gagi słowne. Pojawiają się ciągle inne rekwizyty: rower, muszla klozetowa, maszyna do pisania. Ujawnia się bogactwo dadaistycznego skarbca. Dla koneserów przygotowano gąszcz aluzji i cytatów. Zabawa trwa. Każdy znaleźć ma w niej coś dla siebie. Całość musi być lekka — jak w kabarecie. Lecz „dada" dziś znaczy miłość. A miłość to rzecz okrutnie poważna. Kabaretowa publiczność — rzodkiewki popija zsiadłym mlekiem. Rozluźnia się. Nagradza aktorów brawami. Gdy trzeba wybucha śmiechem. Wstaje by lepiej zobaczyć co na scenie. Właśnie ksiądz-diabeł udziela ślubu. Ceremonialne formułki zastąpił bełkot. Nie ma jednak obawy — publiczność rozumie go świetnie. Nie zapomni też, do końca, że nie jest zwykłą kabaretową publicznością. Magia beztroskiej zabawy co pewien czas ulega przełamaniu. W pęknięciach pojawia się refleksja nad kondycją artysty i sztuki. Potem zmiana nastroju. Wyrwanie ze stanu śmiertelnej powagi w krainę czystej dziecięcości. Inna scenka, inna muzyka, inne słowa piosenki. Na końcu kilkakrotna powtórka wokalnych hitów wieczoru. Zbliża się godzina dwudziesta czwarta. Nikt nie rusza się z miejsc. Rozlegają się bisy. Coraz natarczywiej brzmi nawoływanie demiurga spektaklu. Wychodzącym dyżurujący aktor życzy dobrej nocy. Zewsząd uśmiechy i zapewnienia o przyjaźni. Swojskość nade wszystko.

*

Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza nobilituje widza. Termin „widz" jest zresztą nieprecyzyjny. Tu programowo nie ma widzów i aktorów. Są goście i gospodarze. Lub inaczej — są współuczestnicy, współpartnerzy czy lepiej przyjaciele. Tak było od początku. To znaczy od 1985 roku, kiedy Andrzej Dziuk nakłonił grupę absolwentów krakowskiej PWST do przyjazdu do Zakopanego i założenia teatru. Miał być inny. Bez administracyjnych dyrektyw i urzędowych nominacji. Wysunięty prowokacyjnie wobec wszystkiego, co w teatrze, sztuczne i kostyczne. *„Nie zgadzamy się z definiowaniem drugiego człowieka. Komercjalność jest jednym z większych kłamstw. Dlatego aktorzy wstydzą się tego, co robią. Istnieją na niby. Udają, puszczając żabie oko w kierunku publiczności; Gram, bo mi tak kazali, gram, bo mi za to płacą. Coś chyba jest nie w porządku?".*

Widz przychodzący do teatru Witkiewicza ma odzyskać własną twarz. Ma być konkretnym człowiekiem, z którym chcą się spotkać. Z którym chcą rozmawiać. Kimś, kto bez ryzyka zanurzy się w cudowne kłamstwo, jakim jest teatr. Liczą też na to, że przełamie wstyd i zacznie mówić i o tym, czego nie da się dotknąć. „Prawda", „sens", „dusza", „jaźń"... Słowa — klucze wypowiadane za pomocą ekspresyjnych środków. Gdzieś je przecież słyszeliśmy?

*

Mają swoją tradycję. Wyznacza ją klimat miejsca, w którym żyją i grają. Stary pamiętający czasy Witkacego dom doktora Chramca. Nie odcinają się od korzeni. Nieprzypadkowo patronem teatru został autor „Nienasycenia": *„Witkacy ogłosił upadek religii, sztuki i filozofii* — mówi reżyser Julia Wernio. *My istniejemy po tej katastrofie. I musimy jej zaprzeczyć. To jest punkt wyjścia".*

Nie lubią wyjazdów. Pragną, by ich teatr kojarzył się z konkretnym miejscem, z Zakopanem. Gdy wyjeżdżają, chcą przywieźć mieszczuchom namiastkę gór. Na „Autoparodii" częstują publiczność wodą ze źródełka i oscypkiem. Z nową przestrzenią muszą się oswoić. Rozeznać, co ją specyfikuje i wobec tego — co powinni w niej wyakcentować. Najlepiej „grają" przestrzenie puste. Duże sale bez przykręconych krzeseł, których nie można naruszyć.

*

W swych eksperymentach zwracają się w stronę idei teatru otwartego. Świadomie zamazują granicę między widownią i sceną. Nawiązują do nurtu teatru alternatywnego lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, do propozycji Grotowskiego. Ale to jak to robią jest absolutnie własne.

Klasyczny w formie — teatr lat osiemdziesiątych stworzył lukę. Przyjęli wezwanie, wypełnili ją. Jeśli mierzyć ich dokonania skalą zainteresowania publiczności, odnieśli sukces. Zdobyli popularność. Chociaż, jak twierdzą: *„Słowa «sukces» i «popularność» nie mieszczą się w naszym języku. Sukces nie oznacza według nas popularności. Sukces czy raczej cel do którego zmierzamy ma wymiar artystyczny".*

Na Chramcówkach ustawiają się kolejki. Były nawet przypadki sporządzania... list społecznych. Propozycja zakopiańskiego teatru zwróciła uwagę. Zainteresowanie widzów odsunęło groźbę prowincjonalności. Oni sami starają się swoją „wiejskość" prowokacyjnie wyeksponować. Inaczej musi działać teatr w Warszawie, inaczej w Zakopanem. Przyjeżdżający tutaj powinni w jak najkrótszym czasie obejrzeć wszystkie spektakle. Było ich w ciągu zaledwie trzech sezonów kilkanaście. „Witkacy" — Autoparodia" obok „Dr Fausta", „Historia" Gombrowicza, „Gracz" wg. Dostojewskiego i „Cabaret Voltaire". To tylko niektóre propozycje. Różnorodność form i treści świadczy o skali poszukiwań. *„Oznacza też* — tłumaczy Julia Wernio — *że unikamy modnych tematów. Wskazuje na kierunek naszej pracy. Najpierw pojawia się pytanie: co nas boli? Dopiero potem dobieramy teksty. Autor staje się partnerem. Nie dochowujemy literalnej wierności poszczególnym dziełom. Nie jesteśmy teatrem repertuarowym. Nie zasłaniamy pustki cudzymi słowami".*

*

Zbliża się godzina dwudziesta pierwsza. Drzwi do głównej sali nadal zamknięte. Napięcie wzrasta. Nagle gaśnie światło. Chwila konsternacji i wszystko już jasne. Panowanie nad całością obejmuje Mefistofeles. Zwiastują go: poświst wiatru, zapalona świeca i zapach kadzidła. Wokół piekielne mroki. Publiczność przeistacza się w teatr. Przez szpary w deskach zasłaniające drzwi przedziera się wraz z Mefistem do otchłani piekieł. Tym razem miejsca rozstawiono dookoła podium. Na nim już za chwilę Faust zaprzeda duszę diabłu. Rozlegają się łacińskie inwokacje. Trwają egzorcyzmy. Przez scenę przewijają się zmysłowo upersonifikowane grzechy główne. Publiczność przestaje być zwykłą publicznością. Czuje, że ma swój udział w tym przedstawieniu, że bez niej tego spektaklu by nie było.

„Teatr jest sztuką «tu i teraz». Nie ma go przed, nie ma go poza. Dlatego żyje. Umykając próbom natrętnych klasyfikacji. Nieuchwytny, tak samo, jak ślad jaki pozostawia w widzach i w nas aktorach. Nie da się zaprogramować teatru. Nie można wypisać recepty na dobry spektakl. Wobec tego nie ma spokoju wypływającego z faktu, że jest publiczność, że wykupiono bilety. Dziś wieczorem przyjdą inni ludzie. Trzeba na nowo podejmować próbę dotarcia do wrażliwości widza. Prowadzić lekką, lecz tylko z pozoru, grę z publicznością. Zmusić ją, by porzuciła schematy myślowe. Wyrwać z obojętności. Aby to zrobić trzeba autentycznie wierzyć w możliwości teatru".

*

Teatrowi „zimnemu", gdzie widz jest tylko oglądaczem, przeciwstawiają teatr „gorący". Opierając go na trzech aksjomatach: życie jest niespodzianką, sztuka tajemnicą, a świat, w którym żyjemy, woła o metafizykę.

Wszędzie, gdzie są, towarzyszy im to samo zainteresowanie. Na ich spektakle ściągają tłumy. Przyciągają świeżością, młodością, ekspresyjnością i innością.

Tymczasem w teatralnych gremiach wątpliwości. Polaryzacja ocen. Na horyzoncie pojawili się adwersarze i popleczni. Fenomen to czy blaga? — pytają jedni. Zjawisko socjalno-kulturowe czy coś więcej? — zastanawiają się inni.

Oni: *„Najboleśniejsza jest chwila, w której artysta-aktor, reżyser przestaje wierzyć w głębszą naturę ludzką. Pytanie o sens życia — nie jest banalne".*

Przekrój

NR 2233 DN. 10. 4. 88

Wokół Witkacego

Ten Wielki Dzień Zakopanego zapowiadany na jesień — będzie jeszcze wiosną. W kwietniu bowiem z Wołynia zostaną sprowadzone — po ekshumacji dokonanej tam 12, drogą via Medyka — prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza. W Teatrze noszącym imię dramatopisarza, malarza i filozofa, w dwa dni później, odbędzie się ich uroczysta adoracja. Potem spoczną na starym, zakopiańskim cmentarzu, tuż obok miejsca, gdzie leży pochowana matka Witkacego.

Zakopane żyje dziś tym wydarzeniem. Przygotowuje się do niego. W Galerii Władysława Hasiora (powie mi tak: „...miałem to metafizyczne szczęście, bo w latach sześćdziesiątych, gdy byłem jeszcze nauczycielem rzeźby w Szkole Kenara, zrobiłem akcent z czarnego dębu na grobie matki Witkacego — teraz rzeźba jest rekonstruowana przy pomocy Muzeum Tatrzańskiego i Szkoły Budowlanej") już 12 kwietnia, o godz. 17 nastąpi otwarcie wystawy portretów pędzla Witkacego — Muzeum Tatrzańskie udostępni ich około 40. Ta wystawa zresztą zainauguruje 14-dniowy cykl wydarzeń kulturalnych poświęconych jego pamięci. (teb)

Głos Robotniczy * nr 829 z dn. 10.04.'88

WITKACY WRACA DO ZAKOPANEGO

280

Czterdzieści dziewięć lat przeleżał w obcej ziemi. Zmarł śmiercią samobójczą, 18 września 1939 roku. Pochowany został w małej wiosce na Polesiu.

Ostatni papieros skazańca; autoportret 1921.

W połowie marca jeszcze nikt nie chciał o tym mówić. Stanisław Walkosz — zastępca naczelnika Zakopanego — poza potwierdzeniem daty — 14 kwietnia — uchylał się od podania innych szczegółów uroczystości. Podobnie Tadeusz Szczepanek — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. W rozmowie telefonicznej stwierdził tylko: — Nie jestem upoważniony do udzielania informacji, proszę zwrócić się do pana Zielniewicza z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Sprawa sprowadzenia prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski stawała się coraz bardziej tajemnicza. Czyżby niechęć do ujawniania informacji wynikała z obaw o zapeszenie? Aleksander Mann — rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Sztuki potwierdza to przypuszczenie.

— Cała sprawa trochę za wcześnie trafiła do prasy. niektórzy zainteresowani po prostu boją się już teraz podawać szczegóły, gdyż mogą one ulec zmianie, nie chcą też zapeszyć.

Pierwszą osobą, która nie odmawia informacji jest główny konserwator zabytków, Tadeusz Zielniewicz z MKiS.

— Uroczystość przekazania prochów Witkacego odbędzie się 12 kwietnia na cmentarzu we wsi Wielikije Oziera — informuje. — Tam właśnie znajduje się grób twórcy. Opiekuje się nim młodzież z pobliskiej szkoły podstawowej. Obecni na uroczystości będą przedstawiciele miejscowych władz, Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki, delegacja z Zakopanego, młodzież z miejscowej szkoły. Przyjazd do Zakopanego przewidziany jest 14 kwietnia i tego samego dnia odbędzie się uroczystość pochowania prochów Witkacego na Pęksowym Brzyzku — starym zakopiańskim cmentarzu gdzie spoczywają ludzie zasłużeni dla Zakopanego i Tatr. Witkiewicz pochowany zostanie w grobowcu matki — Marii Witkiewicz, nie opodal bramy cmentarza. Na płycie grobowca wyryty jest napis że spoczywa tu matka Witkacego z nadzieją, że obok spocznie syn. Po latach nadzieja matki się więc spełni.

Do dziś nie wszystkie okoliczności jego śmierci znane są wystarczająco dobrze. Wybuch wojny zastał Witkiewicza w Warszawie. Z powodu złego stanu zdrowia i wieku — miał 54 lata — nie przyjęto go do wojska. 5 września wraz z Czesławą Korzeniowską — kobietą, z którą związany był przez kilka ostatnich przedwojennych lat, wyruszył na Wschód. W Brześciu, na skutek huku bombardowań, słaby słuch Witkacego pogorszył się jeszcze bardziej. Po dalszym marszu utknęli w wiosce Jeziory na Polesiu. Niemcy nacierali od zachodu, 17 września wschodnia granicę Polski przeszła Armia Czerwona. Znaleźli się w pułapce. Według relacji Czesławy Korzeniowskiej ostatnie godziny Witkiewicza przebiegały następująco:

„18 września rano, po śniadaniu. Godzina ósma. Poszliśmy do lasu. Usiedliśmy pod dębem. Stasiu zaczął zażywać pastylki efedryny. — Po co to bierzesz? — zapytałam. — By krew będzie żywiej krążyć, szybciej ze mnie wyjdzie — powiedział Staś. (...) Obudziłam się w nocy. Miałam torsje. Stasia obok nie było... Znów zasnęłam. Gdy obudziłam się ponownie, był już ranek. Pod głową miałam marynarkę, którą musiał położyć Staś. Leżał obok na wznak, z podkulona lewą nogą, ręce miał zgięte w łokciach i odchylone w górę. (Podciął sobie żyły — RD). Oczy i usta otwarte... W twarzy była ulga. Odprężenie po wielkim zmęczeniu. Zaczęłam krzyczeć, coś mówić do Stasia. Oboje byliśmy mokrzy od porannej mgły, z dębu padały na nas żołędzie".

„Tego samego dnia — pisze Daniel C. Gerould w książce »Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz« — przyjaciele zaczęli szukać Witkacego. Odnaleźli Czesławę Korzeniowską, półprzytomną, w stanie ostrego szoku. Witkacego pochowano na małym cmentarzu prawosławnym w trumnie zrobionej z prostych desek, nieodstępną laskę włożono do trumny. Na grobie postawiono sosnowy krzyż z nazwiskiem wyciętym scyzorykiem".

* * *

Próby sprowadzenia prochów Witkacego podejmowane były od wielu lat — mówi Rafał Skąpski — sekretarz Narodowej Rady Kultury. Czynił je m.in. prezes ZLP, Jarosław Iwaszkiewicz. Jednak klimat polityczny i po naszej stronie, i po stronie radzieckiej nie sprzyjał podejmowaniu tej sprawy. Narodowa Rada Kultury praktycznie od początku swego istnienia, a więc już od pięciu lat, próbowała doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia. Przekonani byliśmy, że najwłaściwszym miejscem spoczynku Witkacego będzie Zakopane — miasto, z którym tak silnie

był związany przez wiele lat. Szansa na sprowadzenie prochów pojawiła się jesienią ubiegłego roku. Pierwszym obiecującym krokiem były rozmowy reżysera Henryka Kluby — członka prezydium NRK — w Wydziale Kultury KC KPZR. Uzyskaliśmy wtedy oficjalną zgodę Moskwy, dalsze rozmowy prowadzone były z władzami Ukrainy. Pomagało także nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na miejsce dotychczasowego spoczynku Witkacego udaje się kilkuosobowa delegacja na czele z profesorem Adamskim. Ze strony radzieckiej obecni mają być m.in. pierwszy. wiceminister kultury Ukrainy oraz zastępca przewodniczącego Obwodowej Rady Narodowej.

Mimo że prochy Witkiewicza zostaną przeniesione do Zakopanego, chcemy aby miejsce jego dotychczasowego spoczynku nadal było z nim związane. Na grobie umieszczona zostanie więc płyta z napisem w języku ukraińskim i polskim, że spoczywał w tym miejscu Stanisław Ignacy Witkiewicz — wielki polski pisarz, malarz i filozof. Przekażemy także szkole, której uczniowie znakomicie opiekowali się grobem, pamiątki po Witkacym, albumy z reprodukcjami jego malarstwa. Chcemy także utrzymywać kontakty z tą szkołą w przyszłości.

* * *

Artystyczny hołd Witkacemu złożyć chce zakopiański teatr jego imienia.

— Duch Witkacego żyje w naszym teatrze w mentalności wielu ludzi — mówi Barbara Jaskólska z Teatru im. Witkiewicza. — Już w przeddzień przyjazdu Stasia do Zakopanego organizujemy w teatrze wieczór muzyki i poezji. Następnego dnia rozpoczną się główne uroczystości. O godzinie dziewiątej rano, trumna z prochami przywieziona zostanie pod teatr, następnie wystawiona zostanie w foyer zaaranżowanym na dom Witkacego. Przygotowujemy wystawę fotogramów „Stanisław Witkiewicz — życie" państwa Okołowiczów, a także wystawę portretów i pasteli Witkacego „pościąganych" z różnych miejsc. Około godziny czternastej kondukt żałobny ruszy ulicami Zakopanego na stary cmentarz. Towarzyszyć mu będzie orkiestra góralska. Tego samego dnia chcemy zorganizować wieczór wspomnień. Jeszcze przez kilka następnych dni teatr będzie żył Witkacym. Przewidywane są m.in. pokazy wideo dotychczas zrealizowanych spektakli Witkiewicza, spotkania z reżyserami, będzie wystawione przedstawienie „Staś" z Gustawem Holoubkiem. Być może ten program będzie jeszcze wzbogacony.

* * *

Kiedy we wrześniu 1939 roku popełnił samobójstwo, był Witkacy twórcą zapomnianym i niedocenionym. Jego dwie główne powieści i kilkanaście opublikowanych sztuk znali tylko bliscy znajomi. „Wskutek katastrofalnych wydarzeń historycznych — pisze Daniel C. Gerould — wydawało się nieprawdopodobne, aby tak skrajnie oryginalny artysta mógł stać się kiedykolwiek kimś więcej niż tylko tragiczną ofiarą czasów". A jednak. W pierwszym okresie powojennym twórczość Witkacego nie wywołała większego zainteresowania. Przełom przyniósł dopiero październik 1956 roku. Zaczęto wydawać jego sztuki, wystawiać je na scenach. „W interesującym okresie eksperymentów artystycznych — pisze Gerould — po 1956 roku Witkacy; bardziej niż którykolwiek inny pisarz czy artysta spośród żyjących czy nieżyjących, otworzył drogę dla nowej polskiej awangardy w dramacie i był natchnieniem dla młodszego pokolenia twórców teatralnych". Linię twórczości dramatycznej zapoczątkowaną przez Witkacego podjęli m.in. Tadeusz Różewicz, Stanisław Grochowiak, Sławomir Mrożek. Czerpali natchnienie z Witkacego, Tadeusz Kantor, Józef Szajna, Jerzy Jarocki. Jerzy Grotowski uznał nawet Witkacego za głównego poprzednika ideologicznego swojej wizji teatru. Witkacy zdobył także uznanie międzynarodowe. Jego twórczość przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków.

ROMAN DĘBECKI

Tygodnik kulturalny

NR 15 DN. 10·04·88

TEATR

● Finalizowane są długoletnie starania o sprowadzenie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do kraju, na Podhale. Po ekshumacji na terytorium radzieckim uroczysty pogrzeb ma odbyć się w Zakopanem 14 kwietnia. Trwają przygotowania. Muzeum Tatrzańskie wskazuje miejsce pochówku na zabytkowym cmentarzu na Pęksowym Brzysku, zakopiański Teatr im. Witkacego projektuje tygodniowe „muzykowanie dla Stasia".

● W salach warszawskiej „Zachęty" otwarto wystawę poświęconą Leonowi Schillerowi — inscenizatorowi, reżyserowi, teoretykowi teatru i organizatorowi życia teatralnego.

Ekspozycja urządzona przez Witolda Janowskiego wg scenariusza Ewy Makomaskiej zgromadziła około 200 obiektów, głównie fotografii, ukazujących słynne spektakle teatralne Schillera, a także programów plakatów, autografów i karykatur, projektów dekoracji autentycznych rekwizytów scenicznych i kostiumów. Zwracają uwagę oryginalne rysunki i projekty scenograficzne Frycza, Drabika i Daszewskiego, obrazy i rysunki Wyspiańskiego, projekty kostiumów m.in. Teresy Roszkowskiej, znakomite i popularne karykatury Andrzeja Stopki, z lekka satyryczny portrecik Schillera, naszkicowany przez Tadeusza Kulisiewicza oraz masywny portret rzeźbiarski autorstwa Alfonsa Karnego. Wystawa składa się z rozmaitych archiwaliów, a jednak, dzięki wzbogaceniu jej o ciekawe, rzadko pokazywane oryginalne dzieła plastyczne i kostiumy ze słynnych inscenizacji, ów Schillerowski świat tętni życiem. Przyjrzyjmy się choćby fotografiom z inscenizacji „Dziadów", czy z efektownego widowiska, jakie Schiller stworzył z „Pastorałki".

● XXVII Międzynarodowy Dzień Teatru (27 III) był obchodzony pod hasłem „40 lat Międzynarodowego Instytutu Teatralnego". Instytut był pierwszą pozarządową organizacją UNESCO stworzoną przez artystów. Skupia 70 ośrodków narodowych.

● Sypią się premiery w krakowskim Starym Teatrze. Po „Portrecie" Mrożka w reżyserii Jerzego Jarockiego (w obsadzie m.in. Grażyna Trela, Jerzy Radziwiłowicz, Jerzy Trela) i „Marzycielach" Musila w reżyserii i scenografii Krystiana Lupy (występują m.in. Agnieszka Mandat, Alicja Bienicewicz, Andrzej Hudziak) — oczekiwany z zaciekawieniem „Dybuk" Szymona Anskiego w reżyserii Andrzeja Wajdy, ze scenografią Krystyny Zachwatowicz. Grają m.in. Anna Polony, Ewa Kolasińska, Aldona Grochal. To nie koniec. Jeszcze w tym roku kalendarzowym Tadeusz Bradecki przygotuje „Operetkę" Witolda Gombrowicza, Rudolf Zioło sztukę „Reformator" Mikołaja Kulisza, a Jerzy Jarocki zapowiadanego już wcześniej własnego autorstwa „Stasia" — rzecz o Witkacym oraz — wspólnie z Józefem Opalskim — „Snu o bezgrzesznej wspomnienie". Natomiast na scenie przy ul. Sławkowskiej — monodram Rajmonda Cousse'a „Strategia dla szynki", reżyserowany przez Piotra Szczerskiego, w którym wystąpi Aleksander Fabisiak.

Stary Teatr zapowiada również zorganizowanie w 60 rocznicę urodzin, czyli w 1990 roku, festiwalu sztuk Sławomira Mrożka z udziałem teatrów z całego świata.

● Wartka akcja i dowcip — w dodatku pikantny — zapewnią widzom atrakcyjną zabawę. Zapraszamy więc do Zabrza, gdzie nie tak dawno w Teatrze Nowym odbyła się premiera francuskiej farsy Ray'a Conney'a i Johna Chapmana „Skok z łóżka". Spektakl wyreżyserował Jan Klemens, scenografia Barbary Ptak, a w obsadzie m.in. Hanna Boratyńska, Jolanta Niestrój-Malisz, Ewa Żylanka, Adam Kopciuszewski, Wojciech Leśniak.

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru polski ośrodek Międzynarodowego Instytutu Teatru (ITI) przyznał doroczną nagrodę za wybitne osiągnięcia w propagowaniu polskiej kultury teatralnej poza granicami PRL. Otrzymał ją w tym roku Bolesław Taborski — poeta, recenzent teatralny, tłumacz literatury polskiej na język angielski. Sekcja krytyków ITI uhonorowała swoją nagrodą Jerzego Stuhra, a zaszczytne miano teatralnej książki roku przypadło pozycji zatytułowanej „Od Fredry do Różewicza. Dramat i teatr polski w Szwecji w latach 1835—1966". Jej autorem jest Zenon Ciesielski.

● Natomiast tegorocznymi laureatami Nagrody Teatralnej tygodnika „Przyjaźń" zostali: Maciej Englert za adaptację i reżyserię „Mistrza i Małgorzaty" wg Bułhakowa w Teatrze Współczesnym w Warszawie, Krystyna Meissner za reżyserię „Zmierzchu" Babla w Teatrze im. Horzycy w Toruniu, Joanna Żółkowska i Janusz Gajos za role w „Ławeczce" Gelmana w Teatrze Powszechnym w Warszawie, Jacek Lecznar za rolę w „Teatrze czasów Nerona i Seneki" Radzińskiego w Teatrze im. Siemaszkowej w Rzeszowie.

● „Amerykański teatr dzisiaj", to hasło innej atrakcyjnej wystawy — tym razem Amerykańskiej Agencji Informacyjnej — która do 17 kwietnia będzie pokazywana w Warszawie w salach wystawowych Pałacu Kultury, po czym pojedzie do Krakowa i Poznania (przedtem odwiedziła już niemal pół Europy). Ekspozycja jest nietypowa. Odbędą się tu występy grupy Actors Theatre of Louisville z Kentucky, jednego z najlepszych teatrów regionalnych Ameryki. Pokazane zostaną zarejestrowane na filmach fragmenty przedstawień z Broadwayu, bogaty zestaw slajdów, fotografii, kostiumów, dekoracji teatralnych, plakatów itp. Wystawa składa się z pięciu grup tematycznych. Rozpoczyna ją projekcja slajdów, przedstawiających zasięg i różnorodność teatru w Stanach Zjednoczonych. Fotografie, filmy wideo i pamiątki z historii teatru amerykańskiego ukażą rozwój tradycji teatralnej tego kraju, zaś sfilmowane fragmenty sześciu niedawnych inscenizacji teatrów broadwayowskich, dają próbki dzisiejszych osiągnięć scen nowojorskich. W części wystawy poświęconej teatrom prowincjonalnym poznamy dorobek takich niekomercyjnych grup jak Repertory Theatre z Seattle, Guthrie Theatre z Minneapolis i Magic Theatre z San Francisco.

Na koniec organizatorzy proponują „festiwal nowych sztuk amerykańskich" w wykonaniu aktorów z Louisville pod dyrekcją Jona Jory. Każdego dnia przedstawią oni zwiedzającym wybór jednoaktówek młodych pisarzy amerykańskich: „Cervalles au Buerre Noir" Jona Jory, „Wędrowną trupę", „Piętnaście minut" i „Treserkę żmij" Jane Martin, „Przytulonych w tańcu" Johna Pielmeiera i „Alma Mater" Marka Steina.

Przedstawienia są tłumaczone na język polski, a po terenie wystawowym oprowadzają dwaj mówiący po polsku przewodnicy.

Gazeta Krakowska
NR 839 DN. 10.04.'88

Teatr St. I. Witkiewicza wrócił do Zakopanego

Niezwykle udane było pierwsze tournée zagraniczne Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego. Teatr pod kierownictwem **Andrzeja Dziuka** dał 5 spektakli w Czelabińsku i Moskwie. W Czelabińsku wzięli udział w międzynarodowym festiwalu teatralnym. — Byliśmy bardzo gościnnie przyjmowani, a sądząc po reakcji widzów i recenzjach prasowych zrobiliśmy duże wrażenie artystyczne — mówi Andrzej Dziuk.

(sk)

Trybuna Opolska
nr 83
dn. 10.04'89

OKT „KLASYKA"

Teatr Powszechny w Warszawie: Michaił Bułhakow, „Psie serce", adaptacja i reżyseria: Rudolf Zioło, scenografia: Andrzej Witkowski, muzyka: Janusz Stokłosa.

Eksperyment

Zamachnął się człowiek na podstawowe prawa natury, bo postanowił żyć lepiej. Lepiej — czyli wygodniej, ale to nie znaczy, że mądrzej. Ta wygoda okazywała się bowiem często skutkiem jedynie doraźnym, chwilową ułudą; na dalszą metę obracała się przeciwko człowiekowi, który co raz to bardziej stawał się ofiarą własnych wynalazków i mniej lub bardziej rewolucyjnych ulepszeń.

Każdy, kto się nad tym zjawiskiem lepiej zastanowił, musiał w końcu dojść do wniosku, że prawdziwa mądrość leży nie w rewolucyjności pomysłów, nie w rozległości i natychmiastowości ich skutków ani nawet nie w zapierającej dech błyskotliwości ich konstrukcji. Prawdziwa mądrość leży natomiast w cnocie tak niepozornej i mało efektownej jak cierpliwość i żmudne dociekanie jak najdalej idących skutków poprawiania natury.

A Michaił Bułhakow zastanowił się nad tym wszystkim naprawdę dobrze, czego dowodem opowieść „Psie serce", przedstawiająca te sprawy pod rozwagę. Opowieść (napisaną w 1925 r.) od dawna usiłowano przenosić na scenę, ale tak naprawdę to ujrzała ona światło dzienne w kraju autora dokładnie 2 lata temu, na deskach moskiewskiego Teatru Młodego Widza. W piątek i w sobotę opolanie obejrzeli najważniejszą jak dotąd inscenizację „Psiego serca" w Polsce, dokonaną przez Rudolfa Ziołę w Teatrze Powszechnym w Warszawie, kierowanym przez wybitnego artystę, zmarłego w styczniu br. Zygmunta Hübnera.

Świetny potencjał wykonawczy, zgromadzony w Teatrze Powszechnym, opieka artystyczna Zygmunta Hübnera a także — zapewne — wcześniejsze doświadczenie Rudolfa Zioły z „Psim sercem" (na scenie kameralnej Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie w 1983 r.) — wszystko to sprawiło, że powstał spektakl zwarty, czytelny, wyrazisty, wartki — a nie było to bynajmniej proste, zważywszy przecież, że istotne treści dyskursywne muszą tutaj zostać przełożone na język dramatyczny. Na wyrazistość wyłożonej myśli wpływa świetna gra aktorska, zwłaszcza Mariusza Benoit (Szarik — Szarikow) i Władysława Kowalskiego (prof. Filip Filipowicz Preobrażenski).

Dlaczego „Psie serce" oficjalnie zaistniało w ZSRR dopiero w czasach pieriestrojki? Otóż rzecz właśnie w tym, że Bułhakow artykułuje wątpliwość dotyczącą KAŻDEGO eksperymentu, dokonywanego zbyt gwałtownie i bez rozpoznania głębokości jego skutków, ze szczególnym uwzględnieniem tych ubocznych a niepożądanych. Profesor Preobrażenski (nazwisko znaczące: *preobrazit* = *przekształcić*) opętany jest myślą o stworzeniu nowego człowieka poprzez przeszczep mózgu i nie spocznie, dopóki tej swojej *idée fixe* nie zrealizuje, na swe własne nieszczęście, niestety.

Jednocześnie profesorowi jakby umyka z pola widzenia fakt, że on sam jest nie tylko podmiotem, ale i przedmiotem eksperymentu. Że na nim samym też się dokonuje eksperyment stwarzania Nowego Człowieka, i na dobrą sprawę — gdyby był dość przenikliwy — mógł był spostrzec, czym to grozi, choćby na zasadzie: „nie rób drugiemu, co tobie niemiłe..." Ci, którzy bezpośrednio dokonują na nim operacji — to m.in. członkowie koszmarnego Komitetu Domowego ze Szwonderem na czele, a później w roli instrumentariusza dołącza do nich sam Szarikow. I dopiero wtedy następuje otrzeźwienie, profesor w rozmowie z doktorem Bormentalem powiada, że tak nie wolno, że trzeba **postępować stopniowo i równolegle z naturą.** A widz rozumie już, że w równym stopniu dotyczy to osuszania pustyń, zmiany biegu rzek co i — stwarzania Nowego Człowieka.

MARIAN SZCZUREK

Teatr im. S. I. Witkiewicza w Zakopanem: Witkacy, „Autoparodia", scenariusz, scenografia i reżyseria — Andrzej Dziuk, muzyka — Jerzy Chruściński. Christopher Marlowe, „Dr Faustus", opracowanie tekstu, reżyseria i scenografia Andrzej Dziuk, muzyka — Jerzy Chruściński. Przedstawienia w cyklu imprez towarzyszących.

Sztuka Dziuka

Najkrótszą bodaj recenzję aktorstwa w Teatrze im. Witkiewicza, nazywanym też Teatrem Andrzeja Dziuka, wygłosił ktoś po pierwszym przedstawieniu tego zespołu na opolskich Konfrontacjach: ci aktorzy są namaszczeni, nie grają, lecz stają się postaciami. Wyjątkową atmosferę zakopiańskiego teatru odczuwa się już przy wejściu do sali: aktorzy witają widzów, teatr trwa w korytarzu, w tłumie publiczności długo przedtem zanim rozpocznie się spektakl właściwy. Aktorstwo w Teatrze im. Witkacego jest bodaj najważniejszym elementem. Ci młodzi ludzie mają nie tylko talent, ale też perfekcyjnie opanowany warsztat, sprawność fizyczną, świetne warunki głosowe.

Teatr im. Witkacego jest teatrem pokoleniowym nie tylko z powodu metrykalnego wieku zespołu. Na przedstawienia tego teatru młodzież idzie tłumnie jak na koncerty zespołów rockowych; przy drzwiach do auli WSI, gdzie odbyły się opolskie spektakle, miały miejsce sceny, jakie dziś oglądać można tylko, kiedy na estradzie pojawią się idole — publiczność robi wszystko, żeby wedrzeć się do środka.

Teatr Andrzeja Dziuka jest kontrowersyjny: u jednych budzi zaciekawienie i entuzjazm, u innych wywołuje rozczarowanie. Niżej podpisany przeżył jedno i drugie. Z mieszanymi uczuciami odbierałem „Autoparodię", „Dr Faustus" natomiast był dla mnie prawdziwym wydarzeniem teatralnym.

Pierwsze przedstawienie jest połączeniem stylistyki teatru studenckiego z folklorem zakopiańskim, co samo w sobie byłoby interesujące, ale parodiowanie tych fragmentów Witkacego, które i tak wystarczająco jaskrawo parodiują rzeczywistość, powoduje dość często w tym spektaklu niezrozumienie. Nawet, jeśli dobrze zna się twórczość Witkiewicza. Jeśli więc odbierać to przedstawienie w kategorii ćwiczeń teatralnych, swoistego laboratorium — można Dziukowi przyklasnąć, nawet na stojąco. Jeśli natomiast ktoś spodziewa się zwartej struktury teatralnej, zgubi się w gąszczu wątków i pomysłów inscenizacyjnych.

Strukturę zwartą i bogatą zbudowali natomiast zakopiańczycy z tekstu Marlowa. „Dr Faustus" wystawiony w konwencji awangardowego moralitetu jest przedstawieniem bardzo teatralnym i bardzo mądrym. Wywołuje ów metafizyczny dreszcz, jaki pojawia się przy obcowaniu z wielką sztuką. Nie pozostawia tylko wrażeń, lecz długo jeszcze po wyjściu z sali zmusza do myślenia.

JAN PŁASKOŃ

Nie ten klucz

Teatr Polski w Bielsku-Białej. Aleksander Fredro „Mąż i żona". Reżyseria Aleksandra Górska. Scenografia Robert Kieszkowski. Przedstawienie konkursowe.

Teatr im. St.I. Witkacego w Zakopanem. William Szekspir: „Jak wam się podoba". Reżyseria Andrzej Dziuk. Scenografia Beata Wodecka i Andrzej Dziuk. Muzyka Jerzy Chruścicki. Spektakl towarzyszący.

Jeśli chce się otworzyć drzwi trzeba się posłużyć właściwym, dobrze dopasowanym kluczem. Inaczej pozostanie się na zewnątrz pomieszczenia.

Taka właśnie — moim zdaniem — niezręczna sytuacja przytrafiła się twórcom przedstawienia „Mąż i żona" Aleksandra Fredry, przedstawienia przygotowanego przez Teatr Polski z Bielska-Białej i pokazanego poza konkursem w przedostatnim dniu tegorocznych Konfrontacji. Nie znaleźli oni bowiem odpowiedniego klucza do interesującego zainscenizowania tego znanego utworu mistrza polskiej komedii klasycznej, przez co pozostali poza tym, co u Fredry najcenniejsze: celny dowcip, słowny i sytuacyjny humor, psychologiczna prawdziwość postaci.

Po prawdzie, w dzisiejszych czasach klucz taki trudno znaleźć. I to z dwóch względów. Po pierwsze dlatego, iż Fredro grywany był dotąd na różne sposoby i warianty inscenizacyjne, i niełatwo jest już czymś orygialnym zaskoczyć widzów. Po wtóre, co by dobrego mówić o twórczości autora „Zemsty", jest ona nie co staroświecka i w pewnych wymiarach nieco zwietrzała, trzeba więc nie lada wysiłku, aby ją tak scenicznie odczytać, aby nie nużyła i aby przykuwała uwagę publiczności.

Odnosi się to szczególnie do słabszych jego utworów. A za taki niewątpliwie trzeba uznać właśnie „Męża i żonę" — miłosną, czy raczej erotyczną komedię o małżeńskiej podwójnej zdradzie, o uwodzeniu, o miłosnych zalotach. Komedię o miłości traktowanej nie jako poryw ducha, lecz będącej skutkiem próżności i intelektualnego lenistwa.

„Mąż i żona" to więc w sumie taka komedia, że nie zawsze i nie każdemu udaje się tchnąć w nią scenicznego ducha. Potrafili to, na przykład, zrobić twórcy opolskiego — również na Konfrontacjach pokazywanego — spektaklu, ciekawego i zabawnego, nie udało się to autorom z Teatru Polskiego z Bielska-Białej. To znaczy — żeby nie było nieporozumień — pokazali przedstawienie przyszykowane sprawnie i tak samo zagrane, ale nic ponadto. A to przecież za mało, by obudzić śpiącego głęboko w historii literatury polskiej szacownego hrabiego Fredrę.

Jeśli się nie ma klucza, to trzeba pozostać przed zamkniętymi drzwiami. Można je też ewentualnie rozwalić. No ale wtedy, do środka się wchodzi „po trupach".

Taką właśnie metodę zastosował zakopiański Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza przy inscenizacji sztuki Williama Szekspira „Jak wam się podoba". Inscenizacji pokazanej również poza konkursem na tegorocznych Konfrontacjach.

Nim o spektaklu, dwa słowa o samym zakopiańskim Teatrze. Jest to obecnie jedna z najbardziej oryginalnych polskich placówek teatralnych. Poszukująca, nowoczesna, awangardowa. A przez to godna uwagi. Prezentująca spektakle nierzadko piękne, wzruszające, niezwykłe. Jeden z nich — „Dr Faustus" Christophera Marlowe'a — widzieliśmy również na opolskich Konfrontacjach. Jest to sugestywne misterium godne większego szkicu.

W tych swoich inscenizacyjnych poszukiwaniach zakopiańscy artyści trafiają często „w dziesiątkę", ale zdarza im się też pomylić. Tak się właśnie — moim zdaniem — stało w przypadku scenicznej interpretacji utworu Szekspira. Nie dotyczy to może samego przesłania tego dzieła, ile estetycznej konwencji jego prezentacji zaproponowanej przez Teatr im. Witkacego. Zbyt daleko zabrnął on (Teatr, rzecz jasna, a nie Witkacy) w tym przedstawieniu w naturalistyczną dosłowność dawnych ludowych jarmarcznych przedstawień, zbyt jego wykonawcy dali się ponieść nadekspresji. Stosowanie zaś szokujących rozwiązań inscenizacyjnych spodobałoby się, być może, patronowi zakopiańskiego Teatru, ale nie musi się spodobać wszystkim widzom.

Co nie znaczy, że nie doceniam wytrwałych, a zupełnie nietuzinkowych, dróg poszukiwania przez zakopiański Teatr klucza do otwierania po swojemu dzieł polskiej i światowej klasyki.

JÓZEF SZCZUPAŁ

Echosonda

◆ **RUDOLF ZIOŁO reżyser „Psiego serca" Michaiła Bułhakowa** (podczas pospektaklowej dyskusji): — Zawierzyliśmy autorowi. Chcieliśmy usza nować jego wolę i powściągnąć własny apetyt i dlatego nie dokonywaliśmy żadnych zmian w tekście. Chcieliśmy także obronić ten gatunek tra gikomedii, jaki reprezentuje „Psie serce". Reakcja publiczności wskazuje na siłę autora i na jego ogromną umiejętność obserwacji zjawisk społecznych i politycznych w określonym okresie historycznym.

◆ **DO WALKI** niemal dochodziło u drzwi do auli opolskiej WSI, gdzie zakopiański Teatr im. St.I. Witkiewicza po kazywał „Dr Faustusa". Zrezygnowali z oglądania przedsta wienia nawet niektórzy posiadacze biletów. „Zawiniła" i popularność zakopiańskich artystów i — bądźmy szczerzy — także bałagan organizacyjny, a wynikły ze zmiany miejsca spektaklu.

◆ **REMONT** na gwałt jest potrzebny budynkowi opolskiego Teatru. Rzecz nie powinna się sprowadzić tylko do napra wy dachu.

◆ **PODGLĄDALIŚMY** reakcję dwóch aktorów siedzących na widowni podczas przedsta wienia „Jak wam się podoba". Pierwszy (notabene członek konfrontacyjnego jury) siedział spokojnie i niemal bez uśmiechu, natomiast po przed stawieniu klaskał na stojąco. Drugi (młody opolski zdolny, już kiedyś nagrodzony) — śmiał się w trakcie przedstawienia serdecznie, ale po nim klaskał mało.

(kin)

Gazeta Pomorska
NR 83 DN. 11.04.'88

Teatr Grzymały proponuje

280

Najlepsze teatry Polski w Bydgoszczy

Informowaliśmy już na łamach „Gazety" o nowej inicjatywie Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego — powołaniu Kapituły „Złotego Wawrzynu Grzymały". W jej skład weszli wybitni przedstawiciele życia teatralnego w Polsce — m. in. Andrzej Hausbrant, Jerzy Koenig, Bohdan Korzeniewski i Wojciech Natanson — a celem jej działania będzie nadawanie każdego roku, w dniu urodzin i śmierci Adama Grzymały-Siedleckiego (29 stycznia) „Złotych Wawrzynów Grzymały" dla najlepszych aktorów scen teatralnych. Zasady nadawania „Wawrzynu" określają, że kapituła może uhonorować tym wyróżnieniem do 5 osób w roku, a jego laureaci poszerzą szeregi tego szacownego grona.

Zamiarem działaczy Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego jest, by laureaci „Wawrzynu" wystąpili na deskach Teatru Polskiego w Bydgoszczy w spektaklu przygotowanym przez macierzysty teatr. By jednak czas oczekiwania na przyznanie pierwszych „Wawrzynów" miłośnikom Melpomeny się nie dłużył, działający przy BTT impresaryjny Teatr Grzymały przygotował dla nich prawdziwą niespodziankę. W dniach 16 i 17 kwietnia w Bydgoszczy gościć będzie Teatr Stary z Krakowa z „Wiosną narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego w reżyserii Tadeusza Bradeckiego. O randze artystycznej tego wydarzenia niech świadczy fakt, że na konfrontacjach teatralnych w Kaliszu z 15 nagród aktorskich tam przyznanych aż 8 przyznano za kreacje w tym spektaklu.

To na dobry początek. W kolejnych miesiącach Teatr Grzymały zamierza sprowadzić do Bydgoszczy m. in.: Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, „Ateneum" z Warszawy i Teatr Nowy z Poznania. Powstaje więc niepowtarzalna szansa, by bez zbędnych wydatków na nie najtańsze dziś podróże i związane z nimi uciążliwości, mieć kontakt z najlepszymi w Polsce teatrami.

Cena biletu na „Wiosnę narodów" jest stosunkowo wysoka — 1200 zł. Wysokie są bowiem koszty sprowadzenia teatru z zewnątrz na małą liczbę spektakli. Jeśli jednak porównać ją z cenami wątpliwej często jakości składanek estradowych, to jej wysokość w tej optyce przestaje przerażać. Tym bardziej że Teatr Grzymały proponuje dla najbardziej zagorzałych zwolenników sztuki teatralnej kupno (za 3 tys. zł) kart rezerwacyjnych, gwarantujących pierwszeństwo w kupnie biletów na kolejne przedstawienia w cenie ulgowej wynoszącej 800 zł.

Wszystkie te spektakle prezentowane będą w ramach cyklu „Świat aktorski naszych czasów", który to tytuł jest parafrazą tytułu książki Adama Grzymały-Siedleckiego — „Świat aktorski moich czasów". Cykl ten w zamiarze Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego ma przypominać i utrwalać w świadomości nie tylko bydgoszczan postać tego niezwykle dla polskiej kultury zasłużonego pisarza, związanego przez wiele lat z miastem nad Brdą. Ma też przełamywać pokutujący jeszcze w niektórych środowiskach w Bydgoszczy i poza nią pogląd, że miasto to jest swoistą pustynią kulturalną, że nic się w nim nie dzieje.

(mig)

Express Wieczorny
nr 70 z dn. 11.04.'88

Bogaty program uroczystości

Witkacy wraca do Zakopanego

Witkacy wróci do Zakopanego. O tym już wiemy, znamy też szczegóły uroczystości. A będzie tak: „14 kwietnia Stanisław Ignacy Witkiewicz zostanie pochowany w grobie jego matki Marii Witkiewiczowej na Starym Cmentarzu w Zakopanem. W dniu pogrzebu o godz. 9 trumna z prochami Stanisława Ignacego Witkiewicza zostanie przywieziona z Jezior (ZSRR) do Teatru im. Stanisława Witkiewicza na ul. Chramcówki 15. O godz. 10 trumna będzie wystawiona w holu teatru, a o godz. 15 Stanisław Ignacy Witkiewicz zostanie odprowadzony ul. Chramcówkami, Kościuszki, Krupówkami na Stary Cmentarz, gdzie nastąpią uroczystości pogrzebowe" — oznajmia w swoim oświadczeniu specjalnie powołany zespół organizacyjny.

Dziś, 11 bm., do Związku Radzieckiego udała się delegacja złożona z przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz środowisk twórczych i artystycznych. Weźmie ona udział w uroczystościach żałobnych w Jeziorach.

13 kwietnia rozpoczną się zakopiańskie prezentacje zaznaczające obecność artystyczną Witkacego w naszej kulturze. Co przygotowano? M.in. ● W galerii Władysława Hasiora otwarta będzie wystawa fotografii ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego poświęcona autorowi „Szewców". ● W cyklu spotkań pod wspólnym tytułem „Mój Witkacy" swoje posiady będą mieli prof. Jan Błoński, Grzegorz Dubowski, Jerzy Jarocki, Jacek Bunsh, Krystian Lupa, Jan Klossowicz, Krzysztof Miklaszewski. ● Wieczory z twórczością Witkacego wypełni m.in. ostatni rozdział jego prozy pt. „Pożegnanie jesieni" czytany przez Teresę Budzisz-Krzyżanowską, jego wiersze w interpretacji Jerzego Freli oraz fragmenty „Niemytych dusz" z udziałem Małgorzaty Niemirskiej i Marka Walczewskiego. ● Będzie Michał Bajor z recitalem. ● Porcja polskiej muzyki współczesnej w wykonaniu Kwartetu Śląskiego, a także Zbigniew Namysłowski.

Organizatorzy obiecali również dwa przedpremierowe pokazy na wideo przedstawień telewizyjnych: „Szalonej lokomotywy" w reż. J. Bunsha i „Listów do Niny" w reż. R. Majora, a także znanych już spektakli jak „Wariat i zakonnica" czy „Staś".

Uwieńczeniem zakopiańskich prezentacji artystycznych (18 kwietnia) będzie m.in. spotkanie ze studiem teatralnym „Centrum" z Krakowa i zespołem zakopiańskiego Teatru im. Witkiewicza. (mk)

DAS ANGEBOT DES ENSEMBLES DES STANISŁAW-IGNACY-WITKIEWICZ-THEATERS IN ZAKOPANE geht über die Aktivitäten einer professionellen Bühne hinaus. In dieser Kulturstätte finden Ausstellungen, Konzerte, Gesprächsrunden und künstlerische Präsentationen statt. Denn das ist „ein Theater und eine Berghütte zugleich" in „den furchterregenden und gewaltigen Bergen" – für Theaterliebhaber, d.h. für Theaterschaffende, Zuschauer und Schauspieler.
Auf den Fotos: Die Truppe des Zakopaner Theaters unter freiem Himmel und in seinem Domizil

Fotos: Stefan Figlarowicz

WITKACY IN ZAKOPANE

„Was bedeutet das fieberhafte Leben, erfüllt vom realen Schaffen dort in den Tälern", schrieb Witkacy, „im Vergleich zu der imaginären und zugleich so reellen, wie ein Schlag auf den Kopf, satanischen Freude des Sich-Selbst-Erlebens eines echten Zakopaners, der jenseits aller Normen, umgeben von der einzigartigen Dekoration gewaltiger und bedrohlicher Berge lebt."
Eben in Zakopane, am Fuße der Berge, entstand zum hundertsten Geburtstag von Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) ein neues Theater unter der Leitung von Andrzej Dziuk. Am 24. Februar 1985 führte eine Gruppe von Absolventen der Staatlichen Theaterhochschule in Krakau das Stück „Witkacy – Selbstparodie" auf. Dieser „geschmacklose goralisch-städtische Sketsch", der sehr stark in der Tradition der Stadt verwurzelt war, in der Stanisław Ignacy Witkiewicz den größten Teil seines Lebens verbrachte, war ein Versuch, mit den (echten?) Zakopanern ein Bündnis zu schließen.
Der feierlichen Einweihung des St-I.-Witkiewicz-Theaters ging eine dreijährige experimentelle Arbeit unter der Leitung von Julia Wernio und Andrzej Dziuk voraus. Die Schauspieler und Regisseure ließen sich anfangs von Cervantes' „Don Quichotte" und später von dem Werk St.I. Witkiewicz' anregen.
Das erste, was diese Gruppe den Einwohnern von Zakopane, den Touristen und den Urlaubern präsentierte, war die Inszenierung der „Pragmatiker" von St.I. Witkiewicz. Diese Aufführung warf gleichzeitig die Frage auf, ob ein Theater, und wenn ja, was für ein Theater in Zakopane gefragt sei, in den Zeiten, in denen – wie Witkacy in den „Ungewaschenen Seelen" schrieb – „unsere kulturellen Werte immer mehr verunreinigt werden; sich nur der Leistungssport, der Rundfunk entwickeln, Tanzlokale und Kinos immer häufiger besucht werden".
Die Vorstellung sprengte, nach den Wünschen des Autors, das Schema des bürgerlichen Theaters samt den Dreiecksgeschichten in den Boulevardstücken und zerschlug eine Kunst, die diese Welt begleitete und einen scheinbaren Schauer der Merkwürdigkeit der Existenz hervorrief.
In den Aufführungen des St.-I.-Witkiewicz-Theaters tauchen immer wieder die Fragen auf, die aus dem Erstaunen über die bloße Tatsache der Existenz selbst hervorgegangen sind: „Warum bin ich gerade dieses Sein und kein anderes, in diesem unendlichen Raum und in diesem Augenblick der unendlichen Zeit, in dieser Gruppe von Existenzen, auf eben diesem Planeten, warum existiere ich überhaupt, ich könnte doch gar nicht existieren, warum existiert überhaupt etwas, es könnte doch nur das Absolute Nichts geben, unvorstellbar sogar auch in Form eines leeren Raumes, weil der Raum nur eine der zwei Seiten der dualistischen Form des Seins aber kein Nichts ist, wie konnte ich vor meinem Anfang nicht existiert haben?" (Stanisław Ignacy Witkiewicz „Neue Formen in der Malerei").
Diese metaphysische Unruhe findet ihren dadaistisch-surrealistischen Ausdruck im „Cabaret Voltaire", einem Stück, das aus Auszügen aus Werken von Tristan Tsara, Georges Ribemont-Dessignes, Pablo Picasso, aus Liedern zu den Gedichten von Paul Eluard, aus mimischen Szenen, Mustern bekannter Inszenierungen und Zitaten aus Malerei und Musik besteht. Die Aufführung, die in Form einer Collage aufgebaut ist, enthüllt nämlich, daß es keine absolute Weltordnung gibt, in der sich dieser Prozeß gesellschaftlicher Veränderungen vollzieht, den St.I. Witkiewicz befürchtete. Im „Cabaret Voltaire" wird die Ordnung künstlich hergestellt, durch die rationelle und logische Anordnung des Szenenmosaiks. Der Mensch aber ist vom Chaos umgeben, in seiner Einsamkeit gefangen, wie in dem Aufblitzen einzelner szenischer Bilder. Er wird erst frei, wenn es ihm gelingt, den weißen Vorhang der Vernunft zu „zerreißen", der aus Normen, Verboten und Strafen, die ihm durch Kultur und Gesellschaft aufgezwungen werden, gewebt ist. Die Kraft zu diesem Akt schöpft er allein aus Liebe, der Liebe, der die Surrealisten in der absurden Welt den Absoluten Wert zuschrieben; sie bedeutete für sie den einzigen Sinn der Existenz.
Der Wunsch, die verlorene moralische und metaphysische Weltordnung zurückzugewinnen, durchdringt alle Vorstellungen, die Mysterien genannt werden, wie : „Das Leben ein Traum", „Das große Theater der Welt" von Pedro Calderon de la Barca, „Dr. Faustus" von Christopher Marlowe, „Sic et non" nach „Abelard und Heloise" von Ronald Duncan und das Mysterium „Z.B. Ödipus" nach Motiven des „König Ödipus" von Sophokles. Die Mysterien bewegen sich zwischen Komischem und Ernsthaftem. Jedes Erlebnis läßt sich darin auf sein Wesen zurückführen. Die Suche nach der „Quintessenz" der Dinge wird durch das befreite dionysische Element möglich.

IWONA ROMANÓWNA

Sztandar Młodych
nr 72 z dn. 12.04.'88

Zakopane czeka na Niego

Zakopane czeka na przyjęcie prochów Witkacego. Uroczystości pogrzebowe odbędą się 14 kwietnia.

Trumna z prochami Witkacego będzie wystawiona w Teatrze Stanisława Ignacego Witkiewicza. Następnie spod teatru ruszy żałobny kondukt by dotrzeć na PĘKSOWY BRZYZEK. Tam w grobie Marii Witkiewicz spoczną prochy jej syna Witkacego.

W przeddzień uroczystości pogrzebowych rozpoczynają się Zakopiańskie Prezentacje im. Stanisława Ignacego Witkiewicza; w Galerii Władysława Hasiora zostanie otwarta wystawa portretu Witkacego ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Tego samego dnia **Teresa Budzisz-Krzyżanowska** odczyta pożegnanie jesieni.

15 kwietnia odbędzie się projekcja filmu „Mój Witkacy" reż. **Grzegorza Dubowskiego**; fragmenty „Niemytych dusz" czytać będą **M. Walczewski** i **M. Niemirska**; grać będzie **Zbigniew Namysłowski.**

Rewelacją będą projekcje wideo sztuk Witkacego, „Matka", „Wariat i Zakonnica", przedpremierowy pokaz Teatru TVP „Szalona Lokomotywa" w reż. **Jacka Bunscha.**

Prezentacje zakończą się 19 kwietnia spektaklem „Mój Witkacy" zespołu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Rzeczpospolita
nr 84 z dn. 12·04·88

14 kwietnia Witkacy wraca do Zakopanego

Ostatnie pożegnanie

(Inf. wł.) (C). Stanisław Ignacy Witkiewicz — wielki mistyfikator, eksperymentator i skandalista, owiany legendą ekscentryka, utalentowany „dyletant", myśliciel — katastrofista, którego utwory tłumaczono na kilkadziesiąt języków i wystawiano na scenach wielu krajów świata, autor 30 sztuk teatralnych, pisarz, malarz, fotograf, teoretyk filozof „poszukujący tajemnicy istnienia", zwolennik „sztucznego życia", urodzony w Warszawie w roku 1885, zakończył żywot samobójczą śmiercią na szlaku tułaczki wojennej i został pochowany we wrześniu 1939 roku, w Jeziorach na Polesiu.

Po 39 latach, w obecności przedstawicieli Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki i delegacji Zakopanego — w ramach porozumienia pomiędzy rządami Polski i ZSRR — 12 kwietnia na wiejskim cmentarzu we wsi Wielkie Jeziora, zostaną ekshumowane, a następnie przewiezione do Zakopanego prochy wielkiego twórcy, artysty i myśliciela.

14 kwietnia — mówi **Julia Vernio**, reżyser Teatru im. Witkiewicza — w Zakopanem, mieście dzieciństwa i młodości Witkacego, które ukochał na całe życie odbywać się będą główne uroczystości pogrzebowe.

O godzinie 10 w foyer teatru, który w tym dniu zastąpi mu rodzinny dom, zostanie wystawiona trumna z jego prochami. O 15, przy dźwiękach kapeli ludowej, przewieziona zostanie góralską furmanką ulicami Chramcówki, Kościuszki, Krupówki, Kościeliska na stary cmentarz zakopiański i złożona nieopodal cmentarnej bramy w grobowcu Marii Witkiewiczowej. W ten sposób spełni się ostatnia wola matki wyryta na płycie grobowca, by obok spoczął jej syn.

13 kwietnia, w przededniu głównych uroczystości, w galerii Władysława Hasiora otwarta zostanie wystawa portretów pochodzących ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego, a o godzinie 19 w Teatrze Witkacego w spektaklu „Tajemnice wrześniowego poranka", **Teresa Budzisz-Krzyżanowska** recytować będzie „Pożegnanie jesieni".

Organizowane przez Teatr Witkacego pomiędzy 13 i 19 kwietnia II Prezentacje Artystyczne (pierwsze odbyły się w stulecie urodzin) zaistnieją pod znakiem żywej obecności Witkacego w kulturze narodowej i będą okazją do spotkań i publicznych wystąpień wybitnych teatrologów, naukowców, witkacologów, reżyserów, aktorów oraz licznych spektakli, koncertów, wystaw i recitali.

Fragmenty „Nieczystych dusz" czytać będzie **Małgorzata Niemirska i Marek Walczewski**, niektóre utwory poetyckie Witkacego zaprezentuje **Jerzy Trela i Michał Bajor.**

W posiadach witkacowskich weźmie oczywiście udział cały zespół teatralny z Zakopanego. Przygotowano też kilka przedpremierowych spektakli i pokazów wideo. Zobaczymy więc „Warlata i zakonnice" w reżyserii Krystiana Lupy, „Szaloną lokomotywę" w wykonaniu aktorów Teatru STU, „Witkacego na scenach..." — Jana Kłosowicza, „Listy do Niny" w reżyserii Ryszarda Majora, „Stasia" Jerzego Jarockiego w reżyserii Gustawa Holoubka w wykonaniu stołecznego Teatru Polskiego oraz „Wszystko tak dobrze było..." — spektakl Studia Teatralnego „Centrum" z Krakowa.

EG.

Dziennik Polski

NR 85 DN 12.04.88

Z udziałem wybitnych aktorów, wielbicieli Witkacego

Zakopiańskie prezentacje artystyczne

280

Zakopane gościć będzie w najbliższych dniach „witkacologów" z całej Polski, wielbicieli twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza. Prezentacje artystyczne rozpoczną się w przeddzień pogrzebu Witkiewicza, 13 kwietnia, a zakończą 19 bm. Zainauguruje je wystawa portretów Witkacego w Galerii Władysława Hasiora. Także 13 bm. Teresa Budzisz-Krzyżanowska czytać będzie fragmenty z „Pożegnania jesieni" Witkacego.

W czasie trwania prezentacji w stolicy Tatr wystąpi wielu wybitnych aktorów i reżyserów. M. in. Grzegorz Dubowski pokaże swój film o Witkacym, Małgorzata Niemirska i Marek Walczewski zaprezentują fragmenty „Niemytych dusz".

16 bm. Teatr Polski z Warszawy wystawi sztukę Jerzego Jarockiego „Staś" w reżyserii Gustawa Holoubka. W tym samym dniu Zbigniew Zapasiewicz czytał będzie wiersze Witkiewicza. W niedzielę wystąpi Michał Bajor ze swym recitalem, a w poniedziałek, 18 kwietnia, odbędzie się video-premiera „Wariata i zakonnicy", w reżyserii Krystiana Lupy.

Bogato przedstawia się program ostatniego dnia zakopiańskich prezentacji artystycznych. M. in. obejrzymy „Pojedynki z Witkacym" w reżyserii Krzysztofa Miklaszewskiego, „Listy do Niny" w reżyserii Ryszarda Majora. Teatr z Zakopanego wystąpi ze sztuką „Mój Witkacy" w reżyserii Andrzeja Dziuka. (W. Jarz.)

Kultura

nr 15 z dn. 13.04.'88

Do Marty Fik post scriptum

280

W artykule „Do Teatru im. Witkacego post scriptum" („Twórczość" 1987, nr 11) Marta Fik zauważa, że *„fakt, iż o Teatrze im. Witkacego zrobiło się ostatnio głośno, świadczy dobrze o zespole, o krytykach niestety nieco gorzej. (...) Utwierdza, po raz któryś z rzędu, w przekonaniu, że odkrywcy chodzą stadami; w stadzie zaś trudno o indywidualność sądu"*.

Rzeczywiście, zanim Teatr im. Witkacego zjechał do Warszawy — co pozwoliło obejrzeć go także Marcie Fik — a już z pewnością przed przyznaniem tej scenie Nagrody im. Wyspiańskiego, w centralnej prasie kulturalnej było na jego temat głucho. Zgodnie zresztą z dobrym obyczajem oczekiwania warszawskich krytyków na przyjście góry do Mahometa.

To racja. Acz stwierdzenie Marty Fik utwierdza też w innym przekonaniu, i to również po raz któryś z rzędu. Jest równie nieścisłe jak apodyktyczne. Pisze ona: *„Teatrem Witkacego (działającym już przecież trzy lata) najpierw nie interesował się nikt z recenzentów, teraz chcą się nim interesować wszyscy"*. Otóż już w roku 1986 — jako pierwsze w ogólnopolskiej prasie kulturalnej — ukazały się w „Kulturze" dwa obszerne szkice Andrzeja Żurowskiego („Realność snów czyli sens szaleństwa", nr 25, „Szydercy z Zakopanego" nr 51) poświęcone zupełnie jeszcze wówczas szerzej nieznanemu Teatrowi im. Witkacego.

(ej)

PS. No cóż, nie po raz pierwszy okazuje się, że krytycy nie tylko nie oglądają (pozawarszawskich) teatrów, ale też niewiele mają pojęcie o tym, co się na ten temat pisze.

ŻYCIE WARSZAWY

z dnia 13.IV'88 nr 85

Prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza wracają z Ukrainy do Polski

RÓWNE (PAP). Specjalny wysłannik PAP Adam Fryc informuje: Prochy Stanisława Ignacego Witkacego wracają do kraju. Żałobny wiec w miejscowości Wielikije Oziera w obwodzie równieńskim Ukraińskiej SRR rozpoczął 12 bm. uroczystości związane z ekshumacją i powrotem do Polski prochów tego wybitnego twórcy.

Okryta biało-czerwoną flagą trumna ze szczątkami Stanisława Ignacego Witkiewicza wystawiona została na dziedzińcu miejscowej szkoły średniej. Obok niej sztandary o barwach narodowych polskich i ukraińskich, warty zaciągnięte przez pionierów. Przed trumną portret zmarłego. Uroczystość zgromadziła przedstawicieli polskich i ukraińskich środowisk twórczych i kulturalnych, okolicznych mieszkańców, młodzież, która opiekowała się do tej pory grobem autora „Szewców" na pobliskim cmentarzu. Przybyła także liczna delegacja polskich pracowników zatrudnionych przy budowie elektrowni atomowej w miejscowości Chmielnicki.

— Żegnamy dziś prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza — powiedział ,wiceminister kultury Ukraińskiej SRR Stanisław Kołtuniuk. Przez blisko 49 już lat czcili jego pamięć mieszkańcy Polesia, na którym los wyznaczył mu niegdyś miejsce spoczynku po tragicznej śmierci. Po latach rozłąki jego prochy złożone zostaną w ziemi ojczystej. Do jego nowego grobu w Zakopanem, w imieniu mieszkańców Ukrainy, wrzucimy garść przyjaznej mu ziemi poleskiej.

Jak niegdyś powracały prochy Szewczenki do Kaniowa, a Słowackiego do Krakowa, tak dziś ziemia ukraińska zwraca prochy Witkacego jego ojczyźnie. Pozostanie jednak na zawsze pamięć o nim — powiedział sekretarz Związku Pisarzy Ukraińskiej SRR Jurij Szczerbakow.

Prezes ZLP Wojciech Żukrowski podziękował mieszkańcom Wielikich Ozier za pamięć i opiekę nad grobem polskiego twórcy.

Po wiecu trumnę złożono do karawanu, który przewiezie ją do Zakopanego. Na dotychczasowym grobie Witkacego położona została płyta z napisem w języku polskim i ukraińskim: „Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy — wielki pisarz i artysta. Prochy jego spoczęły 14 kwietnia 1988 roku na cmentarzu w Zakopanem".

W uroczystości ekshumacji wziął udział konsul generalny PRL w Kijowie Ryszard Polkowski. (P)

14 bm. pogrzeb w Zakopanem

(P) (Informacja własna). Prochy Stanisława Ignacego Witkiewicza spoczną obok jego matki, w grobie na Starym Cmentarzu w Zakopanem w w dniu 14 bm. Trumna zostanie wystawiona w dniu pogrzebu od godz. 10.00 w sali Teatru im. St. I. Witkiewicza przy ulicy Chramcówki 15. O godzinie 15.00 trumna z prochami St. I. Witkiewicza zostanie odprowadzona ulicami: Chramcówki — Kościuszki — Krupówki — Kościelisko — na Stary Cmentarz. Uroczystościami pogrzebowymi zajmuje się specjalny zespół organizacyjny, w skład którego weszli — obok przedstawicieli zakopiańskich władz — ludzie ze środowisk twórczych, organizacji społecznych, przedstawiciele MKiS i zakopiańskiego społeczeństwa.

Uroczystościom pogrzebowym towarzyszyć będzie szereg imprez kulturalnych mających za zadanie — z jednej strony uczcić pamięć Witkacego — z drugiej zaś, możliwie pełnie przedstawić jego postać i twórczość.

13 bm. otwarta zostanie wystawa portretów autorstwa St. I. Witkiewicza, pochodzących ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Wystawę można będzie oglądać w Galerii Władysława Hasiora. Tego samego dnia, o godz. 19.00, Teresa Budzisz-Krzyżanowska będzie czytała w sali Teatru im. St. I. Witkiewicza ostatni rozdział „Pożegnania jesieni" noszący tytuł „Tajemnica wrześniowego poranka", polską muzykę współczesną będzie grał Kwartet Śląski.

15 bm. Grzegorz Dubowski w ramach cyklu (wszystkie pozostałe imprezy będą się odbywały w Teatrze im. St. I. Witkiewicza) „Mój Witkacy" zaprezentuje swoje filmy o Stanisławie Witkiewiczu i jego synu — Witkacym. Także tego dnia o godz. 22.15 fragmenty „Niemytych dusz" będą czytali Małgorzata Niemirska i Marek Walczewski, gra zespół Zbigniewa Namysłowskiego.

16 bm. o godz. 17 prof. Jan Błoński wygłosi odczyt o twórczości St. I. Witkiewicza, a o godz. 19.00 zespół Teatru Polskiego wystąpi z przedstawieniem spektaklu Jerzego Jarockiego „Staś" w reżyserii Gustawa Holoubka; o godz. 22.15 wiersze autora „Nienasycenia" będzie czytał Jerzy Trela przy akompaniamencie pianisty Jerzego Skowrona.

Następnego dnia, tj. 17 bm. o godz. 17.00 spektakl St. I. Witkiewicza „Matka" w reżyserii Jerzego Jarockiego będzie można obejrzeć na wideo, zaś o godz. 19.00 zespół Teatru Polskiego jeszcze raz zaprezentuje „Stasia" Jerzego Jarockiego w reż. Gustawa Holoubka. O godz. 22.15 Michał Bajor wystąpi z recitalem. Następnego dnia, 18 bm. o godz. 17.00 kolejny pokaz wideo — „Wariat i Zakonnica", St. I. Witkiewicza w reżyserii Krystiana Lupy, a o godz. 19.00, również pokaz wideo — „Szalona lokomotywa" Witkacego w reżyserii Jacka Bunscha (przedpremierowy pokaz Teatru TVP), zaś o godz. 22.15 Jacek Bunsch i Krystian Lupa podzielą się swoimi refleksjami w ramach cyklu „Mój Witkacy".

19 bm. o godz. 17.00 pokaz wideo — „Witkacy na scenach", reżyseria Jana Kłossowicza; następnie obejrzeć będzie można (na wideo) następujące przedstawienia: „Pojedynek z Witkacym", reżyseria Krzysztofa Miklaszewskiego i „Listy do Niny" reżyseria Ryszard Major (przedpremierowy pokaz Teatru TVP); o godz. 19.00 z programem „Wszystko tak się zaczęło" wystąpi „Studio Teatralne Centrum" z Krakowa, a o godz. 21.00 zespół Teatru im. St. I. Witkiewicza w ramach cyklu „Mój Witkacy".

W tym czasie w salach Teatru im. St. I. Witkiewicza obejrzeć będzie można wystawy St. I. Witkiewicza — „Pastele" (ze zbiorów prywatnych) i „Rysunki" oraz ekspozycję rzeźb Jolanty Kłyszcz zatytułowaną „O śmierci", a także wystawę fotografii przygotowaną przez Ewę Franczak i Stefana Okołowicza, noszącą tytuł „St. I. Witkiewicz — życie". Tego dnia zakończą się imprezy towarzyszące pogrzebowi Witkacego.

ANDRZEJ GASS

poezja i niepoezja

Witkacydzi

Pewna bliska mi osoba w średnim wieku (nie wypada mi ujawniać łączących nas więzów) usiłowała niedawno zrecenzować najnowszą premierę Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza „Sonatę b". Mimo że recenzja została poczęta z autentycznej miłości, efekt końcowy okazał się niewspółmierny z intencjami. Powstał tekst nudny, wspierający się opracowaniami Konstantego Puzyny; wszystkie charakteryzowane postacie zmieszały się ze sobą, pojawiły się skądś paralele z filmami Istvana Szabó, ogólnie biorąc — rozgardiasz nieprzeciętny. Usiłowałyśmy wspólnie ratować sytuację, dodając m.in. do artykułu post scriptum, że niby opary piekielne (część akcji rozgrywa się w piekle), docierające na widownię, uniemożliwiły pełny odbiór spektaklu i tym samym jego wnikliwą i trafną analizę. Wszelkie jednak próby ratunku okazały się daremne. Doszłyśmy do wniosku, że spiętrzone problemy percepcyjne zdoła może przemóc osoba całkiem młoda, która mimo tej młodości, a może właśnie dzięki niej, od lat przyjaźni się z Witkacym. Tą osobą będę ja.

Głównym gościem Teatru Witkacego jest przecież młodzież. Przychodzi tłumnie na wszystkie spektakle, mimo ograniczonej liczby miejsc i trudności w nabyciu biletów (a może właśnie dlatego?). Wszelkie zresztą niedogodności, jak siedzenie na podłodze, stanie na jednej nodze, intencjonalne morderstwa w ścisku po wejściówki (bo nie można tego nazwać kolejką) są aż nadto rekompensowane ogromnymi dawkami przeżyć dostarczanych widzom przez zakopiańskich artystów. Skala doznań wydaje się nieograniczona. Do stałego repertuaru teatru należą trzy misteria: „Sic et non", oparte na listach Abelarda i Heloizy, „Np. Edyp", na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa, „Wielki Teatr Świata" Calderona, z wkompowanymi wierszami księdza Baki; dwie inscenizacje powieści: „Gracza" Dostojewskiego i „Macondo, Macondo" według „Stu lat samotności" Marqueza; trzy składanki — „Dziura w oparach absurdu wykuta" (Tuwim, Słonimski), „Cabaret Voltaire", seans dadaistyczno-surrealistyczny (Tzara, Dessaignes, Eluard) i „Autoparodia" według Witkacego oraz cztery inscenizacje: „Historia" Gombrowicza, „Dr Faustus" Marlowe'a, „Pragmatyści" i (ostatnio) „Sonata b" Witkacego. Chociaż z czternastu premier zakopiańczyków tylko trzy oparte zostały na tekstach Stanisława I. Witkiewicza, jego duch czuwa nad wszystkimi spektaklami. Witkacy-filozof koncentrował się na zagadnieniu istnienia, a możliwość przejrzenia tajemnicy bytu widział jedynie w sztuce, i to nie tej powiązanej z życiem, eksploatującej treści egzystencji, ale w sztuce realizującej się wyłącznie jako Czysta Forma. Teatr na Chramcówkach spełnia założenia Witkacowskie i programowo, i w poszczególnych inscenizacjach. Wszystkie dotyczą człowieka i problemu istnienia, ale życie przedstawiają w sposób przewrotny, często perwersyjny, czasem groteskowy. Kiedyś w grupie przyjaciół nazwaliśmy zespół Teatru Witkiewicza (9 aktorów, 2 plastyczki, muzyk, pracownicy techniczni pod kierownictwem Andrzeja Dziuka, nawiedzonego reżysera i pomysłodawcy) Witkacydami, właśnie ze względu na religijny niemal kult Witkacego. Wśród przedstawień przeważają spektakle oparte na absurdzie, skomponowane z pozornie nie powiązanych elementów: dźwięków, słów i działań. Istotną rolę w kreowaniu nastroju odgrywa muzyka tworzona i wykonywana przez Jerzego Chruścińskiego.

Niesamowita atmosfera Teatru udziela się wszystkim. Widzowie na przemian płaczą i pokładają się ze śmiechu, wrzeszczą i zamierają z przerażenia. Aktorzy są nie tylko artystami, ale także stymulatorami widowni, zmuszającymi widzów do czynnego uczestniczenia w teatralnym seansie. Widownia współtworzy spektakl. Po przekroczeniu progu Teatru znajdujemy się w innym świecie, codzienne szare życie pełne problemów i smutków zostaje na zewnątrz. Świat, do którego wprowadzają nas Witkacydzi, to świat iluzji i gry, lecz rządzą nim rzeczywiste wartości i autentyczne uczucia. To połączenie tworzy fantastykę przeżycia, która staje się magnesem ściągającym do teatru tłumy. Dostrzeżenie i uznanie rangi Teatru przez krytykę zawodową, chociaż nie zepsuły zespołu, wciąż spontanicznego i naturalnego, rozbudziły apetyty snobów. Witkacydzi bronią się skutecznie przed najazdem „zasłużonych" dla sztuki, którzy zrzucają drętwe maski koneserów, stając się jego fanatykami.

Zakopiańczycy wkomponowują w swoje spektakle elementy zadowalające wszystkich. Ich przedstawienia zaspokajają potrzeby i wrażliwców, i „mistyków" („Wielki Teatr Świata", „Sic et non"), odpowiadają zwolennikom surrealizmu i groteski („Kabaret", „Historia", „Autoparodia"). Także amatorzy mocnych wrażeń znajdą w nim coś dla siebie: aktorzy rozbierają się do naga, mordują się wzajemnie malowniczo i przekonująco, dokonują ekwilibrystycznych sztuczek i wyskakują znienacka na bogu-ducha-winnych widzów. Różnorodność repertuaru i możliwości przeistoczeń się niemal z godziny na godzinę aktorów (praktycznie codzienna zmiana repertuaru) skutecznie bronią Teatr przed rutyną. To wszystko sprawia, że Teatr działa jak narkotyk, kto raz go zazna, zostanie uzależniony. Niektórzy nałogowcy szprycują się codziennie (czasem nawet dwa razy dziennie, gdy przedstawienia „idą" o dziewiętnastej i dwudziestej drugiej), oglądając nawet po kilka razy ten sam spektakl. Propozycje programowe Teatru nie dopuszczają ani nudy, ani przesytu.

Ostatnia premiera, „Sonata b", znakomicie obrazuje funkcję samej ekspresji w Teatrze Witkacego. Rzecz rozgrywa się w Mordowarze na Węgrzech. Młody kompozytor, pragnący stworzyć wielkie dzieło, daje się opętać przez Belzebuba i pod jego wpływem komponuje diabelską sonatę. Reżyser Andrzej Dziuk skondensował akcję, rozbudował przestrzeń działania, przede wszystkim zredukował liczbę postaci, dzięki czemu wszystkie kreacje zyskały na wyrazistości. Główną wartością spektaklu jest właśnie różnorodność i plastyczność postaci. Aktorzy dali popis kreacyjnych przeistoczeń. Dorota Ficoń, dotychczas grająca role głównych amantek, w „Sonacie" jest tajemniczą i demoniczną... staruszką. Marta Szmigielska ze swadą i humorem kreuje zbzikowaną pannę Krysię. Karina Krzywicka staje się perwersyjną i despotyczną Hildą Fajtcacy, przedmiotem westchnień i pożądań wszystkich mężczyzn. Piotr Dąbrowski, jako kompozytor Istvan Szentmichalyi, po raz kolejny udowadnia swoją wszechstronność. Piotr Sambor wcielił się w barona Hieronima Sakalyi. Krzysztof Najbor w roli Joachima Baltazara de Baleastadar alias Belzebuba, dynamicznej postaci pełnej tęsknoty twórczej, jest w swoim żywiole — grał już przewrotnego Mefistofelesa (Dr Faustus"), rubasznego Bogacza („Wielki Teatr Świata") i niespożytego uwodziciela zarówno kobiet, jak i mężczyzn („Autoparodia"). Zaskoczeniem okazał się Andrzej Jesionek, przeciwstawiając granym do tej pory rolom, niewinnym młodzieńcom i porywającym hommes fatals — kreację Teobalda Rio Bamby, wytrawnego kochanka Babki Julii. W stworzeniu niesamowitego nastroju mordowarskiej rzeczywistości miały udział dwa żywiołowe diabły — Lech Wołczyk i Stanisław Ziemianek. Pełna ekspresji jest także tytułowa bohaterka — muzyka Jerzego Chruścińskiego, stwarzająca na tle świetnej scenografii wrażenie piekielne.

„Sonata b" pokazuje dowodnie, że zespół Teatru Witkacego w czwartym roku swojej działalności ciągle ma szalone pomysły i energię do ich realizacji. Teatr na Chramcówkach nadal z jednakową intensywnością przyciąga tłumy fanatyków „cudownych snów na jawie", pragnących wspólnie z zespołem Teatru rzucać wyzwanie nijakości i szarzyźnie zgodnie z zasadą Witkacego, że „życie nie na szczytach czego-bądź jest nonsensem, a największy sens ma życie na szczycie nonsensu".

Katarzyna Bieńkowska

PS. Autorka tekstu ma 16 lat, 160 cm, 42 kg, zielone oczy, jest uczennicą drugiej mat.-fiz. klasy licealnej, jest moją córką.

ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

Kurier Polski

nr 72 z dn. 13·IV'88

Scena z „Wiosny Narodów w Cichym Zakątku" Fot. S. MARKOWSKI

Świat aktorski naszych czasów

Ta kolejna inicjatywa Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego zasługuje w pełni na popularyzację. Tym bardziej iż od wielu lat krąży opinia, że w Bydgoszczy życie teatralne jest ubogie. Spektakle Teatru Polskiego nie goszczą zbyt długo na deskach, a na widowni — poza premierami — nie ma kompletów.

Kolejki ustawiają się przed kasami tylko wtedy, kiedy raz do roku, podczas Bydgoskich Spotkań Teatralnych, zapraszane są tu renomowane teatry z całej Polski. Okazuje się wtedy, że na dobry spektakl w najlepszym wykonaniu zawsze znajdą się chętni.

DZIAŁACZE BTT postanowili kontynuować zarówno dobre tradycje prezentacji najlepszych spektakli z kraju jak i honorowania najwybitniejszych aktorów. Tej drugiej idei ma służyć **„Złoty Wawrzyn Grzymały"**, stanowiący coroczną najwyższą nagrodę dla najlepszego aktora scen polskich.

Nazwa nagrody wywodzi się od nazwiska Adama Grzymały-Siedleckiego (1876–1960) — wielkiego piewcy sztuki teatralnej, który ostanie lata swego życia spędził właśnie w Bydgoszczy. 12 listopada ub. roku, podczas posiedzenia na Zamku Królewskim w Warszawie, powołano do życia kapitułę „Złotego Wawrzynu Grzymały" w składzie: Elżbieta Wysińska, August Grodzicki, Andrzej Hausbrandt, Józef Kelera, Jerzy Koenig, Bohdan Korzeniowski, Tadeusz Kudliński, Wojciech Natanson i Henryk Vogler. **Wspomniane gremium, raz do roku będzie ów wawrzyn przyznawało. Nagroda wręczana będzie w Bydgoszczy zawsze 29 stycznia, w rocznicę urodzin i śmierci patrona.**

Z osobą A. Grzymały-Siedleckiego związana jest druga inicjatywa — **„Świat aktorski naszych czasów"** (nazwa jest parafrazą książki Adama Grzymały-Siedleckiego: „Świat aktorski moich czasów"). Ta inicjatywa to nic innego, jak zapraszanie do Bydgoszczy najlepszych spektakli teatralnych, aby miejscowa publiczność nie musiała, tak jak dotychczas, pielgrzymować do innych miast w celu obejrzenia dobrej sztuki. Sam fakt zapraszania nie jest w Polsce niczym nowym; inny, nowy jest natomiast system dystrybucji biletów na te przedstawienia. Zainteresowani mogą kupić karnet, który stanowi gwarancję, że na każdy z 24 spektakli teatralnych, jakie do Bydgoszczy ściągnie BTT, będzie zarezerwowane dla nich miejsce, a cena biletu — o 40 proc. niższa.

PROPOZYCJE repertuarowe są rzeczywiście najwyższej rangi. Imprezę otwiera 15 kwietnia **„Wiosna Narodów w Cichym Zakątku"** Adolfa Nowaczyńskiego (Stary Teatr z Krakowa). Otrzymano już potwierdzenie przyjazdu Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego, Centrum Sztuki Studio z Warszawy i Teatru Nowego z Poznania.

Jako ciekawostkę warto podkreślić, że nie sprowadzenie tych teatrów do Bydgoszczy było najtrudniejsze, ale przekonanie dyrekcji miejscowego Teatru Polskiego, aby zechciała udostępnić swą scenę. Czyżby obawa o konkurencję?

LECH LUTOGNIEWSKI

Słowo ludu * nr 85 z dnia 13 kwietnia 1988

Witkacego powrót do rodzimych Tatr

Czterdzieści dziewięć lat przeleżał w obcej ziemi. Zmarł śmiercią samobójczą 18 września 1939 roku. Pochowany został w małej wiosce na Polesiu.

W połowie marca jeszcze nikt nie chciał o tym mówić. Stanisław Walkosz — zastępca naczelnika Zakopanego — poza potwierdzeniem daty — 14 kwietnia uchylał się od podania innych szczegółów uroczystości. Podobnie Tadeusz Szczepanek — dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. W rozmowie telefonicznej stwierdził tylko: — Nie jestem upoważniony do udzielania informacji, proszę zwrócić się do pana Zielniewicza z Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Sprawa sprowadzenia prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do Polski stawała się coraz bardziej tajemnicza. Czyżby niechęć do ujawniania informacji wynikała z obaw o zapeszenie? Aleksander Mann — rzecznik prasowy Ministerstwa Kultury i Sztuki potwierdza to przypuszczenie.

— Cała sprawa trochę za wcześnie trafiła do prasy, niektórzy zainteresowani po prostu boją się już teraz podawać szczegóły, gdyż mogą one ulec zmianie, nie chcą też zapeszyć.

Pierwszą osobą, która nie odmawia informacji jest główny konserwator zabytków, Tadeusz Zielniewicz z MKS.

— Uroczystość przekazania prochów Witkacego odbędzie się 12 kwietnia na cmentarzu we wsi Wielikije Oziera — informuje. — Tam właśnie znajduje się grób twórcy. Opiekuje się nim młodzież z pobliskiej szkoły podstawowej. Obecni na uroczystości będą przedstawiciele miejscowych władz, Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki, delegacja z Zakopanego, młodzież z miejscowej szkoły. Przyjazd do Zakopanego przewidziany jest 14 kwietnia i tego samego dnia odbędzie się uroczystość pochowania prochów Witkacego na Pęksowym Brzysku — starym zakopiańskim cmentarzu, gdzie spoczywają ludzie zasłużeni dla Zakopanego i Tatr. Witkiewicz pochowany zostanie w grobowcu matki — Marii Witkiewicz, nie opodal bramy cmentarza. Na płycie grobowca wyryty jest napis, że spoczywa tu matka Witkacego z nadzieją, że obok spocznie syn. Po latach nadzieja matki się więc spełni.

* ☆ *

DO dziś nie wszystkie okoliczności jego śmierci znane są wystarczająco dobrze. Wybuch wojny zastał Witkiewicza w Warszawie. Z powodu złego stanu zdrowia i wieku — miał 54 lata — nie przyjęto go do wojska. 5 września wraz z Czesławą Korzeniowską — kobietą, z którą związany był przez kilka ostatnich przedwojennych lat, wyruszył na wschód. W Brześciu, na skutek huku bombardowań, słaby słuch Witkacego pogorszył się jeszcze bardziej. Po dalszym marszu utknęli w wiosce Jeziory na Polesiu. Niemcy nacierali od zachodu, 17 września wschodnią granicę Polski przeszła Armia Czerwona. Znaleźli się w pułapce. Według relacji Czesławy Korzeniowskiej ostatnie godziny Witkiewicza przebiegały następująco:

„18 września rano, po śniadaniu. Godzina ósma. Poszliśmy do lasu. Usiedliśmy pod dębem. Stasiu zaczął zażywać pastylki efedryny. — Po co to bierzesz? — zapytałam. — Bo krew będzie żywiej krążyć, szybciej ze mnie wyjdzie — powiedział Staś. (...) Obudziłam się w nocy. Miałam torsje. Stasia obok nie było... Znów zasnęłam. Gdy obudziłam się ponownie, był już ranek. Pod głową miałam marynarkę, którą musiał położyć Staś. Leżał obok na wznak, z podkuloną lewą nogą, ręce miał zgięte w łokciach i odchylone w górę. (Podciął sobie żyły — RD). Oczy i usta otwarte... W twarzy była ulga. Odprężenie po wielkim zmęczeniu. Zaczęłam krzyczeć, coś mówić do Stasia. Oboje byliśmy mokrzy od porannej mgły, z dębu padały na nas żołędzie".

„Tego samego dnia — pisze Daniel C. Gerould w książce »Stanisław Ignacy Witkiewicz jako pisarz« — przyjaciele zaczęli szukać Witkacego. Odnaleźli Czesławę Korzeniowską, półprzytomną, w stanie ostrego szoku. Witkacego pochowano na małym cmentarzu prawosławnym w trumnie zrobionej z prostych desek, nieodstępną laskę włożono do trumny. Na grobie postawiono sosnowy krzyż z nazwiskiem wyciętym scyzorykiem".

* ☆ *

Próby sprowadzenia prochów Witkacego podejmowane były od wielu lat — mówi Rafał Skąpski — sekretarz Narodowej Rady Kultury. Czynił je m.in. prezes ZLP, Jarosław Iwaszkiewicz. Jednak klimat polityczny i po naszej stronie, i po stronie radzieckiej nie sprzyjał podejmowaniu tej sprawy. Narodowa Rada Kultury praktycznie od początku swego istnienia, a więc już od pięciu lat, próbowała doprowadzić sprawę do pomyślnego zakończenia. Przekonani byliśmy, że najwłaściwszym miejscem spoczynku Witkacego będzie Zakopane — miasto, z którym tak silnie był związany przez wiele lat. Szansa na sprowadzenie prochów pojawiła się jesienią ubiegłego roku. Pierwszym obiecującym krokiem były rozmowy reżysera, Henryka Kluby — członka Prezydium NRK — w Wydziale Kultury KC KPZR. Uzyskaliśmy wtedy oficjalną zgodę Moskwy, dalsze rozmowy prowadzone były z władzami Ukrainy. Pomagało także nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Kultury i Sztuki. Na miejsce dotychczasowego spoczynku Witkacego udaje się kilkuosobowa delegacja na czele z profesorem Adamskim. Ze strony radzieckiej obecni mają być m.in. pierwszy wiceminister kultury Ukrainy oraz zastępca przewodniczącego obwodowej rady narodowej.

Mimo że prochy Witkiewicza zostaną przeniesione do Zakopanego, chcemy aby miejsce jego dotychczasowego spoczynku nadal było z nim związane. Na grobie umieszczona zostanie więc płyta z napisem w języku ukraińskim i polskim, że spoczywał w tym miejscu Stanisław Ignacy Witkiewicz — wielki polski pisarz, malarz i filozof. Przekażemy także szkole, której uczniowie znakomicie opiekowali się grobem, pamiątki po Witkacym, albumy z reprodukcjami jego malarstwa. Chcemy także utrzymywać kontakty z tą szkołą w przyszłości.

Repr. M. ŁOPIEŃSKI

Artystyczny hołd Witkacemu złożyć chce zakopiański teatr jego imienia.

— Duch Witkacego żyje w naszym teatrze, w mentalności wielu ludzi — mówi Barbara Jaskólska z Teatru im. Witkiewicza. — Już w przeddzień przyjazdu Stasia do Zakopanego organizujemy w teatrze wieczór muzyki i poezji. Następnego dnia rozpoczną się główne uroczystości. O godzinie dziewiątej trumna z prochami przywieziona zostanie przed teatr, następnie wystawiona zostanie w foyer zaaranżowanym na dom Witkacego. Przygotowujemy wystawę fotogramów „Stanisław Witkiewicz — życie" państwa Okołowiczów, a także wystawę portretów i pasteli Witkacego „pościąganych" z różnych miejsc. Około godziny czternastej kondukt żałobny ruszy ulicami Zakopanego na stary cmentarz. Towarzyszyć mu będzie orkiestra góralska. Tego samego dnia chcemy zorganizować wieczór wspominek. Jeszcze przez kilka następnych dni teatr będzie żył Witkacym. Przewidywane są m.in. pokazy na wideo dotychczas zrealizowanych spektakli Witkiewicza, spotkania z reżyserami, będzie wystawione przedstawienie „Staś" z Gustawem Holoubkiem. Być może ten program będzie jeszcze wzbogacony.

Kiedy we wrześniu 1939 roku popełnił samobójstwo, był Witkacy twórcą zapomnianym i nie docenionym. Jego dwie główne powieści i kilkanaście opublikowanych sztuk znali tylko bliscy znajomi. „Wskutek katastrofalnych wydarzeń historycznych — pisze Daniel C. Gerould — wydawało się nieprawdopodobne, aby tak skrajnie oryginalny artysta mógł stać się kiedykolwiek kimś więcej niż tylko tragiczną ofiarą czasów". A jednak. W pierwszym okresie powojennym twórczość Witkacego nie wywołała większego zainteresowania. Przełom przyniósł dopiero październik 1956 roku. Zaczęto wydawać jego sztuki, wystawiać je na scenach. „W interesującym okresie eksperymentów artystycznych — pisze Gerould — po 1956 roku Witkacy, bardziej niż którykolwiek inny pisarz czy artysta spośród żyjących czy nieżyjących, otworzył drogę dla nowej polskiej awangardy w dramacie i był natchnieniem dla młodszego pokolenia twórców teatralnych". Linię twórczości dramatycznej zapoczątkowaną przez Witkacego podjęli m.in. Tadeusz Różewicz, Stanisław Grochowiak, Sławomir Mrożek. Czerpali natchnienie z Witkacego Tadeusz Kantor, Józef Szajna, Jerzy Jarocki. Jerzy Grotowski uznał nawet Witkacego za głównego poprzednika ideologicznego swojej wizji teatru. Witkacy zdobył także uznanie międzynarodowe. Jego twórczość przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków.

Duch Witkacego już od dawna obecny jest w polskim teatrze, od 14 kwietnia, gdy Staś wróci do Zakopanego, stanie się zapewne jeszcze bliższy nie tylko ludziom związanym z teatrem, malarstwem i filozofią.

Roman DĘBECKI

KULTURA
NR 15 · 13·04'88

DOKĄD IDZIESZ

Witkacy – biała plama?

Bałaganiarstwo i brak konsekwencji są mi nienawistne. Jeśli się o to mogę do kogoś przyczepić — robię to najchętniej. Gorzej, jeśli przyjdzie spostrzec się, iż właśnie sam jestem bałaganiarz i do tego niekonsekwentny. Przez pół jednej z niedziel szperałem w zalegających wierzch szafy numerach „Dialogu", bardzo bowiem chciałem znaleźć pewien tekst pochodzący bodaj z 1980, a może 1981 roku. Ze złością pod własnym adresem zorientowałem się, że numery nie są ułożone w kolejności, a części w ogóle brakuje. I tak moje zbieractwo tego miesięcznika, które datuje się od ładnych parunastu lat stało się fikcją. Pewnie numer komuś pożyczyłem albo zgubiłem, a może wcale nie kupiłem. Szukałem zaś tekstu-tytułu, o zgrozo, więc jeszcze skleroza, ani autora nie pamiętam, opowiadającego o losie pisarza, który gdzieś na łące na samym początku wojny, drugiej wojny popełnia samobójstwo. Podcina sobie żyły. Jest z nim kobieta, która także decyduje się na czyn ostateczny. Autor (proszę mi wybaczyć karygodną amnezję) nie wskazywał na postaci historyczne wprost, ale nietrudno było się domyśleć iż chodzi o los Stanisława Ignacego Witkiewicza i Czesławy Oknińskiej.

Mnie dość łatwo było rozszyfrować o kogo idzie, ale już wówczas zastanawiałem się czy każdy w Polsce wie, jak zmarł Witkacy. Wiedziałem, bo odebrałem solidne wykształcenie w pewnym teatralnym instytucie, gdzie Lech Sokół, wybitny witkacolog nauczał właśnie o Witkacym.

Nie będę tu powtarzał znanych powszechnie prawd o tym, iż Witkacy miał dość trudną drogę na polskie sceny. A i jego książki jakoś przez lata nie mogły trafić do rąk czytelników. „Pożegnanie jesieni" na przykład mogło ujrzeć światło dzienne dopiero w 1983 roku. Grano Witkacego w teatrach po Październiku i jeszcze przez parę lat później, a jakoś na dalsze dwadzieścia pięć lat zapomniano o nim. Dlaczego? Może dlatego, że ktoś tam u góry, kto decydował nie wiedział co z Witkacym zrobić, bo jak pisał Konstanty Puzyna we wstępie do drugiego wydania jego dramatów: „(...) *W naszych oczach przemieszczają się akcenty, szydercza fantazja staje się obserwacją, obserwacja secesyjnym mitem, a wszystko razem nabiera jakiejś goryczy — goryczy prekursorstwa i zapóźnienia zarazem. Równie piekielnej zbitki nie było w polskiej literaturze od czasów romantyków. Łatwo tu zajść donikąd, idąc prostą drogą po nitce do kłębka: kłąb jest zbyt splątany, nitek zbyt wiele. Pozostaje ich wysnuć z kłębka tyle, ile się uda, w nadziei, że całość wprawdzie się nie rozplącze, ale może stanie się bardziej przejrzysta.*"

Pewnie w latach małej stabilizacji nie było potrzeby wysnuwać jakieś nitki z jakiegoś kłębka jakiegoś Witkacego. O renesansie jego twórczości też nie będę pisał, bo nie ma potrzeby. Wystarczy spojrzeć na repertuary polskich teatrów od Legnicy po Gniezno. A gdy UNESCO ogłosiło Rok Witkacego, to nie było sceny, która nie wystawiałaby Witkacego... Feta, jaką mu urządzono zaowocowała ex post dwoma bardzo interesującymi szkicami. Można je przeczytać w 12 numerze „Dialogu" z 1985 roku.

Małgorzata Szpakowska pisze o hecy witkacowskiej, a Jacek Sieradzki o nudzie, jaka mu się udzie-

lia z tejże właśnie okazji. Na obydwa teksty trafiłem (ponownie, ponownie) szukając tego, o czym było na początku.

Ale skoro nie zamierzam pisać o tym wszystkim, to o co chodzi. Ano mianowicie o to, iż w „Życiu Warszawy" z 16 marca br. przeczytałem notatkę o sprowadzeniu prochów St. I. Witkiewicza do Polski. Po czterdziestu dziewięciu latach Witkacy spocznie w ziemi zakopiańskiej. Długo trzeba było czekać, by jeden z najwybitniejszych artystów międzywojnia mógł być pochowany w ojczyźnie. Artysta, bez którego pewnie nie byłoby wielu zjawisk późniejszych w literaturze i teatrze: Puzyna wskazuje na wpływ Witkacego na Gombrowicza i Schulza, twierdzi i mniemam, że ma wielką rację, iż „Zielona Gęś" Gałczyńskiego nie byłaby Zieloną Gęsią, gdyby nie Witkacy.

Powie ktoś — Stanisław August Poniatowski też wraca do kraju i pewnie jest to większe wydarzenie. Być może, ale ja nie jestem historykiem, a głos na ten temat zabrał już ktoś tak wybitny w tej mierze, jak profesor Andrzej Zahorski (wywiad w jednym z marcowych numerów „Tygodnika Kulturalnego"), a ja jestem jego uczniem i pozwolą PT Czytelnicy, że pomilczę.

Jeśli tytuł tego felietonu odnosi się do modnych dziś nad wyraz „białych plam" to nie bez kozery. Taką właśnie plamą były okoliczności śmierci Witkacego. Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć, ktoś, kto nie jest historykiem, historykiem literatury czy teatrologiem bądź historykiem filozofii — proszę bardzo: Mały słownik pisarzy polskich (Wiedza Powszechna 1972) — w ogóle nie uwzględnia osoby Witkacego. Mała encyklopedia PWN (1959) podaje, iż w 1939 roku popełnił samobójstwo, a Tadeusz Kudliński w „Vademecum teatromana" pisze, że Witkacy zginął śmiercią samobójczą w obliczu klęski wrześniowej. Sformułowanie Kudlińskiego jest kuriozalne, gdyż wskazuje na to, iż St. I. Witkiewicz targnął się na życie po wkroczeniu hitlerowców do Polski. Klęska wrześniowa to dla większości przeważającej Polaków napaść Hitlera na Polskę.

Tymczasem prawda jest nieco inna. Ameryki tu nie odkrywam, bo „Życie Warszawy" sformułowało to oficjalnie. 17 września 1939 roku, na wieść, iż Armia Czerwona przekroczyła granicę Polski, Witkacy który był na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej zdecydował się na śmierć.

Nikt dziś nie odpowie jednoznacznie: dlaczego. Można jedynie przypuszczać. Może sądził, że to już naprawdę koniec. A może bał się tego, co może przyjść za wojskiem radzieckim. Bał się rewolucji proletariackiej. To, rzecz jasna, tylko przypuszczenia, ale gdyby tak dobrze przyczytać „Szewców" i „Bezimienne dzieło"... Chociaż jak twierdzi Wojciech Wrzesiński w dyskusji o białych plamach drukowanej w „Odrze" (nr 3 br.): *„Nie ma bardziej fałszywego zdania niż to, że historia jest nauczycielką życia. Przecież o współczesnych decyzjach politycznych, tak jak to było i ongiś, decydują zupełnie inne względy niż doświadczenia historii, a znajomość historii ma niewielkie znaczenie dla kwalifikacji politycznych".*

Decyzja Witkacego, choć najbardziej osobista z możliwych, była w jakimś sensie i decyzją polityczną. Nie wiem i pewnie się nie dowiem, dlaczego tak skrzętnie ukrywano okoliczności jego śmierci. Pewnie sądzono, że jej data może wywołać niepotrzebne skojarzenia. Jak dla kogo — niepotrzebne. W końcu każdy, jeśli już się na to zdecydował, ma prawo umierać kiedy chce i gdzie chce.

Trudno też przewidzieć, jak zostanie zorganizowany obchód przeniesienia prochów Witkacego do Zakopanego. Może obejdzie się bez okolicznościowej fety. W każdym razie 14 kwietnia br. odbędzie się pogrzeb doczesnych szczątków Wielkiego Artysty. Co przed laty nie udało się Jarosławowi Iwaszkiewiczowi i ZLP — udało się Ministerstwu Kultury i Sztuki i Narodowej Radzie Kultury. Znakomity Teatr Zakopiański imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza, będzie miał swego patrona w jego i ich Zakopanem.

Jacek Strzemżalski

PS. Hamilton zwrócił mi uwagę, że dwa literackie pseudonimy w „Kulturze" to jak na jego nerwy za dużo. Nie będzie już zatem Winicjusza. Co do Petroniusza — nie wiem.

Cena 15 zł

Nr indeksu 35005
SL ISSN 0137-9011

echo KRAKOWA

ODZNACZONE ZŁOTĄ ODZNAKĄ M. KRAKOWA
ROK XLII. PISMO POPOŁUDNIOWE Nr 73 (12628)

Kraków, czwartek 14 kwietnia 1988 r.

Dzisiaj w Zakopanem pogrzeb Witkacego

DZISIAJ o godz. 15.00 zakopiańskimi ulicami Chramcówki, Kościuszki, Krupówki, Kościeliska przeciągnie żałobny kondukt. Na Pęksowym Brzyzku — starym zakopiańskim cmentarzu, zostanie pochowany Stanisław Ignacy Witkiewicz.

W godzinach przedpołudniowych trumna z prochami artysty, przetransportowana z miejscowości Jeziory w ZSRR, gdzie 18 września 1939 r. Witkacy zmarł śmiercią samobójczą, została wystawiona w foyer Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza.

W przeddzień uroczystości pogrzebowych w stolicy Tatr rozpoczęły się „Zakopiańskie prezentacje artystyczne" dedykowane pamięci Witkacego. W Galerii Władysława Hasiora otwarto wystawę portretów autorstwa St. I. Witkiewicza (ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego). W Teatrze noszącym imię Witkacego odbył się z udziałem Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej wieczór zatytułowany „Tajemnica wrześniowego poranka" oparty na ostatnim rozdziale jego książki „Pożegnanie jesieni". W salach tego Teatru urządzono kilka wystaw. Prezentowane są jego pastele i rysunki, fotografie oraz ekspozycja rzeźb Jolanty Kłyszcz pt. „O śmierci". **(PAP)**

Gazeta Krakowska
NR 87 DN. 14·04·88

Na sprowadzenie prochów Witkacego

Na baczność stoi Wścieklica,
Tumorowi Mózgowiczowi przywróciło pamięć,
Wariat z zakonnicą pochylają się nad oczodołami ziemi
Jeszcze nas trzyma za ręce, w przegubach
Strach, rozpacz i ból.

Górale powitają tak jak wszystkich wielmożnych
Te prochy, te cząsteczki myśliciela i causera
Zakopiańskich chałup i salonów,
Powitają z wyrozumiałą miłością
i szacunkiem.
Po raz kolejny „czysta forma"
wypełni się w naszych dziejach
narodowymi treściami.

KAROL KAMIŃSKI

Tu we wtorek odbyła się ekshumacja prochów St. I. Witkiewicza.

Reprod. W. KLAG

Dzisiaj rano aktorzy Teatru im. St. I. Witkiewicza wniosą trumnę z Jego prochami do pieczołowicie stworzonego foyer Teatru „Domu" Artysty. To ostatnie mieszkanie będzie do godziny 15.00 otwarte dla wszystkich wielbicieli Witkacego. Z pewnością informacja ta ucieszy tych, którzy obawiali się, że w uroczystościach pogrzebowych wezmą udział tylko zaproszeni goście. Komitet Organizacyjny zaprasza też mieszkańców Zakopanego i turystów do wspólnego przemierzenia z konduktem pogrzebowym ostatniej drogi Mistrza. Częściowo ograniczone dla publiczności będą: msza w kościółku przy ul. Kościeliskiej i złożenie trumny w grobowcu matki na Pęksowym Brzyzku.

DZIENNIK WIECZORNY

Nr 73

14.04.'88

POSMUTNIAŁA „WESOŁA WDÓWKA"

Komu przeszkadza TEATR STARY

MAREK ZAGÓRSKI

ZBLIŻA SIĘ WYBITNIE TEATRALNY DZIEŃ DLA BYDGOSZCZY. Oto staraniem Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego, impresariatu w osobie Ludwika Kamińskiego przybędzie tu Teatr Stary z Krakowa z komedią historyczną **Adolfa Nowaczyńskiego** pt. **„WIOSNA NARODÓW W CICHYM ZAKĄTKU".**

Krakowska scena uważana jest za najlepszą w kraju. Spektakl w reżyserii Tadeusza Bradeckiego przywiózł z kilku polskich festiwali osiem nagród na piętnaście możliwych. Zapowiada się więc na sobotę i niedzielę święto dla wielbicieli teatru.

Przypomnijmy narodziny pomysłu, który miał do Bydgoszczy sprowadzić najlepszych aktorów, najświetniejsze spektakle.

— **TRZEBA BYŁO ZNALEŹĆ POWÓD** — mówi **Ludwik Kamiński** — który przekonałby ludzi teatru w Polsce, że tutaj warto przyjechać. Stąd też powrót do postaci Adama Grzymały-Siedleckiego, który w Bydgoszczy spędził wiele lat. Chcemy odzyskać dla tego miasta klimat umiłowania teatru, spopularyzować teatr. Nie mamy teatralnego festiwalu, spotkania teatralne to jednak tylko wybór pofestiwalowy. A i jedyna scena bez konkurencji to mało.

Posłużono się więc twórczością i działalnością Grzymały. Udało się. Teatr Stary przyjął zaproszenie jako pierwszy.

— Cieszę się, że udało nam się namówić dyr. Stanisława Radwana i spośród wielu atrakcyjnych zaproszeń wybrał także nasze. Jedyny możliwy termin — to 16 i 17 kwietnia.

— Z pewnością w sobotę i niedzielę nikt nie domyśli się nawet, jaki organizacyjno-kompetencyjny konflikt zrodził przyjazd teatru z Krakowa. Aby udostępnić scenę Teatru Polskiego artystom — gościom Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego zmuszony był wydać bydgoskiej operze i teatrowi pisemne polecenie.

— Jak można nie pojmować takiej sprawy — dziwi się L. Kamiński. — Takie przedstawienie powinni bydgoscy aktorzy i reżyserzy koniecznie obejrzeć. Przyda im się.

Poprosiliśmy o rozmowę dyr. Alicję Weber z bydgoskiej opery.

— Proszę przyjrzeć się naszym planom. Przed dwoma tygodniami wydrukowaliśmy i rozesłaliśmy repertuar na maj i czerwiec. Zaplanowaliśmy np. że wznawiamy „Carmen", na którą zapowiedziano przyjazd z terenu, z zagranicy przyjedzie dyrygent na przedstawienie „Halki". I nagle, proszę sobie wyobrazić, otrzymuję polecenie, żeby w operowy dzień w teatrze wpuścić artystów z Krakowa, Zakopanego czy stolicy.

Moim zdaniem, ingerowanie w ten sposób w działalność instytucji, która jak wszyscy wiemy nie ma warunków do pracy, nie będzie nigdy ożywianiem życia kulturalnego miasta. A tak się o tym mówi. Proszę zobaczyć, że zawsze, gdy opera występuje dla terenu, w niedzielę, na parkingu przed teatrem pełno jest autokarów. Nawet jeśli ktoś zwróci operze pieniądze za stracony dzień... Ale dlaczego mam swojej widowni odmawiać to, czego ona chce?

— Czy ma to oznaczać, że zawsze, gdy zaprosimy do Bydgoszczy jakiś teatr, będą kłopoty i konflikty? A przecież co kilka miesięcy ma ktoś wielki tu przyjeżdżać.

— Jeżeli organizatorzy zechcą zabrać teatr np. dla Teatru Witkacego, to ja się nie zgadzam. Wiem, że aktorzy z Zakopanego mogą występować także gdzie indziej.

Dyr. A. Weber ma argumenty poważniejsze: — Z jednego wieczoru operetkowego mamy wpływy 200 tysięcy złotych. Jeśli nam to ktoś zabierze, to i plany leżą, i premie dla pracowników.

Do nowego gmachu opery (tego w wiecznej budowie — MZ) musimy wejść z zespołem, który potrafi zagrać wszystko, soliści muszą stać się wysoko wykwalifikowanymi artystami. Gramy trzy dni w tygodniu. Inne opery mają cały tydzień. Albo więc przygotowujemy zespół do wejścia do nowego gmachu, albo dajmy sobie spokój. Chcieliśmy do czasu przeprowadzki nad Brdę dodać sobie jeden dzień w miesiącu. Gdzie tam? Nie możemy teatrowi dramatycznemu burzyć jego planów. Oni się nie zgodzą, mimo że nasi artyści pytają, dlaczego my rezygnujemy z występu, choć mamy pełną widownię, a teatr dramatyczny nie rezygnuje, choć nie ma pełnej sali? Dlaczego muszę być gotowa do wyprowadzki jakiegoś wieczoru, dlaczego nie mogę rozwinąć pełnej działalności impresaryjnej i próbować zapraszać jeszcze więcej wielkich ludzi opery? Kto z nich zgodzi się akurat na przyjazd na niedzielę czy wtorek?

— Jeżeli w ten feralny dzień solista nie zagra w spektaklu tzw. ponadnormówkę — straci 7 tysięcy złotych. To nie jest bez znaczenia nawet wobec wielkiego wydarzenia artystycznego. Przynajmniej dla tego solisty. Soliści w ubiegłym roku zarabiali w naszej operze średnio 26,9 tysięcy złotych, bez ponadnormówek — 22 tysiące. Chórzyści mają po 21,7 tysiąca, orkiestra — 24,4, członkowie baletu — 25 tysięcy. I chcecie państwo zabrać chórzyście jeden występ, podczas którego może mieć 2,7 tysiąca?

To kwestia organizacji, zamawiania z wyprzedzeniem. Dopóki opera nie będzie miała swego gmachu — konflikty będą dawały się we znaki. Ja już dziś wiem, że na początku marca przyszłego roku mam premierę z dyrygentem z zagranicy. A jeśli zaprosi ktoś teatr w Warszawy? Co mam zrobić?

— Czy zmieniłaby pani coś w swojej wypowiedzi, gdybym zapytał panią nie jako dyrektora opery, ale jako przewodniczącą Komisji Kultury WRN?

— Nic nie zmieniłabym.

Gazeta Krakowska

NR 88 DN. 15-04-'88

280

Fot. W. Klag

Uroczystości pogrzebowe w Zakopanem

Witkacy u siebie i między swymi

(Obsługa własna.) Trzy dni Władysław Gąsienica Sobczak Jochym, stary zakopiański dorożkarz, który znał osobiście Witkacego z lat trzydziestych, szykował i przyozdabiał wóz, zwany „fasiągiem". Właśnie na nim miał powieźć trumnę z prochami **Stanisława Ignacego Witkiewicza** na stary cmentarz w Zakopanem — Pęksowy Brzyzek. Wóz przystroił gałązkami cetyny i wyłożył derką z frędzlami.

Specjalny samochód przywiózł wczoraj pod Tatry prochy artysty z miejscowości

Witkacy u siebie i między swymi

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Jeziory w ZSRR. Była godzina dziesiąta. Aktorzy sceny im. Witkacego w Zakopanem wnieśli trumnę ze zwłokami swego patrona do gmachu teatru przy ul. Chramcówki. Za nimi podążała rodzina artysty — Kazimierz, Tadeusz i Maciej Witkiewiczowie. Trumna ustawiona w holu została pokryta licznymi wieńcami. Wśród nich znalazł się i ten, z napisem na szarfie: *„Witaj Kochany u siebie i między swymi"* złożony symbolicznie od nieżyjącej Czesławy knińskiej przez jej siostrę Janinę Oknińską.

Prochom wybitnego malarza, dramatopisarza, poety, filozofa oddano hołd. Przez hol teatru przechodzili licznie mieszkańcy i turyści, literaci i aktorzy, przyjaciele i wielbiciele jego twórczości, starsi oraz młodzież. Wartę przy trumnie pełnili przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej, Teatru im. Witkacego w Zakopanem i Związku Podhalan.

Tłumy oblegały budynek, nie wszyscy mogli dostać się do wnętrz. O godz. 14.30 nastąpił bowiem początek uroczystości żałobnych, zabrzmiały Sabałowe i Janosikowe nuty w wykonaniu kapel góralskich. Za chwilę górale w swych tradycyjnych strojach z narzuconymi — na znak żałoby — brązowymi cuchami wynieśli trumnę na wóz Gąsienicy-Sobczaka. Ruszył kondukt ulicami Chramcówki, Kościuszki — na Równi Krupowej nastąpił moment symbolicznego pokłonu Tatrom, po raz drugi zagrała kapela — dalej: Krupówkami na Pęksowy Brzyzek.

Kondukt skierował się do starego kościółka, w którym odbyło się krótkie nabożeństwo żałobne.

Na prochy Syna czekał grób jego matki — Marii Witkiewiczowej. Jej życzeniem było (i tak mówił napis na grobowcu), by obok spoczął Syn. Prawie po pięćdziesięciu latach od tragicznej śmierci Witkacy wrócił do Matki i do Zakopanego. Mówił o tym na Pęksowym Brzyzku, nad otwartą mogiłą, minister kultury i sztuki, prof. ALEKSANDER KRAWCZUK: — *Wyjeżdżał Witkacy z Zakopanego znany tylko nielicznym. Powraca w glorii i triumfie jako jeden z najwybitniejszych artystów kultury światowej XX wieku.* Zabrał głos I zastępca ministra kultury Ukraińskiej SRR STANISŁAW KOLTUNIUK: — *Przedwczoraj ziemia ukraińska* — powiedział — *oddała Witkacego ziemi polskiej, ale powróci tam w swych dziełach i obrazach, grany i wystawiany przez wiele teatrów.* Delegacja z Jezior przywiozła na zakopiański cmentarz garść ziemi z miejsca dotychczasowego spoczynku Artysty.

Przewodniczący Związku Pisarzy Ukrainy Jurij Szczerbak mówił o literackich osiągnięciach autora „Szewców". W imieniu mieszkańców Zakopanego przemawiał przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej i Gminy Tatrzańskiej Kazimierz Moździerz, wyrażając zadowolenie, że Witkacy wrócił do swoich.

Gęsty tłum okalający Pęksowy Brzyzek ogarnęło wzruszenie; nie tajono łez. Zabrzmiały słowa Roty. Trumna Stanisława Ignacego Witkiewicza złożona została do grobu.

ZDZISŁAWA OTAŁĘGA

Relacja własna „Gazety" z uroczystości w Jeziorach

11 kwietnia o godz. 8.15 sprzed dziedzińca Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie rusza specjalny mikrobus z delegacją na czele z wiceministrem Kazimierzem Molkiem, udającą się do Jezior, by uczestniczyć w uroczystości przekazania prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza-Witkacego do Polski. Po przekroczeniu granicy polsko-radzieckiej, miejscem naszego pobytu jest Równo. Delegacja polska, w skład której wchodzili m. in. Tadeusz Zieniewicz — generalny konserwator kraju, Wojciech Żukrowski, Tadeusz Jastrzębowski, konsul generalny Polski w ZSRR Ryszard Polkowski, została podjęta przez I sekretarza Komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy Tarasa Iwanowicza Panasenkę. W spotkaniu brał udział zastępca ministra kultury i sztuki Ukrainy Stanisław Wasiljewicz Koltuniuk, wiceprzewodniczący Rady Narodowej w Równem Stefan Czornios, wybitny poeta, pisarz ukraiński Jerzy Szczerbak. Delegacje złożyły kwiaty przed pomnikiem Lenina oraz pomnikiem Wojny Ojczyźnianej 1941—1945. W przededniu uroczystości w Jeziorach w miejscowej prasie ukazały się liczne artykuły o Witkacym. Do Jezior wyruszamy we wtorek 12 bm. Na granicy rejonu równieńskiego i dobrowieckiego, do którego należą Jeziory, naszą delegację witają chlebem i solą dziewczęta w regionalnych strojach. Po drodze młodzież szkolna, mieszkańcy wsi serdecznie nas pozdrawiają.

Jeziory na Polesiu, to wieś licząca dziś dwa tysiące mieszkańców, miejscowi pracują w tutejszym sowchozie. We wsi uroczysty i poważny nastrój. Cmentarz wiejski leży w samym centrum wsi, tuż przy jeziorze. W ostatnim rzędzie koło jeziora grób Witkacego. Jest tam płyta z napisem w języku polskim, że Witkiewicz zmarł 18 września 1939 r. oraz płyta, na której widnieje napis w języku polskim i ukraińskim: Stanisław Ignacy Witkiewicz Witkacy wielki polski pisarz, artysta, prochy jego spoczęły 14.4.1988 roku na cmentarzu w Zakopanem.

Wokół cmentarza tłumy ludzi, na grobie wieńce składają Kazimierz Molek i Stanisław Koltuniuk oraz Maciej Witkiewicz stryjeczny wnuk Witkacego.

Udajemy się na szkolny dziedziniec, jest tam wystawiona trumna, nakryta polską flagą narodową, portret Witkacego, wokół flagi Polski i Republiki Ukrainy z żałobnymi kirami. Przy trumnie warty pełnią pionierzy miejscowej szkoły, którzy opiekowali się grobem Witkacego. Zabiera głos Stanisław Koltuniuk, po nim głos zabiera Kazimierz Molek. Następnie mówią Jurij Szczerbak oraz Wojciech Żukrowski. Do samochodu trumnę niosą K. Molek, S. Koltuniuk, J. Szczerbak, W. Żukrowski, P. Jastrzębowski i S. Czornios.

W szkole młodzież otwiera wystawę poświęconą Witkacemu, wiceminister kultury i sztuki K. Molek przekazuje na ręce uczniów miejscowej szkoły fotogramy Witkacego, a przedstawiciel władz Zakopanego albumy tatrzańskie.

W środę rano wracamy do Zakopanego, nadzieje matki Witkacego, że prochy jej syna spoczną w jej grobie, nadzieje świata kultury, że Witkacy wróci do Zakopanego, zostały spełnione.

STANISŁAW KAŁAMACKI

Trybuna Ludu

nr 87 z dn. 15.04'88

Zakopane pożegnało Witkacego

14 bm. tysiące zakopiańczyków, przebywających i przybyłych do stolicy Tatr gości wzięło udział w uroczystościach pogrzebowych Stanisława Ignacego Witkiewicza, którego prochy po 49 latach po śmierci sprowadzone zostały staraniem Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury i Sztuki i społeczeństwa zakopiańskiego z ukraińskiej wsi Wielkie Jeziora na rodzimą ziemię.

Od wczesnych godzin rannych w Tatrze im. Witkacego, gdzie wystawiono spowitą w biało-czerwony całun trumnę genialnego artysty — wielkiego mistyfikatora, owianego legendą ekscentryka, pisarza, malarza i proroka zagłady — zebrały się tłumy wielbicieli talentu artysty, pisarze, malarze, aktorzy.

Wartę honorową przy trumnie pełnili czołowi zakopiańczycy, aktorzy Teatru im. Witkacego a także żyjący jeszcze potomkowie Witkiewiczów Tadeusz, Maciej i Kazimierz.

O godzinie 15 w iście Witkiewiczowskiej scenerii wśród silnego wiatru, padającego śniegu ruszył wielki kondukt pogrzebowy w kierunku starego cmentarza zakopiańskiego — Pęksów Brzyzek.

Za zaprzężoną w czarne konie góralską furmanką z prochami Witkacego, wśród nieprzebranych tłumów, delegacji władz państwowych Polski i Ukrainy, przedstawicieli świata nauki i kultury, delegacji związków twórczych, GOPR-owców.

Kondukt przeszedł ulicami Hramcówki, Kościuszki, na Równi Krupowej złożony został symboliczny ostatni pokłon Tatrom a następnie dotarł na cmentarz.

Nad otwartą mogiłą żegnali Witkacego m. in. minister Kultury i Sztuki **Aleksander Krawczuk**, wiceminister Kultury Ukrainy **Stanisław Koltuniuk**, przewodniczący Związku Literatów Polskich **Wojciech Żukrowski** i przewodniczący Związku Pisarzy Ukrainy **Jurij Szczerbak.**

Przy dźwiękach góralskiej orkiestry prochy Witkacego spoczęły obok prochów jego matki. **Grobowiec pokryły wieńce i kwiaty, w tym od Narodowej Rady Kultury, ministrów Kultury Polski i Ukrainy, społeczeństwa Zakopanego.**

ANDRZEJ GESING

RZECZPOSPOLITA
NR 87 DN. 15·04'88

Prochy Witkacego spoczęły na cmentarzu zakopiańskim

(Inf. wł.) (C). W iście witkiewiczowskiej scenerii, gęstych opadach śniegu, odbyły się w Zakopanem 14 kwietnia uroczystości pogrzebowe Ignacego Stanisława Witkiewicza — Witkacego. Domem pogrzebowym był teatr jego imienia, gdzie w foyer na katafalku, wśród oryginalnych rysunków i akwarel, wieńców i kwiatów, wystawiono o godzinie 10 trumnę z prochami wielkiego artysty, związanego całym swym życiem z Zakopanem. Warty honorowe przy trumnie pełnili wybitni zakopiańczycy, aktorzy teatru na Chramcówkach, osobistości świata nauki i kultury i jako ostatnia delegacja mieszkańców Zakopanego w przepięknych, barwnych strojach regionalnych oraz członkowie jego rodziny Kazimierz Tadeusz i Maciej Witkiewiczowie. Na pół godziny przed sformowaniem konduktu koncertował Kwartet Śląski grający utwory Beethovena. Ostatni hołd wielkiemu twórcy składała cała Polska.

O godzinie 15 przy dźwiękach kapeli ludowej, góralską furmanką zaprzężoną w dwa czarne konie, wyruszyła ulicami Chramcówki, Kościuszki, Krupówkami i Kościeliska, wzdłuż potężnych szpalerów dołączających do konduktu, olbrzymi, wielotysięczny orszak pożegnalny. Po drodze — na Równi Krupowej nastąpiła ceremonia pożegnania Witkiewicza z górami, a gdy czoło konduktu zbliżało się do ulicy Kościeliskiej, jego koniec sięgał budynku poczty zakopiańskiej. Kondukt z trumną przykrytą narodową flagą poprzedzała góralska orkiestra, goprowcy w czerwonych strojach i liczne wieńce od Ministerstwa Kultury i Sztuki, Narodowej Rady Kultury, Ministerstwa Kultury Ukrainy, związków twórczych, władz nowosądeckich i zakopiańskich.

Jako pierwszy przemówienie pożegnalne wygłosił minister kultury i sztuki prof. Aleksander Krawczuk, który powiedział: „Żegnamy dzisiaj na niewielkim, ale jakże pięknym, najpiękniejszym skrawku naszej ziemi i wszyscy odczuwamy wzruszenie, wielkość, niezwykłość, głębię i symbolikę tej chwili. Jest ona niezwykła, bo pełna smutku. Jak zawsze, kiedy żegnamy kogoś nam bardzo bliskiego, ale jest też pełna jakiegoś ukojenia, pociechy, jak zawsze kiedy wraca z dalekich krajów ktoś bardzo nam bliski. Stanisław Ignacy Witkiewicz powrócił do ojczyzny, syn wrócił do matki. Opuścił te strony w ostatnich dniach sierpnia 1939 roku, w obliczu wojny, którą przepowiedział i przeczuwał..."

„Żegnamy jednego z największych twórców polskiej kultury, jednego z największych współtwórców kultury światowej XX wieku — powiedział I zastępca ministra kultury Ukraińskiej SRR Stanisław Kołtuniuk.

W imieniu gościnnej ziemi ukraińskiej, która przez 49 lat jego prochy przechowywała, pożegnał go prezes Związku Pisarzy Ukrainy Jurij Szczerbiak, autor m.in. słynnego „Czarnobyla" podkreślając jego zasługi dla światowej i europejskiej kultury.

Nieprzebrane tłumy, do późnych godzin wieczornych żegnały Stanisława Ignacego Witkiewicza na starym cmentarzu zakopiańskim, gdzie spoczął w grobowcu u boku swojej matki Marii, nie opodal ojca Stanisława.

Od wczoraj w galerii Władysława Hasiora czynna jest wystawa obrazów Witkiewicza, a za chwilę rozpoczyna się w odświętnie udekorowanej sali Teatru Witkiewicza wielki spektakl w wykonaniu Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej pt. „Tajemnice wrześniowego poranka", na którym będzie recytować fragmenty „Pożegnania jesieni". Uroczystości i obchody w Zakopanem trwać będą do 19 kwietnia.

EDWARD GRETSCHEL

ŻYCIE WARSZAWY
NR 87 Z dn. 15.04'88

(W) Tysiące zakopiańczyków i ludzi kultury z całego kraju towarzyszyło trumnie z prochami St. I. Witkiewicza.
CAF — Sochor — telefoto

Ostatnia droga Stanisława Ignacego Witkiewicza

Korespondencja specjalnie dla „Życia"

Zakopane, 14 kwietnia

(P) W czwartek, 14 bm. o godz. 15 z Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza prochy autora „Nienasycenia" wyruszyły w ostatnią drogę do grobu jego matki na starym zakopiańskim cmentarzu.

Trumna okryta biało-czerwonym sztandarem spoczęła na góralskiej furce wyłożonej jedliną, zaprzężonej w dwa konie. Tak zaimprowizowany karawan poprzedzony GOPR-owcami i niosącymi wieńce podążał ulicami Kościuszki, Krupówki, Kościeliską. Tymi samymi ulicami, którymi chadzał przez tyle lat Witkacy w olbrzymim granatowym berecie i swetrze w podłużne pasy liliowe i pomarańczowe, szokując wówczas zakopiańskich mieszczuchów.

W ostatnich dniach sierpnia 1939 r. na szosie Morskie Oko — Zakopane spotkał go Rafał Malczewski. Witkacy czekał na autobus. „Wojna to koniec naszemu pokoleniu — powiedział Witkacy — żadnych złudzeń". I w poleskiej głuszy, na ostatnim wolnym skrawku Polski podciął sobie żyły w rozpaczliwym geście intelektualisty, który w zadaniu sobie śmierci przez samego siebie ujrzał jedyne wyjście.

Aura stworzyła niepowtarzalną oprawę tego pogrzebu. W bezustannie padającym śniegu kondukt podążał zakopiańskimi ulicami, wypełnionymi ludźmi, którzy w większości specjalnie przyjechali do stolicy Tatr z całej Polski. Już od wczesnego świtu z przybywających do Zakopanego autobusów i pociągów wysypywały się grupki młodzieży, ale nie tylko. Wszyscy ciągnęli pod Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, gdzie od godz. 10 wystawiona była trumna z prochami Witkacego, przywieziona poprzedniego dnia z miejscowości Jeziory, leżącej w Związku Radzieckim. Długa kolejka ludzi przesuwała się przez pomieszczenie teatru zamienione w ten dzień w dom pogrzebowy.

Przy trumnie wartę pełnili członkowie Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, górale, aktorzy Teatru im. Stanisława Witkiewicza i ci, którzy kiedyś znali Witkacego. Wśród nich Włodzimierz Ziemlański z Rzeszowa, który jako kilkunastoletni chłopiec był świadkiem tragicznej śmierci Witkacego w Jeziorach.

Padający śnieg zmoczył smyczki góralskiej orkiestry, która zagrała dopiero w drodze z kościółka na cmentarz. Zanim trumna spoczęła w rodzinnym grobie, odprawiona została krótka msza. Takiego pogrzebu Zakopane już dawno nie oglądało. Tłumy na ulicach, tłumy pod kościołem i w kościele, tłumy pod cmentarzem i na cmentarzu. Może tylko tylu ludzi żegnało ojca Stanisława Witkacego. W pół wieku później pożegnali jego syna.

Co sprawiło, że tylu młodych ludzi przybyło na pogrzeb Stanisława Ignacego Witkiewicza? Sądzę, że Witkacy staje się dzisiaj symbolem obrony własnego ja — Istnienia Poszczególnego, które jest najwyższą wartością, czyli człowieka w całej swej złożoności, mającego niezbywalne prawo do zachowania niezależności intelektualnej i nie tylko...

ANDRZEJ GASS

Echo Krakowa

NR 74 15-17.04'88

Witkacy wrócił pod Tatry

SPOCZĄŁ obok swej matki na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Spełniło się pragnienie jego bliskich i tych, którzy cenią wielkość Jego dzieła. W 49 lat po tragicznej śmierci Stanisław Ignacy Witkiewicz powrócił pod Tatry.

Wczoraj od godzin rannych w zakopiańskim teatrze noszącym imię Witkacego tysiące osób oddawało hołd wielkiemu pisarzowi, malarzowi filozofowi, przechodząc w milczeniu przed Jego trumną, okrytą biało-czerwoną flagą. W pomieszczeniach teatru zawisły w tym dniu jego pastele, fotogramy i portrety.

W Urzędzie Miasta Zakopanego wiceminister kultury Ukraińskiej SRR **Stanisław Kołtuniuk** wręczył władzom miasta akt przekazania prochów Stanisława I. Witkiewicza.

O godz. 15. ruszył kondukt pogrzebowy. Poprzedzana kapelą

(Dokończenie na str. 2)

Fot. Jadwiga Rubiś

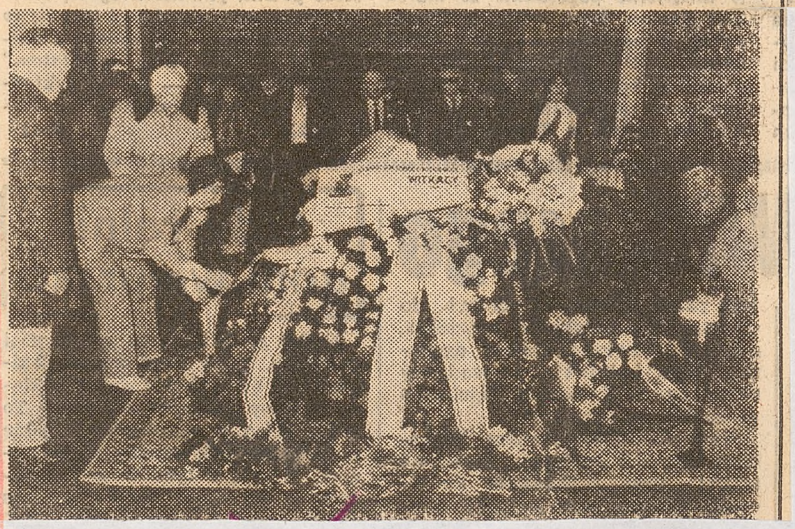

Pogrzeb Witkacego

(Dokończenie ze str. 1)

góralską trumna artysty wieziona była na góralskim wasągu. Za nią postępowali członkowie rodziny Witkiewiczów delegacja władz i tysiące osób, wśród nich rzesza artystów teatru, plastyków, literatów przybyłych z całego kraju.

Na Równi Krupowej kondukt zatrzymał się. Nastąpiło symboliczne pożegnanie z górami. Potem przez Krupówki dotarł do starego zakopiańskiego kościółka, gdzie odprawione zostały egzekwie. Stąd kondukt prowadzony przez ks. prof. **Józefa Tischnera** przeszedł na cmentarz.

Nad otwartym grobem Witkacego żegnali: minister kultury i sztuki prof. **Aleksander Krawczuk**, wiceminister kultury Uraińskiej SRR **Stanisław Kołtuniuk**, prezes ZLP **Wojciech Żukrowski**, sekretarz Związku Pisarzy Ukrainy **Jurij Szczerbak**. Witkacolog doc. **Janusz Degler** mówił o dziele artysty. Mogiłę pokryły wieńce i wiązanki kwiatów. Zebrani odśpiewali Rotę, a potem długo brzmiały nuty góralskiej kapeli.

(jr)

Trybuna Ludu

mutacja

nr 89

dn. 16.04.89

Szczecin: 10 dni dobrego teatru

Szczeciński świat kulturalny przygotowuje się do tradycyjnego, XXIV już z kolei Tygodnika Teatralnego, który zainicjowany będzie 16 kwietnia. Jak informuje przewodniczący komitetu organizacyjnego, **Kazimierz Krzanowski,** należy się spodziewać w sumie dziesięciu dni dobrego teatru.

Prócz szczecińskich teatrów, zapowiedzieli swój przyjazd znakomici aktorzy ze swymi spektaklami z wielu czołowych teatralnych ośrodków w kraju. M. in. szczecińskiej publiczności zaprezentują się: **Teatr Rzeczypospolitej** z Warszawy, **Teatr Współczesny** z Wrocławia, **Teatr Bagatela** z Krakowa, **Teatr Studio** z Warszawy, **Teatr „77"** z Łodzi, **Teatr im. St. Witkiewicza** z Zakopanego. Sztuki będą grane na scenach Klubu „13 Muz", Teatru Współczesnego, Zamku Książąt Pomorskich, „Pleciugi" oraz w klubie zakładowym Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego.

Tegoroczny XXIV Szczeciński Tydzień Teatralny wzorowany jest na warszawskich spotkaniach teatralnych i połowę pokazanych tam kreacji ujrzą szczecinianie.

Prócz spektakli teatralnych, szczecińskie dni teatru wypełnią rozliczne spotkania publiczności z ludźmi teatru, aktorami, krytykami sztuki teatralnej. Spotkania takie przewidzane są także z robotnikami w zakładach pracy.

(hpr)

Ilustrowany Kurier Polski

nr 88 z dn. 16/17 04'88

Już dziś „Wiosna Narodów"

280

Kraków — rok 1848

To już dziś z inicjatywy **Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego** miłośnicy Melpomeny oglądać będą na deskach TP wybitny spektakl Starego Teatru z Krakowa **„Wiosna Narodów w Cichym Zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego** w reżyserii **Tadeusza Bradeckiego** ze scenografią **Urszuli Kenar** i muzyką **Stanisława Radwana.** Inscenizacja ta spotkała się nie tylko z entuzjastycznym przyjęciem krytyki i publiczności, ale przyniosła zespołowi aż osiem nagród aktorskich na festiwalu w Kaliszu.

Problematyka sztuki oscyluje wokół wydarzeń krakowskich r. 1848. Rzecz daleka jest jednak od suchej relacji historycznej, nie zawsze nawet pozostaje historii zupełnie wierna. Autor dość dowolnie, bowiem operuje zdarzeniami gwoli osiągnięcia celu jaki swojej komedii wyznaczył. Wierny jest jednak klimatowi Krakowa tamtych dni. Patrząc na rok 1848 już z perspektywy, śmiechem próbuje przywrócić właściwe proporcje zdarzeniom sprzed ponad osiemdziesięciu lat, otrząsnąć je z romantycznego patosu i koturnowości.

Mimo wodewilowego tonu nie brakuje w „Wiośnie" zupełnie poważnych pytań o los polskiej historii, o to co z dnia współczesnego kształtować będzie kiedyś jej obraz, a co z tego co kreujemy na wielką historię okaże się kiedyś jej komedią. Nie przewidywał Nowaczyński, że pewne zdarzenia w naszych dziejach znów tak szybko się powtórzą. Choć nabierając nieco innych wymiarów i perspektyw, aktualność tej sztuki dla współczesnego widza jest ogromna.

„Wiosna Narodów" inicjuje cykl najwybitniejszych polskich przedstawień, które zamierza bydgoskiej publiczności prezentować BTT pod hasłem **„Świat aktorski naszych czasów".** W niedalekiej przyszłości zawitają do grodu nad Brdą m. in. — **Teatr im. St. Ignacego Witkiewicza z Zakopanego,** warszawskie **Centrum Sztuki Studio, „Komedia", „Ateneum", „Polski", Teatr Nowy** z Poznania i **Muzyczny** z Gdyni. Z myślą o teatromanach, którzy chcieliby zagwarantować sobie możliwość obejrzenia całego dwudziestoczterospektaklowego cyklu, BTT umożliwia rezerwowanie biletów wstępu poprzez zakup kart rezerwacyjnych, upoważniających do nabywania biletów ulgowych w przedsprzedaży, najpóźniej na trzy dni przed przedstawieniem. a

Sztandar Ludu
NR 88 DN. 16/17 · 04 '88

Teatr wyznania i teatr bezwstydu

TYM mianem określiła twórczość teatralną uprawianą przez NATHALIE SARRAUTE wieloletnia konsultantka literacka Jean-Louis Barraulta, pisarka i reżyser, Simone Benmussa. W jej reżyserii, w maju 1985 roku, odbyła się światowa prapremiera „Z byle powodu" w nowojorskim teatrze. W lutym 198[illegible] roku w Theatre Petit Rond-Point w Paryżu sztuka miała swoją premierę europejską.

„Z byle powodu" to jedna z ostatnich sztuk Nathalie Sarraute, słynnej na cały świat ze swoich antypowieści. Wcześniejsze: „Milczenie", „Kłamstwo", „To piękne", „Elle est la" — wielokrotnie wystawiano w europejskich teatrach, dwie reżyserował sam Jean-Luis Barrault w Petit Odeon.

I oto mamy okazję zobaczyć w Lublinie polską prapremierę dramatu „Z byle powodu". Zobaczymy ją w Teatrze Studyjnym w najbliższą niedzielę, 17 kwietnia, w wykonaniu aktorów krakowskiego teatru „Mandala".

„Mandala" znaczy dosłownie krąg i w religiach indyjsko-tybetańskich ma swoje tajemnicze znaczenia. W Krakowie oznacza jeszcze „teatralne szaleństwo", budzące wciąż tyle emocji, co obecnie Teatr Witkacego w Zakopanym. Narodziło się ono w 1982 roku wśród studentów krakowskiej PWST, a obecnie nazywa się Ośrodkiem Teatru Mandala. Liderem tego niezwykłego teatru, porównywanego w swej poetyce z teatrem Kantora, a w etyce — z amerykańskimi grupami wspólnotowymi lat 60-tych, takich jak The Performance Group, La Mama.

W wykonaniu akorów „Mandali", pracujących nieustannie nad techniką ciała — w nawiązaniu do poetyki teatru orientalnego — zobaczymy niezwykłe przedstawienie, pełne niejasnych słów, dziwnych znaków, niecodziennych rekwizytów. I chyba warto pójść do Teatru Studyjnego nie dlatego, żeby zobaczyć spektakl w opakowaniu z napisem „nowa fala", bo byłby to fałszywy snobizm, ale z innego powodu. Choćby z byle powodu. A może jak prawdziwi mieszczanie, zwabieni atmosferą sensacji, w odświętnych garniturach, błądząc po teatralnych manowcach, stwierdzimy: nic ale wielka sztuka.

(a.w.)

Tygodnik Powszechny

NR 16 DN. 17·04·88

NOTATKI

▲ Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem, kierowany przez Andrzeja Dziuka, jest ostatnio coraz częściej tematem zainteresowania krytyki („Tygodnik Powszechny" był jednym z pierwszych pism, które o tym zespole pisało). Pojawiły się o nim artykuły w „Twórczości" (1987, nr 11) Doroty Chamczyk i Marty Fik oraz w „Dialogu" (1988, nr 1) Małgorzaty Szpakowskiej. „Dwie rzeczy są pewne — zauważa Marta Fik. — Po pierwsze niezależnie od mniejszych czy większych zastrzeżeń, jakie budzić mogą poszczególne realizacje, wszystkie są co najmniej dobrymi i pomysłowymi spektaklami bez cienia amatorszczyzny, są zaś pośród nich i takie, o jakich może tylko marzyć większość tzw. »normalnych scen«, i to wcale nie najmniejszych... Po drugie — teatr ten, nawiązujący wprawdzie do Witkacego, nie jemu przecież tylko wierny, nie hołdujący też gustom przeciętnego zakopiańczyka czy jego gościom, wyraża przecież — w trudny do zdefiniowania sposób — genius loci, właśnie tu, w Zakopanem, jest jakby jego miejsce — nie w Warszawie i nie w Grudziądzu. Oczywiście nie jest idealny. Nie odkrył sposobu na uzdrowienia sztuki scenicznej ani nie prezentuje — jak chce większość studentów — jedynie trafnego jej modelu (trzeba przyznać, iż sama myśl o takiej »modelowości« wydaje się przerażająca). Jest po prostu jedną (trzeba przyznać z niewielu dziś) prób przeciwstawienia się poglądowi, iż w teatrze nic już zrobić nie można i nie warto. Należy do nielicznych zbiorowych inicjatyw, którym udało się potwierdzić zasadność swego istnienia. Brzmi to z pozoru powściągliwie, ale w istocie znaczy bardzo dużo". Małgorzata Szpakowska analizując kilka spektakli Teatru im. St. Ig. Witkiewicza zastanawia się nad wyborem patrona stwierdzając, że ten wybór nie był przypadkowy i że wynika z niego nawet więcej, niż by się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. „Są to spektakle o czytelnym przesłaniu, gęste semantycznie i właściwie bez pretensji do awangardy. Warstwa »technikaliów« artystycznych jest więc odmienna, niż przewidywał patron; co innego, kiedy przenieść się w sferę światopoglądu. Pamiętamy ostateczne kryterium estetyczne, jakim posługiwał się Witkiewicz: nie są nim żadne wyznaczniki formalne jest natomiast przeżycie metafizyczne. To przeżycie zaś stanowi niezbywalne signum człowieczeństwa: sztuka jest po prostu najbardziej — a może i jedynie — ludzką postacią aktywności człowieka. Zatem dochować wierność Witkiewiczowi to tyle, co traktować swe przedsięwzięcie artystyczne bardzo serio: nie doraźnie, nie instrumentalnie, lecz jako coś, co ma sankcję ostateczną".

BM

„Przez krzyż" — to tytuł zbioru poezji religijnej, który ukazał się nakładem Wydawnictwa Kurii Biskupiej w Lublinie. Tom ten ma charakter antologii. Jest prezentacją tekstów poetyckich o tematyce pasyjnej, powstałych w piśmiennictwie polskim od średniowiecza po czasy dzisiejsze. Zgromadzono w nim utwory ok. 80 autorów, z tego 1/3 poetów współczesnych. Wyboru wierszy dokonał Andrzej Niewczas, który także jest autorem posłowia „Symbol krzyża w poezji polskiej". Pisze w nim. „W tomie znalazły się teksty wybrane z całości literatury polskiej. Wybór — jak każdy — może wydawać się dyskusyjny, tym bardziej, że nie sposób jednoznacznie określić zakresu pojęć, jakie można wiązać z symboliką krzyża w utworze literackim. Tytuł antologii sugeruje możliwość różnych konotacji (przede wszystkim — cierpienie, ale także wiara, miłość, męstwo itp.). Oczywiście, temat krzyża wiąże się głównie z męką Chrystusa. W prezentowanym wyborze znalazły się również wiersze pasyjne pochodzące głównie z literatury staropolskiej (średniowiecze, barok), chociaż — zaznaczyć trzeba — ten typ tekstów nie dominuje w całości zbioru. Teksty ułożone zostały chronologicznie, co — obok przeżycia religijnego i poetyckiego — pozwoli czytelnikowi dostrzec rozmaitość egzemplifikacji krzyża w różnych epokach". Tom ilustrowany jest grafikami dziewięciu autorów (Barbara Bałdyga, Blanka Gul-Olszewska, Zofia Kopel-Szulc, Marek Piątkowski, Stanisław Bałdyga, Zbigniew Jóźwik, Grzegorz Mazurek, Zbigniew Strzałkowski, Henryk Szulc). Biskup lubelski, ks. Bolesław Pylak w słowie wstępnym pisze: „Temat Krzyża często pojawia się w literaturze pięknej jako wyraz przeżyć ludzkich, znaczonych stygmatem cierpienia. Jest to temat ogólnoludzki, związany nierozłącznie ze skończoną naturą ludzką, podlegającą brakom fizycznym i jeszcze bardziej bolesnym cierpieniom ducha. Każdy z nas prędzej czy później staje przed tajemnicą cierpienia i przed pytaniem, skąd zło, dlaczego cierpienie". Edycję wierszy inspirowanych motywem krzyża przygotował lubelski Ośrodek Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, z inicjatywy którego wydano dotychczas cztery pozycje książkowe: „Trzy poematy Karola Wojtyły" (1983), „Za Twe hojne dary" (wiersze religijne Jana Kochanowskiego (1984), „Pod Twoją obronę" (wiersze maryjne) (1986) i „Przez Krzyż" (1987). ▲ Na ekrany kin polskich wszedł film Aleksandra Proszkina „Chłodne lato pięćdziesiątego trzeciego", film wybitny, który niektórzy krytycy porównują z „Pokutą". Film realistyczny i symboliczny zarazem, opowiadający o walce o ludzką godność, którą toczą zesłańcy polityczni na jednej z wysp, należących do wielkiego imperium. Rok 1953 w historii Związku Radzieckiego jest rokiem śmierci Stalina, amnestii oraz upadku Berii. Wszystkie te wydarzenia są w bliższym lub dalszym tle filmu Proszkina, który koncentruje się właściwie na tragicznym losie „więźniów politycznych", oderwanych od swoich rodzin, środowiska, którzy umierają powoli zrezygnowani, bierni, bez perspektyw na jakąkolwiek odmianę życia. Ich cała egzystencja uwięziona jest w wymiarze kamienistej wysepki. Punktem kulminacyjnym filmu jest wewnętrzna przemiana więźniów, odkrywanie przez nich przestrzeni wolności i wielkości człowieka pod wpływem wydarzeń zewnętrznych. Wspaniała opowieść filmowa o ludzkim bólu i moralnym prostowaniu się w momentach granicznego zagrożenia. Jeszcze jeden film „pierestrojkowy" — jak zauważył jeden z recenzentów. Widomy znak czasu i zmian, jakie zachodzą w ZSRR.

Express wieczorny

nr 4415 z dn. 17·IV'88

Pogrzeb Witkacego

Witkacy – powrót do domu

Z ziemi polskiej do podhalańskiej wrócił po 49 latach Stanisław Ignacy Witkiewicz-Witkacy. Ten powrót do Domu-Matki Ojczyzny, obserwowało tysiące ludzi: we wtorek na Ukrainie, gdzie we wsi Wielkie Jeziora prochy pisarza spoczywały od chwili jego samobójczej śmierci we wrześniu 1939 r., a w czwartek, 14 bm. — w Zakopanem, gdzie odbył się powtórny, swojski pogrzeb pisarza.

Symbolicznym domem, który przyjął Witkacego u stóp Tatr stała się siedziba zakopiańskiego teatru im. Witkiewicza przy Chramcówkach. Ten dom żałoby od rana odwiedziło wielu ludzi sztuki, mieszkańcy Zakopanego, turyści i młodzież, która zjeżdżała tu z całego Podhala. Tu w foyer, jak w staromodnym salonie stanęła trumna okryta biało-czerwoną flagą, ze ścian spoglądały portrety — pastele Witkacego, zegar odmierzał czas, dookoła przesuwał się powoli sznur żałobników żegnających pisarza-legendę, zakopiańskiego szaleńca, filozofa i prekursora współczesnego teatru. Symboliczną wartę pełnili ludzie sztuki — aktorzy miejscowego teatru.

Stąd punktualnie o godz. 15 wyruszył kondukt pogrzebowy. Trumna spoczęła na zakopiańskiej furce, w góralskich strojach poszła kapela Andrzeja Krzeptowskiego, a za nią wielu odprowadzających pisarza na Pęksowy Brzyzek — miejsce ostatecznego spoczynku, u boku matki Marii Witkiewiczowej.

W kościółku obok Starego Cmentarza pierwszy pożegnał Witkacego kapelan Związku Podhalan, wybitny współczesny filozof, ks. Józef Tischner. Nad grobem głos zabrał jako pierwszy minister Aleksander Krawczuk. Padło wiele słów nad mogiłą ekscentrycznego syna Krupówek. W imieniu braci literackiej żegnali Witkiewicza Jurij Szczerbakow z Ukrainy i Wojciech Żukrowski.

Kapryśna tatrzańska pogoda sypnęła śniegiem na miejsce pochówku. Śnieg przyprószył też szczęśliwie nagrobek ze świeżo odkrytej mogiły Marii Witkiewiczowej, porzucony brutalnie za murami cmentarza. Trochę to taki jakby zakpił Witkacy „góralsko-cepeński" skecz... Zapewne niebawem wszystko wróci na swoje miejsce a na Pęksowym Brzyzku znów będą gazdować tylko spokój i pamięć.

KRYSTYNA GUCEWICZ

Echo Krakowa

NR 76 DN. 19·04·'88

Zakopane — 14 kwietnia br.

280

Znów wśród swoich

Zakopane udekorowane zostało czarnymi flagami, powiewającymi z masztów i domów. Teatr im. Witkiewicza, cały zespół **Andrzeja Dziuka**, jak i Związek Podhalan, przewodnicy tatrzańscy, Towarzystwo Miłośników Teatru z serdeczną troską przygotowali się na ten dzień. Z prywatnych domów udostępniono dzieła artysty, pp. **Okołowiczowie** udostępnili zbiór fotogramów, a przyjaciel p. **Dolatkowski** negatyw wykonanego przez siebie jednego z ostatnich zdjęć Witkacego, zrobione w Wiśle w 1938 roku. Był na nim w prochowcu, z parasolem, tak prawdopodobnie wyglądał w tragicznych dniach września podczas ucieczki na Wschód. Powielono to zdjęcie, ale starczyło go tylko dla pierwszych setek osób które przyszły złożyć hołd artyście, którego prochy wystawione były w foyer Teatru Przy trumnie, zasypanej wieńcami, zmieniali się na honorowej warcie ludzie teatru, przybyli z różnych stron Polski. Do Zakopanego przybyli krewni artysty z Warszawy: **Maciej Witkiewicz**, śpiewak operowy, z Krakowa **Tadeusz Witkiewicz** i **Kazimierz Witkiewicz** — aktor.

Nadszedł moment przejścia na cmentarz zasłużonych na Pęksowym Brzyzku. Honor wiezienia wielkiego artysty na miejsce wiecznego spoczynku u boku matki przypadł staremu **Sobczakowi** — góralowi, który znał osobiście Witkacego. Zerwała się śnieżyca. W kondukcie — za prostym wasągiem, na którym wieziono trumnę — tysiące ludzi: górale w swych strojach, zakopiańska młodzież z wieńcami z papierowych kwiatów, jakie robi się tu na groby najbliższych. Pożegnanie gór na Równi Krupowej, egzekwie w starym kościółku i ostatnie pożegnania na maleńkim zabytkowym cmentarzu, który mógł zmieścić tylko nielicznych. Najpierw słowa duchownego ks. prof. **J. Tischnera**, potem ministra kultury prof. **A. Krawczuka**: *„Powracasz w glorii i triumfie"*. Wiceminister kultury Ukraińskiej SRR rzucając na trumnę garść ziemi z Jeziora jako symbol przyjaźni powiedział, że w myślach i sercach ludzi zostanie Witkacy na zawsze. Potem Wojciech Żukrowski, prezes ZLP: *„Echo od świata pokazało nam Jego wielkość... On żywy czeka na nas w książkach, obrazach. Jeszcze ciągle do końca nie odkryty będzie swą twórczością niepokoił"*. Ukraiński pisarz Jurij Szczerbak, który opiekował się grobem artysty na Polesiu powiedział: *„Niech Mu będzie miękkim łabędzim puchem zakopiańska ziemia..."* I zgromadzeni ludzie bili brawa. Grała kapela góralska na sabałową nutę. A potem ludzie śpiewali Rotę i grób pokrywały coraz to nowe kwiaty.

(j.r.)

Tekst i zdjęcia: JADWIGA RUBIS

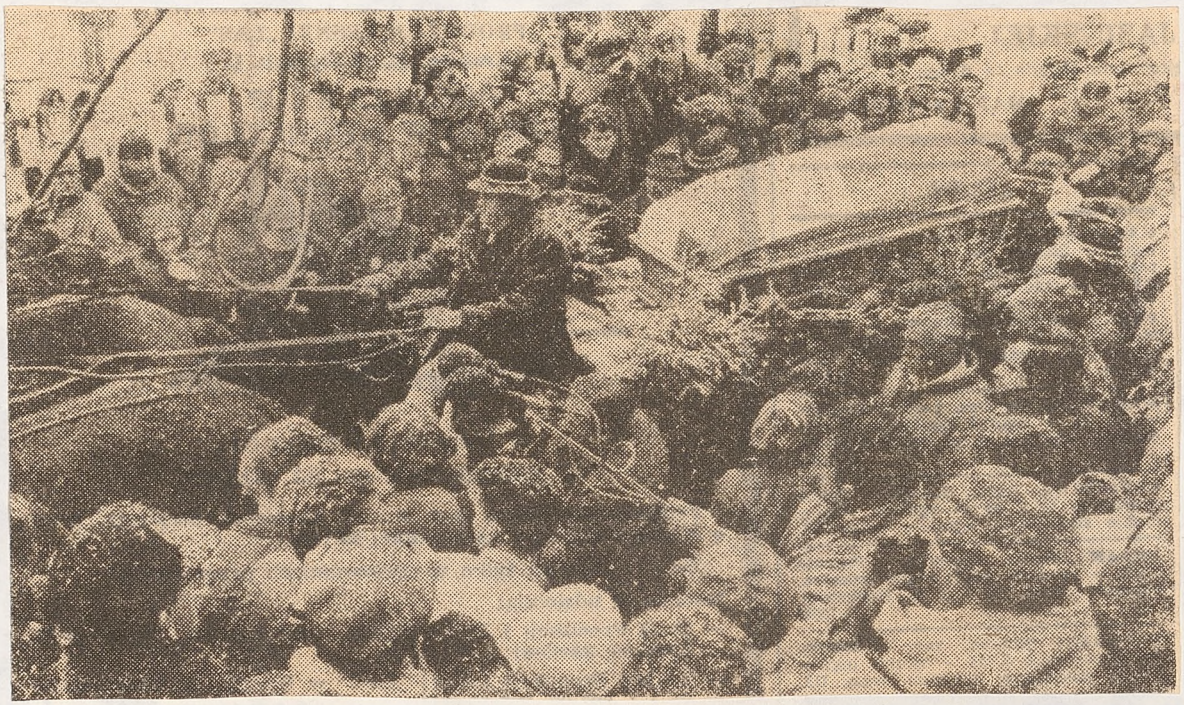

Głos Szczeciński

nr 94 dn. 21.04.'85

XXIV STT bez większego zainteresowania?

(Inf. wł.) Bez większego zainteresowania publiczności przebiega XXIV Szczeciński Tydzień Teatralny. Szczególnie mało widzów ogląda spektakle w DK „Korab". Prawdopodobnie temperaturę imprezy obniżyła informacja, że tegoroczny przegląd nie ma charakteru konkursowego, a jedyną nagrodę przyznaje publiczność. Tymczasem na kilku festiwalowych scenach dzieją się rzeczy ciekawe, odbywają dyskusje, spotkania. Czeka nas jeszcze sporo, emocji, przedstawień, o których głośno w kraju: „Moskwa-Pietuszki" W. Jerofiejewa (utwór ten drukowany był w nieoficjalnych oficynach), w wykonaniu Teatru „77" z Łodzi, następnie „Witkacy—Autoparodia" i „Faustus" wg Ch. Marlowe'a — dwie prezentacje przygotowane przez Andrzeja Dziuka — Teatr im. St. Witkiewicza w Zakopanem, no i ciesząca się ogromnym powodzeniem w stolicy „Romanca" J. Chmielnika zrealizowana w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie. Ten ostatni spektakl zakończy 25 bm. tegoroczny XXIV Szczeciński Tydzień Teatralny. Warto te przedstawienia obejrzeć. Bilety jeszcze są!

Kalendarium XXIV STT — 21 bm.

— DK „Korab" — godz. 17.30 i 20.30 — „Moskwa-Pietuszki" W. Jerofiejewa, w reżyserii Jacka Zembrzuskiego, przedstawienie Teatru „77" z Łodzi.

TOP
NR 17 DN. 22·04'88

280

rekomendacje kulturalne

Teatr im. Witkacego w Zakopanem

Po dłuższej przerwie spowodowanej krajowymi i zagranicznymi wojażami można wreszcie w macierzystej siedzibie obejrzeć spektakle Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem. A zachęcam do wybrania się w tym celu do naszego górskiego kurortu z tej racji, iż zespół ten to nie tylko pewien fenomen artystyczny lecz również socjologiczny. Oto grupa młodych aktorów pod kierunkiem Andrzeja Dziuka rezygnuje ze starań o role i etaty w Warszawie czy Krakowie i w końcu 1984 roku zabiega o utworzenie w Zakopanem stałego, zawodowego teatru. Już w lutym roku 1985 odbyła się pierwsza premiera, a obecnie zespół ma już wysoką pozycję w kraju i powoli zaczyna ją zdobywać poza granicami.

Przy Chramcówkach 15 ciągle jeszcze grany jest inaugurujący działalność spektakl „Witkacy — Autoparodia" będący również swego rodzaju hołdem złożonym patronowi teatru i uczczeniem setnej rocznicy jego urodzin. Ten „niesmaczny, góralsko-ceperski skecz zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcony" — jak głosi podtytuł spektaklu — jest przedstawieniem wypełnionym zabawnymi pomysłami z kręgu teatru surrealistycznego i sporą dawką witkacowskiego humoru. Podobny w charakterze, choć grany w zupełnie innej konwencji jest „Cabaret Voltaire". Tytuł ten nawiązuje do pierwszego zbiorowego wystąpienia dadaistów, które miało miejsce w zuryskim kabarecie Voltaire'a.

W każdym ze swoich spektakli zakopiańscy artyści inaczej organizują przestrzeń sceny i widowni — raz widz siedzi przy kabaretowym stoliku, innym razem w amfiteatralnym kręgu teatru antycznego. A co najważniejsze, widz jest na Chramcówkach prawdziwym i oczekiwanym gościem. Gospodarze witają go już u progu, proponują a to szklankę źródlanej wody, a to kawałek oscypka, a po spektaklu żegnają i zapraszają na kolejny raz. Bywały i takie przypadki, że aktorzy — wobec szczególnych próśb widzów, którym nie udało się wejść na przedstawienie — po krótkiej przerwie grali jeszcze jeden spektakl. Mimo że sezon narciarski w stolicy Tatr dobiegł końca, warto się tam wybrać do teatru. Tel. 2001 w. 31.

JACEK LUTOMSKI

Gershwin i Bernstein

Są takie kompozycje, które każdy powinien mieć w swojej płytotece. I to bez względu na to czy, jest sympatykiem muzyki poważnej czy rozrywkowej. Zresztą ten podział w odniesieniu do twórczości George'a Gershwina wydaje się być anachroniczny. Amerykański kompozytor — jak się o nim mówi — jedną nogą stoi w Carnegie Hall, a drugą na Tin Pan Alley. Gershwin ma w swoim dorobku i koncerty fortepianowe, i piosenki.

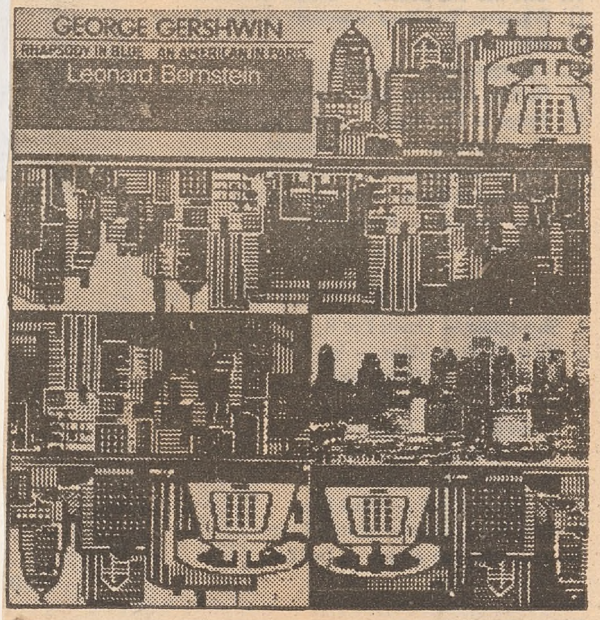

Właśnie nakładem Polskich Nagrań ukazała się płyta będąca reedycją nagrania amerykańskiej wytwórni „Columbia". Krążek mieści dwa, bodaj najsławniejsze, utwory Gershwina — „Błękitną rapsodię" i poemat symfoniczny „Amerykanin w Paryżu". Jest to z pewnością jedna z trafniejszych decyzji licencyjnych Polskich Nagrań. Przede wszystkim dlatego, że utwory wykonują: Orkiestra Filharmonii Nowojorskiej („Amerykanin w Paryżu") i Orkiestra Symfoniczna „Columbii" („Błękitna rapsodia") pod dyrekcją samego Leonarda Bernsteina. Gra on również partie fortepianowe „Błękitnej rapsodii". Bernstein — kompozytor, pianista i dyrygent należy do największych indywidualności współczesnej muzyki. Warto posłuchać, jakże dynamicznie interpretuje on muzykę Gershwina.

„Borgiowie"

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazała się właśnie monografia sławnej włoskiej rodziny Borgiów napisana przez włoskiego pisarza i dziennikarza Roberta Gervaso, który ma już w swoim dorobku opisy życia Nerona i Casanovy. Chociaż autor podejmuje próbę pisania losów tego rodu „bez żółci", obraz mafijnych wręcz rządów Borgiów, szalejąca zbrodnia, rozpusta, przekupstwo nie są w stanie wybielić tego mrocznego okresu w dziejach Kościoła (Borgiowie sprawowali funkcje papieskie) i Italii. Gervaso przytacza obficie opinie historyków i listy ówczesnych możnych, przez co książka ma walory pracy naukowej.

Głos Wybrzeża
nr 99 z dnia 22.04.'88

ZAKOPIAŃSKIE PREZENTACJE ARTYSTYCZNE

Sprowadzenie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza z poleskich Jezior do Zakopanego stało się możliwe po 49 latach od tragicznej jego śmierci. Witkacy spoczął wreszcie w mieście, w którym rodziła się kiedyś jego legenda i sława. I właśnie tu, w stolicy Tatr, po bez mała pół wieku i przy okazji szczególnej uroczystości postanowiono urządzić Zakopiańskie Prezentacje Artystyczne **w całości poświęcone życiu i twórczości wybitnego artysty.**

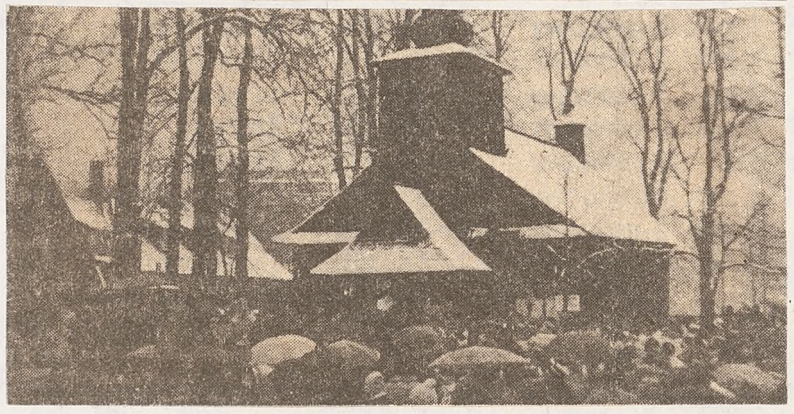

Błazen, genialny może...

SPOTKANIA trwające przez tydzień zaledwie zarysowały osobowość i możliwości twórcze Witkacego. Jego życie, choć krótkie, było niezmiernie bogate. Pozostawił po sobie niezliczoną ilość prac z różnych dziedzin sztuki. Oprócz pasteli, rysunków, portretów pozostawił fotografie, które obiegły świat. Był publicystą, dramatopisarzem i powieściopisarzem a do tego jeszcze — poetą, filozofem i krytykiem sztuki. W latach 1924—1925 prowadził w Zakopanem Teatr Formistyczny, podróżował po świecie, szokował nie tylko tym, co tworzył, ale samym sobą. Do dziś Witkacy dla jednych to szaleniec i wariat, dla innych — wybitny artysta.

Twórczość Witkacego bliska jest różnym środowiskom, toteż nic dziwnego, że do Zakopanego zjechali aktorzy, reżyserzy, krytycy sztuki, artyści plastycy i muzycy, dziennikarze, by przez tydzień mówić o Witkacym. Nie bez kozery aktorzy z Teatru im. S. I. Witkiewicza — gospodarze Prezentacji — zaproponowali cykl pt. **„Mój Witkacy"**. Swojego Witkacego przedstawiał reżyser **Grzegorz Dubowski**. Inne widzenie Witkacego zaprezentowali znawcy jego twórczości — **Jan Błoński, Konstanty Puzyna**, jeszcze inne aspekty życia i twórczości tego artysty były ważne dla **Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupy czy Jacka Bunscha**. Złożyć Witkacego w jakąś konsekwentną całość jest bardzo trudno. Dokumenty, prace, listy, które się zachowały, nie dają pełnego obrazu człowieka i artysty. Wspomnienia o nim roją się od plotek. Jan Błoński we wstępie do „Wyboru dramatów" — S. I. Witkiewicza spisał niektóre z tych opinii: **„Pełen wigoru, energii, dowcipu, człowiek zaiste renesansowy"**. Ale także — **„zamknięty w sobie, skupiony i oddany do zapamiętania sztuce i filozofii". „Błazen, genialny może, ale kabotyn do szpiku kości"** brzmi zdanie przenikliwego obserwatora Gombrowicza, **„Dziwak, rozlubowany w niesamowitych nastrojach, złośliwiec, który drażnił Bogu winnych ludzi, inscenizował nieporozumienia, kaprysił i dokuczał przyjaciołom". „Zapamiętały Don Juan, który na dobitkę igrał z narkotykami... Ale również:" Umiał doskonale panować nad namiętnościami, rozpusty nie znosił, podobnie jak pospolitych rozgrywek". „Narkotykami straszył tylko znajomych"** — powiedział zaprzyjaźniony z nim lekarz. **...No i komu tu wierzyć, jak odnaleźć prawdę?**

Znani polscy witkacolodzy: Konstanty Puzyna, Anna Micińska, wspomniany Jan Błoński zgodni są co do tego, że Witkacy miał niewątpliwie usposobienie depresyjno-maniakalne. Po okresach bujnej działalności i wzmożonego samopoczucia, popadał w trudne do zniesienia przygnębienie i rozpacz. Takie wahania stanów tłumaczą częściowo rozbieżność wspomnień o Witkacym. **„Legenda Witkacego — człowieka** — konstatuje J. Błoński — **wyrządziła niemałe szkody Witkacemu — artyście"**.

WSPÓŁCZEŚNI twórcy próbują odkrywać na nowo Witkacego. Grzegorz Dubowski — wybitny polski reżyser, głównie filmów dokumentalnych, od kilkunastu lat tworzy ekranowy obraz Witkacego. Na trwającym kilka godzin pokazie w Zakopanem przedstawił dwa swoje filmy. Jeden to reporterska relacja z międzynarodowej sesji w Brukseli poświęconej Witkacemu, drugi, którego pomysł zrodził się w Belgii, prezentowany przez Polską Telewizję — „Tumor Witkacego".

— Starając się o pozwolenie na wyjazd do Brukseli, myślałem tylko o tym, by dowiedzieć się dlaczego Belgowie, Francuzi, Anglicy, Amerykanie, Włosi interesują się Witkacym — powiedział podczas spotkania G. Dubowski. — Dokument, który powstał z tego wyjazdu, ludzie, którzy spotkałem zainspirowali mnie do nakręcenia filmu fabularyzowanego **„Tumoru Witkacego"**. Autorem scenariusza oprócz mnie jest Belg, **Alain Van Crugten**.

Trwający 110 minut film opowiada o jednym roku z życia Witkacego i o jednym wydarzeniu: powstaniu i działalności Teatru Formistycznego w Zakopanem. G. Dubowski, chociaż jako jeden z pierwszych miał dostęp do nie publikowanych wcześniej materiałów o Witkacym, nie powiedział jeszcze wiele. Jednak to, co zrobił zdaje się być bardziej wiarygodne, niż scenariusz sztuki **Jerzego Jarockiego** zatytułowanej „Staś", w której autor pokusił się o opowiedzieć o pierwszych trzydziestu latach życia Witkacego. Jarocki szukał odpowiedzi na istotne i podstawowe pytania: **kim był autor „Matki"**, co kształtowało osobowość i katastroficzną wizję świata Witkacego, jakie przesłanki artystyczne zdecydowały o niepowtarzalnym i indywidualnym kształcie jego dzieł? Argumentacja Jarockiego w spektaklu przygotowanym przez Teatr Polski z Warszawy, wyreżyserowanym przez Gustawa Holoubka (również gra rolę ojca — Stanisława Witkiewicza) mnie nie przekonała. Życie Witkacego, stanowi prawie gotowy scenariusz teatralnego dramatu, jednak aby go realizować potrzebna jest myśl przewodnia, która wszystko zamknęłaby w pewną całość. **Marek Walczewski** podczas jednego z nocnych spotkań Prezentacji tylko czytał fragmenty „Niemytych dusz" Witkacego. Wraz z zespołem **Zbigniewa Namysłowskiego** potrafił wygrać na oczach widzów cały spektakl. Tak samo, jak **Jerzy Trela** następnego wieczoru, czytając przy akompaniamencie fortepianu przecież niewybitne wiersze S. I. Witkiewicza.

Następne dni Zakopiańskich Prezentacji to przede wszystkim projekcje video sztuk teatralnych Witkacego: **„Wariata i zakonnicy"** w reżyserii Krystiana Lupy, **„Szalonej lokomotywy" w reżyserii Jacka Bunscha (przedpremierowy pokaz teatru TVP), „Witkacy na scenach"** w reżyserii Jana Kłossowicza, **„Listy do Niny"** — Ryszarda Majora. Na zakończenie zespół Teatru im. S. I. Witkiewicza przedstawił się w cyklu **„Mój Witkacy"**.

S. I. WITKIEWICZ będzie fascynował jeszcze wielu twórców. Zbyt dużo pytań pozostało bowiem bez odpowiedzi. Zważmy na piłsudczykowską, antyrosyjską atmosferę domu Witkiewiczów, trudno zrozumieć decyzję Witkacego o wyjeździe do rewolucyjnej Rosji. Co skłoniło go do tej podróży? Jakie były jego losy w Rosji ogarniętej rewolucją? Którędy stamtąd wracał do Polski?... Na te pytania brak odpowiedzi. Można tylko przypuszczać, odtworzyć nastrój, w którym pisarz przeżywał rewolucję na podstawie powieści **„622 upadki Bunga"**. Trudno jednak ustalić na tej podstawie granicę między prawdą a literacką fikcją. Nie mniej zagadek tkwi w twórczości Witkacego.

S. I. Witkiewicz za życia nie doczekał się uznania, na jakie zasługiwał. I choć wiedział, że ponosi klęskę, trwał w uporze i robił swoje. W „Niemytych duszach" napisał: **„Oświadczam oficjalnie, że piszę poważnie i chcę wreszcie coś bezpośrednio pożytecznego zdziałać"**. ...Ale narasta tylko jego legenda. Dziś jesteśmy świadkami odrodzenia i o wiele większego niż przed wojną — wpływu S. I. Witkiewicza na współczesne społeczeństwo.

ANNA ROMANOWSKA
Fot. autorki

Fakty
NR 17 dn. 23·04'88

Po zjeździe ZASP-U

Tuż przed wielkanocnymi świętami odbył się ogólnopolski zjazd ZASP-u. Odchodzący zarząd główny, przed zjazdem ogłosił, iż jako pełnoprawnych członków związku traktuje również tych aktorów, reżyserów i innych ludzi teatru, którzy należąc do ZASP-u przed stanem wojennym, później, do powołanej na nowo organizacji, nie wstąpili. Ta deklaracja przełamała oponenckie niechęci. Na zjazd przybyli reprezentanci całego teatralnego środowiska. Nowym prezesem związku zjazd wybrał Kazimierza Dejmka — człowieka cieszącego się niewątpliwym autorytetem, reżysera o ogromnym artystycznym dorobku. Do nowego zarządu, który jeszcze ostatecznie się nie ukonstytuował, weszli przedstawiciele różnych środowiskowych kręgów i orientacji.

Teatr polski znajduje się dziś w bardzo niedobrej sytuacji. Niezręcznie określać jest ją jako kryzysową — o kryzysie teatru mówi się ustawicznie — faktem atoli jest to, że w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci, nagromadziło się w polskim teatrze mnóstwo spraw domagających się rozwiązania, lecz nie rozwiązanych, bądź rozwiązywanych niechętnie i połowicznie. Oczywiście można dowodzić, że wcale nie jest tak źle, bo wciąż przecież pojawiają się wybitne przedstawienia, bo wciąż jeszcze teatry nasze odnoszą sukcesy za granicą, bo wciąż artystycznie liczy się Stary Teatr w Krakowie i kilka teatrów warszawskich. Oczywiście można dowodzić że nie jest najgorzej, bo w polskim życiu teatralnym dokonuje się pewna ewolucja, bo teatr dzisiejszy jest inny niż ten sprzed czterdziestu lat, bo mamy dziś tak niekonwencjonalne zjawiska jak Teatr Prezentacji i teatr na osiedlu Ursynów w Warszawie, Teatr na Piętrze w Poznaniu, teatr Kantora, teatr zakopiański, Teatr Gardzienice, Teatr STU. Tak — wszystko to mamy, ale, ogólnie rzecz biorąc, nad ewolucją w teatrze polskim przeważa — inercja, nad działaniami reformatorskimi — konserwatyzm, nad procesami innowacyjnymi — rozpadowe.

Zwyciężył rozsądek

Teatr polski funkcjonuje w gorsecie przestarzałych urzędniczych przepisów i zarządzeń. Coraz więcej mówimy o konieczności pluralizmu i policentryzmu w kulturze, lecz — w przeciwieństwie do tego, co mówimy — nasze życie teatralne staje się właśnie monocentryczne. W latach sześćdziesiątych i jeszcze na początku siedemdziesiątych, prócz centr teatralnych w Warszawie i w Krakowie, mocnymi ośrodkami teatralnymi okazywały się Łódź, Wrocław, Gdańsk, Szczecin; pełnowartościowe zespoły teatralne udawało się kompletować w takich miastach jak Bydgoszcz, Toruń a nawet Olsztyn, czy Koszalin. Dzisiaj w Łodzi, Wrocławiu, Gdańsku, Szczecinie wydarzenia teatralne zdarzają się coraz rzadziej; na tak zwanej teatralnej prowincji solidnego zespołu artystycznego skompletować nie sposób; zdarza się, że w niektórych miastach, połowa zespołu to adepci. Poszerzyła się — istniejąca już od początku ubiegłego dziesięciolecia — dysproporcja między potrzebami kadrowymi funkcjonujących w Polsce teatrów, a ilością aktorów i reżyserów kształconych przez trzy wyższe szkoły teatralne. Pogłębia się niezdyscyplinowanie aktorów wobec reguł pracy obowiązujących w teatrze. Stałe gaże aktorskie są niskie i niekonkurencyjne wobec możliwości zarobkowych jakie oferuje aktorom film, telewizja, estrada, jakie aktorzy mogą uzyskać występując indywidualnie, bądź występując w zmontowanym prywatnym sumptem, angażującym dwie bądź trzy osoby, objazdowym spektaklu kameralnym. Na mieliźnie utknęła sprawa przemiany najsłabszych scen w teatry impresaryjne.

Lista problemów i spraw domagających się w polskim teatrze pilnego rozstrzygnięcia jest bardzo długa i oczywiście trudno przypuścić, by owe problemy i sprawy mogły być rozstrzygnięte czy załatwione z pominięciem samego teatru. Kwietniowy zjazd ZASP-u dowiódł że teatralne środowisko fakt ów pojmuje, że wie iż aby wziąć swoje sprawy w swoje ręce, musi osiągnąć określony stopień porozumienia, musi, w imię ocalenia teatru, wznieść się ponad podziały ideowe, polityczne, światopoglądowe, ponad animozje i grupowe niechęci. W środowisku ludzi teatru zwyciężył rozsądek.

JN

Tygodnik Kulturalny
NR. 17 DN. 24·04'88

Ty się zając ŚMIEJ

Anna Schiller

Mój przyjaciel komunista — bo mam i takich, tyle że we Włoszech — zmuszony był wyjechać z Ojczyzny za chlebem i puścił się aż na Martynikę. Po pewnym czasie, ze swoją po katolicku poślubioną żoną zjawił się w sercu Europy. Rozmawialiśmy o tym i o owym, krótko mówiąc o życiu, jak ludzie, którzy młodzieńczy idealizm mają już za sobą. Kiedy przyszło się żegnać, mój przyjaciel wziął mnie na stronę i spytał szeptem, żeby nawet Pan Bóg nie usłyszał: „A co tam w Polsce mówią o Włoskiej Partii Komunistycznej?"

Podobnie i ja, od dłuższego czasu żyję z dala od artystycznych centrów. Kiedyś w sąsiednim bloku mieszkał aktor Chamiec, ale dawno się wyprowadził do lepszego mieszkania. Czasem w pobliskim SAMie spotykam dyrektora Hübnera z żelaznym koszykiem w dłoni i marsem na twarzy, o niczym jednak nie rozmawiamy, wymieniamy tylko ukłony. W mojej dzielnicy nie ma ani jednego żywego teatru, nie liczę bowiem redakcji o tym imieniu. Żyję więc sobie spokojnie, nie na Martynice co prawda, ale bądź co bądź na Meksykańskiej, i — tak jak mój włoski przyjaciel — czasami nie wytrzymuję. Wtedy sobie zadaję pytanie: „Co też mówią w Polsce o polskim teatrze?"

Pytam, sięgam po „Dialog", czytam i aż się dziwię... Na początek dziwię się p. Tadeuszowi Nyczkowi, który wymyśla publiczności. Pisze on: „Widownia chce kiczu, knota, byle czego. Widownia, ta duża, prawdziwa, polska widownia ma wymagania zaniżone, apetyty małe, wyobraźnię pastuszka podglądającego w krzakach starszego brata z Maryśką". Coś mi się tu logicznie nie zgadza; nie pojmuję, dlaczego p. Nyczek czepia się akurat pożytecznego pastuszka, ani czego chce od jego wyobraźni, której pastuszek nie posiada, bo gdyby posiadał, to by nie podglądał. Po zastanowieniu domyślam się, że obraz z pastuszkiem jest malowniczą metaforą, do której ucieka się autor, by ominąć słowo „cham".

Przepraszam za wyrażenie, ale ja lubię jasne sytuacje. Można i tak patrzeć na publiczność, czyli na społeczeństwo, tylko co z tego wynika? I jakie z tego jest wyjście? Nie mówiąc już o tym, czyja w tym wina... Otóż p. Nyczek przejechał się do Ameryki i z tej podróży przywiózł rozwiązanie sprawy: „Deklaruję zejście na parter, skoro loże opustoszały". Więc znowu — mówiąc mniej elegancko — zaproponowano tutaj teatrowi tzw. zejście do parteru, czyli gra na chama dla chama, skoro innego widza prawie już nie ma. I myślę sobie, że też nasi eksperci jak już przywiozą z zagranicy jakiś wynalazek, np. teatru demokratycznego, to stosują go jak kulą w płot. Dziwię się temu tym bardziej, że sama cho-

dzę do teatru i takiego znowu chamstwa, jakie można spotkać gdzie indziej w naszym życiu na każdym kroku, jakoś nie zauważyłam. Ale nic to... Czytam dalej „Dialog". W artykule p. Małgorzaty Szpakowskiej znajduję pochwałę Teatru im. Witkiewicza z Zakopanego, ostatnio beniaminka recenzentów teatralnych. I znów nadziwić się nie mogę, że taka tęga głowa dała się nabrać jak dziecko na stary numer manipulacyjny wobec publiczności w nowym komercjalnym wydaniu. Następnie pogrążam się w eschatologiczny essay, także pochwalny, poświęcony uteatralizowanej etnografii, czyli Gardzienicom. P. Małgorzata Dziewulska, pogromczyni Tadeuszów Borowskiego i Różewicza, autorka kaznodziejskich recept dla teatru polskiego i tym razem grzmi jak Savonarola z ambony o konieczności wiary w Pana Boga. Nie mam nic przeciwko Panu Bogu, ale dziwi mnie, że ludzie piszący o sztuce traktują ją instrumentalnie i zapominają o niej, by oddawać się propagowaniu swojej ulubionej doktryny.

Po tych intelektualnych wzlotach odczuwam jak Anteusz potrzebę dotknięcia ziemi i słyszę głos wybitnego praktyka teatru: „Proszę pani, u nas teatr jest zamiast". Z pewnością. Lecz pisanie i myślenie o teatrze, jeśli ma być zdrowe i rzetelne, na pewno nie powinno być zamiast — zwłaszcza zamiast teatru. A odnoszę wrażenie, jakby piszący walczyli z zaciekłą wiarą o kawałek pustego placu po teatrze i każdy według własnego widzimisię chciał go od nowa urządzać. A teatr jeszcze przędzie i śpiewa, chociaż cienko, coraz bardziej cienko, bo cóż chcecie, to kryzys ekonomiczny, ogólnopaństwowy i forsy brak. Na domiar wszystkiego znajdują się i tacy, jak np. p. Jerzy Koenig, którzy wręcz zalecają uprzątnięcie do czysta placu teatralnego z teatrów, a wtedy będzie tam można urządzić teatralny raj na ziemi. Pisze p. Koenig: „Władza terenowa, jako organ założycielski, powołuje dyrektora wraz z pełnym zespołem artystycznym. I rodzenie się, i umieranie nowych zespołów staje się zjawiskiem równie naturalnym jak proces rodzenia się i umierania w przyrodzie". Opada mnie coraz większe zdziwienie, bo kto to słyszał kiedy, że przyrodą rządzi władza terenowa. Ta, jak wiadomo, może nie dopuścić do siewu, zarejestrować albo zniszczyć plon, ale w żadym wypadku nie może być naturalnym organem założycielskim przyrody, wie o tym najprostszy chłop. Co prawda w parę miesięcy później p. Koenig „tak jakby" (ulubione słówko prezenterów TV) zmienia front i mówi coś w rodzaju primum non nocere. Cóż, kiedy za nic nie chce słuchać o pieniądzach. Natomiast żąda od środowiska teatralnego idei, a jego komilton, p. Andrzej Wanat, domaga się programu, czym przypomnieli samowtór słynną scenę terroru Artura z „Tanga" Mrożka. Aż się zdziwiłam coraz bardziej...

Czytam tak i słucham, co się zaleca teatrowi, żeby mu było dobrze, i przypomina mi się historia zająca, któremu wszyscy radzili, jak ma uciekać przed nagonką. A historia owa kończy się tak, że „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły". Więc chwyta mnie litość nad doradcami, a potem trwoga o teatr. By odegnać trwogę, opowiadam sobie historię o innym zającu. Uprosił on bociana, by ten zabrał go w podróż powietrzną. Lecą, lecą. Widoki piękne, k...a, piękne, aż tu zajączek za bardzo się zapatrzył na ziemię, spadł w dół i zarył zębami w beton. Bocian zniżył lot i zakłapał dziobem pod adresem niefortunnego pasażera: „Ty się zając śmiej, aleś nieźle przypierdolił". Zaśmiałam się i jeszcze mi smutniej.

Ty się, zając, śmiej — powtarzam sobie — ty się zając śmiej...

Razem

NR 17 DN. 24.04.88

TEATR

„Np. Edyp". Na motywach „Króla Edypa" Sofoklesa.Opracowanie tekstu i reżyseria: Andrzej Dziuk. Choreografia: Lech Wołczyk, przestrzeń sceniczna i kostiumy: Andrzej Majewski. Teatr im. St.I. Witkiewicza w Zakopanem. Premiera grudzień 1987 r. Przedstawienie 19 stycznia 1988 w ramach XVIII WST.

„Króla Edypa" Sofoklesa powstałego około 430 roku p.n.e. już Arystoteles w „Poetyce" uznał za doskonały wzorzec tragedii. Ów tebański mit o Edypie, któremu było przeznaczone zabić ojca i poślubić własną matkę fascynował wielu twórców. Ale ostatnio reżyserzy niezbyt chętnie sięgają po ten utwór. Z tym większym zainteresowaniem oczekiwałam na spektakl Teatru im. Witkiewicza.

Młodzi aktorzy z Zakopanego prawdopodobnie pragnęli wrócić do źródeł, do czasów starożytnej Grecji, kiedy aktor-artysta cieszył się ogromnym szacunkiem społeczeństwa.

Zakopiańczycy traktują teatr także nieco inaczej niż nam współcześni. Jest to ich dom. Prawdziwy. Widzowie są ich dobrymi znajomymi, z którymi witają się i żegnają. Zapraszają na filiżankę bezpłatnej herbaty. W ich słowach, gestach, uśmiechach nie ma fałszu, wyrachowania. Widać tacy są. Trochę jest gorzej, gdy w czasie spektaklu zakładają maski. Dosłownie i w przenośni. Zakładają kostiumy, dla których inspiracją były starogreckie stroje aktorów. Wysokie buty na koturnach, białe powłóczyste szaty ułożone z kawałków materii. Przypominają ożywione obrazy z jakiegoś koszmarnego snu. Klątkę, rusztowanie, jak brzemię winy nosi Edyp i Jokasta. Złapani w pułapkę, jaką zastawił na nich los, naiwnych ludzi pragnących poznać przyszłość i przeciwstawić się jej. Ale owe zmagania z góry są skazane na porażkę. Przeznaczenie musi się dokonać. Jednak w spektaklu „Np. Edyp" ginie gdzieś ludzka tragedia. Są tylko jej zewnętrzne objawy. Krzyk, krew, słowa; ale brakuje wewnętrznego przekonania, że widzowie przeżywają tragedię dziejącą się w kręgu sceny. Co gorsza, słowa wypowiadane przez aktorów nie zawsze są czytelne, za co winę ponoszą maski tłumiące głos, całe partie tekstu są zagłuszane przez łomot koturnów.

Nawiązanie do widowisk starogreckich nie oznacza jedynie ubrania aktorów w kostiumy. Reżyser spektaklu poszedł dalej. Do słów dołączył muzykę i taniec, by było tak jak na początku, gdy tragedia była bliższa operze. Również aktorzy nazywani są chórem.

Na balu stojącym na środku kręgu – wiły się węże. Jako symbol? Może ku ich czci odbywał się cały spektakl? Kto wie... natomiast doskonale odwracały uwagę od gry aktorów. Jednak mimo wszystkich atutów, niezwykłych rozwiązań – spektakl nie przekonuje. Co gorsza w scenie, w której pojawia się zbroczony krwią Edyp publiczność różnie reaguje. Słychać nawet stłumione chichoty. Niezrozumienie? Chyba nie. Mit Edypa jest zbyt znany, wpisany w naszą kulturę, by można było kogoś podejrzewać o to... Zakopiańczycy pragnąc zrekonstruować rytualne starogreckie przedstawienie zapomnieli o podstawowej zasadzie rządzącej na scenie. Każda sztuka, widowisko musi być związane z estetyką, formą obowiązującą w danym okresie. Naśladownictwo (nawet to najbardziej przemyślane) może jedynie zaprowadzić w ślepą uliczkę lub co najwyżej do skansenu. I tak tutaj się stało. „Np. Edyp", którego premiera odbyła się w grudniu ubiegłego roku, nie jest jeszcze spektaklem gotowym. Jest w nim zbyt wiele dłużyzn, pewnego samozadowolenia z własnej pracy. Żywiołowe sceny tańca ciągnące się w nieskończoność, zlana krwią naga kobieta, węże, widok obnażonego mężczyzny – to chyba zbyt mało, by rzucić widzów na kolana. Zabrakło owej cudownej chwili samooczyszczenia.

BOŻENA WIKTOROWSKA
Zdjęcie: JOLANTA ŻUCHNIEWICZ

ARGUMENTY
Nr 17 24.04.88

Po Zjeździe Artystów Scen Polskich

Nowy etap działania

Zofia Sieradzka

280

Na ten Zjazd czekali nie tylko aktorzy. Zainteresowanie nim wykraczało daleko poza środowisko artystyczne. W dużej mierze dotyczył bowiem wszystkich, którym rozwój kultury leży na sercu. Wszystkich, którzy doceniają jej twórczą rolę w życiu całego narodu. Zresztą efekty tych obrad w jakimś stopniu odczuje w przyszłości całe społeczeństwo. A zwłaszcza liczni miłośnicy dobrej sztuki w teatrach: dramatycznych, muzycznych i lalkowych, admiratorzy wspaniałych ról filmowych, a także melomani poruszeni perfekcyjnie wykonanym koncertem. W Warszawie — i na terenie całego kraju.

Tegoroczny 41 Zjazd Delegatów Związku Artystów Scen Polskich (przypominam, że walne zjazdy nie odbywają się co roku, ale co lat kilka, tradycyjnie w dniach poprzedzających Święta Wielkanocne) miał znaczenie szczególne. Toteż — dzięki specjalnej uchwale Zarządu Głównego — mogli w nim uczestniczyć zarówno członkowie związku, jak i pozostali artyści, którzy należeli do ZASP przed jego zawieszeniem i nie wstąpili ponownie w jego szeregi po reaktywowaniu jego działalności 30 XI 1982 roku z inicjatywy Henryka Szletyńskiego.

Ten kilkuletni podział środowiska na zrzeszonych w tzw. nowym ZASP i nie zrzeszonych, początkowo boleśnie ostry i bezwzględny, powoli uprzytamniał obu stronom, jak niekorzystne jest dla całego środowiska takie jego rozbicie. Zwłaszcza że mimo licznego udziału artystów w tej nowej kadencji, poza nim pozostała jednak większość aktorskiej czołówki. A wiadomo, że w tym zawodzie autorytety liczą się szczególnie mocno, bo choć każdy aktor gra swoją istotną i niezbędną dla całości spektaklu rolę, przecież trzech miernych wykonawców (nazywanych w środowiskowym żargonie „halabardnikami") nie zastąpi nigdy jednego króla Leara. A że aktor wybitny ma z reguły wielu swoich uczniów, stąd większy zasięg jego uznania nie tylko w społeczeństwie, ale przede wszystkim we własnym środowisku. Zwłaszcza wśród młodzieży. Ponieważ związek ma bezpośredni wpływ na takie czy inne losy sztuki scenicznej, jego integracja wydaje się szczególnie istotna, a pozyskanie do reprezentacji uznanych autorytetów wprost konieczne. Stąd właśnie taki zjednoczeniowy charakter ostatniego Zjazdu stał się jego najważniejszym wyznacznikiem.

Fakt, że na forum obrad (zwyczajowo już zjazd odbywał się w warszawskim Teatrze Dramatycznym) znaleźli się delegaci wybierani przez poszczególne teatry, bez względu na ich aktualną przynależność do związku, stwarzał od razu inne możliwości. W efekcie tego na nowego prezesa — bez żadnej kontrkandydatury — wybrano Kazimierza Dejmka a do Zarządu Głównego weszło co najmniej kilku wybitnych artystów, którzy uprzednio trzymali się na uboczu (np. Anna Seniuk, Zbigniew Zapasiewicz czy Maciej Englert). Ale na pytanie, czy ta udana wreszcie próba (bo kilka podejść poprzedzających zjazd nie przyniosło spodziewanych efektów) zjednoczenia całego środowiska przyniesie widome i zadowalające wyniki — odpowie dopiero najbliższa przyszłość. Zjazd wytyczył tylko słuszny kierunek dalszej drogi, czy szansę tę środowisko wykorzysta — zobaczymy.

Ustępujący prezes, Tadeusz Jastrzebowski, któremu zjazd owacyjnie podziękował za tę szczególnie trudną trzyletnia ostatnią kadencję, w swoim przemówieniu inaugurującym zjazd na plan pierwszy wybił ochronę interesów teatru. I to nie tylko w tak dziś palących sprawach finansowych, ale pojętej szerzej, jako ochrona najistotniejszej substancji sztuki scenicznej. Prezes Jastrzębowski postulował, więc walkę z wadliwą gospodarką kadrami, zapobieganie mnożeniu instancji artystycznych w momencie, kiedy utrzymanie dotychczas istniejących jest tak pełne zasadzek. A postulując wzmocnienie udziału przedstawicieli Związku Artystów w radach narodowych i wszelkich innych tego typu instancjach mających wpływ na rozwój kultury narodowej tym samym mówił o zwiększeniu udziału inteligencji twórczej w zarządzaniu krajem. Apelował głównie do ludzi młodych, co zresztą miało swój dalszy ciąg w całej zjazdowej debacie, o możliwe pełne włączenie się do działania na rzecz dobra ogólnie pojętej kultury narodowej.

Po podziękowaniach ustępującym władzom nastąpiło uroczyste wręczenie nagrody im. Leona Schillera przyznanej przez Prezydium Zarządu Głównego w 101 rocznicę urodzin wielkiego człowieka teatru następującym laureatom:

Teatrowi im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego;

Januszowi Borewiczowi z krakowskiego Teatru Muzycznego;

Wojciechowi Malajkatowi z warszawskiego Teatru Studio, który podziękował w imieniu laureatów, szczęśliwy i zaszczycony, że nagrodę tę otrzymać mógł w obecności swoich profesorów, którym przecież to zaszczytne wyróżnienie w dużej mierze zawdzięcza.

Minister Aleksander Krawczuk również wypunktował szczególną wagę obecnego zajzdu, być może przełomowego, a więc o znaczeniu historycznym. Podkreślił wysoki prestiż polskiego teatru w kraju i za granicą, omówił proponowane zmiany w gospodarce scenami, obiecał dalsze działanie resortu w ścisłej współpracy z przedstawicielami całego środowiska, bez wyrządzających tyle szkody nagłych zarządzeń administracyjnych. Zwrócił uwagę na fakt, że odmienność poglądów reprezentantów związku powinna w efekcie okazać się korzystna, gdyż wymiana różnych opinii i doświadczeń może pomóc w wypracowaniu konkretnego programu działania „Drugi etap reformy nie może być zagrożeniem dla kultury, choć jest to niewątpliwie czas pewnych wyrzeczeń. Ale przede wszystkim — poszukiwań". Wprowadzając do przemówienia właściwy sobie ton żartobliwy, minister Krawczuk zaapelował do środowiska, by dawne sprawy uznać za historię starożytną i obecnie skierować wzrok ku przyszłości, mimo istniejących różnic w poglądach na takie czy inne sprawy.

Głosy poszczególnych delegatów, reprezentujących często ośrodki mniejsze, wyraźnie wykazały, że spraw do załatwienia jest jeszcze bardzo dużo, nierzadko trudnych i skomplikowanych. Zarówno w samym środowisku, w którym „porozbijały się przyjaźnie i odrodziły antagonizmy" (Jerzy Stępkowski z Radomia), jak i w przepisach określających system działania instancji artystycznych. Wojciech Boratyński postulował utworzenie sekcji inscenizatorów, zwracając uwagę na trudną sytuację w tej dziedzinie, skoro przy 350 premierach rocznie teatry nasze dysponują jedynie 46 etatami reżyserskimi, 38 dla scenografów i 2,5 dla choreografów, łącznie we wszystkich teatrach. Antoni Baniukiewicz z Gorzowa wołał na alarm z racji fatalnego stanu budynków teatralnych, zagrożonych stałym niebezpieczeństwem pożarów. Wiele głosów przestrzegało przed pochopnym zamykaniem niektórych scen, zwracano uwagę na niewłaściwie kształtowany repertuar.

Na zakończenie dwudniowych obrad — którym energicznie przewodniczył Krzysztof Chamiec — głos zabrał nowo wybrany prezes — Kazimierz Dejmek. Dziękując za okazane zaufanie prosił kolegów o pełną współpracę. Raz jeszcze napominając, by wznieść się ponad środowiskowe podziały i dążyć do prawdziwego zjednoczenia dla dobra całej polskiej kultury.

A zatem tych, którzy spodziewali się jakichś programowych wystąpień, zarówno ze strony działających w związku jak i ich opozycjonistów, walne spotkanie artystów mogło zawieść. Przebiegało spokojnie, rzeczowo a zaistniałe różnice postaw starano się szybko likwidować. I właśnie w tym fakcie można upatrywać podstawę do pewnych nadziei, że nie zaostrzając sytuacji, artyści polscy — w dobie niewątpliwego zagrożenia teatru związanego choćby z ciężką sytuacją gospodarczą kraju — połączą swe siły dla dobra sprawy. To fakt, że teatr nasz cieszy się dużym uznaniem nie tylko w społeczeństwie, dla którego gra, ale i poza granicami kraju. Należy więc włożyć maksimum wysiłku, by zapewnić mu odpowiednie warunki dalszej twórczej pracy. Bez niepotrzebnego marnotrawstwa niezbędnych sił i środków — z pożytkiem dla sceny polskiej. I każdego z nas.

Tygodnik Powszechny

NR 17 DN. 24·04'88

NOTATKI

13 kwietnia, w przeddzień sprowadzenia do Zakopanego prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza, w teatrze jego imienia przy ul. Chramcówki 15 rozpoczęły się zakopiańskie prezentacje artystyczne, trwające sześć dni. Na ich program złożyły się: wystawa prac plastycznych Witkacego — pasteli, rysunków, fotografii, wypożyczonych ze zbiorów prywatnych, pokaz filmów na jego temat (m. in. „Mój Witkacy" Grzegorza Dubowskiego) i projekcje video spektakli teatralnych i telewizyjnych, czytanie tekstów literackich przez wybitnych aktorów scen polskich: Teresę Budzisz-Krzyżanowską, Marka Walczewskiego i Jerzego Trelę, prelekcje witkacologów (Jana Błońskiego), spektakle teatralne (m. in. „Staś" Jerzego Jarockiego w reżyserii i z udziałem Gustawa Holoubka), koncerty muzyczne i recitale piosenki aktorskiej (Michała Bajora). ■ W zakopiańskiej Galerii Hasiora przy ul. Jagiellońskiej 7 do końca kwietnia czynna jest wystawa portretów St. I. Witkiewicza ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Na wystawie pokazano ok. 30 portretów, wykonanych w latach dwudziestych i trzydziestych. Te portrety to fascynujące studium twarzy, jej przemian, jakim model podlega w różnych okolicznościach i nastrojach. Widoczne to staje się przede wszystkim w serii portretów Neny Stachurskiej, przechodzących od realizmu do ekspresjonistycznej deformacji. Irena Jakimowicz pisała przed kilku laty w „Pamiętniku Teatralnym" o ogromnej wrażliwości i intuicji psychologicznej Witkacego-portrecisty, który umiał wydobyć ukryte cechy portretowanego, pokazać jego zmienne oblicza. „Ale też, a może właśnie najczęściej, zamiast zdejmowania masek konwenansu przykrywał rozmaitymi, niekonwencjonalnymi maskami obojętne twarze, przymierzał różne ich kształty, dostosowywał umowne kostiumy szyte na miarę własnego systemu... i na potrzeby klienta". Wystawa Witkacego w Galerii Hasiora dostępna dla zwiedzających przez 5 dni tygodnia: w środy i czwartki od godz. 13.00 do 19.00, w piątki, soboty i niedziele od 9.00 do 15.00.

■ 23 stycznia 1988 r. w Odyssey Theatre (w Los Angeles) odbyła się premiera „Szewców" Stanisława Ignacego Witkiewicza w reżyserii Kazimierza Brauna. Po tej premierze odezwały się głosy, że Witkacy po raz pierwszy naprawdę zaistniał w amerykańskim teatrze. Przedtem sztuki jego były wystawiane na uniwersytetach czy w teatrach typu „off". Przedstawienie Brauna w Odyssey Theatre było bodaj pierwszą prezentacją Witkacego w poważnym, zawodowym teatrze, z doskonałą obsadą aktorską i bogatą inscenizacją. Recenzje z tego spektaklu były pełne uznania pod adresem polskiego reżysera i teatru, który ten spektakl zrealizował. Przytaczamy kilka ważniejszych głosów z prasy amerykańskiej P. Warfield (*Drama-Logue Hollywood*, 28 I 88): „Ogłuszające, wielowarstwowe, wielotworzywowe widowisko ostatniej sztuki polskiego dramatopisarza, powieściopisarza i malarza S. I. Witkiewicza (Witkacego) uświadamia nam siłę, dalekowzroczność i inteligencję tego artysty. Przedstawienie »Szewców« uświadamia nam też, że Witkiewicz jest u nas nie dość znany, poważany i grany. (...) Reżyser Kazimierz Braun steruje niezawodnie przez złożony materiał i wydobywa piękne rezultaty z aktorów, po raz pierwszy skonfrontowanych ze stylem intensywnej teatralizacji, zarazem zapowiadającym i zaćmiewającym pisarzy teatru absurdu. Inscenizacja wywołuje potężne wrażenie". R. Koehler (*Los Angeles Times*, 29 I 88): „Sztuka i jej sposób wystawienia rzucają nas na dno absurdu, gdzie zamieszkują najkoszmarniejsze sny i najbardziej bolesny śmiech. (...) Wraz ze swoim dydaktyzmem, »gęstymi« politycznymi dialogami i groteskowym stylem, »Szewcy« robią wrażenie reportażu z frontu. [— — — —] [Ustawa z dn. 31 VII 1981, O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, pkt. 3 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm.: 1983, Dz. U. nr 44, poz. 204)] (...) Przedstawienie jest szalenie europejskie, oparte o precyzję scen zbiorowych, pełną inwencji scenografię (wspaniała, wielopoziomowa dekoracja, niezwykłe światła, doskonałe kostiumy); tekst przeplata się z muzyką; mamy też brechtowskiego typu efekty obcości. (...) Całość jest pokazem celnego kontrapunktowania ludzkiej komedii z dramatyczną powagą. (...) Jest to teatr, który manifestuje swą teatralność (*This is theatre that presents itself as such*)". J. Breslauer (*Los Angeles Heral Ezaminer*, 29 I 88): „Zadziwiającą cechą tego wykończonego w każdym szczególe inteligentnego przedstawienia jest jego aspekt wizualny, będący połączeniem symboliki z barokową wręcz wyobraźnią od dekoracji do kostiumów, od ruchu do zespołowego aktorstwa. Malowane tła przypominają Magritte'a, kubizm i »Metropolis« Fritza Langa. Liczne elementy dekoracji, kostiumów i rekwizytów są fetyszami cywilizacji przemysłowej". M. Manus (*The Outlook*, Los Angeles): „Wszystko to jest udramatyzowane wielkimi, śmiałymi uderzeniami; postaci są symboliczne; pełno jest komizmu i burleski. (...) Całość kończy się wizją świata, w którym technokraci przejmują władzę od robotników. Ta wizja wywołuje ponure i potężne wrażenie". D. Klugman (*Reader*, Los Angeles 5 II 88): „Czarny i gorzki humor, który przeplata się z groteskową wizją polityki i władzy, to istota znakomitej sztuki S. I. Witkiewicza. Widowisko Brauna jest wzruszające, gwałtowne i perwersyjne; na przemian wywołuje to śmiech, to rozpacz. (...) W II części spektaklu szaleństwo przybiera na sile. Uciskani stają się uciskającymi. Końcowy obraz zniszczenia i spustoszenia pozostanie na zawsze w duszach nas wszystkich". Bardzo starannie przygotowano program przedstawienia, w którym zamieszczono biogram St. I. Witkiewicza i trzy obszerne fragmenty wypowiedzi: Jana Kotta, Martina Esslina i Daniela Geroulda na temat twórczości Witkacego. Przedstawienie „Szewców" znalazło się od momentu premiery na liście tzw. „Critics Choices" w *Los Angeles Times* (jest to lista kilku przedstawień szczególnie polecanych przez krytykę). Określono je tam: „Absurdalna parabola o tym, jak skrajna prawica i lewica, w momencie osiągnięcia władzy, identyfikują się z sobą. Wybitne dzieło teatru politycznego, wyreżyserowane z wielką siłą, inteligencją i smakiem europejskim". Przedstawienie cieszy się dużym powodzeniem u publiczności. Ściąga też na nie licznie kalifornijska Polonia.

BM

SŁOWO LUDU
NR 1496 DN. 26 IV 88

Z teatrem kieleckim na konfrontacjach

Od pięciu lat trwa przebijanie się naszego teatru do czołówki krajowej. Nawet nie po to, żeby się tam znaleźć, ale z powodu zdrowej, zawziętej i konsekwentnej ambicji szefa tej sceny, BOGDANA AUGUSTYNIAKA. On sam przekonany jest do dziś, że gdy się zjawił z nesserem w Kielcach, mało kto w niego wierzył. Nie utrudniano mu pracy, ale też nie głaskano ciepłutkim słowem. On sam nie zabiegał o reklamę, rezerwę kwitował rezerwą. Nie może jednak powiedzieć, że miejscowi recenzenci nie zauważyli innej jakości tego samego teatru. Po kilku premierach sprawa była dostrzegalna.

Edward Kusztal i Sławomir Holland w scenie z delegatami.
Fot. J. MĄKOWSKI

Przebicie

STANISŁAW MIJAS

Ale to nie wystarczy, żeby teatr zauważono w stolicy, gdzie są nie tylko najlepsze teatry (powsze czasy), ale gdzie istnieje również ośrodek opiniotwórczy. Bywało, że do Kielc zjechał jakiś krytyk, że coś ostrożnie napisał, ale to też za mało. Musi się odezwać — jak to trafnie zauważyła na marginesie zawrotnej kariery Teatru im. Witkacego w Zakopanem **Marta Fik** — chór krytyków. Pierwszymi oznakami zbiorowego zainteresowania tym, co się dzieje w teatrze kieleckim, były reperkusje po „jubileuszowym" **„Ślubie"** i sesji Gombrowiczowskiej. Tu trzeba przyznać ze skruchą, że zjawisko to szerzej było komentowane na łamach prasy centralnej niż lokalnej.

Chór też nie wystarczy, jeśli wykona jedną tylko pieśń. Nie zaproszono Teatru im. Żeromskiego na prestiżowe **Warszawskie Spotkania Teatralne**, chociaż — moim zdaniem — mieścił się w tym towarzystwie. Wystąpił z **„Rewizorem"** i **„Ślubem"** w kilka dni po spotkaniach, co uznano za „kontynuację" tej imprezy. Ładne, trochę kurtuazyjne, ale należne teatrowi stwierdzenie. Wiele dobrego uczyniła Telewizja Polska, pokazując migawki i wywiady z twórcami spektakli. Recenzje były różne, na przykład panu **Kydryńskiemu** z **„Przekroju"** nie przypadł do gustu „taki" Gogol, za to chwalił „takiego" Gombrowicza. **Krzysztof Chamiec**, wypowiadając się z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, nie krył pozytywnego zdumienia, że Augustyniak potrafił w krótkim czasie na prowincji dać znać nie tylko o sobie, ale godnie zaprezentował swój zespół. Do dnia dzisiejszego recenzji było kilkanaście, najczęściej pozytywne, nawet bardzo. Zauważono na przykład, że nasi aktorzy mają nienaganną dykcję, że teatr „artystyczny" może się „wydarzyć" wszędzie, jeśli się do tego dąży konsekwentnie.

Opole „wystrzeliło" nagle. Obejrzał **„Bal manekinów"** **Andrzej Wanat** — wysłannik komitetu festiwalowego i wytrawny znawca teatru — i zakwalifikował go do Ogólnopolskich Konfrontacji **„Klasyka Polska"** w Opolu. Towarzyszę zespołowi już nie jako recenzent, ale „swój" człowiek, dzielę więc z reżyserem, aktorami i zespołem technicz-

nym obawy i niepokoje, napięcia nerwowe i chwile uspokojenia: dali z siebie wszystko, na co ich było stać w tych warunkach.

Galaretka u prezydenta

Jest zwyczajem, że delegacja każdego z prezentujących się teatrów podejmowana jest w opolskim Ratuszu przez władze miasta. Sobota będzie dniem wytężonej pracy. Na razie jest piątek, wieczór. Tabory dojechały wcześniej. Witają nas przedstawiciele Teatru im. Jana Kochanowskiego, rozdają karty wstępu do Klubu Środowisk Twórczych. Ale nasi dyrektorzy i kierownik **Edmund Pomarański** chcą zobaczyć scenę, brygada techniczna chce przystąpić do ustawiania dekoracji. Niestety, trwa jeszcze demontaż dekoracji z dzisiejszego spektaklu. O 23 jedziemy wreszcie do teatru. Jest większy od naszego starego i mniejszy od nowego. Scena dużą mieści do 900 widzów, mała — 200. Podobnie jak u nas, w budującym się. Warunki zaplecza nie tak dobre, jak można by tego oczekiwać. Całe szczęście, że deszcz przestał padać, bo dach przecieka. Dach na tym teatrze jest od początku prowizoryczny.

Każdy robi swoje, „strażackie" dylematy odzywają się i tu: nie wolno wysunąć dekoracji na proscenium, bo żelazna kurtyna, w razie nieszczęścia, uciąłaby głowy aktorom. Garderobiane przygotowują swój warsztat pracy, aktorzy poszli już na wypoczynek. Oni będą tu potrzebni dopiero jutro. Wracamy grubo po północy, a zespół techniczny — nad ranem.

Nie przesadziłem z tą galaretką u prezydenta, stanowiła ona centralną ozdobę przyjęcia, nie licząc kawy i pepsi-coli. Z zazdrością słuchamy, że Opole ma aż dziewięć imprez wpisanych do kalendarza ogólnopolskiego, że konfrontacje teatrów lokują się na drugim miejscu w ważności, zaraz po festiwalu piosenki. Miasto, znacznie przecież (130 tys. mieszkańców) mniejsze od Kielc, jest jakby prężniejsze, ambitniejsi ludzie, ambitniejsza władza. Byłem tu niedawno w salonie BWA — daj nam Boże podobny — a oni, że za mały, że będzie większy. Co się zaś tyczy samego teatru, to bazuje on na widzu „terenowym", miasto nie bardzo się tu garnie. No, ale Opolskie ma komunikację, czego nie można powiedzieć o Kielecczyźnie.

Gospodarze jeszcze by z nami pogawędzili, ale reżyser spogląda na zegarek: za chwilę próba, i tak już o godzinę przełożona. Dyrektor Augustyniak i najbardziej nobliwie wyglądający w tym towarzystwie **Edward Kusztal** pakują suweniry — jedziemy do teatru.

Wszystko przygotowane do próby. Trwa ona do 14, a więc nie ma mowy o powrocie do hotelu: za godzinę wszyscy muszą być w garderobach, za dwie rozpoczyna się spektakl. Co tam kto dopadł, to zjadł, przezorni skorzystali z teatralnego bufetu. Ta zdobycz socjalna budzi zazdrość kielczan, którzy mają do dyspozycji tylko „Bristol" naprzeciwko teatru.

Na scenie i na widowni

Na popołudniowe przedstawienie przyszła młodzież, organizowana prawdopodobnie systemem funkcjonującym w całej Polsce. Z tym że o bilety na konfrontacje trzeba zabiegać na kilka miesięcy wcześniej, a nie są one tanie: od 400 (zniżkowe dla młodzieży) do 800 złotych. A mimo to na widowni zaledwie kilkanaście pustych miejsc.

Po morderczej próbie (upór reżysera Augustyniaka ma wymiar katowski) znam spektakl prawie na pamięć, mogę więc obserwować widownię. Jest dobrze wychowana, reaguje raczej powściągliwie, dopiero w akcie drugim, ściślej — w scenie z delegatami — wybuchy śmiechu. To dopiero wstęp do emocji, jakie czekają nas na wieczornym, konkursowym przedstawieniu. W przerwie zaglądamy na małą scenę, gdzie gospodarze prezentują ramotkę Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Zainteresowanie widzów skupia się na żywej kozie i pluszczącej się w sadzawce kaczce. Niczego więcej nie mam o tym spektaklu do powiedzenia, chociaż gościnność gospodarzy nakazywałaby napisać coś miłego.

O pół godziny przesunęło się rozpoczęcie „Balu" konkursowego. Aktorzy podenerwowani, publiczność raczej przywykła do takich „poślizgów". Otóż nie można grać tu jednocześnie na małej i na dużej scenie, ponieważ jedna leży nad drugą i są przebicia akustyczne. Są wreszcie jurorzy — można zaczynać. Takiej koncentracji i staranności w tym zespole nie widziałem już dawno. Wszyscy zdają sobie sprawę z odpowiedzialności za każdy szczegół, za siebie i za innych. Nie ma jednak śladu nerwowości z pierwszego spektaklu, a komentarze widzów podczas antraktu pełne są uznania, także zdziwienia: w Kielcach coś takiego przygotowali?

Wpadam za kulisy, żeby podzielić się tymi wiadomościami z aktorami. Im naprawdę potrzebne są takie słowa: ze sceny nie widzą nic, tylko otchłań. Oklaski przerywają akcję drugiego aktu, zachwyt budzi scenografia — jako element inscenizacji. Efekty są tu na pewno pełniejsze niż w kieleckim „pudełku". W finale brawa, kurtyna idzie kilkakrotnie w górę. Późną nocą odbywamy jeszcze spotkanie z najwytrwalszymi widzami. Interesuje ich wszystko, najbardziej jednak tajniki „skonstruowania" manekina bez nóg. Szyderca Augustyniak odpowiada z zimną krwią: — Po prostu zatrudniliśmy inwalidę, nie wypada o tym mówić. A prawda jest taka, że ów „inwalida" poszedł na własnych nogach do Klubu Środowisk Twórczych wyprostować kończyny. Reszta, to znaczy werdykt jurorów — pozostaje niewiadomą. Ani słowa o tym się nie mówiło w Opolu, ani w czasie drogi powrotnej. Cokolwiek się zadecyduje, nie mamy się czego powstydzić.

STANISŁAW MIJAS

GROMADA
ROLNIK POLSKI

NR 70
26.04.'88

Witkacego powrót do swoich

WYPEŁNIONE do ostatniego miejsca hotele, pociągi pełne młodzieży, zdążającej w stronę Tatr, niczym w pełni sezonu. Napis na jednym z wieńców „Witaj kochany u siebie i między swymi" symbolicznie złożonym w imieniu Czesławy Oknińskiej, towarzyszki w ostatniej wędrówce Witkacego we wrześniu 1939 najcelniej oddaje sens tego powrotu po 49 latach.

Stanisław Ignacy Witkiewicz zupełnie co prawda inaczej, niż jego ojciec — twórca m.in. tzw. stylu zakopiańskiego w architekturze, ale również głęboko wpisał się w pejzaż tatrzański. Stał się legendą Zakopanego przez swoje życie, przez swój prowokujący, ekscentryczny styl bycia, który w każdym innym miejscu nie mógłby być tolerowany.

Całe Zakopane znalazło się w żałobnym kondukcie. Górale z **Władysławem Gąsienicą-Sobczakiem „Jochymem"** — starym zakopiańskim dorożkarzem, który znał osobiście Witkacego. A teraz wyszykował fasiąg (wóz góralski), żeby nim powieźć go na miejsce ostatniego spoczynku. Obok szedł **Władysław Walczak Boniecki**, zakopiański malarz, mąż naszej korespondentki **Zofii Walczakowej**.

Kondukt zdążał od Teatru Zakopiańskiego, noszącego imię Witkacego, z Chramcówek, ulicą Kościuszki, z przerwą na Równi Krupowej przeznaczoną na pokłon Tatrom, przez Krupówki na „Pęksów Brzyzek". I tu na tym „Brzyzku", gdzie pochowani są wszyscy wielcy Zakopianie, w grobowcu Marii Witkiewiczowej spoczęły zgodnie z jej życzeniem wyrażonym w napisie nagrobnym prochy tego niezwykłego dramaturga, filozofa, malarza — jej ukochanego syna.

Rano w radiu ktoś wyraził nadzieję, że na pogrzeb Witkacego na pewno odsłonią się góry i zaświeci słonecznо. Ale w momencie, gdy wynoszono trumnę właśnie zaczęło prószyć. To by się temu prześmiewcy podobało — usłyszałem za sobą. Opinia prześmiewcy pozostała przy Witkacym, choć był to artysta, który jak rzadko kto traktował sprawy sztuki śmiertelnie poważnie. Autor „Szewców", „W małym dworku" i innych dramatów, w każdym z nich udowadniał, jak dalece odmienne od praw życia potrafią rządzić sztuką, swoiste tylko dla niej prawa. Umiał też swoje życie przekształcić w wielki dramat z dosłownie tragicznym zakończeniem. Odbierając sobie życie pod najpiękniejszym drzewem obok wsi Jeziory na Polesiu czynił prawdopodobnie w przekonaniu o zbliżającym się nieuchronnie końcu europejskiej cywilizacji. Pomylił się, acz niewiele brakowało.

Minister **Aleksander Krawczuk**, żegnając Witkacego mówił o nim jako o jednym z najwybitniejszych artystów 20-wieku. Stanisław Koltuniuk — wiceminister Kultury Ukraińskiej SRR, na której terenie Witkacy był dotąd pochowany, oświadczył, że powróci on tam w swoich sztukach. Zabrzmiała sabałowa nuta do której stojący obok mnie stary góral ze Związku Podhalan podśpiewywał z cicha **„Byli chłopci byli, ale się minęli, my się tyż minjemy, po małućkiej kwili"**.

JERZY CIEŚLAK

KULTURA
NR 17 DN. 27.04.86

Tomasz R. Wiśniewski

Nie do śmiechu

Odbywające się w tym roku po raz trzynasty Krakowskie Reminiscencje Teatralne były w swej niedalekiej jeszcze przeszłości miejscem, gdzie spotykało się wiele interesujących zespołów prezentujących w najgorszym przypadku poziom bardzo zróżnicowany. Obok spektakli miernych czy też zaledwie poprawnych nieraz zdarzały się realizacje wybitne, przez dłuższy czas utrzymujące nas w, jak się okazało, mylnym przekonaniu, że polski teatr alternatywny czuje się nieźle, i że jego poziom artystyczny, chociaż niezbyt wyrównany, nie powinien być przedmiotem zbytnich obaw.

Od kilku już jednak lat zaczęła się ujawniać prawda, którą w tym roku ujrzano w całej jej złożoności — okazuje się, że poza kilkoma grupami, które przetrwały jeszcze z lat siedemdziesiątych nie ma obecnie w Polsce takiego zjawiska, które w pełni zasługiwałoby na miano ruchu „młodego" czy też „alternatywnego" teatru. Jak słusznie zauważył podczas przygotowanej przez organizatorów tegorocznego przeglądu dyskusji (dyskusja ta odbyła się zresztą pod znamiennym tytułem: Teatr studencki lat osiemdziesiątych: KRYZYS czy UPADEK?") Krzysztof Głomb, obecnie w Polsce istnieje kilkadziesiąt teatrzyków, których ogólny poziom predestynuje nas raczej do roli teatralnego Zimbabwe, niż ośrodka o renomie, jaką powinna słynąć ojczyzna Kantora czy Grotowskiego.

Kto wie zresztą, czy ów nieznośny ciężar tradycji nie jest jedną z przyczyn obecnego kryzysu teatru nieprofesjonalnego w Polsce. Oto na scenach oglądamy wciąż (tak było również podczas reminiscencji) rozliczne, najczęściej nieudane próby reanimowania wzorów wypracowanych w latach siedemdziesiątych w kręgu ówczesnej awangardy teatralnej. Okazuje się, że dzisiaj, gdy z jednej strony wygasły niegdysiejsze emocje, a z drugiej twórcom nie starcza już cierpliwości bądź talentu, aby osiągnąć odpowiedni poziom warsztatowo-formalny pojawiają się teatralne potworki, które nawet nie śmieszą, jako karykatura swoich domniemanych bądź na siłę „dointerpretowanych" wzorów.

W takiej sytuacji, kiedy na scenę wychodzi zespół, który w sposób w miarę bezpretensjonalny usiłuje własnym językiem opowiedzieć o sprawach poniekąd już oczywistych, staje się to od razu, w myśl starego przysłowia o bezrybiu „teatralne wydarzenie".

Tylko bowiem w ten sposób da się uzasadnić bardzo pozytywne wrażenie, jakie wywarł na publiczności tegorocznych reminiscencji występ Studia Teatralnego CENTRUM z Krakowa. Grupa ta przedstawiła spektakl „Wszystko było tak dobrze i..." według Stanisława. I. Witkiewicza, która to realizacja mieści się w nurcie „Witkacego kompilowanego", odbiegając jednak znacznie swoim poziomem artystycznym od „Tak zwanej ludzkości w obłędzie" Grzegorzewskiego czy też „Autoparodii" teatru im. Witkiewicza z Zakopanego.

Drugim rzetelnym, i chyba najlepszym w ogóle polskim spektaklem reminiscencji były „Fragmenty Dramatyczne Samuela Becketta" w wykonaniu krakowskiego Teatru „38". Dobre aktorstwo, konsekwentna i interesująca koncepcja całości spowodowały, że w obliczu wszechobecnej miernoty realizacja ta mogła uchodzić wręcz za wybitną. Niestety, niczego nie ujmując aktorom Uniwersytetu Jagiellońskiego tak wysoka ocena ich spektaklu świadczy przede wszystkim o miałkości pozostałych propozycji.

Zawiodły nawet renomowane firmy. Drugie Studio Wrocławskie, którego dalsze istnienie po śmierci Zbigniewa Cynkutisa już samo w sobie jest bardzo radosną nowiną udowodniło, że ciężko będzie mu nawiązać do swoich najlepszych realizacji, „Anhelli" w reżyserii Mirosława Kocura jest po prostu propozycją nietrafioną, co warte jest uwagi o tyle, że również przez Kocura reżyserowany „Ajschylosa — Prometeusz" zrealizowany jeszcze za życia Cynkutisa a zaprezentowany również podczas przeglądu jest spektaklem, któremu mało co można zarzucić. Ale chyba nie na odgrzewaniu starych realizacji będą wrocławianie budować w przyszłości swój prestiż.

Zupełnym niewypałem okazał się również spektakl „Ostatniego mohikanina" Teatru Ósmego Dnia — Romana Radomskiego występującego teraz pod firmą Teatru im. A. Artaud. Przedstawienie „Hotel Pana Boga" według tekstów R. M. Rilkego nie zawiodło jedynie w warstwie... tekstowej. Cała zaś koncepcja realizacyjna była chyba zbyt wydumana, w związku z czym raczej utrudniała niż ułatwiała kontakt z wysokiego lotu tekstami poetyckimi.

O innych przedstawieniach nie warto po prostu wspominać. Należy je jak najszybciej zapomnieć, może z wyjątkiem jednej kreacji aktorskiej w spektaklu Teatru TUBB II z Wrocławia oraz odnotowania, iż zarówno Studencki Teatr PROB jak i teatr SYTUACJI wiedziały przynajmniej, w jakim celu znajdują się na scenie. O innych zespołach bowiem tego powiedzieć nie można.

O wiele lepiej wypadały na reminiscencjach teatry zagraniczne, a wśród nich przede wszystkim Théatre d'Epinal z Francji oraz belgijski Théatre du Clepsydre. Oglądając oba te zespoły a także ciekawy występ Khalida Tyabji z Indii odczuwało się tęskne ssanie w okolicach żołądka biorące się z czystego aktu zazdrości w obliczu dobrze pojętego profesjonalizmu występujących gości. To porównanie pogorszyło jeszcze samopoczucie, z którym trzeba było wyjść po obejrzeniu ostatniego spektaklu reminiscencji. Może więc w przyszłości, w trosce o nasze stresy zrezygnować z gości zagranicznych w ogóle. Żart? Być może.

Słowo Powszechne
83 dn. 28·04·'88

W Bydgoszczy

Występy najlepszych teatrów

JAK już informowaliśmy — z inicjatywy Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego powołana została Kapituła **„Złotego Wawrzynu Grzymały"**. W jej skład weszli czołowi przedstawiciele polskiego życia teatralnego — m.in. **Bohdan Korzeniowski, Jerzy Koenig, Wojciech Natanson.** Rókrocznie w dniu urodzin i śmierci **Adama Grzymały-Siedleckiego** (29 stycznia) będą oni przyznawali laury najlepszym aktorom minionego sezonu.

Laureaci wystąpią następnie we własnych przedstawieniach na scenie bydgoskiego Teatru Polskiego. Tym sposobem publiczność bydgoska będzie miała okazję obejrzeć przynajmniej pięć gościnnych występów, bo Kapituła ma wybierać rokrocznie do pięciu laureatów.

Zanim jednak zostaną wręczone pierwsze Wawrzyny w przyszłym roku Teatr Grzymały — scena impresaryjna Bydgoskiego Towarzystwa Teatralnego proponuje już teraz, w bieżącym sezonie, prezentację interesujących przedstawień różnych scen kraju. **Jako pierwszy przyjechał do Bydgoszczy Teatr Stary z Krakowa z komedią Adolfa Nowaczyńskiego „Wiosna Narodów w Cichym Zakątku".** W następnej kolejności Teatr Grzymały ma zamiar sprowadzić do Bydgoszczy inny znakomity zespół — Teatr im. St. Ignacego Witkiewicza z Zakopanego. W planach nieco dalszych są występy — teatrów warszawskich — Ateneum, Teatru Polskiego, Teatru Komedii, Centrum Sztuki Studio a także Teatru Nowego z Poznania i Teatru Muzycznego z Gdyni.

Ceny biletów są wysokie (na komedię Nowaczyńskiego: 1200 i 800 zł). No cóż — sprowadzenie zespołów z odległych nieraz miejscowości, w dodatku na małą liczbę spektakli, jest kosztowne. Organizatorzy z myślą o widzach, którzy chcieliby sobie zagwarantować możliwość obejrzenia całego cyklu — 24 najciekawszych przedstawień — wprowadzają możliwość rezerwowania ulgowego biletu wstępu w formie zakupu karty rezerwacyjnej.

Prezentacja zatem, która odbywa się pod nieco sparafrazowanym tytułem dzieła Adama Grzymały-Siedleckiego: **„Świat aktorski naszych czasów"** będzie najlepszym sposobem uczczenia pamięci tego wielkiego pisarza i człowieka teatru, który związał się z Bydgoszczą przez lata całe i tutaj umarł. Współcześnie natomiast żyjącym bydgoszczanom przyniesie z pewnością wiele satysfakcji, dając możliwość obcowania z wielką i wspaniałą sztuką teatralną — bez konieczności nużących, a i kosztownych dzisiaj wyjazdów.

(MOB)

Dziennik Polski

NR 100 DN. 29.09.88

Cybulski z Zakopanego

Filmy z kręgu różnych sztuk

Witając ceprów pod Giewontem, Franek Bachleda, poeta i główny Podhalanin związkowy, życzył nam piękną gwarą słońca i zarazem martwił się, czy przy gęstym programie imprezy zdążymy korzystać z atrakcji Zakopanego. Nie zdążamy, bo oglądamy. Codziennie przez trzy dni od godziny 11 do 22 uczestniczymy w kinie „Giewont" w XV Przeglądzie Filmów o Sztuce, zastanawiając się, co tu jest filmem o sztuce, a co filmem w ogóle. Ale zastanawiamy się po cichu, w skrytości ducha, gdyż zabrakło teraz dyskusyjnego forum, na jakim niegdyś toczyły się gorące spory. A było to w czasach, gdy obecny przewodniczący jury, reżyser Andrzej Papuziński, bywał głównym laureatem imprezy.

Odkładając konkretne uwagi i ogólne wnioski na potem, po dzisiejszym ogłoszeniu wyników konkursu, dodajmy jeszcze, że poza Przeglądem koniecznie należało obejrzeć w Galerii Hasiora cykl wielkookich portretów, jakie wyszły spod ręki Witkacego, który dopiero niedawno powrócił do Zakopanego na miejsce swego, niezakłóconego już, wiecznego spoczynku. A skoro padło jego nazwisko, to miło było także przyjąć zaproszenie dyrektora Teatru jego imienia, Andrzeja Dziuka, jednego z jurorów, i w tłocznej sali na Chramcówkach, siedząc na podłodze u podnóża sceny, zobaczyć w nocy dadaistyczny „Cabaret Voltaire". A słońca jest dużo!

Odgłosy
NR 18 30·04'88

Foto: Grzegorz Gałasiński

Ludzie, przecież to pogrzeb! Gdzie naprawdę są szczątki Stanisława Ignacego Witkiewicza?

Syn powrócił do matki

MAREK KOPROWSKI

14 kwietnia 1988 roku wiosna zamieniła się w śnieżną zimę. Tego dnia spadło 30 cm śniegu. (Nazajutrz — tak jak i w przeddzień — było bezchmurnie i bardzo ciepło). Momentami widoczność ograniczała się do dwóch metrów. Ludność — przyodziana wiosennie, a zaskoczona nagłym atakiem zimy — wciągnęła szyje w postawione kołnierze letnich kurtek i paltocików, a płytkie półbuciki chlupotały w szarej mazi rozdeptanego śniegu, pijąc mokrość, a nierzadko górą nabierając zimne błocko. Gołe głowy posiwiły płatki śniegu, siąkały nosy, chrypiały gardła, nikt jednak nie zrejterował w ciepłe, suche hotele, poczekalnie dworcowe bądź knajpy.

Taką pogodą przywitało nas Zakopane o 5 rano. Brnęliśmy przez zaśnieżone perony razem z Grzegorzem Gałasińskim i kilkoma jeszcze towarzyszami podróży, aby schronić się w smutnej poczekalni dworca autobusowego. Do gorącej herbaty mieliśmy jeszcze dobrą godzinę...

Taka pogoda towarzyszyła uroczystościom pogrzebowym Stanisława Ignacego Witkiewicza. Po 49 latach sprowadzono prochy artysty z cmentarza prawosławnego we wsi Jeziory (okręg rówieński w ZSRR), aby złożyć je na starym cmentarzu zakopiańskim na Pęksowym Brzyzku, w grobie matki, Marii Witkiewiczowej.

Żartowano, iż ta zaskakująca zmiana pogody jest ostatnim szatańskim figlem Witkiewicza, wypłatanym tysiącom Polaków, którzy zjechali na uroczystość z całego kraju. Jego chichotem zza grobu.

Kim był St. I. Witkiewicz, nazwany przez siebie Witkacym,

wie każdy, a jak nie wie, niech się dowie. Przytoczmy jednak krótką charakterystykę postaci, zamieszczoną we wspomnieniach Jerzego Mieczysława Rytarda, przyjaciela „Stasia" — jak go nazywano.

„A więc: (...) filozof — teoretyk estetyki — malarz — alkoholik — narko-

Państwo Turowiczowie

Andrzej Dziuk

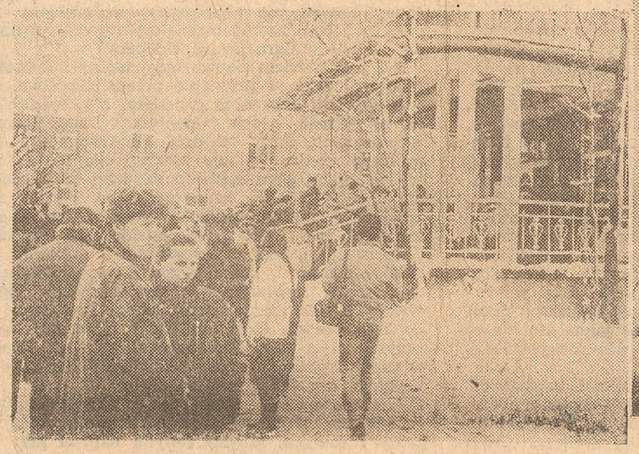

Foto: Grzegorz Gałasiński

man — erotoman — (w trzy ostanie „specjalności" wkładał dużo wiwisekcyjnego eksperymentatorstwa, stosowanego zaciekle na sobie i na bliźnich) — powieściopisarz — dramaturg — znakomity imitator o kapitalnym aktorsko-błazeńskim zacięciu — prestidigitator intelektualny — gentleman — prekursor wielu zagadnień i zjawisk kulturalnych.

— Był on (...) przy tym (...) człowiekiem pełnym głębokiego tragizmu wewnętrznego, który wyjaskrawiało, podkreślając go jeszcze tym wydatniej — tło ponurej mozaiki, złożonej z naszego rodzimego świństwa, kołtuństwa, płyciny i niedorozwoju kulturalnego".

Co do owego alkoholizmu, erotomanii i narkomaństwa, nawet wśród przyjaciół Witkacego zdania są podzielone. Bowiem Jerzy Eugeniusz Płomieński, arcyprzyjaciel (pierwszej kategorii) widzi to inaczej:

„Przypisywano mu np. nałogowe eksperymentatorstwo na zboczeniach płciowych, co było wierutnym łgarstwem i brudną potwarzą, dalej chorobliwą, bezustanną narkomanię, którą uprawiał rzeczywiście tylko okresowo, w celach czysto doświadczalnych (...); przypisywano mu również orgiastyczne pijaństwo chociaż było ono u Witkacego jedynie stanem przelotnym; posądzano go o amoralny demonizm i sadyzm w stosunku do ludzi, słowem o jakieś lucyferyczne właściwości charakteru, chociaż ci, którzy go znali tak blisko jak ja, mogli z najczystszym sumieniem traktować wyniośle ową sensacyjną aurę legendotwórczą, czy po prostu rozpasanie plotkarską, jaka osnuwała osobę St. I. Witkiewicza".

Warto przytoczyć również słowa Tadeusza Kotarbińskiego, które uzupełnią mozaikę opinii, ale jej nie dopełniają, bowiem fenomenu Witkacego nie da się zbadać ani opisać do końca. Jest on, jak każda prawda, zbyt złożony i wymknie się najbardziej dociekliwemu badaczowi. Kotarbiński pisał w „Przeglądzie Filozoficznym" z 1946 roku:

„Rozrosły, dorodny mężczyzna. Czoło ogromne rysy subtelne, profil Erazma z Rotterdamu... W całym sposobie bycia znamiona niezwykłości, dziwu, zaburzenia norm... Natura niewątpliwie genialna. Gdybyż ten człowiek, tak wspaniale i tak wielostronnie uzdolniony, przeszedł był w okresie młodzieńczym dobrą, solidną szkołę... Może byłby pozostawił po sobie dzieła o wartości niewzruszonej. Opublikowana filozoficzna jego produkcja jest embrionem jakiejś ogromnej możliwości...",

Trumnę z prochami (czy to były rzeczywiście prochy — o tym za chwilę)

artysty wystawiono na widok publiczny w hallu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Nie kończący się strumień ludzki przeciągał w milczeniu wokół trumny, oddając artyście ostatni hołd. Przeważała zdecydowanie młodzież. Wartę honorową pełnili górale ze Związku Podhalan, pospołu z członkami zespołu Teatru. Ściany ozdabiały znakomite portrety wykonane w dynnej „Firmie Portretowej", a także rysunki pochodzące z kolekcji prywatnej, niestety, nie ujawniono, czyjej.

Wieńce i wiązanki kwiatów otoczyły trumnę kolorowym ogrodem. Znalazła się również wiązanka łódzka. Złożył ją osobiście Andrzej Paruzel — artysta, założyciel Biura Przewodników po Sztuce i Kulturze — instytucji artystycznej, powołanej niedawno w naszym mieście. Przedtem Andrzej konferował przez chwilę z ministrem Aleksandrem Krawczukiem, zainteresował profesora programem artystycznym Biura, pismem, które wydaje i uzyskał jakieś tajemnicze ministerialne zapewnienie. Jakie — nie chciał zdradzić.

W sąsiadujących z teatralnym hallem salonach kipiało życie towarzyskie. Należną chwili powagę zostawiono za oszklonymi drzwiami, tu słychać było od czasu do czasu śmiechy i żarci-

ki. Nie każdy wszakże dostać się mógł na salony. Przepustkę stanowił bardzo ładny i pomysłowy plastycznie znaczek Teatru wpinany w lapę, wręczany osobiście przez dyrektora sceny zakopiańskiej — Andrzeja Dziuka. Otrzymali je artyści, dziennikarze, ludzie zasłużeni i wszyscy godni tego wyróżnienia. Posiadacze owego glejtu wyłapywali łakome i zazdrosne spojrzenia pominiętych, zdarzały się nawet propozycje transakcji finansowych.

Wracajmy jednak (dzięki znaczkom) do salonów. Najwięcej gości z Krakowa, bo najbliżej, a wśród nich większość stanowią aktorzy. Panie grają główne role, świadome obecności dziesiątków obiektywów. Aparaty fotograficzne strzelają bez przerwy, szemrzą kamery filmowe, wideomani pracują bezgłośnie. Takiej ilości fotosprzętu w gromadzie jeszcze nie widziałem. Najbardziej obfotografowano i obfilmowano państwa Turowiczów.

Gospodarze podają herbatę, Andrzej Dziuk — choć zamyślony i skupiony — znajduje chwilę dla każdego. Mimo niewątpliwego przemęczenia przygotowaniami i samą uroczystością, jak zawsze niezwykle uprzejmy, dystyngowany i dyskretnie wszechobecny.

Towarzystwo miesza się w ciągłym ruchu. Fotoreporterzy polują na ciekawe zestawienia osobowe, na rodzajowe scenki. Pojawiają się starsi państwo, krewni Witkiewicza. Czereda dziennikarzy rzuca się w ich stronę. Wysoki mężczyzna w grubych okularach opowiada o ekshumacji zwłok w Jeziorach:

— Nie znaleziono żadnych szczątków Stanisława, choć dokładnie przekopano mogiłę. Nasypano więc ziemi z tamtego miejsca w stalową trumnę, tę włożono w trumnę dębową i przywieziono do Zakopanego.

Później dopiero telewizja pokazała odnalezioną w grobie obrączkę i kawałek paska z metalową sprzączką.

Na marginesie: podobno (mniej więcej) dwa lata temu, Jacek Kryszkowski, związany ze znaną formacją artystów „Łódź Kaliska", dokonał symbolicznej ekshumacji zwłok i przewiezienia ich do kraju. Udokumentował to mapką własnoręcznie narysowaną i nocnymi zdjęciami zdarzenia. Posiada ponoć na to świadków. Całą akcję opisał we własnym pisemku „Halo, halo". Twierdzi, że jest w posiadaniu szczątków Witkacego, ale czy to prawda, tego nikt nie wie, bowiem jednymi z wielu wyróżników „Łodzi Kaliskiej" są: świadome fałszowanie faktów, prowokacja, imitatorstwo i błazenada. Jacek Kryszkowski, w każdym razie, przysięga, że tym razem to najprawdziwsza prawda.

W salonie coraz tłoczniej: atmosfera, mimo pewnej swobody i luzu, jest jednak na swój sposób uroczysta. Unosi się nad głowami zebranych i powoduje krótsze lub dłuższe stany zadumania u tych i owych gości salonu. Najbardziej przejęci są góralę odpoczywający po nieruchomym czuwaniu przy trumnie.

Brakuje jednak ludzi ważnych, tuzów polskiej sztuki i kultury, tych, którzy spowodowali, że Witkacy przemówił swą twórczością do narodu. Bo nieobecność innych, zamykających drogę jego dziełom, jest oczywista i usprawiedliwiona. Być może smażą się w kotłach polskiego piekła — i dobrze im tak.

Znaleźli się natomiast tacy, co z trudem hamowali przyrodzoną potrzebę bycia numerem jeden w każdym gronie, tzw. dusze towarzystwa, brylujące zawsze i wszędzie ku utrapieniu i wściekłości pechowych sąsiadów przy stole. Ci muszą być tam, gdzie należy, pokazać się i zaznaczyć swą obecność ostentacyjnym kabotyństwem. Tyle, że im się wydaje, iż są pożądani, wręcz niezbędni. A szczególnie odrażająco zachowywał się pewien chłoptaś z Krakowa, młody scenarzysta filmowy, który twierdził, że przyjechał „z potrzeby serca", a naprawdę chciał skorzystać z okazji, by załatwić jakiś swój mały interesik. Wyczuł go chyba Andrzej Dziuk, bowiem pominął przy rozdawaniu znaczków, choć nie wiedział o tym, o czym ja wiedziałem, bo mam nieszczęście znać owego „arcybździarza", jakby powiedział Witkacy. Łaziło potem toto „po ludziach" i napraszało się o znaczek z oczami pełnymi wazeliny i uległości.

Takich z rzeczywistej potrzeby serca przybyłych, było bardzo dużo — jest to budujące i optymistyczne. Tym bardziej że to głównie ludzie młodzi i bardzo młodzi.

Pół godziny przed wyprowadzeniem trumny zostaliśmy grzecznie poproszeni o wyjście na zewnątrz. Zespół Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza pożegnał się ze swym patronem długą chwilą zadumy.

Na zewnątrz śnieżyca lepiła z nas bałwany, jakby niebo pozbyć się chciało wszystkich niewysypanych zapasów. Czekaliśmy cierpliwie, robiąc zdjęcia wszystkim i wszystkiemu dookoła. Nie opodal, na koźle pojazdu zaprzęgniętego w dwa dorodne rumaki, siedział nieporuszony niczym wódz indiański — stary góral. Pojazd ten, to zabytkowy, zwany z góralska „fasiąg", z plecionymi bocznymi burtami, na żelaznych obręczach. Kiedyś, gdy nie było innych wozów, woziło się tym ludzi do Chabówki, na sprężynowych, skórzanych siedzeniach, osłoniętych budą rozsiągniętych na kabłąkach. Pojazd ten pamięta Sabałę i jego rodzinę, która się nim (pojazdem) woziła. Informacje te podał nam stary góral z kozła „fasiąga", Władysław Sobczak. Powiedziano o nim, że pamięta Witkiewicza, że jako dorożkarz woził artystę po Zakopanem. Zdążyły już napisać o tym niektóre gazety, choćby „Kurier Polski". Nie zadano sobie jednak trudu, by zapytać o to starego gazdę. A myśmy zapytali. Odpowiedział wtedy:

— Ano, wicie, może ta i woziłem . Tyla różnych ludzi sie woziło. Tera to juz nie pamintom.

— A ile macie lat?

— Siedemdziesiąt łosiem, wicie.

Stary góral przynajmniej jest szczery, nie udaje. Gdyby Witkiewicz zmarł był bliżej naszych czasów, legion ludzi, którzy go znali, powiększałby się w miarę wzrostu sławy i popularności genialnego artysty. Tak to się ma (miało) z Edwardem Stachurą, Markiem Hłaską,

Czesławem Miłoszem, teraz Jerzym Kosińskim. Nagle wszyscy z tamtych pokoleń ich znali! Jak w ZBoWiD-zie: im dalej od wojny, tym liczniejsze zastępy członków. Stary góral przynajmniej jest szczery, nie udaje.

Przed Teatrem im. Stanisława Ignacego Witkiewicza tłum gęstnieje. Śnieżyca też. Ale oto wynoszą górale trumnę. Ponad głowami ludzi unosi się prawdziwy gąszcz aparatów fotograficznych. To jest zupełnie niezwykły widok. Pobliskie dachy, płoty i drzewa oblepione są ludźmi. Kondukt rusza. Robi się wielkie zamieszanie łamią się ustalone z góry szyki, tłum rozdziela tych, którzy mieli iść przodem, rozlewa się wokół pojazdu z trumną, wypełnia szczelnie alejki, trawniki zasypane śniegiem i dojścia do ulicy Chramcówki. W trakcie marszu udaje się jakoś poustawiać szyki według obowiązującego kanonu. A więc na czele zjednoczone kapele góralskie, grające muzykę na żałobną nutę. Niepowtarzalnie piękne jej brzmienie długo jeszcze dźwięczy w uszach. Niby podobna, a przecież inną od żwawych „zbójnickich". Tęskniąca, zawodząca, a harda jakaś i surowa w równym rytmie basetli, jak dusza górala: wolna i nieokiełznana. Za orkiestrą fasiąg, za nim Rodzina i Bardzo Ważne Osoby. Dalej — jak leci. Po obu stronach, szpalerem, idą górale ze Związku Podhalan w strojach odświętnych, z czarnymi kokardami i GOPR-owcy, ubrani jak do akcji ratowniczej. Pilnują porządku na trasie. Dziesiątki mikrofonów rejestrują wspaniałą muzykę pogrzebową. Aparaty strzelają nieustannie.

Tłum powiększa się, zgarnia stojących na chodnikach. Górale obliczają kondukt na 10 tysięcy osób. Na Równi Krupowej pochód zatrzymuje się. To symboliczne pożegnanie Witkacego z górami, niewidocznymi zza nawisu ciężkich od śniegu chmur.

Dochodzimy do starego kościółka przy ul. Kościeliskiej. Tam czeka jeszcze kilka tysięcy ludzi. Przy bramie wejściowej na teren przykościelnego parku tworzy się gigantyczny zator. Wszyscy napierają, lecz wejść mogą tylko „odznaczeni". Nie jest to łatwe, choć pilnujący porządku wyławiają z ciżby posiadaczy znaczków. Wśród porządkowych, dzielna dziewczyna, Julia Wernio, reżyser Teatru Witkiewicza, odpiera mężnie oblegający tłum. Nawet w takim rozgardiaszu nie rozstała się z taktem i kulturą, nie uległa histerii i emocjom. Charakteryzuje to wszystkich ludzi Teatru, mocujących się w różnych miejscach z rozognionymi przeżyciem ludźmi. Górale i GOPR-owcy dostosowali się do swych młodszych towarzyszy i imponowali stanowczym spokojem. Niektórzy z gapiów forsowali drewniany płot, wyłapywano ich i tą samą drogą wracano na należne im miejsce, mówiąc niekiedy z nie tajonym zdumieniem: *„ludzie, przecież to pogrzeb"*.

Tymczasem trumnę wniesiono do kościółka. Krótkie nabożeństwo żałobne odprawił ksiądz Józef Tischner. Orszak oficjeli oczekiwał na zewnątrz. Wystawione z kościółka głośniki nie zadziałały. Panowała cisza, jeśliby nie słuchać szemrania tłumu. Nad okolicą uniósł się w pewnej chwili przejmujący dźwięk sygnaturki, małego dzwonu kościelnego. Po nabożeństwie trumna w asyście kapeli popłynęła na góralskich ramionach w cmentarz. Wtedy puszczono tłum z ulicy na teren przykościelnego parku. Przed nim był jeszcze brama cmentarna. Kto nie zdołał wejść wcześniej, mógł ulec stratowaniu przez zdecydowany na wszystko tłum. Z trudem udało się zamknąć oba skrzydła żelaznej furty. Przyciśnięci do prętów oczekiwali cierpliwie na swoją kolej, słuchając przemówień wygłaszanych nad mogiłą. Tutaj nagłośnienie nie zawiodło, słychać było głosy mówców daleko na ulicy. Ks. Józef Tischner odprawił odpowiednią celebrę. Przemawiał minister Aleksander Krawczuk, potem Wojciech Żukrowski, następnie wiceminister Kultury i Sztuki Ukrainy. Najpiękniejsze przemówienie, bardzo poetyckie i wzruszające, wygłosił sekretarz Związku Pisarzy Ukrainy — Jurij Szczerbak. Mówił po ukraińsku i po polsku, otrzymał duże brawa.

Wreszcie trumna spoczęła w grobie. Fotografujący zupełnie oszaleli. Pstrykali wnętrze dołu, zasypywanie, nakładanie płyty, obkładanie darnią, przykrycie drugą płytą i formowanie się góry kwiatów. Uroczystość dobiegła końca. Ludzie zaczęli złazić z drzew, z okalającego cmentarz kamiennego muru i wszystkich naturalnych i sztucznych wzniesień i podwyższeń.

Prochy syna spoczęły w grobie matki.

Na jej płycie nagrobnej widniał napis: „Tu spoczywa Maria Witkiewiczowa 1853—1931 matka Stanisława Ignacego Witkiewicza 1885—1939 pochowanego w Jeziorach na Polesiu w przekonaniu, że prochy jego tu spoczywać powinny — wspólny nagrobek". Tak się też stało. Jak powiedział Aleksander Krawczuk: „syn powrócił do matki".

Na zakończenie trzeba dodać, że ogromną pracę w przygotowaniu i przebiegu uroczystości wykonali członkowie zespołu Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Rozwieszali w mieście czarne chorągwie, nagłaśniali cmentarz, przygotowywali dom pogrzebowy, kierowali pracą górali, brali na siebie szarżę tłumu, zadbali o wszystko, nic nie umknęło ich oczom i uszom. Oddali tym największy hołd swemu Patronowi, wolnemu, niezależnemu, wielkiemu Artyście, który teraz, już z bliska, śledzić będzie ich lot ku Sztuce.

MAREK KOPROWSKI

Odrodzenie * nr 18 * 30.04'88

Witkacy powrócił

JAGIENKA WILCZAK

W środę pod Tatrami siekło deszczem i śniegiem. Płócienne, czarne dekoracje ulic zwisały smętnie, zmoknięte. Spływała biała farba z pomalowanych świeżo płotów.

— *Samobójcę wiozą* — gadali Górale. 14 kwietnia, w czwartek, z zachmurzonego nieba walił gęsty, gruby śnieg. We foyer teatru im. Witkacego niecierpliwi się minister Krawczuk i jego kolega z Ukrainy, wiceminister Kołtuniuk, dyr. Szymanek z Muzeum Tatrzańskiego, w czerni, spogląda na zegarek, delegacja władz miasta obserwuje ulicę, pobladłe aktorki gniotą w dłoniach chusteczki, dyrektor teatru, Andrzej Dziuk, także w czerni, krąży w tłumie, wodząc po zebranych niewidzącym wzrokiem zaczerwienionych oczu. Czarny ford firmy BONGO — Biura Opieki Nad Grobami Obcokrajowców — wiozący z Jezior na Polesiu trumnę z prochami Stanisława Ignacego Witkiewicza wciąż nie nadjeżdża.

Z powiększonych fotografii stroi miny Witkacy, spoglądają ze ścian twarze malowanych jego ręką portretów i postacie dramatów. — *Chcieliśmy, by przez chwilę przebywał wśród znajomych* — mówi dyr. Dziuk. To ostatnia z jego bufonad, którymi odgradzał się *samoobronnie od ludzkiego błazeństwa, humorystyczna* — jak mawiał — *dywersja duchowa:* oficjele czekają, a on spóźnia się na uroczystości własnego pogrzebu.

— *Ojciec mój, umierając w 1943 r. uczynił mnie, najstarszego syna wykonawcą swego testamentu: mam nie spocząć póki nie dopilnuję, by sprowadzono do Zakopanego prochy Witkiewicza* — mówi płk Włodzimierz Ziemlański. Był świadkiem, gdy we wrześniu 1939 r. — może to był 13 lub 14 — mieszkańcy poleskiej wsi Jeziory przyprowadzili do ich domu dwoje zdrożonych bieżeńców z Warszawy, Czesławę Oknińską i Witkiewicza. Ojciec i „Staś" wspólnie odsłużyli czas I wojny w elitarnej carskiej jednostce w Piotrogrodzie. Do dziś zachowała się fotografia: dwaj młodzieńcy w karakułowych czapkach i w mundurach z odznaką Pawłowskiego Pułku. W międzywojniu odnajdywali się w Stolinie, w domu księdza Henryka Kazimierowicza.

A potem to wrześniowe spotkanie 1939 r.

Był wyczerpany, u kresu sił, ogłuchły od niemieckiego bombardowania. Patrzył — nie widząc. — *Tak musi wyglądać człowiek złamany, myślałem obserwując tego mężczyznę* — opowiada W. Ziemlański.

— *Wieczorami rozmawiali, zamykając drzwi, słuchali radia: ojciec, wówczas kierownik wiejskiej szkoły, miał telefunkena, pierwszorzędny odbiornik na baterie.* 17 września wysłuchali komunikatu o wkroczeniu radzieckich wojsk. — *Zdawało mi się, że powiedział: to koniec, dla ojczyzny nie ma już ratunku.*

Ze wspomnień Czesławy Oknińskiej: *Szliśmy w stronę lasu, gęsta mgła zasłaniała drogę i las wydawał się to bliski — to znów oddalony. Szukaliśmy miejsca, (...) Wziął wtedy moją rękę, położył sobie na sercu i powiedział: Teraz daję nam ślub i zacytował fragment modlitwy Matki, ułożonej kiedyś dla małego Stasia, gdy był bardzo chory. Piękne, proste słowa modlitwy do Ojca Wszechrzeczy połączyły nas, a na zakończenie odmówiliśmy Ojcze Nasz, którego obszerne fragmenty jeszcze pamiętał i odmawialiśmy ją razem. (...) Przygarnął mnie do siebie i podał garnuszek, chyba było pół szklanki białego płynu. Nie bałam się, nie drżałam, po prostu wypiłam jak mleko z pragnienia. Dopiero kiedy odwinął rękaw koszuli na lewej ręce, naciął żyłki na przegubie dłoni i pojawiły się małe, czerwone krople krwi doznałam wstrząsu, myślałam, że zemdleję.* (...)

— *Kiedy rano, 18 września, nie zeszli na śniadanie ojciec kazał mi ich odszukać. We wsi powiedzieli, że o świcie „państwo" szli w kierunku na Szachy.*

— *Ciało znaleźliśmy w lesie. Witkiewicz już nie żył, jego towarzyszka jakby powoli wracała do przytomności pod wpływem porannego chłodu. Pogrzeb odbył się następnego dnia, na starutkim, biednym przycerkiewnym cmentarzu w Jeziorach.*

Jakiś czas po wojnie płk Włodzimierz Ziemlański osiadł w Rzeszowie. Ale ani pod koniec lat 50, ani później nie udało mu się dotrzeć do Jezior, by odnaleźć grób na cmentarzu we wsi. Dotarł tam wraz z synem dopiero w 1970 r.: z miasta Stolin szli piechotą leśnymi, piaszczystymi drogami. Z pomocą Poleszuka, pamiętającego pogrzeb „tego pana" odnaleźli i oznaczyli mogiłę — po krzyżu nie było śladu, kopczyk zapadł się, porastał trawą i zielskiem. Dużo później, staraniem państwa Flukowskich obstalowano i umieszczono tam kamień nagrobny.

Dyr. Szczepanek nie pojechał na Polesie, by uczestniczyć w ekshumacji, choć Muzeum Tatrzańskie było wśród zabiegających o sprowadzenie prochów Witkiewicza i stoi na straży jego spuścizny. Nikt dyrektora nie zaprosił. Zakopane otrzymało jedno oficjalne miejsce w delegacji: pojechał sekretarz KM.

Dyr. Szczepanek zajął się robotą. Otrzymywał zmieniające się wciąż polecenia z Warszawy. Najbardziej obawiano się happeningu czy *nieodpowiedzialnych wystąpień.*

Decyzja o sprowadzeniu prochów zapadła w połowie lutego br., początkowo uroczystość zaplanowano na listopad. Ale niebawem przyszedł sygnał: trzeba przyspieszyć. Zdecydowano się na kwiecień, by poprzedzić spodziewaną oficjalną wizytę, zlikwidować kolejną białą plamę.

Obowiązków było mnóstwo. Witkacy miał spocząć w grobie matki, zmarłej w 1931 r. W latach, kiedy autor *Pożegnania jesieni* obłożony był jeszcze wciąż anatemą, przyjaciołom udało się — dzięki protekcji u samego premiera Cyrankiewicza — umieścić na kamiennej płycie nagrobka napis.: **Tu spoczywa Maria Witkiewiczowa**
Matka
St. Ignacego
Witkiewicza
„Witkacego"
1885 + 1939
Pochowanego w Jeziorach na Polesiu.

W przekonaniu, że prochy jego tu spoczywać powinny —

wspólny nagrobek Matce i Synowi postawili przyjaciele.

Nie wszystkim to się podobało. Teraz należało dokonać ekshumacji zwłok matki, wymurować piwnicę grobowca, przygotować nową płytę z napisem: **14 kwietnia 1988. Stanisław Ignacy Witkiewicz — Witkacy — powrócił: spoczął obok Matki.**

Tę płytę, podobnie jak rzeźbę z czarnego dębu stojącą u głowy zaprojektowała Urszula Kenar.

Sprawą muzeum jest nie tylko ochronić kamienie i rzeźby, ale także strzec idei.

Oba kamienie tworzą historyczny ciąg, pokazują kontynuację myśli i zdarzeń.

Ekshumacją zajęto się, gdy ziemia wciąż jeszcze była zamarznięta, potem w pośpiechu betonowano piw-

nicę, cement musi czas jakiś tężeć, a tego czasu nie było.

Dyr. Szymanek, opiekun zabytkowego cmentarza na Pęksowym Brzyzku najbardziej obawiał się tłumów. Ludzie gotowi roznieść na butach, zadeptać zabytkowe groby, tablice. Ustalono wstępnie, że na cmentarz wejdą oficjalne delegacje, rodzina, zaproszeni goście i góralscy muzykanci. Wystarczy. Dla fotoreporterów zbudowano platformę, dla ministrów podest.

— *Wciąż myślałem* — mówi W. Ziemlański — *jak by zrealizować testament ojca. To stało się celem mojego życia.*

Najpierw, jeszcze w początkach lat 50, pisała do władz matka. Dano jej do zrozumienia, że nie ma czego szukać: sprawa jest trefna.

Kiedy płk Ziemlański przeszedł na emeryturę i nic już nie mogło mu zaszkodzić — przystąpił do zdecydowanych działań.

2 maja 1979 r. napisał do prof. Tadeusza Kotarbińskiego: *„Pragnę Pana Profesora poinformować, że znane mi są ostatnie dni życia S.I. Witkiewicza. Zwracam się z prośbą, aby swoim wielkim autorytetem pomógł Pan Profesor w inicjatywie sprowadzenia prochów tego genialnego twórcy do kraju w 40 rocznicę śmierci. Nie można dopuścić, żeby prochy Jego nadal leżały na obczyźnie, cement musi czas jakiś tężeć, a tego czasu nie było.*

Dyr. Szymanek, opiekun zabytkowego cmentarza na Pęksowym Brzyzku najbardziej obawiał się tłumów. Ludzie gotowi roznieść na butach, zadeptać zabytkowe groby, tablice. Ustalono wstępnie, że na cmentarz wejdą oficjalne delegacje, rodzina, zaproszeni goście i góralscy muzykanci. Wystarczy. Dla fotoreporterów zbudowano platformę, dla ministrów podest.

— *Wciąż myślałem* — mówi W. Ziemlański — *jak by zrealizować testament ojca. To stało się celem mojego życia.*

Najpierw, jeszcze w początkach lat 50, pisała do władz matka. Dano jej do zrozumienia, że nie ma czego szukać: sprawa jest trefna.

Kiedy płk Ziemlański przeszedł na emeryturę i nic już nie mogło mu zaszkodzić — przystąpił do zdecydowanych działań.

2 maja 1979 r. napisał do prof. Tadeusza Kotarbińskiego: *„Pragnę Pana Profesora poinformować, że znane mi są ostatnie dni życia S.I. Witkiewicza. Zwracam się z prośbą, aby swoim wielkim autorytetem pomógł Pan Profesor w inicjatywie sprowadzenia prochów tego genialnego twórcy do kraju w 40 rocznicę śmierci. Nie można dopuścić, żeby prochy Jego nadal leżały na obczyźnie, cement musi czas jakiś tężeć, a tego czasu nie było.*

Dyr. Szymanek, opiekun zabytkowego cmentarza na Pęksowym Brzyzku najbardziej obawiał się tłumów. Ludzie gotowi roznieść na butach, zadeptać zabytkowe groby, tablice. Ustalono wstępnie, że na cmentarz wejdą oficjalne delegacje, rodzina, zaproszeni goście i góralscy muzykanci. Wystarczy. Dla fotoreporterów zbudowano platformę, dla ministrów podest.

— *Wciąż myślałem* — mówi W. Ziemlański — *jak by zrealizować testament ojca. To stało się celem mojego życia.*

Najpierw, jeszcze w początkach lat 50, pisała do władz matka. Dano jej do zrozumienia, że nie ma czego szukać: sprawa jest trefna.

Kiedy płk Ziemlański przeszedł na emeryturę i nic już nie mogło mu zaszkodzić — przystąpił do zdecydowanych działań.

2 maja 1979 r. napisał do prof. Tadeusza Kotarbińskiego: *„Pragnę Pana Profesora poinformować, że znane mi są ostatnie dni życia S.I. Witkiewicza. Zwracam się z prośbą, aby swoim wielkim autorytetem pomógł Pan Profesor w inicjatywie sprowadzenia prochów tego genialnego twórcy do kraju w 40 rocznicę śmierci. Nie można dopuścić, żeby prochy Jego nadal leżały na obczyźnie*

W krótce nadeszła odpowiedź: prof. Kotarbiński radził, by zwrócić się do Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa ZLP. — *„Sądzę, że gdyby Związek wystąpił z odnośną inicjatywą interwencja ta miałaby największą szansę skuteczności. Solidaryzuję się całkowicie z Pańską ideą i jestem zdania, że zwłoki Ignacego Witkiewicza powinny być sprowadzone do kraju".*

W. Ziemlański, idąc za tą radą napisał do J. Iwaszkiewicza, w maju 1979. *„— Po tylu latach mogiła Witkiewicza zapadła się, porosła trawą i pozostaje bezimienna. Uważam, że trzeba zrobić wszystko, aby w 40 rocznicę śmierci sprowadzić Jego prochy do kraju."* Po kilku dniach J. Iwaszkiewicz odpowiedział osobiście: *„— Sprawa ta leży bardzo na sercu nie tylko mnie, ale całemu ZLP. Wszczynaliśmy ją kilkakrotnie, natrafia jednak zawsze na punkty trudne do przezwyciężenia..."* A w lipcu, w imieniu prezesa Iwaszkiewicza i Prezydium odpowiedział także Kazimierz Koźniewski: *„— Zwróciliśmy się do odpowiednich władz resortowych, które były w stanie przeprowadzić ekshumację i eksportację tych zwłok. Rzeczy te jednak, jako że dotyczą innego państwa toczą się dość powoli. Wszelkie kroki zostały podjęte i należy mieć nadzieję, że w przyszłym roku uda się sprowadzić prochy Witkiewicza".*

— Później napisałem do prof. Henryka Jabłońskiego, do Belwederu — przypomina płk Ziemlański. W przeciągu trzech dni nadeszła odpowiedź: — *„Zwróciłem się do ministra kultury i sztuki z prośbą* — pisał H. Jabłoński — *by osobiście zainteresował się sprawą i zbadał jaki jest stan obecny i perspektywy. Po otrzymaniu wyjaśnień poinformuję pana..."*

Ale żadne dalsze informacje nie nadeszły, korespondencja urwała się. Włodzimierz Ziemlański spisał wspomnienia i wysłał do Marii Iwaszkiewicz. Ukazały się w miesięczniku *Twórczość*. — *To był taki sprzyjający rok: 1981. I dobrze, że wtedy te wspomnienia wyszły, bo inaczej nigdy nie byłyby wydrukowane* — mówi.

W stanie wojennym zszyty komplet dokumentów przesłał jeszcze Czesławowi Miłoszowi.

W lutym 1983 r. kopie wszystkich pism otrzymał prof. Bogdan Suchodolski. — *Uważałem, że powstała Narodowa Rada Kultury powinna się tym zająć* — mówi W. Ziemlański. Odpowiedzi nie otrzymał, ale sprawa nie trafiła widać do kosza. Rozpoczęły się oficjalne starania i zabiegi, choć jeszcze nie informowano o nich szerzej. Inicjatywie pomogło zapewne i to, że płk Ziemlański setkę z górą kopii dokumentów przesłał zainteresowanym — osobom prywatnym i placówkom kultury, władzom Zakopanego, badaczom twórczości Witkacego, teatrowi jego imienia. Domagał się uchwały Zjazdu ZLP w tej sprawie, rozpoczął wreszcie na własną rękę starania o sprowadzenie prochów.

W październiku 1985 r. otrzymał pismo z firmy BONGO informujące, że jest gotowa w każdej chwili dokonać ekshumacji i transportu prochów, należy tylko przedstawić zgodę lokalnych władz radzieckich, określić miejsce pochowania i uiścić opłatę, wówczas ok. 130 tys. zł. — *Z pieniędzmi nie byłoby kłopotu* — mówi W. Ziemlański — *deklarowało się wielu prywatnych ofiarodawców.* W grudniu tegoż 1985 r. Wojewódzki Konserwator Zabytków w Nowym Sączu, odpowiadając na prośbę Ziemlańskiego zezwolił na pochowanie prochów Witkiewicza na Starym Cmentarzu w Zakopanem. — *Miałem więc wymaganą zgodę naszych urzędów* — mówi.

..Miejsce Jego jest w ziemi ojczystej, którą tak kochał.

Gazeta Krakowska

NR 101 dn. 1·05 '88

Zakończenie XV Przeglądu Filmów o Sztuce

Grzegorz Dubowski zwyciężył, ale...

...nie zdobył Grand Prix, ponieważ jury postanowiło nie przyznawać go nikomu. **Dubowski** zatem otrzymał nagrodę drugą, Srebrnego Pegaza, za dwa filmy: **„W kręgu Stanisława Szukalskiego"** o fascynującej twórczości emigracyjnego malarza i rzeźbiarza Szukalskiego oraz za **„Litymbrjon"** o charakterystycznej postaci przedwojennego Zakopanego, przyjacielu Witkacego, poecie, malarzu i pedagogu Edmundzie Strażyskim.

Trzecie nagrody otrzymali: **Bogdan Dziworski** za **„Sen"**, **Andrzej Titkow** za **„Piękny dwudziestoletni"** i **Jadwiga Żukowska** za **„Duet"**. Wyróżnienia stały się udziałem **Ireneusza Englera** za **„Złe zachowanie"**, **Michała Maryniarczyka** za **„Cudzoziemkę"**, **Krzysztofa Miklaszewskiego** za **„Ja. mistrz"**, **Grzegorza Tomczaka** za **„Ocalić ocalałe"**. Przyznano ponadto cztery nagrody tzw. profesjonalne i cztery pozaregulaminowe.

Wśród nagrodzonych znalazły się filmy, których dawniej do konkursu by nie dopuszczono, ponieważ nie traktują o sztukach plastycznych. Znamienne było promocyjne przyznanie nagród pozaregulaminowych przez zakopiański Teatr im. Witkacego za film o teatrze (**„Złe zachowanie"**, także nagroda publiczności) oraz przez krakowski DKF „Kinematograf" za film o filmie (**„Władysław Starewicz"**). Poszerzenie formuły na wszystkie dyscypliny sztuki przyczyniło się do ożywienia przeglądu, uczyniło go też wyjątkowym festiwalem w Europie i jednym z nielicznych tego typu w świecie. Następny krok w rozwoju imprezy — to zapewne konfrontacja międzynarodowa... (ls)

Wieczór Wybrzeża

№ 86
3.05.88

W „Galerii El"

Komputery i Witkacy

Kilka ciekawych imprez artystycznych organizuje elbląska „Galeria El". Już 5 maja o godzinie 17 otwarta zostanie wystawa malarstwa **Edwarda Dwurnika**, która będzie eksponowana do 29 maja. Od 1 lipca — kolejna wystawa — III Parafrazy Malarskie Tematu Kosmos Materia. Wystawę pomyślano jako konkurs. Na początku września zaś zawładną „Galerią" miłośnicy... komputerów. Wtedy bowiem odbędą się pierwsze w Elblągu „Warsztaty Komputerowe".

Oprócz tych atrakcji dyrektor „Galerii El" Andrzej Szatkowski zaprasza miłośników sztuki na wystawy prac Ryszarda Tomczyka, **Ottona Grynkiewicza**. W dalszej zaś perspektywie szykuje się prawdziwa uczta: wystawy Mleczki, Hasiora, Kantora oraz... występ „Teatru Witkacego". **(kzs)**

Scena

№ 5

maj 88

NAGRODY IM. LEONA SCHILLERA

dla młodych twórców przyznało Prezydium ZG ZASP. Otrzymali je: Zespół Teatru im. St.I. Witkiewicza w Zakopanem — za całokształt działalności; solista Opery i Operetki w Krakowie, Janusz Borowicz — za osiągnięcia artystyczne na scenie Teatru Muzycznego, aktor Teatru „Studio" w Warszawie, Wojciech Malajkat — za kreacje aktorskie na scenie dramatycznej.

O tym, że jest także oficjalna decyzja władz powiadomiono płk. Ziemlańskiego niedawno, telefonicznie. Nie otrzymał jednak zaproszenia do Jezior. — *Jakoś nie* — uśmiecha się. Na uroczystości w Zakopanem zaprosiła go dyrekcja teatru im. Witkacego.

Spóźniony samochód z trumną nadjechał dopiero przed godz. 10. Kiedy wniesiono ją i ustawiono ministrowie opuścili foyer: udali się do magistratu, tam oficjalnie przekazano sobie dokumenty — Polesie zwróciło Witkacego Zakopanemu.

Przed wystawioną trumną spotykali się zakopiańczycy, wczasowicze, młodzież. W pomieszczeniu obok aktorzy częstowali gości herbatą i kawą, rodzina udzielała wywiadów, prowadzono salonowe rozmowy. Tutaj wstęp jedynie za okazaniem specjalnego znaczka.

— *Zwróciliśmy się do Kurii Biskupiej w Krakowie z prośbą o zgodę na udział duchowieństwa w pogrzebie* — mówi Uruszula Witkiewiczowa, żona Tadeusza, kuzyna.

Takie zezwolenie uzyskano.

— *Argumentowaliśmy, że samobójstwo popełnił on w wielkiej depresji, załamany i osaczony przez dziejowe wypadki. Witkacy był chrzczony, zawarł ślub kościelny, zresztą istnieją dowody, że na krótko przed śmiercią stał się człowiekiem wierzącym.*

Tadeusz Witkiewicz trzykrotnie zwracał się do władz, a jego ojciec sześciokrotnie występował o zgodę na sprowadzenie prochów.

Ojciec kuzyna Tadeusza był w złych stosunkach z Witkacym, poszło o portret, na którym artysta przedstawił zacnego krewniaka siusiającym. Ale waśnie ojców nie ujmują nic wzruszeniom synów.

Kazimierz Witkiewicz, aktor, nigdy w życiu nie widział Stanisława, choć nie było to niemożliwe. Dokładnych koligacji nie zna. — *Kuzyn* — powiada. — *Kuzyn.*

się tylko potwierdzeniem słuszności jego przekonań katastrofizmu.

W obawie przed naporem tłumów cmentarz i zabytkowy kościółek na Pęksowym Brzyzku zamknięto około południa. Ustawiono służby porządkowe.

— *Uważam, że to profanacja jego pamięci* — wykrzykuje Z. Dolatkowski. — *Witkacy był człowiekiem niewierzącym a samobójcza śmierć w myśl doktryny Kościoła wyklucza udział kleru w pogrzebie. Jest rzeczą niepoważną naginanie pamięci Witkacego do propagandowych celów.* — akcentuje.

Towarzystwo im. Witkacego zanim odmówiono mu rejestracji też zabiegało o sprowadzenie prochów patrona. — Na Polesiu — argumentowano — znalazł się przypadkiem i nic go z tą ziemią nie łączyło.

Przed 15 koniec popijania herbaty, formuje się kondukt. Plan jest taki: tuż za trumną pójdzie rodzina, dalej ministrowie, władze, delegacje. A może odwrotnie: najpierw ministrowie a potem rodzina?

Muzykanci otwierają kondukt, potem wieńce z szarfami: witaj kochany u siebie i między swymi. Kochanemu stryjowi i dziadkowi stryjecznemu.

Stanisław Karpiel, przewodnik i myśliwy powozi parą koni, na wozie trumna okryta flagą państwową.

Wejście do kościółka także za okazaniem specjalnego znaczka.

Ministrowie, prezesi i władze pozostają na zewnątrz, rodzina i goście podążają za trumną, bije dzwon.

Ksiądz profesor Józef Tischner: „*W obliczu tej trumny obowiązuje nas własna modlitwa. Modlitwa wdzięczności za ten okruch niekłamanej prawdy o człowieku, który wam objawił.*"

Do chrztu trzymali Witkacego Sabała i Modrzejewska.

Maleńki cmentarz nie pomieści wszystkich. Przed bramą pracują porządkowi. W tłumie redaktor Turowicz i dyrektor Kurz.

Maciej Witkiewicz przebył za trumną drogę z Polesia. Był w Jeziorkach. Grób rozkopano w obecności antropologa, który ponad wszelką wątpliwość stwierdził, że odnaleziono w nim szczątki Witkacego. Znaleziono także sprzączkę od paska i okucie laski — nie ma więc wątpliwości, że to był ten grób.

— *Sprawa nie jest prosta* — mówi Zdzisław Dolatkowski, malarz, znajomy Witkiewicza od lata 1938 r., założyciel Towarzystwa im. Witkacego, którego rejestracji odmówił Sąd Rejonowy w Warszawie.

— *Witkacy od młodości miał manię samobójczą, stale o tym mówił, pisał w listach do mnie. Był katastrofistą, wiedział, że świat, w którym żyje skazany jest na zagładę, a życie nie ma sensu. Czy wydarzenia 17 września, wkroczenie Armii Radzieckiej było przyczyną jego samobójstwa: zobaczył tych diabłów i strzelił sobie w łeb? Ten epizod stał*

Przy grobie realizuje się porozumienie: ksiądz profesor Tischner bije brawo Jurijowi Szczerbakowowi, przewodniczącemu Związku Pisarzy Ukrainy, prezes Żukrowski wygłasza kazanie, a ukraiński wiceminister przypomina życiorys Witkiewicza.

Potem śpiewano Rotę a na koniec zabrzmiała góralska muzyka.

Z końcem marca br. W. Ziemlański otrzymał list od Lesława Bartelskiego. — „*Powinien pan być chyba zadowolony, a nawet szczęśliwy, gdyż spełniło się jedno z pańskich marzeń — powrót Witkacego do kraju. Wprawdzie główną zasługę przypisał sobie minister kultury i sztuki wraz z Narodową Radą Kultury, Związek Literatów, jako jeden z inicjatorów sprowadzenia zwłok został pominięty. (...) Najważniejsze jednak, że wielki pisarz spoczął na Pęksowym Brzyzku.*"

GŁOS SZCZECIŃSKI → Nr 104 · 4·05 '88

Trema na jubileusz

Rozmowa z Januszem Bukowskim

— Na pierwszym szczecińskim spektaklu sztuki: „Przyszedł mężczyzna do kobiety" Janusz Bukowski był bardzo spiętym partnerem Barbary Wrzesińskiej.

— Istotnie. Nagle stanąłem na deskach mojego teatru. Na scenie dzięki której przeżywałem wiele wspaniałych chwil. Nie byłem tu 8 lat. Poczułem się bardzo stremowany. Przez połowę przedstawienia nie mogłem dojść do siebie, opanować przedziwnego uczucia. Jeszcze przed rozpoczęciem przedstawienia Basia zauważyła, że mimo mego 25-letniego właśnie stażu aktorskiego przypominam galaretowatego debiutanta. Był to dla mnie niezwykły wieczór. Ta trema na jubileusz stała się dla mnie sympatyczną klamrą.

— Wróćmy zatem do twojego szczecińskiego okresu. Przez pięć lat byłeś dyrektorem Teatru Polskiego.

— I te lata uważam za swój najbardziej twórczy okres. Dał mi najwięcej zawodowych satysfakcji. Zadziwiające, że jeszcze teraz zdarza mi się w miejscowościach dalekich od tych stron usłyszeć, iż ktoś kojarzy mnie z pracą w Szczecinie, a nie na przykład z rolą w „Janosiku"...

W Szczecinie nauczyłem się rozumienia relacji między aktorem a dyrektorem. Łatwiej z tym teraz pracować.

— Jaki powinien być dyrektor teatru?

— Egalitaryzm w sztuce jest niemożliwy, chyba nawet szkodliwy. Wprawdzie dyrektor nie powinien być satrapą, ale silna ręka jest konieczna. Wszak on ponosi całą odpowiedzialność za stworzenie i urzeczywistnianie koncepcji artystycznej. Ideałem byłoby, gdy by po wywieszeniu obsady kolejnej sztuki, zespół podzielał pogląd, że jest ona trafna, uwzględniająca przede wszystkim kryteria artystyczne.

Prowadzenia teatru uczyłem się w marszu, wcale nie tak łatwym. Chciałem tworzyć partnerskie relacje, poszerzać krąg tych, którym nieobojętne jest to, co się w teatrze dzieje.

— Ale przecież ambicji i egocentryzmu zawsze jest w teatrach w nadmiarze.

— Toteż na co dzień sielanki nie było i być nie może. Ostateczny rezultat godzenia różnych interesów i ambicji powinien być korzystny dla widzów. Często bywa, że zespół nie ma pełnej siły. Nie można wtedy porywać się na „Hamleta" czy „Otella", aby nie wyrządzać krzywdy publiczności i sobie.

— Jakie spektakle wspominasz najczęściej?

— Chyba te same, które pamiętają członkowie zespołu artystycznego i technicznego, z którymi pracowałem w latach 1977—1981. Małem okazję przekonać się o tym w tych dniach. A więc „Pan Tadeusz". Owacyjnie przyjmowany nie tylko w kraju, ale i w Kanadzie i USA. Bardzo lubiłem „Przedwiośnie". „Dwór nad Narwią", „Parady", „Skiza", „Księcia Niezłomnego". Udało mi się pozyskać wówczas do współpracy Jerzego Adamskiego. Bogdana Cybulskiego, Andrzeja Zaorskiego oraz świetnych scenografów i muzyków. Długo by o tym mówić. Mam co wspominać i mam co pamiętać.

— Również rywalizację z Maciejem Englertem?

— Oczywiście! Konkurencja między naszymi scenami wywoływała nie tylko emocje i plotki. Sprzyjała twórczym poszukiwaniom z pożytkiem dla publiczności.

— Podczas niedawnego forum towarzyszącego Szczecińskiemu Tygodniowi Teatralnemu dość zgodnie stwierdzano, że teatr pogrąża się w kryzysie.

— Gorzkie oceny i diagnozy chyba najpierw należy odczytywać, jako pragnienie, aby było lepiej. Nie może być świetnie w teatrach, jeśli cały kraj przeżywa trudny czas. Ale śmiem twierdzić, że jak na niezbyt normalną sytuację, teatr jeszcze wychodzi obronną ręką.

— W ostatnim „Dialogu" Maciej Englert stwierdził, i chłodno to uzasadnił, że z teatrem w Polsce jest bardzo źle.

— Ale jednocześnie właśnie on robi na Mokotowskiej dobry teatr. Powodów do narzekania jest mnóstwo. Nawarstwiło się wiele paradoksów, wielu rzeczy brakuje. Wynagrodzenie za etatową pracę w teatrze stanowi, niestety, tylko dodatek do aktorskich dochodów. O kryzysie reżyserii, aktorstwa, dramaturgii mówiło się stale. Gdy zaczynałem pracę aktorską odchodzili Węgrzyn, Junosza Stępowski, Kreczmar. Kto ich zastąpi? Życie pustki nie lubi. I następcy znaleźli się. Dziś słychać znowu podobne pytania. Wystarczy kilka osób, wybitnych osobowości, aby zmieniać ogólne wrażenia. Taka to już materia. Fenomen Andrzeja Dziuka i teatru zakopiańskiego jest przykładem na to, że nagle w „kryzysowym pejzażu" mogą zdarzyć się rzeczy wspaniałe.

— To, co robi aktor poza rodzimą sceną, w terenie, zwykło się nazywać dość brzydko.

— Fakt. Można grać na profesjonalnym poziomie podczas wyjazdowych spektakli i słyszeć, że uprawia się chałturę. Znacznie gorsze rezultaty na scenie „etatowej" na taką etykietkę nie narażają. Aktor jest zmuszony do szukania dodatkowych zarobków. Chyba nie tylko żartobliwie zabrzmi stwierdzenie, że aktorzy najbardziej przejęli się urzeczywistnianiem idei II etapu reformy. Chcą więcej zarabiać i ciężko pracują dodatkowo. W swoim zawodzie.

— Załóżmy, że z jakiegoś województwa odległego od stolicy otrzymujesz propozycję objęcia teatru. Czy podjąłbyś rękawicę?

— Nie wiem... Nie miałem powodów, aby się zastanawiać nad taką ewentualnością. A gdyby... Dziś znacznie trudniej byłoby mi znowu zaczynać wszystko od początku. Czy potrafiłbym jeszcze raz? Lat przybyło a odwagi chyba ubyło. Jeżdżę dużo po kraju. Gram, reżyseruję. Nie traktuję tego, jako chałtury.

— Co publiczność lubi oglądać?

— To samo, co w Londynie, Paryżu, Helsinkach. Przede wszystkich literaturę współczesną, lubi przedstawienia dające możliwość zamyślenia i odprężającego śmiechu. Ludzie chcą chodzić do teatru, choć telewizja i kasety wideo zachęcają raczej do odbioru w pozycji fotelowo-zawałowej.

— Czy chciałbyś reżyserować w Szczecinie?

— Tak, na pewno tak. Lecz w najbliższym czasie nie mógłbym przyjąć takiej propozycji. Gram kilka ról w Teatrze Nowym. Na małej scenie Teatru Wielkiego przeżywam fascynującą przygodę, grając ze śpiewakami i muzykami rolę Karola Kurpińskiego. Gram w serialu „Pogranicze w ogniu" w reżyserii Andrzeja Konica. Nakręciliśmy 10 odcinków — to jeszcze nawet nie półmetek.

Do Szczecina zawsze chętnie będę wracał. Czy mógłbym za pośrednictwem „Głosu" przekazać serdeczności tym, po obu stronach rampy, z którymi mogłem tworzyć i przeżywać teatr w Szczecinie?

— Życzenia przekażemy. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: JACEK BŁĘDOWSKI

Sztuka na celuloidzie

Czułem pewien niedosyt, pomimo że bogactwo propozycji tematycznych mogło przyprawić o zawrót głowy. W końcu przez trzy dni, na siedmiu pokazach zaprezentowano 36 filmów. A to wszystko na zakończonym właśnie XV Przeglądzie Filmów o Sztuce w Zakopanem.

Przedtem komisja artystyczna dokonała wyboru spośród ok. stu filmów. Już na tym etapie selekcji pojawił się pierwszy paradoks. Dopuszczono bowiem do rywalizacji wyłącznie te filmy, których czas nawet o sekundę nie przekraczał 30 minut, niezależnie od ich poziomu artystycznego i walorów poznawczych. Tak więc nawet najlepszy film, tyle że nieco dłuższy, był z góry dyskwalifikowany. A szkoda.

Ale trzeba przyznać, że kiedy przed dwudziestu laty inaugurowano zakopiański festiwal, ograniczenia były jeszcze większe. W konkursie startowały wyłącznie utwory poświęcone sztukom plastycznym, ewentualnie architekturze. Absolutnie natomiast nie mogły brać udziału filmy np. o teatrze. Wprawdzie wtedy właśnie stały się sławne takie obrazy jak „Winowajca" z 1968 roku, „Gdańska sztuka kuźnicza" z 1970 roku, „Bykowi chwała" z 1972, czy „Hamlet x 5" Ludwika Perskiego — dziś klasyczne dzieło filmowe opowiadające o sztuce teatralnej, ale filmy sobie, a przegląd — sobie. A przecież w ostatnich latach powstawały wybitne filmy krótkiego metrażu np. o literaturze czy muzyce i ludziach z nią związanych.

Dopiero w tym roku zauważono, a jest to zasługa zarówno organizatorów jak i członków jury, że formuła festiwalu pomieści w swych ramach filmy o sztuce szeroko rozumianej i że to wzbogaci zakopiańską prezentację. Niestety, pełni szczęścia nie było; zapomniano bowiem, że technika szybkimi krokami idzie do przodu, a — zgodnie z regulaminem — w Zakopanem obrazy swoje mogli prezentować tylko ci twórcy, którzy zarejestrowali je na taśmie celuloidowej, choć przecież dziś blisko 3/4 filmów kręconych dla potrzeb telewizji nagranych jest techniką wideo. Tymczasem organizatorzy, zasłaniając się trudnościami technicznymi (wystarczyłby jeden magnetowid i kilka telewizorów), pomimo że w telewizji krakowskiej jest telebim, zrezygnowali z przejrzenia tych filmów. Zabrakło też podczas festiwalu spotkań dyskusyjnych z twórcami filmowymi, czego tak bardzo spragnieni byli uczestnicy. Nie wiadomo, czy obawa przed bezpośrednią konfrontacją z publicznością, czy tylko kłopoty ze znalezieniem na ten cel czasu spowodowały, że nie uwzględniono tych postulatów w programie.

Lech Lutogniewski

Po trzech dniach przeglądania filmów jury przystąpiło do obrad. Werdykt nie był specjalnym zaskoczeniem, choć u wielu wywołał mieszane uczucia. Grand Prix w tym roku nie przyznano, zaś drugie miejsce zdobył **Grzegorz Dubowski** za swe dwa filmy: **„Litymbrjon"** i **„W kręgu Stanisława Szukalskiego"**. Ten reżyser i scenarzysta filmowy ma w swym dorobku już ponad 200 filmów i reportaży o różnych zjawiskach z kręgu kultury i sztuki. Trzecie nagrody otrzymali: **Jadwiga Żukowska** za film **„Duet"** (autor zdjęć **Stanisław Śliskowski** dostał wyróżnienie za mistrzowskie operowanie kamerą), **Andrzej Titkow** za film **„Piękny dwudziestoletni"** i **Bogdan Dziworski** za film **„Sen"**. Było też kilka wyróżnień, wśród których warte odnotowania jest zauważenie przez jury wspaniałej muzyki do filmu „Litymbrjon", skomponowanej przez **Marcina Krzyżanowskiego**, i nagroda za scenariusz dla **Krystyny Pióro** za film **„Nie było lata"**.

W werdykcie jury podkreśliło swoje zaniepokojenie sztampowym podejściem wielu twórców do realizowanych filmów oraz niskim poziomem rzemiosła. Nagrodę widzów otrzymał **Ireneusz Engler** za film **„Złe zachowanie"** i jemu też przypadła nagroda ufundowana przez Teatr im. Witkacego w Zakopanem.

Jeśli organizatorzy kolejnego festiwalu filmów o sztuce wezmą sobie do serca wszelkie uwagi, jakie usłyszeli podczas ostatniego spotkania z uczestnikami, można mieć nadzieję, że następne zakopiańskie przeglądy filmowe będą już bez zarzutu. Tymczasem oczekujemy, że telewizja zechce w najbliższym czasie zaprezentować wszystkie nagrodzone w tym roku filmy.

Dotąd nawet najlepszy film o sztuce teatralnej nie miał szans znalezienia się na zakopiańskim przeglądzie. Zdjęcie z „Czarodziejskiego fletu" Mozarta. Fot. A. ZDEBIAK

Kurier Polski
Nr 90
9.05.98

Wieczór Wybrzeże

nr 90
dn. 9.05.'88

„Promotor" dla elegantek i... miłośników sztuki

Agencja z rozmachem

Z Agatą Gierjatowicz, prezesem Agencji „Promotor" rozmawiałam dwa miesiące temu. Wówczas jej firma debiutowała. I jak się okazuje, było to tzw. mocne wejście. Zorganizowany przez agencję pokaz mody „Telimeny" Anny Batory oraz innych, nie zrzeszonych projektantów miał wszelkie znamio na dobrego profesjonalizmu, a w dodatku, co chyba najważniejsze, bardzo podobał się publiczności. Przez dwa dni hotel „Gdynia" oblegany był przez panie i panów lubiących się modnie ubrać.

— Wówczas pani agencja obiecywała następny pokaz w czerwcu. Co to będzie?

— W czerwcu będą aż dwa pokazy mody. Pierwszy 18 i 19; pan Bernard Ford Hanaoka pokaże co, jego zdaniem, powinni tego lata nosić mężczyźni. Będzie to więc kolekcja autorska, którą postanowiliśmy wzbogacić prezentacją dla panów kilku młodych projektantów stąd, z Wybrzeża.

— A drugi pokaz?

— W tydzień później przyjeżdża do Gdyni Jerzy Antkowiak z Modą Polską. Tak, jak obiecywaliśmy, będzie to już kolekcja na jesień i zimę. Udało mi się namówić dwóch znakomitych rzemieślników z Gdyni, którzy przy okazji zaprezentują swoje dokonania. Firma pana Sarnowskiego pokaże kilkanaście futer i kożuchów. Moim zdaniem są wspaniałe i absolutnie na bieżąco w stosunku do tego, co lansuje się w tzw. wielkim świecie. Natomiast Macieja Batyckiego z Gdyni udało mi się skłonić do wykonania toreb wizytowych i sportowych, które będą dodatkiem do tych futrzanych wspaniałości. Poszukuję firm, które uzupełniłyby okrycia pięknymi butami i nakryciami głowy; jak na razie bez skutku.

— Wiosenny pokaz podobał się tak bardzo m. in. dzięki pięknym, znakomicie znającym swój fach modelkom „Telimeny". Kto wystąpi tym razem?

— Oczywiście Moda Polska przyjedzie razem ze swoimi dziewczynami, które fachowością i wdziękiem nie ustępują tym z „Telimeny". Pan Hanaoka, reżyser z wykształcenia, nie ma zawodowych modeli, bo tak chyba należy nazwać panów, którzy na pokazie noszą kolekcje, lecz zaprasza do współpracy mężczyzn wykonujących różne inne zawody (dziennikarzy, architektów, aktorów). Jego zdaniem tacy ludzie są bardziej spontaniczni a ubiory dobierane są do stylu danego mężczyzny. Natomiast te ciuszki, które będą uzupełniały kolekcję autorską Hanaoki pokażemy na naszych dziewczynach. Kilka dni temu zaprosiliśmy kilkanaście młodych kobiet, które już kiedyś bawiły się w modelki i zobaczymy, co z tego wyjdzie.

— Wszystko wskazuje na to, że zamierzacie i w przyszłości zajmować się modą. Czy nie warto w takim razie wychować sobie własne modelki?

— Myślimy i o tym. Od września, już w naszej nowej siedzibie przy Skwerze Kościuszki w Gdyni, chcemy otworzyć „szkołę modelek" dla dziewczyn, które pobawiłyby się w prezentowanie mody. Wyobrażam sobie, że będą to kobiety, które mają już jakieś stałe zajęcia np. studentki, dziennikarki i wszystkie inne — spełniające podstawowe warunki modelki. Chcemy im zafundować dwutygodniowy intensywny kurs czesania, makijażu, poruszania się, umiejętności odblokowania psychicznego... Tam też w Gdyni planujemy organizowanie małych pokazów mody dla fachowców; będziemy pokazywać ubiory nie tylko dla kobiet klasycznie, bezbłędnie zbudowanych, ale też i dla tęższych, starszych, niewysokich. Będziemy uczyć makijażu, odpowiedniego czesania się do typu urody i w ogóle tego wszystkiego, co może poprawić samopoczucie kobiecie zapracowanej, zagonionej, zmęczonej, niezbyt dbającej o siebie.

— Brzmi to bardzo obiecująco. Wiem, że macie też inne plany...

— To już nie są plany lecz konkretne działania i terminy. Jeszcze w tym miesiącu od 21 do 23 sprowadzamy krakowską „Piwnicę pod Baranami" z programem „Przychodzimy, odchodzimy...". Krakowianie wystąpią w Teatrze Muzycznym w Gdyni i dadzą po dwa spektakle każdego dnia. Pierwszego dnia po wieczornym spektaklu odbędzie się w foyer teatru wernisaż Wiesława Dymnego. Będą to prace wypożyczone nam przez Annę Dymną: grafiki, rzeźby, teksty. Ekspozycja zapowiada się bardzo interesująco i... skandalizująco. Między 11 a 14 czerwca w Gdyni wystąpi też oczywiście na nasze zaproszenie bardzo interesujący i popularny już Teatr im. Witkiewicza z Zakopanego a kilkanaście dni później Jerzy Stuhr w Teatrze Dramatycznym zaprezentuje monodram „Kontrabasista". W dalszych planach mamy sprowadzenie enerdowskiej „Mode und Music"...

Rozmawiała:

GRAŻYNA ZUBRZYCKA

SŁOWO POWSZECHNE
NR 93 DN. 10·05·88

W woj. nowosądeckim

Związki i stowarzyszenia kulturalne

W województwie nowosądeckim działa 31 związków i stowarzyszeń kulturalnych, które swestatutowe zadania realizują w oparciu o społeczną pracę swych członków, pomoc finansową wojewódzkiej i terenowych rad narodowych oraz o dotacje z Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury.

SWOISTYM „potentatem" jeżeli idzie o liczbę członków (30 oddziałów) jest **Związek Podhalan**, dysponujący własnym Domem w Ludźmierzu k. Nowego Targu oraz kilkoma świetlicami. Związek ten jest organizatorem licznych akcji (m. in. patronował sprowadzeniu do Zakopanego prochów poety i pisarza Kazimierza Przerwy Tetmajera), imprez kulturalnych — w tym cieszących się dużą popularnością „Posiadków góralskich". Patronuje też kilku zespołom regionalnym. Stowarzyszenie **„Sztuka podhalańska"** w Zakopanem upowszechnia kulturę plastyczną poprzez organizowanie licznych wystaw oraz plenerów. Skupia liczne grono twórców profesjonalnych; od kilku lat jest organizatorem **„Salonów marcowych"**.

Współorganizatorem życia muzycznego na Podhalu jest **Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne w Zakopanem.** Patronuje znanemu chórowi **„Wierchy"**, jest corocznym organizatorem **„Konfrontacji Chórów Dziecięcych „O Puchar Tatr"**, w których biorą udział zespoły śpiewacze z innych regionów Polski, a także z Czechosłowacji i Węgier. Towarzystwo to sprawuje również opiekę nad dwoma znanymi zespołami regionalnymi: im Bartusia Obrochty i „Witowianami". Wydaje również cieszące się dużym powodzeniem czasopismo **„Podtatrze"**.

Główną zasługą działającego również w Zakopanem **Towarzystwa Miłośników Teatru im. Heleny Modrzejewskiej** jest objęcie opieką Teatru Zawodowego im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. W 1987 r. teatr ten przygotował 5 premier, wystawił 173 spektakle, zorganizował 7 wernisaży i koncertów muzycznych; był też w ubiegłym roku laureatem kilku ogólnopolskich przeglądów, zdobywając m. in. Artystyczną Nagrodę im. Stanisława Wyspiańskiego. Oprócz teatru zawodowego działa w Zakopanem w ramach Towarzystwa kilka zespołów amatorskich, które w ubiegłym roku wystawiły 6 premier.

W stolicy województwa — Nowym Sączu — prężnością działania wyróżnia się **Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych**, które prowadzi Małą Galerię Obrazów Bolesława Barbackiego oraz kronikę życia kulturalnego województwa. W ramach pracy Klubu Twórczego tegoż Towarzystwa działają sekcje malarstwa, grafiki, rzeźby i literacka, które zrzeszają twórców nieprofesjonalnych.

Klub Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu zrzesza głównie miłośników ziemi sądeckiej. W stałej współpracy z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury prowadzona jest Galeria Współczesnej Sztuki Ludowej, Klub jest ponadto realizatorem wielu imprez kulturalnych na terenie Nowego Sącza — m. in. **„Sądeckiej Wiosny Kulturalnej"**, **„Sądeckich Spotkań z Kulturą Wojskową"**.

Głównym zadaniem **Sądeckiego Towarzystwa Muzycznego** jest prowadzenie społecznych ognisk muzycznych na terenie całego województwa. Towarzystwo to prowadzi również Sądecki Zespół Kameralny oraz utrzymuje stałą współpracę z profesjonalnymi instytucjami muzycznymi spoza terenu województwa — m. in. z Filharmonią Krakowską.

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza zrzesza w swych szeregach działaczy kultury oraz młodzież. Większość swych funduszy przeznacza na utrzymanie Muzeum Regionalnego, mającego swą siedzibę w zabytkowym „Domu na Dołkach". **Trwają przygotowania do wydania II tomu Historii Starego Sącza.** Towarzystwo współpracuje również przy organizacji **Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej.**

W pejzaż kulturalny miasta Limanowa i regionu limanowskiego wpisane jest na stałe **Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej.** Posiada własny i za własne pieniądze wyremontowany lokal; Towarzystwo przygotowało do druku pierwsze zeszyty naukowe, poświęcone historii i etnografii tego ciekawego regionu.

Trudno wymienić wszystkie związki i towarzystwa działające w województwie. Wspomnijmy może jeszcze niektóre: **Tatrzańskie Koło Stowarzyszenia Twórców Ludowych**, zrzeszające ponad 100 twórców; **Gorlickie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Towarzystwo Teatru i Muzyki im. A. Knapczyka w Czarnym Dunajcu, Krynickie Towarzystwo Kulturalne im. Jana Kiepury,** które jest współorganizatorem Festiwalu Arii i Pieśni im. Jana Kiepury.

JAN WIELEK

Dziennik Wieczorny
NR 93 DN. 12·05'86

„Świat aktorski naszych czasów"

Po Szwecji, RFN i ZSRR – „Złe zachowanie" w Bydgoszczy

„MA BYDGOSZCZ W SWOIM HERBIE BRAMĘ tylko do połowy otwartą. Ale dla takich ludzi jak Wy chętnie będziemy otwierać i tę drugą połowę, by zjeżdżało ich do naszego miasta jak najwięcej i jak najczęściej..."

Tak właśnie podsumowała Felicja Gwincińska wicewojewoda bydgoski wizytę aktorów Teatru Starego z Krakowa, którzy miesiąc temu jako pierwsi zjechali do Bydgoszczy z przedstawieniem „Wiosna Narodów w cichym zaułku", inaugurując tym samym cykl wizyt najwybitniejszych spektakli i aktorów w mieście nad Brdą. Cykl ów Bydgoskie Towarzystwo Teatralne, wspierając się sceną impresaryjną Teatru Grzymały opatrzyło hasłem „Świat aktorski naszych czasów".

DWA SPEKTAKLE TEATRU STAREGO były bez wątpienia wydarzeniem w kulturalnym życiu miasta. Czy podobny charakter będą miały następne przedstawienia z tego cyklu?

Ludwik Kamiński — inicjator pomysłu zastrzega się wprawdzie, że nie wszystkim to samo tak samo musi się podobać, ale zapewnia, że... nikt kto wybierze się na najbliższe dwa spektakle teatru „Rampa" z Warszawy nie będzie żałował.

Teatr który ma swoją siedzibę na Targówku w Warszawie przywozi do Bydgoszczy widowisko, które od co najmniej czterech lat zachwyca publiczność Szwecji, Francji, ZSRR, RFN i Włoch. „Złe zachowanie" Andrzeja Strzeleckiego z muzyką Fatsa Wallera — musical młodego pokolenia, odtwarzający kulturę Broadwayu. Spektakl roztańczony, rozśpiewany, dynamiczny, pełen ekspresji.

DŁUGO BY PISAĆ O WAŁORACH WIDOWISKA. Dość powiedzieć, że na festiwalu w Arezzo, we Włoszech zdobyło ono aż 6 z możliwych do zdobycia nagród, w tym m. in. Grand Prix. Nie uszło zresztą uwagi także polskiej krytyki. Uznane wszak zostało za najciekawsze osiągnięcie w dziedzinie sztuki estradowej przez Związek Polskich Artystów i Kompozytorów, zdobyło też Grand Prix i nagrodę na Międzynarodowym Sympozjum Krytyki Teatralnej na Festiwalu Wyższych Szkół Teatralnych w Łodzi w roku 1985.

Czy były to zachwyty i nagrody uzasadnione — można się przekonać osobiście. Teatr „Rampa" zaprezentuje „Złe zachowanie" w Bydgoszczy dwukrotnie, 16 i 17 maja, tj. w najbliższy poniedziałek i wtorek na scenie Kinoteatru przy ul. Dwernickiego. Bilety na przedstawienia rozprowadza Teatr Polski w Bydgoszczy, kasa czynna w godz. od 15 do 19. Przy okazji przypominamy — posiadacze wykupionych wcześniej karnetów na cały cykl „Świat aktorski naszych czasów" mają prawo do nabycia biletów ulgowych.

A tym, którzy nie bardzo jeszcze wierzą w to, że wszystkie spektakle mają być w tym cyklu „naj" zdradzę, iż być może już w czerwcu jako trzeci zjedzie do Bydgoszczy Teatr im. Wilkiewicza z Zakopanego...

MAREK K. JANKOWIAK

Perspektywy
NR 20 DN. 13·05·88

KULTURA

Teatr – poprawka na życie

Bardzo niegdyś popularne i trafne powiedzenie, że teatr jest zwierciadłem czasu, straciło, niestety, na aktualności. Teatr nie bardzo już jest tym zwierciadłem. Powoli wyobcował się jako sztuka żyjąca własnym życiem, także sprawami, o których widz nie wie, a nawet wiedzieć nie chce. Widza obchodzi przecież to, co dzieje się na scenie, za co zapłacił kupując bilet. A jak się ma cena biletu do rzeczywistych kosztów spektaklu – to zadanie ekonomistów i mecenasów.

Właśnie, mecenasów. Skończyły się przecież dawno czasy indywidualnej hojności dla sztuki. Mecenasem jest teraz w Polsce państwo, a więc my wszyscy po trochu i jak by nie przymierzać się do samodzielności, samowystarczalności teatrów – bez dotacji raczej nie mają one szans, by egzystować.

Działa również tak zwana ustawa o instytucjach artystycznych, która jak dotąd pełni także, niestety, rolę „tej drugiej ręki", odbierającej teatrom sporą część funduszy darowanych szczodrze przez mecenat. Nie poprawia się więc wyposażenie sceny i zaplecza, postępuje dekapitalizacja materialnego stanu teatrów.

Ekonomika jest nie mniej twarda niż prawo. Dlatego i obecnego stanu teatrów dotyczy stwierdzenie Andrzeja Wasilewskiego odnoszące się do warunków, w jakich działa kultura w dobie reformy: *„Z jednej strony pozostają jeszcze w mocy przepisy drobiazgowego nakazu i zakazu, z drugiej zaś działa w najprymitywniejszy sposób mechanizm gry ekonomicznej przypominający swą drapieżnością czasy pierwotne".*

Sądzę, że dlatego między innymi pojawiły się projekty likwidacji najsłabszych teatrów prowincjonalnych, aby wspomóc finansowo te najmocniejsze. Gdy jednak ktokolwiek zacznie przymierzać się do realizacji tych projektów, zaraz okazuje się, że byłaby to operacja nie tylko piekielnie trudna, ale i niesprawiedliwa.

Teatry słabe niekoniecznie są tylko na prowincji, zdarzają się i w dużych ośrodkach, nierzadko i w stolicy. I odwrotnie, niektóre prowincjonalne mają się zupełnie dobrze. Jest przy tym i taki jeszcze dylemat, czy pozbawić mieszkańców mniejszych ośrodków tego jedynego nieraz obiektu kulturalnego, jakim jest teatr, nawet gdy działa on nie najlepiej.

Taki na przykład Grudziądz: teatr mimo jego obecnej nie najlepszej kondycji ma swoją całkiem niezłą historię naprawdę dobrej działalności. A i dziś stara się np. podtrzymać tradycje pracy objazdowej w terenie.

Któż przy tym zaręczy, czy ni stąd ni zowąd w takim słabym terenowym teatrze nie dojdzie do ciekawych inicjatyw, do jakiegoś przetasowania sił, w wyniku czego teatr zabłyśnie? Tak jak stało się to w Kielcach za sprawą dyrektora i reżysera Teatru imienia Stefana Żeromskiego, Bogdana Augustyniaka. Przypomnę, że kielecki „Rewizor" stał się wydarzeniem artystycznym nawet dla stolicy.

Inny przykład. Czy ktokolwiek broniłby racji powołania teatru w Zakopanem, gdyby samorzutnie nie doszło do takiej inicjatywy? Przez tyle lat uważano za normalne, że w tej wybitnie turystycznej miejscowości, nastawionej na przerób „wczasodni", teatr nie miałby szans istnienia. A jednak znalazła się grupa młodych zapaleńców, która odgrzebała dawne tradycje działalności teatralnej. Przywrócili teatr do życia, przyjmując za patrona „szaleńca z Krupówek", Stanisława Ignacego Witkiewicza. Wystawioną przez siebie „Autoparodią" Witkacego zwrócili uwagę całej krajowej krytyki, wywalczyli sobie tegoroczną Nagrodę imienia Leona Schillera.

A cóż można zrobić w takim Tarnowie? Dojazd trudny, miasto nie takie znów duże. Zdawałoby się, że właśnie tam teatr – skoro już jest – to na pewno wegetuje. Otóż nie. Dyrektor Ryszard Smożewski, który od wielu lat prowadzi Tarnowski Teatr imienia Ludwika Solskiego, miał również pomysł. Postawił na młodych widzów, wszedł w kontakt ze szkołami, do nich dostosował repertuar. Dzisiaj każdy zapytany w mieście młody człowiek – bez wahania nie tylko wskaże drogę do teatru, ale także wyzna, że owszem, od czasu do czasu bywa tam na spektaklach.

Albo jeszcze inny przykład. Górnicze miasto Wałbrzych. Niezbyt piękne, zamglone, niewolne od węglowego pyłu. Teatr Dramatyczny imienia Jerzego Szaniawskiego egzystuje w wysłużonym budynku o niewielkiej scence pozbawionej niemal wszelkich technicznych udogodnień. Mimo to właśnie w tym teatrze miasto doczekało się tak interesującej inicjatywy, jak chęć sprostania potrzebom widowni dziecięcej i młodzieżowej. Co dwa lata odbywa się tu Festiwal Sztuk Dziecięcych i Młodzieżowych, połączony z konkursem na najlepszą sztukę z tego zakresu dla pisarzy współczesnych. Oprócz tego na co dzień zespół realizuje wcale przyzwoity repertuar dla dorosłych i młodzieży ze swego terenu. I mimo że budynek został teraz wyłączony z eksploatacji, gdyż nie spełnia wymogów bezpieczeństwa przeciwpożarowego, aktorzy grają „na wyjezdnym", teatr żyje. I bardzo potrzebuje pomocy finansowej mecenasa.

Scena z „Rewizora" w reżyserii Bogdana Augustyniaka.
Fot. Jerzy Mąkowski

Wodząc palcem po teatralnej mapie kraju, można by tak po kolei wyliczać plusy i minusy, sukcesy i porażki. Przypływ do prowincjonalnych teatrów aktorów zdolnych, potem ich odejście do ośrodków o lepszych możliwościach rozwojowych. To przecież prawidłowość: z czasem w terenie ostaje się dobre rzemiosło, a talenty odfruwają. Ale bez możliwości wygrania się na „prowincjonalnej scenie" może byłoby mniej o kilka indywidualności, o kilka rozpoznanych w działaniu talentów aktorskich?

Czy wszystko więc zależy od pieniędzy? I tak, i nie. W terenie nierzadko można nieźle zarobić, ale kosztem ponoszonych niewygód, a także pewnej monotonii repertuarowej i konieczności dostosowania się do gustów widzów może mało wybrednych, za to kapryśnych. W większych ośrodkach zaś latami można czekać, by dopisało szczęście, które i późno nie zawsze chce przyjść.

Za bary z kłopotami fiskalno-organizacyjnymi teatrów ma zamiar wziąć się ostro nowo wybrany zarząd ZASP-u, z prezesem Kazimierzem Dejmkiem na czele, którego autorytet nie tylko w środowisku teatralnym gwarantuje właściwe partnerstwo w negocjacjach z reprezentantem mecenatu, ministrem Krawczukiem.

Dla widza jednak, przy całej tolerancji dla teatru doby kryzysu, te wszystkie trudne problemy należą do drugoplanowych. Chce bowiem dobrych spektakli, z trafną obsadą, pomysłowo i sprawnie reżyserowanych. Chciałby także, aby repertuar był bardziej zróżnicowany, nie ograniczał się do klasyki, uwzględniał polską i obcą dramaturgię współczesną.

Wiadomo, że nie ma na to pieniędzy. Może więc rezerw trzeba szukać nie w likwidacji teatrów, ale w pozbyciu się inicjatyw fasadowych, dublujących się wzajemnie, jak np. niektóre festiwale z propozycjami Teatru Rzeczypospolitej?

I nie jest takie istotne, że teatr przestaje być zwierciadłem czasu. Zmienia się przecież dziś i jego rola, którą – że posłużę się niezwykle trafnym określeniem dyrektora Teatru Dramatycznego, Zbigniewa Zapasiewicza – nie jest udawanie życia, ale jego interpretacja.

JADWIGA JESIONOWSKA

SZTANDAR LUDU Nr 111 13.05.'88

280

Czy teatr jest lepszy niż nasze życie

PORANNE POWIETRZE W SZCZECINIE BYŁO SZARE I ZIMNE. WCALE NIE PACHNIAŁO WIOSNĄ, CHOĆ NAD BRZEGIEM ODRY ZAKWITŁY JUŻ FORSYCJE, OD DAWNA ZWIASTUJĄCE NADZIEJĘ NA LEPSZE.

Na plakaty Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Małych Form natrafiłem dopiero przed „Klubem 13 Muz", w którym mieściła się recepcja przeglądu na parterze, sala widowiskowa na piętrze i elegancka restauracja w piwnicach, w której skupiało się życie towarzyskie. Tam rozstrzygano dylematy artystyczne: czy iść na przedstawienie, czy zostać na dole, a jeśli zostać, to czy lepiej zjeść czy wypić.

Z niecierpliwością oczekiwałem na pierwsze przedstawienie, pamiętając o tym, że tu, w Szczecinie, odbyły się promocje aktorów i reżyserów, wtedy nie znanych, dziś wziętych i uznanych. Tutaj odkryto dla polskiego teatru twórczość Schaeffera (poprzez znakomity „Kwartet"), tu sukces odniósł Andrzej Bradecki w „Biednych ludziach" Dostojewskiego, tu nagrodzono krakowskie teatry („Strefę", za „Raskolnikowa", „Mandalę", za „Rozbitą szybę"), tu wystąpiła warszawska Pracownia „teatr" z „Partyturą", czy artystyczna spółka z o.o. czyli Nieinstytucjonalny Teatr Zawodowy „Wierzbak" z „Wypukłym", któremu nagroda szczecińskiego przeglądu otworzyła drogę na festiwal Teatru Świata w Monachium. Wiedziałem także, że na obecne spotkania zgłoszono ponad pięćdziesiąt propozycji, z czego komisja wybrała do konkursu 12 spektakli. Wedle niej najwartościowszych. Już w połowie festiwalu okazało się to nie całkiem pewne, a publikacje w biuletynie informacyjnym przypominały strzelanie z dział do bezbronnych aktorów pociskami nasyconymi paskudną zjadliwością i ironią. Przy wtórze dział odbywał się więc dialog aktorów i reżyserów z publicznością oraz dialogi znanych krytyków z uczestnikami sympozjum pod hasłem: „Kryzys teatru czy kryzys widowni".

Tylko kilka przedstawień zostało mi w pamięci, stąd nie o wszystkich będzie tu mowa. Znacznie więcej zostało z niektórych wypowiedzi, wygłoszonych na dwóch salach Zamku Książąt Pomorskich, podczas wspomnianego już forum, oraz z prywatnych rozmów z aktorami i reżyserami.

Rozpoczął festiwal Witkacy. Trochę bałem się o to przedstawienie, podziwiając odwagę młodych aktorów ze Studia Teatralnego „Centrum" z Krakowa, podejmujących próbę zmierzenia się z niełatwą i hermetyczną dramaturgią w czasie niezwykłej popularności teatru z Zakopanego. Zespół „Centrum" jest laureatem „Startu" w Poznaniu i „Biesiady teatralnej" w Horyńcu. I kiedy padły ostatnie słowa przedstawienia, zatytułowanego: „Wszystko było tak dobrze, i...", okazało się, że nie wszystko było tak dobrze jak tego pewnie chcieli młodzi wykonawcy. Najlepiej było ze stroną wizualną spektaklu, zbudowaną z przejrzystych materiałów, ciekawych kostiumów i światła. Układały się bowiem niektóre sceny w obrazy przypominające klimatem twórczość Hasiora czy Jerzego Dudy Gracza. I może w tych obrazach scenicznych udało się przekazać to, co w dramaturgii Witkacego najważniejsze: tragizm istnienia skryty pod maską czystej formy. Gorzej było ze stroną aktorską, najgorzej z zamysłem reżysera układającego zapewne rozmaite fragmenty tekstów w jakąś spójną całość, czyli z przesłaniem przedstawienia, którego po prostu zabrakło. Bo dla każdego odbiorcy dramatu przedstawianego na scenie jest ten dramat przestrzenią spraw ludzkich, w której mają swoje miejsce i śmiech, i płacz, nienawiść i tęsknota, cierpienie i śmierć, strach przed odejściem. Obowiązkiem reżysera, aktora i widza jest pytać o sens tych spraw, a są to pytania niełatwe i niełatwo nadać im sceniczny kształt. No i nie wiadomo czy są one jeszcze interesujące dla współczesnego człowieka, dla którego piękne przesłanie: „więcej być niż mieć" często bywa niezrozumiałe, a liczy się tylko mieć.

Od pierwszego dnia wszyscy jednak czekali na Teatr STU. Po zeszłorocznym sukcesie Jana Peszka i braci Grabowskich w „Scenariusza na trzech aktorów" — Mikołaj Grabowski wymyślił rzecz najprzewrotniejsza pod słońcem, która najkrócej można by określić pytaniem: jak można tak lansować rodzinę? W inscenizacji dramatu Albee'go „Kto się boi Wirginii Woolf" wystąpili: Andrzej Grabowski z żoną oraz Mikołaj Grabowski z żoną. Reżyserował Mikołaj Grabowski. Sam. Wcześniej miałem okazję oglądać „Wirginię" podczas „Jesieni teatralnej" w Teatrze Studyjnym, w reżyserii Romualda Szeida, z niezapomnianą kreacją Barbary Wrzesińskiej i Romana Wilhelmiego. Chcąc nie chcąc porównywałem Teatr „Scena Prezentacje" z Teatrem „STU".

Po przedstawieniu krakowskich aktorów wybuchły brawa, których żywiołowość była odpowiedzią na żywiołową grę na scenie. Zobaczyliśmy dramat, będący „zapisem" uczuć, myśli i namiętności ludzkich. Słyszeliśmy ze sceny płacz i śmiech, słowa miłości i słowa nienawiści, słowa modlitwy i słowa przekleństwa. Z lekiem obserwowaliśmy czworo ludzi zaplątanych w wir namiętności i zadawanych sobie cierpień, pytających czasem bezradnie o sens tego wiru, który nazywa się życiem. Zobaczyliśmy w dodatku perfekcyjną robotę aktorską z czterema znakomitymi kreacjami, precyzyjnie poprowadzonymi przez Mikołaja Grabowskiego.

Drugi dzień festiwalu zaczął się pogodnie. W zamkowej sali Anny Jagiellonki o godzinie dziesiątej rano rozpoczęło się pierwsze spotkanie służące rozważeniu i osądzeniu ważnej sprawy publicznej, czyli kryzysu naszego teatru i kryzysu naszej widowni.

Powitał wszystkich Marek Okopiński, oddając następnie głos Janowi Kłossowiczowi, który zaczął swą wypowiedź od przypomnienia sytuacji, kiedy parę lat temu w warszawskim teatrze Ateneum Andrzej Rozhin rozpoczął próby do „Samobójcy" Erdmana. Do premiery tego przedstawienia nie doszło. Dzisiaj mamy „Samobójce" w Ateneum, w krakowskiej PWST, pewnie powstaną jeszcze ze dwie wersje i jakoś z tego powodu nikt na ulice nie wyszedł. A w tym poddawaniu teatru rozmaitym naciskom, cenzurom jest nadzieja, że siła jego oddziaływania jest niepoślednia i to daje mu szanse przetrwania, przetrzymywania wszelkich kryzysów. Zapamiętałem jeszcze jedną rzecz, jaką Kłossowicz określił mianem „nadczynności" reżysera, który pozbawiony wyobraźni, dobrego smaku i kultury spycha w kąt bezbronnego dramaturga, podpisując tytuł na afiszu swoim nazwiskiem. Bezbronni autorzy, nie mający żadnego wpływu na kształt sceniczny swoich dzieł przestają pisać dla teatru lub robią to bez większego przekonania. Stąd brak współczesnej, bliskiej nam dramaturgii, stąd kryzys teatru. Ten głos o potrzebie przywrócenia teatrowi pisarzy, aktorów, zaangażowanych w filmach, reklamach, prywatnych objazdach, oraz publiczności — nie nastrajał optymistycznie.

Podczas maleńkiej przerwy podszedł do naszego stolika Marek Okopiński. Powitał Lublin i rozpoczął opowieść o jednym z profesorów lubelskiego gimnazjum, do którego uczęszczał o „Weselu" Wyspiańskiego, o lubelskim teatrze. Była w nim ogromna serdeczność, wiele pozdrowień dla wszystkich w Lublinie w teatrze zakochanych i trochę wesołej ironii, gdy pytał o nasze przypuszczenia co do daty pierwszego spektaklu w Wielkim Teatrze w Budowie. Najpiękniej i najsmutniej mówił o dążeniu ludzi do kameralności, intymności, o samotności człowieka w ogromnych gmachach i przestrzeniach.

Wychodziłem z zamkowych sal z pierwszym, przeświadczeniem, że większość najpiękniejszych zjawisk teatru rozgrywa się poza tradycyjnymi teatrami — przedsiębiorstwami. Przede mną był kolejny wieczór, pełen spektakli, wzruszeń, serdecznych rozmów w piwnicach „Trzynastu Muz". Przypomniała mi się wczorajsza wieczorna opowieść. O tym, jak w pewnym mieście została dziewczyna, co powiedziała po prostu: wracaj szybko, bo będzie mi bardzo ciebie brakować. Nie pamiętam jak miała na imię. Ale była w tych słowach piękna nadzieja. Była w tych słowach tęsknota za drugim człowiekiem. Było w tych słowach zapytanie. Kim jesteś, by obok mnie, co mogę ci dać. Co mam robić, żeby cię nie skrzywdzić. I jak cię zrozumieć? I były słowa najprostsze, dobrze, że jesteś...

ADAM WILK

Rzeczpospolita

nr 112 z dn 13/14.05.'89

Sztuka i życie praktyczne

Jolanta Frydrykiewicz

ROZPOCZĘTY przed blisko ćwierćwieczem prezentacjami tzw. Teatrów Propozycji — nowej naonczas formy teatralnej — dzisiejszy festiwal Teatrów Małych Form w Szczecinie odbija stan i kierunki poszukiwań twórczych i praktyczne możliwości życia scenicznego.

W dwudziestym czwartym roku funkcjonowania tej imprezy zaciśnięta została kiesa Ministerstwa Kultury i Sztuki, w której zabrakło środków na coroczny konkurs z nagrodami jury i publiczności dla najwybitniejszych zjawisk artystycznych zarówno zawodowych małych scen jak i zespołów parateatralnych. Miejscowi organizatorzy, z kierownictwem oddziału Towarzystwa Kultury Teatralnej na czele, przyjmując do wiadomości fakt, iż przegląd mieć będzie charakter biennale — wcielili w życie pomysł, by przemiennie, co drugi rok, urządzać spotkania szczecińskiej publiczności z najbardziej interesującymi inscenizacjami w kraju, a co drugi rok prowadzić, jak dotąd, konkurs.

Odbył się więc Szczeciński Tydzień Teatralny (liczący sobie notabene dni dziesięć), na który zaproszono: Teatr Bagatela z Krakowa („Wysocki — ze śmiercią na ty"), Teatr im. J. Słowackigo z Krakowa („Romanca" J. Chmielnika), Annę Lutosławską z tegoż miasta z dwoma monodramami („Putyfara" wg T. Manna i „Greta" wg. St. Grochowiaka), Teatr Współczesny z Wrocławia („Samobójca" Erdmana), Teatr im. Kici-Koci z Warszawy („Za Europą — rzecz o śmieszności i wzniosłości najnowszej emigracji"), Irenę Jun z Teatru Studio w Warszawie (monodram „Stara kobieta wysiaduje" wg. Różewicza), Pra-

Anna Lutosławska, zdobywczyni Grand Prix przed kilku laty na tymże festiwalu za rolę „Cudzoziemki" — nie pokonała tym razem konkurencji monodramem o wiarołomnej Putyfarze.

Fot. Wojciech Jabłoński

cownię Teatr z Warszawy („Obiad"), łódzki Teatr 77 („Moskwa — Pietuszki" Jerofiejewa), oraz zakopiański Teatr im. St. I. Witkiewicza, kierowany przez Andrzeja Dziuka, ze spektaklami „Autoparodii" wg. Witkacego i „Dr. Faustusa" Ch. Marlowe'a.

Niezwykle bogaty repertuar i w znacznej większości świetny poziom prezentacji sprawiły, że STT stał się prawdziwym świętem teatralnym, jak zwykle obleganym przez chłonną szczecińską publiczność. Imprezę bezapelacyjnie zdominowały spektakle Teatru Dziuka. Ten niezwykle młody, pełen zapału i umiejętności zespół przedstawił autoparodystyczne teksty Witkacego w formie wszechogarniającego teatralnego szaleństwa muzyczno- (śpiew, kapela góral-ska) -aktorsko-inscenizacyjnego (kostiumy, które niemal same „grały" — mundury, piżamy, suknie wieczorowe, garnitury sportowe, nadto bogactwa rekwizytów!).

Diametralnie odmienne było spotkanie, urządzone na Zamku Książąt Pomorskich z czarnoksiężnikiem i badaczem — doktorem Faustusem, Mefistofelesem oraz... upostaciowanymi namiętnościami ludzkimi. W mroku sali Bogusława i zamkowej sieni, w gęstym dymie, przy głosach gniewu niebios i upływającego czasu — toczyły się zmagania tego, co ludzkie, z tym, co stanowi przedmiot wiecznych człowieczych dążeń i upadków. Wspaniałe widowisko, utrzymane w konwencji późnośredniowiecznego misterium zdominowało pozostałe przedstawienia STT.

A publiczność owacyjnie przyjęła i nieporównywalną z nikim Irenę Jun, i pomysłowo wyreżyserowanego „Samobójcę" Jerzego Jarockiego, i dźwiękowe widowisko z naszej codzienności pt. „Obiad" znakomitej Pracowni Teatr i „Gretę" Anny Lutosławskiej.

Trofeum było w tym roku jedno: statuetka znanego rzeźbiarza — Sławomira Lewińskiego, przyznana w plebiscycie publiczności. Zabrał ją świetny teatr Dziuka za „Dr. Faustusa".

Święto się skończyło — rozpoczynają się przygotowania do przyszłorocznego Ogólnopolskiego Przeglądu Teatrów Małych Form. Fakt, że zmieniając charakter spotkań, nie wytrącono ich z corocznego rytmu dowodzi, iż sztuka teatralna pokonuje nawet bariery materialne!

GAZETA KRAKOWSKA
Nr 113
15.05.'88

Nowa formuła, stara stylistyka

FILMY O SZTUCE

Zakopiański Przegląd Filmów o Sztuce był niegdyś imprezą znaczącą. Od kilku jednak lat pojawiać się zaczęły opinie o niepokojącym wręcz spadku atrakcyjności przeglądu. Dały się słyszeć głosy, że winę za taki stan rzeczy ponosi zbyt wąskie traktowanie pojęcia „sztuka" i odnoszenie jej do samej tylko plastyki. Sugerowano rozszerzenie formuły widząc w tym lekarstwo na festiwalowe niedomagania. No i stało się. W tym roku XV już Przegląd Filmów o Sztuce odbył się w zmienionej nieco konwencji — dopuszczono do konkursu filmy nie tylko o plastyce (choć ta nadal dominowała). Zastosowane lekarstwo nie okazało się jednak skuteczne na tyle, aby zatrzeć wrażenie skostnienia przynajmniej w sferze stylistyki filmowych produkcji. Rzecz bowiem nie w formule, ale w jakości prezentowanych filmów, atrakcyjności przedstawienia tematu, plastycznego, teatralnego czy literackiego. Jury ogłaszając swój werdykt wyraziło zaniepokojenie powszechnością sztampowych rozwiązań w filmach o sztuce i niskim poziomem rzemiosła.

Zanim podzielę się z Państwem wrażeniami na temat filmów nagrodzonych, trochę refleksji odnośnie do owej, wytkniętej przez jurorów, sztampy.

Co to jest film o sztuce? Wyróżnia go od innych głównie tworzywo. Materiał — dodajmy — autentyczny, dokumentalny niemal, a więc konkretne a nie fikcyjne dzieła, konkretni artyści.

Skoro reżyser dysponuje tworzywem autentycznym, operuje konkretnymi dziełami, przybliża twórców i ich otoczenie, to funkcja poznawcza, dydaktyczna wysuwa się na plan pierwszy. I tu — jak sądzę — pies pogrzebany. Przez całe lata film o sztuce to był zwykły „oświatowiec". W latach 70. twórcy się zbuntowali i znużeni ekranowymi wypracowaniami „na temat" zaczęli eksperymentować. Tymczasem nie chodzi ani o szkolne interpretowanie tematu, ani o awangarde. Filmy o sztuce mają z założenia popularyzować sztukę, bo tworzywo siłą rzeczy je do tego predestynuje. Nie w tym więc rzecz by wstydzić się dydaktyki, tylko żeby podać ją na ekran, ale w sposób atrakcyjny. Lekcja wszak aby coś z niej zostało, nie może być nudna.

Nie sposób nie doceniać innych, obok poznawczych, walorów filmów o sztuce. Powszechne zainteresowanie sztuką maleje, więc „apetyt" należy pobudzić, dydaktykę podawać na ładnym talerzu. Zapominanie o roli (ogromnej, niestety nie docenianej, czego dowiódł zakopiański przegląd) konwencji stylistycznej prowadzi właśnie do sztampowych rozwiązań. Jeśli na ekranie pojawi się obraz jakiegoś malarza a obok gadająca głowa wszystko jedno czy artysty czy krytyka i rozpocznie się wykład, to po paru minutach oglądający będzie znużony. Wrażliwość odbiorcy może pobudzić tylko taki film o sztuce, który sam będzie „dziełem sztuki. „Oświatowców" w wielkim stylu — niestety — nie mamy. A przecież o to chodzi by film o malarzu, rzeźbiarzu aktorze czy literacie obejrzał i masowy odbiorca telewizyjny, i intelektualista, i uczeń. Kanon polskiej historii sztuki (dawnej i współczesnej) na kasetach telewizyjnych to zadanie ambitne i trudne — wymagające jednak podjęcia.

Wrażliwy i utalentowany filmowiec czujący dziedzinę, o której chce coś powiedzieć, ma szanse największe. Filmowiec rzemieślnik łatwo może popaść w łatwizne, a twórca pretensjonalny ulec „awangardowym" mistyfikacjom i sam siebie stawiać na piedestał. Miejmy nadzieję, że na następnym przeglądzie pojawią się filmowe opowieści o ludziach sztuki, świadczące o tym, że ich twórcy znaleźli wreszcie złoty środek.

Ten wywód, na marginesie minionego XV Przeglądu Filmów o Sztuce odnosi się także do filmów nagrodzonych czy wyróżnionych. Z faktu ich dostrzeżenia przez jury nie należy bowiem wysnuwać daleko idących wniosków co do ich artystycznej wartości. Zdecydowanie wyróżniał się „Sen" Bogdana Dziworskiego, odmienny od innych właśnie w warstwie stylistycznej. W niekonwencjonalny sposób reżyser przybliża w nim twórczość znakomitego malarza Tomasza Beksińskiego. Kolejne sekwencje prezentują akcje o dużej sile ekspresji, utrzymane w klimacie obrazów tego artysty, klimacie jak z dziwnego snu. Jedność poetyki filmu z poetyką obrazów Beksińskiego stanowi atut największy. I ten właśnie film Dziworskiego, choć nie znalazł się w czołówce nagrodzonych, wróży to nowe, co w filmach oświatowych (nie wstydźmy się tego słowa) nadejdzie.

Grzegorz Dubowski nakręcił film **„W kręgu Stanisława Szukalskiego"**, nagrodzony zresztą za wybitne walory poznawcze. O Stanisławie Szukalskim, zmarłym niedawno w Kalifornii malarzu i rzeźbiarzu wiedzieliśmy (zwłaszcza młode pokolenie) bardzo niewiele. Stach z Warty — Szukalski, cokolwiek by sądzić o jego poglądach, kontrowersyjnych pomysłach, postawie politycznej itp., w polskiej kulturze zaistniał i dobrze się stało, że film o nim powstał. Twórca „Szczepu Rogate Serce" mówił o sobie sam, poprzez swoje dzieła pokazane na ekranie. Przytoczono także opinie o nim innych szczepowców. Chłodne przybliżenie sylwetki twórcy dało w sumie ciekawe studium o tym artyście, który do końca życia zaskakiwał pomysłami. Jednym z ostatnich jego projektów był pomnik papieża Jana Pawła II, szokujący nie tylko w środowiskach katolickich. Ojca Kościoła miał uosabiać Dionizos (którego nagie ciało pokrywały tylko piórka) duszący hydrę.

Ważny poznawczo był **„Litymbrjon" Grzegorza Dubowskiego** — film o Edmundzie Strażyskim, poecie, malarzu, pedagogu ze szkoły Kenara. To znana postać zakopiańskiej bohemy, przyjaciel Witkacego, który uwiecznił „Tymbcia" w licznych portretach i rysunkach. Żartobliwa korespondencja obu przyjaciół wiersze, piosenki, zdjęcia archiwalne — to wszystko złożyło się na filmowy obraz.

Do literatury sięgnął z kolei **Andrzej Titkow** w filmie **„Piękny dwudziestoletni"** — wspomnieniowym obrazie o Marku Hłasce. Tworzywem były kroniki listy, teksty Hłaski i wspomnienia bliskich. Wyłonił się z tego sugestywny portret bohatera, a że zainteresowanie nim (podobnie jak Stachurą) jest duże w młodym zwłaszcza pokoleniu, więc każde takie przybliżanie legendy staje się cenne.

„Duet" Jadwigi Żukowskiej opowiadał a właściwie rejestrował proces narodzin widowiska baletowego **„Karłowicz — Interpretacje"** i zderzał ze sobą dwie wizje artystyczne: wizję choreografa Ewy Wycichowskiej i reżysera spektaklu Adama Hanuszkiewicza. Ukazywał przy tym nie tylko kuchnię baletową, lecz i osobowości twórców widowiska.

„Złe zachowanie" film w reżyserii **Ireneusza Englera**, uhonorowany nagrodą przez Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza, to nie tyle dokument o głośnym spektaklu, ile sugestywny portret grupy aktorów z ogromnym kapitałem energii, warunków w jakich przyszło tym młodym, zdolnym ludziom tworzyć i żyć.

I to byłyby wszystkie filmy które znalazły się na ekranie podczas pokonkursowej projekcji. Genialnego „oświatowca" w wielkim stylu wśród nich jednak nie było. Może następnym razem...

URSZULA ORMAN

280

STOLICA

nr 20 dn. 15.05.'88

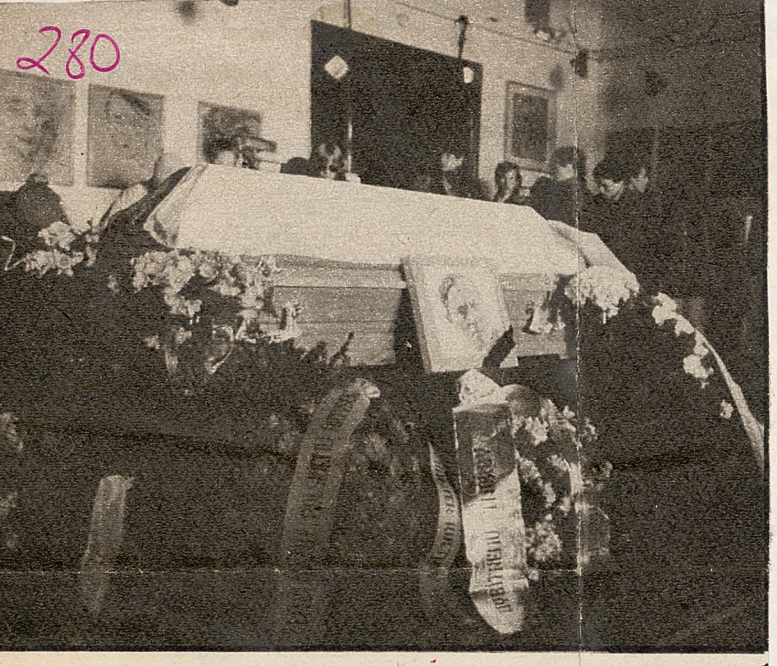

1

POWRÓT DO MATKI

Zdjęcia: MAREK FELAK

Mijają właśnie trzy lata od chwili kiedy UNESCO ogłosiło rok 1985 „Międzynarodowym Rokiem Witkacowskim". Dzieło i osoba Stanisława Ignacego Witkiewicza – filozofa, malarza, prekursora teatru absurdu na trwałe weszły do kultury różnych społeczeństw.

I oto teraz, po czterdziestu dziewięciu latach od chwili samobójczej śmierci we wrześniu 1939 r. los Witkacego w sposób szczególny zyskał swój kres. 14 kwietnie br. Jego prochy z ukraińskiej wsi Jeziory powróciły do kraju, do ukochanego przezeń Zakopanego. Tutaj święcił swe triumfy, wywoływał skandale, szokował filistrów swym obrazoburczym zachowaniem. I w Zakopanem także znalazł miejsce dla siebie teatr, który za swego patrona obrał właśnie Witkacego. Na Pęksowy Brzyzek odprowadzała Stanisława Ignacego Witkiewicza góralska kapela i nieprzebrane tłumy ludzi przybyłych z całego kraju. Trumna ze zwłokami artysty spoczęła na zakopiańskim cmentarzu w jednej mogile z matką – Marią Witkiewiczową. Jej ostatniej woli stało się zadość.

BBW

1. Trumna z prochami Witkacego w foyer zakopiańskiego Teatru im. St.I. Witkiewicza

2. Na Pęksowy Brzyzek odprowadzała Witkiewicza góralska kapela

3. Kondukt pogrzebowy – przybyły do Zakopanego rzesze ludzi z całego kraju

4. Spoczął Witkacy na zakopiańskim cmentarzu w jednej mogile ze swą matką Marią Witkiewiczową

Tygodnik Polski
nr 20 z dn. 15.05 88

PRZECIW NUDZIE I BYLEJAKOŚCI

Lidia Wójcik

Pękają kolorowe baloniki marzeń o posłannictwie, kruszy się pozłota snów o potędze. Teatr bywa coraz częściej instytucją, gdzie znudzeni aktorzy grają dla równie znudzonych widzów, którzy nie bardzo wiedzą, po co przyszli i czego należy oczekiwać od tych po drugiej stronie rampy. Sytuacja ogólnej niemożności i zniechęcenia przypomina nieodmiennie scenę z dramatu Mrożka — „Może by zasiać co... — Jiii tam... — E, mówicie....". Teatr nie wytrzymuje ciśnienia rzeczywistości.

Poziom wielu scen jest dosyć żałosny, możliwości i umiejętności aktorów niemal żadne. Przede wszystkim zaś aktorzy w dużych ośrodkach są przepracowani. Film, telewizja, dubbing, radio i wreszcie, gdzieś na końcu tej listy płac — teatr. Braki warsztatowe i zwyczajne nieróbstwo pokrywa się ambicjami na wyrost. Duże, renomowane nawet sceny oddaje się w dyrekcję niezbyt sprawnym artystom i organizatorom, którzy potem nie bardzo wiedzą, co z tym zrobić. Błąkają się między nijakością a jakimś pozornym eksperymentatorstwem. Coraz częściej usiłują rozmawiać z publicznością za pośrednictwem teatru artyści, którzy nie znają elementarnych spraw i zasad gry tego świata.

Teatr zżera szybko postępująca korozja amatorszczyzny, niekompetencji oraz ogólnej biedy i niedostatku. Coraz mniej premier zdarzających się w sezonie wynika nie tylko z lenistwa, przede wszystkim z powodu braku albo wzrostu cen materiałów i rosnących stale kosztów realizacji przedstawień. Oczywiście, powstają ciągle jeszcze przedstawienia, które, wydaje się, wyrastają bardziej z jakiegoś przymusu czy kompromisu niż z autentycznej radości tworzenia, przedstawienia nie wiadomo w jakiej sprawie grane i dla kogo.

Takie są powszechne dzisiaj opinie krytyki i ludzi, którym jeszcze o coś naprawdę chodzi w teatrze, opinie nie pozbawione przecież słuszności i w pełni uzasadnione, choć noszące niekiedy ślady raczej niechęci niż miłości do teatru. Nikt nie usiłuje już namówić widza, by z odrobiną cierpliwości i dobrej woli zechciał się przyglądać poszukiwaniom artystycznym, i próbował otwierać się na nie, nawet jeśli bywają dalekie od doskonałości, nie wolne od błędów. Gdyby szukać jednak dzieł doskonale harmonijnych, pełnych, w ogóle nie byłoby o czym mówić.

Trzeba więc dostrzegać to, co wychyla się ponad gnuśną, zgrzebną codzienność. Czasem w małych teatrach, usytuowanych na krańcach Polski, zdarzają się spektakle i poczynania, których oryginalność i niebanalność rozwiązań oraz skromność ich twórców, skutecznie impregnowanych na modę stałego samozadowolenia, zaszczepiają odrobinę optymizmu, że jeszcze w teatrze może zdarzać się coś ważnego. Tym poszukiwaniom i błędom warto się przyglądać życzliwie i z uwagą.

Teatry w poszukiwaniu widowni to oczywiście temat na zupełnie osobne opowiadanie. Szczególnie w niedużych miastach zwykle z trudem zdobywają publiczność, zwłaszcza dorosłą, świadomą, która przychodzi dobrowolnie. Usiłują więc łapać rozmaitymi sposobami — na piosenki (nawet jeśli w zespole nie ma śpiewających aktorów), na sentymenty, na teatralne zabawki albo strojenie w pożal się Boże narodowe treści. Nęcąc publiczność łatwymi chwytami, teatr próbuje dowieść, że jest ludziom naprawdę potrzebny. Co to właściwie znaczy — teatr potrzebny? Czy taki, do którego przychodzi publiczność, niezależnie od repertuaru? To nie może być przekonywającym argumentem. Fakty, piosenki, sentymentalne scenki przymilające się widowni zawsze miały wzięcie. Nawet im rzecz głupsza i prostsza, tym zainteresowanie większe. To nie może być żadną miarą. O autentycznym osiągnięciu teatru można mówić, jeśli kolejki ustawiają się przed kasą teatralną po bilety na ambitny repertuar. Jeśli publiczność potrafi rozróżniać amatorsko skonstruowane scenariusze od prawdziwej sztuki, stanowiącej autentyczną i trwałą część kultury.

Teatr nie próbuje się specjalnie wysilać. Przykłady łatwego zdobywania widowni można by mnożyć. Równie tanie i płaskie zdarzają się w Lublinie, Bielsku-Białej..., jak i w warszawskim Ateneum. Publiczność oblega na przykład „Betlejem polskie" Rydla w lubelskim Teatrze im. Osterwy i podobnie w Teatrze Rozrywki w Chorzowie. Obydwa przedstawienia, choć infantylne i amatorskie, cieszą się popularnością, jakiej nie ma choćby interesujące prapremierowe w Polsce widowisko „Ocean niespokojny" w tymże chorzowskim Teatrze Rozrywki. Pomysł inscenizacyjny wydaje się wyjątkowo trafny dla tego musicalu (według tekstów poetyckich Andrzeja Wozniesienskiego), który pojawił się w 1983 r. w moskiewskim teatrze im. Komsomołu jako pierwsza rock-opera w ZSRR, stając się prawdziwym wydarzeniem artystycznym, ale i politycznym także.

Teatr Rozrywki w Chorzowie, który zaistniał w obecnym kształcie w 1986 r., pojawił się — rzec by można — w samą porę, w sytuacji, gdy właściwie nie bardzo wiadomo, jaką ma być rozrywka w teatrze. Nie wiadomo, w co się bawić i jak się bawić, i czy w ogóle widz w teatrze ma jeszcze prawo do śmiechu. Chorzowska scena, choć nie mająca jeszcze dużych dokonań (zaledwie kilka spektakli), daje odrobinę nadziei, że będzie może teatrem, który bawi i uczy śmiać się inteligentnie.

Mamy w Polsce kilkadziesiąt teatrów pracujących w bardzo różnych warunkach i śmieszne są zawsze próby mierzenia ich osiągnięć jednakową miarą. Warunki określają teatr. Tylko nadzieje i ambicje na własną miarę, odpowiednio ulokowane, mogą procentować. Bo przecież nie wszystko można zrealizować w teatrze, gdzie od lat nie pojawiają się szanse na odnowę zespołów, podniesienie ich rangi i siły artystycznej. Przyczyny tego stanu rzeczy bywają dosyć złożone; najczęściej lęk aktorów przed prowincją, rozumianą dosyć stereotypowo jako miejsce na mapie. A przecież ileż prowincjonalnych teatrów jest w samej Warszawie.

Trzeba zatem mieć szczególny pomysł na robienie teatru z niezbyt mocnym zespołem, zasilanym adeptami, w niedużym mieście, gdzie teatr raczej mało kogo obchodzi. Od sześciu sezonów takim dosyć karkołomnym poczynaniom oddaje się Bogdan Augustyniak, kierujący teatrem im. Żeromskiego w Kielcach. Realizuje przede wszystkim repertuar polski (Mrożek, Gombrowicz, Żeromski, Mickiewicz) proponując publiczności istotne rozmowy o trudnych zakrętach historii, o wielkości i kruchości narodowych mitów i świętości, o kondycji Polaków. Kolejne przedstawienia, które powstają na tej scenie, nie istnieją same dla siebie. Repertuar ujawnia tu, rzadką w dzisiejszym teatrze, ciągłość, trwałość myśli i stylu. Można, okazuje się, dziwną bliskość odnaleźć między gogolowskim „Rewizorem" i „Ślubem" Gombrowicza. Rozmyślania, zapoczątkowane w przedstawieniu „Pana Tadeusza", przedłużają się w „Sułkowskim" i „Turoniu", i można odnaleźć je także w „Kontrakcie" Mrożka.

Teatr w Kielcach ma również ambicje, by oprócz przedstawień urządzać sesje i wystawy, kształtować życie teatralne miasta, które — niestety — ma to wszystko za nic. Przykładem choćby ubiegłoroczna sesja poświęcona Gombrowiczowi, z udziałem znakomitych komentatorów i realizatorów dzieła pisarza — Jana Błońskiego, Zdzisława Łapińskiego, Michała Głowińskiego, Jerzego Jarockiego... Sesja, która nie przyciągnęła i nie zdołała zainteresować nawet tzw. inteligencji środowisk twórczych Kielc.

Są teatry, które miewają całkowitą pewność porażki u własnej publiczności. Nie wiem, czy teatrowi kieleckiemu towarzyszy to przekonanie, ale miałby po temu powody. Ilekroć siadałam tam na widowni pośród dziecięcej i młodzieżowej publiczności, obojętnej, niewiele rozumiejącej, ogarniało mnie zwątpienie: czy w ogóle warto tu robić mądre przedstawienia? Dla kogo właściwie? Ale jeśli komuś w takim mieście chce się tworzyć rzetelny, ambitny teatr, to może oznacza, że jeszcze niezupełnie zdziczeliśmy?

Rzetelność i uczciwość autentycznej roboty teatralnej dostrzegam w teatrach, którymi kierują młodzi twórcy, gdzie grają młodzi aktorzy, pełni jeszcze zapału i niezrutynizowani. Myślę tu o dwóch scenach — łódzkim Teatrze Studyjnym '83 i Teatrze im. Witkacego w Zakopanem. Oczywiście, trzeba o tych zespołach mówić osobno. Nic ich właściwie nie łączy i nie zbliża w sferze poszukiwań artysty-

cznych. Chociaż na pewno wspólne jest im przekonanie, że na wrażenia widza wyniesione z teatru składa się nie tylko przedstawienie. Również uśmiech bileterki. Grzeczność obsługi szatni. To wszystko przecież świadczy o szacunku wobec widza. W czasach, gdy chamstwo i brutalność wdarły się także do teatrów i objawiają się niejednokrotnie w niechętnym i pogardliwym traktowaniu publiczności przez personel w niektórych dużych stołecznych teatrach, ogromnie ważne wydaje się, że młode zespoły dbają o dobre samopoczucie widza. Ale to tylko na marginesie. Teatry te mają przede wszystkim interesujący repertuar i dlatego warto im się przyglądać.

O zespole Andrzeja Dziuka z Zakopanego, o trudnych warunkach, w jakich pracuje, i ambitnych dokonaniach napisano w ostatnim czasie ogromnie dużo i niemal wyłącznie pochlebnie. Nie wypada chyba, przynajmniej na razie, by cokolwiek dodawać. Aż rodzą się obawy, żeby młodym twórcom nie zawróciło się w głowie. Wszystkie dotychczasowe spektakle stworzone przez zespół wydają się rzeczywiście dużym oddechem i urozmaiceniem naszego dosyć siermiężnego życia teatralnego. Może z wyjątkiem ostatniego przedstawienia „Np. Edyp" — nie do końca udanej próby stworzenia teatru rytualnego. Ale przecież teatr ten istnieje zaledwie cztery sezony i choćby z tego powodu ma prawo do błędu.

Ile właściwie trzeba czasu, aby stworzyć ważny, interesujący teatr o niepowtarzalnym obliczu? Paweł Nowicki w Łodzi próbował zrobić taki teatr w ciągu pięciu sezonów. Najpierw był króciutko dyrektorem w teatrze w Słupsku. W 1983 roku zebrał w Łodzi zespół młodych aktorów i w rozsypującym się budynku dawnego Teatru Ziemi Łódzkiej powstał Teatr Studyjny '83. Najprościej można by powiedzieć, że jest to teatr artystyczny, poszukujący nowych form i możliwości wypowiedzi scenicznej, ale pokazujący także własny, trwały i konsekwentny model myślenia o świecie, poczynając od „Kordiana", „Historii" Gombrowicza, poprzez widowisko o Witkacym — „Kalafar", aż po najnowsze spektakle.

Reżyserują tu najczęściej młodzi twórcy (m.in. Paweł Nowicki, Zbigniew Mich), aktorzy mają szanse realizowania swoich propozycji, pomysłów na monodram albo jakiś mały spektakl. Stąd w ciągu sezonu powstaje czasem kilkanaście spektakli, oczywiście różnej miary i rangi. Paweł Nowicki często konstruuje własne scenariusze teatralne, nie mające nic z przypadłości typowych scenicznych składanek, wypełnione istotnymi treściami i ciekawe inscenizacyjnie („Kalafar", „Tragedia — Włodzimierz Majakowski").

Łódzki Teatr Studyjny ma własną, ukształtowaną publiczność (co jest dzisiaj zupełną rzadkością), która wie chyba, po co do tego właśnie teatru przychodzi. Tłumy młodych ludzi cisną się tu przed kasą, by dostać się na monodram zrealizowany według powieści Philipa Rotha „Kompleks Portnoya", ale widownia zapełniona jest także na spektaklu „Tragedia — Włodzimierz Majakowski", wymagającym od widza sporo wysiłku i aktywności intelektualnej, złożonym z tekstów poetyckich, listów, wspomnień Majakowskiego, Bułhakowa, Błoka..., opowiadających o losach rosyjskich pisarzy, intelektualistów w dobie rewolucji, wciśniętych w komunalne mieszkania i w tryby nowych praw społecznych.

Przyciągnąć publiczność do teatru propozycją ważną myślowo i ciekawą inscenizacyjnie — taki, zdaje się, jest najprościej ujęty program Teatru Studyjnego.

Teatry, które przywołałam tu imiennie, nie są, oczywiście, żadnym przykładem idealnego teatru. Nie ma tu wybitnych kreacji aktorskich, nie ma przedstawień absolutnie doskonałych. Można bez większego trudu znaleźć mielizny w wykonaniu, albo pomyłki tkwiące już w samym zamyśle. Ale to, co skłania, żeby się im przyglądać, to autentyczność poszukiwań, w różnych wymiarach i kształtach ujawniana, i próby robienia czegoś przeciwko pogrążaniu się w ostatecznej nudzie i bylejakości. Czasem bywa to wizja plastyczna, przestrzenna, pozwalająca zakamuflować niedostatki aktorskie (scenografie Adama Kiliana w Kielcach). Niekiedy interesująca rola młodego aktora albo próba zmierzenia się z jakimś trudnym tekstem, na nowo odkrytym, przywróconym dla teatru. To są sprawy, wydawałoby się małe, ale przecież z takich rzeczy małych buduje się teatr. Również wielki teatr. Czasem rodzi się on na małych scenach i w miejscach najmniej oczekiwanych. Trzeba więc uważnie się rozglądać, żeby ich nie przeoczyć. To jedyne bodaj, co można jeszcze robić, by ocalić wiarę w sens teatru, z którego bezlitośnie opadła pozłotka i sypią się zwykłe trociny.

Przegląd Katolicki
nr 19 z dn. 18.05.'88

Jan Gondowicz

„...łzy potęgi drugiej"

Pożegnanie

„*Ostatni raz* — wspomina Rafał Malczewski — *widziałem go na szosie Morskie Oko — Zakopane, czekającego na autobus, tydzień może przed wojną. Szosa była pusta i zachód spływał na lasy i góry. «Wiesz, powiedział — wojna to koniec naszemu pokoleniu — żadnych złudzeń». Pamiętam — podjechał autobus i Witkacy wkroczył w jego wnętrze wielki i ponury. I już tak dla mnie odjechał w wieczność...*".

Powitanie

O wpół do szóstej rano, w czterdzieści dziewięć lat potem, Zakopane jest bezludne. Pada śnieg — poziomo — wiatr rozwiewa przed dworcem zrywające się z masztów czarne sztandary. Żałobną czerń przecina białe faksymile podpisu: *Witkacy*. W tej głuszy i mgle rozlega się matowy, pęknięty dźwięk: płótna obszyte są po brzegach królewskimi zbyrkadłami. Nad mglistą perspektywą ulicy Kościuszki, nad czarno-białym Zakopanem wznosi się to niepewne, głuche, ciemne powitanie.

Dziwność tej chwili.

Stało się — niemożliwe.

Śnieg zasypuje otwarty grób.

Przed teatrem kręcą się fotografowie. Przymierzają się — w braku czegoś lepszego — do krętego szpaleru prowadzących do wejścia rysunków Elżbiety Wernio. Pomalowane „à la Witkacy" przyziemia budynku teatru i okolicznych szop i przybudówek zamieniają dość obskurne podwórze w salon pod gołym niebem. Publiczność już czeka.

Przed dziewiątą — publiczność czeka nadal. Postawny i uprzejmy góral zniechęca ciekawskich do kręcenia się przed schodami wejściowymi. Wewnątrz trwają tajemnicze przygotowania. Zaaferowani, przemykają i wychylają się z okien aktorzy Teatru imienia Witkacego. Długo w noc, po występie czytającej ostatni rozdział „Pożegnania jesieni" Teresy Budzisz-Krzyzanowskiej, trwały tam osobliwe rekolekcje — recytacje i śpiewy.

„Skandal! Jeszcze nie ma prochów!" — oburza się bardzo starsza pani. Mistrz ceremonii rozkłada ręce, wskazuje na niebo. Akurat znów rozpruła się pierzyna. Zimno. W grupie młodzieży — mam nadzieję, ze studenckiej — ukradkiem krąży flaszka. Przytupują pracownicy coraz liczniejszych ekip filmowych. Skądś przyplątuje się pies. Ożywienie. „Ciu-ciu-ciu!" „A podziesz!"

„Bądź co bądź — monologuje stojący opodal literat — witamy dzisiaj Króla-Ducha. On nam coś chce powiedzieć przez tę pogodę. Tylko co?" — „Zawsze był nieobliczalny" — odwraca się ktoś z tłumu.

Bez żadnego ostrzeżenia wjeżdża w podwórze ministerialny fiat. Za nim — kremowa wołga z firankami. W kopny śnieg wysiada delegacja. (...) Zza węgła, nie patrząc na nikogo, spieszy ku schodom teatru Wojciech Żukrowski.

Nareszcie — krótko przed dziesiątą — pojawia się ford-karawan firmy o szampańskiej nazwie BONGO. W śnieżycy mieli stłuczkę. Po chwili — aktorzy wynoszą z samochodu najpierw mnóstwo papierowych kwiatów, a potem trumnę. Mały, szpetny, żółty przedmiot, przykryty biało-pomarańczową tkaniną szybko znika w budynku. A więc to tak...

Do wejścia formować się poczyna tasiemcowa kolejka.

Pożegnanie

Dwa czarne perszerony, zaprzęgnięte do wymoszczonego cetyną wozu, krok za krokiem roztrącają ciżbę. Nad głowami — parasole. Nad parasolami — kamery. Kamery okazują się najlepszą przepustką, mocniejszą od — wywołującego ogólne pożądanie — znaczka Teatru.

Na chwilę wyłania się słońce. I właśnie wtedy, krótko po trzeciej, wynoszą trumnę. Stłamszona, usiłuje grać góralska kapela. Jeszcze doszlusuje zagubiony z wieńcem „*Genialnemu Witkiewiczowi — Teatr Cricot 2*" — Kantor, i kondukt rusza. W pisku skrzypiec, szuraniu niezliczonych nóg po błocie, śmiechach i pogwarkach młodzieży, Witkacy wyrusza w swą ostatnią drogę.

Masa ludzka zalewa ulicę Kościuszki. Kiedy kondukt przystaje na chwilę za Radą Narodową, widać zagłębiony jeszcze w Chramcówkach potężny ogon. Idą staruszki i ludzie z nartami, pani z dzieckiem w wózku i pan z plecakiem-wieżą. „Siedem-osiem tysięcy". — informuje człowiek z kamerą video. „Skąd pan wie?" — „Nauczyliśmy się liczyć w Nowej Hucie". Milicjanci wychylają się z balkonów milicji. Portierzy w brązowych mundurach — z balkonów hotelu „Giewont". W schlapanych kitlach — rzeźnicy z okien rzeźni.

Ze starego kościółka odzywa się sygnaturka.

Zaczyna być naprawdę niebezpiecznie. Tłum — głównie zwolniona z lekcji młodzież szkolna — zaczyna prasować tych, których zatrzymał parkan wokół kościoła. Ogrodzenie trzeszczy. Rozlegają się dziewczęce piski. „Bramkarze" falują pod

Fot. Juliusz Sokołowski

naporem. „Gdzie jest pani Micińska?!" — „Dunka, Dunka!" — „Jeszcze Janusz Degler!" — obraca się bohatersko Anna Micińska. Ktoś nieduży przeciska się pod ramionami. „Jeszcze redaktor Turowicz!!". Tłum niechętnie wypluwa Turowicza.
A w środku — już nabożeństwo...

Raz, drugi, trzeci z czyjegoś magnetofonu wybucha wrzaskliwa muzyka. Głuszy słowa księdza Tischnera. Ksiądz mówi o szacunku dla rozpaczy tych, którzy sami pozbawiają się życia — ale wysiadło nagłośnienie. Trzeba się przepchać pod drzwi kościółka. Wszyscy wpadają na ten pomysł. „...I niechaj modlitwa wszystkich, którzy będą dziś towarzyszyć Zmarłemu, będzie także modlitwą wyznania dla nas wszystkich, którzy jesteśmy — myślę — w jakimś stopniu odpowiedzialni za sprawę polskiej nadziei...". — „Zaraz trumna wyjdzie z kościoła i wszyscy się państwo dostaniecie!" — „Niechaj ten grób na zakopiańskim cmentarzu stanie się ogniskiem, z którego będzie promieniować...".

— „A laski w grobie nie znaleźli" — informuje otoczenie dziarski staruszek.

„...Niechaj górale modlą się po góralsku, z ducha Janosikowego, my spróbujmy modlić się jak serce czuje: chrześcijanie po chrześcijańsku, katolicy po katolicku...".

— „A delegacja jest w środku, czy na zewnątrz?".

Z wrzaskiem zrywają się wrony, gdy tafa zalewa placyk przed bramą cmentarną. Na mur wdrapują się dziesiątki ludzi. Ktoś przystawia przyniesioną drabinę. Brama przepuszcza coraz cieńszy strumyk ludzki. Fotoreporterzy okupują drzewa, wdzierają się na podest dla filmowców. „Wszyscy — grzmi gigantofon — odczuwamy wielkość, niezwykłość i głębię symboliki tej chwili". — „Popatrz, jaki taternik!" Ktoś wspina się z aparatem w zębach na łuk cmentarnej bramy. „Patrz, jak on ręce kładzie..." — „Nie umie zachować się przy wspinaczce" — odpowiada drugi goprowiec. „Witkiewicz wrócił do Zakopanego, syn wrócił do matki. Oczekiwała go, jak głosił napis na grobie — napis, który mogliśmy obecnie zmienić". Ofiara ciekawości spada z jękiem. „Ale również — rozbrzmiewa głos z silnym ukraińskim akcentem — w naszych sercach i myślach on pozostanie na zawsze. Przez pamięć ziemi ukraińskiej, która tak długo chroniła jego prochy, przywieźliśmy jej garstkę na jego nowe miejsce spoczywania". (...) „...Widziałem ten cmentarzyk, zarośnięty w połowie rokitą..." — przemawia teraz Żukrowski. „...I dzieci pytały: czy małośmy się starali? Dlaczego nam go zabieracie?" Psykanie i strofowanie zatacza coraz szersze kręgi (...). Szmer oblatuje cizbę i cichnie dopiero, gdy Degler — ostatni z przemawiających — zaczyna mówić niespodzianie Norwida. *„Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie. Inaczej będą głosić Twe zasługi... / A łać ci będą łzy potęgi drugiej, / Ci, co człowiekiem nie mogli Cię widzieć...".* Głęboka powaga spada na tłum jak łaska. Znieruchomiałe głowy przyprószą śnieg. Gdy po chwili rozbrzmiewa „Rota", w wielu oczach pojawiają się łzy.

Późnym wieczorem po stratowanym cmentarzu kręcą się pojedyncze sylwetki. Wysoki kopiec wieńców na grobie Witkiewicza oświetla kilka świec. Wysoko, pod granatowym niebem, moszczą się do snu wrony. Niebo pełne gwiazd. *„Wega, tak bliska mu od najdawniejszych czasów, i Altair z dwiema gwiazdkami po bokach i Wielki Wóz z Alkorem i Mizarem pędzący w lewo gdzieś nad północnym horyzontem. Na prawo wschodził czerwony Aldebaran w otoczeniu wiernych Hyad, a za linią zębatych, mrocznych szczytów zapadał przeklęty Fomalhaut — jego zła gwiazda...".* One pozostały takie same.

DZIENNIK WIECZORNY

Nr 99

20.05.'88

INFORMUJEMY • PROPONUJEMY

280

LUDOWE ŚWIĘTO

W niedzielę Święto Ludowe. Z tej okazji w miastach, miasteczkach i wsiach naszego regionu odbędzie się około 50 różnych imprez, festynów, wieców. Uroczystość wojewódzka odbędzie się w sobotę w Warlubiu.

RELAKS Z OPERĄ KOMICZNĄ

W niedzielę o godz. 11 odbędzie się kolejna edycja konkursu „Poznajemy operę". Tym razem tematem będzie opera buffo, czyli komiczna. Każdemu uczestnikowi konkursu przysługuje dwuosobowe zaproszenie na operę buffo G. Rossiniego „Cyrulik sewilski". W Teatrze Polskim, gdzie opera ta będzie prezentowana odbędzie się także kiermasz książek i płyt zorganizowany przy współudziale księgarni „Muzycznej". Bilety do 21 bm. w godz. 7.30—15.30 przy Al. 1 Maja 20 lub w kasie Opery w godz. 15—18, zaś w niedzielę w godzinach 9—11.

POBIEGAJ RAZEM Z PSEM

Na kolejną Pomorską Wystawę Psów Rasowych zaprasza bydgoski oddział Związku Kynologicznego. Psie piękności prezentować się będą w niedzielę na stadionie „Brdy". Jak zwykle będzie ocena, prezentacja efektów tresury oraz wybory psiej piękności. Prócz tego jarmark szczeniąt, giełda psiego sprzętu. Wśród zawodników po raz pierwszy tybetańskie lhase-apso, york shire teriery, charty irlandzkie.

COUNTRY W MYŚLĘCINKU

Po raz czwarty odbędzie się w Myślęcinku Piknik Country organizowany przez bydgoski oddział Stowarzyszenia Muzyki Ludowej Country, Leśny Park Kultury i Wypoczynku, Wydział Kultury UM oraz Klub Miłośników Australii i Oceanii. Od godziny 12 w niedzielę będzie można „przy kominku" posłuchać muzyki w wykonaniu zespołów „Lonstar Band", „Country Road", „Western Standard", „Drink Bar", będzie można pojeździć bryczkami i na kucach, kolekcjonerzy mogą wymieniać płyty, odbędzie się również pierwszy w naszym mieście konkurs rzutu bumerangiem. Dla zwycięzcy — bumerang.

PCHLI TARG

Możesz przynieść ze sobą wszystko, co w domu nie jest ci potrzebne, a inni mogą mieć z tego pożytek. Nie przynoś tylko ze sobą części samochodowych i samego pojazdu — tak zastrzegają sobie organizatorzy.

Będziesz mógł to wszystko sprzedać (wymienić?) w najbliższą niedzielę w godz. od 9.00 do 14.00 na placu przed klubem POW w Bydgoszczy (ul. Sułkowskiego 52). Jak zapewniają organizatorzy będzie też można coś przekąsić i wypić (bez procentów!). Jeżeli taki pierwszy w Bydgoszczy pchli targ spodoba się bydgoszczanom — być może stanie się tradycją organizowanie takich imprez.

A komu transakcja się nie uda — może pocieszyć się zakupem książek na kiermaszu, który w tym samym czasie zorganizowany będzie w klubie POW. Jeżeli pogoda nie dopisze — wszystkie imprezy odbędą się w klubie.

WITKIEWICZ W „ENERGETYKU"

W cyklu „Świat aktorski naszych czasów" publiczność bydgoska miała już okazję obejrzenia dwóch spektakli: „Wiosny narodów w Cichym Zakątku" A. Nowaczyńskiego i „Złego zachowania" A. Strzeleckiego. Kolejny gość to Teatr Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego, który zaprezentuje nam dwa spektakle: „Wielki teatr świata" i „Cabaret Voltaire".

„Zawsze, kiedy gramy „Cabaret Voltaire" — powiada reżyser i kierownik artystyczny teatru — staramy się, aby widz poczuł się dobrze, bezpiecznie i swobodnie. I cóż się dzieje, kiedy widz tak się czuje — śmieje się głośno, śpiewa razem z nami... jest to nasza wspólna zabawa". Czas trwania tego spektaklu jest nie określony...

Wcześniej, bo o godz. 19.00 zobaczymy „Wielki teatr świata" Pedro Calderona (oglądany na stojąco?), który „wprowadzi nas w wyższe rejony rozważań filozoficznych w tym porównaniu teatru ze światem". Dekoracje i kostiumy według projektów Tadeusza Brzozowskiego w wyszukanej gamie kolorystycznej — efektowne wozy, symbolizujące początek świata, ludzkie przeznaczenie od narodzin aż po zgon. Oba spektakle w reżyserii Andrzeja Dziuka. Zapraszamy 1 czerwca do sali klubu „Energetyk" w Bydgoszczy przy ul. Warmińskiego. Sprzedaż biletów prowadzi kasa Teatru Polskiego w godz. 15.00—19.00 (tel. 21-12-38) od 20 maja. Dla posiadaczy kart rezerwacyjnych sprzedaż biletów do 28 maja (włącznie!).

DZIENNIK ZACHODNI
Nr 118 21.05.'88

Zapowiada się szaleństwo Melpomeny

Niebawem wizyty głośnych scen z Zakopanego i Krakowa ■ W czerwcu II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki

(A) KATOWICE (inf. wł.). Ta wiadomość miłośników teatru niewątpliwie ucieszy: scena, o której dziś w kraju najgłośniej, rewelacja ostatnich Warszawskich Spotkań Teatralnych zawita i do Katowic. Mowa, oczywiście, o Teatrze im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem.

Na pierwsze spotkanie z katowicką publicznością wybrano początkowo ofertę warszawską — dwa spektakle **Andrzeja Dziuka**: „Cabaret Voltaire" i „Np. Edyp". To jednak może ulec zmianie. Pewny jest natomiast termin wizyty. Zakopiańczycy wystąpią dwukrotnie **(godz. 19 i 23) każdego dnia — 28 i 29 maja.**

Tuż po występach zespołu zakopiańskiego gościć będziemy znakomitych artystów ze Starego Teatru im. H. Modrzejewskiej w Krakowie. Na scenie Teatru Śląskiego dwukrotnie 31 maja i 1 czerwca przedstawią „Portret" Sławomira Mrożka w reżyserii **Jerzego Jarockiego.**

Nieco później, w dniach 18—25 czerwca odbędą się w Katowicach II spotkania Teatru Wizji i Plastyki, impreza, która przebojem weszła do kalendarza ogólnopolskich imprez kulturalnych w styczniu 1986 roku. Formuła tej, bodaj najbardziej interesującej propozycji artystycznej Śląska nie zmienia się. Znów Katowice staną się miejscem spotkań teatru autorskiego, teatru poszukującego teatru wyrażającego swe idee poprzez narrację plastyczną. Więcej wszakże będzie tym razem drobnych form akcji ulicznych itp.

Mettings of Vision and Image Theatre — to angielska nazwa katowickiej imprezy. W tym roku jak najbardziej uzasadniona pojawią się bowiem na Spotkaniach goście zagraniczni. Wystąpią: teatr z Hajfy i grupa teatralna z Brukseli, Maria Lexa w swym jednoosobowym teatrze i w działaniu plastycznym grupa z Vallensiennes.

Ponownie wezmą udział w Spotkaniach zespoły **Henryka Tomaszewskiego i Leszka Mądzika.** Przyjadą m. in. Warszawski Teatr Pantomimy i Teatr Współczesny z Wrocławia. My gościom pokażemy spektakl „Dzisiaj wielki bal w operze" — najciekawszą bodaj propozycję chorzowskiego Teatru Rozrywki.

Jak przed dwoma laty, przewiduje się sympozjum OISTAT i kilka wystaw.

, Centrum Kultury, pomieszczenia „Spodka" teatry w Katowicach i Chorzowie, BWA — to tylko niektóre z miejsc prezentacji czerwcowej imprezy. Kto pamięta Spotkania sprzed 2 lat zauważył zapewne, iż nie ma tu najoryginalniejszego salonu wystawowego, jakim okazała się stara katowicka łaźnia. Da się zrozumieć, iż gospodarz — Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji wprost już nie może się doczekać rozpoczęcia prac adaptacyjnych i remontowych, bo kiedy to łaźnię zamknięto i zamieniono na salon gier automatycznych! Jeśli się nie mylę, to właśnie Spotkania przed 2 laty zwróciły uwagę na możliwość sensowniejszego wykorzystania zabytkowego budynku. Czyż z tego względu ich organizatorom a przede wszystkim widzom, katowiczanom i gościom, nie powinno się pójść „na rękę"?

Szczegóły II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki jeszcze są „dopinane". Imprezę już teraz sygnalizujemy, by było wiadomo kiedy nie wybierać się na urlop. Przy okazji organizatorom Spotkań przypominamy dyskusję na łamach „DZ", którą podsumowaliśmy poprzednią imprezę. Był w niej postulat zorganizowania gdzieś przy katowickim Rynku Centrum Informacji Kulturalnej z punktem sprzedaży biletów na wszystkie propozycje artystyczne.

Postulat pozostał na papierze. Może jednak da się coś zrobić, by fani Spotkań nie musieli biegać za biletami?

(mars)

Świat Młodych
NR 61 DN. 24·05·88

POWRÓT

W Zakopanem, w dniu pogrzebu, mimo obrzydliwej pogody, od samego rana panował ruch jak na stołecznej Marszałkowskiej. Do miasta wciąż zjeżdżały nowe blade twarze, przybywało samochodów i wycieczek. Wszyscy: i ci, co wzięli jeden dzień urlopu, a potem tłukli się przez całą noc dalekobieżnymi ze Szczecina, Warszawy, Białegostoku, Bydgoszczy, i podróżni komunikacji autobusowej z Krakowa, Tarnowa, Kielc, i stali bywalcy zakopiańskich domów wczasowych, hoteli i schronisk, dorośli i młodzież — tłumnie ciągnęli do Teatru im. S.I. Witkiewicza na Chramcówki. Co prawda niektórzy zamiast skręcić za kościółkiem w prawo, spieszyli na drugą stronę ulicy — ale nie bądźmy zbyt drobiazgowi! Do pobliskiego sklepu rzucili bowiem wielkie plastikowe żółte i białe kosze, a towar to — sądząc po ilości zainteresowanych — bardzo tutaj poszukiwany. Ot, samo życie! Po jednej stronie Chramówek prozaiczna codzienność i szczęście w oczach z powodu handlowego sukcesu, po drugiej — przygotowania do ostatniej zakopiańskiej wędrówki słynnego dramaturga, filozofa, malarza...

Wolą jego matki — Marii Witkiewiczowej, zmarłej w 1931 roku i pochowanej na tutejszym cmentarzu — było, aby jedyny, ukochany syn spoczął obok niej. I właśnie dzisiaj, po 49 latach od jego tragicznej, samobójczej śmierci — wola ta miała zostać spełniona.

Dlaczego właśnie teraz, a nie — dajmy na to — w 1985 roku, w stulecie urodzin Witkiewicza? Dlaczego dziś — 14 kwietnia 1988 roku, a nie na przykład w lutym? (miesiącu urodzin) lub we wrześniu? (w rocznicę śmierci). Niejasności, pytania, wątpliwości ożyły na nowo — zwolennicy i przeciwnicy powrotu trumny do Zakopanego mnożyli swoje argumenty. Na nowo — ponieważ starania o przeniesienie prochów Witkacego z poleskiej wsi Jeziory do Polski mają swoją już przeszło czterdziestoletnią historię. Tak się bowiem jakoś do tej pory składało, że albo brakowało zrozumienia i poparcia próśb rodziny u ministerialnych urzędników, albo okoliczności były niesprzyjające, albo pora nie ta. Na szczęście Narodowej Radzie Kultury udało się przezwyciężyć wszystkie te przeszkody i w rezultacie, na dwa dni przed pogrzebową uroczystością, do ukraińskiej wsi Wielkie Jeziora pojechała kilkuosobowa delegacja, reprezentująca m.in. Ministerstwo Kultury i Sztuki, Narodową Radę Kultury, Związek Literatów i rodzinę Witkacego. Po ekshumacji zwłok i żałobnym wiecu jaki odbył się na terenie tamtejszej szkoły średniej, trumna ze szczątkami Stanisława Ignacego Witkiewicza, transportem drogowym, późnym wieczorem dotarła do Zakopanego. Następnego dnia rano wniesiono ją do Teatru i wystawiono na widok publiczny. Nie przypuszczam, aby ktokolwiek w takiej sytuacji prowadził skrupulatne obliczenia, ale sądzę, że przed tą jasną, ze srebrnymi okuciami trumną przeszło czwartkowego ranka kilka tysięcy osób. O godzinie trzeciej po południu wyniesiono ją na przybrany zieloną cetyną stary wóz na drewnianych kołach, zwany tu fasiągiem. Dwójką

Po raz ostatni tłumy ludzi żegnały artystę, który był legendą Zakopanego...

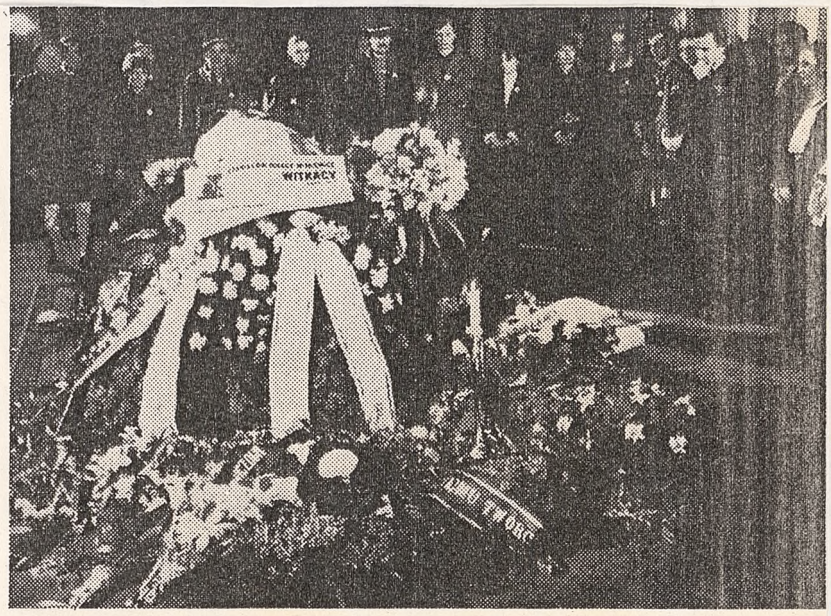

Przed trumną z prochami S. I. Witkiewicza, wystawioną na widok publiczny w teatrze jego imienia, przeszło tego dnia kilka tysięcy osób

czarnych koni powoził 79-letni zakopiański dorożkarz — Władysław Gąsienica Sobczak Jochym, ten sam, który woził pana Witkiewicza po dawnym Zakopanem.

I wtedy Witkacy zakpił sobie z nas wszystkich po raz ostatni. Kiedy bowiem pogrzebowy kondukt, poprzedzony goprowcami, góralską kapelą i szkolną młodzieżą niosącą wieńce, ruszył wreszcie ulicami miasta — zaczął sypać gęsty, mokry śnieg, zrobiło się mroczno, wietrznie i piekielnie zimno. Kolorowy tłum wtulił szyje w ramiona, a fotoreporterzy, zaskoczeni nagłą zmianą pogody — jęknęli boleśnie. A potem — nie bacząc na powagę chwili, puścili się pędem, by zająć jak najlepsze miejsce na Pęksowym Brzyzku, czyli zakopiańskim Cmentarzu Zasłużonych. W takiej to demonicznej atmosferze zwarty tłum podążał za trumną Chramcówkami, Kościuszki, Krupówkami, Kościeliską...

Kto kiedykolwiek był na tym cmentarzu, ten wie, że jest on niewielki i żadną miarą choćby cząstki uczestników tak wielkiej pogrzebowej uroczystości pomieścić nie może. Do kościółka na żałobną mszę i na cmentarz weszli więc tylko nieliczni, ze specjalnymi znaczkami w klapie. Zaś reszta tłumu, przez godzinę stojąc na ulicy i pod murem w rozdeptanym błocie, dziarsko przytupywała na rozgrzewkę, prowadziła towarzyskie rozmowy (każdy tu przecież spotkał kogoś znajomego) i robiła pamiątkowe zdjęcia z ubranym w przepisowy ludowy strój prawdziwym góralem. Atmosfera pod cmentarnym murem daleka była więc od patosu i urzędowej sztywności, jakie towarzyszyły pogrzebowym mowom nad grobem.

Jak to dobrze, że Witkacy ich nie słyszał i nie wybuchnął swoim „hiperparadoksalnym, ironicznie szalonym śmiechem"...

TERESA MACISZEWSKA
Fot. **L. Dzikowski**

Ceremonii sprowadzenia prochów Witkiewicza do Polski towarzyszyły spotkania z jego sztuką. W Galerii Hasiora pokazano malowane przez niego portrety (ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego), w foyer teatru jego imienia — pastele i rysunki (ze zbiorów prywatnych). Sam teatr zaś w trakcie kilkudniowych prezentacji przygotował całkiem pokaźną „witkacologiczną" dawkę, na którą złożyły się m.in. fragmenty jego prozy czytane przez Teresę Budzisz-Krzyżanowską i Marka Walczewskiego, filmy Grzegorza Dubowskiego, spektakl warszawskiego Teatru Polskiego „Staś" i jazzowy koncert Zbigniewa Namysłowskiego. Uruchomiono również — wzorem słynnej witkacowskiej Firmy Portretowej — firmę malarską Hanny Bakuły i Elżbiety Wernio.

Antena
NR 22 DN. 25·05'88

W KRĘGU FILMU O SZTUCE

Rozmowa z GRZEGORZEM DUBOWSKIM

Coraz częściej pojawiają się zarzuty, że dawny duch festiwalu umiera, a niebezpieczeństwo przyszło z telewizji, gdzie powstają zbyt pospiesznie realizowane reportaże, bez głębszej syntezy i zainteresowania tematem.

Czy jako laureat tegorocznego przeglądu może Pan odeprzeć te zarzuty?

— W telewizji powstaje ogromna liczba filmów o sztuce. Telewizja też prowadzi konsekwentnie upowszechnianie sztuki, choćby przez tak popularne programy jak „Galeria 36 milionów" czy prezentację najlepszych „Galerii świata". Potrzebne są także nieco ambitniejsze i trudniejsze formalnie filmy. Należy jednak brać pod uwagę zapotrzebowanie widowni i zastanowić się, jaki procent produkcji mają zajmować tzw. filmy eksperymentalne. A tradycyjnie już niemal na wielu festiwalach zakopiańskich sukcesy odnoszą koledzy z telewizji.

W tym roku rozszerzono formułę festiwalu o filmy z innych dziedzin sztuki, nie tylko plastycznych. I choć jestem raczej zwolennikiem czystości gatunku, to sądzę, że jest to zgodne z zapotrzebowaniami widzów i dobre dla twórców telewizji. Tylko należałoby powrócić do tradycji corocznego przeglądu.

— Film „W kręgu Szukalskiego", zdobywca „Srebrnego Pegaza" emitowany był w maju ub. r., co niemal zbiegło się z wiadomością zza oceanu o śmierci oryginalnego artysty. Zdaje się, że uczniowi Szukalskiego poświęcony był inny film tegorocznego przeglądu...

— Był to film „Szczepowy" — Ignacego Szczepańskiego z WFO z Łodzi, poświęcony postaci malarza Mariana Konarskiego, jednego z ostatnich żyjących ze „Szczepu Szukalczyków", który wystąpił także w moim dokumencie. Konarski przybył zresztą do Zakopanego i bardzo aktywnie uczestniczył w naszych dyskusjach.

NAGRODY DLA TWÓRCÓW TELEWIZYJNYCH XV PRZEGLĄDU FILMÓW O SZTUCE W ZAKOPANEM (26—28 kwietnia br.)

- **II nagrodę „Srebrnego Pegaza" (Grand Prix nie przyznano) zdobył Grzegorz Dubowski za filmy „Litymbrjon" (o przyjaźni Witkacego z poetą malarzem i podróżnikiem, Edmundem Strążyskim-Litymbrjonem) oraz za film „W kręgu Szukalskiego" (współautorka scenariusza — Barbara Folta).**
- **Wśród „Brązowych Pegazów" znalazł się film Jadwigi Żukowskiej — „Duet" (o pracy Adama Hanuszkiewicza i Ewy Wycichowskiej nad spektaklem baletowym „Karłowicz — interpretacje").**
- **Wyróżnienie otrzymał głośny film Ireneusza Englera „Złe zachowanie" (także nagroda Teatru im. St. I. Witkiewicza w Zakopanem) oraz film o Kantorze — Krzysztofa Miklaszewskiego — „Ja-Mistrz".**
- **Pozaregulaminowymi nagrodami uhonorowano dwa filmy: — „Ptakiem się stać" — Ewy Straburzyńskiej (nagroda Bronisława Chromego).**
- **Za najlepszy film o rzeźbie uznano film Krzysztofa Juśkiewicza — „Świat według Sutora".**

— Pana film — „W kręgu Szukalskiego" — zyskał nie tylko zainteresowanie młodej widowni, ale także nagrodę studentów PWSP w Krakowie „za wybitne walory poznawcze..."

— Sam byłem zdziwiony i spytałem ich, co was tak poruszyło w tam filmie?

Okazało się, że wrażenie wywarło na nich niekonwencjonalne myślenie mistrza Szukalskiego, brak pokory i wynikające stąd kłopoty z ówczesną krytyką. A przede wszystkim podobała się im postawa uczniów Szukalskiego, którzy pozostali wierni ideałom artystycznym swej młodości.

— Czym kieruje się autor podejmujący temat sztuki w filmie — ideą popularyzacji, chęcią stworzenia portretu psychologicznego twórcy, własnymi zainteresowaniami i pasją?

— Nie wyobrażam sobie realizacji filmu bez osobistego zaangażowania. Jeśli już biorę na warsztat sylwetkę jakiegoś twórcy, to zawsze staram się, aby bohater mojego filmu przedstawiony był w możliwie pozytywnym świetle, nawet jeśli to postać tak kontrowersyjna jak Stanisław Szukalski.

Rozmawiała
HANNA GALSKA

Dziennik Bałtycki
NR 122 DN. 26.05.'88

Żakowski kalejdoskop

● Klub Studentów PG „Kwadratowa" organizuje w dniach 25—28 bm. Dni Uczelni. W środę 25 bm. w programie pt. „Gorąca linia bluesa" wystąpią m. in. Blue Haze, Rzeka Życia i Wielka Łódź. W czwartek o godz. 13 uroczyste otwarcie Dni Uczelni oraz konferencja prasowa z rektorem PG. O godz. 14 turniej wydziałów oraz występy kabaretów Bez Jacka i Pomarańczowa Alternatywa z Wrocławia. O godz. 20 na boisku przy DS. 1 „Free Bal", a w nim m. in. koncert zespołu „Dixieland Band" oraz pokazy pirotechniczne i tańca nowoczesnego.

Piątek o godz. 12 pokazy filmów wideo. O godz. 16 w „Kwadratowej" wystąpi kabaret „Big Cyc" połączony z wystawą rysunku satyrycznego „studenci i naukowcy w krzywym zwierciadle". Godz. 20, giełda absurdu oraz wieczór na wesoło, a w nim turniej tańca lewych nóg, Hyde Park, pokazy tańca towarzyskiego i kulturystyki, dzień otwarty TV Satel. Sobota godz. 16, powtórka z festiwalu piosenki studenckiej Kraków '88, wieczór erotyczny, kabarety, pokazy tańca, projekcje wideo. Wstęp na wszystkie imprezy wolny.

● KSW „Żak" zaprasza na koncert zespołu Róże Europy. Początek imprezy w niedzielę, 29 bm. o godz. 17 i 20.

● Również w „Żaku" odbędzie się spektakl teatru „Tako" pt. „Pustynia" wg F. Kafki i Biblii. Początek spektaklu w piątek 27 bm. o godz. 20.

● W dniach 5—8 czerwca br. odbędzie się w „Żaku" występ słynnej trupy teatralnej, teatru im. Witkiewicza z Zakopanego. Zaprezentowana zostanie sztuka pt. „Kabaret Voltaire". Początek o godz. 21.

● W piątek, 17 czerwca br. w Klubie Studenckim „Bukszpryt" w Gdyni (gmach główny WSM) odbędą się „Muzyczne prezentacje Bukszpryt '88". Impreza jest szansą debiutu u boku znanych grup muzycznych Trójmiasta. Organizatorzy proszą wszystkich zainteresowanych o nadsyłanie kaset z krótką informacją o zespole, pod adresem klubu do 4 czerwca br.

PKF

Dziennik Bałtycki

NR 123 DN. 27.05.'88

Witkacy przyjeżdża do Gdańska

Miłośnicy niekonwencjonalnego teatru będą mieli za sprawą Klubu Studentów Wybrzeża „Żak" nie lada gratkę. Do Gdańska na cykl występów przyjeżdża bowiem opromieniony ostatnimi sukcesami zakopiański Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Powstał on przed trzema laty w setną rocznicę urodzin Witkacego, szybko zdobywając uznanie widzów i krytyków.

Miałem przyjemność — powiedział nam prezes „Żaka" **Marek Baranowski** — już kilkakrotnie oglądać spektakle teatru Witkacego. Jest to niezapomniane przeżycie. Chciałbym, aby sprowadzenie tak wybitnej sceny zapoczątkowało dobrą tradycję pokazywania w klubie dokonań artystycznych na najwyższym poziomie. Rok akademicki zbliża się ku końcowi i sądzę, że występ teatru z Zakopanego będzie najlepszym podsumowaniem bogatego sezonu artystycznego w naszym klubie.

Wybrzeżowej publiczności zakopiańscy artyści przedstawią sztukę **„Cabaret Voltaire"**, którą będzie można obejrzeć w siedzibie „Żaka" przy Wałach Jagiellońskich 1 w dniach 5, 7 i 8 czerwca o godz. 21. Dodatkowo w auli „0" Uniwersytetu Gdańskiego, Sopot, ul. Armii Czerwonej 111, miłośnicy Witkacego zapoznają się 9 czerwca br. o godz. 19 ze sztuką „Wielki Teatr Świata". **(mkk)**

GAZETA KRAKOWSKA
NR 124 27.05.'88

MAGAZYN „OD PIĄTKU DO PIĄTKU"

OKOLICE TEATRU

Coraz częściej w tym, co się o teatrze pisze odczuwa się, formułowaną niekiedy expressis verbis, tęsknotę za salonem. Za teatrem jako miejscem towarzyskich spotkań. Za wspólną agorą, gdzie tworzy się nie tylko wspólnota ducha (w relacjach widowni i sceny), ale również wspólnota więzi towarzyskich. Gra znajomości i nieodłącznych od salonu snobizmów. Giełda ambicji i satysfakcji. Przyjemność wzajemnego obcowania ludzi, którzy się znają i lubią między sobą. Coraz częściej przywołuje się w tej sprawie wspomnienia dawnych lat. Coraz częściej przypomina, że na głośnych premierach spotykał się jednak „cały Kraków". Albo i „cała Warszawa". Niekiedy sięga się nawet do wzorów radzieckich czy rosyjskich, gdzie obficie zaopatrzony bufet (nierzadko również w koniaki i szampanskoje!) bywa jeszcze nadal częścią teatralnej ceremonii a i przerwy w związku z tym są tam odpowiednio dłuższe...

Wspomnienia... nostalgie... niedosyty... Tymczasem spotykamy się jeszcze ze sobą na premierach — ale nie na wszystkich. I nie zawsze rozmawiamy ze sobą, a na pewno nie rozmawiamy tak jak dawniej. Ustawiamy się co prawda niekiedy w długachnej kolejce do jedynego w teatrze bufetu (jeśli taki w ogóle istnieje!) pełni lęku czy aby zdążymy coś kupić, a potem czy zdążymy na salę — ale z salonem, z jego atmosferą i mechanizmami, nie ma to. Bóg świadkiem, wiele wspólnego. Co się zatem stało? Czy brakuje nam tylko szampana i kilku bufetów dla wygody widza? Czy salon w teatrze jeszcze istnieje? Czy w ogóle jest jeszcze możliwy? Istnieje. Jest możliwy. Tyle, że inaczej dziś wygląda. Coraz mniej w nim tradycji, coraz mniej ceremonii, a coraz więcej pośpiechu — ale nadal jest to (może być) miejsce, w którym ludzie spotykają się i kontaktują ze sobą. Tylko od wewnętrznego rytmu, od rozbiegania i znerwicowania spotykających się zależy jakość tych kontaktów — podobnie zresztą jak i jakość życia, ale to już inna sprawa.

Pogląd ten, mniej chętny idealizowaniu przeszłości, nie wspierający również i nieżyczliwego stosunku do wszsytkiego co dookoła, opiera się na przekonaniu, że w sprawie salonu nie forma jest ważna, ale treść. Wygląda to na przekorę, lub nawet na paradoks, ale jeśli sine ira rozważymy problem?...

SALON

Oponenci powiedzieć mogą, że wobec tego i budka z piwem może stać się salonem, a nawet niekiedy bywa nim zapewne w świetle tych uwag, na co odpowiem, że tak właśnie jest w istocie. Nie miejsce bowiem jest ważne, ale to, co się w nim mówi. I kto mówi. Ale to niewygodny dla większości punkt widzenia. Zdejmuje on część winy z historii i nakłada ją na nas — na jej bierną najczęściej substancję. Zamiast więc dbać o jakość wzajemnych kontaktów zwracamy się chętniej ku przeszłości śledząc to, co wydaje się reliktem uchodzącego czasu, jedną ze zmierzchających barw przeszłości. Dzieje się to zazwyczaj kosztem tego, co mogłoby nadal trwać, a nawet rozwijać się między nami, zbliżone swoją istotą — chociaż niekoniecznie formą. — do nostalgicznie wspominanego salonu.

Bo istotą salonu jest i była zawsze wymiana myśli i myślątek, opinii i spostrzeżeń, plotek i ploteczek w zależności od zainteresowań i właściwości intelektualnych uczestników — wiadomo było jednak, że im myśli te są bogatsze i bardziej wyrafinowane tym salon świetniejszy i bardziej elitarny, a towarzystwo bardziej nobliwe — oczywiście w kategoriach intelektu, a nie pochodzenia czy fortuny. Nic więc — wydawałoby się — nie stoi na przeszkodzie w dalszej wymianie takich spostrzeżeń i myślątek lub nawet prawdziwych myśli, osobliwie w czasach w jakich panuje przecież (bo panuje) wielkie ożywienie idei i koncepcji politycznych, gospodarczych, społecznych, gdzie rewindykuje się śmiało całe obszary dotknięte dotąd zmową milczenia i wypełnia liczne białe plamy, jeśli nawet nie naturalną i prawdziwą barwą to przynajmniej próbą jej odtworzenia, świadomością, że tak dalej być już nie może. Dzieje się tak w oficjalnej prasie i dzieje się w publikacjach drugiego obiegu — tylko wokół teatru i w teatrze cisza. Tylko tu smęt jeszcze trwa i ni głowy, ni usta nie otwierają się do dialogu. Panuje za to, jak nigdy, manipulacja. Kosztem przyzwoitości i prawdy, przeinaczając fakty i narażając własne pióro lub nawet imię na zarzut niesprawności i nierzetelności, pisze się nie to, co jest, ale to, co chcemy, by było. Kłamstwo na papierze i kłamstwo w naszych wzajemnych stosunkach staje się bezkarne i ogólnodostępne, a także powszechnie praktykowane, dlatego muszę Was ostrzec, o Czytelnicy: ostrożnie z tym, co czytacie lub nawet słyszycie o teatrze. Rzadko jest to prawda, a z reguły nie jest to cała prawda, mimo że na taką się kryguje, a czasem nawet na nią wygląda.

Wiem jak piekielna jest to supozycja — nie tylko na dziś, ale i na jutro — ale skoro mam dawać świadectwo i pełnić rzetelnie rolę obserwatora muszę Was, moi mili, uprzedzić i zaniepokoić. To, co dzieje się dookoła zarówno w drobnej prasowej informacji, jak i w tak zwanych szerszych omówieniach, a także wystąpieniach urzędników, woła często o pomstę do nieba. A jeśli uświadomimy sobie, że wszystkie te przeinaczenia i przemilczenia, nagłaśniane marności lub niedoceniane osiągnięcia są mimo wszystko bardzo opiniotwórcze, że tworzą obraz i dają świadectwo, zimno się robi i włos staje na głowie.

Skoro jednak prawdę ma się za nic, a o wszystkim coraz wyraźniej decydują koterie i układy — może wina tkwi w nas? Może salon nie potrafi się odrodzić nie dlatego, że zniknęły etole i wieczorowe stroje, mało jest kawy i niewiele czasu, ale dlatego, że to, co mamy sobie do powiedzenia na salon po prostu nie wystarczy? Salonu nie tworzy?

Ot, co najwyżej budka z piwem, ale nie jako salon — tylko zamiast salonu. Ot, zwykły slang i parę banałów. Myślowy i uczuciowy stereotyp. Tyle co nic. Może nie bez przyczyny łamy jałowieją, dyskusje się nie udają, w poglądach i wypowiedziach coraz częściej obowiązuje schemat. Rządzi nimi norma. A kto się z niej wychyli staje się podejrzany i stawia się go pod pręgierzem — bo my swoje wiemy i to wiemy najlepiej. Coś podobnego zdarzyło się nie tak dawno Bożenie Winnickiej, z którą nie zawsze się zgadzam (a nawet często się nie zgadzam), a która ośmieliła się nie dość dobrze napisać niedawno o zakopiańskim teatrze Andrzeja Dziuka, więc ją za to słusznie Jacek Sieradzki w „Polityce" obsztorcował i jak trzeba ustawił, niech się Jej nie zdaje! Tylko na kolanach. Tylko pełni uznania i wdzięczności. Tylko to, co się nam wydaje. Nawet jeśli to jest akt strzelisty na pogrzebie Witkacego — wprawiający w zadumę co bardziej sceptyczną część opinii.

Więc może zatroszczmy się lepiej o naszej opinie i dyskusje, motywacje i kryteria, postawy i wyobrażenia, a salon sam się odrodzi? Może zastanówmy się co piszemy i co myślimy, ile w tym apriorycznej niechęci lub równie apriorycznej aprobaty czyli — inaczej mówiąc — na ile rzetelne są nasze odczucia i wrażenia, nasze myśli i reakcje i czy powoduje nami troska o prawdę, zamiłowanie do rzeczywistości, zwykle złożonej i wielorakiej, czy preferujemy raczej zaufanie do własnych odruchów i wyobrażeń, wiarę w to, co mówi się i myśli dookoła? Może w tym tkwi tajemnica i w tym źródło — w autentyczności i jakości myślenia? W potrzebie wypowiadania się i dawania świadectwa — nawet gdy prawda rysuje się niewygodna i pokrętna w swojej istocie? Może zrezygnujmy więc z monopolu i przyjmijmy, że nie tylko my, ale i oni? Nie tylko ja, ale i on?

Bo salon to sympatyczna instytucja. Tyle, że nie wszystkim dostępna. Ale może warto o nim pomyśleć? Spróbować w nim być, a nie tylko o nim mówić? A może nawet — kto wie — przyłożyć rękę do rewindykacji?

OBSERWATOR

Teatr

NR 5 MAJ 1988

UWAŻAM, ŻE...

Przed niespełna rokiem Jerzy Koenig wystąpił z projektem generalnej przebudowy życia teatralnego w naszym kraju poprzez rozwiązanie wszystkich dotychczas istniejących zespołów. Głos ten wywołał kontrowersje; ja również polemizowałem z wysuniętymi przez publicystę *Dialogu* tezami. Okazuje się wszakże, że o ile sytuacja, w jakiej znalazł się obecnie polski teatr, nie zmieni się radykalnie — idea Koeniga ma szansę materializacji. I niepotrzebne będą w tym celu żadne odgórne administracyjne decyzje. Po prostu: teatry same ogłoszą upadłość. Jak dotąd, wszystko zmierza w tym kierunku.

Do znanych od lat schorzeń, na jakie cierpi polski teatr (chroniczne niedoinwestowanie, katastrofalny stan bazy materialnej, niedobór wykwalifikowanych kadr itp.) — doszło teraz nowe zjawisko: postępujący rozpad zespołów artystycznych. Sygnalizują ten problem szefowie wielu placówek — tak w dużych, jak i w małych ośrodkach — wskazując na: niemożność prowadzenia sensownie zorganizowanej pracy artystycznej, realizacji planów, ustalania obsad, koordynacji prób czy nawet bieżącego repertuaru. Trudno kierować teatrem, gdy nie wiadomo, czy dany aktor będzie mógł zagrać proponowaną mu rolę, gdy nie jest pewne, czy uda się zgromadzić cały, przewidziany w planie prób, zespół, gdy wreszcie nikt nie jest w stanie określić, kiedy będzie mogła się odbyć wpisana do repertuarowych zapowiedzi premiera. Jak zadość uczynić żądaniom mecenasa (a także krytyki), by teatr określał dalekosiężne perspektywy, skoro trudno przewidzieć, co będzie za miesiąc?

Łza się w oku kręci, gdy ogląda się francuskie czy zachodnioniemieckie czasopisma teatralne, w których miejscowe zespoły przedstawiają swe sezonowe zapowiedzi. W krajach, gdzie mechanizmy rynkowe w kulturze mają zasięg o wiele większy niż u nas, już na wiele miesięcy naprzód znane są dzienne, a nawet godzinowe terminy premier. U nas, mimo centralnego planowania i odgórnego zarządzania, realizacja wcześniej przyjętych założeń nigdy nie była mocną stroną, a dziś nie sposób właściwie o tym mówić. Dzieje się tak między innymi dlatego, że — w przeciwieństwie do swych zachodnich kolegów — nasz polski dyrektor nie dysponuje podstawowym środkiem motywacyjno-dyscyplinującym, jakim były i będą pieniądze. Jego siła przetargowa wobec propozycji filmu, telewizji czy estrady jest żałośnie mizerna (i relatywnie ciągle jeszcze maleje). Czym można „kupić" aktora wabionego perspektywą dużych zarobków poza teatrem? Satysfakcją artystyczną? Coraz mniej chętnych, by ulegać tej akurat pokusie.

Od niepamiętnych czasów jednym z najważniejszych momentów w życiu aktora był dzień, gdy na tablicy ogłoszeń wywieszono kartkę z obsadą najbliższej premiery. Dziś również wywołuje on niemałe emocje, lecz zupełnie inne niż kiedyś... Fakt znalezienia swego nazwiska w obsadzie jakże często rodzi obecnie frustrację, bowiem oznacza konieczność rezygnacji z różnych intratnych pozateatralnych zajęć, przymus pracy, której się nie chce i którą dlatego wykonuje się z możliwie najmniejszym wysiłkiem.

By nie było wątpliwości: świadom jestem doskonale postępującej pauperyzacji środowiska, która zmusza aktorów do szukania dodatkowych możliwości zarobku poza teatrem. Należy jednak pamiętać o społecznych i — by tak rzec — etycznych kosztach tego zjawiska; wszak granica między życiową koniecznością a zwykłym rozchałturzeniem, pogonią za pieniędzmi jest bardzo cienka. Charakter doświadczeń na złotówkowych, a obecnie coraz częściej także dolarowych szlakach (szybko, byle gdzie, często również — byle co i byle jak) sprawia, że — chcąc nie chcąc — aktor traci wiele ze swych zawodowych predyspozycji, rozmienia swój talent na drobne, czego liczne przykłady oglądać potem możemy na scenie. Nie ma czasu na spokojną pracę, doskonalenie warsztatu. Zanika też nawyk myślenia z poczuciem nadrzędności interesów teatru. Etat w renomowanym zespole potrzebny jest bodaj tylko po to, by podczas występów na koncertowej trasie można było pod nazwiskiem na afiszu dopisać: „aktor scen warszawskich"...

W opublikowanym niedawno na łamach *Polityki* wywiadzie z Krystyną Jandą, aktorka — zwierzając się ze swych zawodowych frustracji stwierdziła: „Moi koledzy wzruszają ramionami, gdy nie rozumiem, dlaczego kończymy próbę w tak istotnym momencie, zamiast próbować dalej, jeszcze przez godzinę — co z tego, że druga w nocy? Nikt mnie nie rozumie". W zdaniach tych zawarta jest chyba najbardziej lapidarna diagnoza obecnej kondycji środowiska aktorskiego, środowiska podzielonego dziś, moim zdaniem, znacznie głębiej niż pod wpływem wydarzeń z początku lat osiemdziesiątych. Mimo różnic poglądów istniał wówczas czynnik jednoczący: była nim scena, na której aktorzy spotykali się niezależnie od swych politycznych przekonań. Dziś erozja dotarła do wnętrza zespołów, a jej przyczyną stały się właśnie pieniądze, których teatr nie jest w stanie zaoferować. W obliczu zagrożenia dotychczasowego statusu materialnego ujawniły się podziały, zawaliły obowiązujące hierarchie i dotychczasowe systemy wartości.

Gdzie szukać wyjścia z tej dramatycznej sytuacji, co należy robić, by nie zakończyła się ona totalną katastrofą? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, zważywszy, że nie należy się raczej spodziewać radykalnej poprawy sytuacji materialnej ludzi teatru. Wydaje się jednak, że przyszłość poszczególnych zespołów, jak i teatru polskiego jako całości, zależy tyleż od dopływu środków finansowych, co od postawy ludzi ten teatr tworzących, ich zawodowej etyki, poczucia odpowiedzialności. Przypomina o tym dobitnie przykład Teatru im. Witkacego w Zakopanem. Aktorstwo to bowiem nie tylko droga do sławy i pieniędzy, lecz jak się czasem powiada — sposób życia, rodzaj społecznej służby. Warto, jak sądzę, przypomnieć sobie o tym. Zwłaszcza dziś, gdy — jak doniosła prasa — w ocenie prestiżu, jakim cieszą się poszczególne zawody, aktorzy uplasowali się dopiero na czternastym miejscu.

ANDRZEJ MULTANOWSKI

Ilustrowany Kurier Polski

NR 127 DN. 1/2 · 06 '88

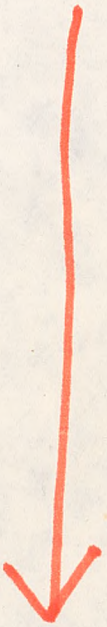

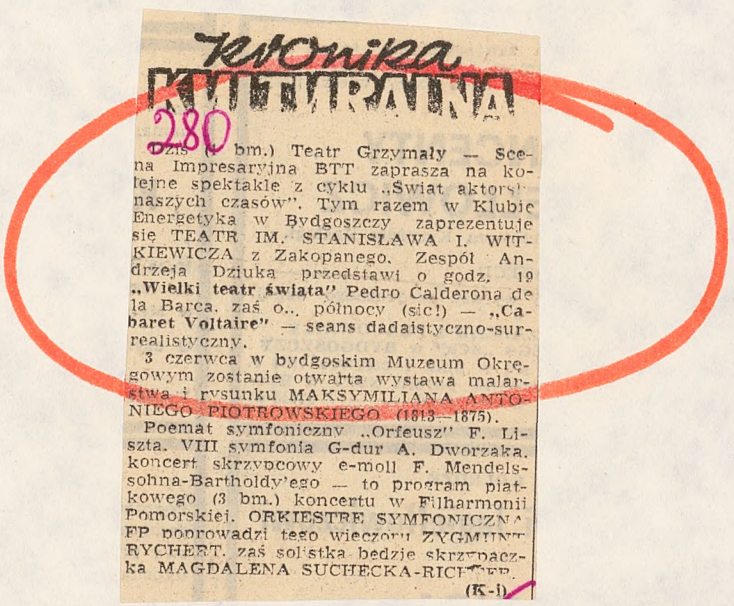

Kronika KULTURALNA

280

Dziś (1 bm.) Teatr Grzymały — Scena Impresaryjna BTT zaprasza na kolejne spektakle z cyklu „Świat aktorski naszych czasów". Tym razem w Klubie Energetyka w Bydgoszczy zaprezentuje się TEATR IM. STANISŁAWA I. WITKIEWICZA z Zakopanego. Zespół Andrzeja Dziuka przedstawi o godz. 19 **„Wielki teatr świata"** Pedro Calderona de la Barca, zaś o... północy (sic!) — **„Cabaret Voltaire"** — seans dadaistyczno-surrealistyczny.

3 czerwca w bydgoskim Muzeum Okręgowym zostanie otwarta wystawa malarstwa i rysunku MAKSYMILIANA ANTONIEGO PIOTROWSKIEGO (1813—1875).

Poemat symfoniczny „Orfeusz" F. Liszta, VIII symfonia G-dur A. Dworzaka, koncert skrzypcowy e-moll F. Mendelssohna-Bartholdy'ego — to program piątkowego (3 bm.) koncertu w Filharmonii Pomorskiej. ORKIESTRĘ SYMFONICZNĄ FP poprowadzi tego wieczoru ZYGMUNT RYCHERT, zaś solistką będzie skrzypaczka MAGDALENA SUCHECKA-RICHTER.

(K-l)

Trybuna Robotnicza

NR 127 DN. 1/2 · 06 '88

18-25 bm. – II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki „Katowice '88"

Wielka prezentacja teatru poszukującego

Gdy przed dwoma z górą laty, w styczniu 1986 r. Katowice przez tydzień stały się miejscem niezwykle ciekawych spotkań ludzi teatru awangardowego, szukającego nowych form i sposobów wyrażania teatralnych wizji, ta niełatwa przecież propozycja kulturalna cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. W okresie od 18 do 25 czerwca odbędą się II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki „Katowice '88".

Program tegorocznej imprezy jest bardzo bogaty. Uczestniczyć w nim będą artyści i zespoły z kraju i zagranicy. Trzy główne nurty dominować mają w prezentacjach: spektakle bezpośrednio nawiązujące i czerpiące z tworzywa plastyki i muzyki, prezentacje głośnego ostatnio nurtu „performance", któremu to zjawisku poświęcone zostanie specjalne sympozjum naukowe, a także filmowe rejestracje awangardowych poszukiwań we współczesnej sztuce teatralnej. Towarzyszyć temu będą wystawy, spotkania i inne atrakcje. Miejscem imprez będzie Centrum Kultury w Katowicach, Teatr Śl., Klub Filmowca, chorzowski Teatr Rozrywki, a także pobliski Dom Kultury na Górze Redena, „Spodek", Biuro Wystaw Artystycznych w Katowicach, niektóre ulice Katowic, a nawet Stara Cynkownia huty „Silesia".

Spośród uczestników tegorocznej imprezy wymienić można m. in. występujący niejako w prologu głośny ostatnio Teatr im. St. I. Witkiewicza, który już 11 czerwca przedstawi w godzinach wieczornych i nocnych w Domu Kultury kop. „Polska" w Chorzowie na Górze Redena dwa spektakle: „Wielki teatr świata" i „Cabaret Voltaire". Przybędzie Wrocławski Teatr Pantomimy Henryka Tomaszewskiego ze spektaklem „Akcja — Sen nocy letniej" oraz Pantomima Warszawska. Swoje uczestnictwo w katowickiej imprezie zapowiedziały zespoły teatralne z Brukseli („Le Theatre de Banlieue"), Hiszpanii („Mecanica Teatral de Getxo") i z Francji (grupa „Acte de naissance" z Valenciennes), Maria Lexa z USA...

Już od dziś w Teatrze Śląskim, Teatrze Rozrywki w Chorzowie, Centrum Kultury w Katowicach można nabywać bilety na poszczególne imprezy II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki.

(baK)

Kurier Szczeciński
NR 108 DN. 3/5·06'88

Zaistnieć w „okienku"

280

Wywiad z redaktorem naczelnym Teatru Telewzji Polskiej Jerzym KOENIGIEM

— SZCZECINIANOM, brakuje od bardzo wielu lat udziału naszych teatrów w ogólnopolskim życiu telewizyjnym. Co najmniej raz w sezonie powstaje tu inscenizacja, którą po adaptacji telewizyjnej, można byłoby przedstawić najszerszej publiczności.

— To nie jest takie proste. Generalnie rzecz biorąc — czekamy ciągle na kadrę realizatorów. Gdyby Szczecin miał własnego reżysera TV...

— A skoro nie ma — to centrala mogłaby oddelegować któregoś z własnych fachowców, aby spektaklowi nadał kształt właściwy dla reguł, rządzących „szklaną sceną"...

— Mamy zarejestrowane na taśmie przedstawienie „Miłość don Perlimplina do Belissy w jego ogrodzie". Okropność.

— Przeciwnie! Stylowe jak rzadko, pięknie grane przez Iwonę Rulewicz, Danutę Chudziankę, Jerzego Ernza. Reżyserował Ryszard Major. Ten sam, którego spektakl „Zapisz to, Miron" zrealizowany ze stołecznymi aktorami uznany został za jeden z najlepszych spektakli roku...

— O teatrze i sposobie jego robienia trzeba pomyśleć w nowy sposób. Mamy obowiązki upowszechnieniowe — nie tylko w sferze repertuarowej lecz także w sferze estetycznej. To także jest funkcja teatru TV.

— Wyraźnie zmienia się sytuacja w polskim teatrze...

— Trzeba powiedzieć, że zmienia się ona tak jak wszystko inne, jak samo życie. Powszechne narzekanie, mówienie o kryzysie teatru jest rozważeniem **nie na temat.** Inny był on w latach 60, inny w 70 i nie trzeba obmyślać sposobów naprawy, lecz przyjąć do wiadomości odmienną rzeczywistość.

— Wszystko ma być inaczej?

— Mamy tak zwane klasyczne wzory, upowszechniane przez Teatr Polski Kazimierza Dejmka. TP przejął funkcje Teatru Narodowego, realizując zadania, które powinny spoczywać na pierwszej scenie kraju. Mamy poza tym kilka znaczących scen: Stary Teatr w Krakowie, Współczesny — Macieja Englerta, Ateneum Janusza Warmińskiego, Powszechny — Zygmunta Huebnera. Nowy — Izabeli Cywińskiej w Poznaniu... Z drugiej strony pojawiła się spora liczba nowych propozycji. Mam tu na myśli Cricot 2 Kantora, zakopiański teatr im. Witkiewicza prowadzony przez A. Dziuka, impresaryjną poznańską Scenę na Piętrze, Teatr Prezentacje R. Szejda, Teatr Za Daleki... Pomiędzy nimi jest tak zwane centrum, ale można to też nazwać „dziurą". I w to właśnie miejsce powinna wejść działalność teatrów prowincjonalnych, pracujących na lokalne potrzeby, w oparciu o posiadane siły i środki.

Mówi się, że należałoby zmniejszyć liczbę teatrów. Moja propozycja brzmi tak, aby połączyć w jedno miejscowy dom kultury, bibliotekę, instytucje muzyczną, teatr i aby one wspólnie zajmowały się upowszechnianiem kultury w terenie.

— Nie wydaje się to perspektywą świetlaną dla teatrów, których poziomu nie można na dobrą sprawę skonfrontować, chociażby z braku owych wspomnianych we wstępie realizatorów TV.

— Życie teatralne potoczy się samo. Samo się naprawi i dostosuje do swoich czasów. Tak bywało zawsze i myślę, że tak stanie się również i teraz.

Rozmawiała:
Jolanta FRYDRYKIEWICZ

Dziennik Bałtycki

NR 129 DN. 4-5.06.'88

280

O tym warto wiedzieć

FROMBORSKIE PLANETARIUM

5 czerwca mija 15 lat od chwili, gdy w starych murach fromborskiej warowni odbył się pierwszy pokaz sztucznego nieba w małym planetarium. Z tej okazji Planetarium Muzeum M. Kopernika we Fromborku zaprasza 5 bm. na bezpłatne seanse „Rok jubileuszowy", pokazujące najciekawsze zjawiska astronomiczne bieżącego roku i przypominające niektóre wydarzenia z historii Muzeum Mikołaja Kopernika. Poza niedzielą seanse te są pokazywane odpłatnie — codziennie, o godz. 9.50 i 16.40.

PRZEGLĄD MUZYCZNY

W niedzielę, 5 bm., o godz. 10 w Domu Kultury na gdańskiej Morenie, ul. Nałkowskiej 3, rozpocznie się II Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych Spółdzielczości Mieszkaniowej.

GIEŁDA W „ŻAKU"

W Kawiarni Klubu „Żak", ul. Wały Jagiellońskie 1 w Gdańsku w godz. 9—14 odbędzie się 5 bm. giełda sprzętu — audio, wideo, płyt, kaset i instrumentów muzycznych oraz komputerów.

TEATR IM. WITKACEGO

KSW „Żak" zaprasza na spektakle Zakopiańskiego Teatru im. Witkacego. Seans surrealistyczno-dadaistyczny pt. „Cabaret Voltaire" odbędzie się w „Żaku" 5, 7 i 8 bm., o godz. 21, natomiast „Wielki Teatr Świata" wg Pedro Calderona — 9 bm., w auli „0" UG w Sopocie, o godz. 19.

TURNIEJ TANECZNY

W Starogardzie Gd. trwa Jarmark Kociewski. Organizatorzy zapraszają dziś i jutro, w godz. 10—18. W sali „Agro-Kociewie" 4 bm. o godz. 19 rozpocznie się Międzynarodowy Turniej Tańca Towarzyskiego.

KONCERT W PAŁACU OPATÓW

W Pałacu Opatów w Oliwie 5 bm., o godz. 18 wystąpi z recitalem wokalistka Bożena Harasimowicz, której towarzyszyć będzie pianistka Krystyna Pyszkowska. W programie utwory G. Haendla, H. Prusella, W. A. Mozarta, R. Straussa i I. Paderewskiego.

Z WEJHEROWA DO GDAŃSKA

Do 5 bm. trwać będzie 3-dniowy Ogólnopolski Rajd Turystyczny Pieszy Niesłyszącej Młodzieży Szkolnej — na trasie: Wejherowo — Gdynia — Sopot — Westerplatte — Gdańsk. Zorganizowały go Kuratorium Oświaty i Wychowania wraz z Zarządem Oddz. Polskiego Zw. Głuchych w Gdańsku.

„MACIUŚ I" ZAPRASZA

Klub „Maciuś I", ul. Opolska 2 na Przymorzu zaprasza dzieci 5 bm., w godz. 10—15, na blok imprez z okazji MDD: spektakl teatralny, przejażdżki bryczką, wystawę zwierząt egzotycznych, loterię fantową, kiermasz książek i inne atrakcje.

(m)

Przekrój

NR 2243 DN. 5.06.'68

TYDZIEŃ W KULTURZE

● Już za trzy dni nastąpi otwarcie XII Międzynarodowego Biennale Grafiki w Krakowie. Z nadesłanych 3398 prac 1233 autorów z 53 krajów komisja zakwalifikowała na wystawę 851 prac 420 artystów z 37 krajów. Biennale towarzyszyć będzie aż 6 wystaw (m. in. ekspozycja dawnego drzeworytu japońskiego ze słynnej kolekcji Feliksa Jasieńskiego). ● **Izabella Cywińska,** dyr. poznańskiego Teatru Nowego (na łamach „Kultury), o polityce kulturalnej: „Słusznie rozważa się możliwość rezygnowania z wpływu polityki na ekonomię, mieszania się tych dwóch wykluczających się elementów. Natomiast najniesłuszniej w świecie rezygnuje się z polityki tam, gdzie rezygnować z niej nie wolno. Jak można rezygnować z polityki kulturalnej, i to w państwie socjalistycznym? Bo przecież w pewnym sensie zrezygnowano z owej polityki. Przestano myśleć przyszłościowo. (...) Na całym świecie inwestuje się niesłychanie w człowieka, jego zdrowie, kształcenie i rozwój, tylko u nas dzieje się zupełnie odwrotnie. Do tego dochodzi zjawisko selekcji negatywnej. (...) Jak można nie inwestować w ludzi, w inteligencję, w najlepszych, najbardziej zdolnych, tylko nadal w średnich, w poprawnych. Rany boskie! Kiedy my się opamiętamy? Kiedy zmądrzejemy — przed ostateczną szkodą". ● Nagrodę jury tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes otrzymał **Krzysztof Kieślowski** za „Krótki film o zabijaniu" (główną nagrodę — Złotą Palmę" zdobył film duńskiego reżysera, Billego Augusta, pt. „Pelle zwycięzca"). Podczas festiwalu ogłoszono, że został już opracowany statut dorocznych Europejskich Nagród Filmowych; ogłoszenie listy pierwszych laureatów nastąpi 26 listopada br. w Berlinie Zachodnim. ● Kierownictwo modnego zakopiańskiego Teatru im. St. Witkiewicza, oblegane przez dziennikarzy, złożyło kolejne (tym razem na łamach „Rzeczypospolitej") wyznanie. **Andrzej Dziuk** — „Nasz teatr — to rodzaj schroniska u podnóża gór, witkacowskiego schroniska dla teatrałów, czyli ludzi związanych z artystyczną stroną teatru: plastyków, reżyserów, scenografów, krytyków, literatów, kompozytorów, wykonawców i, oczywiście, publiczności — kochających, miłujących sztukę". **Julia Wernio** — „Nam nie chodzi o komplety, chodzi o przyjaźnie. Każdemu, kto do nas przychodzi, staramy się pomagać w szukaniu własnej drogi, sensu życia. Młodzi bynajmniej nie na żarty pytają często — jak żyć?" ● Doroczną nagrodę Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) za propagowanie kultury polskiej za granicą wręczono **Miriam Akavii,** pisarce i tłumaczce z Izraela. **(ms)**

Głos Wybrzeża
NR 131 4·06 '88

Nasza recenzja

W „Żaku" - jak za dawnych lat

O przyjazd tego teatru do Gdańska ubiegały się co najmniej dwa impresariaty. Rozgłos, entuzjastyczne przyjęcie w Warszawie, szeptanki, że to najciekawszy dziś teatr w Polsce. W czasach wyraźnego ożywienia publiczności Trójmiasta zespołami z zewnątrz — trafił Teatr Witkacego z Zakopanego do sali Klubu Studentów Wybrzeża „Żak" (bo najskuteczniej namawiał za kopiańczyków właśnie KSW „Żak").

Pierwsze niedzielne przedstawienie przeszło wszelkie oczekiwanie. Ceny biletów wygórowane (1600 i 1400 zł), a pełna sala i ponad półgodzinne bisy.

Wieczór zaczynał się od miłego i serdecznego powitania w progu. Każdy był w tym teatrze oczekiwanym gościem. Na małych stolikach talerzyk z pokrojonym w talarki ogórkiem, szklaneczki i dzbanek z sokiem pomidorowym. Po bokach stojące lampy z kolorowymi abażurami: uspokajające pastelowe światło. Program — dowcipnie pomyślany, ciekawie zaprojektowany namawiał: „serdecznie państwa zapraszamy do poddania się pierwotnemu natchnieniu, nie kontrolowanemu przez świadomość człowieka dorosłego. Życzymy smacznego oraz cudownych snów na jawie". Lojalnie też uprzedzano, że jest to niesamowity seans dadaistyczno-surrealistyczny.

Jest więc w tym spektaklu zatytułowanym „Cabaret Voltaire" świadome nawiązanie do wszelkich obrazoburczych działań artystycznych, które pojawiły się za sprawą dadaizmu. Rok 1916 w Zurychu przyniósł zaczątek kierunku twórczego. Przy „kielichu" zabawiała się tam nieco zbuntowana, światła część intelektualistów, a potem narodził się z tego nurt artystyczny, demonstrujący finezję i swobodę, improwizację, absurdalny dowcip. Wszystko dla uzyskania pełnych swobód twórczych i tego dziecięcego „dada", tej „zabawki", która może przynieść radość i ukoić nie, bezpieczeństwo, uchronić przed narastającymi zagrożeniami, jakie niosła wojna i mieszczańska cywilizacja.

Scenariusz spektaklu, scenografię i reżyserię zapewnił szef Teatru Witkacego ANDRZEJ DZIUK. Muzykę — znakomicie melodyjną, łatwo wpadającą w ucho, kabaretowo-zabawową, wykorzystującą pastisze, skomponował JERZY CHRUŚCIŃSKI. Występują trzy osoby prowadzące kabaretowy wieczór: DOROTA FICOŃ, ANDRZEJ JESIONEK i LECH WOŁCZYK oraz artyści wspierający — nie wymienieni już z imienia i nazwiska — a szkoda. Bo zabawa jest przednia dzięki całemu zespołowi. W każdym popisowym numerze widać dyscyplinę aktorską i znakomite zgranie. W tym kabarecie są numery, w tym kabarecie całość opowieści, nastrój tworzy składanka: na tych samych prawach istnieją teksty literackie np. Tristana Tzary, Paula Eluarda czy Pabla Picassa, co efektowne numery — tworzone przy narastającym surrealistycznym dowcipie.

Publiczność — głównie młoda, siedząca na poduszkach tuż przed sceną (to ta, która kiedyś wystawała niecierpliwie na jaskółce) — i ta nobliwa przy stolikach — początkowo reaguje ciszą. Zasłuchaniem, zdziwieniem. Ale nastrój się udziela, szaleństwo rośnie, zabawa staje się nie tylko zabawą, groteska, ironia, absurd. Łamią się nastroje i konwencje, duch patrona — Witkacego dyszy spokojnie i lata nad sceną i stolikami.

Teraz warto podziwiać dyscyplinę aktorską, teraz warto podziwiać świadome tworzenie absurdu. Jeden krok za dużo, niepotrzebnie — i pryska nastrój. Niestety, kilka razy zdarza się to w spektaklu, ale właściwie Andrzej Dziuk narzuca dyscyplinę, a aktorzy reagują też słuchem na reakcję widowni. Rozgrywają się scenki, nabierają rozmachu, rozpędza się „Cabaret Voltaire".

Taka konwencja widowiska teatralnego może zdziwić nieprzyzwyczajonych, taki teatr — może zaszokować utadzonych, nauczonych jednoznaczności, taki teatr może zdenerwować — co za wygłupy! Słyszałam te wszystkie opinie w trakcie, ale właśnie Teatr Witkacego z Zakopanego tym spektaklem poruszył we mnie „czar wspomnień". „Żak" udzielił miejsca i gościny spektaklowi, który znakomicie przystaje do różnych wcześniejszych poszukiwań twórczych, artystycznych tego studenckiego klubu. Teatr Witkacego jest klasą artystyczną, jest zespołem profesjonalistów, jest świadom doboru środków i potrafi stworzyć spektakl poza konwencjami.

Niech jak najczęściej trafiają do „Żaka" takie właśnie zespoły, bo przecież zarabiać pieniądze można nie tylko na „małolatach" i „Azjach na balu", ale i na nobliwych widzach, studenckiej młodzieży. Tak więc wróciła do „Żaka" na kilka wieczorów tradycja. Uspokoiła się rozedrgana nostalgia. Stał się teatr — z którym warto było się zaprzyjaźnić. Linia Zakopane — Gdańsk otwarta...

ALINA KIETRYS

Andrzej Dziuk prezentuje kolekcję Da-da w spektaklu „Cabaret Voltaire".

Fot. Chwastek

Dziennik Zachodni
NR 132 DN. 8·06'88

Teatr z Zakopanego z wizytą na Śląsku

KATOWICE (inf. wł.). 18 czerwca br. rozpoczynają się w Katowicach II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki, ale prolog tej imprezy zapowiedziano już na najbliższą sobotę. Właśnie 11 czerwca zjedzie do nas Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego z dwoma przedstawieniami; będą to: „Wielki Teatr Świata" (godz. 19.00) oraz „Cabaret Voltaire" (na zdjęciu scena z tego przedstawienia) g. 23.00).

Zespół kierowany przez Andrzeja Dziuka wystąpił w Domu Kultury „Gwarek" w Chorzowie, przy ul. Lwowskiej (Góra Redena); niewtajemniczonych informujemy, że to tylko 5 minut drogi od chorzowskiego Teatru Rozrywki i linii tramwajowej. Bilety do nabycia w kasach Teatru Śląskiego, katowickiego Centrum Kultury oraz w Teatrze Rozrywki. (ch)

Foto: W. Plewiński

KOBIETA I ŻYCIE
NR 23 DN. 8·06'86

BARBARA HENKEL

Śpiewanie ptaszka na gałęzi

„Pieniędzy znikąd, hotel (źródło zakopiańskiego dochodu) pusty, trzeba znowu zacząć te mordy wydłubywać" – pisał w swoim przewrotnym stylu Witkacy, nawiązując do prowadzonej przez siebie Firmy Portretowej. Dzięki niej wiele osób znanych i nieznanych zyskało swoje podobizny. Niejeden z uczestników ceremonii pogrzebowej mógł się pochwalić: mnie też portretował.

Traf chciał, że w pociągu z Warszawy do Zakopanego poznałam panią Henrykę Witkiewicz-Szandomirską (Witkacy był stryjecznym bratem jej ojca). Opowiadała o swych przeżyciach modelki. Miała wtedy ze sześć lat i obawiała się, że to jej twarz zostanie pomalowana i dzieliła się z mamą niepokojem, czy to się zmyje. Latem 1939 spędzali ostatnie wakacje w domu Witkiewiczów. Witkacy dowcipkował, robił miny, przedrzeźniał Hitlera. Zaproponował dziewczynce, by przeszła z nim na ty. A gdy nie mogła zdobyć się na tę poufałość, zaczął mówić do niej przy stole: pani. Był serdeczny, rodzinny. Potem, już w Warszawie, w czasie bombardowania zatelefonował z zapytaniem: co robimy dalej? Zostajemy! I rozmowa w tym momencie została przerwana. Gdybyśmy się dogadali, może i on nie wyruszyłby w tę ostatnią tułaczkę. Jak potoczyłyby się wtedy jego losy – zastanawia się pani Henryka. Czy by ocalał? Na to pytanie już się nie znajdzie odpowiedzi. Portret swego ojca wysłała do najbardziej okazałej galerii Witkacego w Słupsku. Ona sama z całej twórczości Witkacego ceni najbardziej malarstwo. Może to skrzywienie profesjonalne, bo jest historykiem sztuki.

Witkacy wyjeżdżał z Zakopanego, ale zawsze doń wracał. Tu był jego dom rodzinny. Tu uprawiał swoją swobodną twórczość, którą porównał kiedyś do śpiewania ptaszka na gałęzi. Chodził na górskie wyprawy, co zostało uwiecznione na wielu fotografiach. Prowadził dyskusje filozoficzne i literackie. Tworzył „Traktat o Bycie samym dla siebie", pisał o „Dziwnych zboczeniach umysłu ludzkiego", zbierał obstalunki (jego słowo) na portrety. Bał się zemsty miejscowego fryzjera, któremu w roku 1936 odbił siedemnastoletnią kochankę.

Podczas posiadów, jak się to pięknie z góralska zwie, w Teatrze im. Stanisława Ignacego Witkiewicza grono witkacologów próbowało, każdy na swój sposób, przybliżyć kryjącą jeszcze stale wiele tajemnic osobowość i twórczość Witkacego, rozpiętą między dziwnością a wielkością. Jan Błoński ciekawie wywodził przenikanie się stref życia i sztuki – u tego artysty, przedstawił Witkiewicza, który jego zdaniem „grał Witkacego", sam tworzył swoją legendę i modelował się starannie, wiecznie prowokował i nie ustępował nigdy w polemikach. Teoria i praktyka, jak stwierdził krakowski profesor, wzajemnie u tego artysty się oświetlają, są pochodne, równoległe. Formuła tych spotkań pod hasłem „Mój Witkacy" zachęcała do osobistych zwierzeń. Już choćby takie jedno skojarzenie, które przywołał Błoński, jak „pykniczenie ludzkości", przed którym Witkacy chciał nas ostrzec, wywołuje zaskakujące czasem interpretacje. Witkacy jawi nam się wielokrotny, wieloznaczny i nieodgadniony do końca, mimo usiłowań, aby go przyswoić.

Gorzko zabrzmiały słowa Jana Deglera nad otwartą mogiłą o symbolicznym wyrównaniu krzywd i zaniedbań. Wywoływały obraz samotnych zmagań tego twórcy, który wyprzedził swój czas, przewidział obroty tego świata, przeczuł wojnę i kataklizmy, odmienił sztukę i teatr, ale niewielu sprzymierzeńców zyskał w swoim pokoleniu. Miał powody, by stwierdzić: „Sądzę, że położenie artystów u nas jest z małymi wyjątkami fatalne. Zasadniczy ton naszego społeczeństwa w stosunku do ludzi tworzących coś nowego w sztuce jest wrogi".

Jednym z tego dowodów była historia teatru zakopiańskiego, na który teraz tak często się powołujemy jak na przejaw chwały, a przecież powstał z takim trudem. I jego żywot był tak krótkotrwały.

W roku 1925 zawiązało się Towarzystwo Teatralne. Najpierw wydało Bal futurystyczno-kostiumowo-maskowo-magiczny. 25 marca odbyła się premiera „Wariata i zakonnicy", z tym, że zakonnicę zamieniono w tytule, ze względów cenzuralnych, na pielęgniarkę. Witkiewicz kierował zespołową reżyserią, sam wymyślił kostiumy i dekoracje. Kto żyw pędził na premierę w sali egzystującego do dziś Morskiego Oka na Krupówkach. „Sukces w rodzinnej wiosce szalony ale oburzenie też – donosił Boyowi. Ryki: autor – zagłuszały ryki: hańba i precz". Po premierze Nowaczyński entuzjazmował się: „To jest szał twórczy najrzetelniejszy, rozbijający się o pręty klatki jak dzik, ryś, lampart lub jaguar". Już po paru miesiącach nastąpił jednak rozłam w samym łonie Towarzystwa Teatralnego. Jedni opowiadali się za realizmem na scenie, z którym Witkacy walczył, powołując ze swoją grupą opozycyjny Teatr Formistyczny. Ale i ten nie przetrwał długo.

Potem w roku 1938 jeszcze raz podjął próbę, zakładając Towarzystwo Teatru Niezależnego. Teraz by się pewnie cieszył, że noszący jego imię teatr rozwija się już od kilku lat, ma swoją publiczność i służy najlepiej jak umie, z werwą i zapałem, swemu patronowi, o czym świadczyła także cała oprawa uroczystości funebralnych. A na ich przygotowanie zespół miał przecież tak niewiele czasu. Dopiero w marcu przyszła wiadomość, że nareszcie stanie się to, o co zabiegano od wielu lat bezskutecznie; że trumna ze wsi poleskiej Jeziory będzie przeniesiona na cmentarzyk zakopiański. A jednak zaproszono na czas i profesorów z nazwiskami i znakomitych aktorów, którzy odrzucili inne obowiązki, aby tylko się tu znaleźć, jak Teresa Budzisz-Krzyżanowska czytająca Tajemnicę wrześniowego poranka – ostatni rozdział „Pożegnania jesieni" (powieści tak mało znanej, niestety) czy też Jerzy Trela mówiący jego wiersze. Udało się też ściągnąć przedstawienie Jerzego Jarockiego „Staś" z Teatru Kameralnego w Warszawie z kreacją Gustawa Holoubka – ojca Stasia, który wywarł ogromny wpływ na osobowość syna, na to, kim się stał, a co najtrafniej ujął Boy (notabene kilkakrotnie sportretowany przez Witkacego): „Witkiewicz jest już z urodzenia, z rasy, do szpiku kości artystą, żyje wyłącznie sztuką i dla sztuki. A stosunek jego do sztuki jest na wskroś dramatyczny; to jedna z tych udręczonych dusz, które w sztuce szukają rozwiązania nie problemów sukcesów, ale problemu własnego jestestwa..."

Oglądając „Stasia", trzeba było zamyślić się nad tym, z jakim trudem, z jakimi, chciałoby się powiedzieć niewybaczalnymi opóźnieniami, oryginalna twórczość Witkacego torowała sobie drogę na polskie sceny, a przez to i za granicą została odkryta długo po czasie, bo pierwszych przekładów dokonano prawie ćwierć wieku po śmierci artysty, w roku 1963. Tym bardziej dramatycznie brzmią więc słowa z epilogu „Matki": I tak zrobił swoje. Jego idee są już puszczone. Nic ich nie powstrzyma.

Zabrzmiały one zresztą aż dwukrotnie w te dni w Zakopanem. W przypomnianej na ekranie świetnej inscenizacji telewizyjnej „Matki" Jerzego Jarockiego i w ustach gospodarzy. Bowiem Teatr Witkacego, fragment, z tą kwestią właśnie, zaimprowizował na pożegnanie w głównej sali, w której publiczność znalazła się w otoczeniu fotograficznych wizerunków Witkacego z różnych okresów życia, spoglądającego ciemnymi, gorejącymi, szatańskimi, jak je określano, oczami.

Przed wyjazdem na ten niezwykły powtórny pogrzeb zajrzałam do testamentu, który Witkacy sporządził w roku 1914 na pokładzie statku Orsova, płynąc z naukową wyprawą antropologów. Najbardziej wzruszył mnie dopisek: „PS. Ważne. Pani Eugenii Borkowskiej kompozycje pod tytułem Pocałunek Śmierci, jedna z ostatnich, z tym, żeby nigdy nie śmiała odebrać sobie życia. Piszę to dlatego, że parę razy, dwa lata temu o tym mówiła. Niech tego nigdy nie czyni". Tak ostrzegał człowiek załamany samobójstwem swojej ówczesnej narzeczonej, Jadwigi Janczewskiej, wyznający w liście do mamy, że „Ledwo ostatnim wysiłkiem woli trzymam straszliwą w swej mocy chęć śmierci... Żeby kto mógł znać potworność mojej męki... Najdrożsi Rodzice, przebaczcie mi, jeśli nie wytrzymam tego wszystkiego. Staś."

Sam podlegał załamaniom, kryzysom psychicznym i rozpaczy, która wiele lat później doprowadziła go do kresu. Uczynił ten ostateczny krok w dniu 19 września, nazajutrz po wiadomości o przekroczeniu przez wojska radzieckie wschodniej rubieży Polski.

■

Mały przy tym tak się cieszy z Górali i ze wszystkiego, co widzi tutaj, że jest zupełnie szczęśliwy – pisał w roku 1887 z Zakopanego Stanisław Witkiewicz o swoim synu, gdy ten miał dwa lata.

Dobrze go tam pochowajcie, żeby nie zmarzł – odezwał się z troską w głosie zakopiańczyk w stroju paradnym, gdy ruszył z teatru kondukt żałobny wśród czarnych chorągwi Chramcówek, Kościuszki, Krupówek i Kościeliskiej, aż do kościółka i cmentarzyka Na Pęksowym Brzyzku, gdzie spoczął w jednej mogile z matką, Marią Witkiewiczową; zgodnie z jej ostatnią wolą.

A mnie przypomniały się słowa Witkacego, które mógłby dedykować wszystkim swoim następcom: „W sztuce nie można próbować, musi się tworzyć, będąc zapiętym, że tak powiem, na ostatni guzik. Może wyjść knot, mimo wszystkich wysiłków, ale ten wysiłek musi być dokonany do ostatka..."

BARBARA HENKEL

Trybuna Robotnicza
NR 133 DN. 9.06'88

Notatnik kulturalny

TEATR IM. WITKIEWICZA Z ZAKOPANEGO W CHORZOWIE

W sobotę, 11 bm. w Chorzowie wystąpi głośny Teatr im St. I. Witkiewicza ze spektaklami „Wielki Teatr Świata" (godz. 19) i „Cabaret Voltaire" (godz. 23!). Miejsce równie nietypowe, jak godziny występów przedstawienia **Andrzeja Dziuka** pokazane będą w ZDK kop. „Polska" — „Gwarek" na Górze Redena w Chorzowie. Dla nie zorientowanych podajemy informację, iż najłatwiej trafić tam idąc ulicą Konopnickiej, u której wylotu znajduje się Teatr Rozrywki. Bilety można kupować w kasach Teatru Śląskiego i Teatru Rozrywki oraz w Centrum Kultury przy pl. Dzierżyńskiego w Katowicach. Spektakle zakopiańczyków stanowią prolog rozpoczynających się 18 czerwca II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki. (kar)

LAUREACI KONKURSÓW MUZYCZNYCH W CENTRUM KULTURY

W katowickim Centrum Kultury przy pl. Dzierżyńskiego dziś 9 bm. o godz. 18 odbędzie się koncert laureatów konkursów i przesłuchań muzycznych. Wykonawcami będą uczniowie Państwowego Liceum Muzycznego w Katowicach: **Iwona Boesche, Teresa Mercik i Adam Musialski** — skrzypce, **Magdalena Lisak** — fortepian, **Alina Jaroń** — saksofon, **Wojciech Walczak** — klarnet oraz Kwartet Smyczkowy. W programie utwory: Saint-Saensa, Messagera, Czajkowskiego, Chopina, Brahmsa, Szymanowskiego i Mozarta.

IMPREZY AGENCJI „SILESIA"

W bieżącym tygodniu koncerty Agencji Artystycznej „Silesia" odbędą się: 9 bm. o godz. 15 w bytomskim Klubie Seniora, 13 bm. o godz. 16 w wodzisławskiej Szkole Muzycznej, 14 bm. o godz. 18 w wodzisławskim Pałacu Ślubów i 15 bm. o godz. 18 w Szkole Muzycznej w Rudzie Śląskiej. Wezmą w nich udział: **Michalina Growiec** — sopran, **Paweł Głombik** — wiolonczela, **Ewa Jeruzal, Jerzy Sterczyński, Andrzej Pikul** — fortepian, **Maria Pawlik** — sopran, **Jerzy Koenig** — gitara, **Stanisław Meus** — tenor.

W ramach Dni Bytomia 12 bm. o godz. 17 w bytomskim KMPiK odbędzie się koncert pieśni i poezji żydowskiej „Wyśpiewam swój biedny los". Wykonawcami będą **Hanna Błaszczok** — sopran, **Krzysztof Lal** — gitara, **Jerzy Głybin** — recytacja oraz **Ewa Puczek** — słowo o muzyce.

MALARSTWO BOŻENY BAR

W Galerii „Pod Pręgierzem" w Muzeum Śląskim w Katowicach czynna będzie od 13 do 26 bm. wystawa malarstwa **Bożeny Bar**. Ekspozycję można zwiedzać codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych w godz. 11—18, w soboty i niedziele w godz. 11—16.

FELIKS FALK GOŚCIEM JERZEGO DUDY GRACZA

W środę 15 bm. gościem bytomskiej Galerii Autorskiej **Jerzego Dudy Gracza** będzie reżyser filmowy **Feliks Falk**. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17. Imprezie towarzyszy koncert kameralny przygotowany i prowadzony przez **Ewę Pawlik-Żmudzińską**. (M B)

WYSTAWA — „UŚMIECH"

„Uśmiech" — to nazwa wystawy prac fotograficznych radzieckich, której gospodarzami są Dom Radzieckiej Nauki i Kultury oraz Zarząd Wojewódzki TPPR w Katowicach. Kilkunastu autorów prezentuje zarejestrowane obiektywem „na gorąco" sceny z życia, które budzą zainteresowanie, wywołują uśmiech, inspirują fotografików-amatorów. Wystawa czynna jest w Katowicach, plac Wolności 12a. (zb)

PRZEGLĄD FILMÓW JANUSZA MAJEWSKIEGO

W klubie video Ośrodka Kultury Filmowej mieszczącym się w katowickim kinie „Zorza" zorganizowano przegląd kinowej twórczości **Janusza Majewskiego** — prezesa Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Pokazane zostały jego obrazy filmowe „Sublokator", „Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię", „Lokis", „Zazdrość i medycyna", „Zaklęte rewiry", „Sprawa Gorgonowej", „Lekcja martwego języka" i „CK dezerterzy". Dziś w czwartek, 9 czerwca, do Katowic przybędzie sam twórca, który najpierw spotka się ze słuchaczami Akademii Filmowej, wygłaszając wykład o języku filmu, a następnie o godz. 17.30 weźmie udział w spotkaniu i dyskusji o sprawach kinematografii polskiej. (bak)

Dziennik Bałtycki

NR 133 DN. 9.06'88

280

Żakowski kalejdoskop

● Klub Studentów Wybrzeża „Żak" zaprasza na:

— „Wielki teatr świata", ostatni spektakl teatru im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego. Początek imprezy dziś o godz. 19 w Auli Humanistyki przy ul. Polanki w Gdańsku.

— Obchody 40-lecia Zjednoczonego Ruchu Młodzieżowego w siedzibie „Żaka". Rozpoczną się one w piątek, 10 bm. o godz. 11.

— Zorganizowany przez gdański Alma-Art występ aktorów Teatru „Wybrzeże", w sztuce pt. „Półwysep". Początek spektaklu 10 bm. o godz. 22.

— Przegląd młodych talentów sceny w imprezie pod hasłem „Estrada". Odbędzie się ona w niedzielę 12 bm. o godz. 8.

— W dniach 14—16 bm. na warsztaty teatralne z udziałem studenckiego teatru „Tako".

— W środę, 15 bm. na otwarte zebranie koła esperantystów. Początek spotkania o godz. 17.

— W każdy wtorek na giełdę sprzętu muzycznego, która odbywa się w godz. 9—14.

● Klub Studentów WSM „Bukszpryt" w Gdyni organizuje cykl „Muzyczne prezentacje 88". Swoje programy przedstawią trójmiejskie zespoły spod znaku rocka. Początek imprezy w piątek 17 bm. o godz. 19.

● W piątek, 26 bm. w „Bukszprycie" odbędzie się giełda sprzętu audio-foto-wideo. Początek giełdy godz. 10.

● Klub Studentów UG zaprasza na wieczór z muzyką rockową. W koncercie wystąpią zespoły „Bielizna", „Marilyn Monroe" i „Canada Blues". Początek imprezy we wtorek 14 bm. o godz. 20.

PKF

Dziennik Bałtycki
NR 133 DN 9.06.'88

Ze sceny „Żaka"

Misterium Witkacego oszołomiło publiczność

„SERDECZNIE zapraszamy państwa do poddania się pierwotnemu natchnieniu, nie kontrolowanemu przez świadomość człowieka dorosłego. Życzymy smacznego oraz cudownych snów na jawie..."

Tak brzmi tekst jednej z ulotek reklamujących występy słynnego już, **teatru im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego.** Na specjalne zaproszenie KSW „Żak" mamy okazję po raz pierwszy na Wybrzeżu gościć aktorów tego niesamowitego zespołu. Zaprezentowane zostały dwa spektakle. **„Cabaret Voltaire"** seans dadaistyczno - surrealistyczny i **„Wielki teatr świata"** Pedro Calderon de la Barca.

Historia teatru jest nie długa pomimo tak znacznych sukcesów i uznania jakie zyskał on sobie nie tylko w kraju. Jego początki sięgają jeszcze czasów Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Tam właśnie para ówczesnych studentów **Julia Wernio** i **Andrzej Dziuk** działająca w kole naukowym utworzyła zalążek obecnego zespołu teatralnego. Pierwszym wspólnym przedsięwzięciem było wystawienie na scenie szkolnej spektaklu pt. „Don Kichot". Wkrótce po opuszczeniu murów uczelni młody zespół, złożony z absolwentów PWST przywędrował do Zakopanego. W 1984 roku teatr dał kilkanaście spektakli „Pragmatystów" S. I. Witkiewicza Mimo iż nie posiadał jeszcze własnej sali, a przedstawienia odbywały się w różnych, często dość przypadkowych miejscach, „Pragmatyści" stali się jego pierwszym, wielkim sukcesem. Repertuar teatru Witkiewicza nie pozwala na zakwalifikowanie go do jakiejkolwiek konwencji. Przed tym „zaszufladkowaniem" bronią się tak że sami członkowie zespołu. Kierownik muzyczny Jerzy Chruściński twierdzi, że posiada on pewną specyficzną spójność cechującą właśnie teatr Witkiewicza. Polega ona na **szukaniu takich tematów i sztuk, które wyrażają nasze potrzeby i pragnienia.** Zespół obala legendy i mity teatru konwencjonalnego. W trakcie swoich spektakli aktorzy uzyskują wyjątkowy kontakt z widzem, mimo trudnych tekstów stają się niewiarygodnie komunikatywni. W tym swego rodzaju misterium **widz jest jego współuczestnikiem, a nie biernym obserwatorem.**

Tak było również podczas spektakli w **„Żaku".** Gdańska publiczność oszołomiona tym „nie kontrolowanym przez świadomość" przeżyciem postanowiła nie wypuścić ze sceny aktorów. Wreszcie, po wielokrotnych bisach, spektakl udało się zakończyć tuż po godzinie 1 w nocy.

Warto przy okazji wspomnieć, że kierownikiem artystycznym i duchowym 22-osobowego zespołu z Zakopanego jest **Andrzej Dziuk, który wspólnie z Julią Wernio reżyseruje wszystkie spektakle.** W repertuarze teatru znajdujemy m. in. „Macondo, Macondo" wg powieści **G. G. Marqueza,** „Sto lat samotności, „Gracza" **F. Dostojewskiego,** „Historię" **W. Gombrowicza.**

PIOTR KRZYSZTOF

Trybuna Robotnicza
NR 137 DN. 14.06.88

Prolog II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki

Szaleństwo artystyczne

II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki rozpoczną się 18 czerwca, ale już w ubiegłą sobotę w Domu Kultury „Gwarek" w Chorzowie odbył się Prolog z udziałem świetnego i coraz bardziej popularnego Teatru St. I. Witkiewicza z Zakopanego, kierowanego przez **Andrzeja Dziuka**, absolwenta polonistyki Uniwersytetu Śląskiego. Śląska publiczność nie mogła marzyć o lepszym początku Spotkań, toteż przyjęła młody zespół z ogromnym entuzjazmem.

Zaprezentowano dwa widowiska: misterium Calderona *„Wielki teatr świata"* oraz „seans dadaistyczno-surrealistyczny" *Cabaret Voltaire*. Oba diametralnie różne w swej filozofii i kształcie artystycznym, a przecież stworzyły spoisty i wiele mówiący obraz tego teatru.

Siedemnastowieczny autos sacramentales Pedro Calderona de la Barki jeszcze nie był w Polsce wystawiany. W Hiszpanii był grany jako widowisko misteryjne w ramach procesji na święto Bożego Ciała. Andrzej Dziuk *„Wielki teatr świata"* przybliżył polskiej rzeczywistości wprowadzając fragmenty poezji księdza Józefa Baki. Dzięki temu, nie gubiąc uniwersalnego przesłania o kondycji człowieka, reżyser mówi także o Polakach. Spektakl jest nasycony teatralnością, potęgowanymi środkami aktorskimi, atakuje widza jednocześnie z wielu stron niezwykle sugestywną plastycznością obrazu, jest bardzo żarliwy, a jednocześnie zaskakuje prostotą i pewnym ascetyzmem. Przez co bawi, bo komizmu jest tu bardzo dużo, a jednocześnie poraża i budzi zwykły ludzki lęk. Publiczność opuszczała salę wyjściem, które wcześniej oznaczało Śmierć: przez które aktorzy przechodzili znacząc odejście w wieczną ciemność. Jaka to ulga dla widzów, którzy uświadomili sobie, że jeszcze żyją, że dalej mogą grać swoje role.

Charakterystyczny dla tego teatru jest sposób nawiązywania kontaktu z widownią. Powstaje cudowna atmosfera porozumienia i jakiejś teatralnej przyjaźni. Bez tego *Cabaret Voltaire* nie byłby tym, czym był — oszałamiającą a jednocześnie niezwykle wyrafinowaną zabawą aktorów i widzów. Strona „sceny" przygotowała się na to spotkanie znakomicie, wydawało się, że pomysłów w stylu dada nigdy nie zabraknie (rower zawieszony w powietrzu, kobieta ciągnięta na wisielczym powrozie itd.), ale i strona „widowni" z wyczuciem podjęła ten szokujący dla nie przygotowanych język i tym samym podnosiła atmosferę artystycznego szaleństwa.

PAWEŁ GABARA

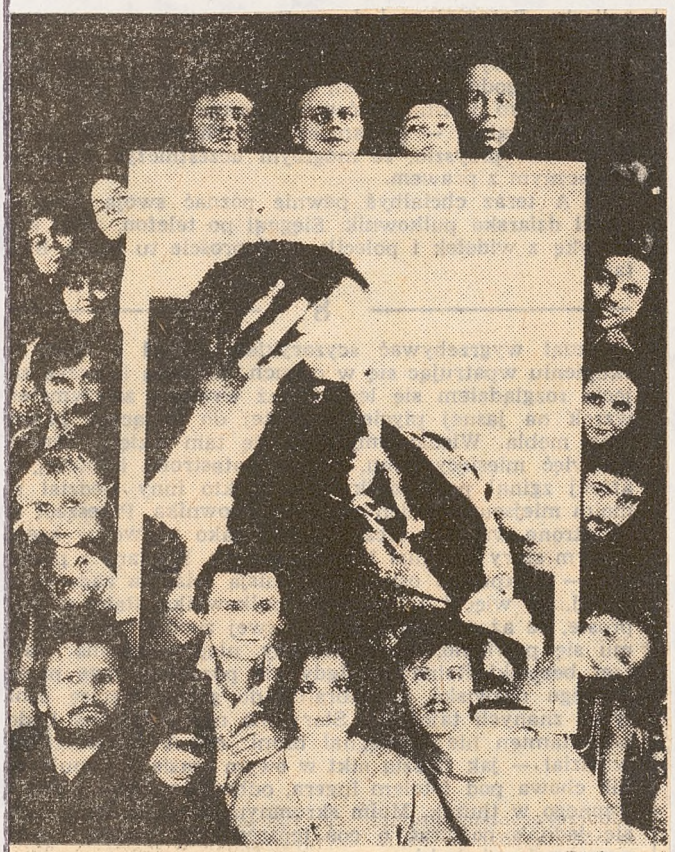

Na zdjęciu: zespół Teatru im. St. Witkiewicza z Zakopanego na tle portretu swego patrona.
Fot. Stanisław Momot

Życie Warszawy
NR 138 DN 15.06.'88

Mówią „Życiu"...

Zbigniew Waszkiewicz — idee plastyczne są witaminą dla teatru

Zbigniew Waszkielewicz jest aktorem, reżyserem, twórcą i szefem Teatru Ruchu i Dźwięku „IOTA" oraz dyrektorem artystycznym II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki w Katowicach, które rozpoczną się 18 bm.

— Dość eklektycznie prezentuje się repertuar pańskiego festiwalu. Obok perfomerów, działań plastycznych, pantomimy Tomaszewskiego nagle wyrasta podkasana muza w postaci Teatru Rozrywki z Chorzowa. Dlaczego?

— Owszem, można to nazwać eklektyzmem, ale w szerokim rozumieniu formuły festiwalu. Nie chodzi nam — organizatorom o teatr stricte plastyczny, lecz o rozpiętość propozycji, które mieszczą się zarówno w teatrze autorskim i w teatrze plastycznym lub tylko w jednej z tych propozycji. Chcemy preferować pojawiające się oryginalne idee teatralne, które mogą usprawiedliwić istnienie tego festiwalu obok innych, gdzie spotykają się teatry, których podstawę stanowi repertuar literacki, tzn. dramaturgia pisana przez profesjonalnych skrybów teatralnych. Jedynym zaproszonym na festiwal teatrem, który prawie zawsze wychodzi od literatury pisanej dla sceny, jest Teatr im. Witkiewicza z Zakopanego, ale nie są to tylko inscenizacje określonych tekstów, lecz przede wszystkim propozycje własnej idei teatru w szerokim kontekście, w tym daleko idąca adaptacja wspomnianych tekstów.

— Teatr z Zakopanego otwiera Spotkania, jest ich prologiem.

— Co z naszej strony ma być wyraźnym sygnałem jak szeroko rozumiemy formułę festiwalu. Niemniej, preferencje przewidziane są przede wszystkim dla pozawerbalnych środków wyrazu.

— Wciąż jednak dziwi mnie obecność Teatru Rozrywki w repertuarze Spotkań Teatru Wizji i Plastyki.

— Oprócz teatrów, których cała działalność jest ideą dającą się zawrzeć w naszej formule, staramy się ponadto znajdować indywidualne przypadki-spektakle w teatrach zgoła odmiennych w swych codziennych realizacjach. Przyjemnie, oczywiście, znaleźć taki przykład w repertuarze współorganizatora festiwalu. Szukamy takich spektakli również w teatrach dramatycznych i operowych. I żałować możemy jedynie, że inscenizacja „Mistrza i Małgorzaty" w Teatrze Wielkim w reżyserii Marka Grzesińskiego nie może być pokazana na naszym festiwalu, bo miasta śląskie nie dysponują taką sceną, która spełnia określone wymogi techniczne, niezbędne przy prezentacji tego dzieła.

— Gdyby jednak taka sala się znalazła, co byłoby głównym powodem zaproszenia spektaklu operowego na katowickie Spotkania?

— Wizja plastyczna Andrzeja Majewskiego, co wpisuje tę inscenizację w szersze kategorie teatralne niż tylko jego formuła muzyczna.

— Czyż zatem perfomerzy i tzw. akcjoniści (ci od akcji plastycznych) mają być tylko dość oryginalną ozdobą festiwalu?

— W żadnym wypadku. Jest to równoległy teatrowi i równoprawny mu nurt prezentacji, które, oczywiście, bardziej tkwią w sensach plastycznych niż teatralnych. Działania z gatunku prefomance, akcji plastycznych są jeszcze bardziej lotne niż przedstawienia teatralne, a częstokroć są to jednorazowe wykonania. Jak gdyby na przecięciu się tych dwóch nurtów: przedstawienia teatralnego i wspomnianego działania plastycznego tworzy się żywy grunt, będący niejako pożywką dla stron, a szczególnie dla teatru, który w swych przemianach okazuje większą ociężałość.

— Kiedyś taką pożywką dla teatru instytucjonalnego, repertuarowego był teatr studencki, czy szerzej ujmując: otwarty. A dziś?

— Ekspansja formuły otwarcia spowodowała, że stare pojęcia „okien", „ścian" w obrębie idei teatralnych nie stanowią już tych granic. Myślę, że dzisiaj taką dosilającą teatr witaminą są idee plastyczne.

— Awansuje pan plastykę zarazem degradując teatr. To aż tak źle jest z teatrem?

— Nie chodzi mi o hierarchizację tych sztuk, tylko wyakcentowanie pewnej zdrowej symbiozy i wymiany kulturalnej. A do jakiego stopnia są to naczynia połączone, kto dla kogo stanowi życiodajną witaminę, kto jest tylko pasożytem, rozstrzygnie być może sympozjum teoretyczne: „Teatr a perfomance", które organizuje Instytut Sztuki PAN i OISTAT.

—W odróżnieniu od poprzedniego festiwalu, który odbywał się w 1986 r., w obecnym uczestniczą zespoły zagraniczne. Czy to nadanie rangi międzynarodowej Spotkaniom nie wynika po trosze ze snobizmu organizatorów?

— Pierwsza edycja festiwalu gościła u siebie kilka międzynarodowych grup teatralnych, choć były to wyłącznie zespoły polskie, że tak powiem trochę przewrotnie. W zamierzeniu mamy doprowadzenie do konfrontacji naszych działań artystycznych z dokonaniami w obrębie teatru wizji i plastyki za granicą. Jak na razie, jest to zaledwie kilka interesujących — moim zdaniem — przykładów. W przyszłości chcielibyśmy gościć u nas liczniejszą reprezentację tego, co w świecie jest obecnie oryginalną propozycją teatru autorskiego i plastycznego.

Rozmawiała
TEMIDA
STANKIEWICZ-PODHORECKA

Dziennik Polski
NR 114 DN. 16·06'88

Zakopiański Teatr im. S. I. Witkiewicza pakuje walizki...

280

(INF. WŁ.). 9 pozycji ma w swoim repertuarze bodaj najmłodsza scena w kraju — teatr im. Stanisława I. Witkiewicza w Zakopanem. Każdego dnia prezentuje, przy pełnej sali, inny spektakl. Szansa to dla gości, którzy w czasie kilkunastodniowych wczasów pod Giewontem mogą nadrobić kulturalne zaległości. W próbach zespół ma dwie pozycje, ale dyrektor. Andrzej Dziuk pilnie strzeże tajemnicy. Zapowiada natomiast, iż zobaczymy je najprawdopodobniej jeszcze w czasie wakacji. Ale wcześniej, i o tym już myślą aktorzy, teatr wyjeżdża na tournee po kraju. Zacznie od udziału w 2 spotkaniach teatru wizji i ruchu w Katowicach, a później zaprezentuje się w Bydgoszczy, Elblągu, Gdańsku i Sopocie. W objeździe grał będzie dwie sztuki, obie reżyserii Andrzeja Dziuka: „Wielki teatr świata" wg. Calderona i „Kabaret Volter" Jesienią zakopiański teatr planuje wyjazd do Budapesztu na festiwal teatrów i prowadzi rozmowy o ewentualnych występach w USA i Kanadzie.

(sawy)

Głos Wybrzeża
NR 39 DN. 16.06.88

Nasza recenzja

280

Z Dürrenmattem w Starym Polu

PRZED laty nazwisko tego pisarza wyzwalało dreszcz emocji nie tylko u miłośników teatru. Kreatorzy współczesnej literatury, w Europie rewelacji lat 60., pisali o geniuszu. Był podejmowany i zagłaskiwany w wielu środowiskach, choć do literatury wchodził opornie, prawie kuchennymi drzwiami. Pierwsze utwory Friedricha Dürrenmatta nie zwiastowały sukcesów. Utrzymywał się z marnych stypendiów, rysunków oraz z rozpisywania się o teatrze innych, czyli „uprawiania" krytyki teatralnej. Sytuacja ta trwała prawie 10 lat (debiut dramaturgiczny w 1947 roku). A potem — lawina szczęścia i powodzenia. Pisarz trafiał w tematy, drażnił odbiorców własną wrażliwością, zmuszał do rozmyślań egzystencjalnych. Nie godził się na prymitywizm, nie korzystał z łatwego poklasku pod publiczkę.

Ta walka o czytelnika i widza wrażliwego, mądrego, wykształconego powiodła się Friedrichowi Dürrenmattowi. Umiał swoimi utworami zafascynować najwybitniejszych ludzi teatru, umiał przekonać wydawców, że pisze o sprawach nieobojętnych. Kilka utworów wyprowadziło go na arenę międzynarodową — m. in. „Wizyta starszej pani", „Frank V", „Fizycy". Te wszystkie świetne dramaty znalazły się też na scenach polskich. Nasze teatry, od Warszawy do Gdańska i od Warszawy do Krakowa, wystawiały Dürrenmatta z ogromnym powodzeniem. Tymi, którzy wprowadzili do naszej świadomości utwory tego dramaturga, a swoimi realizacjami przekonali, że jest o czym mówić i o co się kłócić, byli — w Warszawie Ludwik Rene, a w Gdańsku — Jerzy Goliński.

Teatr Dramatyczny w Elblągu, przy swojej dość ciekawej i nawet bulwersującej niektórych linii repertuarowej (prapremiery światowe — specjalnością ostatnich sezonów za dyrekcji Jerzego Sopoćki) sięgnął po dwa utwory Dürrenmatta z lat 50. Powstawały oba jako słuchowiska radiowe, potem autor nadawał im kształt sceniczny. Do radia trafiały głównie dzięki sposobowi prowadzenia dialogów, w których królował właściwie monolog. Na scenie oba te utwory: „Jesienny wieczór" i „Nocne rozmowy z człowiekiem, którym się gardzi" wymagają inwencji reżysera i znakomitego wprost aktorstwa. Każda dysputa filozoficzna, w której rozwój wydarzeń jest tylko pretekstem do wprowadzenia akcji, wymaga osobowości aktorów.

Teatr Dramatyczny w Elblągu nie ma łatwej sytuacji kadrowej. Aktorzy — co dość oczywiste — przedkładają renomowane ośrodki teatralne nad mniejsze miasta. Nie kusi ich nawet możliwość wielokrotnego grania i stała niejako obecność na scenie. W metropolii wnoszą tacę lub halabardę, w mniejszym mieście mogliby zagrać nawet Hamleta. Niestety, to nie są dziś i nie były ongiś argumenty. Wyjątek w ostatnich sezonach stanowi Teatr im. Witkacego w Zakopanem, kiedyś podobny zespół znalazł się w Płocku. Ale to są pojedyncze dosłownie sytuacje.

Reżyser więc, w teatrze takim jak w Elblągu, wyborów dokonuje z wszystkimi uwarunkowaniami. **Sylwester Szyszko** w tym sezonie zrealizował drugą sztukę w teatrze elbląskim. Obrazki sceniczne Dürrenmatta to utwory na scenę małą, kameralną. Reżyser nie przepracował się w pomysłach, nie wysilił twórczej inwencji, nie kontrolował też dostatecznie swoich aktorów. W obu więc utworach szeleści na scenie papier i aktorzy wypowiadają zaledwie kwestie, sypiąc nawet nieco tekst (szczególnie w „Jesiennym wieczorze"). Także Sylwester Szyszko — w realistycznym teatrze, w który ubrała rzecz całą scenografia **Danuty Olkowskiej-Szyszko** — nie wiedział np. jak pokazać dość odrażającą postać ekscentryka — pisarza, który poza nagrodą Nobla i przyjaźniami z najwybitniejszymi współczesnymi ludźmi literatury ma na swym koncie i zbrodnie. **Ryszard Maria Fischbach**, grający Korbesa jest niechlujnie rozchełstany, z grubym brzuchem na wierzchu — raczej przypomina postać ze staropolskich uciech — niż człowieka z charakterem. To błąd w myśleniu reżysera. Niejasne jest również ustawienie postaci kata w drugim utworze. Stanisław Brodacki przypomina na oprawcę nie z tej sztuki. A aktorzy — trudno im grać Dürrenmatta, trudno artykułować racje, których sens wymyka się spod kontroli. Wówczas ich rola ogranicza się tylko do odtwarzania słów.

Premiera odbyła się w Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Polu, bo zamknięto ze względu na bezpieczeństwo ppoż. scenę kameralną w Elblągu. Dürrenmatt — to nie teatr objazdowy; występ „na okoliczność" — też nie. Nie było więc ani warunków, ani nastroju. Dzieci i dorośli jedli lizaki, strzelali patyczkami. Bardziej zadowolony obserwowałby publiczność Mrożek niż Dürrenmatt.

ALINA KIETRYS

tygodnik TAK i NIE

Nr 25 17.06.'88

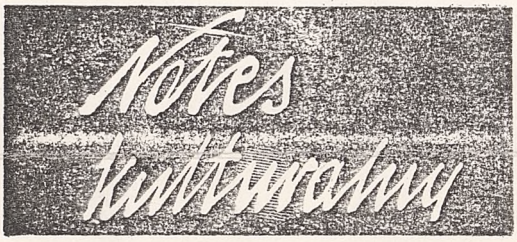

● „Sroka złodziejka" Rossiniego, koncert skrzypcowy Mendelssohna i V Symfonia Beethovena — oto repertuar Filharmonii Sudeckiej na tourneé po Włoszech. Józef Wilkomirski, dyrektor Filharmonii: „Graliśmy w dużych kościołach, mazur w takich salach nam wydaje się szokujący, Włosi przyjmowali go jednak jako coś normalnego".

● Na Kubie i w Nikaragui prezentowane są wystawy dokonań polskich konserwatorów zabytków. Dalej mają być przedstawione w pozostałych krajach Ameryki Południowej. W kulturze konserwacja cudzych zabytków jest nadal naszym najlepszym towarem eksportowym. Zrujnowanych polskich zabytków niestety eksportować się nie da.

● W leningradzkim Teatrze im. Komissarżewskiej kończą się już próby ostatniej sztuki Ignatija Dworieckiego „Kołyma". Pierwsze usiłowania jej wystawienia przerwano w 1962 roku. Dworiecki zawarł w tej sztuce własne przeżycia z obozu na Kołymie w latach 1940—1949. Idea sztuki zamyka się w stwierdzeniu: mimo wszystko udało się tysiącom ofiar zachować godność obywateli radzieckich — patriotów i komunistów.

● Potencjalnie istnieje już technologiczna możliwość produkcji polskich anten satelitarnych. Kłopot jedynie z materiałami. Do dzisiaj niestety nie są uregulowane sprawy ewentualnych rozliczeń finansowych z nadawcami programów satelitarnych, zarówno Telewizja Polska jak i prywatni odbiorcy dokonują zwyczajnej kradzieży programów. Własne anteny mają wejść do produkcji za dwa lata.

● Za największą wartość cyklu „Różowa seria" telewidzowie uznali „przełamanie pierwszych lodów w dziedzinie tematyki erotycznej". Tylko niewielki odsetek uważa ten cykl za niemoralny, wulgarny i wkraczający w sferę intymności bez żadnego uzasadnienia. Większość badanych przez OBOP nie ukrywała swego rozczarowania minimalną ilością erotyki. W odpowiedzi na pytanie: czy w „Różowej serii" są sceny jakie nie powinny być pokazywane nawet w „Kinie nocnym"? — przeważyła odpowiedź przecząca. Naszym zdaniem Stary Testament jest odważniejszy niż tv.

● Teatr Opery i Baletu w Wilnie przez tydzień zawładnięty był polskim repertuarem narodowym. Wystawiono m.in. pierwszą polską operę historyczną „Jadwiga, królowa Polski" z muzyką Karola Kurpińskiego i „Straszny dwór". Biletów zabrakło już w pierwszym dniu sprzedaży, po raz pierwszy od wielu lat w wileńskim teatrze brakowało miejsc stojących.

● Jury Międzynarodowego Triennale Tkanin — Łódź '88 — jednej z najbardziej prestiżowych imprez tkactwa artystycznego w świecie — ogłosiło werdykt. Spośród artystów z 30 państw największe uznanie zyskała praca Dobrosławy Kowalewskiej. Wśród laureatów znaleźli się także Wojciech Jaskółka i Andrzej Bartczak. Tkanina artystyczna ciągle jeszcze jest dobrym świadectwem polskiej sztuki, nie tylko w konkursach urządzanych w Polsce.

● Zakończył się XXV Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie. Złotego Smoka zdobył animowany film Piotra Dumały „Ściany", Nagrody Specjalne otrzymali Murat Mamiedow za „W niedzielę rano" i Jan Sverak za „Ropojady". Szkoda, że poza festiwalem obejrzenie tych filmów jest prawie niemożliwe. Krótkie kino nie ma specjalnych łask u dystrybutorów.

● W minioną sobotę odbył się prolog II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki — Katowice '88. Rozpoczął go w przyspieszonym terminie Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego spektaklami „Wielki teatr świata" wg Calderona i „Cabaret Voltaire". Imprezy towarzyszące Spotkaniom i spektakle zaproszonych teatrów rozpoczynają się w najbliższą sobotę, 18 czerwca. Wystąpią m.in.: Wrocławski Teatr Pantomimy, Le Theatre de Banlieu z Brukseli, Scena Plastyczna KUL, Akademia Ruchu, Macanica Teatral de Gatxo, Teatr Ognia i Papieru, Franciszek Starowieyski.

JEDNYM ZDANIEM: ● Wśród kilkudziesięciu tysięcy osób zwiedzających wystawę chopinowską w Tokio była również rodzina cesarza Japonii ● Japończycy i Henryk Tomaszewski są największymi wydarzeniami artystycznymi XII Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie ● W Londynie ukazała się antologia polskiej poezji współczesnej pt. „Płonący las" pod redakcją Adama Czerniawskiego. ● „Las kobiet" to tytuł przedstawienia, które zaprezentował w warszawskiej „Stodole" zespół Marquis Studio z Nowego Jorku — spektakl zapowiadano jako wyłącznie dla dorosłych. ● Galeria ZPAF w Katowicach gości głośną już wystawę portretów fotograficznych autorstwa Serge'a Sachno ● Teatr Nowy z Zabrza wystąpił ze spektaklem „Jaśnie pan Nikt" Lope de Vegi w teatrze w Opawie ● Nadzwyczaj aktywna Galeria Instytutu Wychowania Plastycznego w Cieszynie prezentuje prace Juliana Jończyka.

TRYBUNA ROBOTNICZA

NR 146 17.06.'88

O TEATRZE NIESPOKOJNYM

Rozmowa z dyrektorem artystycznym II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki ZBIGNIEWEM WASZKIELEWICZEM

„TR": — Sądzę, że powielany mit o pustynnej atmosferze w dziedzinie kultury naszego przemysłowego regionu przestanie wreszcie być ulubionym tematem publicystów. Do najbardziej spektakularnych wydarzeń kulturalnych należą niewątpliwie festiwale teatralne i muzyczne o randze międzynarodowej, które weszły do stałej tradycji. Po raz drugi w dniach 18—25 czerwca pojawi się oryginalna i nie istniejąca w żadnym środowisku impreza — Spotkania Teatru Wizji i Plastyki, z udziałem zespołów zagranicznych. Jak pozyskał Pan dla swojej dość ryzykownej i trudnej w realizacji inicjatywy mecenasów i sponsorów?

Z.W.: — Spotkaniom patronują Ministerstwo Kultury i Sztuki, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, wspomagają organizacyjnie — Centrum Kultury, Teatr Rozrywki i PAGART. Szczególną zachętą do podjęcia pracy nad Spotkaniami była dla mnie akceptacja Wydziału Kultury i Sztuki, który „zaryzykował" i udziela mi pomocy. Nie ukrywam, że jest to impreza przede wszystkim dla osób zainteresowanych odrębnym rodzajem teatru, który wyszedł z ograniczeń przestrzeni (choć nie jest to obowiązująca zasada), nie posługuje się środkami wyrazu stosowanymi w realistycznym teatrze i nie zajmuje się przenoszeniem rzeczywistości jako historyjki na scenę. Operuje natomiast znakiem plastycznym i innymi, pozasłownymi środkami wyrazu — ruchem i dźwiękiem. Moim zdaniem teatr im bardziej jest literacki, tym większym podlega ograniczeniom.

„TR": — Opinia Pana jest co najmniej dyskusyjna.

Z.W.: — Proszę mnie źle nie zrozumieć, ja tego nie mówię przeciwko teatrowi dramatycznemu, który nie jest zagrożony, świadczy o tym choćby siła teatru Swinarskiego czy Wajdy. Dla mnie po prostu teatr realistyczny po skończeniu studiów aktorskich w krakowskiej PWST był jakby „za blisko". Uczono mnie w sposób „feudalny" czyli tradycyjny, miałem zresztą świetnych pedagogów — Rudego, Jarockiego i Golińskiego obdarzonego szczególną, pedagogiczną charyzmą. To było bardzo potrzebne skoro zdecydowałem się zostać aktorem. Ja jednak troszkę szkołę „okradałem" bo myślałem ciągle o realizacji własnej. Fascynowała mnie przede wszystkim pantomima. Był to dla mnie na studiach najbardziej interesujący przedmiot. Ale teatr w końcu mnie pochłonął. Poszedłem w głęboką Polskę, żeby zbierać różne doświadczenia. To się lepiej udaje w mniejszych teatrach, moimi kolejnymi przystankami były Grudziądz, Olsztyn, Tarnów gdzie mogłem realizować pomysły własne z pantomimą, we współpracy z Ryszardem Smożewskim i Krzysztofem Rościszewskim.

„TR": — Ale w końcu wylądował Pan w teatrze katowickim i znów Pana poniosło.

Z.W.: — Od 1986 roku prowadzę własny teatr ruchu i dźwięku „IOTA", na który wydał mi zezwolenie Woj. Wydział Kultury i Sztuki w Katowicach. Wykształciłem grono mimów zawodowych, pisałem scenariusze i reżyserowałem spektakle w uniwersyteckim teatrze „Vide". Jest to jednak okres zamknięty. W moim teatrze „prywatnym", w którym słowo ma znaczenie jako forma dźwięku, funkcjonującym bez żadnych dotacji — muszę się przyznać, że w pewnym okresie zadłużyłem się poza granice rozsądku — grają aktorzy z różnych teatrów. Z naszym spektaklem „Wędrówka" wędrowaliśmy w ubiegłym roku po Wybrzeżu, wzięliśmy również udział w festiwalu teatralnym w Valenciennes we Francji.

„TR": — Spotkania Teatru Wizji i Plastyki rozpoczynające się już jutro (18 czerwca) mają ogromnie rozbudowany i według mnie zanadto przeładowany program. Na jakie imprezy warto przede wszystkim zwrócić uwagę, wchodzą tu w grę różne nurty poszukiwań i podziały na gatunki?

Z.W.: — Program jest rzeczywiście szeroki i różnorodny, ale moją intencją było właśnie zgromadzenie na tej imprezie różnych (choć czasem skłóconych) zespołów, które mają ciekawe doświadczenia i sukcesy w kraju i za granicą, ale nigdy dotychczas nie mogły się razem spotkać. Repertuar spotkań, obejmuje spektakle teatralne, ruch *„performance"*, akcje plastyczne, działania uliczne, wystawy, muzyczne formy inscenizacji, projekcje filmowe i wideo. Publiczność miała już okazję obejrzenia przedstawień Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego. Oczywiście trudno mi wymieniać wszystkie pozycje z poszczególnych nurtów. Chciałbym zwrócić tylko uwagę na spektakle, które zupełnie odeszły od słowa jak. np. Pantomima Wrocławska i Pantomima Warszawska. Scena Plastyczna KUL posługujące się oprócz plastycznych środków wyrazu, ruchem i dźwiękiem. Z zespołów zagranicznych teatr z Brukseli jest ciekawym przykładem, jak można znaleźć niepowtarzalną formułę artystyczną, wychodząc z założeń teatru Grotowskiego. Zespół z Hiszpanii szuka w swoich działaniach w sposób twórczy i oryginalny odniesień do codzienności. Sądzę, że wzbudzi duże zainteresowanie Maria Lexa z USA w monodramie najbardziej „rozgadanym", w którym wyraża różne formy ruchu, śpiewu oraz przemienność postaci.

„TR": — Jak by Pan określił potocznie nurt „performance"?

Z.W.: — Jest to nurt parateatralny obejmujący działania plastyczne na oczach publiczności. „Performerzy" aranżują przestrzeń przez swoją obecność i działania, element dramaturgii prawie nie istnieje. Do typowych „performerów", których zaprezentujemy u nas należą Warpechowski, Winiarski i Kalina. Bardzo widowiskowymi działaniami plastycznymi odznaczają się Teatr Rysowania Starowieyskiego, Teatr Ognia Kwiecińskiego. W naszych pokazach tego gatunku sztuki wezmą również udział artyści francuscy z Valenciennes. Odrębnym nurtem są formy inscenizacji muzyki Gabrysia, braci Zgrajów, Krzanowskiego i Urbańskiego. Zachęcam również do obejrzenia bardzo interesujących wystaw plastycznych aranżowanych przez komisarza generalnego Jerzego Moskala i jego współpracowników, oraz projekcji filmowych i wideo.

„TR": — Dziękuję za rozmowę. O terminach i miejscach Spotkań Teatru Wizji i Plastyki będziemy informowali Czytelników w naszej gazecie.

Rozmawiała:
MARIA PODOLSKA

Dziennik Zachodni
NR 142 DN. 20-06 '88

II SPOTKANIA TEATRU WIZJI I PLASTYKI

Brawa dla zakopiańczyków

Zakopiańczycy — tak mówią o artystach zakopiańskiego Teatru St. I. Witkiewicza, niezwykłego zespołu prowadzonego przez **Andrzeja Dziuka**. Wielkie brawa rozlegały się dla nich w prologu II Spotkań Teatru Wizji i Plastyki. Ich dwukrotnemu występowi towarzyszyły obawy o to, czy aby przyjdzie publiczność, gdzieś na chorzowską Górę Redena, do sali Domu Kultury „Gwarek". Waliły wtedy tłumy do łatwiej dostępnego Parku Kultury, gdzie setkami atrakcji nęciło Święto Prasy; kibice piłki nożnej zasiadali przed transmisją mistrzostw Europy. Wszakże nawet przed godz. 23 w deszczu kroczyli miłośnicy teatru na drugie spotkanie z zakopiańczykami.

W pierwszym zaprezentowano polską prapremiere (z listopada 1986 r.) „Wielkiego teatru świata" **P. Calderona** z fragmentami „Uwag rzeczy ostatecznych i złości grzechowej" księdza **J Baki**. Misterium rozpoczynające się już w foyer, zainscenizował i wyreżyserował Andrzej Dziuk. Scenografia pięknie nawiązująca do scenek średniowiecznego teatru misteryjnego jest dziełem **Tadeusza Brzozowskiego**, muzyka — **Jerzego Chruścińskiego**.

W czasie, gdy zalewają nas różnego rodzaju „Skoki z łóżka", fascynuje pewna odwaga zespołu, który proponuje dyskurs o tym, że życie jest grą, świat teatrem a człowiek aktorem. Zakopiański spektakl żadnej nowej prawdy nie odkrywa, akcentując „graj rolę tylko dobrze, teatrem wszak jest ludzkie życie". Czyni to wszakże tak żarliwie, że trudno widzowi nie zadumać się głębiej nad sobą i życiem, zamkniętym między dwiema bramami, miedy kołyską i grobem.

Graj dobrze — co to wszakże znaczy? Andrzej Dziuk wyraźnię podkreśla: graj — żyj dobrze czyniąc dobro. Na swój sposób może to zaś każdy, król, bogacz, wieśniak czy nawet biedak.

Na drugie spotkanie ze śląską publicznością zakopiańczycy wybrali „Cabaret Voltaire", spektakl nawiązujący do pierwszego zbiorowego wystąpienia dadaistów w zurychskim kabarecie Voltaire'a (1916 r.). Teksty m. in. **Tristana Tzary, Paula Eluarda i Pabla Picassa**, wciągają widzów powoli, ale z czasem tak bardzo, że scenę i kawiarnianą widownię (na stolikach kefir i rzodkiewki) łączy wielkie wspólne szaleństwo, zwłaszcza kiedy dziesiąty chyba raz publiczność już śpiewa „Kobieta z którą będę żył, powinna mieć czerwony płaszcz...", albo gdzieś koło drugiej w nocy — „My mamy czas".

Kto lepiej dziś, niż zespół Andrzeja Dziuka, zaprasza do teatru widzów zdezorientowanych czy też po prostu, niestety, nie nauczonych rozmaitych konwencji? Ogromne brawa były tu odpowiedzią i znakomitą zapowiedzią naszych Spotkań. Niech brawa tłumnie zbierającej się publiczności towarzyszą im do końca.

MAREK SKOCZA

Wystawy w BWA

Pytania czy odpowiedzi?

Pytanie o plastykę w teatrze kojarzy się automatycznie niejako z pytaniem o rolę scenografii. Sami jednak scenografowie coraz częściej buntują się przeciw jednoznacznemu określeniu ich funkcji w powstawaniu scenicznego dzieła: rozumieją swoją rolę daleko szerzej i zdecydowanie mniej „oczywiście" niż przyjęło się powszechnie uważać.

Jan Berdyszak: — *Nigdy nie czułem się scenografem i nie chciałem być scenografem. Mnie zawsze w teatrze interesowała plastyka pojmowana w kategoriach inscenizacji, w kategoriach całości spektaklu.*

Piotr Wieczorek: — *Moje scenografie to raczej samoistne obiekty, których teatralne odbicie jest na tyle oczywiste, co i (może być) myłące.*

Otto Axer: — *Przez całe życie usiłowałem niepotrzebne rzeczy wyrzucać ze sceny, mimo że je narysowałem, że je wybudowałem.*

Te trzy wypowiedzi, trzy różne (choć złączone wspólną ideą myślenia o teatrze) spojrzenia na rolę plastyki w spektaklu pochodzą z przewodników po trzech wystawach otwartych w sobotę w katowickim Biurze Wystaw Artystycznych.

Każda z ekspozycji stanowi zamkniętą całość, ale obejrzenie wszystkich, jedna po drugiej to niezły materiał do przemyśleń i refleksji. Eksponaty które można w BWA oglądać pochodzą ze zbiorów Centrum Scenografii Polskiej Muzeum Śląskiego, jego też staraniem wydano interesujące szkice o autorach prezentowanych prac.

Zwiedzanie warto rozpocząć od wystawy: „Otto Axera Teatro Mundi"; co prawda zgromadzone prace pochodzą z ostatniego 20-lecia jego działalności, charakteryzują jednak drogę twórczą tego artysty, pojmującego świat teatru na swój własny, oryginalny sposób W katowickim BWA oglądać można kostiumy, projekty dekoracji oraz szkice sytuacyjne do przedstawień zrealizowanych w Teatrze Polskim w Warszawie — są to m. in. „Miarka za miarkę", „Cymbelin", „Makbet" (Axer ten spektakl także reżyserował) oraz cykl obrazów zatytułowany „Moreska", który jest jakby dalszym rozwinięciem poglądów artysty na paralelizm gry aktorskiej i gry kostiumu na scenie.

Bardzo interesująco prezentuje się wystawa pt. „Scenografie do nienapisanych tekstów — teatr Piotra Wieczorka", warto jednak przed jej zwiedzaniem zapoznać się z tekstem prezentującym artystę i sposób, w jaki rodzą się jego prace. Wieczorek kreuje teatr jakby „z wyprzedzeniem", tworzy scenografie zanim jeszcze narodziło się słowo (jeśli w ogóle), dla którego mają być czynnikiem organizującym.

Takie przesunięcie akcentów dokumentuje odważną tezę autora, który pragnie udowodnić, iż teatr może być... samą scenografią.

Wreszcie „Siedem pytań Jana Berdyszaka o teatr" — wystawa prowokująca i zaskakująca, pozwalająca na dowolność skojarzeń i zmuszająca do próby odpowiedzi na pytanie postawione przez autora „Jakie elementy przejawy i wartości teatru istnieją w sztuce poza teatrem?"

HENRYKA WACH-MALICKA

Echo Krakowa

Nº 122

23-06-88

NOTATNIK KRAKOWSKI

DZIŚ O GODZINIE:

✻ 18 — PAN, ul. Sławkowska 17 — (s. 24) Sekcja Architektury i Planowania Wsi; dr inż. arch. Hubert Mełges — „Planowanie przestrzenne i architektura w strefie ochronnej Ojcowskiego Parku Narodowego".

✻ 18 — SOK, ul. Mikołajska 2 — W Salonie Lamellich recital Jadwigi Romańskiej. Prowadzenie — Hanna Woźniakowska przy fortepianie — Ewa Wolak-Moszyńska. W programie: pieśni kompozytorów polskich.

✻ 18 — Sala Pol. Zw. Katolicko-Społecznego, ul. 1 Maja 6/21 — Wieczór wspomnień o Janie Joachimie Czechu; prelekcja syna — Ludwika Czecha, przeźrocza, nagrania.

✻ 18 — Klub Seniora, ul. Basztowa 22 — inż. Wiktor Stelmach — „RFN — Monachium i inne miasta" (przeźrocza).

✻ 18.15 — Klub „Zaułek", ul. Poselska 9 — Tow. Polsko-Brazylijskie: A. Komorowski — „Antropologia Brazylii w koncepcji Gilberto Freire".

JUTRO O GODZINIE:

✻ 17 — Galeria „Rękawka", ul. Limanowskiego 24 — Otwarcie ogólnopolskiej poplenerowej wystawy malarstwa „Zakopane' 87". Czynna do 15 lipca w godz. 11—18, oprócz niedziel i poniedziałków.

TRYBUNA ROBOTNICZA

№ 148

27-06-88

Zakończyły się „Spotkania Teatru Wizji i Plastyki"

40 imprez w dziewięć dni

Efektownym pożarkiem, zainscenizowanym w opuszczonej cynkowni wełnowieckiej, który nocą ściągnął tłumy, zakończyły się w ub. sobotę w Katowicach i Chorzowie II Spotkania Teatru Wizji i Plastyki. Trwały 9 dni, jeśli wliczyć tydzień wcześniej zrealizowany występ zakopiańskiego teatru **Andrzeja Dziuka**, jako świetny prolog tej gigantycznej imprezy. Nikt nie był w stanie ogarnąć tych czterdziestu przynajmniej występów i pokazów, które odbywały się w czternastu miejscach Katowic i Chorzowa o najróżniejszych porach dnia i nocy. Wystąpiły zespoły superawangardowe i bardziej tradycyjne (te ostatnie miały znacznie lepszą frekwencję), nadto pokazano 6 wystaw scenograficznych, różne teatralne działania uliczne, a dla wygodnickich, nie lubiących ruszać się z fotela, przygotowano maraton filmowy w Klubie Filmowca.

Z polskich zespołów podobał się najbardziej **Leszek Madzik** czyli Scena Plastyczna KUL-u w programie „Pętanie", na który to program dostali się tylko najbardziej wprawieni w boju właściciele biletów. Także o teatrze zakopiańskim, który przedstawił „Wielki teatr świata" i „Cabaret Voltaire" wszyscy wyrażali się w superlatywach.

Z zagranicznej produkcji awangardowej najwyżej trzeba ocenić występ brukselski, mądry i aktorsko ogromnie ciekawy; reszta wypadła różnie.

Najmocniejszą stroną tego przeglądu były wystawy scenograficzne, które chociaż pomyślane jako drugi plan „Spotkań", zdecydowały o urodzie tej imprezy nie tylko ze względu na swoją ilość ale i ze względu na wybór autorów, jak i atrakcyjne ich zainscenizowanie, co jest zasługą **Jerzego Moskala**. Warto je jeszcze obejrzeć, bo będą przetrzymane do 3 lipca. Przypomnijmy więc, że w czterech salach Katowic oglądać można prace **Piotra Wieczorka, Jana Berdyszaka, Ottona Axera, Leokadii Serafinowicz, Janusza Wiśniewskiego i Zofii Wierchowicz.** Przez kilka dni teatr rysowania prowadził dobrze już zadomowiony w Katowicach **Franciszek Starowieyski. (is)**

Teatr
nr 6 czerwiec '88

Kronika

POLSKI NUMER „SIPARIO"

„»Sipario« we współpracy z pismem „Teatr" przygotowało dossier polskiego teatru, tej artystycznej formacji, która tak istotnie zaznaczyła się ostatnio w naszej zbiorowej świadomości. Od teatru traktowanego jako sposób zaprowadzenia porządku w chaosie świata, rękojmi »transcendentalnej« i politycznej, po teatr radości i eksperymentu, tak oto Polacy opowiadają o swojej współczesności i tradycji, nie unikając jednocześnie spojrzenia w przyszłość." Tak brzmi lead obszernego bloku materiałów, wydrukowanego w lutowym numerze najpoważniejszego włoskiego pisma teatralnego „Sipario".

Część artykułów, które na prośbę pana Mario Matti Giorgiettiego, redaktora naczelnego mediolańskiego miesięcznika, zamówiliśmy u naszych autorów, była już prezentowana na łamach „Teatru"; drukowaliśmy wypowiedź Andrzeja Wajdy na temat „Zbrodni i kary", artykuł Lucjana Kydryńskiego o polskich kompozytorach teatralnych, rozmowy z Ireną Jun, Tadeuszem Bradeckim, Janem Peszkiem, Krzysztofem Zaleskim. Z tekstów dotychczas nie znanych naszym czytelnikom w „Sipario" ukazały się: artykuł Andrzeja Żurowskiego o obecności polskiego teatru w świecie, Jacka Sieradzkiego o dramaturgii pierwszej połowy lat osiemdziesiątych, Andrzeja Hausbrandta o tendencjach w najnowszej reżyserii, Elżbiety Baniewicz „Teatralna mapa Polski", Barbary Osterloff szkic o szkolnictwie teatralnym, Janusza Majcherka rozważania o mitologii polskiego aktora oraz wywiady z Izabellą Cywińską, Andrzejem Łapickim i Zbigniewem Zapasiewiczem. Zarekomendowaliśmy również do drukowanej w „Sipario" kolekcji małych form dramaturgicznych „Odejście głodomora" Tadeusza Różewicza, opatrzone specjalnym komentarzem Józefa Kelery.

Przekładem tych wszystkich tekstów na język włoski zajął się młody polonista z Neapolu Lucio Gambacorta, który artykułem o włoskich witkacianach dołączył niedawno do grona naszych współpracowników. Z inicjatywy Gambacorty polskie dossier „Sipario" wzbogaciło dwoma tekstami, opatrzonymi wspólnym tytułem „Saranno famosi?" („Czy staną się sławni?"), sygnalizującymi zjawiska, które w naszym życiu teatralnym dopiero zdobywają popularność i uznanie: Zbigniew Osiński pisze tutaj o Teatrze im. Witkiewicza w Zakopanem, zaś Grzegorz Kwieciński, twórca Teatru Ognia i Papieru, obecny dyrektor opolskiego Teatru Lalki i Aktora, prezentuje swoją artystyczną wizytówkę. Całość dopełnił artykuł Francesco Troiano poświęcony kinu Andrzeja Wajdy, będący wielkim hołdem dla polskiego artysty, „najwybitniejszego reżysera krajów bloku radzieckiego w okresie powojennym". Wiadomość o polskim numerze „Sipario" podajemy z satysfakcją. Udało się bowiem przedstawić zachodnim czytelnikom zjawiska, które, choć pozbawione walorów eksportowych, w istotnej mierze określają przecież kształt polskiej sceny. Być może, przynajmniej we Włoszech, do Kantora i Grotowskiego, dwóch nazwisk, które już niemal automatycznie kojarzą się z naszym teatrem, dołączą następne. Równie ważne. (mn)

BERLIN ZACHODNI

Na zaproszenie Urzędu Sztuki „Kreuzberg" Scena Plastyczna KUL prezentowała od 10 do 20 IV br. spektakl „Wilgoć" w reż. Leszka Mądzika, natomiast później (20 IV — 19 V) reżyser zrealizował warsztat teatralny ze studentami Szkoły Aktorskiej.

CZECHOSŁOWACJA

W praskim wydawnictwie Odeon w ub. roku ukazały się dwa tomy polskich dramatów: „Hry" Stanisława Ignacego Witkiewicza zawierające „Szaloną lokomotywę" w przekładzie Jaroslava Simonidesa, „Wariata i zakonnicę" oraz „Matkę" w przekładzie Heleny Stachovej oraz „Szewców" w przekładzie Ericha Sojki ze wstępem Jarmila Pelikana pt. „Groteski — ostrzeżenie Witkiewicza".

„Hry" — Jerzego Szaniawskiego ze wstępem również Jarmila Pelikana pt. „Mistrz poetyckiego dramatu"; tom zawiera „Ptaka" i „Żeglarza" w przekładzie Heleny Stachovej, „Dwa teatry" w przekładzie Heleny Teigovej oraz „Zegarek" w przekładzie Jaroslava Simonidesa.

W tym samym wydawnictwie w br. ukazały się: „Warszawianka" i „Wesele" Stanisława Wyspiańskiego w przekładzie Ericha Sojki wraz z posłowiem zawierającym komentarze do „Wesela", przypisy i wybór zdjęć autorstwa Jaroslava Simonidesa. Jest to pierwsze tego typu wydanie po 60 latach utworu Wyspiańskiego w Czechosłowacji.

NRD

Polską inscenizację sztuki Heinera Müllera „Gnijący brzeg. Materiały do »Medei«, Krajobraz z Argonautami" w reż. Henryka Baranowskiego z warszawskiego Teatru Studio włączono do obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru w Berlinie. Sztukę prezentowano w berlińskim Volksbühne, gdzie autor jest kierownikiem literackim, a warto dodać, że nie doczekała się ona jeszcze premiery w NRD. Także z okazji pobytu warszawskiego zespołu w Berlinie, w tamtejszym Ośrodku Informacji i Kultury Polskiej odbyło się spotkanie aktorów, dziennikarzy i menedżerów, którzy omówili nowe pozycje dramaturgii obu krajów i teatralne kontakty polsko-enerdowskie. W 1989 roku spodziewany jest przyjazd do Warszawy zespołu z Volksbühne ze sztuką jednego z polskich autorów.

RFN

Brema — w tutejszej operze w maju br. odbyła się premiera „Króla Rogera" Karola Szymanowskiego w reż. Krzysztofa Zanussiego ze scenografią Ewy Starowieyskiej. Ci sami twórcy, czyli Krzysztof Zanussi i Ewa Starowieyska, przygotowali także „Dawne czasy" Harolda Pintera w Stadttheater w Monachium. Premiera odbyła się 20 IV br.

Mannheim — w Nationaltheater 10 IV br. odbyła się premiera „Don Carlosa" Fryderyka Schillera przygotowana przez reżysera Krzysztofa Babickiego i scenografkę Annę Rachel.

ZWIĄZEK RADZIECKI

W Moskwie święto teatru obchodzone było w czasie nowego międzynarodowego festiwalu organizowanego przez Radzieckie Stowarzyszenie Twórców Teatralnych. Zaproszono tu wybitnych aktorów, m.in. Jeanne Moreau i Tadeusza Łomnickiego, który wystąpił w roli Krappa w sztuce Samuela Becketta „Ostatnia taśma" (w reż. Antoniego Libery, w scen. Ewy Starowieyskiej) przygotowanej w warszawskim Teatrze Studio. Warto wspomnieć, że poza scenami studenckimi Beckett w Związku Radzieckim nie był grany; tym większe znaczenie dla radzieckiego środowiska posiada ta „ortodoksyjna" prezentacja autora. Spektakl pokazany został również w Kijowie i Wilnie.

Dziennik Bałtycki
nr 157 z dn. 7 lipca 88

Gdzie jest teatr?

Eugeniusz Kupper

„EKSPLOZJA kontrkultury w latach sześćdziesiątych spowodowała bezprecedensowy wybuch form teatralnych. Gmatwając kategorie, odrzucając wszelkie bariery, łamiąc zakazy, przekraczając granice tego, co możliwe, teatr sieje wiatr i zbiera burzę. Wychodzi na ulicę, udziela głosu wszystkim uciśnionym..."

Te słowa należą do Marie-Claire Pasguier, wykładowcy w Uniwersytecie Paris X, a pochodzą z książki „Współczesny teatr amerykański", której jest autorem. Odnoszą się do całego ruchu teatralnego w owym czasie na świecie. W Polsce także uaktywniły się środowiska teatralne młodych, głównie związane z czołowymi ośrodkami akademickimi.

Centrum takich spotkań to były kolejne edycje Startów, które organizowały na przemian różne środowiska, łódzkie festiwale, krakowskie reminiscencje oraz najważniejsze czyli międzynarodowe spotkania teatru otwartego we Wrocławiu, które też przeżywały swoje wzloty i upadki. Teatr był właściwie wszędzie, poprzez teatr wyrażano swoją postawę.

Co prawda Gdańsk jeszcze żył i poniekąd żyje do dzisiaj legendą lat pięćdziesiątych, ale z czasem i tutaj powstały własne, także ważne realizacje teatralne. **„Żak" jako centrum kultury studenckiej**, kibicował aktywnie wrocławskim spotkaniom i czołowe zespoły teatralne zapraszał do Gdańska.

MIAŁY tutaj też miejsce głośne wydarzenia teatralne Teatru STU „Spadanie", Teatru GONG-2 „Wietnam ukrzyżowany", czy Teatru Ósmego Dnia „Jednym tchem". Na fali tych prezentacji, wytworzył się w Gdańsku około roku 70. odpowiedni klimat do powołania własnych zespołów przez młode środowiska akademickie.

Głośny był ze swoich realizacji Teatr „a" z czołowym swoim spektaklem „Alegoria zła", działania Teatru Ugrupowanie z cyklu „Archeologia", Teatr Humbug oraz jakby kontynuujący ich poszukiwania Teatr Jedynka ze swoim spektaklem „Odzyskać przepłakane lata", który stał się kulminacyjnym momentem Lubelskich Konfrontacji Młodego Teatru w kwietniu 1980 roku.

Od tego momentu można mówić o udziale gdańskich zespołów w ogólnopolskim oraz międzynarodowym ruchu teatralnym. Dwa ośrodki były wtedy znaczące na mapie Gdańska — klub „ŻAK" i Klub „Wysepka".

Potem było jednak coraz ciszej. Część z twórców tych teatrów kończyła studencką przygodę, inni wyjeżdżali z Gdańska a „ŻAK" już był w trakcie swojego ciągnącego się latami remontu. Jeszcze zanim do tego doszło, próbowano powołać w „ŻAKU" Scenę Eksperymentalną, ale jej uczestnikami nie byli niestety młodzi twórcy, a raczej ci, którym się wcześniej nie udało. Teatr Ugrupowanie realizował potem swoje działania typu performance, w oparciu choćby o zrodzone w latach późniejszych Gdańskie Dni Poezji, Dialog o Nowym Teatrze, czy wreszcie wyszedł na ulicę, wiążąc dalej swoją drogę twórczą z tym **„ŻAKIEM" z Długiej**. Pamiętne „Życie codzienne" było jakby wpisaniem się w nową rzeczywistość.

ALE nie należało czekać na nowy bieg zdarzeń, albowiem niespokojna młodość, dawała znowu znać o sobie. Nową gwiazdą na mapie zaczęła kokietować **„Łajba"**, która nawet przy współpracy z BART chciała reaktywować gdańską edycję Teatru Otwartego. Na pewno istotnym krokiem na tej drodze, zapewne znaczącym był Teatr Warunkowy, który powstał w tym klubie. Jednak i on wraz z odejściem jego animatorów, odszedł także i zginął z mapy kulturalnej środowiska akademickiego.

Natomiast coraz głośniej było o **Gdańskim Ośrodku Teatralnym**, który powstał przy Domu Kultury w Oruni.

Teatr TAKO z tego ośrodka zaczął zdobywać nagrody na przeglądach teatrów studenckich i chyba dobrze reprezentował gdańskie środowisko. W każdym bądź razie została zachowana ciągłość obecności gdańskiego środowiska na mapie teatralnej Polski.

Wszyscy czekaliśmy na rzeczywistą bazę dla teatru młodego, jakim mógł być tylko klub „ŻAK". Bo tymczasowość wzmacnia co prawda nadzieję, ale osłabia ducha.

Co prawda w tym czasie głośno było o Gdańsku, ze względu na jego środowisko literackie i plastyczne, ale teatr jest tym, co potrafi to wszystko połączyć.

WRESZCIE otwarcie „ŻAKA" w 1988 roku sprowadziło do niego i Teatr TAKO, nową scenę o profesjonalnym wymiarze „Na przeciwko" ożywił się Alma-Art, który ostatnio promował wspólnie z Centrum Edukacji Teatralnej w Gdańsku nową premierę pt. „Półwysep" autorstwa Andrzeja Jara, która ma cel głównie edukacyjny, bo też grają w niej aktorzy zawodowi i w przyszłości będzie eksploatowana w szkołach.

Obok własnych premier i zespołów, aktywnie „ŻAK" animuje działalność teatralną, zapraszając co znakomitsze zespoły. Żeby wymienić choćby takie jak wizytę Teatru'77 ze spektaklem „Coraz trudniej kochać" wg Janusza Głowackiego, czy grupę z Teatru Nowego z Poznania ze spektaklem modnego i jednocześnie dyskutowanego autora B. Schaeffera „Audiencja 3" no i jak już napisano, wydarzenie sezonu czyli Teatr im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego.

Dlatego też na pytanie — Gdzie jest teatr? — została wyżej udzielona odpowiedź. Natomiast o jego kondycji zdecydują sami twórcy.

Słowo Powszechne

№ 138

17.07.88

Teatr Witkacego i grafika komputerowa w „Galerii El"

WYSTĘPY Teatru im. St. I. Witkiewicza z Zakopanego oraz pierwsze Międzynarodowe Warsztaty Grafiki Komputerowej „Kwadrat 88" połączone z wystawą w połowie września, są ważniejszymi zamierzeniami na najbliższe miesiące znanej nie tylko w kraju „Galerii El" w Elblągu. Na wrzesień zapowiada ona także prezentację twórczości Franciszka Starowieyskiego, na październik — przegląd plakatów do filmów A. Wajdy, a na listopad — międzynarodową wystawę kopert płyt i plakatów jazzowych.

W miesiącach letnich zostaną wystawione trzecie już parafrazy malarskie tematu „Kosmos-materia".

SPRAWY I LUDZIE

21-07-88

Teatr i deszcz

SPADŁ deszcz i jest dobrze. Nie tylko rośliny ożywiły się. Ja też. Wyrównała się dokuczliwa nierównowaga między niebem i ziemią.

Przedburzowe napięcie w przyrodzie jest najprostszym przykładem takiej nierównowagi. Pomiędzy niebem i ziemią nieustająco wzbiera nierównowaga, by od czasu do czasu gwałtownie się rozładować.

Niezrównoważony świat jest środowiskiem naturalnym człowieka. Napięcia elektryczne pomiędzy niebem i ziemią odczuwa biologicznie rozdygotanym sercem. Inne napięcia odbiera czujnikami emocjonalnymi, intelektualnymi, psychicznymi.

Z niezrównoważenia świata wzięła się psychologia i psychiatria. Równoważeniem świata zajmuje się religia. Inaczej, ale też ściśle z tą nierównowagą jest związana sztuka. Można się o tym przekonać, gdy się zdarzy, że człowiek wyszedłszy z koncertu lub z przedstawienia, czuje podobny rodzaj ulgi, jak po spadnięciu oczekiwanego w napięciu deszczu. Zdarza się — co prawda rzadko — że jest to ulga odczuwana nie tylko psychicznie, ale organicznie, wręcz biologicznie.

Właśnie zdarzyło mi się coś takiego w teatrze. I jest dobrze, jak po deszczu, który też niedawno spadł.

☆

Odkąd zajmuję się teatrem profesjonalnie, powinienem być widzem rozsądnym, chłodnym, analitycznym. Powinienem mieć precyzyjnie wyskalowaną suwmiarkę i rzetelnie się nią posługiwać. Powinienem dążyć do powściągliwości i dokładności doktora w prosektorium, który nie ma ulegać emocjom, ani zachwycać urodą zwłok, tylko ma ustalić na co pacjent umarł.

Zawsze mam z tym kłopoty. Gdy nie czuję w teatrze pulsu, to tak naprawdę nie bardzo mnie interesuje dlaczego przedstawienie zgasło. I muszę się bardzo męczyć, by jednak w tej sprawie zabrać głos, skoro tego ode mnie wymagają i nawet za to mi płacą. Zupełnie inny miewam nastrój — choć kłopot ten sam — gdy trafiam na teatr żywy. Tak mnie on emocjonalnie wciąga, tak „wrastam" niekiedy w przedstawienie, że staję się jego cząstką. Albo odbieram jak deszcz rozładowujący napięcie między niebem i ziemią, napięcie które obejmuje także mnie: mój umysł i ciało. Ileż muszę się namordować, by odegrać potem przed wami analitycznego recenzenta.

Porządny krytyk czujnie odróżnia teatr „artystyczny" od „nieartystycznego", bezbłędny profesjonalizm od amatorstwa, mistrzowskie rzemiosło od natchnionego dyletantyzmu. Zawsze się zachwyci tym, czym naprawdę należy. A ja, biedny, niekiedy śmiertelnie się nudzę na mistrzowskich profesjonalnych popisach, a poruszony bywam jakimś błyskiem prawdy w przedstawieniu zupełnie nieartystycznym. Jako krytyk chciałbym być stale na urlopie. Tak jak teraz.

☆

Wróciłem z teatru, który zaczarował swoją publiczność, a mnie wraz z nią. Rzadko się zdarza, żeby w teatrze dawało się „usłyszeć" ciszę, taką niezwykłą uderzającą ciszę, która jest wyrazem prawdziwego skupienia. Taką ciszę wytworzyliśmy w kilkadziesiąt osób podczas przedstawienia **„Oedypus" prezentowanego we** Wrocławiu przez polsko-amerykańską grupę PILGRIM THEATRE.

Najpierw zostaliśmy zaczarowani przez muzykę, która jest pulsem tego przedstawienia. Dominują instrumenty perkusyjne i flety, ale instrumentacja całości jest znacznie bogatsza, muzykę współtworzą nawet oddechy, subtelne szmery, szepty, szelesty. Muzyka ta obrasta tkanką działań aktorskich, plastycznego ruchu i poetyckiego słowa. Elementy te tak się ze sobą łączą i na siebie nachodzą, że muzyka zdaje się być czymś widzialnym, plastyka czymś słyszalnym.

Para aktorów odgrywa, ujęte w poetyckim skrócie, archetypowe sceny z historii Edypa. Scenami tymi stawiają pytania, ważne dla każdego człowieka pytania o własny rodowód, o korzenie, o sens życia. W pytaniach tych zdają się być cali. To coś więcej niż przedstawienie, więcej niż pokaz rzeczywiście twórczej i świeżej wyobraźni oraz aktorskiego talentu, sprawności wokalnej, głosu, plastyczności ciała. Jest to przedstawienie, które przeradza się w misterium. Odebrałem je jako coś bardzo czystego i szlachetnego. Podziałało na mnie jak ożywczy deszcz.

Chociaż zastrzegłem się, iż jako krytyk przebywam na urlopie, i opowiadam wam wrażenia zaczarowanego widza, jakim byłem wśród innych, to pragnę dodać, iż nie należy tego traktować jako wybiegu z mojej strony, np. dla przemilczenia słabości przedstawienia. Tych dostrzegłem niewiele i wydają mi się nieistotne, nie tylko dlatego, żem na urlopie.

Teatry, czy to profesjonalne, czy amatorskie, czy wreszcie tzw. niezależne przygotowują i prezentują publiczności przedstawienia. Mogą to być „Hamlety", mogą być „Edypy", mogą to być sztuki nieznanych debiutantów. Ale niezależnie od tego, co teatr przygotował, zawsze prócz owego „Hamleta" czy „Edypa" przedstawia, a właściwie ujawnia... siebie. Niekiedy wcale tego nie chce, usilnie się maskuje i kłamie, ale maskowanie i kłamstwo jest też formą ujawniania.

Będąc krytykiem na urlopie, mogę się wam przyznać, że tak naprawdę w teatrze i w aktorze mniej mnie interesuje przedstawienie Hamleta czy Edypa, o wiele bardziej to, co teatr i aktor ujawnia mi z siebie. Bo to z tym właśnie, a nie z wymyśloną historią nadwrażliwego księcia lub mitycznego króla, nawiązuję emocjonalny kontakt.

O kontakt taki jest jakby coraz trudniej. Wiele teatrów jest zaiganych i zupełnie nietwórczych, choć niektóre z nich są wystarczająco sprawne, by mamić widzów martwym sztukmistrzostwem. Czasy są może takie niedobre, bo nawet teatry jeszcze niedawno wydające się niezłomnie twórczymi, dość szybko tracą cechy bezkompromisowych grup, gmatwają się w zdumiewających kompromisach. A wszystko to widać jak na dłoni w ich przedstawieniach, nieraz i efektownych, a martwych jak nieboszczyk w prosektorium.

W takim kontekście grupa tworząca PILGRIM THEATRE wydaje mi się w tej chwili wyjątkowo czysta i piękna. Jest to para aktorów Kim Mancuso i Kermit Dunkelberg, Romek Popłonyk (plastyk, muzyk, aktor) — wrocławski duch twórczy a niespokojny, muzycy Marek Lachowicz i Bogdan Oś — ludzie Jacka Ostaszewskiego z „Grupy Działań Muzycznych". Podział na aktorów i muzyków jest w tym wypadku nieprecyzyjny, tak samo, jak z przedstawienia błędem by było wyodrębniać różne rodzaje tworzywa. We wspólnej pracy tej piątki czuje się ich fascynację i zaciekawienie sobą. A także to, że to, co zrobili, zrobili nieprzypadkowo, właśnie oni, właśnie teraz i właśnie we Wrocławiu.

☆

Spadł deszcz, wyszedłem z teatru i jest dobrze. Raz jeszcze rozładowało się napięcie pomiędzy niebem i ziemią. Czy to o tym dawni Grecy mówili: katharsis?

TADEUSZ BUSKI

ŻYCIE WARSZAWY
N 182 z dnia 8-08-88

Na teatralnych tropach

TEMIDA STANKIEWICZ-PODHORECKA

Kanikuła w pełni. Doskonała pogoda jest tego niezaprzeczalnym dowodem. Ale też i w większości zamarłe życie teatralne o tym świadczy. Naturalnie, iż trudno wymagać od teatrów, by bez wytchnienia pracowały przez okrągły rok. Po wytężonym (mniej czy bardziej) wysiłku w ciągu jesieni, zimy i wiosny, latem — tak jak wszystkim — należą się teatrowi wakacje. Jednakże trochę innym rytmem powinny żyć — tak mi się przynajmniej wydaje — teatry położone na na szlakach wczasowo-turystycznych, gdzie właśnie latem istnieje na nie największe zapotrzebowanie.

Zacznijmy od Trójmiasta: co słychać w jednej z czołowych polskich scen, w **Teatrze Wybrzeże** w Gdańsku?

W ciągu całego lipca do połowy sierpnia trwa tutaj przerwa urlopowa, ale na lipiec teatr udostępnił swoje lokum dla konkurencji, czyli dla zaproszonych na gościnne występy przedstawień. W większości są to spektakle sprowadzone z Warszawy, jak np. firmowane przez Teatr Nowy, zabawne „Ogłoszenia matrymonialne" autorstwa Haliny Kwiatkowskiej i Ewy Otwinowskiej w reżyserii Janusza Bukowskiego ze znakomitymi rolami Ireny Kwiatkowskeij i Wojciecha Pokory, czy też świetne, nagrodzone przedstawienie z Teatru Polskiego „Kontrakt" Mrożka w reżyserii Kazimerza Dejmka z doskonale poprowadzonymi rolami Zdzisława Mrożewskiego i Jana Englerta.

Mrożek w teatralnym wydaniu pojawia się tu dwukrotnie, bo także za sprawą „Emigrantów" w reżyserii Andrzeja Łapickiego z nim samym i Mieczysławem Czechowiczem w rolach tytułowych. Jest to ten sam świetny spektakl, ● którym już głośno w Polsce, zresztą zna go także publiczność za Oceanem, gdzie artyści prezentowali się na tournée.

No i żeby dopełnić miary przygotowanego tu na wakacje znakomitego repertuaru trzeba dodać słynny spektakl „Złe zachowanie" w wykonaniu grupy Andrzeja Strzeleckiego (premiera tego spektaklu odbyła się przed kilku laty a na przedstawienie wciąż jest więcej chętnych niż miejsc na widowni) i przywrócony życiu po kilkunastoletniej przerwie kabaret Dudek Edwarda Dziewońskiego. Jak widać, zatem, program prezentacji teatralnych pomyślany został nie tylko zabawowo-wakacyjnie, ale przede wszystkim ambitnie pod względem artystycznym.

Również i dla tych, którzy zjadą w sierpniu nad morze Teatr Wybrzeże przygotował interesujący rodzimy repertuar, a mianowicie nowy sezon rozpocznie bardzo jeszcze świeżym przedstawieniem (premiera odbyła się tuż przed urlopem teatru) „Ambasadora" Mrożka w reżyserii Waldemara Wilhelma i ze scenografią Iwony Dietrich (w głównych rolach: Jerzy Kiszkis, Krzysztof Gordon, Elżbieta Goethe). A już 19 sierpnia pierwsza premiera nowego sezonu, a właściwie prapremiera. Będzie to najnowsza sztuka Władysława Zawistowskiego „Stąd do Ameryki" w reżyserii Mikołaja Grabowskiego i ze scenografią Jana Banuchy. Spektakl ten przypuszczalnie będzie cieszył się powodzeniem, podejmuje bowiem tematykę zajmującą naszego współczesnego widza. Sztuka ta niejako poszukuje odpowiedzi na pytanie o przyczyny oraz tło szczególnego nasilenia się w czasie ostatniego dziesięciolecia emigracji młodej inteligencji polskiej na Zachód. W głównych rolach wystąpią m.in. Dorota Kolak, Stanisław Michalski, Jacek Mikołajczak, Jarosław Tyrański.

Ponadto w sierpniowym repertuarze Teatru Wybrzeże: „Opętani" Gombrowicza w reżyserii Tadeusza Minca (również autora adaptacji wespół z Elżbietą Morawiec) i „Sztukmistrz z Lublina" Singera (adaptacja Michała Komara) wyreżyserowany przez Stanisława Różewicza.

A co słychać w Gdyni? Tutaj — musicalowo. Tzn. było słychać, albowiem od 1 sierpnia do 20 września **Teatr Muzyczny** będzie na wakacjach, a obecnie przebywa na gościnnych występach w miejscowości Kotka w Finlandii, gdzie bierze udział w festiwalu, prezentując tamtejszej publiczności „Musicale, musicale", program będący składanką operetek i musicali. A tuż przed wyjazdem Teatr Muzyczny zaprezentował gdyńskiej publiczności premierę musicalu „Me and my girl", czyli „Ta albo żadna" w reżyserii Jerzego Gruzy. Libretto (w tłumaczeniu Antoniego Marianowicza) napisał duet: Arthur Rose i Douglas Furber a muzykę Noel Gay. To właśnie stąd pochodzi słynny lambeth walk. Warto dodać, iż „Me and my girl" aktualnie z powodzeniem idzie w Anglii i na Broadwayu (oczywiście w innym wykonaniu).

Na czas urlopu, podobnie jak Teatr Wybrzeże, także i Muzyczny oddaje swoje lokum w użytkowanie innym, gościnnie występującym tu teatrom. Natomiast wśród planów jesiennych zapowiadane są m.in. premiery: widowiska muzycznego „Kram z lwowskimi piosenkami" oraz musical „Piaf".

Posuwając się dalej szlakiem turystyczno-morskim w kierunku zachodnim natrafiamy na kolejny trop teatralny: Szczecin. Niestety obydwa teatry do końca sierpnia urlopują. Wprawdzie bliska odległość Świnoujścia, a w nim trwająca jeszcze do niedawna studencka Fama, gdzie swoje należyte miejsce miała także sztuka teatralna — po części rekompensuje letnie niedostatki teatralne, jednakże Fama skończyła się, a przed letnikami jeszcze co najmniej połowa wakacji.

Teatr Współczesny do 10 lipca grał swoje najnowsze przedstawienie, współczesną farsę angielską „Czego nie widać" w reżyserii Marka Okopińskiego i ze scenografią Małgorzaty Treutler (z rolami m.in. Jacka Polaczka, Tadeusza Zapaśnika, Iwony Kowalskiej, Roberta Gondka) i po powrocie z wakacji nadal będzie je wystawiał. Tak więc spóźnieni, wrześniowi wczasowicze będą mogli się pośmiać, chociaż w teatrze, albowiem sztuka jest niewątpliwie śmieszna. Wesoło powinno być także w konkurencji, czyli w **Teatrze Polskim** na przedstawieniu Jacka Janczarskiego „Mister sex". Ale dla równowagi (aby nie było za wesoło) we wrześniowym repertuarze tego teatru znajduje się „Idiota" Dostojewskiego i bajka dla dzieci „Dawno, dawno temu" Tadeusza Klimowskiego. W czasie urlopu budynek teatru poddany jest remontowi, nie ma więc mowy o gościnnych występach teatrów z innych miast.

Po drodze na południe kraju nie ma właściwie powodu teatralnego, by zatrzymywać się. No bo tak: teatry poznańskie do końca wakacji na urlopie, teatr kaliski takoż, Toruń dopiero 3 września „Operetką" Gombrowicza w reż. Krystyny Meissner wznowi swoją działalność, teatry łódzkie zażywają letniej kanikuły, krakowski **Teatr Słowackiego** wróci z urlopu dopiero w drugiej połowie września, wszak jeszcze w lipcu pracował (dał premierę: „Wstań córko, idź" wg powieści „Kobieta z prowincji" Waldemara Siemińskiego w reż. Jana Błeszyńskiego) a jeleniogórski teatr przygotowuje się do wielkiego festiwalu, na który zjadą teatry uliczne ze świata.

Natomiast, właśnie z myślą o turystach przebywających latem w Zakopanem tamtejszy znakomity, bardzo ambitny teatr mający za patrona **Witkacego**, prowadzony przez Andrzeja Dziuka — powróciwszy w połowie lipca z urlopu pracuje już pełną parą i tak zorganizował swój repertuar, by wczasowicze przebywający na dwutygodniowych wczasach mogli codziennie prawie oglądać inne przedstawienie. A trzeba dodać, iż w krótkim, bo ponad trzyletnim okresie ten doskonały zespół przygotował kilkanaście premier.

Sztandar Młodych
NR 157 11.08'88

Pocztówka z Zakopanego (2)

Osobliwości wyrostka

Kto unika wind i ruchomych schodów a także ten, kto woli przejść kilka przystanków niż dusić się w autobusach i tramwajach, ma dużą szansę wspiąć się na Rysy i – w nagrodę – podziwiać stamtąd najpiękniejszą panoramę w Tatrach.

Wszystkie ważniejsze wierzchołki Tatr, liczne jeziora i doliny, rozległe równiny polskie i słowackie widać w pogodny dzień jak na dłoni. Ale nie to jest jednak najważniejsze dla

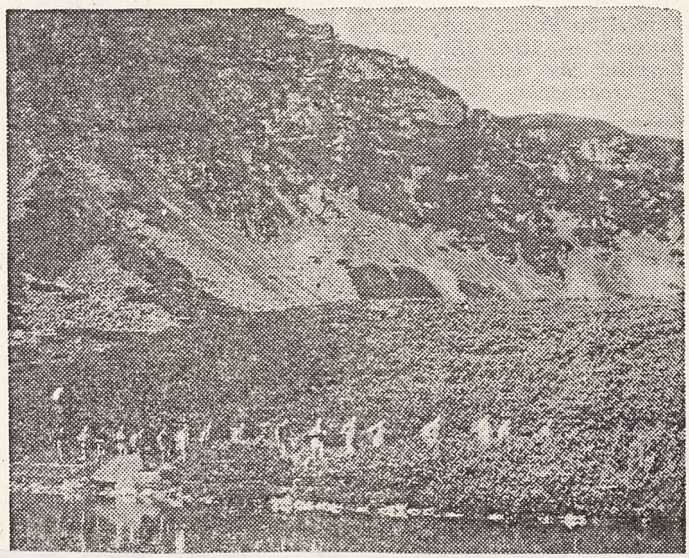

nałogowego zdobywcy szczytów. Na Rysy pchają się ludzie niezależnie od pogody; czasem we mgle i deszczu. Można wtedy co najwyżej zobaczyć czubek własnego nosa, ale jaka satysfakcja, że zdobyło się najwyższy polski szczyt! A tam... mało kto nie skorzysta z okazji wspięcia się na metrowy słupek i popatrzenia dumnie z wysokości 2500 m. Wyżej już wejść nie można

Piękno gór zachwyca, ale ci, dla których nigdy dość duchowej strawy, prosto z wysokogórskiej wycieczki, ubłoceni, z plecakami podążają do Chramcówki. Tam, w Teatrze im. St. I. Witkiewicza, każdy czuje się jak w domu. Na powitanie miłe słowo, herbata i zawsze doskonale zagrany spektakl. Nic dziwnego, że nawet o 22.15, o której to porze zaczyna się misterium „Sic et non", pod drzwiami teatru spory tłumek błaga o wejściówki.

Reżyserzy — **Julia Wernio i Andrzej Dziuk** lubią zaskakiwać widzów. Nie dość, że przedstawienia rozgrywają się w różnych pomieszczeniach teatru, to jeszcze w trakcie aktorzy częstują winem. Taki teatr mógł powstać tylko w Zakopanem. **„A można mieć nadzieję — pisał Witkacy — że mimo całej pozornej nieużyteczności Zakopanego trwać będzie ono dalej i wytwarzać coraz to nowe formy psychopatów polskich (każdy twórca jest według nas psychopatą w pewnym znaczeniu).**" O fenomenalnym teatrze napisano już bardzo dużo. Nie będę więc się powtarzać ani recenzować sztuk. To trzeba zobaczyć!

Jeśli ktoś po wspaniałych tatrzańskich krajobrazach i niezapomnianych wieczorach w teatrze przy Chramcówkach ma jeszcze niedosyt estetycznych wrażeń, to niech zajrzy do mało znanej galerii rzeźbiarza **Antoniego Rząsy** przy ul. Bogdańskiego albo do **Władysława Hasiora** przy Jagiellońskiej. Zresztą zakopiańskich osobliwości opisywać nie trzeba. Wystarczy wziąć do ręki przewodnik. Należy tylko **„błogosławić siły, które polski organizm obdarzyły takim wyrostkiem robaczkowym, jakim jest Zakopane".** Oczywiście Witkacy!

EWA CHWOJKO

Kultura

N 33 z DNIA 17-08-88

W KRAJU

Minister kultury i sztuki Aleksander Krawczuk wystosował do prezydenta m. st. Warszawy pismo z prośbą o „upoważnienie obywatela Juliusza Żuławskiego do zwołania Zgromadzenia Ogólnego członków PEN-Clubu dla wyboru nowych władz Polskiego Klubu Literackiego — PEN".

Marian Matuszyn, dotychczasowy dyrektor generalny w. ZG ZPAMiG mianowany został przez ministra kultury i sztuki dyrektorem Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie. Do najpilniejszych zadań stojących przed Centrum należy podjęcie działalności artystyczno-programowej i przyspieszenie prac adaptacyjnych w Zamku Ujazdowskim, siedzibie Centrum.

W Katowicach odbył się przegląd filmów indyjskich.

Solistka opery wrocławskiej — Izabella Kabuda zdobyła III nagrodę na międzynarodowym konkursie „Belvedere" w Wiedniu i otrzymała zaproszenie do udziału w imprezach artystycznych olimpiady w Seulu.

Kilkunastu artystów z całego kraju oraz z Grodna i Kowna wzięło udział w XVIII Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim w Hajnówce.

W Legnicy zakończyły się XVI Międzynarodowe Integracyjne Spotkania Twórcze „Osetnica '88", w których uczestniczyli malarze, graficy, rzeźbiarze i złotnicy z 8 krajów.

2.08.

Prezydent m. st. Warszawy, w odpowiedzi na pismo ministra kultury i sztuki wyraził zgodę na zwołanie Zgromadzenia Ogólnopolskiego członków PEN-Clubu w celu wyłonienia jego statutowych władz.

W Lubawce, w woj. jeleniogórskim rozpoczął się VI Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego, z udziałem 21 zespołów z Europy, Ameryki i Japonii.

W woj. słupskim, w ramach Teatru Rzeczypospolitej wystąpił krakowski teatr „STU". „Scenariusz dla trzech aktorów" Bogusława Schaeffera obejrzeli również mieszkańcy wsi.

150 prac członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu objęła wystawa otwarta w warszawskiej Kordegardzie.

W Krośnie powołano oddział Agencji Wydawniczej „Varsovia" — Spółdzielni Pracy Dziennikarzy.

W Jarocinie rozpoczął się doroczny Festiwal Muzyki Rockowej, największy w kraju przegląd muzyki młodzieżowej z udziałem 80 zespołów amatorskich.

W ramach XXV Tygodnia Kultury Beskidzkiej rozpoczęła się Międzynarodowa Estrada Folkloru z udziałem 17 zespołów.

W „Jamie Michalikowej" w Krakowie otwarto wystawę „Szkiców z Lazurowego Wybrzeża" Eugeniusza Wańka.

Wojciech Jaruzelski zwiedził jubileuszową wystawę prac Eryka Lipińskiego w Muzeum Karykatury w Warszawie.

Projekcją węgierskiego filmu Marty Meszaros „Dziennik dla moich dzieci" zainaugurowano XV Ińskie Lato Filmowe. Imprezę podzielono na sześć cykli filmowych: „Dawne kino polskie", „Filmy polskie 1988 r.", „Przegląd Filmów Oświatowych", „Filmy z archiwalnych półek", „Promocyjne pokazy filmów zagranicznych" oraz „Komedia sezonu 1987/88".

Przyznaniem złotych, srebrnych i brązowych „Serc żywieckich" zakończył się w Żywcu festiwal folkloru górali polskich z udziałem 20 zespołów z Podhala, Gorców, Bieszczad i Beskidów.

80 prac zgromadzono na otwartej w Bielsku-Białej wystawie pn. „Młoda czeska fotografia socjologiczna".

Po raz drugi ogłoszono w Zakopanem konkurs na najlepszą górską książkę roku, o który to tytuł ubiega się 17 pozycji wydanych od czerwca ubiegłego do czerwca bieżącego roku.

W Międzynarodowym Domu Kultury Włókniarzy w Bielsku-Białej rozpoczął się Festiwal Piosenki Harcerskiej.

W wieku 84 lat zmarł jeden z najwybitniejszych malarzy polskich Jonasz Stern.

W Bielsku-Białej zakończył się XXV Tydzień Kultury Beskidzkiej odbywający się pod patronatem redakcji „Dziennika Zachodniego". W imprezie wzięło udział ponad 80 zespołów folklorystycznych z Austrii, Bułgarii, CSRS, Holandii, Jugosławii, RFN, Węgier, ZSRR i Polski.

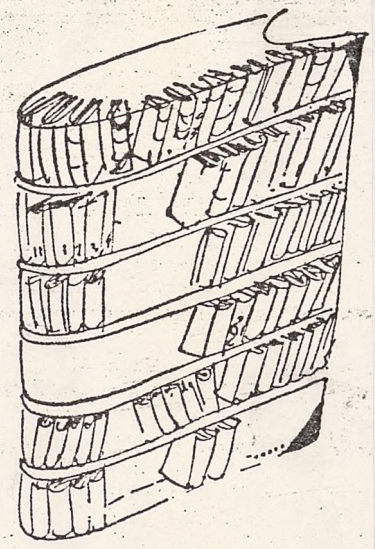

Zakopiański Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza prezentuje w sierpniu osiem spektakli, wśród nich grana już 115 razy — „Autoparodia czyli niesmaczny góralsko-ceperski skecz — zakopiańczykom (prawdziwym?) poświęcony" Witkacego.

Rys. Małgorzata Tabaka

INFORMATOR KULTURALNY
7/8·88
WROCŁAW

Edyp prawdziwy, choć przetworzony

„Pilgrim Theatre". Pod tą egzotyczną i efektowną nazwą kryje się teatr założony w naszym mieście przez członków byłego zespołu międzynarodowego przy Drugim Studio Wrocławskim — dwojga „pielgrzymów": Kim Mancuso i Kermita Dunkelberga. Podczas pobytu w DSW zrealizowali oni *Pieśń*, *Hamleta* i *Bolox il*. W minionym roku wzięli też udział w VIII Międzynarodowych Spotkaniach Teatru Otwartego. Obecnie w klubie „Hobbit" organizują spotkania pod nazwą *Pieśń* (muzyka irlandzka, folk i jazz), współpracując też z Grupą Działań Teatralnych, prowadzoną przez Jacka Zuzańskiego. Najnowszym dokonaniem „Pilgrim Theatre" jest *Oedypus*, określany jako „archeologia improwizowana na dwoje aktorów tudzież muzyków i widzów".

Hegel w swych *Wykładach o estetyce* pisał: „Los jest jak gdyby świadomością samego siebie, ale siebie jako nieprzyjaciela". Stwierdzenie to najtrafniej, w mym odczuciu, oddaje cały tragizm postaci Edypa, króla Teb, ojcobójcy, który poślubił własną matkę. Ale nie człowiek jest tu winny. Przeznaczenie greckie to ślepa potęga, której podlega się tak, jak podlega się siłom naturalnym. Za zrozumienie tego prawa zapłacił ślepy i nieszczęśliwy Edyp wysoką cenę. Jak my wszyscy okazał się jeszcze jednym dzieckiem Konieczności. Wielki Platon mógł sobie pozwolić na powiedzenie: „Winien ten, co wybiera, Bóg nie winien". Wszak sama świadomość wyboru jest już wyborem. Jakżeż często jednak staje się ona jedynie postracjonalizacją doświadczenia. Edyp odkrył tajemnicę przeszłości. Nie-poznane uczynił wiadomym.

W powyższej wykładni mitu Edypa nie ma niczego oryginalnego. Siła i urok tej przypowieści jest jednym z wyzwań dla teatru. „Pilgrim Theatre" przełożył ją — premiera 9 czerwca br. — na sugestywny język obrazu, tworzonego przez ruch i dźwięk. Dla szczęśliwców sprawnych językowo dodatkowym walorem spektaklu mogą być teksty, m. in. Anne Sexton, Sofoklesa, Seneki, Pasoliniego, Anthony Burgessa (podawane po angielsku). Tym, którzy nie rozumieją, nie będą one przeszkadzać, bowiem dzięki czytelnie zbudowanym sytuacjom stworzona została szansa na obudzenie uśpionej wyobraźni, okazja do refleksji. Leniwi z kolei mogą chłonąć zewnętrzność, urok i misteryjną atmosferę poszczególnych odsłon-scen. Budują je pasja i żarliwość Dunkelberga oraz sprawność i ekspresja Mancuso, a także niezwykła muzyka (Jacek Hołubowicz i Jacek Krzywicki z grupy muzycznej „Arka" oraz Roman Popłonyk, „twórca samodzielny i niezależny"). To za ich sprawą widzów, oglądających spektakl w auli (co za wnętrze!) Pracowni Konserwacji Zabytków, trawić będzie niepokój. Bo Edyp nie umilkł, zdecydował się żyć, aby dać świadectwo klęsce. Człowiekowi nie jest dane być kamieniem, bowiem musi przyjąć siebie i swój los. Świat antyczny — człowiek, tłum, żywioły, kobieta i przeznaczenie — jest światem tragedii, a tę odnaleźć możemy również i w naszej rzeczywistości. I nie jest przy tym wcale konieczna zabawa w archeologa. Można wszak być widzem. Teatr, na przykład ten, który proponuje „Pilgrim Theater", dopilnuje, abyśmy nie trwali w błogim uśpieniu.

Robert Różycki

Tygodnik Kulturalny
nr 36 dnia 4.09.'88

kronika kulturalna

● Ustanowiona przez rząd włoski i przeznaczona dla obywatela polskiego nagroda za upowszechnianie wiedzy o Italii, a zwłaszcza popularyzację kultury tego kraju, tzw. Premio Canaletto, ma swego pierwszego laureata. Jury postanowiło przyznać to wyróżnienie Janowi Białostockiemu, profesorowi zwyczajnemu historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i wicedyrektorowi Muzeum Narodowego.

● Frekwencja na koncertach bywała znakomita. Zdarzało się, że na niektóre ustawiały się kolejki. Również recenzenci nie szczędzili temu festiwalowi komplementów. W tym roku już po raz dwudziesty trzeci Wrocław zaprasza na spotkania z muzyką oratoryjno-kantatową. Międzynarodowy Festiwal „Wratislavia Cantans" trwa od 1 do 10 września, a miejscem koncertów są kościoły, katedry, cerkwie, muzea i Ratusz.

● W Zakopanem — jak co roku o tej porze od ponad dwudziestu lat — „Jesień Tatrzańska". Tegoroczna trwa od 3 do 11 września. Do kalendarza imprezy wpisano kilkadziesiąt pozycji. Krupówki zmienią się w kiermasz sztuki ludowej, organizowany tradycyjnie przez „Cepelię" i Stowarzyszenie Twórców Ludowych. O miano „Dorożkarza roku" rywalizować będą górale, ponadto zapowiedziano konkurs śpiewu „Pytocy". Uroczyste otwarcie „Jesieni Tatrzańskiej" w galerii BWT połączone będzie z wernisażem wielkiej wystawy malarstwa Ireneusza Września oraz rzeźby Antoniego Grabowskiego. Ponadto wernisaże innych, nie mniej interesujących ekspozycji. Zwiastunem XX Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich — głównego wydarzenia „Jesieni Tatrzańskiej" — będą „Wesele góralskie", prezentowane na ulicach Zakopanego oraz w scenerii Wielkiej Krokwi, a także widowisko regionalne przygotowane przez zakopiańskie zespoły folklorystyczne.

● Jubileuszowy Sopot najszczęśliwszy był dla sympatycznego Kenny Jamesa z USA, który zdobył nie tylko „Bursztynowego Słowika" za interpretację polskiej piosenki, ale także został laureatem Grand Prix — „Bursztynowej Płyty", przyznawanej przez międzynarodowe jury — w tym roku pod wodzą Czesława Niemena. W głównym konkursie dwie drugie nagrody zdobyły Penny Pavlakis z Australii i Ines Paulle z NRD. Trzecią — Libanka Carole Sakr. Akredytowani dziennikarze uhonorowali swą nagrodą Chantal z Francji.

● Po poniedziałkowych „Spektaklach na bis" czekają nas w TV teatralne premiery i powtórki z klasyki. Sezon jesienny rozpocznie w poniedziałkowym Teatrze TV „Dacza" Iredyńskiego w reż. Tomasza Zygadły. Potem — „Falanster" współczesnego pisarza węgierskiego Hernadiego w reż. Krzysztofa Langa, „Wesele" Wyspiańskiego, przygotowane przez Jana Kulczyńskiego, „Dziady" (te Swinarskiego!). W najbliższym czasie obejrzymy m.in. także „Ławeczkę" Gelmana w reż. Macieja Wojtyszki i „Wilki w nocy" Rittnera w reż. Andrzeja Łapickiego. Teatr TV obiecuje cieszące się uznaniem widzów spektakle z cyklu „Teatr TV na świecie".

● Występy Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza z Zakopanego oraz I Międzynarodowe Warsztaty Grafiki Komputerowej „Kwadrat '88", połączone z wystawą w połowie września obiecuje znana Galeria El w Elblągu. Na wrzesień zapowiada także prezentację prac Franciszka Starowieyskiego, na październik — plakatów do filmów Andrzeja Wajdy, a w listopadzie — międzynarodową wystawę kopert, płyt i plakatów jazzowych.

● Krytycy dyskutują, kłócą się, a publiczność... Przez pierwszy miesiąc wystawę „Arsenał '88" w stołecznej Hali Gwardii obejrzało 42 tysiące osób.

● W Biskupinie — festyn prasłowiański. W naturalnej scenerii zrekonstruowanej osady i rezerwatu archeologicznego sprzed 2,5 tys. lat pracownicy miejscowego muzeum demonstrowali przez tydzień zwiedzającym życie prasłowian „na żywo". Cóż, żyje się dziś niełekko, może drzewiej lepiej bywało.

● Zakończyli swe wielkie śpiewanie harcerze. Z Kielc do Warszawy ze „Złotymi Jodłami" powróciły Teatr Muzyczny „Pantera" przy DK „Kadr" i Dziecięcy Zespół Muzyki Koncertowej „Sonata".

● Łódzki artysta plastyk, Tadeusz Piechura, otrzymał brązowy medal za plakat „Miesiąc Pamięci Narodowej" — na II Międzynarodowym Triennale Plakatu w japońskim mieście Toyama.

● Kazimierz Kutz: „Nasze kino trwa w jakimś dziwnym średniowieczu, obłożone jest komisjami, urzędami, rozpowszechnianie jest jednym wielkim skandalem, kierownicy zespołów są jednocześnie cenzorami. Począwszy od października, rozwija się i umacnia mania pilnowania filmowców! Mecenas, który powinien się zajmować kultywowaniem kina społecznego, zajmuje się głównie cenzurowaniem. I ten strup, ta skorupa ciąży nad kinem. Stało się to nawet rodzajem «kultury», w której każdy jest podejrzany, każdemu patrzy się na ręce. Na stare lata szkoda mi przebywać w tym zapowietrzeniu".

● Stan zabytków, jaki jest, każdy widzi... Trzeba się więc cieszyć, że XVII-wieczny dworek podstarościego w Leżajsku znalazł wreszcie opiekuna. Rewaloryzacji podjął się... miejscowy lekarz, neurolog, dr Zbigniew Pest. Projekt odnowienia wykonała Pracownia Usług Architektonicznych przy Oddziale SARP w Rzeszowie.

● Czyżby w trosce o co bardziej nerwowych podróżnych i oczekujących? Od niedawna na Dworcu Centralnym w Warszawie mniej straszne mogą wydać się komunikaty: „pociąg zwiększył opóźnienie do 300 min. — na razie...". Niecierpliwi i nerwowi za 200 zł mogą czekać nawet 12 godzin w sali kina-wideo. W salce na 45 miejsc od godz. 10.00 do 22.00 na razie wyświetlany jest film japoński i kabaret Jana Pietrzaka. W przyszłości repertuar ma być bogatszy. Podpowiadamy: „Pociąg do Hollywood", „Morderstwo w «Orient-Ekspressie»", „Dworzec dla dwojga", „Super-express w niebezpieczeństwie".

● W Związku Radzieckim książki z tzw. zbiorów specjalnych bibliotek są przekazywane do zbiorów ogólnie dostępnych. Np. w sierpniu czytelnikom udostępniono 90 proc. wszystkich zagranicznych periodyków, z wyjątkiem publikacji wyraźnie antyradzieckich.

● Solistka Opery Wrocławskiej Izabella Łabuda zdobyła III nagrodę na prestiżowym międzynarodowym konkursie „Belvedere" w Wiedniu, czego efektem jest zaproszenie polskiej śpiewaczki do Japonii, a także do udziału w imprezach artystycznych towarzyszących Olimpiadzie w Seulu.

● Nie cichnie skandal wywołany filmem Martina Scorsese o życiu Jezusa. Obraz zatytułowany „Ostatnie kuszenie Chrystusa" potępili przywódcy największych kościołów w USA, głównie z powodu sceny przedstawiającej marzenie, czy też majaczenie krzyżowanego Jezusa, w której poślubia on jawnogrzesznicę Marię Magdalenę. Film Scorsese został zgłoszony na Festiwal Wenecki, co również wywołało sprzeciwy. M.in. wycofaniem swego najnowszego filmu groził Franco Zeffirelli. Jest to wyjątkowo kłopotliwe dla organizatorów imprezy, bowiem obraz włoskiego reżysera ma otworzyć festiwal. Wszystko jednak wskazuje, że „Młody Toscanini" będzie pokazany na wielkiej gali w Wenecji. Dyrektorowi festiwalu — Paolo Porteghesiemu udało się przekonać Zeffirellego, aby nie wycofywał filmu.

● Ponad sto prac mogli obejrzeć Chińczycy na otwartej w Szanghaju wystawie polskiego plakatu.

● Peter Ustinov, Lee Remick i Robert Wagner znaleźli się w obsadzie kolejnej już ekranizacji powieści Julesa Verne'a „W 80 dni dookoła świata". Tym razem po pozycję tę sięgnęła sieć telewizyjna NBC, która zamierza nakręcić na jej podstawie serial składający się z sześciu godzinnych odcinków. W roli Fileasa Fogga wystąpi John Hillerman, który od 8 lat bawi amerykańską publiczność jako jeden z dwu głównych bohaterów policyjnego serialu „Magnum P. I.".

● W czerwcu przyszłego roku — do długiej listy miast międzynarodowych festiwali piosenki dopiszemy Szanghaj. Współorganizatorem, obok chińskiego Towarzystwa Współpracy Kulturalnej z Zagranicą — jest francuskie Stowarzyszenie „Piosenka Made in France". W koncercie galowym weźmie udział wiele gwiazd z całego świata.

● Zaprosili nas: BWA w Poznaniu na „Wystawę Prawdziwego Malarstwa Nalivajko-Szpyt-Żegalski"; Galeria „Studio" w Warszawie na wystawę Marii-Christy Jeinter „Zbliżyć się aż do włókna"; Galeria Autorska Jacka Solińskiego i Jana Kaji w Bydgoszczy na ekspozycję Sławomira Laskowskiego „Między wrażeniami"; Dzierżoniowski Ośrodek Kultury na wystawę „Ekslibrisy grafików czechosłowackich" z kolekcji Józefa T. Czosnyki; Galeria Foto-Medium-Art we Wrocławiu na wystawę „Sen trwania" Zdzisława Dadosa.

Odrodzenie
nr 37 dn. 10.09'88

Kultura w butikach

Salony czy handelki

LIDIA WÓJCIK

Przed paroma miesiącami pojawiły się w prasie codziennej radosne obwieszczenia: *Nowość: teatr domowy!* Ha, *nowość!* Pozostając tylko przy polskiej kulturze można by przywołać tu jakże liczne niegdyś sceny magnackie, teatry w domach zakonnych, w kolegiach jezuickich. W bliższych nam czasach rozmaite teatrzyki działające w okresie okupacji. Teatrem domowym był w pewnym czasie krakowski Teatr Rapsodyczny i wreszcie Teatr Osobny Mirona Białoszewskiego. Tym razem chodzi o rzecz inną.

Oto Teatr im. Węgierki w Białymstoku w drugim etapie reformy wpadł na radosny pomysł zarobkowania. Pod szyldem *Sceny X* aktor Andrzej Karolak prezentuje spektakl *Kabaret Kici Koci* według Białoszewskiego. Przedstawienie, które za sumę od sześciu do dziesięciu tysięcy złotych można sobie zamówić przez telefon do domu, cieszy się dużym popytem. Aktor z powodzeniem handluje swoją sztuką pośród domowych kryształów, regałów na wysoki połysk. Urozmaica spotkania towarzyskie, wesela w Mońkach albo imieniny w Hajnówce jakiejś pani Kazi, albo pana Bolka, co świeżo z Ameryki powrócili i stać ich właściwie na wszystko; sztuka to sztuka, też może być. Dyrektor Białostockiej sceny Andrzej Jakimiec wypowiada się z zadowoleniem: jeśli widz nie chce lub nie może przyjść do teatru, to teatr powinien przyjść do widza.

Za jedyne 10 tysięcy, nieprawdaż? A przecież niegdyś niskie ceny biletów miały gwarantować — przynajmniej w założeniu — powszechny dostęp do kultury.

Coraz częściej zysk materialny w kulturze odnotowywany bywa jako sukces — artystyczny. Entuzjastycznie i z uznaniem zawiadamia o tym prasa, nie pojmując, jak bardzo — w gruncie rzeczy — zawstydzająca jest w kulturze owa nuworyszowska pazerność na grosz wspierana cynizmem, albo może naiwną wiarą, że sztuka powinna funkcjonować na takich samych zasadach jak fabryka gwoździ, a może nawet większe przynosić zyski.

Czas może wreszcie opamiętać się w reformatorskich zapędach. Teatr i kultura socjalistyczna w ogóle muszą być deficytowe, nie mogą zajmować się przysparzaniem dochodu, bo wyznaczono im cel zupełnie inny (przynajmniej na plakatach i w radosnych hasłach). Ano, mają ludzi *w aniołów przemieniać*. Przestańmy wierzyć w bzdurne opowieści, jakie wypisują po rozmaitych gazetach publicyści bez wyobraźni, dowodząc, że *teatr nie musi być deficytowy* i że *można grać bez dotacji*. („Tygodnik Kulturalny" 5'88). W wielu krajach teatry świetnie na siebie zarabiają. Jakaś rozrywkowa szmira, fakt, możliwe, ale teatr artystycznie znaczący — nigdy. To prawda, że dotacje państwowe bywają tam odpowiednio mniejsze, przydzielane z rozmysłem, ale teatry stale zabiegają o dotacje władz miejskich, prywatnych mecenasów, rozmaitych firm. A także zabiegają o opinię krytyki, która wiele znaczy i w pewnym sensie decyduje także o stanie kasy, co u nas jest zjawiskiem zapomnianym.

System funkcjonowania polskich teatrów jest pełen wad. Dlatego we wszelkich gestach, zmierzających w stronę jakiejkolwiek odmiany (jak choćby powstające nieśmiało prywatne teatry — o czym za chwilę) dopatrujemy się szansy na odświeżenie życia teatralnego, na odmianę, jak niegdyś w butikach.

Rozmnażające się od paru lat prywatne butiki stały się sposobem nieznacznego przewietrzenia handlu uspołecznionego. Oczywiście, nie z powodu bogactwa i doskonałości swojej oferty, raczej jako pewna nowość kontrastująca z przestarzałym modelem sklepów WPHW. Butiki w niewielkim stopniu są dyktatorami mody, wykorzystują także wzory sprawdzone, coraz więcej w nich rzeczy seryjnych, tandetnych klipsów i bransoletek, bluzeczek w tanim guście, choć zdarzają się jeszcze rzeczy efektowne, z wdziękiem zrobione. Wszystkie butiki — te z autentycznie ciekawymi i modnymi rzeczami, i te ze zwykłą tandetą, mają jeden wspólny cel — nastawiają się na zarabianie.

Model funkcjonowania butików nazbyt łatwo i pospiesznie zaczęto przeszczepiać do kultury, pragnąc wzorować się przede wszystkim na ideale zarabiania. Nieodłącznie towarzyszy temu zjawisku naiwna wiara, że możliwe jest ustalanie za pomocą polskiej złotówki artystycznych hierarchii, że pieniądz może być w sztuce wyznacznikiem ocen i miernikiem społecznej przydatności teatru, albo jego zbędności i artystycznych klęsk. Istnieje obawa, że rozprzestrzeniające się takie przekonania (karkołomne w realizacji) zechcą wykorzystać powstające właśnie, albo zapowiadające bliskie zaistnienie prywatne teatry.

*

U progu lata zapoczątkowała działalność prywatna scena *Meluzyna*, założona przez aktorkę gdyńskiego Teatru Dramatycznego Hannę Bitner-Szymańską. Teatr bez własnego budynku i całej biurokratycznej obudowy. Do połowy lipca grał w sali Teatru Dramatycznego w Gdyni, potem mieli się przenieść na scenę kameralną w Sopocie. Na początek przedstawienie *Seksameron* według *Dekamerona* Boccaccia wyreżyserował wielce obiecujący niegdyś reżyser Marcel Kochańczyk. Tytuł i wiadoma treść utworu mają przyciągać publiczność.

Bilet kosztuje 1300 złotych od głowy, o żadnych ulgowych, zniżkach, etc. nie ma mowy. Publiczność sezonowa, wczasowa, w upalny lipcowy wieczór przychodzi do teatru czasem wprost z plaży, z ręcznikami, rozgrzana jeszcze słońcem, albo po piwku, albo wręcz wytwornie, wieczorowo, rozmaicie, słowem: na luzie. Zdarzyło mi się miejsce w sąsiedztwie panów zionących alkoholem, których organizmy wydawały niedwuznaczne odgłosy. Nie byłam w stanie wytrwać do końca spektaklu. O tym, co w nie sprzyjających okolicznościach udało mi się zobaczyć, można by wydać najkrótszą recenzję tekstem Młynarskiego — *Ludzie to lubią, ludzie to kupią, byle na chama, byle głupio*. Zresztą, nie o ten spektakl chodzi i nie przy nim zamierzam się zatrzymać.

Piszę o sprawie prywatnych teatrów może nazbyt wcześnie. Nie można przecież oceniać zjawiska, które na razie pozostaje bardziej w sferze zamysłów i projektów paru ludzi (i chwała im za to) niż artystycznych efektów. W Warszawie reżyser Janusz Wiśniewski z kilkoma aktorami z poznańskiego Teatru Nowego dopiero organizuje swój prywatny teatr w sali kina *Zdrowie* przy ulicy Miodowej. Łódzki Teatr im. Kici Koci założony przez reżysera Zbigniewa Micha i byłego aktora Teatru Studyjnego Wojciecha Królikiewicza, którzy są udziałowcami spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, zapoczątkował niedawno swą działalność spektaklem *Dzień targowy*, zrealizowanym według felietonów dziennikarza „Życia Warszawy" Marka Przybylika.

Zupełnie więc jeszcze nie pora na relacje o poczynaniach prywatnych scen, zresztą to, co chciałam napisać, to miała być raczej rzecz o tęsknocie. Tęsknocie za teatrem innym niż ten, w jakim bywamy obecnie, często nie pojmując nawet przyczyn swego tamże bywania; może po to, by teatr mógł łatwiej zrealizować swój sezonowy plan fotelowidza, a może po prostu z powodów, o których Czechow tak pisał: — *chodzi się do teatru jedynie dlatego, że — Bóg mi świadkiem — nie ma dokąd pójść. Patrzysz na scenę, ziewasz i klniesz w duchu*. Tak bywa, naprawdę.

Zaistniała wreszcie sytuacja, że zrozumiano, iż państwo nie może być jednym wielkim antreprenerem i dyrektorem i redaktorem naczelnym wszystkiego, bo to daje nie tylko prawa do sterowania i wymagania, ale także nakłada przykre dosyć i uciążliwe obowiązki finansowania sztuki. Prywatne sceny mogą być dzisiaj nową szansą dla teatru, oczywiście, jeśli nie poprzestaną na byciu butikiem, gdzie zwyczajnie się

handluje, lecz staną się raczej salonem, gdzie podejmuje się gości (takie próby czyniły zresztą dotąd Teatr im. Witkacego w Zakopanem i, na swój sposób, *Gardzienice*).

Tak, tak, to właśnie brak tych *salonów* — kolebki plotki i myśli i sztuki, czasem wielkiej nawet, skazuje nas dzisiaj na smutek i uwiąd życia kulturalnego, i w ogóle umysłowego. Do przywracania, czy raczej otwierania prywatnych salonów, urządzania jour fix'ów, namawiał nie tak dawno Jerzy Waldorff w „Polityce".

Prywatne teatry mają szansę stać się formą salonu, czy po prostu w nim zaistnieć. Taki teatr, gdzie przychodzą znajomi artystów, przyjaciele i znajomi przyjaciół, oglądają spektakl, potem przy herbacie gwarzą sobie o teatrze i nie tylko. Co z tego mogą mieć aktorzy, twórcy takiego teatru? Może nic, co dałoby się wyrazić w złotówkach. Ale są przecież miary szlachetniejsze — jeśli tak rzec można — satysfakcja artystyczna, uznanie widowni... Które wielu artystów ma, oczywiście za nic.

Musi być także miejsce dla publiczności, która zechce zapłacić za bilet, lecz śrubowanie cen biletów, żarłoczna chęć zarabiania poprzez proponowanie tandetnej szmiry nie może być celem prywatnych scen. To nie jest żaden pomysł. Właściciele tych teatrów nie powinni oglądać się na ewentualne dochody, lecz przede wszystkim inwestować. Postępować jak niegdyś — toutes proportions gardeès — Tadeusz Pawlikowski czy Stanisław Skarbek, którzy w swoje teatry wkładali całe fortuny.

Dziwaczę — powie ktoś. Czasy dzisiaj nie te i fortuny tym bardziej nie te. Tym zaś, co je posiadają, nie staje fantazji, by poświęcać je na rzecz sztuki.

Czasy zupełnie inne, rzeczywiście. Więc powiedzmy to może prościej. Prywatne sceny ani w ogóle jakiekolwiek nigdy z własnej sztuki nie wyżyją. Muszą zabiegać o widownię i o wsparcie możnych, jak niegdyś czynili to rozmaici niemajętni antreprenerzy, jak czynił Wojciech Bogusławski. Obawa, że muszą być wówczas bardzo zależne od mecenasa, jak dotąd teatry państwowe, wydaje się i słuszna i... niesłuszna. Kiedy zagląda się do biografii Bogusławskiego, do jego listów pełnych próśb o wsparcie, kierowanych do pruskich i carskich urzędników, pełnych uniżoności, wybiegów i *szalbierstwa*, a jednocześnie nie zaprzedających niezależności teatru, to wydaje się, że jeśli dzisiaj ktoś pragnie mieć własną antrepryzę, musi próbować w zapobiegliwości i staraniach dorównać staremu aktorowi I-szej Rzeczypospolitej. Mimo wszystko.

Teatr jest bowiem przyjemnością kosztowną. Ale teatr jest tu czymś więcej. I wart jest wszelkich kosztów.

Kurier Polski

nr 184
dn. 20.09.88

Czy Gombrowicz byłby zadowolony?

Pierwszą w Polsce monograficzną ekspozycję poświęconą Witoldowi Gombrowiczowi przygotowało Muzeum Literatury w Warszawie. Gorączce prac na wszystkich frontach przewodziła kustosz Jolanta Pol — autorka koncepcji, scenariusza i komisarz wystawy.

Chciałam najpierw pogratulować Pani tytułu wystawy: „JA, GOMBROWICZ"! Ale właśnie dostałam zaproszenie, widzę, że „Ja" zniknęło? Został „Gombrowicz". Jaka szkoda! Czy może w ostatniej chwili zmieniła Pani coś ważnego w scenariuszu?

— Niczego nie zmieniłam, tytuł roboczy „Ja, Gombrowicz" rzeczywiście zdążył się już upowszechnić. Niestety, konsultant wystawy, doc. Zdzisław Łapiński, autor książki „Ja, Ferdydurke", postawił swoje weto. Mnie również został tylko żal...

Jakiego Gombrowicza pokazuje nam Pani w Muzeum Literatury?

— Bez komentarza bez żadnych opinii o jego osobie i twórczości, poza cezurą wyznaczoną datą śmierci. Nie ma ani jednej książki wydanej po 1969 r., ani jednego listu, głosu krytyki literackiej. Na naszej wystawie Gombrowicz przedstawia się sam. Poskromiliśmy chęci swoich wypowiedzi, ograniczając wszystko tylko do tego, co zamyka czas życia autora „Ferdydurke", „Trans-Atlantyku", „Ślubu", „Kosmosu", „Dziennika". Właśnie na tych utworach skoncentrowaliśmy uwagę i one stanowią kanwę plastycznej scenografii naszej ekspozycji. Chciałam, żeby to nie były moje wizje ani współpracującego ze mną plastyka, Witolda Błażejowskiego, ale Gombrowicza. Przecież je zapisał, na przykład tak: „Kosmos widzę czarno. Zamyślonego człowieka nad czarną mętną wodą pełną odpadków". Najgłębszy mój zamiar... — żeby Gombrowicz był zadowolony. I... Adam Mauersberger, założyciel, pierwszy dyrektor Muzeum Literatury. On był kreatorem tego „muzeum wrażeń", stworzył nasz styl i charakter. A był też przyjacielem Gombrowicza, spotykał się z nim w „Ziemiańskiej" i w swoim mieszkaniu przy ul. Senatorskiej, potem dostawał od niego listy z Argentyny.

Witold Gombrowicz w domu w Vannes
Fot. Archiwum

Z okazji wystawy Rita Gombrowicz podarowała Muzeum Literatury siedem kart rękopisów „Dziennika", mężowską laskę i fajkę. Szeptano, że i ona przyjedzie na otwarcie?

— Nie, nie zdecydowała się.

Gombrowicziana w zbiorach Muzeum Literatury nie są chyba liczne?

— We własnych archiwach mamy maszynopis „Pornografii" z odręcznymi uwagami autorskimi i bogaty zbiór listów pisanych z Argentyny, Paryża, Vannes do rodziny i przyjaciół. Listów jest na wystawie kilkadziesiąt; nie publikowanych do tej pory. Z nich, sądzę, wyziera Gombrowicz taki, jaki naprawdę był — bez fikcji, bez min, bez żadnej pozy.

Czy tego nadzwyczajnego mistyfikatora można w ogóle oddzielić od jego zmyśleń o sobie?

— Nie próbujemy oddzielać twórcy „Dziennika" od autora prywatnych listów, lecz konfrontować fakty biograficzne z wypowiedziami literackimi.

Była Pani autorką wystawy monograficznej Witkacego. Czy zwrócenie się w stronę Gombrowicza nie stało się dla Pani koniecznością, niemal naturalnym następstwem?

— W jakimś sensie tak. Gombrowicz pozostawał pod wrażeniem Witkacego, ale nigdy się do tego nie przyznawał. Tworzył własny krąg oddziaływania, sam był prekursorem. Nie ma odniesień wprost, a jednak wyczuwa się taką zależność...

Spodziewa się Pani, że Gombrowicz byłby z Pani zadowolony, gdyby zobaczył wystawę?

— Uff, na parę chwil przed przyjściem publiczności wydaje mi się, że nie wiem już nic i nic nie widzę. Szczęśliwie we wszystkim wspomaga mnie kolega — Jacek Chromy. Jedno na pewno by się Gombrowiczowi spodobało — to, że uhonorowałam historię jego rodziny. Był z niej bardzo dumny. Archiwum Akt Dawnych przechowuje grube teczki Gombrowiczów od XVI w. Rzadko kiedy jakaś rodzina szlachecka ma tak udokumentowaną ze szczegółami genealogię. Witold Gombrowicz nosił się z zamiarem napisania powieści na temat swojego rodu. Szkoda, że do tego nie doszło. Co pełniejsze, ciekawskie materiały wciągnęłam na wystawę. Czyż nie arcykomiczny jest list nieznanego z imienia Bartoszewicza do marsz. Józefa Gombrowicza? — „Na miłość Boga, choć po terminie przywieź pieniądze. Zgubiłeś, zgubiłeś! Z desperacji żyć nie mogę".

Czy dla widzów będą też dodatkowe atrakcje?

— Tak. Mamy przeszło godzinny zapis na wideo jednego z ostatnich wywiadów Gombrowicza. Będzie możliwy do oglądania dzięki firmie RAN z ul. Liptowskiej. Nie było do tej pory w Polsce żadnego filmu ani zapisu głosu pisarza. Do sal muzealnych zaprosiliśmy Teatr im. Witkacego z Zakopanego ze spektaklem „Historii Gombrowicza". Mamy nadzieję, że w realizacji tego zamiaru dopomoże nam Teatr Rzeczypospolitej. Będą jeszcze inne wieczory teatralne, monodramy, spotkania.

Rozmawiała:

Marzenna Guzowska

Słowo ludu

№ 232

5.10.1988

● Przy zachowaniu szczególnych środków ostrożności polskie skarby o wadze 2446 kg przewiezione zostały do **Nowego Jorku.** Ponad **100 obrazów** olejnych, akwarel i rysunków autorstwa m.in. **Bernardo Belotto, Jana Matejki, Piotra Michałowskiego, Jacka Malczewskiego, Wojciecha Weissa,** wystawionych będzie w National Academy of Design Wystawę przygotowaną przez warszawskie **Muzeum Narodowe** zobaczą również ch cagowianie.

● Z kolei plakaty **Andrzeja Pągowskiego** prezentuje **berliński Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej.** Dorobek artysty obejmuje ponad 600 plakatów o tematyce kulturalnej i społecznej A. Pągowski jest laureatem wielu krajowych i zagranicznych nagród. W Berlinie artysta wystawia również plakaty wykonane techniką komputerową.

● Niewielkie miasteczko francuskie **Arles,** które niegdyś szczególnie upodobał sobie van Gogh, od kilku lat uchodzi za światową stolicę fotografii. W tym prowansalskim miasteczku wystawiono latem aż 18 ekspozycji fotograficznych w 12 różnych miejscach. Obejrzało je kilkadziesiąt tysięcy widzów. Cykl imprez w Arles sponsoruje firma **Kodak.**

Rozmaitości kulturalne

● Warszawskie **Muzeum Literatury** przygotowało pierwszą w Polsce monograficzną ekspozycję poświęconą **Witoldowi Gombrowiczowi.** Wedle zamysłu autorki scenariusza – **Jolanty Pol** na wystawie „Nie ma ani jednej książki wydanej po 1969 roku (rok śmierci autora „Ferdydurke"), ani jednego listu, głosu krytyki literackiej". Z okazji wystawy wdowa po pisarzu – Rita Gombrowicz podarowała Muzeum Literatury 7 kart rękopisu „Dziennika", laskę i fajkę Gombrowicza. Wśród imprez towarzyszących wystawie godzinny zapis na wideo jednego z ostatnich wywiadów pisarza i występy **Teatru im. Witkacego z Zakopanego** z „Historią Gombrowicza".

● **W moskiewskiej bibliotece im. Lenina** wystawiane są wydawnictwa przekazane z zamkniętych księgozbiorów do ogólnego użytkowania. Wśród 800 prac znajdują się m.in. dzieła Bucharina i Rykowa.

WIECZÓR WYBRZEŻA

kontrapunkt

Na początku był „Tako"

№ 202 16.10.88

BYŁO to w 1983 roku. Przy Miejskim Domu Kultury na Oruni zawiązała się grupa osób, która wkrótce założyła teatr „Tako". I Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego który odbył się w Jeleniej Górze przyniósł im ciepłe przyjęcie spektaklu dla dzieci i dorosłych „Z życia krasnoludków czyli czerwonych ludzików" oraz akcji ulicznych „Kolejka po dobre słowo" i „Muzeum historii najnowszej". W Jeleniej Górze byli jeszcze dwukrotnie z „Igraszkami ze śmiercią" oraz „Interwencją". Pierwsze kontakty z teatralną sceną studencką miały miejsce w 1985 roku, a spektakl „Czekając na ciotkę Eleonorę ze wspaniałym złocistym kokiem" przyniósł im nie tylko dobre opinie i pozytywne recenzje, lecz również główną nagrodę Festiwalu Teatrów Debiutujących Start 86 w Kielcach. Później były wspólne akcje w zbiorowych kreacjach z teatrem „77" i „Akademią Ruchu", które zaowocowały kolejnym spektaklem „Środek komunikacji".

Od 1987 roku wraz z oddaniem po remoncie budynku „Żaka" przy ulicy Wały Jagiellońskie, kolejny etap działalności teatru ma miejsce już w nowej siedzibie. Zespół pod kierownictwem Bogusława Posnyka prowadzi otwarte warsztaty teatralne w których uczestniczy kilkadziesiąt młodych osób, a z nich wyłania się nie tylko nowy trzon współpracowników teatru, lecz również potencjalna publiczność, zadając kłam twierdzeniu, jakoby nie było zainteresowania teatrem studenckim. Jednocześnie odbywa się premiera nowego spektaklu „Pustynia", którego druga wersja zostanie zaprezentowana podczas Żakowskich Spotkań Jesiennych w listopadzie.

Równolegle prowadzona jest także inna działalność o charakterze dydaktyczno-prezentacyjnym, sprowadzająca się do przedstawiania wybitnych spektakli oraz osób związanych z teatrem. Jak dotychczas w „Żaku" gościł Teatr Witkacego z Zakopanego ze spektaklami „Wielki teatr świata" oraz „Cabaret Voltaire", a w dniach 4—8 października odbyła się wszechstronna prezentacja jednego z najgłośniejszych w świecie teatrów — Teatru „Laboratorium" Jerzego Grotowskiego. Zygmunt Molik, rozchwytywany w świecie aktor, założyciel teatru, poprowadził szereg działań warsztatowych przekazujących doświadczenia Teatru „Laboratorium", a ponadto zaprezentowano filmy, zapisy spektakli oraz odbyło się spotkanie z tym wybitnym aktorem.

Już jutro w ramach inauguracji roku kulturalnego w „Żaku" pokażą się dwa następne teatry. Dziedziniec klubu o godz. 17.30 gościć będzie gdański Teatr Snów, który przedstawi spektakl „W drodze do raju", a o godz. 18.30 w sali teatralnej „Żaka" laureat głównej nagrody Startu 88, Krakowskie Studio Teatralne „Centrum" pokaże oparty na tekstach Witkacego spektakl „Wszystko było dobrze i...". W dniach 26—28 października kolejna sensacja. Amerykański teatr z Bostonu „Double Edge" spektaklem „Song of Absence" inspirowanym wywodzącą się m.in. z Polski kulturą żydowską. A jeżeli jeszcze prowadzone w tej chwili pertraktakcje zakończą się sukcesem, to w listopadzie dzięki „Żakowi" będziemy świadkami supersensacji. Zapewne niewielu osobom cokolwiek mówi nazwa małej podlubelskiej miejscowości Gardzienice. A jednak właśnie tam działa teatr, który kontynuuje drogę Teatru „Laboratorium" a jego sława w świecie obecnie przewyższa nawet sławę teatralnych osiągnięć Tadeusza Kantora. „Żywot Protopopa Awakuma" oparty na staroruskiej literaturze podbił cały świat, i tylko w Polsce jak dotychczas nie jest znany. Zatem trzymamy kciuki, by Gardzienice przyjechały do Gdańska i nie osłabło tempo teatralnej działalności Klubu Studentów Wybrzeża „Żak", który powoli nawiązuje do swoich dobrych, starych tradycji zwłaszcza w dziedzinie teatru.

GŁOS WIELKOPOLSKI
№ 247
22.10.88

Muzyka wielkopolska na zakopiańskich reglach

Zakopane. Pełne jesieni. I młodzieży zatłaczającej chodniki. Wędruje gromadami, z plecakami i bez. Atmosfera pogody, spokoju. Złote liście sypią się z drzew.

I nagle — ostry dźwięk muzyki. Donośny, niosący się daleko. Ostrzejszy niż ta tu góralska muzyka skrzypiec.

W centrum Zakopanego — w strojach wielkopolskich kapela dudziarzy. Przyjechali z Poznania. A z kapelą — i inni Wielkopolanie. Z Poznania, z Kórnika.

Co z Zakopanem mają wspólnego? No, Władysława hrabiego Zamoyskiego. Był właścicielem Kórnika, a także wykupił od handlarzy w okresie zaborów Tatry, dobra zakopiańskie. By i ten Kórnik, i te dobra tu w górach po odrodzeniu Polski narodowi potem ofiarować. Za rok, w 1989 minie właśnie rocznica stulecia tego wykupu.

A teraz w Zakopanem odbywa się na ten temat sesja wyjazdowa Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego. W „białej izbie" Związku Podhalan. W samym sercu Zakopanego. Gdy referaty — nagle słychać przez okno zwielokrotniony stukot kopyt. *„Zaczekajmy, to jedzie wesele góralskie"* mówi prezes Związku Podhalan Feliks Bachleda — Księdzulorz. Jest w paradnym serdaku, ozdobnym pasie, portkach, w kapeluszu góralskim.

A na sali góralscy skrzypkowie — jak ze starych drzeworytów. Są też albertynki i albertyni, ze zgromadzenia przyjaciela hrabiego Zamoyskiego, brata Alberta Chmielowskiego. Gdy prosił on o pomoc dla swego zgromadzenia, Zamoyski wskazując mu góry i polany zawołał: *„Bierz, ile zechcesz!..."*.

I oto mówią kórniczanie. Profesor Stefan Białobok o Fundacji Kórnickiej; Zofia Nowak o tym jak Zamoyski uratował Tatry; Jerzy Fogel o Zamoyskim wychowawcy, Stanisław Potocki o nim jako patriocie i społeczniku, a Zbigniew Raczkiewicz o Zamoyskim „człowieku, jakim znała go moja rodzina". I jeszcze któraś z góralek zaczyna z przejęciem wspominać jak to jeździła do szkoły dla dziewcząt prowadzonej przez Marię Zamoyską w Kórniku. Atmosfera robi się w Zakopanem domowo — wielkopolska...

Potem idziemy do „Świarnej", izby w sąsiednim domu, gdzie odbywają się góralskie „posiady". Ogromna skóra niedźwiedzia rozpięta przy palenisku. Malowidła zbójnickie na szkle. Jemy „moskol", specjalny chleb góralski wypiekany z owsa. Dudziarze grają. Słyszę jak górale mówią: *„Dużo muzycek jest piknych, ale nosa najpikniejsza"*. Ale potem przecież bardzo klaszczą, gdy duda Marian Wasielewski pięknie śpiewa: *„Będziesz ty orał pola i niwy, tak jak orali rodacy, bo serce ojca by zapłakało, jak byś ty orał inaczej"*...

...Wędruję po Zakopanem. Idę na stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku. Blisko wejcia grób matki i syna. Marii i Stanisława Ignacego Witkiewiczów. Od 14 kwietnia 1988 spoczywają już obok siebie. Ten pogrzeb — przeniesienie prochów Witkacego z dalekiego Polesia tutaj do miasta u stóp Tatr był jakże uroczysty. Ale potem w pismach „Teatr" i niedawno w „Odrze" pisano, że może ekshumowano i przywieziono tutaj zupełnie kogoś innego, a nie Witkacego...

Grób ojca, Stanisława Witkiewicza — po drugiej stronie cmentarza.

Z profesorem Białobokiem wędruję, by zobaczyć dzieło tego ojca, wspaniałą kaplicę na Jaszczurówce. Profesor to wieloletni ongiś dyrektor Instytutu Dendrologii w Kórniku, twórca wielkiej sławy tego Instytutu. Pokazuje mi teraz co chwila piękne okazy tutejszych drzew, opowiada o źródłach ich siły.

Kaplica w Jaszczurówce — przepiękna. Jakby taka jakaś najpiękniejsza chata góralska formowana z drewna w górę...

Profesor jest wielkim miłośnikiem Zakopanego, opowiada mi o tutejszych rodzinach. Podziwiamy potem jeszcze wspaniały Dom pod Jedlami rodziny Pawlikowskich także projektowany przez Stanisława Witkiewicza. Rozmawiamy też o ciupadze, którą profesorowi robił kiedyś *„ten kowal, co jest w Witkowie pośrodku drogi"*...

Idę jeszcze do Teatru imienia Stanisława Ignacego Witkiewicza. Gdzieś na Chramcówkach, za niezliczonymi podwórkami i płotami, na których — przedziwne portrety Witkacego.

W teatrze — tłumy. Głównie tych młodych, wędrujących w góry. To ich teatr, teatr ich pokolenia. Oglądam spektakle „Doktor Faust" Marlowe'a i „Wielki teatr świata" Calderona. Obydwa rozpoczynają się szalonym biegiem aktorów wśród tłoczących się ludzi we foyer. Obydwa są pełne emocji, ekspresji, agresji, ale i kpiny, i gorzkiej poezji. Ten teatr robią młodzi, którzy pod kierownictwem Andrzeja Dziuka zjechali grupą rówieśną ze szkoły teatralnej w Krakowie pod Giewont.

...Jesienne Zakopane jest pełne ciepła. Sprzyja ono też tej mszy pod gołym niebem. Tuż obok w rusztowaniach — budowa wysokiego kościoła. A tu przy ulicy Władysława Zamoyskiego barak. Ludzie zebrani przed nim wysłuchują niedzielnej mszy z okazji dziesięciolecia pontyfikatu Jana Pawła II i jak mówi ksiądz „za duszę świętej pamięci Władysława hrabiego Zamoyskiego". — Odczytywane są też wiersze Karola Wojtyły, jak mówią tu o nim — z racji „wasego bacowania". Poznaniak Władysław Jan Przybylski czyta tekst Stefana Żeromskiego o Władysławie Zamoyskim: *„Teraz, kiedy jest mowa o stabilizacji, ujednostajnieniu, unormowaniu naszego sposobu egzystencji, ten człowiek i jego dzieło tak niepospolite, zwłaszcza w Polsce, tak skromne i nierozgłośne, zwłaszcza w Polsce, winno być położone jako podwalina nowego domu"*.

Jedziemy potem — u stóp gór — bryczkami góralskimi na Kuźnice. Tam — polana i dawny dwór Zamoyskich, obecnie sanatorium dla dzieci z chorobami kręgosłupa.

Kwiaty pod XIX-wiecznym krzyżem ku czci Jadwigi, Marii i Władysława Zamoyskich...

A na polanie — ognisko. Górale roznoszą baraninę. Obok płynie wartko potok Bystra. Góralka w swoim wspaniałym stroju opowiada mi o malarstwie na szkle. Że ono pod Tatrami właśnie współcześnie tak pięknie się rozwija. Ktoś zaś mówi o Fundacji Zamoyskich, którą tu w Zakopanem winno się powołać, by kontynuować idee obrony piękna Tatr.

Kapela dudziarzy znowu gra. Daleko, daleko się niesie wielkopolska muzyka. Jerzy Fogel, który z małżonką Ireną do południa ją słyszał aż gdzieś w górach, na które poszli, mówi, że ona tam dźwięczy pięknie i niezwykle.

BRAN

TO JEST TO

teatr metafizyczny – czy się uchowa?

Jeśli ma się szczęście, można na jakiś spektakl zdobyć wejściówkę godzinę przed rozpoczęciem i siedząc po turecku na czarnej, puchatej poduszce obejrzeć surrealistów, Dostojewskiego, czy całkiem już późną nocą najprawdziwszego Marqueza. Skąd te tłumy na Chramcówkach, społeczne listy, dlaczego chce się iść wprost z Nosala czy Kasprowego z plecakiem i narciarskim sprzętem ważącym sto pudów? Chyba stąd, że fajnie jest zobaczyć na własne oczy, że komuś się naprawdę chciało, w miejscu i czasie totalnego niechcenia, że w dodatku tym kilkunastu osobom udało się przekonać kogo trzeba (a nie tak od razu się udało), że to innym będzie naprawdę potrzebne, że ich zachwyci, że to na serio, choć na pierwszy rzut oka zupełna paranoja. I tak właśnie Andrzejowi Dziukowi wyszedł prawdziwy teatr w tatrzańskiej stolicy. „Nazywano niegdyś Zakopane duchową stolicą Polski. My nazwaliśmy je inaczej: generalną wytwórnią specyficznego, zresztą czysto polskiego narkotyku. (...) A można mieć nadzieję, że przy dalszym zdrowieniu polskiego organizmu (...) Zakopane trwać będzie dalej i wytwarzać coraz to nowe formy psychopatów polskich". Tyle Witkacy w programie z „Autoparodii" (sto pięćdziesiąt złotych, ale warto). Polski psychopata, czyli Andrzej Dziuk po ściągnięciu do Zakopanego podobnych mu entuzjastów wraz z zespołem funkcjonował zresztą dość długo na statusie teatru amatorskiego, co nikomu tak bardzo nie przeszkadzało, dowodziło jednak całkiem nie witkacowskiej, a w czystej formie biurokratycznej paranoi. I jeszcze jako zespół amatorski, skrzyknięty przy Towarzystwie Krzewienia Kultury Teatralnej, zostali zauważeni i uhonorowani nagrodą I stopnia imienia Stanisława Wyspiańskiego „za upowszechnianie kultury teatralnej". Spadła ta nagroda na nich jak grom z jasnego nieba i bardzo się bali, żeby im nie zaszkodziła, jak to się u nas często laureatom zdarza, żeby ich przypadkiem nie odmienili w formalną instytucję z formalną, pożal się Boże, etykietą! Kiedy pokazali swój własny statut władzom wojewódzkim, te złapały się za głowę: toż trzeba stworzyć byt biurokratyczny, a nie żywy, migotliwy organizm, który ani zaklasyfikować, ani ugryźć się nie daje. Ale przecież nagrodę dostali właśnie „za odrębność", więc tę odrębność uznać można. I basta. I póki co, robią swoje. Pod szalonym patronatem Witkacego, którego do woli, a ku uciesze własnej i wdzięcznego widza cytować można i cytować trzeba: „Czymże jest życie pełne gorączki i realnej twórczości tam na dolinach, wobec urojonej, a jednocześnie tak rzeczywistej jak uderzenie pałką po łbie, szatańskiej przyjemności przeżywania siebie prawdziwego zakopiańczyka, w uniezależnieniu od wszelkich norm na tle jedynej w swoim rodzaju dekoracji gór groźnych i potężnych." (...) I to przeżywanie siebie prawdziwych i nieprawdziwych zakopiańczyków jest wykładnikiem działań teatru. (...) „Poznawać prawdę mogą ci, co ją tworzą i ci, dla których była stworzona, pojmować piękno mogą ci, przez których i dla których się ono staje. (...) Piękno jest czymś, co daje nam poczucie metafizycznej tajemnicy bez potwornego osamotnienia we wszechświecie". Widz w teatrze Witkacego nie jest na pewno osamotniony, współtworzy jakąś własną prawdę, która jest średnią prawd aktorów, autora i odbiorcy, a metafizyczna tajemnica wpełza mu w koniuszki włosów, kiedy wchodząc do tego niekonwencjonalnego sanktuarium metafizycznej sztuki potyka się o rozrzuconych w niedbałych pozach bohaterów, leżących z malowniczo przestrzeloną skronią na ziemi lub zwisających z oparcia krzesła, i słyszy zawodzący metafizycznie, a drgający namiętnością kobiecy alt przywołujący właśnie jego: „Pódź tu do mnie dziecko, pódź, nakarm moją głodną chuć", przeplatany wo-

»Aria na strunę „G"«, Wrocław – 1984 **Fot. Jan Bebel**

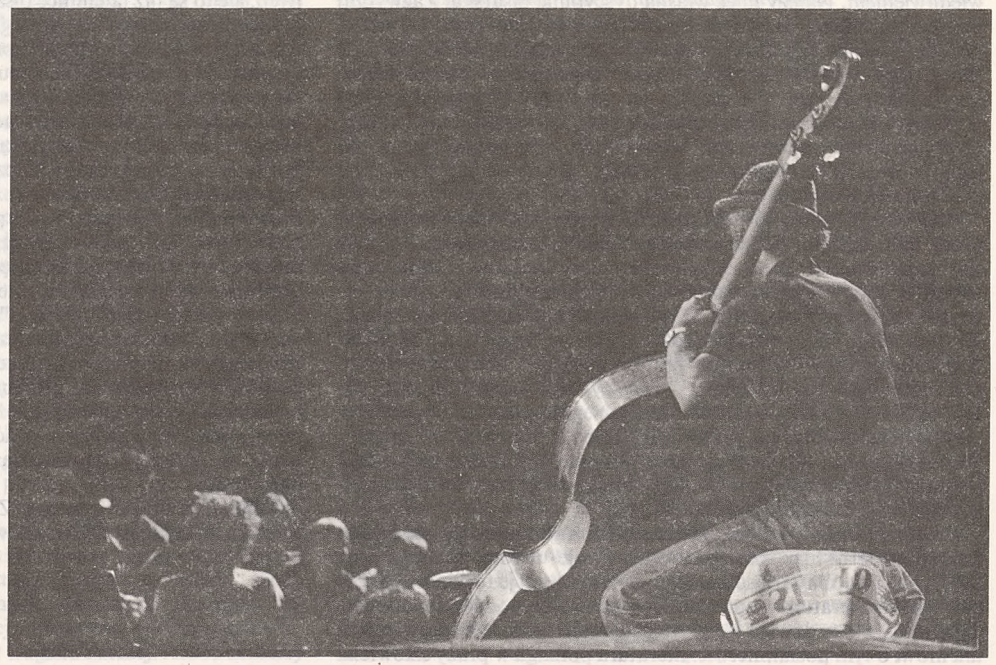

kalizami frywolnego sopranu. A wszystko to jeszcze zanim oddał kurtkę do szatni. „Co jest – myśli dany, najczęściej młody widz, wszyscy się tutaj mną zajmują, podają herbatę i napój cytrynadopodobny, fajnie jest – myśli – i już współgra z tym wnętrzem, pełnym secesyjnych kredensów, dębowych ław i stołów, ze starym świecznikiem na starym fortepianie, płonącym blaskiem starych (?!) świec w pogrążonym w półmroku salonie, gdzie już za chwilę rozpocznie się spektakl Witkacego. Aktorom chce się zresztą wymyślać na każdy spektakl inne miejsce akcji i dekoracje pracowicie przestawiać, i coraz to nowe niespodzianki dla widzów szykować, np. każdego z nich anonsować imiennie przez lokaja w liberii prawdziwą francuszczyzną, by za chwilę wskazać mu miejsce na stylowej kanapie czy w misternie rzeźbionym fotelu wokół olbrzymiej rulety, gdzie rozgrywać się będzie akcja „Gracza", i gdzie aktorzy wymieszani z widzami rozpoczną niepostrzeżenie grać swoje role z Dostojewskiego, by ukazać całe bogactwo ludzkich namiętności.

A ze ścian krzyczą obrazy wcale nie secesyjne, już to z Beksińskiego, już to z Müncha rodem, jakieś dziwożony pędzla pani Elżbiety Wernio, która także robiła scenografię do „Gracza" i która jest zapewne siostrą pani Julii Wernio (obie bardzo śliczne, drobne, obie w czerni) która reżyserowała i adaptowała Dostojewskiego, a jeszcze przed chwilą wydawała bilety i roznosiła herbatę, a dopiero po przedstawieniu, gdy wywołano ją na scenę, wyszło szydło z worka, kto jest kto. Bo tak tu właśnie jest. Kierownik artystyczny (co zbyt oficjalnie jak na teatr brzmi, ale fakt pozostaje faktem) jest jednocześnie wprowadzaczem i rozsadzaczem widzów i cały czas się uśmiecha (naprawdę metafizycznie). Tak. Ten teatr na pewno nie jest instytucją. Jest stylem życia. Stylem bycia, twórcą, wciągającym w swój byt tych, co przyszli tu przypadkiem i tych, co świadomie do niego wracają. To też aktorom nie chce się kończyć tego współbytowania z widzem, a widzom ani w głowie pędzić do szatni, chociaż właśnie odchodzą ostatnie miejskie i podmiejskie autobusy. Po zakończonym przedstawieniu „Cabaretu Voltaire" bisy stanowią jakby drugi, równorzędny w czasie spektakl. Nieprzydatny staje się tu każdy termin używany w sztywnym kanonie recenzenckim, bo ten teatr właśnie rozbija wszystkie kanony. Czy się uchowa? Oby. W każdym razie podczas spektaklu „Gracza" na widowni widziany był minister Urban, a oszołomionym widzom, na szczęście nie wszystkim, tak się wszystko poplątało, że w antrakcie zamiast grać w ruletkę żetonami otrzymanymi od samej księżnej Antoniny Wasiliewny (gościnnie z Teatru Starego wspaniała Izabella Olszewska) popędzili do Urbana po autograf na... programie teatralnym, co mam nadzieję teatr im wielkodusznie wybaczy.

Karolina

Teatr im. St. I. Witkiewicza: kier. art. Andrzej Dziuk. Reżyserzy: Julia Wernio, Andrzej Dziuk. Aktorzy: Dorota Ficoń, Karina Krzywicka, Marta Szmigielska, Piotr Dąbrowski, Andrzej Jesionek, Krzysztof Łakomik, Krzysztof Najbor, Piotr Sambor, Lech Wołczyk.

UWAGA: Teatr rezerwuje bilety telefonicznie – Zakopane, tel. 22-97.

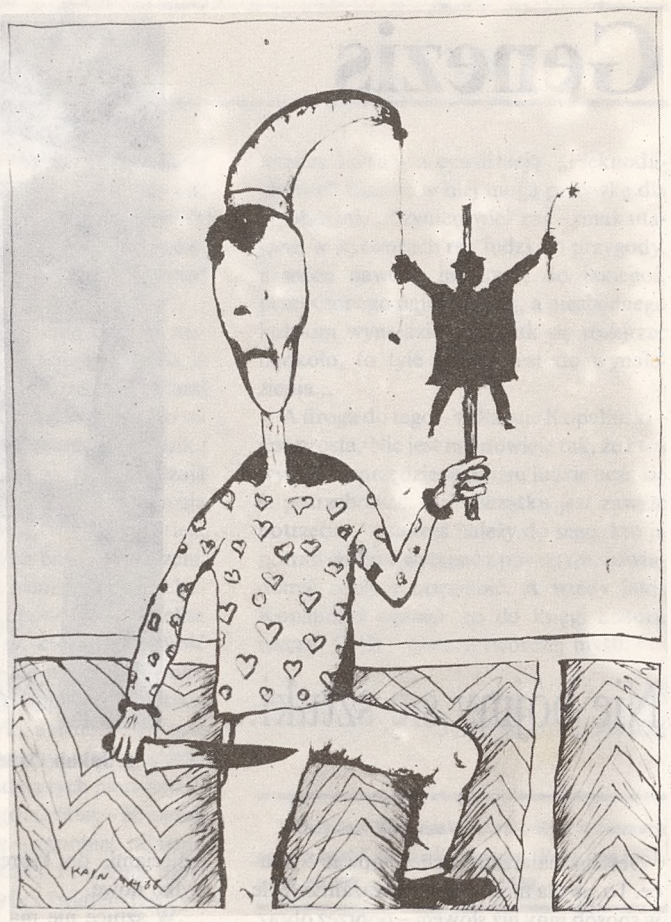

Kain May – »Dylu dylu na badylu«

DLA CIEBIE O TOBIE

◇ Jeżeli jeesteś licealistą, uczniem technikum albo szkoły zawodowej, studentem...
◇ Jeżeli trzymasz w szufladzie opowiadanie, reportaż, recenzję, esej...
◇ Jeżeli chciałbyś napisać coś o sobie...

– zwróć się do redakcji:

Królowa Apostołów
03-802 Warszawa 4
skrytka pocztowa 255
ul. Skaryszewska 12
z dopiskiem na kopercie: „Dla Ciebie i o Tobie".

Przygotowujemy kolejne wydawnictwo dla młodzieży.

Zostań jego współautorem!

ODRA

nr 11

listopad 1988

TEATR-DRAMAT-POLITYKA

16 i 17 kwietnia br. odbyło się w Łodzi kolokwium zorganizowane przez Teatr Studyjny '83 im. Juliana Tuwima. Z założenia miało być ono czymś pośrednim między sesją naukową a panelowym spotkaniem, stąd też zaproszono gości w różnoraki sposób związanych z teatrem — począwszy od teoretyków, przez historyków, do krytyków i wreszcie praktyków. Wśród referatów poza tytułowy krąg nie wychodzących, na jednym biegunie postawić można czysto historyczny referat Anny Kuligowskiej „Teatr a rewolucja", oparty na źródłowych badaniach i przedstawiający dzieje łódzkich i warszawskich teatrów w czasie rewolucji 1905 roku, jak również Stanisława Kaszyńskiego uwagi o związkach starogreckiego teatru z polityką. Biegun przeciwny stanowiłyby odczyty Małgorzaty Świerkowskiej-Niecikowskiej i Wojsława Brydaka, oba poświęcone współczesnemu polskiemu teatrowi, przesyceniu go polityką i próbom jego poradzenia sobie w tych związkach — kłopotliwych zarówno dlatego, że teatry krępowane są stale ograniczeniami o podłożu politycznym, jak i dlatego, że wszystko nabiera w nich politycznego wydźwięku.

Prócz tego Andrzej Urbański w „Scenach z życia publicznego" rozpatrywał na licznych przykładach teatralizację tego życia — głównie w ustroju totalitarnym — począwszy od przewrotów pałacowych, skończywszy na łagrowej hierarchii przemocy. Jan Tomkowski w referacie „Przymierza nie będzie" analizował Eliotowski „Mord w katedrze", opierając się na Augustyńskiej koncepcji dwu państw. Andrzej Tadeusz Kijowski („Teatr jako miejsce spotkania") przedstawiał idealny model dzisiejszego teatru i jego kontaktu z publicznością; główne postulaty zdaje się tu realizować teatr zakopiański. Żywą dyskusję, nie dokończoną niestety ze względu na późną porę, wywołał referat Kazimierza Wóycickiego o literackiej przegranej pokolenia marcowego; przedmiotem dyskusji była zarówno słuszność głównych tez, jak i sam sens stosowania pokoleniowych kategorii. Impresyjny szkic Jolanty Brach-Czainy „Codzienność i jej związki z dramatycznością" poświęcony był głównie — i szczegółowo — pierwszej z tych wyróżnionych sfer. Wreszcie Andrzej Falkiewicz w referacie „Człowiek teatralny" postawił zarówno maksymalistyczną, jak i — zdaje się — kontrowersyjną tezę o szeroko rozumianej „teatralności" jako jednym z podstawowych — lub zgoła podstawowym — wyróżniku człowieczeństwa.

Szczególnym zdarzeniem stał się referat Michela Bernardy, zaproszonego na kolokwium profesora paryskiego Conservatoire. Po części wstępnej, poświęconej fonologicznej analizie różnego typu tekstów, narysował on na tablicy kolisty schemat, w który — odwołując się do myśli renesansowych hermetyków oraz Gastona Bachelarda — wpisał porządek czterech żywiołów, pór roku, dnia, stron świata, sfer ludzkiego ciała oraz jakości dotykowych, następnie zaś wykazywał, że owe cztery wyróżnione sfery mają swe symboliczne reprezentacje w różnych dziełach światowego piśmiennictwa, począwszy od księgi Genesis, a skończywszy na „Cierpieniach młodego Wertera". Wyliczenie to nie przedstawiało trudności i można by je kontynuować po dziś dzień. Ponad dwugodzinne przemówienie, dzięki pięknej retoryce stanowiące swoisty monodram, stało się efektownym prologiem sesji, rozbijającym wprawdzie przez swe rozmiary ustalony jej porządek, jednak wydatnie podnoszącym atmosferę.

Organizatorzy zapowiedzieli powtórzenie spotkania o podobnej formule za rok.

Tomasz Kubikowski

Miesięcznik literacki

NR 12

GRUDZIEŃ '88

Diariusz

październik 1987

1—2 X W Warszawie obradował II Zjazd Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL. Wybrano władze Stowarzyszenia: prezesem został Artur Howzan, wiceprezesami — Leszek Gontarski, Wojciech Krasucki, Andrzej Królikowski, sekretarzem generalnym — Andrzej Ziemski, przewodniczącym Głównej Komisji Rewizyjnej — Stanisław Reperowicz, przewodniczącym Naczelnego Sądu Dziennikarskiego — Jan Brodzki. Tytuł honorowego przewodniczącego nadano Marianowi Podkowińskiemu.

1 X Międzynarodowy Dzień Muzyki.

1. X Pierwszymi laureatami nagrody ministra kultury i sztuki za wybitne osiągnięcia twórcze i rozsławianie muzyki polskiej w świecie zostali Witold Lutosławski i Stanisław Wisłocki.

1 X W Warszawie otwarto wystawę gwaszy i rysunku Marii Sochaniewicz.

1—3 X W Białymstoku odbył się X Festiwal „Jesień z Bluesem" z udziałem wykonawców krajowych i zagranicznych.

2—4 X W Wałbrzychu odbył się XXII Ogólnopolski Festiwal Filmów Amatorskich 8 mm „Pol-8".

2 X 60-lecie urodzin obchodził Antoni Hajdecki — rzeźbiarz.

2 X W Gdyni otwarto wystawę, będącą plonem VIII Ogólnowojskowego Przeglądu Amatorskiej Twórczości Plastycznej. Nagrody przyznano: w dziale malarstwa — plut. rez. Leonowi Czarnemu, kmdr. por. Józefowi Kuklińskiemu, st. szer. Krzysztofowi Krzychowi, kontradmirałowi Aleksemu Parolowi i Jerzemu Zawrzykrajowi; w dziale rzeźby — st. chor. sztab. Jerzemu Czajczyńskiemu, ppłk. w st. spocz. Janowi Dymitrowskiemu; w dziale grafiki — szer. Janowi Mrozkowi.

3 X Nagrody VII Festiwalu Kultury Studentów PRL otrzymali: prezesa Rady Ministrów — studenci Kielc i Rzeszowa, ministra kultury i sztuki — środowisko katowickie, Wyższa Szkoła Pedagogiczna z Kielc, Politechnika Śląska, ministra ds. młodzieży — klub „Beanus" z Bydgoszczy, przewodniczącego RN ZSP — chór „Schola Cantorum Gedanensis".

3 X Zainaugurowane zostały Dni Prasy Ludowej i Książki. Wręczono doroczne nagrody im. Tomasza Nocznickiego: I stopnia — prof. Mikołajowi Kozakiewiczowi, II stopnia — Halinie Dowdzie, Jerzemu Kani, Stefanowi Robotowskiemu, III stopnia — Zygmuntowi Barze, Piotrowi Gochowi, Ezechielowi Górnikowskiemu, Stanisławowi Mieńkowskiemu, Janowi Sylwestrzakowi, Janowi Zwolińskiemu. Nagrody specjalne przyznano: Wacławowi Darukowi, Zenonowi Krasce. Honorową — zespołowi redakcyjnemu tygodnika „Rada Narodowa".

4 X 50 urodziny obchodziła Urszula Trawińska-Moroz — śpiewaczka.

5—11 X Uroczystym koncertem w Filharmonii Narodowej w Warszawie zainaugurowano Dni Kultury Bułgarskiej w Polsce.

5 X W Gdyni otwarto VIII Ogólnokrajową Wystawę Amatorskiej Twórczości Plastycznej.

6 X W Gdańsku otwarto wystawę malarstwa prof. Rajmunda Pietkiewicza.

7—11 X W Bydgoszczy odbył się Centralny Przegląd Teatrów — „Teatr przy kawie".

8 X 65 urodziny obchodziła Stefania Wojtowicz — śpiewaczka, pedagog.

8 X W Bochni spłonęła zabytkowa dzwonnica modrzewiowa, wpisana w rejestrze UNESCO jako zabytek klasy zerowej.

8—10 X W Krakowie II Międzynarodowe Biennale Architektury „Kraków 87".

8—11 X W Rzeszowie odbył się XVI Ogólnopolski Konkurs Poezji Współczesnej im. Juliana Przybosia.

9—18 X Odbył się III Warszawski Tydzień Filmowy.

9—11 X W Pszczynie odbył się Festiwal Muzyki Barokowej pn. „Wieczory u Telemanna".

9 X 40-lecie działalności obchodziła Gdańska Akademia Muzyczna im. Stanisława Moniuszki.

9—11 X W Zgorzelcu odbyły się Ogólnopolskie Spotkania Amatorskich Teatrów Jednego Aktora.

14 X W Muzeum Narodowym w Gdańsku otwarto wystawę portretów Stanisława Ignacego Witkiewicza ze zbiorów Muzeum w Słupsku.

14 X W Warszawie zmarła Elżbieta Barszczewska — aktorka teatralna i filmowa.

15—18 X W Krakowie odbył się I Ogólnopolski Przegląd Filmów Erotycznych „Ewka-87".

15 X We Wrocławiu rozpoczęło się VI Międzynarodowe Triennale rysunku.

16 X 30-lecie istnienia obchodził „Tygodnik Współczesny Argumenty".

16—23 X W Kielcach odbył się VI Festiwal „Jeunesses Musicales".

16—23 X W Kielcach odbył się IX Ogólnopolski Przegląd Twórczości Artystycznej „Żyją wśród nas".

17 X 25-lecie działalności obchodziło Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w NRD.

17 X W Wałbrzychu otwarto wystawę ceramiki artystycznej, obradowało sympozjum.

17 X W Rzeszowie rozpoczęły się XXVI Spotkania Teatralne. Wystąpiły teatry: rzeszowski im. Wandy Siemaszkowej („Teatr czasów Nerona i Seneki" Edwarda Radzińskiego), Wybrzeże w Gdańsku („Wiśniowy sad" Antoniego Czechowa), im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach („Mąż i żona" Aleksandra Fredry), Ateneum im. Stefana Jaracza w Warszawie („Przeklęte tango" Manuela Puiga), Dramatyczny im. Adama Mickiewicza w Częstochowie („Bal manekinów" Brunona Jasieńskiego), Stary w Krakowie („Wiosna Narodów w cichym zakątku" Adolfa Nowaczyńskiego), im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem („Wielki teatr świata" Calderona de la Barca, „Autoparodie" Witkacego). Otwarto wystawę I Biennale Plakatu Teatralnego. Nagrodzono prace: Andrzeja Pągowskiego („Romeo i Julia") — I nagroda, Tomasza Bogusławskiego („Popiół i diament") — II nagroda, Wiktora Sadowskiego — III nagroda. Nagrody Spotkań: nagrodę im. Wandy Siemaszkowej otrzymał Krzysztof Babicki za „Wiśniowy sad". wszyscy wykonawcy tego spektaklu otrzymali nagrody za role aktorskie. Indywidualne nagrody aktorskie otrzymali: Michał Kula, Jacek Lecznar.

18 X W Trójmieście rozpoczęły się XII Dni Leningradu w Gdańsku. Czynne były wystawy, odbyły się projekcje filmów, występy zespołów teatralnych, rozrywkowych, spotkania dyskusyjne.

19 X W Warszawie zmarł Igor Newerly — pisarz, publicysta, pedagog.

19—25 X W Opolu odbył się XIII Ogólnopolski Festiwal Teatrów Lalkowych. **Nagrody:** I — przedstawienie pt. „O medyku Feliksie, co był śmierci chrześniakiem" wg sztuki Gustawa Morcinka (Białostocki Teatr Lalek), spektakl został również nagrodzony za reżyserię (Piotr Tomaszuk), muzykę i scenografię. II — spektakl „Koziołek Matołek" Kornela Makuszyńskiego w wykonaniu aktorów z Jeleniej Góry, III — przedstawienie „Paluszek" wg sztuki V. Koubka i K. Vostarka (teatr „Baj Pomorski").

20 X W Międzyrzeczu, woj. bialskopodlaskie, rozpoczęła się II Jesień Teatralna. Wystąpiły: warszawskie teatry Na Targówku, i Zwyczajny, łódzcy aktorzy Teatru 77. Impreza trwała do 23 listopada.

20—22 X W Warszawie obradował IX Zjazd Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich.

21 X Nagrody ministra spraw zagranicznych za osiągnięcia w prezentowaniu problematyki polonijnej w prasie krajowej, radiu i telewizji za rok 1986 otrzymali: Tadeusz Bartkowiak, Andrzej Dankowski, Waldemar Piasecki.

21 X 75 urodziny obchodził Ludwik Perski — reżyser filmowy.

21—31 X W Krakowie odbył się XI Ogólnopolski Przegląd Grafiki Studenckiej.

21—25 X W Warszawie Ogólnopolska Wystawa Instrumentów Muzycznych.

21 X W Poznaniu zainaugurowano Dni Muzyki Karola Szymanowskiego.

22—25 X W Warszawie doroczny XXIX Międzynarodowy Festiwal „Jazz Jamboree-87". Wystąpiły zespoły krajowe, amerykańskie, angielskie, radzieckie. Obradowała konferencja na temat młodego pokolenia jazzu pn. „Nadzieje i obawy".

22—25 X W Myśliborzu odbyło się X Spotkanie Młodych Autorów i Kompozytorów Piosenki.

22—24 X W Gdańsku odbyły się po raz pierwszy Spotkania Młodych Kompozytorów oraz spotkanie dyskusyjne „Współczesna forma symfoniczna".

22—25 X W Tarnogrodzie, woj. zamojskie, zebrał się Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. Wystąpiło 16 zespołów prezentując widowiska obrzędowe, programy kabaretowe, repertuar sceniczny.

23 X W Poznaniu otwarto wystawę pokonkursową fotografiki artystycznej „Fotoexpo 87".

23—25 X W Radziejowicach obradowała konferencja naukowa o wybranych problemach kultury katolickiej i światopoglądu katolickiego.

23—25 X W Białymstoku odbyły się VIII Konfrontacje Filmowe „Publicystyka 87".

23—25 X W Krakowie obradowała XXXIII Konferencja Historii Logiki.

23—25 X W Nowym Sączu odbył się XII Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych.

24 X 40-lecie działalności obchodziło Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

24—25 X W Lublinie obradowała II Ogólnopolska Konferencja Teatrów Małych Form.

26 X 40-lecie Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej.

26—27 X W Rabie Wyżnej, woj. nowosądeckie, Święto Poezji Góralskiej.

28 X W Katowicach zainaugurowano XII Biennale Plakatu Polskiego.

30 X 90-lecie urodzin obchodziła Maria Kuncewiczowa — pisarka, eseistka.

Obchodzono 80-lecie urodzin prof. Stefana Kieniewicza — historyka. Urodził się 20 IX 1907 (WEP).

Doroczne nagrody literackie Stowarzyszenia Autorów ZAIKS za wybitne osiągnięcia przekładowe w 1986 r. otrzymali: w dziedzinie przekładów literatury polskiej na języki obce — Gyoergy Goemoeri, Krzysztof Andrzej Jeżewski, Zdrawko Malić; za przekłady literatury światowej na język polski — Jerzy Ficowski, Zygmunt Kubiak, Michał Ronikier.

W Bydgoszczy czynne były wystawy: „Stanisław Brzęczkowski 1897—1955", malarstwa i grafiki Mieczysława Tadeusza Janikowskiego, fotografii Jerzego Riegla.

W Elblągu czynne były wystawy: „Malarstwo, rysunek, grafika środowiska radomskiego", malarstwa Wiesława Łuczaja „Akcenty postrzeżeniowe II".

W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej czynna była wystawa 30 obrazów i szkiców Jacka Malczewskiego wypożyczonych przez Lwowską Galerię Obrazów.

Laureatami IV Quadriennale Drzeworytu i Linorytu Polskiego w Olsztynie zostali: Ryszard Gieryszewski — Grand Prix, Zbigniew Lutomski — nagroda wojewody olsztyńskiego, Grzegorz Mazurek — nagroda prezydenta miasta.

Doroczne nagrody Zarządu Polskiego SEC — Międzynarodowego Stowarzyszenia Kultury Europejskiej za zasługi dla kultury polskiej otrzymali: Jean Jacques Mayoux (Francja), Miriam Akavia (Izrael).

Nagrody prezydenta m.st. Warszawy za wybitne realizacje dramaturgii polskiej otrzymali: zespół Teatru Polskiego za spektakl „Wzorzec dowodów metafizycznych" i Tadeusz Bradecki za autorską realizację sztuki, Gustaw Holoubek — za rolę ojca w spektaklu „Staś", Jerzy Krasowski za troskę o stałą obecność dramaturgii polskiej na scenach teatrów, Zdzisław Mrożewski za rolę Magnusa w „Kontrakcie" Sławomira Mrożka, Marek Bargiełowski za kreację Korczaka w spektaklu „Kim był ten człowiek", Adam Bauman za Kordiana, Krzysztof Kowalewski za rolę męża i Marta Lipińska za rolę żony w „Życiu wewnętrznym". Za twórczość literacką wyróżniono Adolfa Rudnickiego. Za książkę roku uznano „Poczet cesarzy rzymskich" Aleksandra Krawczuka.

65 urodziny obchodził Ryszard Pietruski — aktor.

Książka Andrzeja Kuśniewicza „Nawrócenie" została uznana za Książkę Roku i uhonorowana nagrodą miesięcznika „Literatura". Nagrodę Młodych „Literatury" otrzymał Paweł Huelle („Weiser Dawidek").

Nagrodę im. Konrada Swinarskiego miesięcznika „Teatr" otrzymał Andrzej Dziuk wraz z zespołem za stworzenie i działalność artystyczną Teatru im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem.

Nagrodę Srebrnego Globusa redakcji „Widnokręgów" otrzymał Roman Dobrzyński.

Wręczono nagrody II Międzynarodowego Konkursu Płytowego „Grand Prix du Disque Chopin": wytwórni płytowej CBS i pianiście amerykańskiemu Murrayowi Perahii, firmie Decca i szwedzkiej śpiewaczce Elisabeth Soerderstroem.

Ireneusz Sobieszczuk zdobył Grand Prix XIII Międzynarodowego Konkursu „Interpress-Photo 87" w Bagdadzie (Irak).

Doroczne nagrody miesięcznika „Prawo i Życie" otrzymali: za pracę habilitacyjną — dr hab. Sławomir Biernat („Problemy prawne sprawiedliwego rozdziału dóbr przez państwo"); za pracę doktorską — dr Marek Mozgawa („Odpowiedzialność karna za przestępstwo naruszenia nietykalności cielesnej w polskim prawie karnym").

Nagrody konkursu im. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, przeprowadzanego pod patronatem miesięcznika „Nike", przyznano: w dziale poezji — Robertowi Grale z Płocka; w dziale prozy — Jerzemu Rutkowskiemu z Kielc, Maciejowi A. Suczce z Biedruska.

Magazyn Muzyczny JAZZ
№ 12
12·1988

ATMAN

ATMAN to zespół, który tworzą: Marek Styczyński, Marek Leszczyński i Piotr Kolecki oraz Marek Karpiński reprezentujący grupę i Ośrodek Teatru „Warsztatowa" w Tarnowie, a zajmujący się organizacją koncertów. Oprócz tego z zespołem współpracuje liczna grupa przyjaciół.

Muzycy, jako ważne, wymieniają spotkania i wspólne przedsięwzięcia z Andrzejem Szyszko-Bohuszem (Koncert wśród obrazów), Zygmuntem Krauze (cykl audycji telewizyjnych), Stanisławem Skoczyńskim i Almą Yoray.

Z godnych zachowania w pamięci publicznych działań muzycy wymieniają koncert w rocznicę śmierci Collina Walcotta (w Teatrze STU), „Wschodni Cyrk w Rotundzie" (Kraków) oraz wspólne z Almą Yoray występy w Teatrze im. St. Witkiewicza w Zakopanem.

S.G.: Zwykle zaczynam od historii.

MAREK STYCZYŃSKI: *Zespół powstał w 1975 roku. Jeszcze w liceum z przyjaciółmi graliśmy akustyczną muzykę. Nie wiem, nie umiem dzisiaj wytłumaczyć, czemu wtedy słuchało się tylko elektrycznej, mocnej bardzo muzyki. Ja również jej słuchałem i słucham po dzień dzisiejszy. Miałem wtedy zainteresowania przyrodnicze i dziś pracuję w tym fachu i być może to z tego się bierze. Potem na studiach już we dwóch, z Jackiem Zadorą, spotkaliśmy takiego człowieka, który grał na gitarze, a znajomi reklamowali go, że nie jest w stanie zabić muchy. Dla nas to była wystarczająca rekomendacja. Tak dołączył do nas Piotr Kolecki.*

W czasie studiów uczestniczyliśmy w pracach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Indyjskiej w Krakowie. Był to pokój przystosowany przez jakiegoś zapaleńca i raz w tygodniu różni ludzie się spotykali. Indie to było hasło wywoławcze. Od czasu do czasu odbywały się spotkania organizowane przez nas. Niektórzy studiowali na orientalistyce i przygotowywali jakieś teksty, poezję. Aktorzy krakowscy, którzy należeli do tego Towarzystwa, przygotowywali jakieś drobne prezentacje, a paru ludzi zajęło się muzyką. Każdy na swoim poziomie oczywiście. Były legendarne przestrajania gitar, bo od czegoś trzeba zacząć, no i płyty, nagrania i tak dalej. Ja trafiłem na studiach na wykładowczynię podstaw filozofii, która też się interesowała tymi sprawami. Miałem dostęp do tekstów i do taśm z muzyką orientalną, klasyczną hinduską i to mnie frapowało. Marek Leszczyński zajmował się plastyką, którą do dzisiaj się zajmuje. Wszystko to miało walor teatralny, zawsze z teatrem się łączyło. Nie wiadomo kiedy kończy się muzyka, a zaczyna się coś innego: po prostu spotkanie. Wtedy to było właściwie raczkowanie. Wychodziliśmy z fletem i bębenkiem i graliśmy przez półtorej godziny z pełnym przekonaniem, że jest to naprawdę wysokiej miary prezentacja. A przekonanie było chyba tak mocne, że ludzie odbierali to na zasadzie wypowiedzi nieomal światopoglądowej.

– Po ponad dziesięciu latach różnych waszych poszukiwań można powiedzieć, że przez cały ten okres idziecie drogą do Indii. Dla mnie jest to muzyczny obraz wędrówki. W końcu wyjeżdżacie. Więc na ile zmienia się – i czy coś się zmienia – w podejściu do muzyki?

– Trudno jest w tej chwili podsumowywać, zwłaszcza że siedzę na plecaku, bo wyjeżdżam w tym roku jeszcze raz. Indie – jak to ktoś ładnie powiedział – to po prostu Matka. W Indiach można znaleźć wszystko. Podróżując do Indii wypełniliśmy pewnego rodzaju... nie chciałbym mówić – obowiązek, ale rzecz o której dawno myśleliśmy, o której w jakimś tam sensie marzyło się będąc młodszym. Trzeba było to zrobić: zobaczyć, dotknąć, powąchać. Chociażby dlatego tylko, żeby skonfrontować ze swoimi wyobrażeniami. Konfrontacja wypadła sto razy lepiej niż się spodziewaliśmy. Baliśmy się rozczarowania, a było zupełnie odwrotnie. Chodzi tylko o to, kto i czego szuka.

Jacek interesował się mocno bluesem, ja byłem zwolennikiem tego, co się dzisiaj nazywa „zieloną falą", Marek brał to bardziej plastycznie, jako pewnego rodzaju teatr. A Piotr nic nie mówił, tylko grał na gitarze, co do dzisiaj mu pozostało. W sumie nauczyliśmy się wiele od niego, bo czasami lepiej nie mówić o niektórych sprawach. Wtedy, w 1975 roku, to był zupełnie inny świat. A potem, jak w każdym innym zespole, tzn. jedni przychodzą, inni odchodzą. Był taki okres, gdy grali z nami profesjonaliści. Wyglądało to na kapelę bardzo folkową: były skrzypce, mandolina. Ale nie wszystkim się to podobało i w 1979 roku zespół wydał komunikat (bo od czasu do czasu wydawaliśmy komunikaty), że oddziela się od zespołu Naturalny Teatr Muzyki – tak siebie nazwaliśmy. Potem mieliśmy duże kłopoty z tą nazwą, ponieważ zawsze się to kojarzyło z Osjanem, który używał podobnej nazwy: Teatr Naturalnego Dźwięku. A my odpowiedzieliśmy nie na nazwę Osjana, tylko na to, co powiedział Don Cherry, że czuje istnienie pewnej drogi twórczej, którą nazywał organicznym teatrem. Jeżeli ktoś zetknął się z jednym tylko zespołem, a nie zetknął się z całym prądem, pewnymi płytami, nagraniami, kojarzy mu się to z tym jednym zespołem. A istnieje szeroka droga, którą idą różni ludzie. Ponadto myśmy zawsze podkreślali, że uważamy się za zespół krakowski, no i stąd też były porównania z Osjanem. One są oczywiste z uwagi na sposób grania i instrumenty. Zawężenie jednak dyskusji do jednej nazwy wynika z ignorancji.

– A skąd takie instrumenty? (por. foto). Wszystkie są oryginalne?

– Podwójnie oryginalne powiedziałbym, ponieważ część jest przywiezionych z różnych stron świata, a część jest oryginalnych w tym sensie, że sami je zrobiliśmy. I nie chodzi o to, że coś jest kopią, choć i takie mamy, tylko są tu zupełnie nowe instrumenty zrobione przez nas. Wszelkiego rodzaju barimbao, parę instrumentów perkusyjnych – to również nas bardzo cieszy. Bo koncert to w sumie jedna piąta tego, co robimy. Dla publiczności jest on najważniejszy, ale dla nas bardzo ważne jest wszystko, co poprzedza koncert.

Jak ktoś nam zarzuca, że gramy ciągle to samo, to jest to prawda. No bo cóż można innego zagrać? Chodzi zawsze o ten dźwięk, o tę nutę, która jest stała. Tak jak burdon, u nas odgrywający ogromną rolę. Stąd te instrumenty: śrutipeti, głosy, których zawsze używamy, gitara arco, która podtrzymuje pewną linię. I tak, jak zmieniają się obrazy, tak zmienia się muzyka, w miarę naszego rozwoju czy inspiracji. Ale baza zostaje. Nasz feeling, ale nie nazwałbym tego stylem, chyba jednak jest rozpoznawalny i różniący nas od innych tego typu zespołów.

– O kim mógłbyś powiedzieć, że zainspirował cię, albo że skierował na coś uwagę?

– Don Cherry jest dla nas bardzo ważny. Poprzez swoją działalność, nie tylko muzyczną, przez sposób podejścia do muzyki i do życia. Jego wypowiedzi były dla nas ważne i myślę, że gdyby trzeba było szukać jakiejś analogii, to miał on duży wpływ na to, co robimy. Drugim takim objawieniem, obok Cherry'ego, takim wielkim guru muzycznym, jest Colin Walcott.

– Mimo że umarł?

– Niestety, nie żyje, ale guru pozostał. Mamy większość płyt przez niego nagranych. I to podejście, chociaż nieraz krytykowane przez niektórych polskich muzyków, mnie jednak bardzo odpowiada.

– Ale teraz przeszliśmy z muzyki folkowo-ludowej czy improwizowanej w oparciu o folklor orientalny na obszar jazzu.

– To przejście nastąpiło poprzez teatr alternatywny. Mieliśmy szczęście oglądać ten teatr taki, jakim był i widzieliśmy ostatnie liczące się spektakle. W Krakowie odbywały się całe maratony teatralne. Dziś trudno byłoby mi powtórzyć nazwy tych teatrów, ale wszystkie operowały dźwiękiem w taki czy inny sposób. Nieraz muzyką akustyczną, ekspresją, głosem, krzykiem. To nam bardzo odpowiadało. Bo w sumie chodzi bardziej o spotkanie niż o komunikat czysto muzyczny. Dlatego analogie do jazzu, czy zbliżenie do jazzu, trzeba traktować nie na bazie muzycznej, bo to byłoby bardzo niebezpieczne. My nigdy, do dzisiaj nie czujemy się – to jest herezja – muzykami. I nie wiem czy ktoś z nas myśli o sobie jako o muzyku.

– To jest dobry moment, żeby zadać pytanie o wykształcenie muzyczne.

– Tak jak Wojtek Waglewski z całą prostotą i jego wdziękiem chcielibyśmy odpowiedzieć, że poza nieliczącymi się dziecięcymi przygodami typu: fortepian podstawowej szkoły muzycznej, na szczęście nie mieliśmy nic wspólnego z muzycznym wykształceniem. A mówię „na szczęście" dlatego, że jak już wspomniałem, współpracowaliśmy z ludźmi, którzy dawno pokończyli muzyczne akademie, są nawet cenionymi muzykami w swoich specjalnościach i nic im to nie pomogło w graniu z nami. Po prostu mieli opanowany instrument, natomiast domagali się od nas odpowiedzi co mają grać w improwizacjach.

W naiwności ducha zaczynaliśmy tę drogę od idei wspólnoty. Potem okazało się, że wspólnota musi zaistnieć na własny rachunek. My zawsze byliśmy tak autentycznie otwarci na wszelkiego rodzaju współpracę. Pisaliśmy nawet w tych swoich komunikatach, że jesteśmy za taką swobodną sceną muzyczną. Ale muszę powiedzieć z pewną dozą goryczy, że przez te ponad dziesięć lat ani od ludzi, którzy już grali tę muzykę, ani od takich, którzy zaczynali grać po nas, nie spotkaliśmy się z odzewem typu: „zróbmy to od czasu do czasu razem". I nie wycofujemy się z takiej pozycji otwartości, ale jakby trochę wydorośleliśmy i myślimy już innymi kategoriami.

To obciążenia latami 60., które były ważniejsze od lądowania na Księżycu (jak to gdzieś ktoś tak ładnie określił) i których wibracje czujemy i długo będziemy czuli. To jest niepopularne stwierdzenie, bo podobno są już zupełnie nowe rzeczy...

– Pewien dziennikarz powiedział mi tak: *ta d e w i a c j a trafiła do nas w latach 60.* i powiedział to zupełnie poważnie. Jak byś się ustosunkował do takiego stwierdzenia?

– Obserwowałem ludzi grających coś zupełnie nowego i śmiałem się troszeczkę w rozmowach z nimi, bo oni byli tak przekonani, że grają zupełnie odkrywczo. Nawet dyskusja na pewne tematy, właśnie lat 60. i wpływów, mijała się z celem. Tylko czas może pokazać jak to jest naprawdę. Wydaje mi się, że ten okres lat 60., cały ten ruch kulturowy... nie chcę nazywać tego, bo nazwy dużo złego zrobiły. Po prostu cały czas bazujemy na tym i dzięki temu było możliwe u nas nowe.

– Tylko konsekwencje są takie, że rozmawiamy po 13 latach od chwili, gdy każdy z nas samotnie zaczął drążyć jakąś ścieżkę.

– Może właśnie dlatego jeździmy po 12 godzin pociągiem w jedną stronę i tyle samo w drugą, z instrumentami na plecach, gramy dla różnych ludzi. Oni też przyjeżdżają z różnych miejsc tam gdzie gramy. Rozjeżdżamy się. Nie dyskutujemy czy to jest dewiacja, czy nie jest i nie spotykamy się z ludźmi, którzy mają takie poglądy, a przynajmniej unikamy tych spotkań. No i spokojnie, tak jak zostało powiedziane, robimy swoje. I po 15 czy 30 latach się spotkamy. Ważne jest to, co się zrobiło. Nawet tych parę spotkań jest ważniejsze niż pogląd taki czy inny. Chociaż te poglądy biją w nas, bo są one w jakimś sensie oficjalne i pewne sprawy tamują, czy omijają. No, ale w końcu rozmawiamy po kilkunastu latach i to już o czymś świadczy. Może to nie jest jakieś wielkie zwycięstwo i nie w tych kategoriach trzeba to traktować, ale życie ludzi, konkretnego człowieka, moje życie, twoje, twoich przyjaciół, moich, jest ważniejsze niż takie czy inne poglądy. Ty sobie je urządziłeś tak, ja też, jestem wierny pewnym sprawom i niech się to nazywa jak chce.

SŁAWOMIR GOŁASZEWSKI
MAREK STYCZYŃSKI

Życie Warszawy

NR 290

14.12.'88

WCZORAJ NA ŚWIECIE

● PLENUM KC BPK. W Sofii rozpoczęło obrady plenum KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej. Sekretarz generalny KC BPK Todor Żiwkow przedstawił referat na temat dalszego praktycznego wcielania uchwalonej w ub. r. tzw. lipcowej strategii przebudowy społeczeństwa bułgarskiego.

● ZSRR — POLSKA. W ukraińskim mieście Sumy polscy specjaliści rozpoczęli budowę dużego zakładu produkującego urządzenia do stacji tankowania samochodów ekologicznie czystym paliwem gazowym. Do 1990 r. powstaną tu hale produkcyjne oraz obiekty dla służb pomocniczych. Przewiduje się, że inwestycje te pochłoną ok. 20 mln rubli.

● POLSKA — NAIROBI. W dniach 11—12 grudnia br. w stolicy Kenii Nairobi odbyły się uroczystości z okazji 25-lecia uzyskania niepodległości i proklamowania republiki Kenii. W obchodach uczestniczyły delegacje zagraniczne. Polskę reprezentował zastępca przewodniczącego Rady Państwa Zenon Komender.

● TEATR ZAKOPIAŃSKI W MOSKWIE. Na scenie moskiewskiego Teatru MChAT wystąpił Teatr im. Witkacego. Zespół przedstawił dwa głośne spektakle: „Witkacy-autoironia" oraz „Doktor Faust".

● WSTRZYMANO BUDOWĘ ELEKTROWNI ATOMOWEJ. Pod naciskiem opinii społecznej wstrzymano prace projektowo-konstrukcyjne planowanej elektrowni atomowej na Białorusi.

● POLSKA — BELGIA. Przebywający w Brukseli podsekretarz stanu w Ministerstwie Transportu, Żeglugi i Łączności — Jerzy Tomaszewski spotkał się z belgijskim ministrem poczt, telegrafów i telefonów — Freddy Willockxem. Omówiono aktualny stan oraz możliwości dalszej współpracy w dziedzinie telekomunikacji.

● OSTATNIE POCISKI MANEWRUJĄCE OPUŚCIŁY BELGIĘ. Wywieziono z bazy sił powietrznych we Florennes w Belgii ostatnie amerykańskie pociski manewrujące do St. Zjednoczonych. Operacji tej dokonano zgodnie z postanowieniami radziecko-amerykańskiego układu z 1987 roku o likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu.

● POŻAR W WIĘZIENIU. Co najmniej 19 więźniów zginęło, a 5 zostało rannych w wyniku pożaru, który wybuchł w meksykańskim więzieniu w Monterrey. W zakładzie tym przebywa od 2 do 3 tys. ludzi.

● CICCIOLINA Z WIZYTĄ NA WĘGRZECH. Na Węgrzech złożyła wizytę deputowana włoskiego parlamentu, zarazem gwiazda pornofilmów Ilona Staller, znana jako Cicciolina. Jest ona z pochodzenia Węgierką. Mając ok. 20 lat wyjechała na stałe do Włoch. W Budapeszcie odbyło się kilka spektakli z jej udziałem. Jeden z węgierskich pisarzy w związku z wizytą Ciccioliny zauważył, iż jest brzydka i nie bardzo dobrze mówi po węgiersku. Ale, jak dodał, obie te cechy nie są na Węgrzech rzadkością, charakteryzują wielu naszych polityków.

(Na podstawie PAP — opr. jot.)

Tygodnik Kulturalny
Nr 52 Dnia 27-12-88

kronika kulturalna

● Z inicjatywy NRK na Zamku Królewskim w Warszawie odbyła się sesja „Kultura intelektualna społeczeństwa polskiego".

● Inny czas i inny charakter, niż to bywało do tej pory, ma Festiwal Młodzieży Twórczej Krajów Socjalistycznych w Związku Radzieckim. Mniej pompy, mniej oficjalności, za to wspólne spotkania, dyskusje, warsztaty twórcze, bezpośrednia konfrontacja myślenia o sztuce, estetyce, wartościach ideowych. Do Moskwy zjechało 600 uczestników z zagranicy. Grupa polska liczy 70 osób.

● Nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej w grudniu przypadła Krzysztofowi Boczkowskiemu za książkę „Apokryfy i fragmenty".

● Berlin Zachodni znów był szczęśliwym miejscem dla polskiego filmu. II nagrodę na V Europejskim Festiwalu Filmów Krótkometrażowych jury pod przewodnictwem Istvána Szabó przyznało „Nadziei" Tadeusza Pałki.

● Laureatem cenionej wśród plastyków Nagrody im. Jana Cybisa, został za 1988 r. artysta malarz z Gdyni — Kazimerz Ostrowski.

● W Międzynarodowym Konkursie im. Henryka Wieniawskiego w Adelajdzie (Australia) I nagrodę jurorzy przyznali młodemu skrzypkowi, absolwentowi AM w Krakowie — Robertowi Kabarze.

● Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego w Krakowie — wydziały zamiejscowe we Wrocławiu — jest organizatorem sesji, poświęconej biografii i twórczości Konstantego Stanisławskiego (1863—1938).

● A krakowski Teatru Stu przygotował przegląd spektakli wybranych ze swojego obecnego repertuaru (jest ich 12). Przegląd połączono z premierą sztuki zachodnioniemieckiego dramaturga Paula Barza „Kolacja na cztery ręce"; spektakl reżyserował Krzysztof Jasiński, scenografię opracowała Zofia de Inez Lewczuk, a grają Jerzy Binczycki, Jan Nowicki i Jan Peszek.

● Na scenie moskiewskiego MChATu wystąpił zakopiański Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza. Zespół przedstawił dwa głośne spektakle — „Witkacy-autoparodia" i „Doktor Faust".

● Na premierę „Indyka" i „Zabawy" Sławomira Mrożka zaprasza Teatr im. Osterwy w Gorzowie Wlkp. Pierwszą ze sztuk wyreżyserował Antoni Baniukiewicz, drugą Janusz Kozłowski. W roli Kapitana w „Indyku" wystąpił Henryk Wójcikowski, obchodzący jubileusz 35-lecia pracy na scenie.

● Ostatnią premierą Teatru Wielkiego w Warszawie będzie „Dama pikowa" Czajkowskiego w reżyserii Marka Grzesińskiego z dekoracjami Wiesława Olki i kostiumami Ireny Biegańskiej. Kierownictwo muzyczne spektaklu sprawuje Robert Satanowski.

● Nowym przewodniczącym Zarządu ZAiKSu został Edward Pałłasz.

● Główna Nagroda Szwajcarskiej Fundacji Kulturalnej Pro Helvetia, przyznawana tłumaczom dzieł szwajcarskich na język polski, przypadła Sławomirowi Bławutowi.

● Zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu liczą ponad 100 tys. eksponatów. To plon 40 lat pracy wrocławskiej placówki, która właśnie obchodziła swój jubileusz.

● Wystawa prac Władysława Hasiora robi furorę w Moskwie — o czym pisaliśmy w poprzednim numerze — ale retrospektywną ekspozycję prac artysty można oglądać także w kołobrzeskim Ratuszu.

● Wiemy, ile zawdzięczamy Boyowi-Żeleńskiemu, dzięki któremu literatura francuska stała się nam bliższa. Francuzom zaś przybliża naszych pisarzy m.in. Jadwiga Kukułczanka-Peyron, uhonorowana nagrodą Polskiego Oddziału Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC). Tłumaczka ceniona jest zwłaszcza za popularyzowanie twórczości Witkacego.

● Dni Rosyjskiej Federacji w Polsce i zbliżająca się 190 rocznica urodzin wielkich poetów stały się okazją do zaprezentowania warszawiakom interesującej wystawy w Muzeum Literatury. Zatytułowano ją „Puszkin i Mickiewicz", a eksponaty pochodzą ze zbiorów Muzeum im. Puszkina w Leningradzie.

● Także w rodzinnym mieście Adama Mickiewicza Nowogródku czynna jest wystawa poświęcona 190 rocznicy urodzin poety. Obejmuje prawie wszystkie wydania „Pana Tadeusza". Najwcześniejsze pochodzi z 1834 r.

● Istniejąca przy Polskim Stowarzyszeniu Jazzowym firma „Poljazz" zapowiada 2 płyty z oryginalnymi nagraniami tradycyjnych żydowskich melodii, wykonywanych przez izraelskich artystów.

● Policja holenderska postawiona została na nogi po kradzieży trzech cennych obrazów Vincenta van Gogha z muzeum Kroller-Mueller. Zrabowano znane płótna: „Jedzący ziemniaki", „Więdnące słoneczniki" oraz „Warsztat tkacki i tkacz".

● We Lwowie powstało Towarzystwo Kultury Polskiej, które chce integrować Polaków i popularyzować kulturę polską.

● Reżyser Siemion Aranowicz kompletuje materiały do dokumentalnego filmu o Annie Achmatowej. Jego tytuł „Akta personalne Anny Achmatowej" wiąże się z odnalezieniem w archiwum Związku Pisarzy teczki z ankietami i dokumentami, wypełnionymi przez poetkę, gdy wstępowała do Związku i kiedy ją z niego usuwano. Wykorzystana będzie bogata korespondencja Achmatowej z Błokiem, Mandelsztamem, Pasternakiem, Majakowskim i in., a także bogaty serwis fotograficzny i zapis głosu poetki, recytującej swoje wiersze.

Przekrój

nr 2220 z dn. 27·12 '88

280

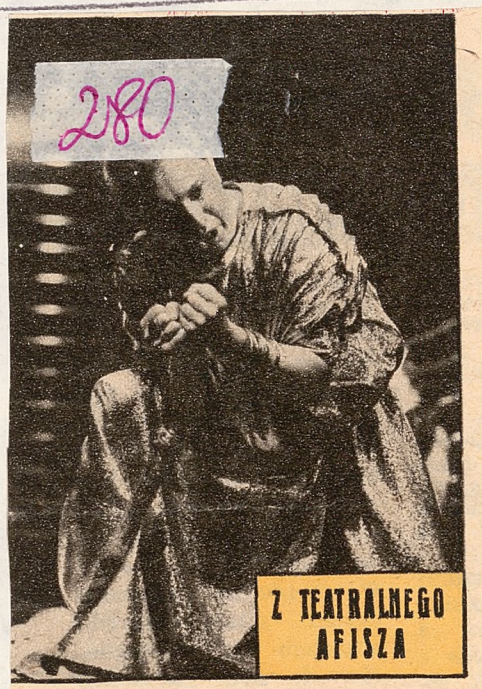

Z TEATRALNEGO AFISZA

MŁODZI REŻYSERUJĄ

Wszystko — co dobre i złe — wskazuje, że w polskim teatrze następuje zmiana warty. Rządy sceniczne przejmuje nowe pokolenie. To ono za dziesięć, piętnaście lat tworzyć będzie nowe oblicze polskiej sceny. Jakie — możemy się jedynie domyślać, obserwując ich porażki i dokonania: aktorskie i reżyserskie.

Współczesny teatr kształtuje inscenizator. Jego umiejętności i jego myśl określają kierunek poszukiwań. Wokół ciekawych i wybitnych osobowości inscenizatorów skupiają się twórczy aktorzy. Jest to jednak sytuacja idealna, raczej nieczęsto obserwowana. Wszelkie inne układy między aktorami a reżyserami tworzą ową codzienność życia teatralnego. A ta bardzo często zamienia się w zwykłą przeciętność — groźną dla sztuki, gdy ogarnia coraz szersze obszary. Jaki będzie w przyszłości ten układ sił i środków scenicznych — zadecyduje właśnie nowe pokolenie reżyserów.

Po jednej i drugiej stronie rampy oczekuje się, że znów, jak przed laty, pojawią się artyści, którzy zaczną niwelować zbyt rozległe ostatnio w polskim teatrze obszary przeciętności i nijakości, sięgające scen kiedyś znakomitych. Sytuację tę bezbłędnie zrozumieli twórcy i realizatorzy nowej formuły Rzeszowskich Spotkań Teatralnych. Nowy dyrektor Teatru im. W. Siemaszkowej, Bogdan Ciosek, i kierownik literacki, Zbigniew Rybka, zdołali przekształcić rzeszowski festiwal (po dwudziestu pięciu latach istnienia) w spotkania młodych reżyserów. Tegoroczne wzbogacono cenną innowacją — I Biennale Plakatu Teatralnego Młodych.

Pierwszy przegląd należy, rzecz jasna, traktować jako zaczyn. W sprzyjających okolicznościach stanie się rzeczywistym sprawdzianem tego, co młodzi reżyserzy dokonują aktualnie w teatrze. Tegoroczny wybór niczego nie odkrywał, ani też nie poszerzał obiegowej wiedzy o ich pracach. Krzysztof Babicki (*Wiśniowy sad* Czechowa; Teatr Wybrzeże), Tadeusz Bradecki (*Wiosna narodów...*, Stary Teatr) i Andrzej Dziuk (*Witkacy — Autoparodia; Wielki Teatr Świata* Calderona; zakopiański Teatr im. Witkiewicza) — to twórcy, którzy już zdobyli swoje pozycje, a ich zaprezentowane w Rzeszowie przedstawienia widniały przynajmniej na paru festiwalowych afiszach... I oni niejako zdominowali przegląd.

Pozostałe spektakle, a więc *Teatr czasów Nerona i Seneki* Radzińskiego w reż. Bogdana Cioska, *Mąż i żona* Fredry w reż. Bogdana Toszy (katowicki Teatr im. Wyspiańskiego), *Przeklęte tango* Puig w reż. Leny Szurmiej (warszawski Teatr Ateneum) i *Bal manekinów* Jasieńskiego w reż. Bogdana Michalika (częstochowski Teatr im. Mickiewicza) stanowiły jakby tło. Można żywić nadzieję, że kolejne spotkania ujawnią szerszy obraz poczynań młodych. Doceniając umiejętności i ambicje organizatorów, wierzę w spełnienie ich zamierzeń.

(mars)

Na zdjęciu: Jacek Lecznar (Neron) w sztuce Radzińskiego „Teatr czasów Nerona i Seneki" w rzeszowskim Teatrze im. W. Siemaszkowej. Fot.: J. Paszkowski. □

Życie Częstochowy

№ 300
28-12-88

WCZORAJ W KRAJU

● Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monetę okolicznościową, wybitą z okazji 70 rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego. Jest to wykonana ze stopu miedzi i niklu moneta o nominale 100 złotych. W obiegu znajdzie się najpierw w regionie wielkopolskim, a w początku przyszłego roku na terenie całego kraju. Wybito ją w ograniczonej emisji 2,5 mln sztuk.

● W stołecznym ratuszu zarejestrowano towarzystwo „Pomost". Skupia ono Polaków pochodzenia białoruskiego, litewskiego, ukraińskiego.

● Jak poinformowała Polska Rada Ekumeniczna, nakładem Towarzystwa Biblijnego w Polsce wydana zostanie w przyszłym roku, po raz pierwszy w kraju, Biblia w języku rosyjskim. Edycja licząca 50 tys. egzemplarzy będzie darem towarzystwa dla kościołów chrześcijańskich w Związku Radzieckim. Towarzystwo Biblijne w Polsce, które jest członkiem Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, planuje również wznowienie Nowego Testamentu w języku czeskim (I wydanie ukazało się w 1987 r.). I w tym przypadku, 50-tysięczny nakład zostanie przekazany nieodpłatnie kościołom chrześcijańskim w Czechosłowacji.

● Mija 35 lat pracy naukowej prof. Brunona Hołysta, przewodniczącego Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej, dyrektora Instytutu Problematyki Przestępczości w Warszawie. Jego bogaty dorobek naukowy, obejmujący m.in. 20 monografii i podręczników, znany jest nie tylko w kraju, ale także za granicą. Książki B. Hołysta zostały wydane w ZSRR, USA, Japonii, w Chinach i w RFN.

● Teatr im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem rozpoczął cykl imprez pt. „Karnawał u Witkacego". Obejmuje on m.in. przedstawienia „Witkacy — autoparodia", „Wielki teatr świata" Calderona i „Cabaret Voltaire'a" oraz sylwestrowy wieczór niespodzianek połączony z prezentacją widowiska kabaretowego „Dziura" Słonimskiego i Tuwima. „Karnawał" zakończy 7 stycznia premiera „Sonaty b" wg Witkacego.

(Na podstawie PAP — opr. C.A.)

GŁOS WYBRZEŻA
NR 300 28·12·'88

Z notatnika reportera „Głosu"

Czy powstanie nowe centrum kultury?

(Inf. wł.) Kilka miesięcy temu przed budynkiem KSW „Żak" zaczęły pojawiać się wielkie reklamy informujące wszem i wobec, że już są imprezy. Po dziesięciu latach remontów i niepewności klub wznowił działalność. Okazało się, że jednym z głównych problemów, z którymi nadal próbują radzić sobie gospodarze, jest poinformowanie studentów o istnieniu klubu. To nie są wolne żarty. Przez dwie remontowe pięciolatki wydorosłały nam nowe generacje studentów, którym dawny klub bardziej kojarzy się z powybijanymi szybami i bałaganem niż z centrum kultury akademickiej.

Start mimo aż dwóch uroczystości oficjalnie inaugurujących działalność (osobistości, które należało uhonorować było zbyt dużo, jak na szablonowe otwarcie) nie należał do łatwych. Trudno się temu dziwić po tylu latach urzędowania w budynku różnych majstrów i fachowców. Remont kosztował ok. 200 mln złotych. Ile wyposażanie pomieszczeń — tego dokładnie nie wiadomo, gdyż potrwa kto wie czy nie dłużej od renowacji. Energiczny prezes KSW „Żak", **Marek Barański**, twierdzi, że działalność określana potocznie jako kulturalna powinna rozpocząć się w klubie dopiero w styczniu nowego roku.

Z pozycji menedżera kultury popełnił błąd, ale jako kierownik klubu nie miał wyjścia. Zbyt wielka była niecierpliwość i nadzieje związane z otworzeniem podwoi.

W sumie w mijającym roku udało się zorganizować ok. 200 „imprez". Padały zarzuty, iż czasem gromadziły one zbyt duże tłumy. Wysnuwano także filozoficzne refleksje na temat upadku kultury studenckiej, lenistwa i marazmu. Warto jednak wspomnieć, że po raz pierwszy takie wnioski padały ze trzydzieści lat temu. Widok studenta z flaszką piwa w futerale od gitary zawsze będzie wdzięcznym tematem. Tak samo, jak dla organizatorów prestiżowe są „Spotkania Jesienne", na które ściągają jazzmanów. Ostatnia impreza była nader kosztowna i ogołociła kasę „Żaka" mimo sprzedanych ok. 7 tys. biletów na dwa tygodnie przed pierwszym zadęciem w saksofon. Podobno wartość klubu ocenia się po tym, ilu chętnych odejdzie z pustymi rękoma od kasy biletowej.

Jednym z wyznaczników działalności ma być otwartość formuły i brak barier, zgodnie z zasadą, że propozycja ciekawa artystycznie lub wpływająca na psychikę mas sprzeda się sama. Kilka występów dał m. in. Teatr im. S. I. Witkiewicza z Zakopanego, prowadzone są pertraktacje z Teatrem „Gardzienice" z Lublina grupującym młodzież z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Rzecz jasna dyskoteki także mają, według prezesa, rację bytu, ponieważ ich era jeszcze nie minęła, co należy po prostu przyjąć do wiadomości. Tym bardziej, że na działalność programową klub otrzymuje kwotę stanowiącą mniej więcej 10 proc. ogólnych kosztów. O resztę prezes musi się martwić sam. Trudno dzisiaj organizować studentom imprezy z gitarzystą o twarzy cierpiętnika. Na profesjonalizm składa się również umiejętność dbania o stan finansów, o czym aż nazbyt dobrze wiedzą osoby zbliżone do kręgów artystycznych.

jar.

POLITYKA
NR 53 31.12'88

Dwa sezony teatru polskiego

NA ROZDROŻU

JACEK SIERADZKI

Lata 1986—88 ponad wszelką wątpliwość nie należały do najpłodniejszych w dziejach polskiej sceny, byłoby jednak niesprawiedliwością obarczać ją całą winą za nie najlepszą kondycję; teatrowi przyszło działać w głęboko sfrustrowanym społeczeństwie, a i sam nie ustrzegł się wewnętrznych frustracji.

PUBLICZNOŚĆ sfrustrowana z oczywistych względów nie jest wdzięczną publicznością, co gorsza zaś, **frustracje publiczności i frustracja teatru jakby się wzajemnie mijały. W kraju gwałtownie pogarszały się warunki codziennego życia, narastało powszechne niezadowolenie, teatr zaś czasami nie mógł (cenzura), najczęściej jednak nie chciał, i nie umiał brać owych nastrojów pod uwagę, w swoich wypowiedziach artystycznych, szukać dla nich odpowiedniego tonu (oczywiście bez schlebiania tym nastrojom).** Za to swoiste *désintéressement* przychodziło mu niejednokrotnie płacić niemałą cenę: obojętniał w oczach widza, nie przemawiał do jego emocji. Społeczna frustracja obok nastrojów buntowniczych rodziła też inne: eskapizm, ucieczkę w prywatność, bierność, apatię. Wobec tych z kolei postaw teatr był z gruntu, całkowicie bezradny. Nie stać go było na przekonywające zaproponowanie odbiorcom innej, konkretnej hierarchii wartości; takiej, która mogłaby może jakoś pomóc opierać się codziennemu zwątpieniu.

Tymczasem tego wymaga podstawowa tradycja polskiego teatru — może przeklęta, a może błogosławiona — **tradycja żywego powiązania twórczości scenicznej z nastrojami i emocjami społecznymi,** z problematyką polityczną najszerzej pojętą: od doraźnej publicystyki po generalne rozważania systemów i mechanizmów władzy, z dyskusjami na temat elementarnych wartości narodowych, obywatelskich, uniwersalnych. Tak pojmowana tradycja teatru żywego decydowała o randze społecznej tego gatunku sztuki przez całe dziesięciolecia. Ale także i niedawno: choćby w stanie wojennym wprowadzonym 13 grudnia 1981, kiedy to teatry, po kilku miesiącach zawieszenia wznawiające działalność były swoistym azylem, miejscem schronienia przed oficjalną indoktrynacją. Można wskazać rozmaite wypowiedzi aktorów, dyrektorów teatru, krytyków, świadczące jak teatr był wtedy żarliwie, mocno słuchany, przyjmowany. Istniało, by się brzydko wyrazić, „zapotrzebowanie" na wysoki ton, wysoki diapazon sztuki; te przedstawienia (bynajmniej zresztą nie takie liczne), które ton ów osiągały, miały prawo szczycić się nieczęstą, gorącą więzią pomiędzy obiema stronami rampy.

ZBIOROWY PORTRET WŁASNY

Owe oczekiwanie, „zapotrzebowanie" nie sczezło ze szczętem od tamtych, okrutnych miesięcy 1982 roku. Niewątpliwym przykładem tak właśnie rozumianego teatru żywego były dwie inscenizacje uznane dość zgodnie za najciekawsze w sezonie 1986/1987: **„Wiosna Narodów w cichym zakątku"** oraz **„Mistrz i Małgorzata".** Pierwsza to zapomniana już całkowicie ramota sprzed pół wieku Adolfa Nowaczyńskiego poświęcona nieudanej rewolucji niepodległościowej 1848 roku w Krakowie. Młody, obiecujący reżyser (skądinąd także aktor i dramatopisarz) **Tadeusz Bradecki** wraz z renomowanym zespołem Starego Teatru w Krakowie zbudował z niej na poły satyryczną, na poły dramatyczną opowieść o ludziach niewielkiego formatu, którym niespodziewany kaprys historii otworzył szansę spełnienia marzeń o wolności, którzy marzenia te zaczęli — na miarę własnych możliwości, więc heroikomicznie — realizować i którzy zostali w końcu spacyfikowani siłą wojsk austriackich zaborców. W tej zaskakującej perspektywie „Wiosna Narodów" okazała się sztuką szalenie współgrającą z nastrojami chwili, „...lustrem — pisał Bradecki w programie — w którym nieoczekiwanie wyraźniej niż w «Dziadach» czy «Kordianie» dostrzec możemy nasz zbiorowy portret własny".

Z kolei **„Mistrz i Małgorzata"** Michaiła Bułhakowa, to od lat jedna z podstawowych lektur w tej części globu. Adaptator i reżyser **Maciej Englert** nie mógł na kameralnej scenie warszawskiego Teatru Współczesnego aranżować wielkiego widowiska. Umiał jednak doskonale rozłożyć proporcje, dzięki czemu satyryczne obrazki z życia Moskwy, po której hasa diabelska czereda — skądinąd obrazki bardzo efektowne — stały się tylko tłem wielkiego dyskursu Piłata z Jeszuą i opowieści o gehennie Mistrza, poruszającej nawet wszechwiedzącego Wolanda. Bilety na czterogodzinny spektakl stały się prędko jednym z trudniej osiągalnych „towarów" kulturalnych, kolejka przed Współczesnym potrafiła stać całą noc.

Aliści w repertuarze sezonu następnego 1987/88 nie sposób już wskazać tytułu, który wzbudziłby takie emocje i krytyków, i publiczności. Gwoździem sezonu nie stały się premiery najnowszego dramatu **Sławomira Mrożka „Portret"**, mimo, że jako pierwsi realizowali utwór markowi reżyserzy: **Kazimierz Dejmek** w Teatrze Polskim w Warszawie i **Jerzy Jarocki** w Starym Teatrze w Krakowie. Mrożkowe rozliczenia ze stalinizmem i jego implikacjami wypadły niezbyt odkrywczo i — jednocześnie — dość niejasno; dramat okazał się popękany, niespójny, zagadkowy. Także **„Drzewo"**, epicko-symboliczny dramat będący wielką, choć nieuproszczoną apologią kultury chłopskiej pióra **Wiesława Myśliwskiego,** jednego z najciekawszych prozaików średniego pokolenia, wystawiony troskliwie i pięknie przez Dejmka, wywołał rozmaite polemiki, zaciekawił, był w stanie nawet niektórych zauroczyć, ale już nie — wstrząsnąć!

Swoista koniunktura na wysoki ton, na „istotne mówienie, istotne słuchanie" (dawna formuła Dejmka), na wielkie zbiorowe przeżycia ulatywała z Teatru Polskiego niepostrzeżenie, można rzec: wstydliwie — wraz z potęgującym się po obu stronach rampy zmęczeniem i zniechęceniem. Znaczna część widowni coraz wyraźniej żądała od sceny przede wszystkim zabawy, rozrywki, zapomnienia o udręce powszedniości. Teatr pragnął zaspokoić tę potrzebę, jednocześnie nie rezygnując z ambitnych aspiracji artystycznych: tym samym wikłał się bardzo często w nerwową szamotaninę bez wyjścia. Dramatycznie dźwięczało pytanie elementarne: **o czym mówić zmęczonemu widzowi ze sceny, z jakiego powodu wyciągać go z domu wieczorem i zabierać mu czas. W latach 1986—1988 przez sceny przewaliła się znaczna liczba przedstawień, które na powyższe pytania nie dawały jakiejkolwiek odpowiedzi.** Czasami owym powodem był wyłącznie czysty popis aktorski. Prowadziło to niekiedy do interesujących rezultatów: powstawała teatralna konfekcja, ale w najlepszym

gatunku. Choćby **„Garderobiany" Ronalda Harwooda** ze **Zbigniewem Zapasiewiczem** i **Wojciechem Pszoniakiem** (Teatr Powszechny — Warszawa), **„Ja Feuerbach" Tankreda Dorsta** — wielki, popisowy monolog **Tadeusza Łomnickiego** (Teatr Dramatyczny — Warszawa), **Panna Julia" Strindberga** wystawiona przez **Andrzeja Wajdę** przede wszystkim gwoli popisu aktorskiego **Krystyny Jandy** i **Mariusza Benoit** (Teatr Powszechny — Warszawa). Czy też bardzo popularne scenariusze sceniczne **Bogusława Schaeffera** o „pustych" semantycznie tytułach typu: „Scenariusz dla trzech aktorów", czy „Audiencja II, III, IV"; rodzaj współczesnej commedii dell'arte, gdzie nie o tekst, a o lazzi aktorskie idzie. W gatunku tym wyspecjalizowali się krakowscy aktorzy: bracia **Andrzej** i **Mikołaj Grabowscy** oraz **Jan Peszek** występujący pod firmą Teatru STU.

TEATR SZUKA TEMATU

Jakikolwiek popis aktorski nie mógł wszakże na dłuższą metę zastąpić pytania o temat przedstawienia. Teatr szukał tematu dosyć rozpaczliwie; w efekcie swoiste mody przetaczały się falami przez cały kraj. Wymieńmy dla przykładu niektóre z nich:

— Moda na przedstawienia muzyczne. Teatr całkiem niespodziewanie odkrył walory sceniczne — dramatyczne, aktorskie — piosenki. Ponieważ twórczość gwiazd estrady i kabaretu w dawnym stylu niemal całkowicie została przygłuszona przez dyskoteki, teatr począł wypełniać lukę wystawiając spektakle-składanki piosenek, w których szczególna waga przykładana była do interpretacji, znaczenia tekstu, dramatyzmu. **Spolwem wiążącym tych przedstawień była najczęściej twórczość jednego z klasyków gatunku (Brel, Wysocki, Edith Piaf, Leo Ferré itd.).** Spektakle muzyczne stały się swoistą specjalnością warszawskiego Teatru Ateneum prowadzonego przez Janusza Warmińskiego; wielką popularnością cieszył się prezentowany na piwnicznej, quasi-kabaretowej Scenie Na Dole **„Hemar"**, wieczór piosenek jednego z najwybitniejszych twórców przedwojennych kabaretów Lwowa i Warszawy, po wojnie pozostającego na emigracji w Londynie.

— Moda na tematykę żydowską. Rozpoczęły ją dwa niewątpliwe sukcesy teatralne: **„Skrzypek na dachu"** wystawiony przez **Jerzego Gruzę** w Teatrze Muzycznym w Gdyni, w jedynym polskim zespole starającym się osiągnąć przyzwoitą klasę w trudnej sztuce musicalu; oraz **„Sztukmistrz z Lublina"**, ciekawe, także quasi-musicalowe widowisko na podstawie powieści **Isaaca B. Singera** przygotowane w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu przez **Jana Szurmieja.** Znaczny rozgłos tych spektakli, rosnące zainteresowanie tą zaginioną, zamordowaną kulturą, pragnienie uładzenia powikłanych i bardzo dalekich od poprawności stosunków polsko-żydowskich w XX wieku — wszystko to sprawiło, iż tematyka żydowska obficie zagościła na scenach. W Starym Teatrze w Krakowie **Andrzej Wajda** wystawił **„Dybuka"**, klasyczny dramat **Szymona Anskiego** osnuty na chasydzkiej legendzie; nowy przekład tego dramatu przygotował dla celów tego przedstawienia Ernest Bryll.

— Moda na „pierestrojkę". Przebudowa w ZSRR zniosła polityczne zakazy grania wielu sztuk. **Polskie teatry łakomie rzuciły się na dramaturgię Erdmana, Mykoły Kulisza,** na zakazane pozycje z twórczości **Michaiła Bułhakowa,** grano radziecką adaptację **„Dzieci Arbatu"** i przenoszno na scenę **„Doktora Żywago".** Spory ładunek nieskrywanej krytyki, tematy stanowiące dotychczas tabu (choćby procesy lat trzydziestych) — wszystko przydawało tym premierom posmaku sensacji; nie szły z nią jednak w parze sukcesy artystyczne. Wymienić może warto jedynie dojrzałą, gorzką interpretację **„Samobójcy"** wg **Erdmana** przygotowaną przez **Jerzego Jarockiego** najpierw ze studentami Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, a później powtórzonej w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu.

Oczywiście, nie wszystkie teatry poddały się tym i innym jeszcze szalejącym modom; oczywiście pozostały sceny o własnym wyrazistym obliczu, realizujące konsekwentnie przyjęte założenia. Spośród takich scen na jednym biegunie umieścić zapewne trzeba warszawski Teatr Polski Kazimierza Dejmka, działający w myśl formuły rzekłoby się wyzywająco staroświeckiej: ciekawa literatura teatralna plus wyśmienite aktorstwo plus ukryta reżyseria. Deficyt owej istotnej współczesnej literatury teatralnej i pewien typ skostnienia reżyserskiego stylu znacznie atrakcyjność takiej formuły obniża. Na drugim biegunie znaleźć się powinien **Teatr Studio** w Warszawie prowadzony przez **Jerzego Grzegorzewskiego,** reżysera-wizjonera plastycznego inscenizującego w oryginalnej surrealno-onirycznej poetyce diametralnie różne pozycje repertuarowe. W latach, o których mowa, Grzegorzewski przygotował w Studio **„Operę za trzy grosze"** Breszta, **„Tak zwaną ludzkość w obłędzie"**, scenariusz złożony z różnych utworów Witkacego. **„Dziady-Improwizacje"** na podstawie arcydzieła polskiego romantyzmu pióra Adama Mickiewicza i **„Usta milczą, dusza śpiewa"**, montaż fragmentów operetek Lehara i Kalmana. Trudno oprzeć się wrażeniu, że świetnemu reżyserowi lepiej udawały się ostatnio poetyckie, melancholijne żarty teatralne, niż rzeczy całkiem serio.

W sezonie 1986/87 wielkie sukcesy na ogólnopolską skalę święcił **Teatr im. Witkiewicza,** młodziutki, istniejący od 1985 roku zespół działający w Zakopanem, najpopularniejszym górskim ośrodku. Grupka zapaleńców z krakowskiej szkoły teatralnej pod kierownictwem **Andrzeja Dziuka** i **Julii Wernio** przeszła ciernistą drogę budując teatr od zera z minimalną pomocą (dotacje) od państwowego mecenasa i bez instytucjonalnych zabezpieczeń (takich jak status państwowej instytucji, zapewniony budżet, świadczenia socjalne dla pracowników etc.); Zakopiańczycy byli w tej walce z pewnością pionierami. Walczyli o zainteresowanie widza nastawiając całe swoje instrumentarium teatralne na to, by go wciągnąć, „odblokować" psychicznie, rozluźnić. Ale też nie schlebiali mu i nie obniżali poziomu: grali Calderona, Marlowe'a, Dostojewskiego, Marqueza, Gombrowicza, Witkacego, dadaistów. Jak się zdaje, osiągnęli ten wysoki ton, o którym była mowa na początku, tak oczekiwany i potrzebny. Widownia, przede wszystkim młoda, choć nie tylko, waliła do nich drzwiami i oknami, nie było mowy o apatii, zniechęceniu, ucieczce, etc. Później jednak przyszedł sukces: deszcz nagród, nieprzytomna (nie chciana!) reklama w mass mediach, moda, snobizm, sensacja. Doskonały rytm pracy teatru został zakłócony; sezon 1987/88 w porównaniu z sezonem poprzednim, był sezonem pustym. Wolno wierzyć, że było to tylko chwilowe zachwianie równowagi.

Teatr im. Witkiewicza był jedynym zespołem konsekwentnie budującym swą twórczość przede wszystkim na wielkiej literaturze. Poza Zakopanem klasyka straciła wszelkie znaczenie, w gruncie rzeczy niemal zniknęła ze sceny. W Polsce przestano grać Shakespeare'a, Moliere'a i innych największych twórców światowego dramatu. Z rodzimą klasyką było odrobinę lepiej, ale tylko ilościowo; jakość nowych interpretacji pozostawiała bardzo wiele do życzenia.

WIDMO NIEKONTROLOWANEJ KOMERCJALIZACJI

Z kolei dramaturgia współczesna, od dawna kulejąca, podupadła, zdaje się, całkiem. Kazimierz Dejmek, uparty jej promotor, ogłosił z okazji 75-lecia Teatru Polskiego wielki konkurs dramaturgiczny. Rezultaty były jednak mierne, zaś nieliczne utwory dotykające w jakiś sposób żywych, palących problemów bądź miały cenzuralne kłopoty i wyszły w druku ufryzowane (**„Stąd do Ameryki" Władysława Zawistowskiego,** rzecz rozgrywająca się m. in. w Stoczni Gdańskiej podczas strajków w sierpniu 1980), bądź nie przedostały się na światło dzienne (**„Obywatel Pekosiewicz" Tadeusza Słobodzianka,** dramat ukazujący mechanizmy jednego z zakrętów politycznych powojennej historii Polski — roku 1968 — w specyficznym wydaniu prowincjonalnym).

Naszkicowany tu obraz polskiego teatru wypada, jak widać niestety dość szaro. A trzeba jeszcze dopowiedzieć wspomniane na wstępie powody frustracji wewnątrzteatralnej, nie ograniczające się bynajmniej do mijania się z nastrojami społeczeństwa. W pauperyzującym się, dekapitalizującym i niszczejącym kraju same podstawy bytu teatru zaczęły się chwiać. System państwowych dotacji, przez długie lata zapewniający stabilność polskiej scenie, okazał się w nowej sytuacji dość niekorzystny; utrzymywanie w kraju sześćdziesięciu kilku zespołów teatralnych paradoksalnie zrównało ze sobą lepsze i gorsze teatry: dla wszystkich dotacje stały się zbyt niskie. Okazało się, że najlepszych nawet scen nie stać dziś na rozbudowaną inscenizację, na zamówienie muzyki do spektaklu, na przyzwoite kostiumy. Konieczność ekonomiczna zaczęła zmuszać teatry do projektowania repertuaru małoobsadowego z jedną, nieskomplikowaną, tanią dekoracją. Przestarzała struktura administracyjna (której znieść nie pozwalają przepisy państwowe) to kolejna kula u nogi najlepszych teatrów. Wreszcie żywiołowo rozwijający się rynek quasi-estradowy: małych impresariatów obwożących po kraju niezbyt ambitne przedstawienia — gwałtownie zaczął odciągać aktora z jakim takim nazwiskiem od macierzystego teatru proponując dużo wyższe zarobki, przy dużo mniejszym wysiłku i bez jakiejkolwiek artystycznej kontroli. Najlepsze, latami budowane zespoły zaczęły się rozsypywać.

W chwili, gdy teatrowi polskiemu zajrzało w oczy niebezpieczeństwo żywiołowej, niekontrolowanej komercjalizacji, zabrakło mechanizmów ochronnych mogących bronić tych wartości, jakie należałoby uznać za bezcenne dla kultury narodowej.

Stworzenie takich mechanizmów, to bodaj najpilniejsze zadanie stojące dziś przed artystami teatru polskiego.